438984
BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS
1952


KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1952



AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA



dar Szymona
Deptuły

KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1952




Biblioteka Jagiellońska
1002219810

AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

1—6560

UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS

MIARY I WAGI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

(W nawiasach obok nazw polskich podane są nazwy amerykańskie—całkowicie oraz w skróceniach, ogólnie przyjętych)

MIARY DŁUGOŚCI
(Measure of Length)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Cal (inch, in.)	12 linij.
Stopa (foot, ft.)	12 cali.
Sążeń (fathom)	6 stóp.
Jard (yard, yd.)	3 stopy.
Pręt (rod, rd.)	5½ jarda.
Staje furlong, fur.	40 prętów.
Mila (mile, mi.)	8 staj. / 320 prętów. / 5280 stóp.
Liga (league)	3 mile.

MIARY GEOMETRYCZNE
(Surveyor's Measure)

Ogniwo (link, li.)	7.92 cala.
Pręt (rod, rd.)	25 ogniw.
Łańcuch (chain)	4 pręty. / 100 ogniw. / 66 stóp.
Mila (mile, mi.)	80 łańcuch.

UWAGA. Miary te używane są do mierzenia gruntów. Łańcuch inżynierski, czyli tasiemka miernicza (measuring tape) jest 100 stóp długi.

MIARY POWIERZCHNI
(Surveyors' Square Measure)

Stopa kw. sq. ft.	144 cale kw.
Jard kw. (sq. yd.)	9 stóp kw.
Pręt kw. (sq. rd	30¼ jar. kw. / 272 stóp kw / 625 ogn. kw.
Łańcuch kw. (ch.)	16 pręt. kw.
Akr (acre. A.)	160 pręt. kw / 10 łańc. kw.
Mila kw. (sq. mi.)	640 akrów
Gmina (township)	36 mil kw.

UWAGA. Pręt mierniczy (perch, P) jest to kwadratowy pręt a krzyż (rod. R.) 40 kwadratowym prętom.

MIARY OBJĘTOŚCI
(Cubic Measure)

Stopa kub. (cu. ft)	1728 cali kub
Jard kub. (cu. yd)	27 stóp kub.
Pręt mierniczy	24¾ stóp kub

MIARY DRZEWA
(Wood Measure)

Stopa sążniowa (cord foot. cd ft.)	16 stóp kub.
Sążeń (cord cd	8 stóp sążn. / 128 stóp kub

MIARY OBJĘTOŚCI PŁYNÓW
(Liquid Measure)

Półkwarty (pint)	4 półkwater ki (gills)
Kwarta (quart qt)	2 pinty.
Galon (gallon)	4 kwarty.
Baryłka (cag, keg)	5—10 galon
Beczka (barrel)	31½ galon.
Okset (hogshead)	63 galony.
Tuna (tun)	252 galony

MIARY CIAŁ SYPKICH
(Dry Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Kwarta (quart, qt)	2 pinty.
Pek (peck, pk.)	8 kwart.
Buszel, bushel, bu.	4 peki.
Kwarter (quarter)	8 buszli.
Chaldron	36 buszli.

WAGI TROJSKIE Czyli ZŁOTNICZE
(Troy Weight)

(Używane są do ważenia złota srebra i drogich kamieni)

Pennyweight, pwt.	24 grany.
Uncja, ounce, 1 oz.	20 pennów.
Funt (pound, lb.)	12 uncyj.
Karat (carat)	3.2 grana.

UWAGA. Funt trojski zawiera 5,760 granów. Karat używa się do ważenia diamentów i zawiera właściwie 8,168 granów trojskich; dzieli się on na ćwierci, które nazywają się karatowymi granami.

WAGI APTEKARSKIE
(Apothecaries Weight)

Skrupuł, scruple.	20 granów.
Drachma (dram)	3 skrupuły.
Uncja (ounce)	8 drachm.
Funt (pound)	12 uncyj.

UWAGA. Funt, uncja i gran aptekarski równa się trojskim wagom.

WAGI HANDLOWE
(Avoirdupois Weight)

Drachma, dram, dr	27.11/32 gra.
Uncja, ounce, oz.	16 drachm.
Funt (pound, lb.)	16 uncyj.
Kwarter (quarter)	25 funtów.
Centnar (hun'd-weight, cwt.)	4 kwartery. / 100 funtów.
Tona (ton T.)	20 centnar. / 2000 funtów

UWAGA Funt handlowy zawiera 7000 granów. Tona i centnar powyżej oznaczone, często zwane małą toną i małym centnarem (the short on and the short hundredweight) są w powszechnem użyciu w Stanach Zjedn.

Tona zawierająca 2240 funtów i centnar zawierający 112 funtów, często zwane wielką toną i wielkim centnarem (the long ton and the long hundredweight), używane są na komorach celnych w Stanach Zjedn., i przy hurtownej sprzedaży węgla i żelaza; w powszechnem użyciu są w Anglii. W wielkiej tonie kwarter zawiera 28 funtów.

MIARY CZASU
(Time Measure)

Minuta (minute)	60 sekund.
Godzina, hour hr.	60 minut.
Doba (day da.)	24 godziny.
Tydzień (week)	7 dni.
Rok zwyczajny (common year)	365 dni. / 12 miesięcy.
Rok przestępny (leap year)	366 dni.
Wiek (century)	100 lat.

UWAGA. W tranzakcjach handlowych w miesiącu liczy się 30 dni.

MIARY ŻEGLARSKIE
(Mariners' Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Sążeń (fathom)	6 stóp.
Węzeł (knot)	120 sążni
Mila morska (nautical mile)	6085 stóp.

MIARY GEOGRAFICZNE
(Circular Measure)

Minuta (minute)	60 sekund.
Stopień (degree)	60 minut.
Znak (sign)	30 stopni.
Kwadrant (L)	90 stopni.
Cykl (circle)	4 kwadranty / 360 stopni.

438984 III 1952

MIARY PAPIERU
(Paper Measure)

Libra (quire)	24 arkusze.
Quire of outside	20 arkuszy.
Libra drukarska	25 arkuszy.
Ryza (ream)	20 libr.
Ryza drukarska	21½ libry.
Stopa (bundle)	2 ryzy.
Stopa drukarska	4 ryzy.
Bela (bale)	10 ryz.

UWAGA. Mała ryza (short ream) zawiera 480 arkuszy a wielka ryza (long ream) 500 lub 516 arkuszy.

MIARY ROZMAITE

Para (pair)	2 sztuki
Tuzin (dozen)	12 sztuk
Gros (gross)	12 tuzinów
Wielki gros	12 grosów
Kontro (score)	20 sztuk
Piędź (span)	9 cali

MINIMALNA WAGA ZBOŻA RÓŻNYCH PRODUKTÓW

	Buszel waży:
Pszenica	60 funtów
Kukurydza, w kłos	70 ”
Kukurydza, wyłus	56 ”
Żyto	56 ”
Tatarka	48 ”
Jęczmień	48 ”
Owies	32 ”
Groch	60 ”
Fasola	60 ”
Kartofle białe	60 ”
Kartofle słodkie	55 ”
Cebula	57 ”
Rzepa	55 ”
Nasienie koniczyn.	60 ”
Siemię lniane	56 ”
Siemię konopne	44 ”
Proso	50 ”
Nasienie tymotki	45 ”
Mąka kukuryd.	48 ”
Słód (malt)	34 ”
Otręby (bran)	20 ”

Bibl. Jagiell.

METRYCZNY SYSTEM MIAR I WAG

Metryczny system jest oparty na metrze, jako jednostce zasadniczej. Metr jestto jedna z dziesięciomilionowa część ćwierci południka ziemskiego. System metryczny tem się odznacza, iż w nim każda miara większa zawiera 10 miar mniejszych. Jednostką długości jest metr, powierzchni—ar, objętości—litr, wagi—gram. Nazwy jednostek wyższych tworzą się za pomocą wyrazów greckich: deka, hekto, kilo, myria; jednostek niższych—za pomocą wyrazów łacińskich: decy, centry, mili.

Poniższa tablica wykazuje miary i wagi systemu metrycznego, oraz ich porównanie z miarami i wagami Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

* * * * *

Miary Długości (Measures of Length).

Nazwy Metryczne.	*Zawartość*	*Porównanie z miarami Stanów Zjed.*
Myriametr	10,000 metrów	6,214 mil.
Kilometr (km.)	1,000 metrów	0,62137 mili.
Hektometr	100 metrów	328 stóp, 1 cal
Dekametr	10 metrów	393.7 cala.
Metr (m.)	1 metr	39.37 cala.
Decymetr (dm.)	1-10 metra	3.937 cala.
Centymetr (cm.)	1-100 metra	0.3937 cala.
Milimetr (mm.)	1-1000 metra	0.03937 cala.

UWAGA: W Stanach Zjednoczonych długość metra przyjęto legalnie za 39.37 cala, właściwie jednak długość metra wynosi 39.37079 cala.

Miary Objętości (Measures of Capacity)

Nazwa.	*Litry*	*Miary kubiczne.*	*Miary ciał sypkich.*	*Miary płynów*
Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*	
Kilolitr (ster).	1,000	1 m. kub.	1.308 jar. k.	264.17 gal.
Hektolitr	100	1-10 m. k.	2 bu. i 3.35 p	26.417 gal.
Dekalitr	10	10 dm. k.	9.08 kwart.	2.6417 gal.
Litr	1		0.908 kwart.	1.0567 kw.
Decylitr	1-10	1-10 dm. k	6.0122 cal. k	0.845 gill.
Centylitr	1-100	10 cm. k.	0.6102 cal. k	0.338 fl. oz.
Millilitr	1-1000	1 cm. k.	0,061 cali k.	0.27 fl. dr.

SKRÓCENIA: Cl.—centylitr, dal.—dekalitr, dl.—decylitr. hl.—hektolitr. l.—litr. ml.—millilitr.

Wagi systemu metrycznego.

Nazwa.	*Gramy.*	*Woda w maks. zgęszczen.*	*Wagi Avoirdupois.*
Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Millier (tona)	1,000,000	1 m. kub.	2204.6 funt
Kwintal (q.)	100,000	1 hl.	220.46 funt
Myriagram	10,000	10 litrów.	22.046 funt
Kilogram (kg)	1,000	1 litr.	2.2046 funt
Hektogram	100	1 decylitr.	3.5274 unc.
Dekagram	10	10 cm. k.	0.3527 unc.
Gram (g.)		1 cm. kub.	15.432 gran
Decygram dg.	1-10	1-10 cm. k.	1.5432 gran
Centygram cg.	1-100	10 mm. k.	0.1543 gran
Milligram mg.	1-1000	1 mm. kub.	0.0154 gran

Miary Powierzchni (M. of Surface).

Nazwa	*Zawartość*	*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Hektar.	10,000 kw. metrów	2.471 akrów.
Ar.	100 kw. metrów	119.6 kw. jardów
Centar.	1 kw. metr.	1,550 kw. cali.

Porównania przybliżone.

Metr równa się prawie jardowi; kilogram—2 funtom; litr—kwarcie; centymetr 2/5 cala; metryczna tona zwykłej tonie; kilometr ½ mili; centymetr kubiczny naparstkowi, nyklowa pięciocentówka waży około 5 gramów.

Porównania dokładne.

1 akr	.40	hektara	.4047
1 buszel	35	litrom	35.24
1 cal	25	millimetrom	25.40
1 cal kubicz.	16	cm. kubicz.	16.39
1 centymetr	.39	cala	.3937
1 cm. kub.	.061	cala kubicz.	.0610
1 funt	.45	kilograma	.4536
1 galon	3.8	litra	3.785
1 gram	15	granom	15.43
1 gran	.065	grama	.0648
1 hektar	2.5	akra	2.471
1 jard	.91	metra	.9144
1 jard kub.	.76	metra kubicz.	.7645
1 kilokram	2.2	funta	2.205
1 kilometr	.62	mili	.6214
1 kwarta c. s.	1.1	litra	1.101
1 litr	.91	litra	.9464
1 kwarta (pł.)	.95	litra	9.464
1 litr	.91	kwarty (c. syp.)	.9081
1 litr	1.1	kwarty (pł.)	1.057
1 metr	3.3	stopy	3.281
1 metr kub.	35	stopom kub.	35.31
1 metr kub.	1.3	jarda kub.	1.308
1 mila	1.6	kilometra	1.608
1 millimetr	.039	cala	.0394
1 pajnt (pint)	.47	litra	.4732
1 pek	8.8	litra	8.809
1 stopa	30	centymetrom	30.37
1 stopa kub.	.028	metra kubicz.	.0283
1 tona 2,000 ft.	.91	metrycz. tony	.9072
1 uncja (av'd)	28	gramom	28.35
1 uncja (Troy)	31	gramom	31.10

Z POWINSZOWANIEM

NOWEGO ROKU!

Notatki Kalendarzowe Na Rok 1952

Rok Astronomiczny 1952

Rok 1952 pod względem astronomicznym i fizycznym jest rokiem zwykłym, liczący 366 dni, czyli 52 tygodnie i dwa dni. Zaczyna się we wtorek o północy.

Kościół grecko-katolicki czyli wschodni liczy lata niby od stworzenia świata czyli według tak zwanej ery bizantyjskiej. Mianowicie przyjmuje stworzenie świata w dniu 1-ym września, roku 5610 przed Narodzeniem Chrystusa Pana. W dniu 14-tym września, 1951 rozpoczął więc kościół grecko-katolicki swój rok 7459 — czyli że we wrześniu 1952-go rozpocznie rok 7460-ty. Rosjanie, którzy także do wschodniego kościoła należą, liczyli lata według ery bizantyjskiej do cara Piotra Wielkiego, a odtąd (od początku 18-go wieku) — według naszej zachodnio-europejskiej rachuby, jedynie początek roku liczyli podobnie jak kościół grecko-katolicki. Dnia 12 czerwca, 1923 go roku zaprowadzono i w Rosji Kalendarz Gregoriański w którym początek roku przypada na dzień 1 stycznia.

Żydzi liczą lata niby od stworzenia świata. Gdy nasze lata są co do długości dosyć regularne, to u Żydów są one raz dłuższe raz znowu krótsze a różnice te są dosyć wielkie. W bieżącym roku we wrześniu Żydzi rozpoczynają rok 5712.

Arabowie, Persowie i inni wyznawcy islamu czyli wiary Mahometa rozpoczynają liczyć czas od ucieczki założyciela ich religii, Mahometa. z Mekki do Medyny

W roku 1952 dnia 24-go marca, rozpoczynają oni w ten sposób rok 1372.

W ten sam sposób liczyli lata Turcy, aż do 1-go stycznia, 1926 roku od tego zaś dnia liczą czas według kalendarza gregoriańskiego. a więc tak samo jak i my

Cztery Pory Roku

Wiosna zaczyna się 21 marca. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 21-go czerwca. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień zaczyna się 22 września. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22-go grudnia. Zimowe przesilenie słońca. Najkrótszy dzień a najdłuższa noc.

Święta Ruchome w 1952

Popielec	**27 lutego**
Niedziela Palmowa	**6 kwietnia**
Wielkanoc	**13 kwietnia**
Zielone Świątki	**1 czerwca**
Boże Ciało	**12 czerwca**

MENUET PADEREWSKIEGO I TRUMAN.

"Paderewski uczył mnie kiedyś jak należy grać menueta jego kompozycji" — oświadczył prezydent Truman delegacji fabrykantów fortepianów i pianin, która wręczyła mu w Białym Domu prezent — pianino zbudowane z surowców, pochodzących z państw — członków ONZ.

Prez. Truman zasiadł do pianina i zaimprowizował krótki koncert, grając między innymi również menueta Paderewskiego.

"Są tacy, którzy sądzą, że Ameryka wyszłaby lepiej na tym, gdybym uprawiał zawodowo muzykę" — powiedział żartobliwie. prez. Truman. "Jestem jednak innego zdania".

W ROKU 1952 UPŁYWA:

Od stworzenia świata podług rachuby bizant. (greck.)	7461 lat
Od stworzenia świata podług rachuby żydowskiej	5713 lat
Od śmierci Chrystusa Pana	1919 lat
Od zburzenia Jerozolimy	1882 lat
Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce	988 lat
Od założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego	952 lat
Od założenia uniwersytetu w Krakowie	601 lat
Od wynalezienia prochu strzelniczego	571 lat
Od odkrycia Ameryki	460 lat
Od zaprowadzenia kalendarza gregoriańskiego	370 lat
Od zaboru Śląska przez Prusy	189 lat
Od 1-go rozbioru Polski	180 lat
Od wynalezienia oświetlenia gazowego	169 lat
Od 3-go rozbioru Polski	157 lat
Od zaprowadzenia szczepienia przeciw ospie	155 lat
Od zaprowadzenia telegrafu	115 lat
Od zaprowadzenia telefonu	75 lat
Od odkrycia radu	54 lat
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	55 lat
Od wybuchu I wojny światowej	38 lat
Od wskrzeszenia Państwa Polskiego	33 lat
Od wybuchu II wojny światowej	13 lat
Od 1-go zastosowania w wojnie bomby atomowej	6 lat

Sałata, aby była smaczna powinna być krucha, a kruchości tej nabierze jeśli po wymoczeniu w zimnej wodzie, włożymy ją do woreczka muślinowego i wstawimy do lodowni.



ZMIANY KSIĘŻYCA
Pierwsza kwadra .... dnia 3-go
Pełnia .... dnia 11-go
Ostatnia kwadra .... dnia 20-go
Nów .... dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

W	1	**Nowy Rok Imię Jezus**
Ś	2	Św. Szczepana
C	3	Genowefy, Izaaka
P	4	Tytusa, Izabeli, Eliasza
S	5	Telesfora Seweryna
N	6	Świętych Trzech Króli
P	7	Najśw. Rodziny
W	8	Św. Apolinary
Ś	9	Marcjana, Jul. i Bazyl..
C	10	Agatona, Floriana
P	11	Higiniusza m. Matył.
S	12	Ernesta, Arkadiusza
N	13	Weroniki, Hilariusza
P	14	Feliksa z N. Eufroz.
W	15	Maurycego, Pawła Ip.
Ś	16	Marcela p.
C	17	Antoniego
P	18	Katedr. św. Piotra w R.
S	19	Kanuta, Henryka b. i m.
N	20	Fabiana i Sebastiana
P	21	Agnieszki p. i m.
W	22	Wincent. i Anastaz.
Ś	23	Zaśl. NMP. i Jałm.
C	24	Tymoteusza b. i m.
P	25	Nawrócenie Św. Pawła
S	26	Polikarpa b. i m.
N	27	Jana Chryzostoma
P	28	Karola, Ildefonsa
W	29	Franciszka, Salezjiusza
Ś	30	Martyny p. i m.
C	31	Piotra z Nolasku

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Mieczysław. 2. Strzeżysław. 3. Włastymir. 4. Dobrosław. 5. Dobromir. 6. Włastybór. 7. Bojomir. 8. Świętosław. 9. Mścisław. 10. Władymir. 11. Krzesimir. 12. Czesława. 13. Bogumir. 14. Radogost. 15. Domosława. 16. Włodzimierz. 17. Rościsław. 18. Jaropełk. 19. Ratymir. 20. Sebastian. 21. Jarosława. 22. Witysław. 23. Wrocisław. 24. Chwalibóg. 25. Miłosz. 26. Skarbimir. 27. Przybysław. 28. Radomir. 29. Zdzisław. 30. Dobrogniewa. 31. Spitogniewa.

Ile Czasu Spędza Kobieta w Kuchni?

Nie trzeba być wielkim filozofem, żeby wiedzieć, jak wielką część swego życia spędza kobieta w kuchni. Czasami oczywiście potrzebnie, a czasami nie. Czasami bowiem wystarczy znaleźć chwilę czasu, usiąść i spokojnie obmyślić plan pracy, a po tym dokładnie go wykonać, ażeby zredukować czas pracy kuchennej o dobrą chwilę dziennie — o chwilę, która w ogólnym rachunku wcale nie jest do pogardzenia pamiętajmy bowiem, że każda kobieta ma rocznie do sporządzenia 1,086 posiłków. Pomnóżmy czas, jaki każda potrzebuje na sporządzenie jednego posiłku, a utworzy się z tego ładna ilość tygodni. ładny kawałek życia kobiety. Dlatego właśnie każda zaoszczędzona minuta jest ważna.

Głowią się nad tą sprawą specjaliści, głowią się kobiety, które odbyły specjalne nauki w zakresie studiów nad podstawami naukowymi gospodarstwa domowego. Oblicza się, że w samym tylko przyrządzaniu śniadania wystarczy gdy gospodyni spędzi kilka minut dziennie, dłużej niż potrzeba, to uczyni to w ciągu tygodnia pół godziny, a w ciągu roku 26 godzin zbytecznej pracy. Tyle godzin niepotrzebnie spędzonych w kuchni! A przecież świat kobiety nie jest tak mały, i wolno jej go używać nie tylko w fartuchu kuchennym, nie mówiąc już o tym, że każda energia, a więc i energia ludzka jest do wyczerpania. Im dłużej ją chcemy utrzymać tym oszczędniej musimy ją używać — a zapóźne oszczędzanie nie na wiele się przyda, bo jest przysłowiową musztardą po obiedzie!

RADY PRAKTYCZNE

Wszystkie rośliny pokojowe należy co jakiś czas skrapiać wodą o temperaturze pokojowej. Roślina, jak wiadomo oddycha przez liście, cierpi więc po prostu na brak powietrza, gdyż drobniutkie rureczki liści zatkane są kurzem Nawet częste skrapianie i zmywanie nie zaszkodzi, byleby kąpiel ta odbywała się rankiem lub w ciągu dnia, a nie wieczorem. W dzień woda na liściach prędko wysycha, skrapianie wieczorem może sprowadzić na rośliny pleśń, zarówno, jak kurz dla roślin szkodliwą.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1453. Napad Tatarów na Polskę. 3. 1795. Deklaracja Austrii i Rosji o ostatecznym rozbiorze Polski. 8. 1918. Wilson ogłasza 14 uunktów, z których 13 domaga się niepodległości Polski z dostępem do morza. 9. 1797. Dąbrowski formuje legiony we Włoszech. 11. 1386. Władysław Jagiełło obrany królem Polski. 13. 1773. Manifest ogłaszający rozbiór Polski. 14. 1807. Utworzenie rządu tymczasowego w Warszawie. 14. 1917. Utworzenie Rady Stanu w Warszawie. 15. 1831. Chłopicki składa dyktaturę. 15. 1934. Podpisanie w Berlinie polsko-niemieckiego układu o nieagresji na 10 lat. 16. 1133. Napad Czechów na Śląsk. 16. 1919. Paderewski zostaje prezesem ministrów. 17. 1920. Obejmowanie niezajętych dotąd części Pomorza i Poznańskiego. 18. 1509. Polacy zawierają w Moskwie pokój z Rosją. 20. 1826. Zgon Stanisława Staszyca. 21. 1831. Michał Radziwił naczelnym dowódcą powstania. 22. 1816. Pierwszy sejm prawodawczy Rzeczypospolitej Krakowskiej. 22. 1863. Wybuch powstania w Królestwie Polskiem. 23. 1919. Zatarg z Czechami na Śląsku. 25. 1831. Sejm polski orzeka detronizację Mikołaja I jako króla polskiego. 29, 1583. Stefan Batory zaprowadza pocztę.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra .... dnia 2-go
Pełnia .... dnia 10-go
Ostatnia kwadra .... dnia 18-go
Nów .... dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	Ignacego b. i m., Efr.
S	2	N. P. Marii Grom.
N	3	Błażeja b. i m.
P	4	Andrzeja Kor. Weroniki
W	5	Agaty, Alberta
Ś	6	Doroty p. i im. Tytusa
C	7	Romualda
P	8	Jana z Maty, wyznaw.
S	9	Apolonii p. i m.
N	10	Scholastyki p., Wilhel.
P	11	Św. Rajmunda
W	12	Eulalii p. Modest. Gau.
Ś	13	Katarzyny, Mariusza
C	14	Walentego
P	15	Faustyna
S	16	Julianny p. i im., Kan.
N	17	Donatusa
P	18	Szymona
W	19	Zuzanny, Konrada w.
Ś	20	Eucharíusza (Nicef. M.)
C	21	Eleonory, Serw.
P	22	Stol. Św. Piotra
S	23	Piotra Dam.
N	24	Sergiusza m.
P	25	Zygfryda b.
W	26	Św. Aleksandra
Ś	27	Popielec
C	28	Anastazy B.
P	29	Antonia

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Żegota. 2. Miłosław. 3. Błażej. 4. Witosława, 5. Dobrochna. 6. Bohdana. 7. Sulisław bł., 8. Gniewomir. 9. Gorysława. 10. Tomiła bł. 11. Świętochna. 12. Radzyn. 13. Jordan. 14. Szczęsława. 15. Milada bł. 16. Świętorad. 17. Wielosława. 18. Czcisława. 19. Lubomił. 20. Niemira. 21. Onosława. 22. Wrócisław. 23. Przedzisław. 24. Mojnir. 25. Bogusz. 26. Sławobój. 27. Mirosława. 28. Wiarosława. 29. Chwalibóg.

Sok cytrynowy czyści zciemniałe i zmatowiałe garnki aluminiowe.

Przykazania Domowe

Życie w domu naszej wielkiej powieścio-pisarki, Marii Rodziewiczówny, toczyło się wedle przykazań domowych obowiązujących wszystkich mieszkańców.

Piękne to są przykazania:

1. Czcij i zachowaj ciszę, pogodę i spokój domu tego, aby stał się tobie miły!

2. Będziesz stale zajęty pracą wedle twych sił, zdolności i zamiłowania!

3. Nie będziesz śmiecił i czynił bezładu, ani zamieszania domowego porządku!

4. Pamiętaj, abyś nie kaził myśli ni ust mową o złem marności i głupstwie!

5. Nie będziesz opowiadał szczególnie przy posiłku o chorobach, kryminałach i smutkach.

6 Nie będziesz się gniewał, ani podnosił głosu, z wyjątkiem śpiewu i śmiechu!

7. Nie będziesz zatruwał powietrza domu złym i kwaśnym humorem!

8. Nie wnoś do domu tego szatańskiej czci pieniądza i przekleństwa jego spraw!

9 Zachowuj przyjacielstwo dla Bożych stworzeń, dla domowników przyjętych, jak psy, ptaki, koty i inne.

10 Nie okazuj trwogi, a znoś ze spokojem wszelki dopust Boży, jako głód i chłód, biedę, chorobę.

Błogosławieństwo Boga niech strzeże fundamentów, węgłów i ścian domu tego, oraz duszy. serca i zdrowia mieszkańców!

Dom według słów Marii Rodziewiczówny — to świętość. W nim tylko może człowiek żyć pełnym życiem.

RADY PRAKTYCZNE

Niewiele czasu traci pani domu na wycieranie talerzy, które ustawia wpierw do ocieknięcia w specjalnym drucianym koszu. Na płomieniu gazowym jednej fajerki wysuszy się doskonale wymyte i wypłukane garnki aluminiowe, dzięki czemu oszczędzamy ścierek i czasu.

* * *

Jakikolwiek czarny materiał — czy to będzie jedwab, wełna czy bawełna, jak długo daje się prać w domu, to do płukania należy dodać farbki tyle, aby woda była szafirowa. Poprawia to znacznie wygląd czarnego materiału.

* * *

Ostry proszek mydlany zmieszany z naftą, daje dobrą pastę do czyszczenia okuć mosiężnych na zewnętrznej stronie drzwi.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1411. Pokój z Krzyżakami w Toruniu. 1. 1935. Śmierć sen. Limanowskiego przedstawiciela ruchu wolnościowego. 2. 1772. Konfederaci barscy zdobywają Kraków. 3. 1018. Bolesław Wielki zawiera pokój z Niemcami na mocy którego granice Polski posunęły się po Łabę (Elbę) 3. 1919. Utrata części Śląska pod naciskiem Koalicji. 4. 1594. Prusy oddają się w opiekę Polsce. 5. 1921. Zawarcie przymierza polsko - francuskiego. 9. 1919. Pierwsze posiedzenie Sejmu ustawodawczego. 10. 1564. Pożar Częstochowy. 12. 1746. Urodził się Tadeusz Kościuszko. 14. 1831. Zwycięstwo pod Stoczkiem. 18. 1454. Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce. 19. 1472. Urodził się Mikołaj Kopernik. 20. 1387. Zrównanie przywilejów Polski i Litwy. 20. 1919. J. Piłsudski wybrany Naczelnikiem Państwa. 22. 1382. Założenie Częstochowy. 25. 1831. Skrzynecki obejmuje naczelne dowództwo powstania po Radziwille.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra .... dnia 3-go
Pełnia .... dnia 11-go
Ostatnia kwadra .... dnia 18-go
Nów .... dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

S 1 Albina B

N 2 Lucjusza
P 3 Kunegundy panny
W 4 Kazimierza Król
Ś 5 Św. Fryderyka
C 6 Frydolina,
P 7 Tomasza z Akwinu
S 8 Jana Bożego

N 9 Franciszki Rzymianki
P 10 40 Męczenników
W 11 Róży, Francisz. i Pel.
Ś 12 Św. Grzegorza
C 13 Nicefora, Eufrozyny
P 14 Matyldy, kr. Zachrj.
S 15 Longina żołn. i męcz.

N 16 Heriberta arcyb., Cyr.
P 17 Gertrudy wd. Patryc.
W 18 Cyryla
Ś 19 Św. Józefa
C 20 Aniceta, Joachima (Patr
P 21 Św. Benedykta
S 22 Oktawiana, Mikołaja

N 23 Wiktora
P 24 Św. Katarzyny
W 25 Zw. N. M. P.
Ś 26 Kastulusa (Jan Pust.)
C 27 Jana z Dam.
P 28 Św. Jana z Kap.
S 29 Eustaszego

N 30 Kwiryna m.
P 31 Benjamina

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Radosław. 2. Sławomiła. 3. Pakosław. 4. Kazimierz. 5. Wojsław. 6. Bogowit. 7. Miłogost. 8. Mścisława. 9. Bożesław. 10. Ludosława. 11. Światosz. 12. Niecisław. 13. Bożenna. 14. Długomir. 15. Ojcosław. 16. Zbigniew. 17. Boguchwał. 18. Polemir. 20. Błogosław. 21. Godysław. 22. Zbisław. 23. Ludomiła. 24. Więcysław. 25. Świętobój. 26. Bohdan bł. 27. Krzesław. 28. Czcimisław. 29. Szukosława. 30. Dobromir. 31. Zbigniew.

O Szczęśliwych Małżeństwach

Mamy wielu takich pesymistów, którym się wydaje, że prawdziwie szczęśliwe małżeństwa są możliwe jedynie w filmach, albo w powieściach. Tym czasem tak nie jest. W filmach też często spotykamy nieszczęśliwe małżeństwa i nie wszystkie powieści filmowe kończą się szczęśliwym rozwiązaniem (hapy ending). Natomiast w życiu możemy znaleźć więcej szczęśliwych małżeństw niż się pesymistom wydaje.

Przeprowadzona ostatnio w Anglii przez pewne poważne pismo ankieta wykazała bardzo mały procent nieszczęśliwych małżeństw. Nie jest więc tak źle z małżeństwami jak się wielu pesymistom wydaje. Bo powiadają nam, że szczęśliwego małżeństwa trzeba szukać dzisiaj ze świecą. Tymczasem jest odwrotnie. Ankieta angielska wykazała, że 70 procent mężów w Anglii należy do szczęśliwych a do takich również zalicza się 67 procent kobiet. Jest to więc wielki atut małżeństwa.

Powiedzą jednak tutejsi pesymiści i wrogowie małżeństwa, że takie wyniki mogła przynieść ankieta w Anglii, a to nie ma nic wspólnego ze stanem, jaki istnieje w Ameryce.

Dlaczego w Ameryce miałoby być mniej szczęśliwych małżeństw? Nie ma najmniejszej ku temu przyczyny. Anglików nie można uważać za moralnie lepszych, ani gorszych. Pod tym względem stoimy mniej więcej na równi. Nie uważamy ich również za ludzi, którzyby posiadali monopol na sztukę szczęśliwego pożycia w małżeństwie, bo takiego monopolu żaden naród nie posiada. Nawet pod względem materialnym nie stoją lepiej od nas, aby mogli wieść istnienie z głową spokojną od trosk o życie, o chleb powszedni. Powiem nawet, że przy najmniej pod tym względem na sze małżeństwa w Ameryce posiadają więcej danych, które powinny gwarantować szczęście w małżeństwie.

Mamy całą masę nieszczęśliwych małżeństw, które nie powinny się wcale uważać za nieszczęśliwe. Nie jest się jeszcze nieszczęśliwym, gdy się jeździ albo obecnie nie jeździ w starym Fordzie i wzdycha do nowego Buicka, albo gdy się mieszka w niewielkim, ale wystarczającym domku, podczas gdy inni mieszkają w pałacach. Nowe duże maszyny i pałace nie zawsze przynoszą szczęście. Miłość w małżeństwie znaczy daleko więcej niż bogactwa, a małżeństw, które łączy miłość, ma my jeszcze poważny odsetek. Tylko ludzie są bardziej czuli na urojone i prawdziwe nieszczęścia, a na szczęście nie zawsze zwracają uwagę, choć nawet przypadnie im ono w udziale.

ROCZNICE NARODOWE

5. 965. Chrzest Mieczysława I. 7. 965. Chrzest Polski. 13. 1609. Estonia wcielona do Polski. 15. 1818. Pierwszy sejm Polski kongresowej. 17. 1919. Odsiecz Lwowa. 17. 1919. Uchwalenie Konstytucji Rzeczyp. Polskiej. 19. 1920. Początek ofenzywy bolszewickiej na Polesiu, Wołyniu i Podolu. 20. 1921. Plebiscyt na Górnym Śląsku. 22. 1656. Odparcie Szwedów od Częstochowy. 23. 1935. Uchwalenie nowej Konstytucji. 24. 1794. Kościuszko staje na czele powstania. 29. 1079. Papież Grzegorz VII wyklina Bolesława Śmiałego za zabicie biskupa Stanisława Szczepanowskiego. 29. 1793. Rosja bierze w posiadanie Małopolskę i Litwę. 30. 1475. Wielki pożar Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra .... dnia 2-go
Pełnia .... dnia 10-go
Ostatnia kwadra .... dnia 17-go
Nów .... dnia 24-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

W	1	Św. Hugon
Ś	2	Św. Jozefa
C	3	Św. Ryszarda
P	4	Izydora b.
S	5	Winc., Emilii
N	6	Niedziela Palmowa
P	7	Józefa Don
W	8	Amanciusza Dyonz.
Ś	9	Św. Maria Egipc.
C	10	Św. Makarego
P	11	Anastaziusza, Leona p.
S	12	Juliusza pap.
N	13	Wielkanoc
P	14	Św. Justyna
W	15	Leona I p. (Krescent)
Ś	16	Zenona, Notg. (Lamb)
C	17	Św. Aniceta
P	18	Eleuteriusza, Apolonii
S	19	Wernera (Hermogenes)
N	20	Sulpiciusza, Ag.
P	21	Św. Ancelma
W	22	Sotera, Kazimierza
Ś	23	Feliksa, Wojciecha
C	24	Fidelis Kapuc., Jerzy św
P	25	Marek ewang.
S	26	P.M. dobrej rady. FKM
N	27	Peregryna, Anast., Teor.
P	28	Witalisa, Walerego
W	29	Piotra m., Feliksa p.
Ś	30	Katarzyny S., Petroneli

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Sadomir. 2. Władysław. 3. Mnożysław. 4. Bożywój. 5. Świętobór. 6. Przesław. 7. Radosław. 8. Dobrosława. 9. Gorysław. 10. Jaromir. 11. Lubosław. 12. Przemysław. 13. Myślimir. 14. Wacław bł. 15. Nosisław. 16. Krasisław. 17. Gościsław. 18. Włodzimierz. 18. Czesław. 20. Drogomił. 21. Strzeżymir. 22. Wojciech. 23. Jerzy. 24. Jarosław. 25. Spitimir. 26. Bogufał. 27. Zawisław. 28. Sławogost. 29. Lubomiła. 30. Mścisław.

Bursztyn Klejnotem Bałtyku

Miliony (nauka określa i uzasadnia 15 milionów) lat temu, w jednej z epok naszej ziemi, mniejwięcej na obszarze dzisiejszego Bałtyku rozciągało się pasmo ziemi, które przy cieplejszym niż dzisiaj klimacie odznaczało się bujną wegetacją roślin, po większej części dziś nie istniejących.

Obok gatunków palm, kamelii, wawrzynów, dębów i cyprysów, rosły drzewa iglaste, których pnie wydzielały żywicę. W ciągu tysiącleci pnie rozkładały się, żywica jednak nie podlegała temu procesowi, lecz została na gruncie leśnym i gromadziła się tam w coraz to większej ilości. Kiedy przy zapadaniu się lądu dawny grunt leśny pokryły fale morza, nastąpiło przemieszczenie tego materiału leśnego wraz z znajdującą się tam żywicą. Rezultatem działania fal morskich jest t. zw. sina ziemia, warstwa piaskowca, zabarwiona na zielono, a w niej znajduje się ta kopalna żywica, którą nazywamy bursztynem.

Jest to jedyne złoże (na całej kuli ziemskiej), które nadaje się do planowego eksploatowania cennego bursztynu.

Bursztyn zawiera w sobie dużo resztek zwierzęcych i roślinnych, które zostały zalane żywicą i utrzymały się zakonserwowane aż do tej pory.

Ponieważ wyciekanie żywicy w pierwszej linii zależało od wpływu słońca, przeto w bursztynie spotyka się owady, żyjące w świetle, te bowiem zostały uwięzione.

Prócz mchów różnego rodzaju spotyka się też rośliny o liściach łuskowatych, igły drzew szpilkowych i kwiaty, co wyraźnie wskazuje na bogactwo ówczesnej flory. Jako resztki zwierząt wyższych spotyka się rzadko włosy ssaków, pióra ptaków i ślimaki.

Ostatnimi czasy udało się chemikom wyprodukować z kazeiny (krowiego twarogu), kwasu karbolowego, kwasu mrówczego itp., bursztyny sztuczne o przepięknej barwie i wyglądzie bursztynów naturalnych, nadano im nawet silne właściwości przyciągania, jednakże wyroby z tego produktu w ogóle bardzo szybko oksydują się na brudno czerwono, czym stają się niemożliwie brzydkie.

Przeróbka bursztynu sztucznego odbywa się obecnie niemal na całym świecie, a niesumienni handlarze sztucznych bursztynów wykorzystują daną sytuację w ten sposób, że sprzedają rzeczy z imitacji jako prawdziwe bursztyny.

Imitację można rozeznać łatwo, gdyż bezpośrednio po silnem potarciu o twardy przedmiot np. kamień, wydaje wstrętny odór karbolu, natomiast bursztyn naturalny pachnie żywicą.

Rzecz, która przez pocieranie mogłaby ulec zniszczeniu, można rozeznać zanurzając ją do wody, w której rozpuściło się 25 procent soli kuchennej — wtenczas imitacje toną a bursztyn spłynie na powierzchnię wody.

ROCZNICE NARODOWE

4. 1794. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami. 6. 1361. Założenie akademii krakowskiej. 9. 1570. Sejm sandomierski uchwala wolność wyznań. 11. 1764. Traktat Rosji i Prus w sprawie rozbioru Polski. 13. 1793. Caryca Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski. 17. 1794. Powstanie w Warszawie. 19. 1919. Zdobycie Wilna. 25. 1920. Początek ofenzywy polskiej na Ukrainie i Podolu. 26. 1795. Trzeci rozbiór Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra	dnia 1-go i 31-go
Pełnia	dnia 9-go
Ostatnia kwadra	dnia 16-go
Nów	dnia 23-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

C	1	Atanazy
P	2	Zygmuta
S	3	Znalezienie Św. Krzyża
N	4	Floriana m.
P	5	Pius V. Moniki wdowy
W	6	Jana w Oleju
Ś	7	Domiceli panny
C	8	Stanisława biskup im.
P	9	Grzegorza z N.
S	10	Antonina
N	11	Beatryksa
P	12	Pankracego
W	13	Roberta
Ś	14	Chrystiana, Bonifacego
C	15	Zofii męcz. z 3 córkami
P	16	Św. Ubalda
S	17	Klemens, Antonina b.
N	18	Św. Feliksa
P	19	Piotra i Cel. (Prud. P.)
W	20	Bernarda
Ś	21	Julii p. i m. Dezydery
C	22	Wniebowstąpienie
P	23	Św. Jana Rossi
S	24	M. B. Wsp. Wier.
N	25	Grzegorza VII. Urbana
P	26	Św. Filipa Ner.
W	27	Św. Bedy
Ś	28	Św. Augustyna
C	29	Teodozji p.
P	30	Joanny D'Arc
S	31	Aniela Mer.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Lubomir. 2. Witymir. 3. Świętosław. 4. Wieńczysław. 5. Chocisław. 6. Bościwit. 7. Gudomir. 8. Stanisław. 9. Bożydar. 10. Cierpimir. 11. Ludomir. 12. Wszemił. 13. Dochosław. 14. Strbiesław. 15. Wizeżysław. 16. Słeńczysław. 17. Lawomir. 18. Wszesław. 19. Krzemyśl. 20. Bronimir. 21. Przesław. 22. Wisława. 23. Budziwuj. 24. Tomira. 25. Borysława. 26. Więcymir. 27. Rusława. 28. Jaromił. 29. Boguchwała. 30. Sulimir. 31. Bolesław.

Charakter Dziecka

Bardzo często drobne zaniedbanie w wychowaniu wypaczają charakter dziecka. W wielu wypadkach wrodzone złe skłonności lub otoczenie stają się przyczyną schodzenia młodych ludzi na bezdroża. Jednak są i takie wypadki, kiedy zbyt małe rozumienie dzieci przez rodziców i brak współczucia są bezpośrednią przyczyną upadku dziecka. Niejednokrotnie błahostka, na którą nie zwrócili uwagi rodzice sprowadziła syna lub córkę na drogę upadku.

Dowiedziono na przykład, że dzieci nielicznych rodzin wykazują przeważnie skłonności do kradzieży, a tam gdzie jest więcej braci i sióstr wykazują więcej skłonności do kłamania. Najwidoczniej dzieci, gdy ich jest mało w rodzinie, otrzymują wszystko co zapragną i ta słabość rodziców psuje je tak, że później kradną, jeśli nie mogą czegoś otrzymać. Gdzie jest więcej dzieci, tam jedno składa winę na drugie za jakieś przewinienie i w ten sposób wszystkie uczą się kłamać.

Niedawno przeprowadzono w pewnej szkole ankietę, zapytując uczniów o ich stosunek do rodziców. Otrzymano zdumiewające odpowiedzi od siedemnastu chłopców i trzynastu dziewcząt. W większości dzieci te odniosły się wrogo do własnych rodziców, podając za przyczynę brak w domu zacisznego miejsca do pozostawania w samotności. Okazało się, że tylko dwóch studentów z klasy mającej trzydziestu uczniów miało osobne pokoje dla siebie.

Brak własnego kąta jest często powodem, że młodzieniec czy dziewczyna szukają miejsca poza domem. Stąd schodzenie się chłopaków po narożnikach, w wyszynkach i salach, gdzie łatwo się spotkać ze złym otoczeniem.

Niektórzy uczniowie skarżyli się, że im rodzice przeglądają listy prywatne. Inni znowu na to, że im nie wolno zapraszać do domów kolegów i koleżanek, byli też tacy, którzy narzekali na hałasy w domu.

Bardzo często małe rzeczy wypaczają całe życie człowieka. Dlatego warto jest, aby rodzice starali się zrozumieć położenie swoich dzieci i zaspakajali ich rzeczywiste potrzeby bez pobłażania i kaprysów. Najlepsza zasada jest wyjaśnienie dziecku dlaczego i z jakich powodów nie wolno i nie wypada czynić danej rzeczy. W ten sposób będzie lepsze zrozumienie sprawy i lepsze ustosunkowanie dziecka do rodziców.

Glisty w doniczkach z roślinami pokojowymi, nie są wcale pożądane. Można się ich pozbyć po skropieniu nieco wyschniętej ziemi wodą, w której rozpuszczamy łyżeczkę kamfory sproszkowanej w kwarcie wody.

ROCZNICE NARODOWE

3. 1791. Konstytucja Polski. 3. 1921. Wybuch powstania na Górnym Śląsku. 7. 1920. Zdobycie Kijowa i opanowanie Dniepru. 8. 1078. Zabicie Stanisława Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego. 12. 1935 Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. 12-14. 1926. Obalenie rządu Witosa przez Józefa Piłsudskiego. 15. 1848. Zniesienie pańszczyzny w Galicji. 22. 1919. Odparcie Ukraińców z pod Lwowa. 24. 1792. Konfederacja w Targowicy. 25. 1815. Konstytucja Polski Kongresowej.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia .... dnia 8-go
Ostatnia kwadra .... dnia 14-go
Nów .... dnia 22-go
Pierwsza kwadra .... dnia 30-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

N	1	Zielone Święta
P	2	Marcelina m. Florentyny
W	3	Klotyldy
Ś	4	Kwiryna
C	5	Św. Bonifacego
P	6	Norberta b.
S	7	Roberta op.
N	8	Św. Trójcy
P	9	ŚŚ. Prym. i Felic.
W	10	Małgorzaty kr. Karin.
Ś	11	Barnabasza
C	12	Boże Ciało
P	13	Antoniego z Padwy
S	14	Bazylego b. m.
N	15	Wit. i Modesta, Ksees.
P	16	Najśw. Serce Jezusa
W	17	Adolfa biskupa
Ś	18	Marka i Marcelina
C	19	Gerwazego i Protazego
P	20	Św. Sylweriusza
S	21	Alojzego Gonzagi
N	22	Paulina b., Albinusa
P	23	Edeltrudy, Agryp. p.
W	24	Jana Chrzciciela
Ś	25	Febronii p. i m. Prost.
C	26	Jana i Pawła, Benignus
P	27	Władysława króla
S	28	Leona II, Ireneusza
N	29	Piotra i Pawła apost.
P	30	Wspomnienie św. Paw.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Światopełk. 2. Ratysław. 3. Bratumiła. 4. Lutomił. 5. Dobromił. 6. Cichomir. 7. Wisław. 8. Wyszosław. 9. Sławój. 10. Bogumił. 11. Radomił. 12. Wyszomir. 13. Chytomir. 14. Przedzim. 15. Wit. 16. Budzimir. 17. Drogomysł. 18. Długosław. 19. Bożysław. 20. Bogna. 21. Domysław. 22. Broniwój. 23. Wanda. 24. Janisław. 25. Władstymił. 26. Rozmysław. 27. Władysław. 28. Zbroisław. 29. Wyszomir. 30. Cichosława.

Nie Objadać Się Przed Snem

Należy stosować się do prawa naturalnego zarówno w jedzeniu, jak i spaniu, jeśli się chce być zdrowym i żyć długo. Noc jest naturalną porą odpoczynku, a dzień porą przeznaczoną do pracy.

Jeśli chodzi o odżywianie się, to należy rano przed udaniem się do pracy wziąć lekki posiłek. Południe jest porą obiadową. Ze zdrowotnego punktu widzenia konieczną jest południowa przerwa nie tylko dla spożycia obiadu, ale także dla dania wypoczynku systemowi nerwowemu.

Obiadowa przerwa nie musi być długa, a posiłek nie powinien być zbyt obfity. Zwykle wystarczy godzina na spoczynek po południowy. W tym czasie należy spożyć posiłek, o ile możności składający się z ciepłych potraw. — Ciepła zupa, ciepłe mięso i jarzyny lub owoce powinny stanowić zwykły posiłek obiadowy.

Nie powinno się w porze obiadowej jeść zbyt dużo, przeciwnie, powinno się wziąć umiarkowany posiłek, aby móc zaraz po południu dobrze pracować, przepełnienie żołądka na obiad, czyni człowieka ociężałym i utrudnia normalne wykonywanie pracy. Również trawienie nie odbywa się w takim stanie prawidłowo.

Obfitszy posiłek należy wziąć po zakończeniu dziennej pracy o godzinie szóstej, a najpóźniej o siódmej wieczorem. Po takim wieczornym posiłku należy kilka godzin wypocząć, zanim nastąpi udanie się na spoczynek nocny. Nigdy nie należy obładowywać żołądka tuż przed udaniem się do łóżka, bo to utrudnia zdrowy sen i wypoczynek.

Jadanie obiadu wieczorem po małym tylko posileniu się w dzień, a późno w nocy kolacji jest niezdrowe i niehigieniczne. Tak rozkład posiłku obniża zdolność do intensywnej pracy, a po dłuższym czasie sprowadza zaburzenia nerwowe i różne choroby.

Każdy człowiek, zwłaszcza pracujący umysłowo, powinien mieć przerwę w pracy w południe, — podczas której powinien spożyć posiłek. Przerwa ta winna przypadać koniecznie w południe, nie później, bo południe jest właściwą porą na krótki odpoczynek i spożycie lekkiego posiłku. Doświadczenie uczy, że najlepiej jest stosować się do prawa naturalnego.

Sztywny z poprzedniego użycia pędzel do malowania gotuje się w occie dla zmiękczenia.

* * *

Kiedy coś utknie w gardle to czasem da się usunąć przez połknięcie surowego białka.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1926. Ign. Mościcki wybrany prezydentem Polski. 2. 1543. Umarł Mikołaj Kopernik. 3. 1918. Konferencja prezesów ministrów Anglii, Francji i Włoch uchwala utworzenie Polski z dostępem do morza. 4. 1917. Tworzy się armia polska we Francji. 5. 1569. Księstwo Kijowskie przyłączone do Polski. 10. 1920. Opuszczenie Kijowa i odwrót z Ukrainy. 11. 1401. Połączenie Litwy z Polską. 15. 1794. Klęska Kościuszki. 18. 1574. Ucieczka Henryka Walezego z Polski. 21. 1791. Fryderyk Wielki, król pruski przysięga Polsce przyjaźń. 23. 1768. Gouta wycina mieszkańców Humania. 23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie. 25. 1919. Upoważnienie Polski do zajęcia Galicji po Zbrucz. 30. 1625. Wkroczenie Szwedów do Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia 7-go
Ostatnia kwadra	dnia 13-go
Nów	dnia 21-go
Pierwsza kwadra	dnia 29-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

W	1	Teobalda, Romual., Jul.
Ś	2	Nawiedz. NMP., Jac.
C	3	Eulogiusza, Heliodora b.
P	4	Prokopa, Bert. Józ., Kal.
S	5	Cyryla i Metod. Wilh.
N	6	Izajasza pr.
P	7	Walibalda, Klaudiusza
W	8	Kiliana, Elźbiety kr
Ś	9	Cyryla, b. Luk. J z D. i Z
C	10	Rufina i 7 braci śpiących
P	11	Piusa i p., Pleteona
S	12	Jana Gwalberta
N	13	Eugeniusza b., Małgo
P	14	Bonawentury p. p.
W	15	Henryka kr., Rozesł. A.
Ś	16	Szkapl. NMP. Zeinh.
C	17	Aleksego
P	18	Fryderyka b. Szym.
S	19	Wincentego z P., Arsen
N	20	Małgorzaty, Czesława w.
P	21	Daniela Prak. Kamil.
W	22	Marii Magdaleny, Beat.
Ś	23	Liboriusza m., Apolin
C	24	Krystyny p. i m.
P	25	Jakóba ap., Krystofora
S	26	Anny, matki NPM.
N	27	Pantal., Berty i Marty
P	28	Ignacego z L., German
W	29	Marty p., Feliksa
Ś	30	Abdona, Zen. Jud. (Kun
C	31	Mazar. Botw. M. Ign. L(

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Kalina. 2. Ojcomił. 3. Misłosław. 4. Wielisław. 5. Prokop. 6. Izasław. 7. Krasnoroda. 8. Chwalimir. 9. Strachota. 10. Radziwój. 11. Olga. 12. Tolimir. 13. Radomiła. 14. Dobrogost. 15. Radosław. 16. Dzierżysław. 17. Dzierżykraj. 18. Usław. 19. Wodzisław. 20. Czesław. 21. Stosław i Dys. 22. Bolesława. 23. Żelisław. 24. Lubomira. 25. Sławosz. 26. Mirosława. 27. Wszebor. 28. Świętomir. 29. Cierpisława. 30. Ludomir. 31. Zdobysława.

Jak Przyrządzać Trunek z Miodu

Czysty miód wymieszany z czystą wodą, najlepiej przegotowaną lecz ostudzoną poddać fermentacji bez gotowania, bez chmielu, drożdży i bez korzeni, a wytworzy się prawdziwe miodowe wino.

Do każdego galona zwykłego dobrego miodu dodać 1½ galona wody, wymieszać i ustawić w ciepłym miejscu do fermentacji przy temperaturze około 70 stopni F.

Chcąc przyśpieszyć fermentację, jeżeli pora roku nie jest korzystną i nie rozporządzamy miejscem w opalonej ubikacji, można dodać na każdy galon miodu pół uncji rozpuszczonych w odrobinie wody drożdży.

Chcąc mieć owocowy smak w miodzie, można dolać w czasie fermentacji 2 szklanki surowego soku wiśniowego lub malinowego, licząc to na galon miodu bez wody.

Celem prędszej fermentacji można miód gotować. W czasie gotowania ogień trzeba utrzymywać równy, a mały, bo miód kipi i łatwo się przypala. Mięszać należy stale od dna.

Przy gotowaniu na jedną część miodu bierze się zawsze dwie części wody i póty gotuje, póki z 3-ech części nie zostanie 2½, czyli pół części nie wyparuje.

Gdy dodamy więcej wody, miód będzie łatwiej fermentował i już po paru miesiącach będzie zdatny do picia. Gotując miód, trzeba zbierać szumowiny a po wygotowaniu galonowych butli szklanych nalać w nie miód. Naczyń tych nie korkować, tylko otwór zawiązać rzadkim płótnem, nie lejąc nigdy do pełna, bo płyn nie mógłby swobodnie fermentować.

W czasie fermentacji powstają na wierzchu płynu pianki; miód staje się mętny i szumi cichym szmerem.

Gdy się fermentacja skończy, męty opadają na dno, a sam płyn się klaruje; przekonać się o tym łatwo biorąc czystą szklankę płynu i stawiając go w ciepłym pokoju. Jeżeli nie utworzą się szumowiny na wierzchu, to znak, że pierwsza fermentacja skończona.

Wtedy trzeba miód filtrować przez flanelowy woreczek i zlewać do beczułek lub butelek korkując je szczelnie.

Filtrując miód trzeba podstawić miskę pod worek, gdyż z początku będzie ściekał płyn bardzo mętny. Ten trzeba wziąć osobno i dopiero gdy płyn ścieka zupełnie czysty, zlewać w beczkę.

Ta pierwsza fermentacja zapomocą drożdży dodanych lub tych co się dostają z powietrza, jest po prostu zamianą cukru na alkohol.

Miód po przejściu tej pierwszej fermentacji nabiera już smaku, a fermentując dalej, na biera siły i zapachu.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1920. Powstanie Rady Obrony Państwa. 2. 1350. Litwa najeżdża ziemię Sandomierską. 5. 1778. Kościuszko przybywa do Ameryki. 7. 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego. 9. 1623. Hołd Gdańszczan Polsce. 10. 1660. Wydalenie z Polski Arianów. 10. 1935. Sejm i Senat rozwiązany. 11. 1920. Plebiscyt w Prusach. 13. 1794. Oblężenie Warszawy przez Prusaków. 14. 1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem. 15. 1920. Opuszczenie Wilna. 18. 1850. Pożar Krakowa. 19. 1569. Hołd księcia Alberta pruskiego. 23. 1793. Targowiczanie podpisują rozbiór Polski. 24. 1683. Wyprawa Sobieskiego na odsiecz Wiednia. 26. 1917. Tworzy się w Rosji korpus polski Dowbór Muśnickiego. 28. 1920. Koalicja przyznaje Czechom znaczną część Śląska Cieszyńskiego.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia .... dnia 5-go
Ostatnia kwadra .... dnia 12-go
Nów .... dnia 20-go
Pierwsza kwadra .... dnia 28-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	Piotra w okowach, Filip.
S	2	NPM. Anielskiej, Alf.
N	3	Augustyna, znal. Szcz.
P	4	Dominika, Eudoksji
W	5	NPM Zielnej
Ś	6	Przem. Pańskie, Sykst.
C	7	Kajetana w Adfry, Róży
P	8	Cyriaka m., Emidiusz ś.
S	9	Romana m., Kołansa
N	10	Wawrzyńca m. Filome.
P	11	Tyburcego i Zuzanny m.
W	12	Klary p., Hilarii
Ś	13	Hipolita i Kasjana m.
C	14	Euzebiusza, Anastazji
P	15	Wniebowzięcie NPM
S	16	Rocha m. z Joachima
N	17	Jacka m., Maksymil.
P	18	Heleny kr., Agapita m.
W	19	Zebalda, Ludw. Being.
Ś	20	Bernarda op., Joach.
C	21	Joanny Franciszki wd.
P	22	Naj. Serca M. P.
S	23	Filipa, Zacheusza m.
N	24	Bartłomieja ap., Aur.
P	25	Ludwika kr. Genezego
W	26	Samuela, Zefiryna W.
Ś	27	Gebharda, Cezarego
C	28	Św. Augustyna
P	29	Ścięcie Św. Jana Chrz.
S	30	Róży, Nonnata, Pauliny
N	31	Rajmúnda, Feliksa

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Rolisław. 2. Świętosława. 3. Letosława. 4. Ostromir. 5. Stanisław. 6. Chlebosław. 7. Oleg. 8. Niezmyśl. 9. Borys i Chleb. 10. Wawrzyniec. 11. Włodzimierz. 12. Sława. 13. Rosław. 14. Dobrowój. 15. Jacław. 16. Domorad. 17. Miron. 18. Zbysław. 19. Bronisław. 20. Sobiesław. 21. Kazimiera. 22. Radomił. 23. Cichomił. 24. Cieszymir. 25. Namysław. 26. Włastymir. 27. Przedzisław. 28. Wyszomir. 29. Racibor. 30. Szczęsny. 31. Świętosław.

O Atomach

Człowiek i jego największy niedostrzegalny gołem okiem wróg, bakterie, niebosiężne góry i oceany, odległe od nas światy jak słońce, księżyc, gwiazdy i mgławice, nieskończość cała, wszystko, zbudowane jest z atomów. Słowo atom pochodzi z greckiego atomus, co oznacza: niepodzielny. Przez atom rozumiemy, najmniejszą cząstkę materii o określonych właściwościach chemicznych. A więc np. żelazo, ołów, miedź, złoto, węgiel, tlen, wodór, uran, rad są to ciała proste czyli pierwiastki. O najmniejszej cząstce pierwiastka posiadającej jeszcze jego właściwości chemiczne, powiemy, że jest to atom żelaza, miedzi, złota itd. Całe bogactwo wszechświata zawdzięczać należy łączeniu się atomów różnych ciał w niezliczoną ilość związków dających również nieskończoną ilość ciał złożonych jak np. woda, (połączenie wodoru z tlenem) powietrze, ogień, nafta, skały itd. Liczne odkrycia ostatnich 50 lat podważyły podstawowe pojęcia dotychczasowej chemii. Najpoważniejszy jej dogmat niezmienność atomów został zburzony. Zjawisko foto-elektryczne (ciało oświetlone wysyła elektrony) zjawisko Edisona (ciała poddane wysokiej temperaturze imitują elektrony) wreszcie zjawisko promieniotwórczości (Henri Becquerel: ciała promieniotwórcze imitują, zamieniając się w inne pierwiastki chemiczne, elektrony wyrzucane z olbrzymią szybkością, stanowią one promienie B) zachwiały staremi pojęciami o atomie.

Zjawiska te wskazują, że to nie atom jest składnikiem uniwersanym materii, ale elektron, rodzaj atomu elektrycznego, o ładunku ujemnym. Ponieważ atomy są elektrycznie obojętne muszą one zawierać ładunki dodatnie w ilości równej ładunkom ujemnym. Doświadczenia angielskiego uczonego Rutherforda i licznych jego współpracowników nad przechodzeniem promieni X z substancji promioniotwórczych poprzez gaz albo cienkie płytki metalowe pozwoliły na określenie struktury atomu. Oto jak obecnie wyobrażamy sobie budowę podstawowego składnika materii: na atom składa się jądro bardzo małe i bardzo gęste (wymiar rzędu 10-12 cm) posiadające dodatni ładunek elektryczny.

Wokół jądra krążą (jak w około słońca, planety) elektrony. Najprostszą budowę posiada atom wodoru, którego liczba atomowa jest równa 1, czyli ładunek elektryczny jądra stanowi 1 proton, na obwodzie krąży 1 elektron. Atom uranu, najcięższy (liczba atomowa: 92) ma 92 elektrony na obwodzie.

Najlepiej myje się lustro skórką irchową (chamois) wyżętą z gorącej wody niemal do suchości. Zarówno przy myciu luster, jak i obrazów, za szkłem, należy uważać, by woda nie zaciekała pod ramy.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1919. Powstanie na Górnym Śląsku. 5. 1772. Postanowienienie pierwszego rozbioru Polski. 5. 1914. Niemcy wkraczają do Warszawy. 5. 1864. Stracenie członków rządu narodowego na stokach Cytadeli. 12. 1920. Koalicja przyznaje Prusy Wschodnie Niemcom. 13. 16. 1920. Bitwa pod Warszawą. 15. 1831. Powstanie w Warszawie. 24. 1675. Obrona Trembowli. 25. 1660. Pożar Gniezna. 28. 1917. Tworzy się Polski Komitet Narodowy w Paryżu. 29. 1920. Rozpoczęcie ofenzywy na Wołyniu i w Małopolsce.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia .... dnia 3-go
Ostatnia kwadra .... dnia 10-go
Nów .... dnia 19-go
Pierwsza kwadra .... dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1.	Św. Aniołów Str. Idz.
W	2	Stefana króla
Ś	3	Mansweta, Joachima
C	4	Rozalii panny
P	5	Wawrzyńca, Urbana
S	6	Magnusa, Zachariasza
N	7	Reginy panny
P	8	Narodzenie NPM
W	9	Gorgoniusza, Otmara
Ś	10	Mikołaja
C	11	Protusa i Jacka
P	12	Winanda, Gwidona
S	13	Tobiasza, Eulogiusza b.
N	14	Podwyższenie Św. Krzyż
P	15	Nikodema m., Eufemii
W	16	Ludmiły, Korneliusza
Ś	17	Piętna Św. Franciszka
C	18	Józefa z Kupertynu
P	19	Januarego m.
S	20	Eustachiusza m.
N	21	Mateusza ap. i ewang.
P	22	Maurycego ryc., Emer.
W	23	Linusa pap., Tekli p.
Ś	24	Gerarda b., Marii
C	25	Kleofasa m., Aurelii
P	26	Cypriana, Euzebiusza
S	27	Kosm. i Dam. m. prz. ś.
N	28	Wacława kr. Ludwiny
P	29	Michała archanioła
W	30	Hieronima dokt., Zofii

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Dzierżysław. 2. Czcibóg. 3. Przesława. 4. Rościsława. 5. Włodzisław. 6. Drogowit. 7. Domosława. 8. Radosława. 9. Sobiebór. 10. Władybój. 11. Mścisław. 12. Radzimir. 13. Chronisław. 14. Ziemomysł. 15. Budzimił. 16. Sędzisław. 17. Drogosław. 18. Dobrowił. 19. Ładzisław. 20. Myślisław. 21. Bożydar. 22. Zelimir. 23. Bogusława. 24. Homir. 25. Świętopełk. 26. Drzepimir. 27. Damjan. 28. Wacław. 29. Dadzbóg. 30. Imisław.

Dawne Sposoby Zdobywania Żon

Na przylądku Gonzalves i Baboon król brał zazwyczaj za żonę dorosłą córkę, królowa wychodziła za mąż za najstarszego syna. Chodziło tu o zachowanie czystości krwi królewskiej, z uwagi na wykonywaną równocześnie przez króla funkcję arcykapłana, łącznika między Bogiem a ziemią. Małżeństwo między krewnymi znane było również i w innych krajach. W Aveście istniały małżeństwa nawet między braćmi, a siostrami, w Iranie uważano małżeństwo między krewnymi za skuteczną broń przeciwko złemu duchowi i jedyny środek dla zgładzenia grzechów śmiertelnych.

Pierwotni Prusacy kupowali żony za pewną określoną cenę i z tego względu uważali nabyte kobiety za niewolnice, którym nie wolno było jeść posiłku razem z mężem przy jednym stole. Zwyczaj kupowania żon znany był również w Ameryce i Azji. Indianin płacił za żonę końmi, przy czym cena zależała od urody nabywanej kobiety, Babilończycy nabywali przyszłe towarzyszki życia w drodze licytacji, a więc tu los dziewczyny zależał od przypadku.

Polanie znani byli z dobrych obyczajów i płacili rodzinie żony nie cenę, ale raczej wynagrodzenia za jej posag.

Inaczej postępowali Drewlanie, Radymicze, Wiatycze i Łotysze. Ci nie byli skłonni do płacenia i pragnąc uwolnić się od zapłaty oznaczonej sumy, po prostu porywali dla siebie kobiety.

Starodawne prawo czeskie przewidywało srogie kary dla porywającego. Z chwilą schwytania sprawcy dziewczyna miała prawo uciąć mu głowę. Prawo zachodnio - gotyckie w inny sposób karało porywającego. W razie schwytania porywający stawał się niewolnikiem żony i dostawał publicznie 200 kijów "na pamiątkę".

Ale dziewczęta również starały się o mężów, a nawet porywały kawalerów, o czym wspominają liczni kronikarze.

W Czechosłowacji istnieją na temat płci pięknej zdumiewające legendy, w których napewno tkwi część prawdy. Mówią one o bojach między kobietami a mężczyznami, głoszą nawet o istnieniu kobiecego grodu w pobliżu Pragi, z którego piękne amazonki robiły wypady na przedstawicieli płci brzydkiej. Według mitu wojna między kobietami czeskimi, a mężczyznami trwała długo, ale w końcu zapanował pokój i przyjaźń. Kobiety czeskie myślały nawet — jak mówią kronikarze — o założeniu własnego państwa.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1939. Niemcy napadli na Polskę. 1. 1940. Burmistrz Warszawy St. Starzyński rozstrzelany przez Niemców w Dachau. 7. 1939. Kraków zajęty przez Niemców. 8. 1648. Bohdan Chmielnicki z Tatarami oblega Lwów. 12. 1683. Król Sobieski zadaje pod Wiedniem klęskę Turkom. 13. 1775. Zatwierdzenie iperwszego rozbioru Polski. 15. 1917. Niemcy i Austria ogłaszają Radę Regencyjną jako najwyższą władzę Polski. 17. 1939. Armia bolszewicka wkraca do Polski. 17. 1939. Rząd Polski przeniósł się do Rumunii. 18. 1939. Niemcy zajmują Lublin. 18. 1772. Pierwszy rozbiór Polski. 19. 1649. Bohdan Chmielnicki przysięga Polsce wierność. 25. 1793. Drugi rozbiór Polski. 29. 1939. Warszawa i Modlin ostatecznie poddały się Niemcom. 30. 1939. Prezydent Ign. Mościcki rezygnouje na rzecz Wład. Raczkiewicza. Gen. Sikorski mianowany szefem armii polskiej we Francji.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia .... dnia 3-go
Ostatnia kwadra .... dnia 10-go
Nów .... dnia 18-go
Pierwsza kwadra .... dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

Ś 1 Remigiusza
C 2 Anioła Stróża
P 3 Kandyda m., Ewalda
S 4 Franciszka Serafickiego

N 5 Placydą, Palmariusza
P 6 Brunona op., Justyna
W 7 Matka Boska Różańcowa
Ś 8 Brygidy wd., Benedykta
C 9 Dionizego m. Rustik
P 10 Franciszka Borgiasza
S 11 Emilii, Gedeona z tow.

N 12 Maksymiliana b., Walb.
P 13 Edwarda kr. Eulogiusza
W 14 Fortunata, Kaliksta p.
Ś 15 Jadwigi wdowy
C 16 Teresy p. Aurelii
P 17 Joela, Antymusa, Wikt.
S 18 Łukasza ewang. i ap.

N 19 Piotra z Alkant. Ferdyn.
P 20 Wendelina, Jana Kant.
W 21 Urszuli p., Hilariona
Ś 22 Korduli, Brunona b.
C 23 Jana Kapistr. Sewer.
P 24 Rafała archn., Salom.
S 25 Kryspina m.

N 26 Ewarysta
P 27 Frumenciusza, Sabiny
W 28 Szymona Judy, ap.
Ś 29 Narcyza b. i m.
C 30 Serapiona, Alfonsa, Ed.
P 31 Wigilia Wszystkich Św.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Znatysław. 2. Stanimir. 3. Siemian. 4. Bratysław. 5. Zasław. 6. Bronisław. 7. Rosława. 8. Wojsława. 9. Domogost. 10. Dobromiła. 11. Aldona. 12. Grzmisław. 13. Ziemisław. 14. Dzierżymir. 15. Długosława. 16. Radzisław. 17. nZatysława. 18. Bratumił. 19. Ziemowit. 20. Budzisława. 21. Daromiła. 22. Przebysława. 23. Właстymir. 24. Samomysł. 25. Lutosław. 26. Witomił. 27. Władybóg. 28. Dalęmił. 29. Przemysława. 30. Godzimir. 31. Siemisław.

Dziesięć Przykazań Dla Mężatek

1. Nie trzeba widzieć wszystkich męskich zalet tylko u mężów przyjaciółek. Własny mąż ma także nie tylko same wady.

2. Trzeba być od samego rana porządnie ubraną i uczesaną. Niech mąż, wychodząc z domu, nie zatrzyma w pamięci niekorzystnego obrazu swej żony.

3. Gdy mąż wraca na obiad nie trzeba mu zaraz opowiadać wszystkich drobnych strapień domowych, wszak i tak nie poradzi na nie, a powinien tylko pozostać ostatnią instancją w najważniejszych sprawach z dziećmi.

4. Mężczyźni lubią punktualność i mają w tym najzupełniej szą rację. Trzeba więc być punk tualną zarówno ze względu na męża, jak i na siebie samą. Punktualność przysparza czasu, a oszczędza nerwów.

5 Mężczyźnie znużonemu pracą zawodową trzeba okazywać należytą delikatność i wyrozumienie. Nie dobrze jest męża ciągle o wszystko wypytywać — źle jest, gdy mąż nie dzieli się z żoną swymi kłopotami i myślami. Trzeba pamiętać, że przez ciągłą krytykę i gderanie można stracić w mężu przyjaciela.

6 Nie opowiadać przyjaciółkom o wadach swych mężów. Jeżeli wady można przez ciągły, a jak najmniej widoczny wpływ zmniejszyć lub usunąć — tym lepiej, jeżeli usunąć się nie dadzą, pocóż o nich rozpowiadać?

7 Trzeba pamiętać, że mąż powinien z radością wracać do domu, a wychodzić z niego niechętnie. Sympatyczne urządzenie mieszkania, pogodny nastrój domowy i miła gosposia czynią z mężczyzny domatora i są zawsze skuteczniejsze od słów i łez.

8. Niechaj dzieci, a tym mniej gospodarstwo, nie odbierają mężowi przyjaciółki i wier nej towarzyszki, jaką powinien i pragnie mieć w żonie.

9 Trzeba pamiętać, że dom jest dla mieszkańców, a nie dla porządków. Porządek i sprzątanie nie mają być utrapieniem i celem tylko środkami do uczynienia domu miłym i swojskim.

10 Pamiętać należy, że zazdrość jest trucizną życia małżeńskiego. Lepiej starać się zawsze mężowi podobać, niż walczyć o niego wtedy, kiedy może być zapóźno. Nie trzeba robić tragedii z błahostek i nie bagatelizować prawdziwie ważnych zagadnień życiowych.

Przed grą w tenisa, należy dłonie natrzeć proszkiem "magnesium carbonate" co zapobiegnie poceniu się rąk.

ROCZNICE NARODOWE

7. 1918. Rada Regencyjna proklamuje zjednoczenie i niepodległość Polski. 9. 1920. Żeligowski zajmuje Wilno. 10. 1794. Wzięcie Kościuszki do niewoli. 12. 1920. Podpisanie preliminariów pokojowych w Rydze z bolszewikami. 13. 1767. Porwanie i wywiezienie na Sybir polskich posłów i senatorów. 14. 1809. Powiększenie Księstwa Warszawskiego. 15. 1817. Zgon Tadeusza Kościuszki. 16. 1820. Sypanie mogiły Kościuszki pod Krakowem. 17. 1672. Tatarzy biją się z Moskalami za Polskę. 18. 1920 Zawieszenie broni pomiędzy Polską a Z.S.S.R. 19. 1813. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. 21. 1796. Ostateczny rozbiór Polski. 31. 1432. Nadanie praw Ormianom w Polsce. 31. 1564. Przyznanie husytom wolności wyznania. 31. 1918. Usunięcie wojska austriackiego z Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia .... dnia 1-go
Ostatnia kwadra .... dnia 9-go
Nów .... dnia 17-go
Pierwsza kwadra .... dnia 24-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

S	1	Wszystkich Świętych
N	2	Dzień Zaduszny
P	3	Huberta, Perminiusza
W	4	Karola Boromeusza
Ś	5	Zachariasza b., Emery
C	6	Leonarda b. i m. Nimfy
P	7	Engelberta b. i m., Nimi
S	8	Gotfryda, 4 Koronatów
N	9	Teodora m., Tryfona
P	10	Jędrzeja z Awelinu
W	11	Marcina b., Menny p.
Ś	12	Opieki NPM. 5 br. Pol.
C	13	Dydaka, Stanisława K.
P	14	Marcina p., Laurentego
S	15	Leopolda w., Gertrudy
N	16	Otomana, Edmunda b.
P	17	Grzegorza, Salomei p.
W	18	Otona Pośw. kośc. ś. P.
Ś	19	Elżbiety wd., Poncjana
C	20	Korbiniana, Feliksa w.
P	21	Ofiarowanie NPM.
S	22	Cecylia
N	23	Klemensa p. m.
P	24	Chryzostoma m. Jana K.
W	25	Katarzyny
Ś	26	Konrada b., Grzegorza
C	27	Św. Jakuba
P	28	Św. Stefana
S	29	Saturnina
N	30	Adwent

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Warcisław. 2. Witymir. 3. Chwalisław. 4. Mściwój. 5. Sławomir. 6. Wszewład. 7. Żytomir. 8. Sędziwój. 9. Bogodar. 10. Ludomir. 11. Spitosław. 12. Witold. 13. Wszerad. 14. Włodzimir. 15. Stanisław. 16. Przebysław. 17. Radomir. 18. Zbisław. 19. Drogomira. 20. Sędzimir. 21. Janusz. 22. Wszemiła. 23. Miływój. 24. Dobrosław. 25. Chwalimira, 26. Lichosław. 27. Tomir. 28. Gościsław. 29. Przemysław. 30. Ludosław.

O Pielęgnacji Rąk i Włosów

Alabastrową białość rąk, uzyskuje się rozumną pielęgnacją. Ręce zaniedbane można poprawić, stosując rano i wieczorem mycie w wodzie o temperaturze pokojowej mydłem przetłuszczonym.

Po każdym umyciu w wilgotne jeszcze ręce wcierać mieszaninę wody kolońskiej z gliceryną i cytryną w proporcji: 1 łyżeczka gliceryny, 2 łyżeczki wody kolońskiej, i 1 łyżeczka soku cytrynowego.

Raz na tydzień posmarować ręce papką z żółtka z benzoesem (tincture of benzoin) i gliceryną. Posmarować ręce na 1 godzinę, następnie umyć w wodzie ciepłej i dokładnie osuszyć.

Łupież prędzej czy później stanie się szkodliwy; gdy występuje w większej ilości, a włosy przy tym tracą swój naturalny połysk, są tłuste i poklejone, należy zacząć racjonalną kurację i postępować tak:

Myć włosy raz na 10 dni mydłem dziegciowym, dziegciowo-siarkowym lub siarkowym. Po dwukrotnym umyciu włosów i bardzo dokładnym ich opłókaniu należy jeszcze raz opłókać je wodą z sokiem z jednej cytryny. Woda do mycia powinna być miękka, lub zmiękczona boraksem lub octem. Dwa do trzech razy w tygodniu należy przecierać skórę głowy odpowiednim preparatem.

Rozszerzone pory dają się usunąć. Przyczyny ich są różne. Na kurację składa się zazwyczaj masaż i stosowanie różnych papek i galaretek, których zadaniem jest ściąganie porów. Na osiągnięcie zadawalających rezultatów trzeba nieraz czekać kilka miesięcy.

RADY PRAKTYCZNE

Ciasto wyjęte z pieca — zarówno drożdżowe jak i proszkowe — pozostawić na kilka minut w foremce. W tym krótkim czasie skurczy się nieco i łatwiej da się wydobyć z formy.

* * *

Przypalenie żelazkiem na białym płótnie da się usunąć, jeśli miejsce to pocierać będziemy przekrojoną na pół cebulą, a później namoczymy w zimnej wodzie. Pomoże to wtenczas tylko, jeśli włókno materiału nie zostało przepalone.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1918. Rusini zajmują Lwów i część Galicji Wschodniej. 3. 1771. Porwanie z Warszawy Stanisława Augusta. 4. 1784. Rzeź na Pradze. 5. 1617. Wyprawa króla Władysława IV do Moskwy. 5. 1916. Cesarze Niemiec i Austrii proklamują utworzenie Państwa Polskiego jako monarchii dziedzicznej i konstytucyjnej. 8. 1422. Spiż włączony do Polski. 10. 1918. Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga. 11. 1227. Zabicie Leszka Białego przez Pomorzan. 11. 1444. Bitwa pod Warną i zabicie króla Władysława IV. 11. 1918. Rozbrojenie Niemców w Warszawie. 13. 1918. Wybuch powstania w Poznańskiem na Pomorzu i Górnym Śląsku. 14. 1918. Rada Regencyjna oddaje władzę J. Piłsudskiemu. 16. 1846. Wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii. 19. 1655. Obrona Częstochowy przed Szwedami. 22. 1918. Dekret podający prawne zasady ustroju Państwa Polskiego. 22. 1918. Wyparcie Ukraińców ze Lwowa. 25. 1795. Złożenie korony przez Stanisława Augusta w Grodnie. 27. 1815. Car Aleksander I nadaje Polakom konstytucję. 28. 1855. Zgon Mickiewicza. 28. 1918. Ogłoszenie wyborów do 1-go Sejmu. 29. 1830. Powstanie w Warszawie. 30. 1808. Zdobycie wąwozu Sammosierra.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia .... dnia 1-go i 31-go
Ostatnia kwadra .... dnia 9-go
Nów .... dnia 16-go
Pierwsza kwadra .... dnia 23-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P 1 św. Eligiusza
W 2 Bibiana
Ś 3 św. Franciszka
C 4 Barbary p. im., Chry.
P 5 Saby, Łucjana, Chyzo.
S 6 Mikołaja biskupa

N 7 Ambrożego biskupa
P 8 Niepok. Poczęcie NPM.
W 9 Leokadii p. i m.
Ś 10 NPM. Loret. Melch.
C 11 Damazego p. Idy
P 12 Synezjusza m., Epimac
S 13 Łucji p., Otylii, Jodoka

N 14 Spirydiona b.
P 15 Euzebiusza, Chrystyny
W 16 Adelajdy, Ananiasza
Ś 17 Łazarza B. Wunibald.
C 18 Gracjana B.
P 19 Nemezjusza m.
S 20 Pelagii

N 21 Tomasza apostoła
P 22 Zenona, Demertiusza
W 23 Wiktorii
Ś 24 Wigilia, Adama i Ewy
C 25 **Boże Narodzenie**
P 26 Św. Szczepana i m.
S 27 Jana apostoła i ewang.

N 28 Młodzianków
P 29 Tomasza b., Teofila
W 30 Dawida króla
Ś 31 Sylwestra papieża

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Samosława. 2. Szulisław. 3. Wiślimir. 4. Lubomiła. 5. Świtosława. 6. Jarogniew. 7. Ludomysła. 8. Boguwoła. 9. Wyszosława. 10. Radzisława. 11. Wojmir. 12. Wolidar. 13. Władysława. 14. Stawinior. 15. Wilimir. 16. Zdosława. 17. Żyrosław. 18. Wszemir. 19. Mścigniew. 20. Bogumiła. 21. Tomisław. 22. Drogomir. 23. Sławomira. 24. Godysława. 25. Grzmisława. 26. Wróciwój. 27. Radomyśl. 28. Godzisław. 29. Gościsław. 30. Ludomir. 31. Lassota.

Prawidłowe Odżywianie Dzieci

Żyjące istoty czerpią energię i substancje potrzebne do wzrostu i utrzymania życia z pokarmów. Niedostateczna ilość lub nieodpowiednia jakość pokarmu powoduje upadek sił, zaburzenia żołądka i nienormalny rozwój fizyczny.

Prawidłowe odżywianie dziecka ma większe znaczenie niż odżywianie człowieka dorosłego gdyż dziecko rozwija się i potrzebuje więcej materiału odżywczego. Nie zawsze łatwo jest ocenić ile dziecko, zależnie od wieku i wzrostu powinno jeść. Zdarza się, że niektóre matki przekarmiają dziecko lub skarżą się na brak apetytu u niego.

Przyczyny braku apetytu u dzieci widzą niektóre matki w chorobach, co się zdarza dość często. Po większej jednak części te dzieci nie mają apetytu, które nie mają dość ruchu na świeżym powietrzu. Poza tym uporczywą niechęć do jedzenia spotyka się u dzieci nerwowych. Jeśli tak jest, należy zawsze doprowadzić do zupełnego polepszenia stanu przez poradzenie się lekarza, gdyż długotrwałe przyjmowanie zamało pokarmu może spowodować wyczerpnie organizmu.

Spotyka się także dzieci u których stwierdza się tylko mizerny i szczupły wygląd i obniżenie apetytu, bez żadnych widocznych powodów. Są te dzieci o bardzo delikatnej budowie i cienkich kościach. Są one mniejsze, lecz wymagają odpowiedniej diety i opieki pomimo, że nie można ich uważać za chore i nie można utuczyć. Są one zdrowe. Dzieci leniwe i spokojne jadają również mniej.

Dziecko wycieńczone zawsze przechodzi do sił i zdrowia jeśli się zastosowuje odpowiednią dietę, nie zapominając dawać mu od czasu do czasu kwaśne mleko, ponieważ ono wstrzymuje rozwój chorobliwych drobnoustrojów zatruwających organizm. Zdrowe surowe mleko krowie jest zarazkobójcze i zawiera witaminy potrzebne do rozwoju dziecka.

Odżywianie dziecka samymi mącznymi pokarmami nie wystarcza, ponieważ mąka nie zawiera wszystkich składników odżywczych. Karmienie dziecka rosołem i jajkami także nie wystarcza. Do tego potrzebne są owoce, słodkie i kwaśne mleko, oraz jarzyny.

Przy pomocy terpentyny usuwa się z mebli krytych materią mohair gumę do żucia, jaką paluszki dziecięce niebacznie upuszczą na piękny mebel. Można także zamrozić gumę, pocierając kawałkiem lodu, owiniętym w szmatkę a guma łatwo zejdzie.

ROCZNICE NARODOWE

2. 1413. Sejm Polski i Litwy w Horodle. 3. 1830. Rosjanie opuszczają Królestwo Kongresowe. 5. 1830. Chłopicki dyktatorem powstania. 10. 1806. Napoleon I wkracza do Warszawy. 11. 1287. Najazd Mongołów na Polskę. 16. 1922. Prezydent Narutowicz zamordowany przez Niewiadomskiego. 21. 1918. Zatarg z Czechami na Spiszu. 24. 1815. Nadanie konstytucji Polsce kongresowej. 24. 1922. Stan. Wojciechowski wybrany prezydentem Polski. 25. 1287. Tatarzy biorą w jasyr 20,000 dziewic polskich. 26. 1655. Szwedzi odstępują od oblężenia Częstochowy. 27. 1918. Wybuch powstania w Wielkopolsce. Oswobodzenie Poznania.

Przegląd Najważniejszych Wydarzeń w Roku 1950

Styczeń:

5—Prezydent Truman odmawia pomocy narodowemu rządowi chińskiemu Czang Kai Szeka na Formozie.

6—Wielka Brytania uznała komunistyczny reżym chiński.

9—Prezydent Truman przedłożył Kongresowi budżet do zatwierdzenia w sumie $42,439,-000,000, na rok 1951.

12—Brytyjska łódź podwodna została najechana na Tamizie przez szwecki statek i zatonęła. Uratowano jedynie 15 osób załogi, składającej się z 80 osób.

17—Zamaskowani bandyci napadli na agencję przewozu pieniędzy Brink's Inc. w Bostonie, Mass. i uciekli z jednym milionem dolarów.

18—Myron Taylor zrezygnował ze stanowiska przedstawiciela Prezydenta Trumana w Watykanie.

25—Alger Hiss został skazany na 5 lat więzienia za krzywoprzysięstwo.

26—Indie zostały niezależną republiką.

27—Prezydent Truman proklamował plan obronny dla państw Północno-Atlantyckich.

31—Prezydent Truman wydał polecenie Komisji Energii Atomowej, aby ta przystąpiła do produkcji bomby wodorowej.

Luty:

3—Aresztowanie angielskiego uczonego Dr. Klaus Emil Julius Fuch'sa za wydanie Rosji tajemnic bomby atomowej. Wkrótce potem skazano go na 14 lat więzienia.

17—W zderzeniu się dwóch pociągów na Long Island 29 osób poniosło śmierć na miejscu, a 79 zostało rannych.

Marzec:

3—Francja i okręg Saar podpisały pakt węglowy, obowiązujący na 50 lat.

7—Judith Coplon i Valentin A. Gubitchew zostali uznani winnymi szpiegostwa.

26—Owen Lattimore został rozpoznany przez sen. McCarthy jako wybitny szpieg rosyjski w Ameryce.

Kwiecień:

10—Harry R. Bridges został skazany na 5 lat więzienia za krzywoprzyięstwo, gdy w roku 1945 przy wyrabianiu papierów naturalizacyjnych nie przyznał się on, że należy do partii komunistycznej.

18—Stany Zjednoczone oskarżyły Rosję o zestrzelenie amerykańskiego samolotu nad Bałtykiem. Samolot ten był nieuzbrojony.

28—Jako komunista, Dr. Frederick Joliot-Curie został zwolniony przez rząd francuski ze stanowiska szefa komisji energii atomowej.

Maj:

19—Cztery barki rzeczne naładowane amunicją eksplodowały w Perth Amboy, N. J. Zabitych zostało 31 osób, a okaleczenia poniosły 202 osoby.

21—Silne trzęsienie ziemi nawiedziło Peru. Zostało zabitych 50 osób, a rannych 250.

23—Został aresztowany w Philadelphii Harry Gold, oskarżony przez FBI o akcję szpiegowską.

27—Stany Zjednoczone skierowały notę do Czechosłowacji o zamknięcie konsulatu w New Yorku.

Czerwiec:

5—Gen. McArthur wydał rozkaz rządowi japońskiemu usunięcia z życia publicznego wszystkich komunistów.

12—Francuski liniowiec powietrzny DC-4 Skymaster uległ katastrofie w zatoce perskiej. Zginęły 44 osoby. Prawdopodobnie sabotaż.

14—Drugi liniowiec powietrzny Francji uległ katatrofie w zatoce perskiej. Zabitych 40 osób. Prawdopodobnie sabotaż.

24—Samolot amerykański, należący do linii Northwest wpadł do jeziora Michigan. Zginęło 58 osób.

25—Korea Południowa została zaatakowana przez komunistyczną Koreę Północną.

25—Narody Zjednoczone wezwały Północną Koreę do zaprzestania ognia.

26—Czołgi północno-koreańskie weszły do Seoul.

27—Prezydent Truman wydał rozkaz amerykańskiej marynarce i lotnictwu o wzięciu udziału w wojnie koreańskiej.

Lipiec:

1—Pierwsze wojska lądowe Stanów Zjednoczonych wylądowały w Południowej Korei.

4—Wojska Północno-koreańskie zajęły Suwon i przyległe lotnisko.

7—Prezydent Truman wydał rozkaz podniesienia stanu liczebnego wojska.

8—Gen. MacArthur został mianowany naczelnym dowódcą wojsk Narodów Zjednoczonych na Korei.

19—Prezydent Truman zażądał od Kongresu dalszych 10 bilionów dolarów na wzmożenie produkcji zbrojeniowej.

22—Zaginął w akcji na Korei Gen. William F. Dean.

Sierpień:

15—Angielskiej Księżniczce Elżbiecie urodziło się drugie dziecko (córeczka).

24—Komunistyczne Chiny zażądały, aby wojska Narodów Zjednoczonych zostały wycofane z Korei.

25—Szpitalny okręt wojskowy Benevolence zderzył się z innym okrętem niedaleko San Francisco. 18 osób poniosło śmierć.

27 — Rząd Stanów Zjednoczonych przejął koleje w kraju, ażeby zażegnać strajk.

Wrzesień:

4—Japonia została nawiedzona przez największy tajfun w ostatnim dwudziestoleciu, 250 zostało zabitych, 2,170 rannych.

11—Jan Christian Smuts mąż stanu i wieloletni premier rządu Unii Południowej Afryki umiera w wieku lat 80.

11—34 żołnierzy zostało zabitych w wypadku kolejowym blisko Coshocton, Ohio.

12—Louis Johnson zrezygnował ze stanowiska sekretarza Obrony Narodowej. George C. Marshall został natychmiast mianowany na jego miejsce.

14 — Wojska Narodów Zjednoczonych lądowały na obu brzegach Korei, za liniami nieprzyjaciela.

22—Dr. Ralph J. Bunche dostał nagrodę Nobla za wysiłek pokojowy.

26—Wojska N. Z. zdobyły stolicę Seoul.

Październik:

1—Wojska Południowej Korei przekroczyły 38-my równoleżnik.

15—Prezydent Truman i Gen. MacArthur spotkali się po raz pierwszy na Wake Island celem omówienia polityki zagranicznej

Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie.

29—Umiera Król szwecki Gustav V w wieku lat 92.

30—Wojska chińskie (komunistyczne) wkroczyły do Tybetu i posunęły się w głąb kraju na 200 mil.

Listopad:

1 — D w ó c h zamachowców z Puerto Rico dokonało zamachu na życie Prezydenta Trumana w Białym Domu. Strażnik oraz jeden zamachowiec zostali zabici.

1—Papież Pius XII proklamował dogmat o Niepokalanym Poczęciu N. M. P. powodując zdumienie cywilizowanego świata.

2—Umiera G e o r g e Bernard Shaw w wieku lat 94.

6—Gen. MacArthur deklaruje, że komunistyczne wojska chińskie przekroczyły rzekę Yalu.

10 — Powieściopisarz amerykański William Faukner zdobywa nagrodę Nobla w dziedzinie literatury, zaś Anglik Bernard Russell w dziedzinie filozofii.

13—Samolot kanadyjski wiozący pielgrzymów Roku Świętego rozbił się w drodze z Rzymu do Paryża. Zginęło 5 osób.

22—Na Long Island ponownie zderzyły się dwa pociągi, 76 osób zostało zabitych, zaś 300 rannych.

25—Nad wschodnimi stanami przeszła gwałtowna burza śnieżna, która zabiła 273 osoby w 22 stanach. Wyrządzone szkody sięgają 400 milionów dolarów.

28—Stany Zjednoczone wydały deklarację, że Komunistyczne Chiny pogwałciły prawo międzynarodowe, wysyłając swe wojska do Korei.

30—Prezydent T r u m a n ostrzegł komunistów, że Ameryka będzie prowadzić wojnę do końca, a jeśli to będzie potrzebne, to nawet użyje bombę atomową.

Grudzień:

4—Prezydent Truman i brytyjski premier Attlee spotkali się w Washingtonie na konferencji, na której omawiano skutki klęski militarnej na Korei.

5—Wojska Narodów Zjednoczonych, po 45 dniach okupacji wycofały się z Pyongyang, stolicy Północnej Korei.

9—Harry Gold, szpieg atomowy, został skazany na 30 lat więzienia za dostarczanie Rosji tajemnic o wyrobie bomby atomowej.

15—Ameryka ogłosiła że ma nowy typ karabinu, który potrafi zniszczyć każdy czołg wroga.

16—Prezydent Truman ogłasza stan wyjątkowy.

22—K o m u n i ś c i rozpoczęli wielką ofensywę na Seoul.

26—708 osób straciło życie w wypadkach podczas świąt Bożego Narodzenia.

* * *

Najważniejsze wydarzenia w roku 1950 w Polsce i wśród Polonii w Ameryce i w Anglii

Styczeń:

20—Na całym wybrzeżu polskim odbyły się wielkie łapanki na ludzi, planujących ucieczkę zagranicę.

21—W Warszawie nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza na jego dawnym miejscu.

25—Reżim przejmuje Caritas lecz Rada Polonii Amerykańskiej utrzymuje nadal swą akcję pomocy.

Luty:

2—Francja rozwiązuje wszystkie organizacje reżimowe.

13—Stow. Weteranów Armii Polskiej w Ameryce uchwaliło nadal nieść wydatną pomoc polkim inwalidom na terenie Niemiec i Anglii.

16—Reżim wprowadza powszechną służbę wojskową.

Marzec:

14—Rosja zabiera polski statek "Sobieski" na pokrycie rzekomego deficytu przy wymianie towarów.

Kwiecień:

6—Kongres zezwala na przyjazd 18,000 żołnierzy polskich z Anglii do U. S. oraz podnosi ogólną liczbę wysiedleńców, którzy mają być wpuszczeni do Stanów Zjednoczonych.

Maj:

5—Kongresman Antoni Sadlak domaga się potępienia układu w Jałcie.

27—Śmierć kongresmana Jana Lesińskiego z Detroit okryła całą Polonię żałobą.

Czerwiec:

13—Reżym zapowiada, że prze budowa Polski na modłę sowiecką ma być ukończona najpóźniej w 1955 roku.

Lipiec:

28—Reżym w Polsce wprowadza nowy system podatkowy, chcąc złamać opór chłopów, przeciwnych k o l e k t y wizacji gospodarstw.

Sierpień:

12—Reżym w Polsce pędzi kobiety do pracy w fabrykach, by zwolnić mężczyzn, których szkoli się w sztuce wojennej.

16—Nagły zgon Tadeusza Tomaszewskiego premiera emigracyjnego rządu polskiego w Londynie.

Wrzesień:

1—Były premier rządu polskiego Tomasz Arciszewski przybywa do Stanów Zjednoczonych na kilkumiesięczną turę odczytową.

Październik:

15—Generał Władysław Anders przybywa do Stanów Zjednoczonych.

26—W Waszyngtonie ujawniono tajemnicze zaginięcie raportu o zbrodni w Katyniu.

Listopad:

2—Reforma Walutowa w Polsce zubożyła społeczeństwo do reszty.

7—Dziesięciu kongresmanów pochodzenia polskiego wybranych zostało w wyborach listopadowych.

15—Z j a z d Rady Naczelnej Kongresu Polonii w Waszyngtonie.

Grudzień:

1—Prawo o Dypisach rozszerzone na korzyść byłych polskich żołnierzy kampanii wrześniowej i armii krajowej.

8—Ks. prałat Lubowiecki, wikary generalny uchodźtwa polskiego przybywa do Stanów Zjednoczonych celem pobudzenia akcji zdobywania sponsorów dla wysiedleńców w Niemczech.

MIŁA NIESPODZIANKA.

Mrs. Smarthe otrzymała wezwanie do urzędu podatkowego. Podrałowała wystraszona.

Zrazu nie usłyszała nic nieprzyjemnego. Ale po należytym przewertowaniu jej papierów urzędnik zauważył:

— No tak... nie płaci pani podatków Lecz — widzę — że nie pobiera pani również starczej renty. Dlaczego?

— Nie wiedziałam, że już mi się należy... — bąknęła Mrs. Smarthe.

— Jakto — już? Przecież pani ma 103 lata.

— A mam. Czy to wystarcza?

Otrzymawszy znaczne pieniądze (bo za lata wstecz). Mrs. Smarthe nie ukrywa swego zachwytu:

— Cóż za rozkoszne czasy! Płacą mi za to, że żyję...

Zwyczaje Polskie w Wigilię Bożego Narodzenia

Oto zbliża się jedno z najmilszych świąt, Święto Bożego Narodzenia, zwane w dawnej Polsce "godami", a poprzedzone przez uroczyście obchodzony dzień wigilijny.

"Wigilia Bożego Narodzenia!" — już nawet i sam dźwięk tych wyrazów wywiera na duszę czar magiczny, a cóż dopiero, gdy nadejdzie ten cudowny wieczór, kiedy pierwsza gwiazda zabłyśnie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, we wszystkich domach zasiadają rodziny wokoło biało zasłanych stołów, dzieląc się opłatkiem i życząc sobie nawzajem szczęścia — rozgorzeją milionem światełek zielone choinki i rozradowane oczka skaczącej wokoło dziatwy, a podniosły nastrój ogarnie starszych, bo oto w wieczór ten święty Boskie dzieciątko Jezus, ta cudowna apoteoza dziecka, które w każdej rodzinie jest skarbem najcenniejszym, zstępuje mistycznie co roku z nieba na ziemię, błogosławiąc światu. I zda się słychać dźwięki anielskiej muzyki — "Hosanna! Cieszmy się — Dzieciątko się narodziło! Cały świat rozweselił!"

Święto B o ż e g o Narodzenia jak prawie wszystkie święta chrześcijańskie w Polsce, jest połączeniem obrządków odwiecznych kultów pogańskich wschodnich i słowiańskich z pamiątkowymi uroczystościami nowej wiary świętej i wypada w porze, kiedy starożytne ludy obchodziły święto porównania dnia z nocą, a więc święto nadziei narodzin nowej wiosny i nowego lata, poczętych przez powracające do sił — życiodajne słońce.

Święto Bożego Narodzenia obchodzono w dawnej Polsce nader uroczyście, a żadne inne nie posiadało tyle swojskiego uroku, co wigilia, wraz z tradycyjną wieczerzą. Było to prawdziwie, w najdoskonalszym pojęciu tych wyrazów, święto domowe — święto rodzinne, hołd oddany Rodzinie Najświętszej, i jednoczenie uświęcenie życia rodzinnego, jako podstawy bytu każdego społeczeństwa.

Lud nasz posiada wiele wierzeń i przepowiedni, związanych z dniem wigilijnym, a liczne przysłowia z tej daty są owocem długoletnich doświadczeń współżycia wsi z przyrodą. Oto kilka przykładów.

"Kiedy w Gody jasno, będzie w gumnach ciasno."

"Kiedy w Wigilię biało na dworze,

Będzie dość mleka w oborze".

A że przy tym Wigilia Bożego Narodzenia jest właściwie ostatnim dniem roku w erze chrześcijańskiej, więc też utarł się zwyczaj czynienia dnia tego różnych wróżb na rok następny, a stara gadka, powszechnie znana, mówiła:

"Jakiś przez wiliję — takiś przez rok cały."

To też gosposie starały się w wigilię zawsze wstać rano i wykonać swe prace jak najciszej i jak najstaranniej, aby spokój, ład i porządek panował w domu przez rok cały, a dzieci usiłowały być zawsze grzeczne, p o m y ś l n e łowy w wigilię były uważane za zapowiedź szczęścia, zaś młody gość rano w domu za dobrą wróżbę zamążpójścia dla córek gospodarzy... przeto już od wczesnego rana młodzież męska zapraszana w sąsiedztwa, wybierała się na polowania oraz połów ryb.

Lecz głównym obrzędom domowym w wigilię Bożego Narodzenia była zawsze wieczorna uczta, zwana powszechnie "wiliją."

Stary obyczaj zarówno pod słomianą strzechą, czy w szlacheckim dworku, albo w pańskim pałacu przestrzegany, nakazywał, aby na pamiątkę Dzieciątka Jezus, urodzonego na sianku, stół jadalny posypany był sianem. Z siana tego potem młodzież, wyciągając je po źdźiebku z pod obrusa, czyniła sobie różne przepowiednie, zaś po wieczerzy, rozdzielano je między zwierzęta domowe, roślinożerne, aby i bydlątko Boże coś nie coś ze świętej uczty wigilijnej skosztowało.

I ażeby świetlica wigilijna przypominała wnętrze stajenki betlejemskiej, a jednocześnie na dobrą wróżbę dla zbiorów żniwowych, ustawiano po rogach pokoju czy izby żytnie, pszeniczne i jęczmienne snopy, a ziarnem z nich wykruszonym karmiono potem drób domowy.

"Pogańscy przodkowie nasi ubóstwiali gwiazdy, które — jak dobre duchy opiekuńcze — rozjaśniały im ciemności podczas długich zimowych nocy. Wiara i nauka o tajemniczym wpływie gwiazd na losy ludzkie właściwa jest wszystkim starożytnym religiom, więc też ludy w tysięcznych legendach głosiły sławę tych zwiastunek dobrej woli, cudowna zaś legenda o gwiaździe betlejemskiej, która zwiastowała światu narodziny Boga jest koroną ich wszystkich. Toteż — na cześć jej — pora ukazania się pierwszej gwiazdki na niebie — była zawsze w Polsce hasłem do rozpoczęcia wigilii, wieczerzy.

Ilość i jakość postnych potraw wigilijnych, rozmaita była w różnych stronach Polski. W wiejskich zagrodach jadano zwykle barszcz na grzybach, lub siemieniatkę, t. j. zupę z siemienia konopnego — po możniejszych zaś dworach; polewkę winną lub migdałową — potym grzyby z kapustą, różne dania z ryb, wreszcie wszędzie, mak tarty z kluskami, lub łamańcami, pierniki, miód, owoce suszone, jabłka i orzechy — jednym słowem wszystko, to, czego dostarczały gospodarstwu letnie i jesienne zbiory z pól, lasów i ogrodów.

We wschodnich okolicach Pol ski tradycyjną potrawą wigilijną była i jest t. zw. kutia, przyrządzona z pęcaku, z makiem i miodem oraz owsiany

kisiel. Zwyczaj przestrzegał, aby potraw wigilijnych była zawsze liczba nieparzysta na pamiątkę dziewięciu miesięcy, poprzedzających od zwiastowania Narodzin Jezusa, zaś liczba uczestników zawsze do pary, bo nieparzystą uważano za złą wróżbę. A jeśli w którym domu brakowało pary do stołu, proszono choćby ubogiego żebraka na brakujące miejsce na pamiątkę, że i Chrystus jadał wspólnie z ubogimi.

W wielu domach staropolskich trzy przednie krzesła ustawiano puste. Były one przeznaczone dla duchów — przodków, o ileby i one pragnęły w dniu tym wziąć udział w uroczystościach; gospodarz przychodził do tych miejsc z opłatkiem i dzielił się nim w myśli z umarłymi. Były też zostawione nieraz miejsca dla podróżnych, niespodziewanych gości, którychby noc i zamieć zagnała w te strony. Wizyta taka, o ile się zdarzyła, była uważana za najlepszy znak błogosławieństwa Bożego dla domu na cały rok, bo uważano, jakby to sam Chrystus przyszedł w odwiedziny. Nawet zwierzęta domowe opatrywano dnia tego ze specjalną pieczołowitością by nikt z żyjących nie czuł się samotny i opuszczony w wigilijny wieczór. W ogóle wierzenia, tyczące się Wigilii, posiadają specjalny czar serdeczności, dobrej woli i życzliwości, nie tylko wobec najbliższych krewnych współbraci, ale i wobec każdego stworzenia boskiego i pięknie malują wrodzony charakter naszych przodków.

Dowodem zewnętrznym tego nastroju był i opłatek wigilijny, którym w wigilię nawet i z największym trzeba się było przełamać wrogiem, o ile go wypadek zagnał dnia tego w nasze progi domowe.

Kościół katolicki, gwoli uczczenia pamiątki Wieczerzy Pańskiej, uświęcił ten stary zwyczaj i od dawna było tak, że proboszcz przez swego kościelnego rozsyłał wiernym w parafii opłatki; te białe, przeplatane kolorowymi, zdobne rozetkami ze złotego i srebrnego papieru i opromienione aureolą dobrych życzeń: "Dosiego Roku" są najpiękniejszą tradycyjną ozdobą wigilijnego stołu i wigilijnej wieczerzy polskiej. Rozdawanie podarków gwiazdkowych dzieciom i domownikom było też we zwyczaju w dawnej Polsce, jak również przystrajanie domu w tym czasie jedliną. Za to zwyczaj strojenia choinki płonącymi świeczkami, złoconymi orzechami, jabłkami jest nieco późniejszy i obcego pochodzenia, przyjął się jednak u nas i spodobał tak że teraz wszędzie, gdzie tylko jest dziatwa, tam ulubiona, jarząca od świateł choinka być musi. Uczcili ludzie drzewko iglaste z wdzięczności za to, że kiedy wszystkie inne drzewa smucą nas w zimie martwą nagością ono jedno zachowuje barwną, letnią sukienkę i raduje oczy nasze w szare dni zimowe.

Nieraz już zaraz po wigilii, chłopcy wiejscy zaczynali obchodzenie domów z szopką lub gwiazdą i śpiewem kolęd — poczym gromadnie wybierano się na pasterkę, a młódź męska, dla rozwidnienia drogi, a często może i dla odstraszenia wilków, których dawniej pełno było po lasach zimą, niosła płonące łuczywa. Ślicznie wyglądał taki rozśpiewany, jarzący światłem pochód, wśród ciszy nocnej i ciemności, a nie rzadko i na tle białych puchów świeżo spadłego śniegu.

Oto jak kończyła się ta cudowna noc wigilijna — święta noc, która na skrzydłach pieśni ludzkich i anielskich łączyła zda się niebo i ziemię, niosąc błogie ukojenie światu, a zaczynały się właściwe "gody" z całym szeregiem następujących po sobie uroczystych świąt.

Pieśń Noworoczna

W słoneczność my patrzymy, w słoneczność tę Bożą
Co w przyszłych dni wschodem zabłyśnie na ziemi!
Skrzydłami się do niej zrywajmy orlemi,
A niech nas zaćmienia nietrwożą!

Od brzegów przeszłości odbijamy ochoczo,
Żegnając dni stare — kto pieśnią, kto łzami...
Błękity nad głową — a ziemia przed nami,
Choć burze się wkoło szamocą.

Hej, rozpiąć tam żagle! Już brzeg stary znika,
Już cichym nas szeptem żegnają mogiły...
Do pracy! do pracy! wytężmy dziś siły!
Cel wielki — to rozkosz sternika!

O gwiazdo ty drżąca, o gwiazdo zbłąkana,
Co rzucasz się nocą błyskami krwawymi!
Nie naszym ty wodzem, nie słońcem tej ziemi,
Co czeka na wschód swój do rana!!

Na cichych my wodach posnęli leniwie,
A mgły nas brudne obeszły, jak sidła
Hej! w górę tam żagle!... hej! w górę tam skrzydła!
Do wioseł, do wioseł, kto żywie!

Nie zdradzim my hasła, jak nędzni korsarze,
Co chyłkiem czyhają na zdobycz nikczemną;
Przebędziem bez trwogi noc burzy, noc ciemną,
Aż słońce nam ziemię ukaże!

Ach, wschodzi! Ach, idzie srebrzystych fal wałem,
Hej! w górę tam serca! Niech duchów załoga,
Porannym w świat zabrzmi hejnałem!

Maria Konopnicka.

Tradycyjne Obyczaje Noworoczne

W dawnej Polsce Nowy Rok rozpoczynał się od Bożego Narodzenia, a 1-szy styczeń przypadał w oktawę narodzin Chrystusa, w starożytności zaś zaczynał się Nowy Rok na wiosnę i przypadał w marcu.

Koniec starego i początek nowego roku z dawien dawna obchodzono "na wesoło". Oto stary rok, wypełniany całym szeregiem wysiłków, dążeń i zawodów, kończy się, a u progu staje Rok Nowy prowadząc z sobą korowód dni nieznanych, tajemniczych. Każdy mimowoli spogląda na czas ubiegły, zastanawia się nad tym czego pragnął a co osiągnąć zdołał, ze spokojnem wyrozumieniem patrząc na niepowodzenia i straty — a z powodzeń i chwil szczęśliwych ubiegłego roku czerpiąc wiarę we własne siły, oraz nadzieję na lepszą, szczęśliwą przyszłość.

Życzenia noworoczne w dawnej Polsce były powszechne, wszyscy winszowali wszystkim i składali stosowne życzenia, wkładając w zgrabne rymy dużo swawolnego humoru i dowcipu. Z przechowanych do dziś z dawnych czasów rymowanych życzeń noworocznych widzimy, jak wszystkie one są pełne rubasznej, a nieraz frywolnej werwy. Widocznie nie wolno było za życzenia na Nowy Rok składane, choćby nacechowane ciętym dowcipem, obrażać się — za dowcip trzeba było płacić dowcipem, śmiano się więc ochoczo, z całego serca i w licznym zazwyczaj towarzystwie spotykano Nowy Rok. Już proboszcz po kazaniu na nabożeństwie noworocznem winszował swym parafianom szczęśliwego Nowego Roku, a po nabożeństwie przyjmował u siebie na plebanii, przy dobrze zastawionym stole — składających mu życzenia parafian. Od księdza udawano się do znaczniejszych domów, a po tym w niekończącą się wędrówkę po znajomych. A że życzenia bez wypitku trudno sobie wyobrazić, więc pito, nie wylewając za kołnierz, miodek i gorzałkę, a i wina z Węgier lub Niemiec sprowadzane.

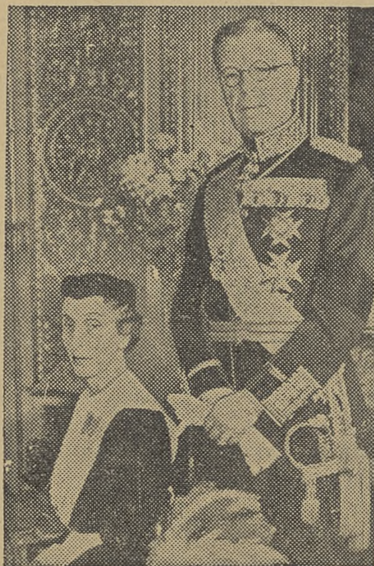
Przy kielichach rozwiązywały się języki na dobre, rąbano sobie verbum veritatis po staropolsku, szczerze, "prosto z mostu", wybaczano dawne urazy i padając sobie w objęcia, życzono: "Bóg cię stykaj", co oznaczało polecenie w opiekę boską.

Szlachta z roli żyjąca, zwyczajem rolniczym obrzucała się ziarnem, najczęściej owsem, aby zbóż obfitość była w przyszłym roku, a jadąc z powinszowaniami, sypała owies do rękawicy i gościnnie składała po szczypcie w każdym rogu stołu, trunkami, bakaliami i wszelkiego rodzaju potrawami zastawionego. Każdy w Nowy Rok kogoś u siebie się spodziewał, więc stół staropolskim obyczajem musiał być odpowiednią mnogością potraw zastawiony, aby dla wszystkich gości jadła dosyć było. Przy powinszowaniach i życzeniach noworocznych rozdawano sobie upominki wedle stanu zamożności: konie, pasy lite, suto złotem haftowane, kołpaki sobolowe, szable, pierścienie, puhary i misy złote i srebrne. Winszowała też czeladź składająca państwu życzenia i chodząc "na kolędę między sobą."

W mieście zaś dziatwa ze szkółek i żaki obchodzili domy, suto wszędzie obdarowywani, śpiewając przy tym piosenki zgrabnie ułożone i do okazji właściwie dostosowane. Zakonnice i księża w szkołach parafialnych układali dla dziatwy rymowane powinszowania noworoczne, prześcigając się między sobą w zgrabności rymów i ciętości wiersza.

Kolędnicy noworoczni często się przebierali dziwacznie za drabów, dziadów, Niemców, Żydów, cyganów, naśladując ich mowę, ruchy i sposób ubierania się. Przebierano się też za wielkie niedźwiedzie, byleby tylko do śmiechu i wesołości rozbudzić, a sutszy datek wydostać od rozbawionych gospodarzy. Powszechne były też noworoczne wróżby, wedle których dziewczęta chciały się wywiedzieć, co je w przyszłym roku czeka. W wieczór sylwestrowy zbierały się dziewczęta i wspólnie lały wosk, albo ołów, wybiegały przed chatę, nadsłuchując szczekania psów i z tego wróżąc, z której strony przybędzie w swaty młodzian urodziwy, palono len, a u której w górę wzleciał, to niechybne zamążpójście w roku przyszłym czekało, kręcono gałki z chleba, a o północy przy zapalonych świecach siadywano przed zwierciadłem, by w niem ujrzeć przyszłego męża. Winszowano sobie, bawiono się ochoczo, czekano w ciągu tego roku spełnienia życzeń, a gdy i ten rok dobiegał końca, z kolei spotykano na wesoło następny Nowy Rok.

Król i Królowa Szwecji



Król Szwecji Gustaw VI Adolf i królowa Luisa, po objęciu tronu po śmierci ojca, sędziwego Gustawa V, który umarł niedawno. Zdjęcie to dokonane zostało w zamku królewskim w Sztokholmie.

Boże Narodzenie

W świecie chrześcijańskim dzień Bożego Narodzenia jest dniem radości i wesela, gdyż symbolizuje odrodzenie moralne ludzkości.

Chrystus był nauczycielem i przyjacielem strapionych i nieszczęśliwych, zwiastunem bratniej równości, duchowym rycerzem w walce za wolność i prawa ludu.

Ożywiony boską siłą ducha i miłością bliźniego — posiadając niezwykły dar słowa i kryształowy charakter — Chrystus patrząc z boleścią na upadek ludzkości, świętym ożywiony ogniem, wystąpił do walki z ówczesnymi kapłanami i faryzeuszami, których fałszywe i obłudne dążności — na błędne lud wiodły manowce.

Narodziny Chrystusa były, jak gdyby spełnieniem zapowiadanego zejścia na świat Mesjasza, który miał odrodzić moralnie ludzkość i natchnąć ją wiarą w lepszą przyszłość, a to przez podniesienie jednostki ludzkiej na szczebel, na którym człowiek stałby się wzorem stworzonym na obraz i podobieństwo Boże.

Taką była rola Chrystusa Syna Bożego i Człowieka w jednej osobie na tym naszym ziemskim padole.

Niestety ogrom nauki i bezmiar ofiary Chrystusa na rzecz odrodzenia moralnego ludzkości — nie wydał jeszcze tych owoców, o których marzył i na temat których nauczał Bóg-Człowiek.

Gruba skorupa egoizmu otaczająca umysłowość ludzką nie została jeszcze skruszona przez prawdy Mesjasza, mimo, że już dobiega dwa tysiące lat od chwili, kiedy Jezus swoje rzetelne ziarna Miłości bliźniego i postępu — rzucił na niewdzięczny ugór ludzki.

Nie mniej przeto, zasady Chrystusowe są zawsze żywe i pełne treści. Rozchodzi się jedynie o to, aby ludzkość chciała i umiała z nich korzystać i według nich postępować.

Niestety fałszywych kapłanów i faryzeuszów nie brak i dzisiaj. Pod płaszczykiem wiary — sieją oni i nadal fałsz i obłudę, każąc się jednocześnie uważać za namiestników Tego, który batogiem wyganiał takich samych, jak i oni obłudników ze świątyń.

Na Chrystusa patrzano wówczas nienawistnie, jako na oświeciciela ludu, a faryzeusze i kapłani — zgubę mu gotowali. To samo dzieje się i dzisiaj, z tą tylko różnicą, że dzisiejsi faryzeusze głosząc nauki Chrystusa — sami według nich nie postępują, uzurpując tylko dla siebie specjalne uprzywilejowane miejsce, jako "zastępcy" Jego na ziemi.

Skutki są tego rodzaju, że gdyby Jezus znów zstąpił między ludzi, musiałby na nowo chwycić za batog i pognać jeszcze raz precz tych, którzy używają Imienia Jego nadaremnie, a gwoli tylko swych własnych celów i wygód.

Fałszywych proroków namnożyło się na świecie co niemiara. Są to faryzeusze w sutannach i bez sutann, którzy bądź krzyżem bądź mieczem chcą "uzdrawiać" ludzkość, chociaż sami w pierwszym rzędzie wymagają aby ich samych przede wszystkim uleczono ze zgnilizny moralnej, jaka opanowała ich dusze, serca i umysły.

Nie ten jest bowiem spadkobiercą idei Chrystusowych, czy też piastunem idei moralnych, które mają odrodzić ludzkość, nie ten, który mieni się być "namiestnikiem", lub "prorokiem" nowych czasów, ale ten, który postępowaniem swoim dowodzi, że pragnie jak najgoręcej dobra ludu, a więc jego wolności i odrodzenia moralnego w imię walki z szerzycielami obłudy, a więc tymi, którzy lud pragną, jak najdłużej utrzymać w niewiedzy, a więc w ciemnocie i niewoli ducha i ciała.

Jeśli więc w domach co roku w tradycyjny wieczór wigilijny rozchodzi się radosna pieśń — "Wśród Nocnej Ciszy", to głos tej kolędy oznacza głos radosny, świadczący, iż symbol narodzenia Chrystusa jest dla nas zawsze nie tylko żywy, ale i pokrzepiający wiarą i nadzieją lepszego jutra ludzkości.

Bo chociaż wiele stuleci upłynąć jeszcze może do chwili, kiedy posłannictwo Chrystusowe na ziemi spełni ostatecznie swe zadanie, to jednak nauki Jezusa będą zawsze dla nas tą gwiazdą przewodnią, która prowadzić będzie ludzkość do celu wytkniętego człowiekowi przez Mistrza z Nazaretu.

Dlatego też, w odróżnieniu od nauk fałszywych proroków, musimy pamiętać, że treścią i istotą nauk Jezusa było przede wszystkim "miłowanie bliźniego, jak siebie samego" i że zatem właśnie kryje się cały sens Jego wiary i ufności w człowieka, którego uczynić postanowił na obraz i podobieństwo Boże.

A więc nie wspaniałości ziemskie, nie złoto i brylanty, nie pałace o tysiącu i więcej pokojach, ale ubóstwo i pokora cechowały Jezusa przez całe Jego życie. Dlatego też, ci wszyscy, którzy się mienią być Jego namiestnikami, a postępują w życiu sprzecznie z Jego wskazaniami, są niczym innym, jak tylko obłudnikami, którzy żerują na Jego Imieniu.

Świat ugina się dzisiaj pod naciskiem tych, którzy z jednej strony poniewierają zasadami moralnymi, a z drugiej pod naciskiem tych, którzy w materializmie widzą swojego "bożka" — złotego cielca...

I jedni i drudzy nie liczą się z człowieczeństwem. Tak dla jednych, jak i dla drugich — człowiek jest tylko liczbą bezduszną, która ma im składać ofiary ze swego wysiłku, umysłowego, czy fizycznego, aby im, tyranom — dyktatorom i ich klikom dobrze się powodziło. To jest tylko ich głównym celem.

Naszym zaś ludzkości stałym

celem i stałą drogą, którą wytknął nam Chrystus, jest walka ze złymi mocami ciemnoty, fałszu i obłudy, walka o poszanowanie godności i praw jednostki, a więc w rezultacie walka o wolność i niepodległość narodów z wszelkimi ciemiężycielami ducha i ciała ludzkiego.

Żyjemy w Kraju, który ukochał nade wszystko wolność i niepodległość, oraz ugruntował zasady współżycia między swymi obywatelami na zasadach równości. Naród Amerykański jest więc jakby najbliższy zasadom Chrystusowym, gdyż dla chwalenia Pana Boga — zapewnił obywatelom absolutną wolność, dając każdemu z nas swobodę wyznawania takiej wiary, jaka najlepiej odpowiada duszy naszej.

Wznosząc więc nasze myśli ku Jezusowi w Dzień Jego Narodzenia, prośmy Go, aby błogosławił nam Tę Krainę miłą, która jest dzisiaj jedyną wielką bazą wolności — i, aby sprawił, iżby Stany Zjednoczone zdołały pokonać wraże moce, które nadal grożą światu chaosem, a ludzkości zagładą.

Życząc zaś naszym najbliższym w rodzinie i znajomym — przy łamaniu się opłatkiem — wszelkiej pomyślności, nie zapominajmy dodać i tych naszych pragnień, aby zło panoszące się na świecie zapadło się a na jego miejsce, aby nastała między ludźmi i narodami współpraca i zaufanie wzajemne.

Wspominajmy również w te radosne dni świąteczne naszych Rodaków w Polsce i postanówmy sobie pamiętać o nich zawsze serdecznie, pomagać Im materialnie w miarę sił i możliwości naszych, oraz przyrzeknijmy obstawać stale przy tym, aby Narodowi Polskiemu danym było zadość uczynienie za te olbrzymie ofiary, jakie poniósł w nieugiętych walkach z wrogiem, trwając do ostatka wiernie u boku swych Aliantów.

Życzymy Rodakom naszym w Polsce, aby Święta Bożego Narodzenia, były i dla nich dniem nadziei, z niezłomną wiarą, że nadejdzie chwila, kiedy i Oni zrzucą z siebie kajdany niewoli moskiewskiej, a Polska będzie znów wolną i niepodległą i z powrotem stanie w rzędzie wolnych narodów, jako równa z równymi.

Oto myśli i uczucia, które kierują nami wszystkimi w związku z tymi prawdami i zasadami, które Chrystus przed prawie dwoma tysiącami lat głosił, a które przez złych ludzi zostawały i zostają wypaczane i zniekształcane chmurami kadzideł; blichtrem, przepychem, bałwochwalstwem i zabobonami.

Wierni jednakże naukom Chrystusowym, takim jakie Nauczyciel z Nazaretu wygłaszał—ufajmy, że ziarna posiane przez Niego dadzą kiedyś wreszcie żniwo obfite, ale nie fałszywym kapłanom i ciemnym mocom materializmu, lecz tym, dla których w pierwszym rzędzie przeznaczone były, to jest ludzkości, jako takiej.

Dom Fundacji Kościuszkowskiej w New Yorku



Fundacja Kościuszkowska ostatnio obchodziła 25-ciolecie swego pożytecznego istnienia.

Z Wybiciem Dwunastej...

Kiedy w noc noworoczną na wszystkich wieżach świata zegary wybiją godzinę dwunastą, obejrzyjmy się wstecz na jedną krótką chwilę, zanim wstąpimy w nowy okres życia i pracy -- w Nowy Rok 1951. Jest to chwila przywoływania wspomnień, zdawania rachunku wobec własnego sumienia, robienia postanowień na przyszłość. Nie zrywajmy z tym zwyczajem. Dobrze jest czasami w czynnym, ruchliwym życiu przy stanąć na chwilę i pomyśleć nad własnym życiem.

Co przyniósł nam stary rok. który się właśnie kończy? Co my sami zdołaliśmy dokonać z regularnym obrotem jego czterech pór i dwunastu miesięcy? Czy, naprawdę, zrobiliśmy wszystko, cośmy mogli, dla naszego własnego postępu i rozwoju? Czy pamiętaliśmy zawsze o tym, aby Boga naszego miłować ponad wszystko, i czy bliźniego naszego, jak siebie samych miłujemy? Czy wreszcie nie zapomnieliśmy o tym, że jesteśmy Polakami?

Takie, oto, niepokojące pytania nasuwają się nam w tę noc noworoczną.

Bez względu na to, jak odpowiedź wypadnie, — a jeśli źle wypadnie, to nie zawsze z naszej winy, bo życie w dzisiejszym okresie historii stawia nam często zadania, ciężkie ponad siły — nie ma czasu na to, aby się chwalić, czy potępiać, smucić czy cieszyć. Nowy Rok staje już na progu i puka do naszych drzwi. Z chwilą, gdy przebrzmią powolne uderzenia zegarów, z przyszłości stanie się on chwilą obecną, w której trzeba nam żyć i pracować. Pracować więcej, pilniej, lepiej, niż dotychczas, bo taki jest nasz obowiązek. Winniśmy to sobie, naszym najbliższym, naszemu narodowi. Bowiem przed pokoleniem naszym stoi zadanie ogromne i trudne; praca odzyskania prawdziwej niepodległości naszej Ojczyzny, praca przygotowania się na obczyźnie do jej odbudowy. Każdy z nas — starszy czy młodszy, mężczyzna czy kobieta, dziewczyna czy chłopiec, — jest jakby pielgrzymem, zdążającym do Polski wolnej i niepodległej. A pielgrzymka nie jest bezładną wędrówką po świecie; jest wytyczną drogą, ciężką często i uciążliwą, ale prowadzącą do upragnionego celu.

Nie pytajmy, "co też ten Rok Nowy nam przyniesie?" Nie pytajmy, "Czy ten Rok przyniesie wolność Polsce?" — Nowy Rok nigdy nic nie przynosi. Nowy Rok jest tylko oznaczeniem okresu czasu. To my wnosimy do niego treść to od nas zależy, jakie ten okres przyniesie owoce. Zamiast składać sobie życzenia, które, choć miłe sercu, bez naszej czynnej pracy dla ich realizacji, pozostaną tylko pustym słowem,— postanówmy:

W Nowym Roku 1951 będę pracował z większym natężeniem, niż dotychczas. Co zaniedbałem — nadrobię; co rozpocząłem — prowadzić będę dalej. Zawsze będę pamiętać, że jestem synem Ojczyzny, której nieszczęście woła do mnie o ratunek. Cokolwiek uczynię dla ulepszenia siebie i dopomożenia innym — czynię dla niej.

Każdy bowiem Twój postęp w zdobywaniu wiedzy czy kształceniu charakteru jest niezmiernie cennym wkładem do ogólnego dorobku, do ogólnej pracy nad lepszą przyszłością.

Wyjątki z Poematu o Warszawie

"O! Tak się właśnie dzieje, ale pytam siebie,
Czy wszystko to o Wiśle piszę, czy o niebie?
Wiersz jest tylko zwierciadłem i dlatego myślę:
Wisła widzi się w niebie, tak jak niebo w Wiśle.

Kry gryząc się i łamiąc arkusze na skrzydłach,
Mają się ku odlotom na ptasich prawidłach,
Dniem żerują na Wiśle, zrywają się nocą,
Wzbijają aż pod księżyc, o pełnię trzepocą,
Ociekają blaskami i stopniałe rano
Zapadają ku rzece na podróż pijaną.

Kiedy bliżej do słońca, niźli do Warszawy,
Ostatni karat lodu cały się wyłzawi,
I spłynie kroplą Wisły po uliczkach morza
Wody są już niebieskie, wiślane — przestworza...
Jakże błogo wypłynąć jest majową łódką,
Rozpiąć wiosła jak skrzydła i wstrzymać cichutko...
Oto Wisła się w sobie przegląda parzyście,
A w mózgu tak podniebnie, że aż przeźroczyście...
A w uszach szum muszlany, a w ustach swoboda...
I ta pogoda młoda bodaj jako woda...
Wtedy ukochanemu śmieje się ukochana:
"Wisła z nocy wypływa, a wpada do rana"...

Co świt czerwcowe słońce lica swe rumiane
W miednicy nieba nurza po obłoków pianę,
Płócze różowe włosy, jak wczesna dziewczyna,
Poczem kokardą Wisły pęk blasków przypina.
Niechaj furkocze modro! Twarzom dla ochłody,
Wachlarzom łóz i plażom, plamom martwej wody,
Liliom żaglówek, z których płatki zdmuchnąć łatwo,
I tej pieśni rybaków, która płynie tratwą"...

Świętopełk Karpiński.

Święto Zmartwychwstania

Świat chrześcijański rok rocznie obchodzi Święto Zmartwychwstania — wspominając ze czcią głęboką Mistrza z Nazaretu, który patrząc z boleścią na upadek moralny ludzi, świętym ożywiony ogniem, wystąpił do walki z obłudą kapłanów i faryzeuszów, których fałsz i samolubne dążności — wiodły lud na błędne manowce. Siłą swej woli i słowem głoszonym Chrystus zdzierał z tych spekulantów maski obłudy i rozpraszał ciemnotę.

Nie podobało się to kapłanom i faryzeuszom — doprowadzili więc do tego, że Chrystus został ukrzyżowany za głoszenie bratniej równości, prawdy, wolności i praw ludu.

Symbol Zmartwychwst a n i a oznacza wiarę głęboką w moralne odrodzenie ludzkości i w jej lepsze jutro.

Zarówno ci, którzy się mienią być namiestnikami Chrystusa na ziemi, jak i ci, którzy pogardzają Jego ideałami, miłości bliźniego — widząc przed sobą tylko brutalną siłę i materializm przede wszystkim — są takimi samymi fałszywymi i obłudnymi kapłanami i faryzeuszami, jak i ci, których przed niespełna dwoma tysiącami lat Chrystus pędził batogiem ze świątyń.

Dzieje się i dzisiaj tak samo, jak i wtedy, że wiele świątyń stanowi tylko maskę obłudną, poza którą nie ma treści, nie ma zasad moralnych przekazanych przez Jezusa, a jest tam natomiast czcza forma i nieskończona ilość pustych frazesów.

Nie mniej przeto, nauki Chrystusa w dalszym ciągu stanowią krynicę prawdy, wolności, równości, a więc i sprawiedliwości dla ludzkości — trzeba tylko do niej sięgnąć.

Boga szukać nam trzeba przede wszystkim w naszych własnych sercach, w naszych umysłach i duszach, w naszych sumieniach własnych.

Tego bowiem Chrystus nauczał i za to dał się ukrzyżować.

Tak, jak na wiosnę, po długiej zimie budzi się przyroda do nowego życia — powinien i człowiek dążyć do zrzucenia z siebie skorupy egoizmu, sobkostwa i chorobliwej, zawistnej ambicji, na rzecz tego co Nauczyciel z Nazaretu nazywał miłowaniem bliźniego swego, jak siebie samego.

Gdyby ludzkość te nauki Chrystusa brała sobie istotnie za ewangelię swego na tym ziemskim padole postępowania w stosunku do bliźnich swoich — to zamiast fałszu i obłudy, które są rodzicielami zbrodni i występku, brutalnej przemocy i gwałtu silniejszego nad słabszym — mógłby na świecie zapanować pokój ludziom dobrej woli.

A właśnie o tę dobrą wolę chodziło głównie Mistrzowi z Nazaretu. I napewno nie dał by się Chrystus ukrzyżować, gdyby wiedział, że lud Jego zdolny był do powstania z moralnej nędzy, a nie był wpatrzo ny tylko i wyłącznie w złotego cielca materialnego dobrobytu.

I dzisiaj fałszywi prorocy okłamują lud, że dzięki ich czarodziejskim sztuczkom — zapewnią masom "raj" na ziemi.

Chrystus nie żądał dla siebie i swych uczniów ziemskiego panowania, a ludzkości — tylko prawdę i miłość bliźniego za cel ostateczny ziemskiej szczęśliwości wskazywał.

Rozważając w Święto Zmartwychwstania ideały Tego, który oddał życie za prawdę, musimy stwierdzić niestety, że nawet wielu z tych, co wzywają imienia Jezusa nadaremno — odeszło daleko od Jego nauk i coraz bardziej upodabniają się do tych właśnie kupczących kapłanów, których Chrystus pędzić musiał ze świątyni.

Bałwochwalstwo triumfuje aż nazbyt często i to kosztem wiary wynikającej z nauk Chrystusowych.

Sobkostwo ludzi, którzy mienią się być tymi co to jedynie są w posiadaniu kluczy do niebiesiech, przekształciło się na kupczenie tym, czego kupić nie podobna, bo musi ono pochodzić z nas samych — z umysłów, dusz i serc naszych własnych.

Chrystus jednakże wierzył w człowieka i dlatego tylko poniósł tę największą ofiarę swego życia człowieczego, wiedząc, że Jego posiew prawdy i miłości, wyda kiedyś plon obfity.

Dlatego też, musimy czynić wszystko, co w naszej ludzkiej jest mocy, aby dążyć niezmordowanie do odnalezienia w nas samych przede wszystkim tego, co nazywamy iskrą bożą, która rozgorzeć powinna w sercach naszych wspaniałym, boskim płomieniem prawdy, której istotą jest miłość bliźniego.

Świat przechodzi obecnie poważny kryzys moralny. Zło totalne nie zostało wykorzenione. Faszyzm, tym razem w czerwonej swej szacie nęka ludzkość — niewoląc setki milionów ludzi i pragnąc cały świat zakuć w kajdany niewoli.

Obłuda i pycha w dalszym ciągu zarażają dusze ludzkie, a egoizm mrozi serca.

Nadzieja jest tylko w tym, że człowiek opamięta się i przej mie się wreszcie ideałami, które pozostawił Chrystus, a których naczelnym wskazaniem jest: miłowanie bliźniego, jak siebie samego.

Na świecie mamy wszystkiego pod dostatkiem. Chodzi tylko o to, aby wszyscy równomiernie pracowali i nie starali się wykorzystać jeden drugiego. Wtedy będzie rzeczywistością ta wymarzona równość — oparta na sprawiedliwości.

Jednakże gdy klika — wszystko jedno, jakiego koloru faszyzm — chce sama żyć wygodnie kosztem milionów nędzarzy — niewolników, wtedy mamy do czynienia nie z przywództwem narodu, czy grupy narodów, lecz ze zwykłą szajką gangsterów, którzy drwią sobie ze wszystkiego, z wszelkich idea łów, pogardzają człowiekiem, kpią sobie z moralności, rabują i mordują—byle tylko zadowolić swe krwiożercze instynkty.

A fałsz i obłuda jest ich me-

todą i taktyką, które prowadzą do narzucania narodom podstępnie, lub siłą swego obmierzłego niewolniczego systemu.

Jeśli ludzkość ma nie popaść w niewolę ducha i ciała i nie stoczyć się do ostatecznej nędzy — musi się odrodzić moralnie, idąc za wskazaniami Mistrza z Nazaretu, który głosił nieśmiertelne słowa prawdy, a które zmartwychwstać powinny w nas samych, w naszych umysłach, duszach i sercach, gdyż stanowią one istotny cel życia naszego na tym świecie.

Różni kapłani obiecują nam szczęście po śmierci, mimo, że Chrystus nauczał, iż szczęście to jest możliwe i na ziemi, jeśli osiągniemy cel, którym jest: miłowanie bliźniego, jak siebie samego.

A o tej właśnie zasadzie chrystusowej współcześni kapłani i faryzeusze, jakby zapomnieli — obiecując ludziom to, czego sami nie mają i osiągnąć sami nie będą mogli.

Człowiek na tym bożym świecie może, jeśli tylko zechce, ułożyć sobie takie warunki życia, jakich tylko zapragnie. Cudów dzisiaj nie ma i tylko rzetelną pracą i uczciwą współpracą człowieka z człowiekim i narodu z narodem — można zaprowadzić na świecie dostatek.

Niechaj więc Święto Zmartwychwstania, które jest jednocześnie i świętem wiosny, któ ra odradza wszystko w przyrodzie— będzie dla nas odrodzeniem moralnym, wskrzeszającym w nas ideały moralne oparte na prawdzie i miłości bliźniego.

Niech boskie nauki Mistrza z Nazaretu przenikną dusze, serca i umysły ludzkie i niech człowiek przejrzy wreszcie na oczy i dostrzeże, że egoizm i skąpstwo, zawiść, fałsz i obłuda — nie są godne człowieka i poniżają go tylko.

Dążmy więc do tego, aby nadszedł wreszcie dzień, w którym moglibyśmy zaśpiewać Alleluja na znak zmartwychwstania w sercach, duszach i umysłach naszych prawdy i miłości bliźniego.



W Noc Zmartwychwstania

Dziś w nocy Anioł szedł przez nasze wioski,
Promienny posłaniec boski.
I pukał we drzwi, co chatę zaparły
I trzykroć pyta: — "Kto tu jest umarły?"

Lecz nikt nie słyszał z śpiących. Tylko cała
Wioska się nagłą jasnością oblała,
Jak od błyskawic szerokich na wschodzie,
Co przejście czynią błękitnej pogodzie.

Że choć nie było na niebie miesiąca,
Stała blaskami srebrnymi siejąca.
Anioł zaś przez nią szedł, a szum się mały
Czynił po drodze, iż wierzby skróś drżały.

Aż w tej jasności nagłej ściany
I węgły naszych chat i dach słomiany
Szeptać zaczęły jako kiedy w ciszę
Brzoza listeczki lekuchno kołysze.
I pytać jęły głosami cichymi:
— "Kto tu umarły?. . . Kto?"

A w tym od ziemi,
Podniósł się głuchy, jęk w ciężkiej żałobie:
"Ja matka-Polska! Ja leżę tu w grobie,
Choć żywa jeszcze, a ledwo się ducha
W zmartwiałych piersiach moich kto dosłucha?"

Co słysząc Anioł roztworzył ramiona,
A z piór swych gwiazdy otrząsać jął złote,
I rzekł: — "Z Chrystusem byłaś umęczona,
Z Chrystusem krzyż swój niosłaś na Golgotę.

A kiedy trzecie zabłyśnie zaranie,
Z Chrystusem będzie twoje zmartwychwstanie!"
A ziemia: — "Wiele przeciekło już wody,
Z rzek moich w morze, od kiedy trwam w grobie.

I jestem Łazarz pomiędzy narody,
A rozdzielony jest mój lud sam w sobie,
A synów moich część się mnie zaparła,
Mówiąc: Co matka? Matka już umarła!

Jakoż więc przyjdzie, a jako się stanie,
Przepowiadane owo Zmartwychwstanie?"
A na to Anioł: — "upadła korona",

A podniesiona będzie w majestacie.
Ty jak niewiasta na marach złożona,
Wskrześniesz, kiedy Pan zawoła na cię,
. . .Uderzą serca narodu, jak dzwony,
Duch nad człowieka będzie podwyższony.

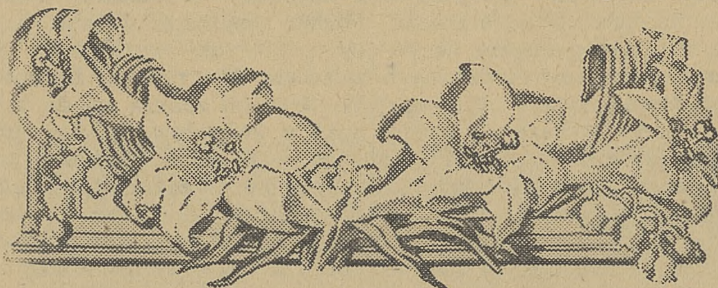
Pomstą się ślepą, ni złością nie zaćmi!
I cały lud twój będzie sobie braćmi!
Jako wiosenną, słoneczną pogodą,
Świat zajaśnieje miłością i zgodą.

Dziateczki w chacie ognisko obsiędą,
Matki o ciebie, ziemio, pytać będą.
A matka oczy podniesie do nieba,
Jak teraz ciału, tak duszy da chleba.

Gwiaździste owo tulące zarzewie
Światła w swej piersi, o którym dziś nie wie,
Zerwą się wtedy ręce, serca, głowy,
I kamień z ciebie odwalą grobowy,
I zejdzie tobie wiew ducha i słońca.
I będziesz matką żyjących — "żyjąca".

Więc ziemia, słysząc one słowa posła,
Cała się łkaniem radosnym zaniosła,
A grzmot wiosenny nadziei dał hasła,
I zniknął Anioł i jasność ugasła.

Maria Konopnicka.



Misja OZN Przeprowadza Inspekcję



Członkowie Misji Narodów Zjednoczonych badają warunki pracy na plantacjach, w administrowanym przez Wielką Brytanię Kamerunie (Zachodnia Afryka). Narody Zjednoczone kontrolują obecnie administrację 11 terytoriów kolonialnych objętych systemem powiernictwa z ramienia OZN.

GĘSI I PAPUGA.

Farmer Matton wytoczył sprawę swej sąsiadce, Mrs. Brow.

Sędzia: — Więc o co panu chodzi?,

Farmer: — Mnie osobiście — o nic, Sir. Ja nawet dosyć lubię Mrs. Brown. Ale ja występuję w imieniu moich gęsi.

Mrs. Brown: — Jestem tu tylko przypadkowo, Sir. zamiast mej papugi, do której Mr. Matton ma pretensje.

Urażony sędzia:—Chyba państwo nie przypuszczają, że będę rozpatrywał sprawę między papugą i gęśmi. To by obniżyło powagę sądu!

Farmer: — Sir. ja tuczę gęsi na święta.

Łakomy sędzia: — Aaa, bardzo chwalebne!

Farmer: — Gęsi są jak ludzie. Wymagają punktualności co do godzin posiłku. Więc 6 razy dziennie staję przed gęsią zagrodą i cmokam: "ciut-ciut-ciu-ciut", i wołam: "come on ladies, come on, come on".

Sędzia: — Ciekawe! I co? One przychodzą?

Dumny farmer: — Naturalnie! Przecież pan też nauczył się biec do stołu gdy żona pana woła na śniadanie czy na tea...

Zażenowany sędzia: — Mniejsza o to. Gdzież tu wchodzi papuga?

Farmer: — Papuga Mrs. Brown siedzi w otwartym oknie, o 20 kroków od gęsiej zagrody. Podła papuga nauczyła się mnie naśladować. I z 15 razy dziennie papuga piszczy "ciut ciut-ciut- ciut — come on-come on". Gęsi pędzą — na próżno. Te fałszywe alarmy irytują gęsi! Biedaczki tracą na wadze. Na święta będę miał szkielety, a nie ociekające tłuszczem gęsi.

Wystraszony sędzia: — Ależ to katastrofa. Mrs. Brown! Musi pani zamykać okno.

Mrs. Brown: — Moja papuga choruje na astmę, Sir, ona musi mieć świeże powietrze.

Stanowczy sędzia: — Śmierć jednej papugi będzie mniejszym nieszczęściem, niż przymusowe pozostanie przy życiu stada chudych gęsi.

Angielska Niedziela

Purytanizm, wbrew powszechnemu przekonaniu, narodził się na kontynencie i "importowany" został do Anglii z Genewy i Nadrenii. Zakorzenił się on w Anglii za długich rządów królowej Elżbiety (1558—1603), przybierając cechy typowo angielskie i różne dziwaczne formy, nieznane w kalwinistycznej Europie. Jednym z takich dziwactw był t. zw. "sabbatarianizm", surowe i ścisłe przestrzeganie odpoczynku niedzielnego. Brytyjczycy nazywają to również "angielską niedzielą", (English Sunday) lub "bezbarwną niedzielą" (Bleak Sunday). Ponura angielska niedziela była reakcją i przeciwstawieniem "Wesołej Anglii" (Merry England).

Rządy purytańskie stały się po śmierci Elżbiety coraz bardziej ponure i nietolerancyjne. W 1650, za rządów Rzeczypospolitej Cromwella, sądy musiały przejąć walkę z grzechami. W niedzielę żołnierze wdzierali się do prywatnych domów, żeby sprawdzić czy odpoczynek niedzielny jest przestrzegany. Okazywanie wesołości było uważane za naruszenie święta niedzielnego. W dnie postne żołnierze zabierali mięso z prywatnych domów aby mieszkańcy nie byli narażeni na pokusę. Teatry zostały w ogóle zamknięte a wszelkie sporty zakazane. Te dziewaczne zarządzenia wywołały gwałtowne nastroje antyklerykalne i były jedną z głównych przyczyn przywrócenia monarchii w 1660 roku.

Mimo złagodzenia, niektórych drastycznych zakazów, purytanizm zostawił swój ponury ślad na angielskiej niedzieli do dnia dzisiejszego. Dzisiejsza angielska niedziela opiera się na ustawie zwanej "Sunday Obseravnce Act", uchwalonej w 1780 r. i wciąż obowiązującej. Wicepremier Morrison wyraził się przed kilku dniami w Izbie, że przepisy tej archaicznej ustawy są tak fantastyczne, iż nie podobna, aby obywatel nie mógł nie popełnić co niedzielę kilku przestępstw. Na przykład nie wolno w niedzielę jeździć po rzekach, z wyjątkiem Tamizy, która nie wiadomo dlaczego została wyłoczona. W Oxfordzie przestępstwem jest picie kawy w niedzielę, ponieważ ustawa uważa ją za narkotyk. W miejscowości zwanej "The Hundred" obowiązuje w niedzielę zakaz... rabunku...

Koroną jednak tej ustawy jest wprowadzenie w życie jednej z najbardziej obrzydliwych instytucji brytyjskich, zwanej "the Common Informer", którego w wolnym przekładzie będziemy nazywali "pospolitym denuncjantem". Ustawa przewiduje, że kary pieniężne za naruszenie przepisów niedzielnych będą przekazywane tym osobom, które wskażą władzom "przestępców niedzielnych". Poseł Michael Astor opowiadał w Izbie (23 listopada 1950), że zna osobnika zajmującego się oficjalnie niedzielnym szantażem. Osobnik ten udaje się do lokali otwartych w niedzielę, a gdy znajduje, że jeden z przepisów archaicznej ustawy jest naruszony, co jest praktycznie nie do uniknięcia — proponuje właścicielom zapłacenie mu pewnej sumy za milczenie, a w razie odmowy występuje do sądu i przeważnie pieniądze otrzymuje. Osobnik ten zarabia na tym legalnym szantażu ponad Ł3,000 rocznie. Takich osobników jest na pewno dużo.

To legalne dziwactwo jest integralną częścią ponurej angielskiej niedzieli i dopiero obecnie jeden z posłów konserwatywnych p. Heald, ma wyntąpić z projektem ustawy znoszącej instytucje pospolitego denuncjanta. Attorney General, p. Shawcross, obiecał ustosunkować się przychylnie do tego projektu, ale sam z podobną ustawą imieniem rządu nie wystąpił.

Angielska niedziela jest od wieków przedmiotem złośliwych dowcipów zagranicznych gości. Znany pisarz czeski, Karl Capek, stwierdził, że nie rozumie "za jakie to straszliwe winy Pan Bóg skazał Angielkę na cotygodniową karę niedzielną". Słynny rosyjski rewolucjonista Aleksander Hercen, zwrócił uwagę, że Anglicy w niedzielę są "śmiertelnie zanudzeni ku chwale Boga". Trevelyan w swojej znakomitej "English Social History" przytacza zdanie gościa niemieckiego z 1710 roku, który w swoim "Dzienniku" złośliwie zaznaczył, że "angielska, niedziela jest jedyną oznaką, że Anglicy są w ogóle chrześcijanami".

To złośliwe zdanie nie jest bynajmniej bezzasadne. Poseł Parker przytoczył w Izbie liczby, z których wynikałoby, że zaledwie 22 procent ludności W. Brytanii zalicza się do jednego z kościołów, inaczej mówiąc — 80 proc. ludności nie zalicza się do żadnego kościoła. W niedzielę do kościoła idzie przeciętnie 9 proc. dorosłej ludności, a za ścisłym odpoczynkiem niedzielnym wypowiada się nie więcej niż 2 procent ludności.

Mimo tych liczb, należy podkreślić, że ponura angielska niedziela w pewnym stopniu odpowiada nastrojowi i charakterowi brytyjskiego narodu. Część ludności, zwłaszcza w Walii i Szkocji, istotnie chce, aby niedziela była dniem zupełnego odpoczynku, w którym nie ma pracy ani handlu, ani pijaństwa ani sportów. Tym się tłumaczy, że ani rząd ani opozycja nie mają odwagi wystąpić o zmianę archaicznych przepisów tej ustawy, bojąc się wywołać ostrą walkę o charakterze religijnym.

Należy pamiętać, że ta purytańską mniejszość, która nalega na bezwzględne przestrzeganie odpoczynku niedzielnego, jest znakomicie zorganizowana, posiada duże fundusze i fanatycznych zwolenników, którzy nie cofną się przed niczym, aby Boskie rzekomo przepisy pozostały nienaruszone. Przy zupeł-

nej równości obu wielkich partii, żadna nie może ryzykować, aby mieć przy nadchodzących wyborach tę fanatyczną mniejszość przeciw sobie. Klęska wyborcza byłaby prawdopodobnie nieunikniona.

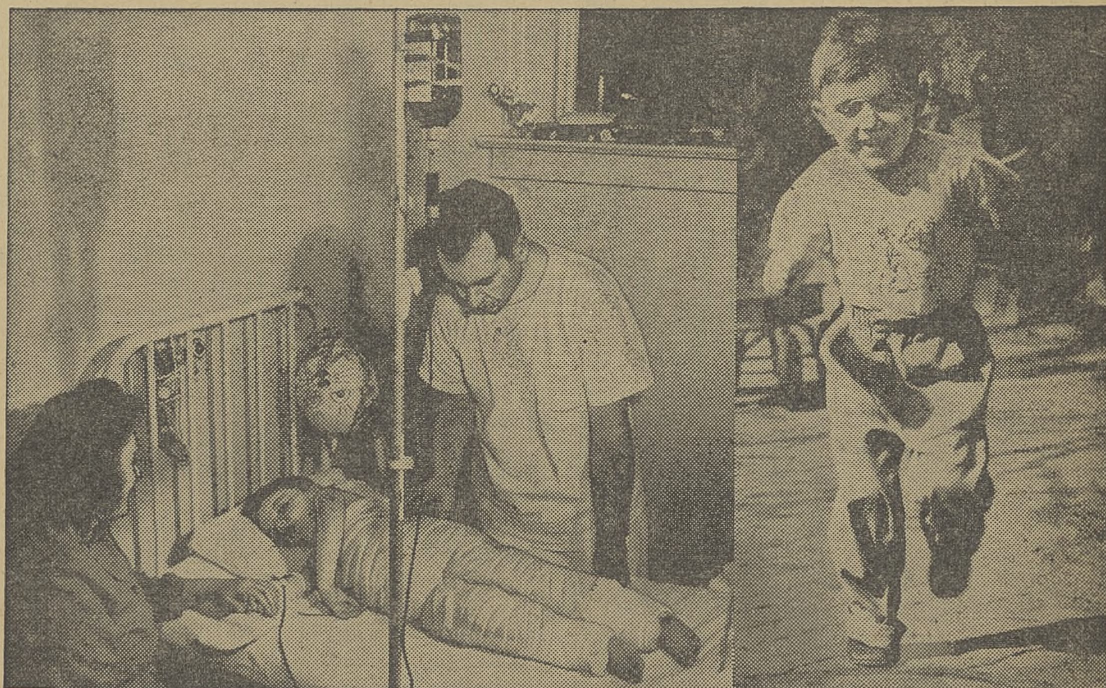
Wśród organizacji purytańskich wyróżnia się swoją bezwzględnością i fanatyzmem t. zw. "Lord's Day Observance Society". Generalnym sekretarzem tej organizacji jest niejaki Martin, jedna z wielkich zakulisowych potęg angielskiego życia. Wymieniona organizacja posiada płynne fundusze w wysokości Ł142,000 i roczny dochód w wysokości Ł40,000. Martin zatrudnia 6 sekretarek i co rok umierające stare panie zostawiają mu ogromne sumy w spadkach na walkę z naruszaniem odpoczynku niedzielnego. Martin posiada duże wpływy w prasie i potrafi za pośrednictwem swej ogromnej sieci organizacyjnej wywrzeć duży nacisk na posłów poprzez wyborców z ich okręgów.

W 1941 r., gdy 130 posłów wystąpiło w Izbie o zmianę ustawy niedzielnej w kierunku umożliwienia otwarcia teatrów, p. Martin—przez okręgi wyborcze — zmusił 30 posłów do wycofania się i w głosowaniu ustawa upadła większością 8 głosów.

Poza "Lord's Day Observance Society", istnieją liczne zrzeszenia i organizacje, które we własnym interesie dążą do utrzymania zakazów niedzielnych. Np. bogate browary nie cofają się nawet przed ogromnymi wydatkami, aby nie dopuścić do zmiany przepisów niedzielnych. Przyczyną tej troski browarów o odpoczynek niedzielny jest fakt, że "puby" są i tak otwarte w niedzielę i przynoszą w tym dniu największe zyski. Gdyby np. uchylono zakaz sportów w niedzielę, "puby" czyli piwiarnie narażone byłyby na duże straty.

W tych warunkach trudno spodziewać się poważniejszych zmian w przepisach angielskiej niedzieli. Anglicy będą nadal narzekali na zakazy niedzielne i w miarę możności będą starali się nie przestrzegać drastyczniejszych przepisów, bogatsi będą wyjeżdżali na "week-endy" do Francji, ale przepisy angielskiej niedzieli prawdopodobnie w najbliższym czasie nie będą zmienione.

Krew — Dziw Nad Dziwy



Przed dwoma laty mały Michael Rector, Washington, D. C., doznał poparzeń na całym ciele, które pochłonęły 70 procent powłoki skórnej. Dotąd wypadki takie kończyły się śmiercią w krótkim okresie czasu. Obecnie sztuka lekarska, przy pomocy krwi, usuwa grozę śmierci i przywraca organizmowi zdrowie. Mały Michael przez rok czasu leżał w szpitalu. Otrzymał on 190 przetoczeń (transfuzji) krwi, dostarczonej przez Czerwony Krzyż. Przetaczano do organizmu jego całkowitą krew, plazmę, czyli płynną, wodnistą część krwi, oraz fibrynę i trombinę, czyli stałe, włókniste pierwiastki krwi, które przyśpieszały zrośnięcie się i wygojenie przeszczepu (graft) nowej skóry. Na powyższym zdjęciu, z lewej strony, mały Michael w szpitalu kilka tygodni po wypadku; z prawej strony w rok później, Michael w czasie zabawy w ogrodzie miejskim. W ciągu miesiąca marca Czerwony Krzyż prowadzi doroczną kampanię celem zebrania funduszu na swą humanitarną działalność.

Na Dzień Dziękczynienia

Żaden naród na świecie nie posiada takiego święta, jak Amerykanie, którzy co roku obchodzą Święto Dziękczynienia.

Składa się ono z dwóch części: z nabożeństwa, połączonego ze specjalnymi modłami dziękczynnymi, oraz z sutego obiadu, w którym najważniejszą rolę spełnia pieczony indyk.

Można śmiało powiedzieć, że większość Narodu Amerykańskiego rezygnuje z pierwszej części święta, ale trzyma się uparcie tradycji, gdy idzie o kolację z indykiem.

Jednakże pisma amerykańskie pełne są rzewnych edytoriałów i wierszy, a pastorzy w kościołach silą się, aby w słowach najczulszych podziękować Panu Bogu za Jego dary i wszelkie dobrodziejstwa, wyświadczane narodowi.

Prawdopodobnie modlitwy te są stereotypowe, z roku na rok powtarzane, mniej lub więcej bezmyślnie, a przynajmniej bez wgłębiania się w porównywanie słów modlitw z teraźniejszością, z tym, co teraz przeżywamy.

Myślący Amerykanin, który w Dzień Dziękczynienia zaszedł do kościoła, musi się zastanowić, za co ma dziękować Panu Bogu, gdzie go Jego łaska szczególniej wspomogła, co zyskał dzięki pomocy nieba?

Cóż mu tedy po głowie chodzi?

"Najprzód dziękuję Ci Panie Boże za to, że zakończyliśmy dwie krwawe wojny.

"Dziękuję Ci za to, że w czasie wojny zarabiałem doskonale i że ostatecznie nie zabrakło jedzenia i odzieży, jak w innych krajach.

"Dziękuję Ci też, że na ziemi naszej nie toczyła się wojna, ale za morzami i że pociski wrogów nie sięgały naszych domów.

"Szkoda tylko, Panie Boże, że wojna nie skończyła się zupełnie i że nie wiemy właściwie, na czym stoimy? Bo niby to otrąbiono zwycięstwo, narobiono hałasu bombą atomową, ale naogół świat nie wygląda, jakby szedł ku pokojowi.

"Nasze Stany Zjednoczone są dziś największą potęgą świata, tak ekonomiczną, jak i militarną, ale czy pozostaną nią, jeśli w dalszym ciągu pozwolą rozrastać się polipowi komunistycznemu, który ssie krew, nie tylko ze 170 milionów mieszkańców Rosji i 120 milionów ludzi w podbitych, czy okupowanych krajach, ale sięga swymi potwornymi mackami do wszystkich krajów świata...

"Czemużeś, Panie Boże, poraził ślepotą wielkich mężów stanu, że nie widzieli niebezpieczeństwa, właściwego gniazda żmij, szykujących jad przeciw zdrowemu ciału narodu?

"Czemużeś, Panie Boże, napełnił serca wielkich mężów stanu lękliwością, że ustępowali bezustannie przed najbezczelniejszymi żądaniami wrogów?

"Ale ja wierzę, Panie Boże, że oświecisz naszych wielkich i że wreszcie zaczną przemawiać, jak przedstawiciele potężnego narodu, mającego przepiękne tradycje i budującą historię. Dlatego już Ci nie czynię wyrzutów, a tylko dziękuję za dobre, co mi dałeś"...

Tak się prawdopodobnie modli w Dzień Dziękczynienia Amerykanin, zdający sobie sprawę z tego, co się koło niego dzieje, upojony zwycięstwem wojennym, ale zatroskany klęską pokojową.

Gdyby w tym samym czasie na drugiej półkuli, w okupowanej przez wroga i jego sługi Polsce, ktoś zaproponował Polakowi, aby się pomodlił i podziękował Panu Bogu za otrzymane dobrodziejstwa, usłyszałby prawdopodobnie taką modlitwę:

"Za cóż ci mam dziękować, Panie Boże Sprawiedliwy? Chyba za to jedynie, że żyję o ile można nazwać życiem taką wegetację i liczę godziny, jakie mi jeszcze zostały do życia.

"Ale żyję, więc Ci dziękuję.

"I dziękuję Ci za to, że żona moja zamarzła na śmierć, gdy ją wieziono na Sybir w nieopalanym wagonie, bo przynajmniej nie musiała znosić straszliwej poniewierki i głodu. Za ten akt miłosierdzia dziękuję Ci, Panie Boże!

"Trudniej już dziękować Ci za męki dzieci moich w obozach koncentracyjnych, za śmierć tylu krewnych, przyjaciół, znajomych, mordowanych przez jednego wroga i drugiego, albo przez wyrodnych rodaków, którzy się w kainów i judaszów zmienili.

"A jakże mam Ci dziękować, Panie Boże, za to niesłychane zniszczenie mojego kraju, za wielki wspólny grób Warszawy, za to morze krwi polskiej, przelanej niewinnie?

"Za to, że Polskę opuścili przyjaciele, którzy jej pomoc poprzysięgli?

"Za to, że Żołnierz Polski za granicą skazany jest na katusze, tęsknoty za Krajem.

"Za to, że świat obojętnym okiem przygląda się mordowaniu, Polski, że chce zapomnieć, iż na jego oczach rozerwano na pół kraj trzydziestopięcio milionowy, a po tym oddano go w haniebną niewolę dzikiego barbarzyńcy?

"Czyż mam Ci dziękować, Panie Boże, za to, że dziś w Polsce ludzie muszą mówić szeptem i kryć się, jak ścigana zwierzyna?

"Za to, że uśmiech zszedł z twarzy Polaka, a boleść wypaliła na niej swoje groźne piętno?

"Za to, że dziecko polskie musi uczyć się uwielbiania zbrodniarzy, tratujących kraj jego ojców?

"Za to, że mnożą się wyrodni bratobójcy, którzy zdradzają swój naród za garść srebrników i wyprzedają dziedzictwo dziesięciu wieków historii?

"Za to, że setki tysięcy kobiet polskich pohańbiła dzicz hitlerowska i azjatycka?

"Za to, że teror niewoli czerwono-faszystowskiej i nędza — niszczy Naród Polski, który Ci

tak ufał, jak żaden inny naród na świecie?

"Nie mogę Ci, Panie Boże, dziękować za to wszystko, bo by to wyglądało na kpiny, ale mogę Ci odpuścić te szczególne dobrodziejstwa, jakimi obdarzyłeś Polskę i Polaków.

"Nic Ci to nie pomoże, ani nie zaszkodzi, ale mnie będzie lżej na duszy, żem doszedł do rozrachunku z Ojcem dobrotliwym, bez którego świętej woli nic się nie dzieje na świecie. Zawziąłeś się na nasz naród, Święty Boże, Święty Mocny i wydałeś nas na śmierć w niewoli i w poniżeniu... Ale za co? Za życia nie dowie się żaden z nas, lecz może po śmierci... Dajże ją jak najprędzej, Panie Boże Wszechmogący..."

Taka byłaby prawdopodobnie modlitwa Polaka, gdyby Dzień Dziękczynienia zaprowadzony był w Polsce.

My, ze swej strony, dziękując Ci o Boże za urodzaj, za dobre zbiory, za to wszystko co czyni nas sytymi i szczęśliwymi — prosimy o też same łaski i dla innych narodów, które mają równe prawo do życia i szczęścia!

Prosimy za tym Ciebie dobrotliwy Stwórco, abyś i Polsce, Ojczyźnie Ojców i Matek naszych tak pobłogosławił, aby Naród Polski mógł znowu oddychać pełną piersią wolności, a Polska stała się z powrotem krajem niepodległym, mlekiem i miodem płynącym.

O to prosimy Cię, Panie w Dniu Dziekczynienia!

PODOBNO...

Opowiadają, że minister skarbu Pakistanu został przedstawiony królowi Jerzemu VI.

— Słyszę, rzekł Król, że usuwacie moją podobiznę z waszych pakistańskich banknotów.

— A no tak, odparł minister, ale gdyby brytyjski kanclerz zgodził się nam zapłacić po pensie za banknot — to zachowalibyśmy głowę Waszej Królewskiej Mości.

Na to Król:

— Wątpię bym zdołał namówić kanclerza.

KOLĘDA POLSKA

Śnieg pada, jak dawniej, jak dawniej
Noc wschodzi, pełna marzenia,
Pieśń płynie, jak zawsze, jak zawsze
Wieczysta Pieśń Narodzenia.

Matka poważna i blada
Przy fortepianie zasiada
I śpiewa dzieciom w skupieniu
Kolędę o Narodzeniu.
A pod choinką złościstą,
— Ach, jakże stare to dzieje —
W tę noc grudniową, śnieżystą,
Mała stajenka jaśnieje.

A tam, w ubóstwie i chłodzie,
Dzieciątko Boże się rodzi.

Radość na ziemię z Niem spływa,
Miłość się rodzi serdeczna,
A radość staje się żywa,
A miłość staje się wieczna.
Śpiewajmy usty drżącymi:
"Niech będzie pokój na ziemi."

Choinka płonie złociście,
Przybrana w świeczki i liście...
Przybrana w śniegi i puchy,
I srebrno-złote łańcuchy.
Dzieci, wpatrzone w blask drzewa,
Słuchają jak matka śpiewa,
Jak śpiewa usty drżącymi:
"Niech będzie pokój na ziemi".

O Boże, w Świętą Godzinę,
Krwawiącą zagój nam bliznę,
I przywróć kraj i rodzinę,
I przywrócć dom i ojczyznę.

Daj nam bezprawie obalić ,
I daj przeminąć złej wojnie,
Byśmy Cię znów mogli chwalić
Ufnie, bezpiecznie, spokojnie.

Byśmy bez lęku, bez znoju,
Mogli się zejść przy choinie
W starym, stołowym pokoju
O wigilijnej godzinie,
I patrząc w choinki blaski
O nowe prosić Cię łaski,
Opłatkiem cicho się dzielić,
Za ciszę tych, co zginęli,
I śpiewać usty drżącymi:
"Nie będzie pokój na ziemi."

* * *

Śnieg pada, jak dawniej, jak dawniej
Noc wschodzi pełna skupienia,
Pieśń płynie, jak zawsze, jak zawsze
Wieczysta Pieśń Narodzenia.

Stanisław Baliński.

Chód a Charakter Człowieka

Podobnie jak dotychczas uprawiano sztukę poznawania charakteru człowieka z jego pisma, tak teraz kwitnie sztuka poznawania charakteru i zdolności ludzkich ze sposobu chodzenia. Pewien amerykański uczony pisze o tym co następuje:

Każdy typ ludzi ma swój specjalny sposób chodzenia, a gdy się zna główne typy, to można wkrótce poznać ich odmiany i charakterystyczne cechy. Lekkomyślny i powierzchowny człowiek ma normalny chód, ale kroki jego nie stoją w żadnym stosunku do budowy ciała. Są duże i trochę podrygujące, w przeciwieństwie do drobnego kroku pedanta. Małymi krokami chodzi również człowiek niezdecydowany, ale badanie sposobu, w jaki obcasy dotykają ziemi, uczy odróżniać człowieka chwiejnego od energicznego. Silny krok człowieka energicznego nie powoduje starcia obcasów, gdyż jest normalnym. Taki chód jest właściwością świadomego swego celu. Człowiek uparty zdradza się przez stąpanie na zewnętrznym, środkowym brzegu podeszew i obcasów, które też tam zużywają się nadmiernie; jest to oznaką uporu i nieporządku. Podeszwy człowieka chwiejnego są najcieńsze na obu brzegach, zwróconych na zewnątrz; nie zadowolenie i z e w n ą t r z niezadowolenie i szą się na chód człowieka w ten sposób, że powodują silne, brzydkie zużycie końców trzewików.

Optymista chodzi na palcach, a im lżejszym jest jego sposób traktowania życia, tym lżejszym jest jego chód. Lekki, kołyszący się chód, przy symetrycznym i normalnym kierunku palców nóg i lekkiem pochyleniu głowy na bok, właściwy jest ludziom pobłażliwym, uprzejmym i uczciwym. Równy chód przy nieruchomych ramionach, głowie sztywno naprzód trzymanej, zdradza pracowitego, ale i niezłomnego człowieka. — Człowiek niezmordowany, ostrożny i oszczędny, nie kołysze się. Ma dość komiczny chód, trochę dreptający, trochę niespokojny, ale świadom celu, podczas gdy ludzie zawsze zajęci, a mimo to nic nie produkujący, dreptają również, ale wywierają komiczne wrażenie przez liczne zbyteczne poruszenia ciała. Łudzą samych siebie, a chód ich łudzi również łatwo obserwatora.

Z chodem pozostają w ścisłej łączności poruszenia rąk. Im większym jest łuk, który zakreślają ręce, mniej pewnym jest chód. Machanie rękami nie uczyni dobrego wrażenia nawet na nieuświadomionym widzu, a wyrzucanie ramion, przy równoczesnym poziomie trzymaniu rąk, jest zawsze oznaką kobiecego usposobienia. W każdym razie rękami machają natury ruchliwe, podobnie jak pewny, mocny chód jest oznaką takiego charakteru, którego zewnętrzna i wewnętrzna równowaga nie potrzebuje pomocy przez poruszenie ramion. Człowiek uprzejmy dostosuje wprawdzie idąc, chód swój do kroku sąsiada, ale nie będzie popychał go to w prawo to w lewo, jak to czyni ciekawy i łatwowierny. Ludzie, lubiący myśleć, maszerują tuż pod domami, natury wesołe poruszają się najchętniej w najgęstszym tłumie, podczas gdy zuchwali, śmiali ludzie, najlepiej czują się na brzegu chodnika. Taktowni ludzie nie wpatrują się uparcie w przechodzących obok nich.

Flaga Zjednoczonych Narodów



Sekretarz Generalny OZN Trygve Lie (povrodku), w towarzystwie Ambasadora Norwegii Arne Sunde, Przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa w lipcu b. r., wręcza Ambasadorowi Stanów Zjednoczonych, Warren Austin flagę Zjednoczonych Narodów celem przekazania jej Generałowi Douglas MacArthur, głównodowodzącemu zjednoczonych sił na Korei z ramenia OZN.

Zachodnia Europa

Obserwując to wszystko, co się dzisiaj dzieje w Zachodniej Europie — dochodzi się do wniosku, że panuje tam już w zupełności dostatek ekonomiczny że ludzie mają dach nad głową, mają co jeść i w co się ubrać i obuć, a co najważniejsza — mają pracę.

Tak wyglądają tam sprawy gospodarcze.

Gorzej jest natomiast z sytuacją polityczną. Demokracja ma to do siebie, że dużo ludziom daje, ale też i wymaga od ludzi... rozumu. Kiedyś, znakomity pisarz polski, Andrzej Frycz-Modrzewski napisał: "Vota (głosy) muszą być nie tylko liczone, ale i ważone — bo cóż po mnóstwie bez rozumu"...

Wynika więc z tego, że podstawowym warunkiem człowieka, dla możliwości korzystania z demokracji — jest oświata Człowiek oświecony natomiast ma możność czytania, a więc pogłębiania swojej wiedzy, rozpoznawania stosunków panujących na świecie, poznania historii własnego narodu i innych narodów świata, oraz w ogóle uczenia się i doskonalenia umysłowego.

Dlatego też inaczej zupełnie rozmawia się z człowiekiem oczytanym i zorientowanym w stosunkach światowych, tak politycznych, gospodarczych, jak i kulturalnych, aniżeli z człowiekiem ciemnym, analfabetą, czy też półanalfabetą.

Aby być człowiekiem oświeconym, nie koniecznie trzeba mieć dyplom uniwersytecki. Własną, niezmordowaną pracą nad samym sobą — można również osiągnąć pełnię oświaty. Nieżyjący już dzisiaj, światowej sławy uczony — językoznawca, prof. Boduin de Courteney — był samoukiem, a doszedł do katedry uniwersyteckiej. Również były premier przedwojennego rządu polskiego, profesor politechniki lwowskiej, Kazimierz Bartel — był samoukiem. Wiele tego rodzaju przykładów możnaby przytoczyć nie tylko z dziejów Narodu Polskiego, ale i innych narodów.

Wracając jednak do tematu, stwierdzić należy, że mimo swego dorobku kulturalnego i cywilizacyjnego — Europa Zachodnia cierpi na brak ludzi, którzyby jasno i wyraźnie zdawali sobie sprawę z tego, czym dla nich jest demokracja.

Francja na przykład — gospodarczo stanęła na nogi, politycznie jednak gubi się stale i nie może zdobyć się na wyeliminowanie u siebie czerwonego faszyzmu, który paraliżuje tam najlepsze zamiary rządu i większości społeczeństwa. W pewnym stopniu ma to miejsce i w innych krajach Zachodniej Europy. Jedynie Anglia posiada nikły procent tego śmiecia moskiewskiego.

Tak, czy inaczej — brak pełnego uświadomienia obywatelskiego wśród mas społecznych krajów Zachodniej Europy, pozwala hasać bezkarnie moskiewskim piątym kolumnom w tych krajach i przenikać do życia politycznego, społecznego, a nawet kulturalnego i ściśle naukowego, jak to do niedawna miało miejsce z osławionym profesorem atomowym we Francji Jolliot Curie...

Na tle tego rodzaju stosunków, nic dziwnego, że problem obrony Zachodniej Europy przed agresją imperializmu moskiewskiego — staje pod wielkim znakiem zapytała.

Z dotychczasowych narad i to zarówno tak zwanego "Bloku Państw Paktu Atlantyckiego", jak i Rady Europy Zachodniej — widać jedno, to mianowicie, że jedni oglądają się na drugich, a wszyscy razem na Stany Zjednoczone, aby te obroniły Europę Zachodnią...

Stany Zjednoczone, jak wiemy, gotowe są wesprzeć Zachód Europy ekwipunkiem i sprzętem zbrojnym, a nawet częściowo ludźmi, ale domagają się słusznie, aby ci, o których skórę przede wszystkim chodzi — wykazali większą gotowość do obrony własnej wolności i niepodległości. To jasne.

Jednakże Francuzom, Włochom i innym narodom zachodnio - europejskim wydaje się, że główny ciężar obrony ich wolności i niepodległości, powinna wziąć na siebie Ameryka.

Jednakże każdy rozumny człowiek wie, że wolności i niepodległości bronić musi każdy naród, który pragnie swą wolność i niepodległość zachować. Jak mawiał bowiem marszałek Józef Piłsudski: "Wolności się nie wymodli, ani nie wyżebrze, gdyż wolność trzeba zdobyć i umieć ją utrzymać".

Stany Zjednoczone wiele pomogły Europie Zachodniej gospodarczo, wysyłając tam za dziesiątki bilionów maszyn, narzędzi, instrumentów wszelakiego rodzaju i środków komunikacyjnych, jak i żywności, oraz odzieży i obuwia. Niezależnie od tego Europa Zachodnia otrzymała od Stanów Zjednoczonych biliony dolarów w gotówce.

To wszystko spowodowało, że Europa Zachodnia szybko stanęła na nogi gospodarczo i dzisiaj znajduje się znów w stanie kwitnącym.

Wydawałoby się więc, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby kraje zachodnio - europejskie same wzięły na siebie główną troskę o swe własne bezpieczeństwo. Niestety one radeby nadal cały ciężar własnej obrony zrzucać na Stany Zjednoczone.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Stany Zjednoczone mogą i chcą wesprzeć Europę Zachodnią i na polu jej bezpieczeństwa — ofiarując gotowość dozbrojenia narodów Zachodniej Europy, ale Stany Zjednoczone mają też prawo i obowiązek domagać się większego wysiłku, aniżeli Zachodnia Europa dotychczas wykazała.

Rosja ma ponoć gotowych 175 dywizji, dobrze uzbrojo-

nych i zmotoryzowanych, które w każdej chwili może rzucić na Zachód. Wszystkie — razem wzięte — narody Zachodniej Europy, mogą tym 175 dywizjom sowieckim przeciwstawić zaledwie, dzisiaj, 10 do 12 dywizji, włączając w to dwie dywizje amerykańskie stacjonowane w Niemczech Zachodnich...

Zakrawa to na ironię, ale tak jest niestety w rzeczywistości.

Gdyby więc nie obawa Sowietów przed atomową przewagą Stanów Zjednoczonych — los Europy Zachodniej nie byłby najlepszy.

Czasu narody zachodnio-europejskie nie mają zbyt wiele, aby się wreszcie, jak należy, dozbroić. Jeśli nie chcą się stać pastwą łupu sowieckiego — muszą co rychlej zejść z obłoków na ziemię i zabrać się energicznie do zmobilizowania sił i zasobów, aby być gotowymi do odparcia napadu, jaki im Kremlin przygotowuje.

Nie ma jednak na zachodnioeuropejskim niebie politycznym znaków, któreby zapowiadały przebudzenie się Europy Zachodniej z tej śmiertelnej drzemki.

Stany Zjednoczone mogą Europie Zachodniej wiele pomóc, ale wtedy tylko, kiedy sami Europejczycy wykażą zdecydowaną wolę walki o własną wolność i niepodległość, oraz wiarę w słuszność własnej sprawy.

Bo, powtarzamy raz jeszcze, jak powiedział Piłsudski: — "Wolności się ani nie wymodli, ani nie wyżebrze..."

Dlatego też losy Europy Zachodniej leżą w rękach jej własnych narodów.

Stany Zjednoczone mogą i chcą im pomóc, ale nic nie będą w stanie uczynić, jeśli po tamtej stronie nie będzie zrozumienia własnych interesów, zdecydowanej woli i silnej wiary w słuszność własnej sprawy, której na imię — wolność i niepodległość.

Kończąc, przypominamy, że — demokracja wiele ludziom daje, ale i wiele od nich samych wymaga, a wymaga przede wszystkim rozumu. Bo dzięki brakowi rozumu u wielu narodów — mogły i mogą się krzewić najprzeróżniejszych kolerów faszyzmy, a więc tyrania, niewolnictwo, głód i nędza.

Pieśń o Stefanie Starzyńskim

Jakże Ciebie, Warszawo, dosięgnąć przez pieśnie,
Ażeby Twoich murów nie dotknąć boleśnie,
Gdy każda droga nazwa jest teraz jak rana?
Oto dach potrzaskany u Świętego Jana
I w gruzach mury Zamku i stropy, posadne,
A Zygmunt trzyma w ręku miecz i krzyż bezwładne.
Ale ja Cię nie widzę okrytą żałobą
I nie płaczę nad Tobą, nie płaczę nad sobą,
Ani nad zostałymi w niewoli bliskimi,
I za żadne bogactwa i rozkosze ziemi,
Za spełnione marzenia i pałace w chmurach,
Nie dałbym tego szczęścia, żem mieszkał w Twych murach.
Złota jesień po parkach liście z drzew już łuska,
I śmiesznie zapłonęły latarnie gazowe.
Czy widzisz szare domy? Słyszysz? Wisła pluska,
O zimny wiatr jesienny owiewa ci głowę.
Ach przytul ją do szarych twego miasta murów
Jak do piersi matczynej, co tuli twe łkanie,
I wsłuchaj się w dalekie potężne wezwanie,
Pięknjejsze i prawdziwsze od klasycznych chórów!
Oto pieśń zmartwychwstała. Liście już opadły,
Kamienne bóstwa skrzydła po sobie pokładły,
I łuna od pożaru ogromnego błyska.
Tylko tych, którzy teraz martwe czoła chylą,
Żywych, tobie podobnych, widziałeś przed chwilą,
I wszystkie w tej legendzie — znajome nazwiska.
Czy widziałeś Ordona? O mój przyszły wieszczu!
Będziesz-że ciągle śpiewał o koniach i broni?
Kto jest ten mały człowiek co w ognistym deszczu
Śród murów, co się walą, jako posąg stoi?
O to imię Tragicznej zapytaj się Muzy!
To on te domy wznosił, co padają w gruzy,
Posągi roztrzaskane i — któżby je zliczył —
Te ulice w płomieniach, to on je wytyczył,
I on, gdy miasto było pochodnią czerwoną,
Powiedział: "Nie ustąpię. — Niech te domy płoną,
Niech dumne moje dzieła na proch się rozpadną!
I cóż, że z marzeń moich wszystkich rośnie cmentarz?
Ale ty, co tu przyjdziesz teraz, zapamiętasz,
Że jest coś piękniejszego niżli murów piękno".
A ty co? Myślisz pewno, że to dziejów krater
Wciąż tę samą wyrzuca romantyczną lawę
I że to jeszcze jeden szalony bohater
Nieopatrzną, ułańską opętał Warszawę,
I tobie jeszcze ciągle marzy się o cudzie
I o owych nadludziach, co się biją chrobrze.
Cudów chcesz? Pomyśl tylko, że są zwykli ludzie
Jak on, co zawsze wszystko chcą wypełnić dobrze.
Cicho, pieśni! Bo bracia nasi w grobach leżą.
Powrócisz ach! powrócisz, gdy w bębny uderzą
I wojsk naszych znów kroki posłyszysz miarowe!
Na mury potrzaskane, na ulice wolne
Jak liście wawrzynu rzucisz kwiaty polne
I tych, co tam zostali, obejmiesz za głowę.

Jan Lechoń.

Niemcy Brunatne

Dyplomacja amerykańska, w pośpiesznym parciu ku zbrojeniu Niemiec, nie chce widzieć bądź lekceważy niebezpieczeństwa, wynikające z nacjonalistycznego, odwetowego nastawienia bardzo znacznych odłamów społeczeństwa niemieckiego. W Washingtonie, widocznie, nie znają dowcipnego określenia Francuzów, opartego na dokładniejszej znajomości nastrojów i dążeń niemieckich. Od czasu—twierdzą dowcipni Francuzi — jak Niemcy wygrzewają się w amerykańskich promieniach słońca wolności, jedni stają się "czerwoni", a drudzy "brunatni. O tych czerwonych, politycy i publicyści amerykańscy mówią i piszą ciągle i dużo, natomiast o Niemcach brunatnych mówi się tak rzadko i tak cicho, że szersze koła opinii publicznej amerykańskiej nie są w stanie tego dosłyszeć.

Napierając na Wielką Brytanię i na Francję, w celu uzyskania zgody obu tych krajów, na zbrojenie Niemiec zachodnich — planuje się podobno uformowanie conajmniej 10 dywizyj, wyposażonych w nowoczesną broń i sprzęt wojenny — Sekretarz Stanu Acheson i jego eksperci w sprawach niemieckich uważają, że gmach tak zwanej republiki zachodniej niemieckiej, jest już na tyle trwały i na tyle dostatecznie przez zachodnich aliantów kontrolowany, że można Niemcy zachodnie usamodzielniać w dziedzinie polityki międzynarodowej i zbroić, wobec niewątpliwego zagrożenia ze strony imperializmu sowieckiego.

Gmachy państw, jak wszystkie struktury zbiorowości ludzkich, spoczywają na fundamentach politycznych i socjalnych trwałości różnorakiej i składu różnego. Republika niemiecka, tak zwana weimarska, utworzona po pierwszej wojnie światowej, zdawało się również, że jest budowlą trwałą, zdawało się również, że jest dostatecznie kontrolowaną przez zwycięskie państwa zachodnie, a przecież runęła dosyć szybko, podmywana przez zaskórne wody hitleryzmu i żądnego odwetu militaryzmu niemieckiego, niewidzialne początkowo gołym okiem, później zaś, przez czas jakiś, lekceważone, jako polityczne choroby dziecinnego okresu nowej republiki niemieckiej.

Podobne zjawisko daje się zauważyć obecnie. Polityczną trwałość stworzonej przed rokiem, pod protekcyjną osłoną aliantów zachodnich, republiki zachodnio - niemieckiej, nie należy mierzyć siłą i programami stronnictw, reprezentowanych w parlamencie — jeno trzeba brać pod uwagę także i te prądy, które — jako frakcje poselskie — nie przedostały się do sali obrad parlamentarnych, a jednak nurtują społeczeństwo niemieckie, niosąc zarodki neo-hitleryzmu i totalitarnie zakwaszonego nacjonalizmu pan-germańskiego.

W miarę osłabienia surowszej, z początku, kontroli okupacyjnej i obdarowywania Niemców coraz to większą swobodą politycznego działania, niektóre dotąd ukryte prądy owych, że tak się określi, podskórnych wód politycznych, poczęły się przedostawać na powierzchnię jawnego życia politycznego Niemiec, odsłaniając tendencje i zamiary, stanowiące istotę programowych dążeń okresu hitlerowskiego.

Dzisiaj, w jawnym życiu politycznym republiki zachodnio-niemieckiej, tych właśnie Niemiec, które dyplomacja aliantów zachodnich, zwłaszcza dyplomacja amerykańska, uważa za dojrzałych do zbrojeń i do prowadzenia, zlekka kontrolowanej polityki zagranicznej samodzielnej, uwijają się organizacje polityczne, jako partie, związki, fronty, bloki czy zjednoczenia, o niedwuznacznym charakterze hitlerowskim, pangermańskim.

Znamiennym przy tym jest wyraźne ciążenie, niektórych tych grup do ideologa i przywódcy głośnego z czasu Hitlera tak zwanego "Czarnego Frontu", utrzymywanie kontaktu z dr. Otto Strasserem, o którym dzisiaj w prasie amerykańskiej wspomina się bardzo rzadko, a który jest przecież zawsze figurą dosyć niebezpieczną, nie mającą skrupułów w wyborze środków i metod działania.

Otto Strasser, jest młodszym bratem Grzegorza (Gregor) Strasser, którego Hitler kazał zamordować w czasie głośnej w 1934 roku czystki partii hitlerowskiej, w związku z rzekomym zamachem stanu, przygotowanym przez kapitana Roehma, naówczas szefa partyjnych bojówek SA. (Sturmabteilungen). Wymordowano wtedy na rozkaz Hitlera kilkunastu wybitnych członków partii nazistowskiej, między innymi także i Grzegorza Strassera, w którym Hitler dopatrywał się najbardziej niebezpiecznego konkurenta swego wewnątrz partii i oponenta polityki szukania oparcia o koła Reichswehry, oraz ciężkiego przemysłu niemieckiego.

Otto Strasser należał w partii hitlerowskiej do skrzydła skrajnego, społecznie radykalnego. politycznie rewolucyjnego i przeciwstawiającego się polityce Hitlera. Założył on w 1930 roku tak zwaną Bojową Wspólnotę rewolucyjnych socjalistów narodowych (Kampfgemeinschaft revolutionaerer Nationalsozialiste), z której to organizacji wyłonił się nieco później tak zwany "Czarny Front" (Die Schwarze Front), obejmujący inne nacjonalistyczne grupy politycznych awanturników. Kiedy Hitler, w toku krwawej czystki 1933 roku, rozbił również i ów "Czarny Front", Otto Strasser zbiegł zagranicę, tułał się nielegalnie po różnych krajach w czasie ostatniej wojny przedostał się do Anglii, gdzie go internowano i, w 1940 roku, deportowano do Kanady, gdzie przebywa, pod dozorem dotych-

czas, albowiem władze kanadyjskie, biorąc pod uwagę przeszłość Strassera, jego nastawienie polityczne i społeczne, oraz wiedząc, niewątpliwie o wpływach, jakie Otto Strasser dzisiaj wywiera, na niektóre radykalno-szowinistyczne grupy w Niemczech, nie dają Strasserowi zezwolenia na powrót do Niemiec, o co Strasser usilnie zabiega, śląc skargi nawet do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Dokładny schemat kontaktów Otto Strassera z ugrupowaniami niemieckimi o charakterze nazistowskim, nacjonalistycznym, pangermańskim, ze względu na konspiracyjne drogi i metody, jest trudny do ustalenia. Niewątpliwym jest jednak, że kilka grup radykalno - nacjonalistycznych, działających półjawnie w Niemczech zachodnich, znajduje się pod wpływem Strassera i utrzymuje z nim stały kontakt, poprzez swych przywódców. Przede wszystkim, kontakty ze Strasserem utrzymuje grupa, występująca pod nazwą Niemieckiego Ruchu Ludowego — Łączności Czynu (Deutsche Volksbewegung — Sammlung zur Tat). Na czele tej grupy, działającej we wszystkich strefach okupacyjnych, ale mającej swe główne ognisko w dzielnicach nadreńskich, stoi były ksiądz katolicki dr. Rossaint, dawniej wybitny członek Związku religijnych socjalistów. Grupa ta głosi hasła mętne i wysuwa postulaty będące mieszaniną tez skrajnie prawicowych i ultralewicowych. Odrzucając zasadę rządów demokratycznej większości, grupa Rossainta zdradza ukryte dążenia do rządów dyktatorialnych. Sam Rossaint, przywódca tej Łączności Czynu, dysponuje drogami prowadzącymi do radykalnych kół w okupacyjnej strefie rosyjskiej, a także utrzymuje kontakty z agenturami sowieckimi.

W stałym kontakcie z Otto Strasserem pozostaje również Unia Narodowa (Nationale Union), której przewodzi Westfalczyk Jaochim von Ostau. Unia Narodowa wysuwa program zjednoczenia wszystkich Niemców, utworzenia silnego państwa, opartego na podstawie reprezentacji zawodowej, o charakterze faszystowskim, zwalcza, jak najostrzej partie polityczne, jako czynnik rozbicia niemieckiej jedności narodowej. Utrzymując kontakty ze Strasserem, von Ostau komunikuje się jednocześnie z agenturami sowieckimi we wschodniej, rosyjskiej strefie niemieckiej.

Po za tymi szerszego znaczenia ugrupowaniami, wewnątrz koła ideologicznych i politycznych wpływów Strassera znajdują się również ugrupowania dzielnicowe, jak: Niemiecka Partia Prawa i Wolności (Deutsche Partei fuer Recht und Freiheit) oraz Związek Odrodzenia Niemieckiego (Bund fuer Deutschlands Erneuerung), na czele których stoją dawniej bardzo czynni działacze hitlerowscy: Julius Hoellerer i Waldemar Wodsack.

Żywą kopią partii nazistowskiej, przedwojennej Niemieckiej Narodowo-Socjalistycznej Partii Robotniczej (DNSAP) stanowi Blok Niemiecki (Der Deutsche Block), któremu przewodzi dawny hitlerowiec Karl Meissner. Blok ten głosi znane hasło hitlerowskie: "jedno państwo, jeden naród, jeden wódz" (Ein Reich, ein Volk, ein Fuehrer). Program tej miniatury dawnej partii nazistowskiej jest antydemokratyczny, antysemicki, wzywa do utworzenia w Niemczech władzy państwowej centralnej, stojącej ponad prawem, ponieważ będzie to władza niemiecka w służbie narodu niemieckiego, oczywista ta służba jest przez Blok Narodowy pojmowana w duchu hitlerowskim. Występuje Blok ten, jak najostrzej przeciw okupantom zachodnim, zwalcza dzisiejszy rząd kanclerza Adenauera jako wysługujący się okupantom obcym, ale w swej akcji propagandowej, całkiem pomija okupanta sowieckiego.

Ugrupowań, terytorialnie narazie ograniczonych: strefowych bądź dzielnicowych, utworzonych, kierowanych i politycznie orientowanych przez dawnych działaczy hitlerowskich, namnożyło się w w strefach zachodnich Niemiec, a więc na obszarze dzisiejszej republiki zachodnio-niemieckiej, niemało. Niektóre z nich, jak na przykład, Unia Patriotyczna (Vaterlaendische Union) finansowo popierana przez bawarskie koła wielko-przemysłowe, wysuwając postulaty silnego rządu niemieckiego i odbudowania Reichswehry, głosi przy tym hasła walki z komunizmem, jednakże inne, wskazują na konieczność współdziałania z Rosją Sowiecką, z zastrzeżeniem, o ile przynieść to może korzyść narodowi niemieckiemu. Taką, na przykład, ku współpracy z Moskwą dążącą grupą nacjonalistyczną, o zabarwieniu hitlerowskim, jest Niemiecko - Narodowa Partia Ludowa (Deutschnationale Volkspartei) operująca głównie na obszarze Dolnej Saksonii; partii tej przewodzi Hans Joachim Gottsleben, dawny kierownik młodzieży hitlerowskiej (Hitlerjugend). W ogóle trzeba podkreślić, że z szeregów kierowniczych tej dawnej młodzieży hitlerowskiej rekrutuje się bardzo znaczna liczba kierowników, ideologów, propagandystów tych wszystkich grup, działających bądź to konspiracyjnie bądź to napółjawnie, wyrosłych na bagnistym gruncie nazistowskiej ileologii.

Na specjalną uwagę zasługuje jednakże tak zwana Socjalistyczna Partia Rzeszy (Sozialistische Reichspartei) na czele, której stoi Dr. Fritz Dorls, niezależny poseł do bonnońskiego Bundestagu, dawniej bliżej związany z Otto Strasserem. Dr. Dorls jest to znany geszefciarz polityczny, bez skrupułów, nie przebierający w środkach demagog. Był on dawniej członkiem Niemieckiej Partii Rzeszy (Deutsche Reichspartei), która po ostatnich wyborach do Bundestagu utworzyła razem z tak zwaną Narodowo-demokratyczną partią niemiecką, wspólną frakcję skrajnej prawicy, zwal-

czającą najzajadlej rząd i politykę dr. Adenauera, dzisiejszego kanclerza. Program tej to partii Dorls'a, jest antymarksistowski, zwalczający okupantów, przeciwstawiający się remilitaryzacji Niemiec pod kontrolą mocarstw okupacyjnych zachodnich, ale wypowiadający się za odbudowaniem siły zbrojnej Niemiec jednakże pod autorytetem niezależnego, silnego rządu niemieckiego.

W warunkach życia zbiorowego narodu niemieckiego, po druzgocącej klęsce militarnej, po rozbiciu hitlerowskiej Rzeszy i poznaniu na własnej skórze skutków wojny przegranej, rozszerzanie swobód działania publicznego przez zachodnie mocarstwa okupacyjne musiało sprzyjać szerzeniu się radykalizmu społecznego i szowinistycznego. Jakiego gatunku panuje dzisiaj w Niemczech, w "amerykańskich promieniach słońca wolności", atmosfera polityczna i socjalna, dowodem jaskrawym służyć może znany wśród pacyfistów i naiwnych romantyków amerykańskich książę Hubertus von Loewenstein. Potomek starej arystokratycznej, niegdyś panującej, rodziny książęcej Hubertus von Loevenstein w czasach republiki weimarskiej występował, jako demokratyczny organizator młodzieży niemieckiej, jako zdecydowany republikanin, jako publicysta anty-monarchistyczny na łamach "Berliner Tageblattu", gdzie cieszył się poparciem wpływowego Teodora Wolffa, naczelnego redaktora tego wielkiego dziennika berlińskiego. Po dojściu do władzy Hitlera, Loevenstein ukrył się zagranicą, w czasie wojny przybył do Stanów Zjednoczonych, gdzie występował, jako zwolennik pan-europeizmu, wróg szowinizmu germańskiego, pacyfista, zapatrzony w miraż braterstwa międzynarodowego. Ale przybywszy, przed paru laty do Niemiec, Loevenstein, mający węch polityczny delikatny, wyczuł odrazu nastroje i dojrzał szybko prądy, nurtujące dzisiaj społeczność niemiecką. W dążeniu mu właściwym, aby płynąć z prądem, Loevenstein uformował nowe ugrupowanie pod nazwą Akcji Niemieckiej (Deutsche, Aktion), które wprawdzie liczy się z istnieniem, pod protekcją zachodnich aliantów, republiki zachodnio - niemieckiej, ale głosi hasła odwetu, domaga się zwrotu ziem, położonych na wschód od Odry i Nysy łużyckiej, również dmie głośno w trąby niemieckiego szowinizmu.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszystkie te działające, podziemnie czy na półjawnie, grupy, unie, akcje, związki i partie o charakterze czy to hitlerowskim czy to nacjonalistycznym, są przejawem ogólnych dążeń, powszechnych nastrojów panujących dzisiaj w społeczeństwie niemieckim.

I chociaż, pomiędzy oddzielnymi tymi ugrupowaniami istnieje duża rywalizacja, wynikająca nierzadko z przerostu osobistych ambicyj przywódców, wszystkie te grupy stanowią niebezpieczeństwo dla wewnętrznego pokoju, dla dalszego istnienia republiki bonnońskiej, będąc przy tym rosnącą siłą potencjalną dążeń odwetowych niemieckich.

Albowiem, grunt na którym alianci zachodni zbudowali państwo zachodnio - niemieckie, posiada grubą warstwę o słabej odporności na działania podskórnych wód hitleryzmu i szowinizmu germańskiego.

Warstwą taką jest wielomilionowa rzesza Niemców ze wschodnich obszarów ich dawniejszego osiedlenia. Jest to, jak gdyby pożywka, na której mnożą się mikroby niemieckiego odwetu, nienawiści rasowej i zagrożenia pokoju.

Wysiedleńcy Do Etiopii



Na podstawie specjalnego porozumienia Etiopia zgodziła się przyjąć pewną liczbę wysiedleńców z Niemiec. Na powyższym zdjęciu widzimy grupę wysiedleńców z pierwszej partii składającej się ze 150 osób, przed wsiadaniem do pociągu.

Blok Sowiecki a Nie Słowiański

W komunikatach z obrad Narodów Zjednoczonych, czy w komentarzach dziennikarskich często używa się wyrażenia określającego Sowiety i państwa pozostające pod dominacją komunistyczną, jako "blok słowiański".

Określenie to jest z gruntu fałszywe i krzywdzące narody słowiańskie. Utożsamia ono do pewnego stopnia w umysłach społeczeństw zachodnich pojęcie słowiańszczyzny z pojęciem komunizmu, lub jakiegoś słowiańskiego imperializmu.

A przecież nie ma najmniejszych podstaw do tego, by narody słowiańskie można było pod takie określenie podciągać.

Faktem jest, że narody słowiańskie znajdują się w żelaznej obręczy imperium sowieckiego. Nie oznacza to jednak wcale, że Sowieckie imperium jest jakimś tworem słowiańskim i reprezentuje ideały narodów słowiąńskich.

Samą Rosję trudno nawet uważać za "naród słowiański". Chociaż Rosjan, Ukraińców i Białorusinów wchodzących w skład Rosji właściwej zaliczamy do rodziny słowiańskiej, to jednak poczynając już od wielu wieków rozprzestrzeniająca się Rosja na wschód i południe — wchłaniała w siebie dziesiątki różnych ras i narodowości.

Po ostatniej wojnie zaś komunizm zagarnął pod swe panowanie nie tylko narody słowiańskie. Oprócz bowiem słowiańskiej Polski, Czechosłowacji, i Bułgarii, blok sowiecki w Europie Wschodniej i Centralnej obejmuje: Estończyków, Łotyszów, Litwinów, Węgrów, Rumunów i Niemców.

"Jednoczy" te narody jedna tylko rzecz, a mianowicie knut sowiecki. Jeżeli doszłoby do wojny między Zachodem, a Rosją, czyż będzie to wojna ze słowiańszczyzną? W armii sowieckiej walczyć będą obok kałmuckich i mongolskich pułków z głębi Rosji, Niemcy, Węgrzy. obok Czechów, Polacy wcieleni siłą do armii Rokossowskiego, Bałtowie, Kirgizi, Tatarzy, i Bóg wie kto.

Przypinanie temu terorem zebranemu zbiorowisku różnych narodowości i ras nazwy "słowiańszczyzny", jest albo nieświadomym powtarzaniem niemieckich propagandowych chwytów, albo zwykłą złośliwością.

Dla każdego, kto cokolwiek interesował się historią narodów słowiańskich powinno być wiadome, że pojęcia o tak zwanym "panslawiźmie" lansowała Rosja carska.

Niemcy, którzy hołdowali idei pangermanizmu, który znalazł swe szczytowe wypełnienie w micie hitleryzmu jednoczącego pod panowaniem niemieckim wszystkich Niemców, dowodzili, że zagrożeni są panslawistycznym okrążeniem. To samo teraz twierdzi Stalin — wrzeszcząc o tak zwanym "okrążeniu" kapitalistycznym.

Rosja, ktróa działa przy pomocy Kominternu — pragnęła stworzenia w narodach słowiańskich ruchu panslawistycznego dla swoich własnych imperialistycznych dążeń. Ani jednak niemieckie propagandowe twierdzenia, o niebezpieczeństwie panslawizmu, ani rosyjskie dążenia imperialistyczne stworzenia takiego ruchu nie znalazły oddźwięku w narodach słowiańskich.

Chociaż odbywały się jeszcze w ubiegłym stuleciu tak zwane kongresy słowiańskie, pierwszy w Pradze w 1848 r. drugi w Moskwie w 1867 r., trzeci i czwarty znowuż w Pradze w 1891 i 1898, a wreszcie ostatni w Sofii w 1910 roku, — nie przyniosły one jednak żadnych praktycznych rezultatów, ani nie wywołały szerszego ruchu wśród narodów słowiańskich.

Po prostu cała ta koncepcja, nie ma żadnych głębszych podstaw. Przyczyna tych "panslawistycznych" niepowodzeń jest prosta. Narody słowiańskie, tworzyły swój byt państwowy i narodowy, swe życie kulturalne i cywilizacyjne, w tak odmiennych warunkach, że dziś pomiędzy nimi istnieją głębsze różnice, niż pomiędzy Francuzami, a Niemcami, lub Brytyjczykami czy Amerykanami.

W historycznym swym rozwoju, nigdy nie spotkaliśmy się z dążeniem do jakiegoś szerszego jednoczenia się słowiańszczyzny. Mieliśmy w przeszłości pewne federacje, w skład których wchodziły i państwa słowiańskie, ale nigdy nie były one organizowane na zasadach wspólnoty rasowej.

Imperium Kiejstuta obejmowało kiedyś dużą część Słowian Wschodnich, a to Białorusinów i Rusinów, ale trzecim partnerem byli tu Litwini nic wspólnego ze Słowianizmem nie mający. Rzeczpospolita z okresu Jagiellonów obejmowała wprawdzie wspomniane kraje i Polskę, ale znowu z partnerem litewskim, mającym więcej do powiedzenia w tym zespole od słowiańskich Białorusinów czy Rusinów.

Zbliżenia narodów, federacje, przymierza czy nawet scalenia się w jeden organizm państwowy, nie następują na skutek pewnych teoretycznych założeń czy marzycielskich pomysłów jednostek.

Wyznacza je najczęściej położenie geograficzne, wspólnota interesów ekonomicznych czy obrona przed wyniszczeniem biologicznym.

Tak tworzyła się federacja polsko - litewsko - ruska w obronie przed zalewem krzyżackim, tak tworzyła się monarchia austro - węgierska w obronie przed zalewem tureckim, tak wreszcie powstawała Jugosławia z narodów serbskiego, chorwackiego i słoweńskiego, zagrożonych przez tureckie i niemieckie napory.

Jaka wspólnota kulturalna łączy dziś Polaka z Serbem, Czecha z Bułgarem, Rosjanina ze Słowakiem?

Serbowie mają religię pra-

wosławną i dziedzictwo kulturalne Bizancjum z wpływami tureckimi, pod których zaborem żyli długie lata. Polacy wychowani są na kulturze zachodniej i związani są wszystkimi więzami przeszłości z religią katolicką. Czesi są protestantami, a wychowani przez setki lat w niewoli niemieckiej różnią się całym swym światopoglądem od żyjących tuż z nimi przez miedzę Słowakami czy Polakami.

Brak wspólnej więzi kulturalnej i duchowej poza wspólnym pniem językowym dał się odczuć w czasie, gdy te wszystkie narody istniały, jako wolne i niepodległe w okresie pomiędzy pierwszą i drugą wojną światową i nie próbowały utworzyć żadnej słowiańskiej wspólnoty nie odczuwały bowiem na razie możliwości jej realizacji.

Polacy żyli lepiej z Węgrami i Rumunami, niż z słowiańskim "czeskim pobratymcem". Czesi bardziej oglądali się na Rosję. myśląc o niemieckim niebezpieczeństwie. Toteż wpadli z deszczu pod rynnę.

Obecnie, poza narzuconym siłą, jarzmem komunistycznym we Wschodniej Europie, nie łączy tych narodów żadna moralna więź. Na emigracji zaś wśród Polaków, Czechów, Ukraińców czy Jugosłowian, nie odżywa też idea panslawizmu i tworzenia bloku słowiańskiego

Jeżeli dyskutuje się jakieś idee federacyjne, to raczej na podstawach regionalnych interesów ekonomicznych. Idea federacji narodów Środkowej i Bałkańskiej Europy — bazowana jest na przyszłej kooperacji narodów nie tylko słowiańskich, lecz wszystkich zamieszkujących ten teren i zagrożonych wspólnie rosyjskim czy niemieckim imperializmem.

Dążenie do panslawizmu obce jest narodom słowiańskim, bo nie mają one w swym charakterze agresywności dążeń zaborczych. Niemcy, którzy marzą o panowaniu nad światem stworzyli ruch pangermanizmu, jako środka do ostatecznego celu panowania swej rasy.

Rosja, która żyje z grabieży i podbojów — posługuje się "panslawizmem" i mami oczy świata swoją słowiańskością i rolą "obrońcy słowiańszczyzny".

Jak historia wykazuje — i Niemcy i Rosja są gnębicielami i tyranami dla swych sąsiadów słowiańskich, którzy jeżeli kiedyś stworzą wspólnotę federacyjną — to właśnie dla obrony przed tymi dwoma agresorami.

Obecne zaś określanie Rosji mianem bloku słowiańskiego zakrawa na gorzką ironię.

Jest to bowiem blok agresji czerwonego, moskiewskiego faszyzmu. **F. Olszowy..**

Azja --- Pramatką Ludzkości

Na wschodnich wybrzeżach Bałtyku żyją niewielkie narody o różnorodnej strukturze etnicznej i językowej. O przeszłości ich da się powiedzieć w ogólności, że pochodzą z dwóch różnych pni rasowych.

Jednym z nich były szczepy ugro-fińskie spokrewnione z późniejszymi Węgrami, wędrujące początkowo po wielkich obszarach Europy wschodniej. Otóż na północy wyłoniło się pięć większych plemion ugrofińskich: Tawastowie, tworzący obecnie naród fiński; na wschód od nich — Karelczycy (mieszańcy Karelczyków z Tawastami pod nazwą Kwenów żyją w drobnej ilości w Norwegii; Ekstowie — przodkowie obecnych Estończyków, wreszcie Kurowie i Liwowie.

Ci ostatni przekazali swą nazwę późniejszym księstwom: Kurlandii i Liwlandii (po polsku mówi się Inflanty zamiast Liwlandia) i zmieszali się z miejscowymi Łotyszami, przejmując ich język i obyczaje. Do niedawna istniała jednak wieś rybaków kurońskich na Łotwie, pielęgnująca swą odrębną mowę ugro-fińskiego pochodzenia i mająca własnego "króla".

Tak więc element ugro-fiński rozprzestrzeniał się od północy ku południowi, wytworzył obecną narodowość estońską oraz fińską, rasowo przez pokrzyżowanie nabierając stopniowo typu nordyckiego.

Od południo - wschodu dotarły do Bałtyku plemiona litewskie (Baltis znaczy po litewsku biały) w liczbie pięciu. Byli to wytępieni doszczętnie przez Krzyżaków: Prusowie, Jadźwingowie, którzy również od dawna zniknęli z horyzontu politycznego. Żmudzini i Litwini właściwi, którzy stworzyli obecny naród litewski oraz Łotysze.

Język tych plemion bałtyckich ma rdzeń wspólny ze Słowianami, pochodzi bowiem bezpośrednio od sanskrytu pradawnych Ariów. Litewski zwłaszcza jest do sanskrytu nader zbliżony, podczas gdy łotewski jest wybitnie zmodernizowany.

Zarówno Litwini jak i Łotysze zachowali do dziś dnia odrębne narzecza (górno i dolno litewskie, na Łotwie zaś — łotewski i letgalski język). Narzecza wykazują tak znaczne rozbieżności, że utrudniają porozumienie się ustne. Dokonano jedynie unifikacji języków literackich: litewskiego i łotewskiego.

Litwini i Łotysze zachowali typ zbliżony do nordyckiego t. zw. "subnordycki", z poważnemi domieszkami innych typów rasowych. Językowo stanowią w stosunku do Finów i Estończyków świat odrębny.

Nauka doszła do wniosku, że pramatką całej ludzkości jest Azja i to Azja Środkowa. Na tej podstawie twierdzić można, że wszystkie ludy bałtyckie (podobnie jak inne) dotarły do swoich miejsc zamieszkania ze wschodu. Kiedy to jednak nastąpiło i w jakich warunkach, nie potrafimy jeszcze dokładnie ustalić.

Przypuszczać należy, że stało się to w początkach ery chrześcijańskiej, albo też w ostatnich wiekach przed nar. Chrystusa, kiedy to ludy italskie, greckie i celtyckie wkroczyły do Europy południowej jako awangarda dalszego pochodu plemion białej rasy.

Treść Umów Poczdamskich

Tak jak po pierwszej wojnie słowem najbardziej używanym przez polityków wszystkich krajów był "Wersal", którym określało się cały porządek polityczny świata, zbudowany po pierwszej wojnie światowej, tak obecnie pojęciami tymi są: "Jałta, Teheran i Poczdam".

Po pierwszej wojnie światowej sprawy międzynarodowe układały się jakoś logiczniej w umyśle przeciętnego obywatela. Każdy wiedział, że była wojna, że wojna skończyła się zwycięstwem Aliantów, ze zwycięscy w krótkim czasie po zakończeniu działań wojennych podyktowali warunki pokoju i że ten pokój zawarto i każdy kraj w takiej lub innej formie ustrojowej mógł przystąpić do urządzania swoich własnych wewnętrznych spraw.

Po tej wojnie, pokoju nie zawarto i nikt, prawdę mówiąc, poczynając od największych polityków do najprotszych obywateli nie wie czego się trzymać.

Toteż nie dziwota, że myśl ludzka szuka pewnych dat i faktów, z którymi związaćby mogła obecny stan międzynarodowy. A że ten stan międzynarodowych stosunków jest coraz okropniejszy i groźniejszy i nie pozwala przeciętnemu obywatelowi znaleźć tego — szuka on przyczyn tego chaosu i zamieszania.

Na to znajduje jedną tylko odpowiedź, że wszystkiemu winna jest błędna polityka mocarstw zachodnich, które mając zwycięstwo w ręku przygotowały grunt pod obecne trudności międzynarodowe umowami w Jałcie, Teheranie i — dodaje się jednym tchem — w Poczdamie.

Na Polaków słowa Jałta i Teheran działają, jak czerwona płachta na byka. Po pierwsze dlatego, że w sposób najbardziej niegodziwy przehandlowano tam Polskę, a po drugie, że dla Polaków znających Rosję wiadomym było, że umowy te nie tylko Polaków wprowadzają w straszliwą opresję, ale, że te umowy zwiastują międzynarodowy chaos i zbudowanie niespotykanej dotychczas na świecie potęgi jednego imperialistycznego mocarstwa, które zagrażać będzie całej wolnej ludzkości.

Oburzenie na Jałtę i Teheran ma więc uzasadnione podstawy uczuciowe i rozumowe.

Ponieważ jednak ukoronowaniem tego okresu ustępstw dla Rosji był niechybnie i Poczdam, gdzie nadal przy zawieraniu umów pokutował duch rooseveltowskiej "nadziei", że z Rosją można i trzeba się ustępstwami dogadać, słusznie więc opinia publiczna szereguie te trzy konferencje razem, jako podstawę ułożenia stosunków międzynarodowych po drugiej wojnie światowej.

Czytając ostatnie przemówienie gen. Sosnkowskiego wygłoszone z okazji Święta Żołnierza w 30-tą rocznicę Bitwy o Warszawę zauważyć można było, że Sosnkowski wymieniając kilkakrotnie Jałtę i Teheran, jako przyczynę zła i rozkładu stosunków międzynarodowych nie wymienił Poczdamu. Sądzić, by należało, że uczynił to rozmyślnie, tym bardziej, że większość swego przemówienia, poświęcił sprawie, odradzającego się niebezpieczeństwa niemieckiego dla Polski.

Nie można przypuszczać, by generał Sosnkowski, przeoczył Poczdam, jako jeszcze jedno źródło zabagnienia stosunków politycznych obecnej doby. Raczej mniemać należy, że obecne próby odbudowania silnych Niemiec przez Amerykę i Anglię mówca uważał za wstęp do oficjalnego poparcia roszczeń niemieckich w stosunku do ziem nadodrzańskich, które na podstawie umów poczdamskich faktycznie stały się częścią Polski.

Cóż bowiem w sprawie polskiej głosiły uchwały poczdamskie?

W punkcie 9 deklaracji poczdamskiej z dnia 2 sierpnia 1945 roku, przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji stwierdzili:

"Trzej szefowie rządów zgadzają się, że do czasu ostatecznego ustalenia zachodnich granic Polski, dawne terytoria niemieckie, na wschód od linii przebiegającej od Bałtyku, bezpośrednio na zachód od Świnioujścia — a potem wzdłuż Odry, aż do biegu zachodniej Nissy i wzdłuż zachodniej Nissy, aż do granicy czechosłowackiej, włączając w to część Prus Wschodnich, która nie została zgodnie z porozumieniem osiągniętym na tej konferencji oddana pod administrację Związku Radzieckiego, a włączając w to dawne terytorium Wolnego Miasta Gdańska, że terytoria te będą oddane pod administrację państwa polskiego i dla tych celów nie powinny być uważane za część sowieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech".

Odnośnie przesiedleń ludności tak przymusowych, jak i dobrowolnych deklaracja ta stwierdza:

"Trzy rządy, rozważywszy tę sprawę ze wszystkich stron, uznają, że będzie musiało być podjęte przesiedlenie do Niemiec ludności niemieckiej lub pochodnej, pozostawającej w Polsce, Czechosłowacji, lub na Węgrzech. Trzy rządy są zgodne, że przesiedlenia takie muszą być przeprowadzone w sposób porządny i humanitarny".

Chociaż więc ostateczne i szczegółowe określenie granicy polsko niemieckiej zostało pozostawione do czasu zwołania konferencji pokojowej, to jednak decyzja przesiedleń na zachód półtora milionowej masy ludności niemieckiej, która przebywała jeszcze w lecie 1945 roku na Ziemiach Nadodrzańskich i w Prusach Wschodnich, wskazywała, że rozstrzygnięcia

konferencji poczdamskiej mają posiadać w zasadzie charakter trwały, a uzupełnione być tylko mogą w nieznacznych szczegółach. Nie tworzy się bowiem doniosłych faktów dokonanych poto, by je potem zmienić ze szkodą dla najżywotniejszych interesów sojuszniczej ludności polskiej, czy narażać przesiedloną ludność niemiecką na wieczne koczowanie w oczekiwaniu na zmianę raz podjętej decyzji.

Dzięki więc umowom w Poczdamie, granica Polski i Niemiec została ustalona na Odrze i Nissie Łużyckiej, wraz z granicą przyznającą Polsce na północy część Prus Wschodnich.

Oczywiście propaganda sowiecka i "polskich" komunistów granice te pragnęły przedstawić społeczeństwu polskiemu jako rekompensatę za zagrabione Polsce przez Sowiety ziemie na Wschodzie, i jako dowód "sowieckiej sympatii" dla Narodu Polskiego.

Naród Polski potraktował to jednak inaczej Zabór Ziem Wschodnich, uważa nadal za rabunek, a na ziemie Odzyskane wracał, jako prawy gospodarz, którego tylko siłą i bezprawiem z ziem tych w ciągu wieków usunięto. Polacy sądzą słusznie, że nie sympatia sowieckich okupantów, ale klęska Niemiec pozwala im odzyskać ziemie, do których mają nieprzedawnione prawa i że są one tylko częściowym wynagrodzeniem olbrzymich strat i ofiar poniesionych w walce, oraz tytułem zabezpieczenia dla siebie i całej Europy trwałego pokoju.

Stabilizacja polskości na tych terenach i wzmocnienie sił żywotnych Narodu Polskiego, na obszarach nadodrzańskich, jest jednym z podstawowych warunków równowagi, dobrobytu i bezpieczeństwa Europy.

Fakt, że przejściowy układ sił niezależny od woli Narodu Polskiego czyni w obecnym czasie granicę polską na Odrze i Nissie równocześnie granicą Związku Sowieckiego, nie ujmuje w niczym praw Polski do tych obszarów. Podkreśla tylko nienaturalność tego układu sił politycznych. Należy go też zmienić, nie w ten sposób, by pchnąć niemczyznę dalej na Wschód — lecz zmusić Rosję do wycofania się z Polski.

Jeśli rozejrzymy się bacznie wokół nas i posłuchamy co głosi wielu mniejszych i większych polityków zachodnich to zauważymy, że zbyt wielu z nich widzi zło w uchwałach poczdamskich, ale bardzo mało z nich twierdzi, że złą była Jałta i Teheran. Plącze im się ciągle po głowie, że to nie treść umów w Jałcie i Teheranie, ale niedotrzymanie tych umów przez Rosję było początkiem zła...

My zaś wiemy, że zwichnięcie świata dokonane zostało w Teheranie i Jałcie, gdzie zniszczono Polskę, a zbudowano potęgę rosyjską.

Faktem jednak jest, że z Poczdamem, czy bez Poczdamu — Ziemie Odzyskane na Zachodzie muszą pozostać przy Polsce!

WRZESIEŃ

Jak twego nieba szukać na zagonie obcym
ojczyzno szaleństw, ziemio buntownicza?...
Otośmy znowu cudzym sztandarom parobcy
i nowe dzieje piszą nam kolczaste druty,
choć naród bezpamiętnym heroizmem zdziczał,
a jego krew płynęła Wisłą, Sanem, Prutem.

Tamtym tęsknotom dni się męką dłużą,
czy wiosna w lato jasny grom przyniesie...
Ty w schronie drzemiesz o wojenna muzo,
boć na mej ziemi jeszcze żyje wrzesień.

Dzień w noc odchodzi słonecznym asfaltem,
horyzont wschodu dymem się zaczernił,
a polskie gwiazdy spadają na Alpy,
jakby ich srebrną falą Bałtyk już nie pieścił,
jakby na tamtych drogach nie było już cierni.
A może one ojczyzniane niosą wieści? ..

Samotnie myślom w dalekich wieczorach,
poleskim gwiazdom nad Londynem i Paryżem
i ciągle wraca Lwów i Czarnohora,
Podhale i Kamiennej Góry krzyże.
Śni mi się tamta, zielona ballada
i smutna jesień, gdy w nią deszcz gorący spadał...

I znowu wracasz nieśmiertelnym rytmem
o polonezie, ze wszystkich najkrwawszy.
Od twych akordów buntu niebo czerwone i dymne
i ścierniska żelazną kołyszą się pieśnią.
Ale nigdy ci pogrzebowe nie zagrają marsze...
Otoś raz jeszcze Polskę i jej naród zaklął w mity,
słomiane strzechy znowu prostotą, cię prześnią.
bo twa legenda żyje ziemią i ornym błękitem.

Takim cię widzę w tęsknotach i we snach,
takim dziś wracasz na wygnańczy padoł,
kiedy przede mną ziemia obcością bezkresna
i śpiew mój gorzki, nie pisany szpadą.

Oto przychodzisz, bym cię twym buntem wypieśnił
o legendowe epos, nieśmiertelny wrześniu.

Julian Dobrowolski.

B H E --- Znak Niemieckiego Odwetu

Komplikujące się, z dnia na dzień, położenie międzynarodowe powoduje, między różnymi skutkami, również potęgowanie się znaczenia kwestii niemieckiej. Zagadnienie niemieckie jest bowiem teraz traktowane przez gabinety dyplomatyczne wielkich mocarstw demokratycznych, przez Washington, Londyn i Paryż, w sposób, powiedzieć można, uproszczony. Stosunek do Niemiec, specjalnie do Niemiec zachodnich, do rządu Dr. Adenauera, do stronnictw politycznych, reprezentowanych w parlamencie bonnońskim, bądź to działających bez posiadania reprezentacji parlamentarnej, regulowany jest, w ostatnich czasach, prawie wyłącznie z punktu oceny militarno-politycznej. Dyplomację anglo-saską i francuską interesuje dzisiaj przede wszystkim, czy Niemcy zachodnie zechcą się zbroić, jakie wysuwają i czy jeszcze wysuną warunki, od przyjęcia których uzależniają bądź uzależnią swą zgodę na zbrojenie, czy też zbroić się całkiem nie chcą, udając pacyfizm czy tendencje neutralności, w przewidywaniu zbliżającego się starcia zbrojnego pomiędzy mocarstwami zachodnimi, a Rosją.

Bacznie wprawdzie obserwuje się dzisiaj w stolicach mocarstw zachodnich nastroje polityczne w Niemczech, ale tylko o ile dotyczy to sprawy współudziału niemieckiego w formowaniu zachodnio - europejskiej siły zbrojnej. Natomiast, albo się lekceważy, albo nie zwraca się już zupełnie uwagi na momenty, znaczenia niemałego, na szerzenie się w Niemczech idei odwetowej, na wzrost nienawiści do sąsiednich krajów wschodnich, przede wszystkim do Polski i do Czechosłowacji, jako tych, którym zarzuca się zabór ziem "germańskich" i wydalenie z tych ziem wielomilionowej masy ludności niemieckiej.

Że myśl o odwecie, o działaniu ewentualnie ręką zbrojną, o ile drogą targów i pogróżek dyplomatycznych nie da się celów osiągnąć, żyje wśród Niemców, wątpić nie można. Systematyczne studiowanie organów prasowych niemieckich, niezbicie potwierdza, że Niemcy nie uznają granicy z Polską wzdłuż Nssy łużyckiej i Odry, że nie zrezygnowały z krajów sudeckich, że myślą nawet o granicach z 1914 roku, o linii granicznej, oddzielającej do wybuchu I wojny światowej, dawne Prusy od dawnego Cesarstwa Rosyjskiego. Nie zapominają również Niemcy i o obwodzie rzeki Saary, włączonej dzisiaj do organizmu gospodarczego Francji, wzdychają do niemieckiej Alzacji, wskazują na krzywdy, rzekomo wyrządzane ludności niemieckiej w duńskim Szlezwiku. Słowem, w atmosferze groźnego przesilenia światowego, odżyły pretensje niemieckie do ziem, które Fryderyk Wielki, siłą i zdradliwą zmową, zagarnął na wschodzie, które później Bismarck również siłą zdobył dla Prus, kładąc podwaliny pod gmach Cesarstwa Niemieckiego, pod przewodem pruskiej dynastii Hohenzollernów.

Niebezpieczne tendencje odwetowe, nurtujące Niemcy, są — trzeba to podkreślić — dzisiaj albo zupełnie pomijane w kalkulacjach dyplomacji mocarstw zachodnich, albo całkiem lekceważone. Niedawno, na przykład, Wysoki Komisarz Stanów Zjedn. w Niemczech McCloy, zapewniał publicznie, że Niemcy dzisiejsze nie są nacjonalistyczne, albowiem takie uspakajające zapewnienia są potrzebne dyplomatom amerykańskim i brytyjskim, dla ułatwienia sobie działań ku uzbrojeniu Niemiec, do wciągnięcia siły zbrojnej niemieckiej w system militarnej obrony Europy zachodniej przed grożącą agresją imperializmu sowieckiego. Lekkomyślność jednak i udawana ślepota dyplomatów nie może osłabić czujności tych wszystkich, którzy jasno zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozi od strony odwetowej "idei" niemieckiej, z dążeń do odzyskania ziem wschodnich, które fałszywie nazywa się "odwiecznymi ziemiami niemieckimi".

Rozsadnikiem odwetu w Niemczech, zwłaszcza w Niemczech zachodnich jest duża, wielomilionowa masa uchodźców niemieckich ze wschodu, głównie z ziem położonych na wschód od linii rzek: Nyssa-Odra, oraz z obszarów sudeckich.

Ta wielka masa uchodźcza dąży do stworzenia instrumentu politycznego, o ostrzu zarówno wewnętrzno - politycznym, jak i zewnętrzno - politycznym, przy pomocy którego to instrumentu możnaby przetworzyć ideję odwetu na konkretne działania polityczne. Jest ta masa uchodźcza już teraz siłą politycznie zorganizowaną, siłą liczebnie poważną, kształtującą się programowo i taktycznie w sposób wyraźniejszy oraz poczynającą występować już jawnie na terenie politycznym Niemiec zachodnich.

Jest to, mianowicie, "Związek wysiedleńców i wyzutych z praw" (Bund der Heimatvertriebenen und Entrechteten), używający jako swego znaku trzech liter: BHE, które to litery są dzisiaj znakiem odwetu niemieckiego.

BHE — "Związek wysiedleńców i wyzutych z praw", działający naogół w całych Niemczech zachodnich, ale będący skoncentrowaną siłą głównie w tych dzielnicach, w których masa uchodźcza niemiecka zdołała się skupić w większych gromadach, a więc: w Szlezwiku i Holsztynii, w Bawarii, w Badenii, Wirtembergii, w dawnej prowincji hannowerskiej, powstał z lokalnych grup uchodźczych, potworzonych przy padkowo, z początku, dla obrony najprymitywniejszych potrzeb i interesów codziennego bytowania. Trzeba bowiem za-

znaczyć, że ludność niemiecka miejscowa w tych krajach północno - zachodnich, środkowych i południowych, od samego początku napływu mas uchodźczych, odnosiła się niechętnie, a nawet wrogo do przybyszów, coraz większymi falami napływających od strony wschodniej. Dużą rolę odgrywała tutaj obawa o pogorszenie się stanu aprowizacji lokalnej, troska o utrzymanie stanu zatrudnienia, przewidywania dodatkowych ciężarów fiskalnych. Niechęć do przybyszów wzrastała również i z tego powodu, że do dzielnic północno - zachodnich i centralnych protestanckich, przybywali uchodźcy katolicy, zaś do katolickiej Bawarii i Badenii docierała fala uchodźców protestantów. Powstały tedy lokalne tarcia na gruncie wyznaniowym, zaostrzające, niewątpliwie, trudne położenie uchodźców w nowych miejscach osiedlania. W takich to okolicznościach poczęły tworzyć się organizacje uchodźcze miejscowe, wiążące się z biegiem czasu w związki krajowe czy prowincjonalne, wreszcie, przed mniej więcej półtora rokiem, złączone w ogólno - krajowy Związek, obejmujący terytorialnie całe Niemcy zachodnie, organizacyjnie elastyczny, pomimo funkcjonowania centrali, mającej za zadanie koordynowanie działalności oddzielnych związków dzielnicowych czy krajowych, zwłaszcza o ile idzie o wystąpienia nazewnątrz, o manifestowanie programu odwetowego, okrywanego pozorami "sprawiedliwości", "praw historycznych" i... "nakazów demokracji".

Jednakże te wszystkie powoływania się, nieraz bardzo hałaśliwe, na prawa narodów, na sprawiedliwość dziejową i nakazy demokratyczne nie są w stanie zasłonić prawdziwego oblicza ideowego i politycznego BHE.

Zasadniczą podstawą tego Związku jest bowiem myśl odwetu, dążenie do odzyskania, ewentualnie nawet ręką zbrojną, wszystkich ziem, utraconych w wyniku klęski militarnej Niemiec w 1944 roku. BHE tedy głosi hasło odzyskania ziem "odwiecznie niemieckich", obejmując tym propagandystycznym sloganem nie tylko domaganie się odzyskania Śląska, Pomorza, Prus Wschodnich, ale i krajów sudeckich, Szlezwiku duńskiego, obwodu rzeki Saary, dzisiaj związanego gospodarczo i, w pewnej mierze, także politycznie z Francją, a nawet wskazując na granice Niemiec z 1914 roku...

Takie żądania natury odwetowej stanowią rdzeń postulatów programowych BHE. Wprawdzie, "Związek wysiedleńców i wyzutych z praw" wysuwa również żądania programowe w dziedzinie specjalnych praw i opieki, wskazując na materialne ubóstwo całej masy uchodźców ze Wschodu, oraz na trudności, na jakie uchodźcy ci napotykają przy stwarzaniu nowych dla siebie podstaw materialnego bytowania. Ale są to żądania gatunku już dodatkowego, żądania, które BHE stara się realizować, szukając pomocy i poparcia u niemieckich związków robotniczych. Stara się BHE o sympatie ze strony związków zawodowych przez wysuwanie, niektórych postulatów natury socjalizacyjnej, głównie przez głoszenie potrzeby ograniczonej co do rozmiaru i charakteru socjalizacji przemysłów kluczowych i środków komunikacji.

Popieranie programu ograniczonej socjalizacji przychodzi BHE tym łatwiej, że naogół, program socjalizacji, popierany przez BHE ma wiele punktów stycznych z "socjalizacją" z czasu rządów Hitlera. Nic w tym dziwnego. BHE jest bowiem silnie przesiąknięty hitleryzmem. Wiele kierowniczych stanowisk w tym Związku wysiedleńców zajmują dawni dygnitarze hitlerowscy: różni gauleiterzy, wyżsi oficerowie szturmówek (SA), partyjnych formacyj wojskowych (SS) dawnego Arbeistdienstu (Służby Pracy) itp. Jednym z głównych prowodyrów BHE, bodaj najgłówniejszym, jest Waldemar Kraft, za czasów Hitlera wyższy oficer partyjnych oddziałów wojskowych — SS, do września 1939 roku prezes Izby Rolniczej w Pile (Schneidemuehl). Ten to Kraft, urzędując, jako prezes "poznańsko - pruskiej" Izby Rolniczej był przede wszystkim agentem antypolskiej propagandy niemieckiej i kierownikiem wywiadu hitlerowskiego na terenach zachodnich województw Polski.

Dzisiaj, ten sam Walter Kraft wysuwany jest na przywódcę politycznego BHE, zwłaszcza, że sukcesy wyborcze osiągnięte w Szlezwiku i Holsztynii, w którym to kraiku uchodźcy stanowią dzisiaj prawie 40 procent ludności, wysunęły Krafta na stanowisko vice-premiera i ministra finansów rządu tej dzielnicy.

BHE osiągnął zresztą duże zwycięstwa wyborcze nie tylko w małym Szlezwiku. Również w Bawarii, w Hessji, Wirtembergii, Badenii, Związek wysiedleńców zdobył ostatnio sporą liczbę mandatów poselskich do sejmów krajowych, stając się w ten sposób polityczną siłą, z którą się liczą i którą biorą w rachubę przy formowaniu rządów krajowych na podstawie koalicyjnej.

Spore sukcesy wyborcze odniesione w oddzielnych krajach Niemiec zachodnich zaostrzyły apetyt polityczny BHE. Związek wysiedleńców zmierza teraz do przekształcenia się na ogólno - krajową partię polityczną. Nie posiada, wprawdzie, jeszcze BHE wyraźnego, jasnego sformułowanego, skoncentrowanego programu tak politycznego, jak i społeczno - gospodarczego. Jest przy tym pozbawiony wyraźnej podstawy społecznej, albowiem obejmuje, jak dotychczas, wysiedleńców i uchodźców z różnych poziomów socjalnych, różnych wyznań, (materialnie, coprawda. zdeklasowanych), jest mieszaniną, spajaną tylko żądzą odwetu, nienawiścią do Polski i do Czech, mieszaniną, którą ożywia tylko

jedno żądanie: zwrot "ziem odwiecznie niemieckich", jak BHE fałszywie nazywa polskie ziemie odzyskane i obszar sudecki.

Niewątpliwie, BHE — jako partia polityczna jest i będzie dla rządu zachodnio - niemieckiego pożądanym instrumentem podtrzymywania pretensyj rewindykacyjnych niemieckich w stosunku do Polski i do Czech przede wszystkim. Ze względów jednak wewnętrzno-politycznych BHE — o ile przekształci się w partię polityczną ogólno - krajową, będzie dla rządu zachodnio - niemieckiego siłą niewygodną, w pewnej mierze siłą niebezpieczną. Wzmacniać bowiem będzie BHE tylko skrzydła prawicowe, reakcyjne, nacjonalistyczne niemieckie i może być kłodą u nogi nie tylko dla rządu centrowego Dr. Adenauera, ale i dla ewentualnego, bardziej lewicowego rządu sformowanego, co nie wykluczone, pod przewodem socjalistów niemieckich. Toteż, dalsze przekształcenia i programowo-organizacyjny rozwój, ujawniane przez BHE — "Związek wysiedleńców i wyzutych z praw" — muszą być baczniej obserwowane przez dyplomację i decydujące koła polityczne krajów demokratycznych zachodnich. Zwłaszcza, przez Polaków.

BHE jest bowiem siłą polityczną wrogą Polsce. BHE jest widocznym znakiem niemieckiego "marszu na wschód"!

"Bankiet Zwycięzców"

Rankiem 22 lipca 1944 r. ulicami Lublina w gwałtownym chaosie rwały tabory niemieckie i maszerowały pośpiesznie kolumny wojska. Rozpoczęła się paniczna ucieczka Niemców. Przez trzy dni trwały działania wojenne, domy płonęły, gwizdały pociski.

Dopiero rankiem 25 lipca, brodząc po chodnikach zasłanych gruzem i trupami, ludność wyległa na ulice. W powietrzu unosił się dziwnie ciężki zapach sowieckiej benzyny. Jezdnią dudniły czołgi, a na nich jechali, skośnoocy przeważnie, żołnierze, obdarci i dziko wyglądający. Niepokój ogarnął serca polskie.

A jednak ranek dnia następnego rozpoczął się radośnie. Nad domami powiewały polskie flagi, ulicami — poza wojskiem rosyjskim — maszerowały oddziały Armii Krajowej. Dobrze wyglądali nasi chłopcy: uzbrojeni, w ubraniach cywilnych, ale z biało-czerwonymi opaskami na ramieniu. Były to oddziały z Lublina i okolic, które brały udział w walkach z Niemcami i odebrały im wiele miejscowości jeszcze przed wkroczeniem wojsk sowieckich. Chłopcy śpiewali — ludność witała ich radosnymi okrzykami.

Zdawało się, że wszystko jest w porządku. Jednocześnie na murach pokazały się pierwsze polskie afisze. Miały charakter porządkowy i wzywały ludność do zachowania spokoju i usuwania śladów działań wojennych. Nie treść jednak, lecz podpisy były ważne. Podpisali je bowiem Pełnomocnik Rządu na wojew. lubelskie — Cholewa i naczelnik bezpieczeństwa Delegatury Rządu — Dolina. Afisze te nie wisiały jednak długo. Już po południu czyjeś ręce zaczęły je zdzierać, a na murach miasta pojawiły się odezwy PKWN.

Konspiracyjna Delegatura Rządu i Okręgowe Dowództwo A. K. — zgodnie z otrzymanymi rozkazami — ujawniły się wobec władz sowieckich. Rosjanie przyjęli ten fakt chłodno, lecz nie śpieszyli się z zajęciem stanowiska. Optymistom dodało to otuchy. Złudzenia nie trwały jednak długo.

Władze sowieckie wydały przyjęcie "dla uczczenia zdobycia Lublina". Dla celów propagandowych rozesłano zaproszenia do wielu przedstawicieli społeczeństwa. Zaproszeni znaleźli się w trudnej sytuacji. Z niechęcią, lecz z obawy przed konsekwencjami udali się na "bankiet zwycięzców".

Na stołach obfita zastawa przekąsek i trunków. Po sali kręcili się oficerowie sowieccy. Pomimo wysokich stopni i "gali", wyglądali niechlujnie, choć starali się zachować z wyszukaną uprzejmością. Uwijali się również Berlingowcy i jacyś nieznani, cywilni Polacy.

Wkrótce rozpoczęły się toasty. Pierwszy przemawiał gen. Żukow mówiąc o wielkich sukcesach armii sowieckiej, wtrącając kilka zdawkowych frazesów o berlingowcach i wyzwalaniu Polski. Zakończył okrzykiem na cześć Stalina. Po tym toaście gdzieś "z góry" biesiadnego stołu rozległ się polski okrzyk: "Niech żyje Rzeczpospolita Polska" — wolna i niepodległa".

Złudzenia odżyły na nowo. Ale wtedy znów odezwał się ten sam głos, tylko w tonacji, gwałtowniejszej: "Niech żyje PKWN — nowy, demokratyczny rząd polski. Precz z faszystowskim rządem londyńskim!"

Prawie wszyscy lubliniacy odstawili kieliszki, a twarze ich pobladły.

Następny dzień był jednym z najcięższych dla miasta. Rozbrajano żołnierzy AK. Młodzi chłopcy z pobladłymi twarzami musieli rzucać do stóp oficera z czerwoną gwiazdą, karabiny i rewolwery. Te same karabiny, za które tylu ich, tylu zginęło za czasów okupacji niemieckiej z krótką adnotacją na śmiertelnym plakacie: "Za posiadanie broni", którą zadali tyle strat Niemcom.

Jednocześnie zaczęły się aresztowania wojskowych i cywilnych władz konspiracyjnych. W mieście zapanowała rozpacz.

Terpentyna zmieszana w równej części z amoniakiem, usuwa zastarzałe plamy z farby na wełnianych materiałach.

Komunistyczna "Demokracja Ludowa"

Nie ulega żadnej wątpliwości, że dla nowoczesnego wolnego człowieka demokracja jest jedynym systemem społecznym, wedle którego może on sobie najlepiej życie urządzić.

Tylko w systemie rzeczywiście demokratycznym może on wpływać na prawodawstwo i rządy w takim kierunku, by nie tylko uniknąć niebezpieczeństwa wyzysku przez innych, ale także współrządzić i współukładać prawa państwowe z innymi obywatelami.

Ponieważ w żadnym państwie nie mogą wszyscy równocześnie rządzić i ustanawiać praw, przeto parlamentaryzm stał się narzędziem pośrednim demokracji. Kartką wyborczą wybierany jest pełnomocnik obywateli, zobowiązany do działania w kierunku, wskazanym mu przez wyborców. Gdy tego nie spełni — w następnych wyborach tą samą kartką wyborczą pozbawiony zostanie tego pełnomocnictwa. Musi więc ze wszystkich sił starać się o dobre wypełnienie poleceń wyborców.

Fundamentalną zasadą demokracji jest również, że w zbiorowisku społecznym wola większości stoi ponad wolą mniejszości i ona decyduje. Ale rzeczywista demokracja nakłada również na tę zasadę ograniczenie, że większość musi liczyć się również z wolą i interesami mniejszości i fakt posiadania większości parlamertarnej nie upoważnia jednego odłamu obywateli do walki i uciskania mniejszości.

Jest rzeczą jasną, że każdy uświadomiony człowiek na świecie, bez różnicy ras i narodowości w duszy swej jest zwolennikiem demokracji i tylko w niej widzi właściwe zabezpieczenie swoich najżywotniejszych interesów.

Ponieważ jest bardzo mało rzeczy idealnych na tym świecie, przeto nie ma i idealnej demokracji. Ale każdy uświadomiony człowiek orientuje się dobrze w tym, co jest demokracją, a co nią nie jest.

Wobec ogólnego pragnienia ludzkości, by na całym świecie obowiązywał system demokratyczny — najrozmaitsi dyktatorzy i zwolennicy narzucania woli masom, nadają swym systemom najfantastyczniejsze nazwy demokratyczne.

Szczytowym przykładem tego fałszerstwa jest dyktatura komunistyczna, która przybrała sobie nazwę "ludowej demokracji." W rzeczy samej istotna demokracja nie potrzebuje tego dodatku "ludowa," albowiem innej demokracji być nie może. Słowo "demokracja" oznacza właśnie władzę ludu, więc nazwa "ludowa demokracja" jest masłem maślanym, jest paplaniem o "ludowej władzy ludu."

Każdy wolny człowiek wie, wiedzą o tym także i ludzie wszystkich narodów wtrąconych za żelazną kurtynę, że komunizm nie tylko nie ma niczego wspólnego z demokracją, ale w swych założeniach ją wyklucza, bo jest niezwyklejszym faszyzmem. Demokracja jest dla komunizmu wrogiem.

Fundamentem komunizmu jest dyktatura kliki przystrojona w nazwę "dyktatury proletariatu" — choć nic ona z proletariatem nie ma wspólnego. W ostatnich zaś czasach, dla dalszego łowienia ryb w mętnej wodzie kliki te dyktaturę swoją zaopatrzyły w nazwę "ludowej demokracji".

Bezczelność dyktatury idzie tak daleko, że propaganda jej stara się wmawiać w ludzi nieuświadomionych, że w Rosji i za żelazną kurtyną panuje "ludowa demokracja" — gdy gdzie indziej demokracje nie są "ludowe".

Byłoby stratą czasu udawadnianie, że twierdzenia takie są tylko mydleniem oczu. Każdy wie, że Stalin jest dyktatorem, komunizm rosyjski systemem rządzenia gwałtem, która to dyktatura przerzucona została na kraje zagrabione przez czerwony moskiewski faszyzm, rożnych Gottwaldów, Bierutów, Ejchlerów i Paukerowych. Ale skoro jest sporo ludzi, którzy łapią się na fałsze propagandy komunistycznej dlatego, że ubiera się ona w nazwę demokratyczną — trzeba stale wyjaśniać to kłamstwo o tym, że komunistyczny faszyzm oznacza jakąkolwiek demokrację. Komunisyczny faszyzm bowiem wszelką demokrację wyklucza.

Nie tylko jednak ludzie prości i nieuświadomieni dają się łapać na kłamstwa. Jak wiemy, długi czas łapali się na te kłamstwa nieraz najwybitniejsi ludzie zachodu. Wśród tych ludzi byli nieraz i milionerzy, którzy mniemali, że takie "komunizowanie" doda im splendoru.

Rosja z jej dyktaturą komunistyczną miała na zachodzie nie tylko takich zwolenników, ale zwolennikami jej były nie raz niektóre partie polityczne, gorzko potem rozczarowane. Organ angielskiej Partii Pracy "Tribune," pisze obecnie:

"Robotnik angielski, który spodziewał się ze strony rosyjskiej pochwały dla swych eksperymentów przekonuje się ku swemu zdziwieniu, że Rosja niczego bardziej nie nienawidzi jak ustalenia się w Anglii socjalnej demokracji bez równoczesnego zgniecenia politycznych i cywilnych praw jednostki."

Rozczarowanie angielskiej Partii Pracy płynie stąd, że spodziewała się ona, iż komunizm w Rosji zamieni się na "socjalistyczną demokrację" — nienawiść komunistyczna płynie zaś z tego, że angielska Partia Pracy jest w rzeczy samej partią demokratyczną. Rozczarowaniu angielskiemu nie można się zresztą dziwić, albowiem Anglicy należą do ludzi straszliwie ciężko i wolno myślących, więc i oczy przywódców angielskiej Partii Pracy długo pozostawały zamknięte na praw

dę o komunistycznej "ludowej demokracji." Dobrze, że się choć teraz otworzyły.

Ostatnio na wielką próbę wystawioną była demokracja w Belgii. Odbył się tam plebiscyt nad sprawą powrotu króla Alberta do kraju. W plebiscycie większość 58 procentowa opowiedziała się za tym powrotem króla i jego dalszym sprawowaniem funkcji reprezentanta państwa. Ale mniejszość obywateli opowiedziała się przeciw Albertowi, albowiem w czasie drugiej wojny światowej skompromitował się zbytnim uleganiem Hitlerowi. Spór pomiędzy większością a mniejszością w tej sprawie groził poważnym niepokojem w tym kraju. Wtedy weszła w grę zasada, że większość musi się także liczyć z wolą mniejszości i w Belgii doszło do kompromisu i reprezentowania państwa nie przez króla Alberta ale przez jego syna Bodauin'a. Tak więc, pomimo obowiązywania przewagi woli większości w Belgii system demokratyczny nie doprowadził do zgniecenia politycznych i cywilnych praw mniejszości, nie chcącej skompromitowanego króla.

Demokracje idą aż tak daleko, że dozwalają na istnienie na swym terenie organizacji komunistycznych, przybierających postać partii politycznej. Komunizm wykorzystuje to do swej roboty wywrotowej i przygotowań do dokonania zamachu na demokrację w sprzyjającym momencie. Tymczasem jest to bardzo niebezpieczna tolerancja, albowiem nie idzie tu o wolność dla tego czy innego przekonania politycznego, ale o tolerowanie organizacji zamachowej, wywrotowej i niedemokratycznej, skierowanej na zniszczenie wszystkich systemów demokratycznych na świecie. Jest to pozwalaniem mordercy, by się na oczach ofiary przygotowywał do popełnienia zbrodni. Na szczęście i na tym punkcie nastąpił w świecie demokratycznym pożyteczny zwrot i zaprzestaje się gangsterów komunistycznych uznawać za partię polityczną uprawnioną do korzystania z demokratycznych urządzeń.

Stąd wszystko, co obecnie w świecie widzimy jest walką systemów demokratycznych z rosyjskim systemem dyktatury jednej, czy kilkunastu osób. Walka ta dopiero wtedy się zakończy, gdy jedna lub druga strona odniesie swoje pełne zwycięstwo.

Listopad Warszawy

Widziałem Cię co wieczór z domu, który spłonął,
Przez dym wypruty ogniem z tysiąca poddaszy...
I dotąd oczom moim od żaru czerwono,
I tak już pewnie długo będzie oczom naszym.

W twych ulicach podpalonych tragicznym teatrze
To tylko dawny dramat gorzał epilogiem...
I znów nam było dolą: w smutki własne patrzeć,
Ze śmiercią pojednanym, a skłóconym z... Bogiem!

Bo to już tak, jak zawsze: od północy tamtych,
Od pożarów na Solcu, od lśnienia bagnetów,
Tak prosto płyną ognie, sny i amaranty
Duszami podchorążych... i sercem poetów!

Warszawą przewiał pusty od żalów listopad
I złotym liściem Polskę z pod gruzów wymiatał...
Dziś nam już wszystko jedno, gdzie stanie Europa
Twardym sądem: przy dawnych, czy przy nowych kratach!

Jeszcze raz spojrzeć w Ciebie, Warszawo płomieni!
Sadzą pożogi Twojej mózg i ręce zczernić...
Cieniu najogromniejszy z wszystkich ludzkich cieni,
Ewangelio polskości... Twoim głazom wierni.

Wiemy, że wstaniesz kształtem jednym i surowym
Z tysiąca listopadów... z nostalgii miliona!
I Tobą się rozpocznie każdy pacierz nowy
I Tobą każda skarga rozpoczęta... skona.

To dosyć! To wystarczy za wszystkie relikwie
Na mojej trudnej drodze ziemskiego włóczęgi...
Z oddali tylko czasem wizja Twoja krzyknie
Głosem, co mówił: "Powstań!"... a woła: "Przysięgnij!

I przysięgnę na wszystko... i z sercem w gardzieli
Na długich szlakach trampa powtórzę Twą rotę,
Warszawo niezwalczona! Abyście wiedzieli
Obcy... swoi... i wszyscy, co przyjdziecie potem!

Abyście w listopadach i brzemieniu ruin
Nie szkieletów szukali... ale żywej wróżby!
Abyście czas idący sercami rozpruli,
Biorąc znamię zwycięstwa, a nie... kształt jałmużny!

Widziałem Cię co wieczór... w ogniu, który tworzy
Historię niepisaną... i wolność bez granic!
Ty będziesz progiem wiary .. będziesz Domem Bożym,
Świętem, co trwało przy nas... a przetrwa.. .nad nami!

Piotr Juliusz Garda.

Sprawa Opieki Nad Ludźmi Bez Obywatelstwa

ONZ ogłosiła obszerne opracowanie (190 str.) zagadnienia bezpaństwowości.

"Bezpaństwowość — czytamy — jest pojęciem tak starym, jak i przynależność państwowa". Państwa współczesne przyznają sobie wyłączne prawo decydowania, kogo uważać za swych obywateli. Brak ogólnie uznanych przez międzynarodową społeczność państw świata reguł na ten temat jest właśnie głównym źródłem bezpaństwowości.

Aż do początku XX wieku zjawisko bezpaństwowości było bardzo rzadkie i dlatego nie stanowiło niepokojącego problemu, którym stało się dopiero gdy przyszły terytorialne, polityczne wstrząsy, spowodowane pierwszą i drugą wojną światową.

Rzeczą nową jest obecnie rozróżnianie pomiędzy bezpańśtwością formalną lub prawną (de jure), a bezpaństwowością tylko faktyczną (de facto). Bezpaństwowcem formalnie jest ten, kto nie posiadał nigdy albo utracił posiadane obywatelstwo. Bezpaństwowcem faktycznym (de facto) jest natomiast ten, kto nie chce albo nie może korzystać z opieki rządu swego kraju. W tej ostatniej kategorii znalazła się większość uchodźców polskich po drugiej wojnie światowej.

Opracowanie ONZ omawia szczegółowo położenie obu kategorii bezpaństwowców w dziedzinie swobody poruszania się, zamieszkiwania w poszczególnych krajach i osiedlania się na stałe.

Dopiero od czasu pierwszej wojny światowej stało się zasadą powszechną, iż nikt nie może podróżować z kraju do kraju bez posiadania paszportu państwowego i ewentualnie także wiz. Trudności dla bezpańśtwowca wynikają z tego, iż nie mając paszportu swego państwa ojczystego nasuwa on w kraj jach obcych wątpliwość co do swej tożsamości. Po drugie — jak z tego wynika — jego "status osobisty" jest zawsze wątpliwy. Po trzecie: bezpaństwowca — w odróżnieniu od cudzoziemca w ogóle — nie można repatriować. Po czwarte: nie ma państwa, z którym można, by traktować jego sprawy. Stąd — twierdzi ONZ — jest tak częste nielegalne przenikanie bezpaństwowców z kraju do kraju.

Konwencje międzynarodowe zawarte w latach 1933 i 1938 dotyczące t. zw. wówczas nansenowców, po raz pierwszy próbowały uregulować, kwestię deportacji bezpaństwowca. (W szczególności konwencja z 1938 r. postanawiała, że w każdym wypadku, gdy nakazuje się osobie bezpaństwowej opuścić kraj zamieszkania, należy jej udzielić stosownego czasu dla przygotowania się do tego).

ONZ uważa, iż przepisy dawnych konwencji są niewystarczające i że w tej sprawie powinnyby obowiązywać następujące zakazy:

1. Żaden bezpaństwowiec nie może być odsyłany wbrew swej woli do kraju ojczystego.

2. Deportacja powinna być stosowana wyłącznie z powodów bezpieczeństwa.

3. Deportacji nie powinno się wykonywać dopóki bezpaństwowiec nie uzyska wizy jakiegokolwiek innego państwa; tak długo, jak to nie nastąpi, państwo kraju pobytu winno mieć możność zastosowania środków wymaganych przez względy bezpieczeństwa (np. Francja na podstawie dekretów z r. 1945 przewiduje osiedlenie w określonej miejscowości pod nadzorem policyjnym).

Drugą dziedziną, na konieczność uregulowania której zwraca uwagę sprawozdanie ONZ, jest kwestia prawa osobistego i rodzinnego. Chociaż nowoczesne państwa przyznają cudzoziemcom pełnię praw osobistych, to jednak w ich wykonywaniu natrafiają oni w wielu krajach na trudności. Tak np. zazwyczaj cudzoziemiec wstępujący w związek małżeński musi przedłożyć zaświadczenie o swoim stanie rodzinnym itd.; bezpaństwowiec nie mogąc uzyskać świadectwa od konsulatu, natrafia w tym kierunku na poważne przeszkody. W niektórych krajach przyjmuje się w tych wypadkach dokumenty zastępcze, ale ta zasada nie jest przyjęta powszechnie.

Trudności istnieją także w dziedzinie prawa własności. Przed pierwszą wojną światową nabywanie albo wynajem własności nieruchomej, przedsiębiorstwa handlowego, przemysłowego itd. było dozwolone cudzoziemcom tak samo, jak i włanym obywatelom. Od czasu pierwszej wojny światowej zaczęto w tym kierunku stosować coraz powszechniej ograniczenia.

Zasadą jest, że opieka społeczna służy tylko własnym obywatelom. Niektóre tylko kraje jak np. W. Brytania, przyznają opiekę społeczną także i cudzoziemcom, ale jest to tylko dobrodziejstwo przyz n a w a n e "ex gratia". ONZ dąży do tego, aby bezpaństwowcy mieli prawo do opieki społecznej.

Chociaż coraz powszechniejsze na świecie jest przyznawanie cudzoziemcom prawa do ubezpieczenia społecznego na równi z własnymi obywatelami, to jednak w wielu krajach korzystanie z ubezpieczeń oparte jest na traktatach zawieranych pod powagą Międzynarodowego Biura Pracy, a bezpaństwowcy nie mogą się na te traktaty powoływać.

Zasiłki rodzinne przyznawane są z reguły tylko własnym obywatelom. Tam gdzie państwo daje takie zasiłki bezpańśtwowcowi (jak np. w W. Brytanii pod pewnymi warunkami zasiłek na dziecko począwszy od drugiego), to znów jest to tylko jednostronne dobrodziejstwo, którego bezpaństwowiec nie może się domagać. I tu także ONZ chce wprowadzić zmiany.

Jest ustaloną regułą prawną, że cudzoziemcy nie podlegając poborowi do sił zbrojnych kraju swego pobytu. Jednakże przyjęło się, iż bezpaństwowcy mogą być do służby wojskowej powołani.

"Bezpaństwowcy — stwierdza opracowanie ONZ — nie będąc obywatelami żadnego państwa, nie korzystają też z opieki żadnego z nich... Bezpaństwowca kraj jego pobytu traktuje raczej, jako jednostkę, której trzeba pilnować, aniżeli której prawami należy się opiekować. Upośledzenie w stanie prawnym bezpaństwowca znajduje oddźwięk w jego pozycji społecznej. Wytwarza ono przeciw niemu uprzedzenie i powoduje wśród otoczenia niechęć i brak zaufania".

Przed pierwszą wojną światową cudzoziemiec mógł swobodnie przyjmować pracę najemną. Od czasu zakończenia pierwszej wojny w szeregu krajów zaprowadzono pod tym względem ograniczenia. Doświadczenie wskazuje przy tym, że cudzoziemcy zawsze pierwsi odczuwają skutki niekorzystnych zmian na rynku pracy. W wielu krajach przyjęła się praktyka, iż w wypadku masowego bezrobocia, bezrobotnych cudzoziemców deportuje się. Także i w tej dziedzinie, ONZ domaga się specjalnej ochrony dla bezpaństwowców.

W szeregu krajów zabroniono cudzoziemcom wykonywania samodzielnego przedsiębiorstwa.

Doświadczenie wskazuje — twierdzi ONZ, — że pozycja bezpaństwowca, który nawet uzyskał zezwolenie na prowadzenie przedsiębiorstwa, czy to rzemieślniczego, czy przemysłowego lub handlowego, jest gorsza, aniżeli innego cudzoziemca, ponieważ jego niepewna sytuacja prawna podważa kredyt i zniechęca ludzi do prowadzenia z nim interesów.

Niemal powszechne na świecie jest ograniczenie prawa wykonywania wolnych zawodów, zwłaszcza lekarskiego i zawodów prawniczych, a także prawa ubiegania się o stanowiska w służbie państwowej — zastrzeżonej wyłącznie dla obywateli danego kraju. Znów nie mogą się powołać na zasadę wzajemności, bezpaństwowiec jest upośledzony.

Dużo jeszcze czasu upłynie — zanim te sprawy zostaną ostatecznie na korzyść ludzi bez obywatelstwa , czyli "bezpaństwowców," uregulowane.

Helikopter — Amfibia



Pierwszy helikopter—amfibia lotnictwa wojskowego, zbudowany przez Sikorskiego, H-5H, zrywa się z wody po dokonaniu wodowania. H-5H może z równą łatwością wodować jak i lądować, przez co może mieć szerokie zastosowanie dla celów wywiadowczych i łącznikowych. Samolot ten może unosić się nieruchomo nad morzem i wyławiać tonących i rannych. Może to zrewolucjonizować ratownictwo na morzu i zaopatrywanie unieruchomionych okrętów.

Błędy Ostatniej Wojny

Niewielka rozmiarami książka znanego amerykańskiego pisarza wojskowego Hansona W. Baldwina o "Wielkich błędach wojny" stanowi bodajże najwnikliwszą do tej pory analizę powodów, dla których Stany Zjednoczone jeszcze zanim wygrały wojnę, już przegrały pokój. Analiza ta zasługuje na uwagę nie tylko jako rozważania historyczne. Z błędów ostatniej wojny płyną ważkie nauki na przyszłość i właśnie w obliczu dzisiejszych niebezpieczeństw należy szczególnie uważnie je studiować.

Wcale bowiem nie ma pewności, że Amerykanie w nowej wojnie światowej nie popełnią znowu takich błędów, jakie doprowadziły do zmarnowania wysiłków ostatniej. Jak bowiem trafnie podkreśla Baldwin wszystkie główne błędy amerykańskie były wynikiem amerykańskiej niedojrzałości politycznej: "Walczyliśmy, aby wygrać — kropka. Nie pamiętaliśmy, że wojny to tylko przedłużenie polityki innymi sposobami, że wojny mają cele; że wojny bez celów stanowią szczególnie bezsensowne rzezie . "

Polityka amerykańska w czasie wojny opierała się na czterech założeniach, które wszystkie były fałszywe. Baldwin charakteryzuje je tak:

Ameryka sądziła:

1. Że Politbiuro wyrzekło się planów rewolucji światowej i pragnie przyjaznych stosunków z rządami kapitalistycznymi.

2. Że można dojść, do porozumienia ze Stalinem, który jest "porządnym gościem" (była to głównie koncepcja osobista Roosevelta, która jeszcze za jego życia, na tle polityki sowieckiej wobec Polski uległa zachwianiu).

3. Że Rosja może zawrzeć odrębny pokój z Niemcami.

4 Że udział Rosji w wojnie z Japonią jest bądź niezbędny dla zwycięstwa, bądź konieczny dla uratowania tysięcy żyć amerykańskich.

Baldwin wykazuje bez trudu fałszywość ostatnich dwóch założeń, bo jeśli chodzi o pierwsze dwa to ich absurdalności nie trzeba w ogóle dowodzić. Stwierdziwszy jednak, że niebezpieczeństwo odrębnego pokoju Rosji z Niemcami było znikome, sam popada bodajże w przesadę w drugim kierunku, wyobrażając sobie, że mocarstwa zachodnie mogły osiągnąć wzajemne wykrwawienie się Niemiec i Rosji. Jego zdaniem powinny one były pomagać Rosji dostawami broni, ale "nie za bardzo" i tak samo bombardować i blokować Niemcy, ale też "nie za bardzo". Dlatego uważa za wielki błąd politykę żądania od Niemiec "bezwarunkowej kapitulacji", ta część jego wywodów należy do mniej przekonywających i ostatnio np. Churchill w czwartym tomie swoich wspomnień wojennych z powodzeniem obala argumentację, według, której hasło "unconditional surrender" poważnie przedłużyło wojnę.

Zupełnie natomiast druzgocąca jest argumentacja Baldwina, gdy potępia strategów amerykańskich za obalenie churchillowskiej koncepcji inwazji Bałkanów na rzecz inwazji Francji. Wykazuje on, że ten tragiczny błąd doprowadził do wydania Europy wschodniej na łup Rosji, choć możliwe było uprzedzenie czerwonej armii przez wojska sojusznicze, posuwające się z Dalmacji przez Jugosławię i dalej wzdłuż Dunaju do Czechosłowacji, a następnie do wschodnich Niemiec i Polski. W tej sprawie Churchill i Brytyjczycy wykazali nieporównanie większą dalekowzroczność, aniżeli sztab amerykański. Byli wprawdzie Amerykanie, którzy rozumieli niebezpieczeństwo, ale ich nie słuchano. Gdy wywiad Departamentu wojny sygnalizował niebezpieczeństwo oddania Rosji Bałkanów, zwierzchnik udzielił nagany mówiąc: "Rosjanie nie mają żadnych celów politycznych na Bałkanach; są tam tylko ze względów wojskowych"!

W ślad za utratą Europy wschodniej w wyniku katastrofalnych decyzji strategicznych Teheranu, nastąpiła utrata Europy środkowej i powojenne klęski zwłaszcza w Berlinie, Wiedniu i Czechosłowacji. Baldwin przypomina stracone możliwości uprzedzenia Rosjan w Berlinie i w Pradze, przy czym w tym wypdaku również wskazuje o ile bardziej dalekowzroczny od Roosevelta i Amerykanów był Churchill.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, by zwalniał Churchilla od wszelkiej winy za tragiczne błędy wojenne. Przeciwnie, stwierdza, że Churchill również popełnił wielkie omyłki, które ujmuje następująco: "Najpierw rzucił się w objęcia Rosjan, gdy Niemcy zaatakowali jakby to byli bracia. Porzucenie przezeń — i przez nas — Michajłowicza w Jugosławii i poparcie Tity... faktyczna zgoda na roszczenia Rosji do wschodnich ziem Polski i podział Europy na strefy wpływów, przy przydzieleniu Rosji głównej kontroli Bałkanów z wyjątkiem Grecji i Jugosławii — wszystko to przyczyniło się do przegrania przez nas pokoju".

W części poświęconej błędom wojny przeciw Japonii, Baldwin przypomina znany fakt katastrofalnego wpływu na decyzje jałtańskie fałszywej oceny przez wywiad amerykański sił japońskich. Decydująco zaważył fakt, że do rąk szefów sztabu na podstawie zaleceń, według których Roosevelt ustalał swą politykę, dochodziły tylko raporty wywiadu przeceniające siły japońskie. Inne raporty wywiadu bardzie trzeźwe, nie docierały w ogóle do czynników najwyższych. Nie trudno się domyślić, że gdzieś po drodze agenci komunistyczni pilnowali, by raporty, które wykazywały, że nie ma najmniejszego powodu płacić Rosji za niepotrzebną zupełnie "pomoc" przeciw Japonii,

między innymi polskimi ziemiami wschodnimi, były schowane pod sukno.

Pisarz amerykański twierdzi, że nie tylko pomoc Rosji nie była potrzebna dla zwycięstwa nad Japonią, ale, że również nie zachodziła potrzeba użycia bomby atomowej. Japonia i tak bowiem dojrzała już do kapitulacji. Występuje on z rewelacją, że już w lutym 1945 roku Japończycy podjęli próbę zawarcia pokoju z zachodem za pośrednictwem ambasadora rosyjskiego w Tokio, Malika. Rosjanie jednak zażądali tak wysokiej ceny za swoje pośrednictwo, że Japończycy chwilowo zaniechali sprawy. Rosjanie oczywiście nie byli bynajmniej zainteresowani w zakończeniu wojny, w której sami wówczas nie brali jeszcze udziału, tak, jak dziś nie są zainteresowani w zakończeniu wojny w Korei.

Interesującą choć nie bezsporną jest teza Baldwina, że rzucenie bomby na Hiroszimę tylko bardzo nieznacznie skróciło wojnę. Podaje on szczegóły reakcji japońskich na bombę twierdząc, że nie zrobiła ona na narodzie japońskim, ani na jego przywódcach takiego wrażenia jak na Amerykanach. Społeczeństwo dopiero po wojnie dowiedziało się co się stało w Hiroszimie, a zresztą miało za sobą bombardowania podpalające stolicy, w wyniku których straty były znacznie większe, aniżeli w Hiroszimie. Jeśli chodzi o najwyższą radę wojenną, to początkowo poinformowano ją, że bomba na Hiroszimę była... produkcji niemieckiej, że użyto w niej konwencjonalnego materiału wybuchowego o wielkiej sile i że tylko jedna taka bomba była do dyspozycji. Szefowie wojskowi domagali się kontynuowania wojny, a za pokojem wypowiadali się ci, którzy już i poprzednio domagali się jego. Główne znaczenie bomby polegało na tym, że dostarczyła partii pokojowej pretekstu dla kapitulacji.

Baldwin potępia rzucenie obu bomb na Japonię nie tylko jednak z powodu braku konieczności wojskowej, ale również ze względów moralnych. Ta część jego wywodów brzmi mało przekonywająco. Z pewnością nie można twierdzić, że z powodu użycia bomby Stany Zjednoczone przestały być "moralnymi przywódcami świata, tak jak w dniach 14-tu punktów Wilsona"; jeżeli straciły wielki autorytet zdobyty przez Wilsona, to dlatego, że w przeciwieństwie do swego wielkiego poprzednika, Roosevelt poświęcił ideały w cynicznych przetargach z Rosją.

TAJEMNICZE WYPADKI.

Urzędnik Towarzystwa asekuracyjnego stwierdza.

— Gdy się zderzą dwa samochody, z raportów obu kierowców wynika niezbicie, że w momencie katastrofy — oba auta stały w miejscu!

Na Dzień Zaduszny

Groby wy nasze, ojczyste groby,
Wy życia pełne mogiły!
Wy nie ołtarzem próżnej żałoby,
Lecz twierdzą siły.

Nie z jękiem marnym, nie z westchnieniami,
Nie z pustym echem pacierzy,
Ale z płonącym sercem przed wami,
Stać nam należy.

Bo zakładniki wyście przed niebem,
Które Bóg wybrał wśród gminu,
Że znów się kiedyś przełamiem chlebem,
Pieśni i czynu.

I na dalekich tułaczych drogach,
Sypał nam Pan te kurhany,
By pielgrzym tęskny na cudzych progach,
Miał znak podany.

Bo jak drużyna chrobra zwycięża,
Gdy sztandar jej wzlata ptakiem,
Tak pogrobowiec rośnie na męża,
Pod mogił znakiem.

I tak przyjęła ziemia ta czarna,
One popioły, a kości,
Jako złotego posiewu ziarna,
Na plon przyszłości.

Więc choć jest teraz, jako step nagi,
Zamarła z końca do końca,
Niechaj nie tracą żywi odwagi,
Czekając słońca.

Im noc dłuższa, tym bliższe słońce,
Tym bliższe błogie zaranie...
Z grobów się ozwie lutnia dźwięcząca,
Żywa pieśń wstanie...

I od mogiły aż do mogiły
Przeleci, jako płomienie,
I zbudzi w grobach drzemiące siły,
Rozproszy cienie.

I jak sztandar ziemia powieje,
I zbudzi serca do bicia...
Niechaj więc żywi mają nadzieję,
Niech strzegą — życia!

Maria Konopnicka.

Problem Niemiecki

Jak było do przewidzenia sprawa Niemiec, prędzej czy później, musiała wysunąć się na czoło zagadnień międzynarodowych. Ponieważ problem ten był i jest niesłychanie trudny, politycy tak sowieccy jak i świata zachodniego, nie śpieszyli się z jego załatwieniem, wyczekując na odpowiedni moment, by wygrać stawkę niemiecką najkorzystniej dla swoich własnych interesów.

Każda ze stron starała się w międzyczasie umocnić swe wpływy w okupowanych przez siebie częściach Niemiec.

Obydwie strony wykazać się mogą sukcesami na podległych im terenach. Sowiety podporządkowały sobie całkowicie aparat administracyjny i swoją totalną organizacją objęły cakoształt życia Wschodnich Niemiec.

Mocarstwa zachodnie zdołały sobie zapewnić na ogół przychylność społeczeństwa Zachodnich Niemiec, sformowały rząd w Bonn, mający poparcie dość szerokiego wachlarza ugrupowań politycznych niemieckich i naogół liczyć mogą, na to, że Niemcy Zachodnie widzą dla siebie większe korzyści trzymania z demokratycznym zachodem niż komunistycznym wschodem.

Stan jednak obecny podziału Niemiec nie odpowiada ani samym Niemcom, ani też nie wpływa na to, by nastąpiła jakaś stabilizacja stosunków w Europie.

Oczywiście gdyby nie istniała taka rozbieżność w polityce Rosji i Zachodu — sprawa niemiecka nie byłaby trudna do rozwiązania. Obecnie jednak, gdy rozbieżności istnieją i pogłębiają się coraz bardziej, problem niemiecki nie może być rozpatrywany tylko pod kątem zagadnienia europejskiego, stanowi bowiem część olbrzymiego zagadnienia ustosunkowania się do siebie dwóch zmagających się ze sobą obozów — demokracji i czerwonego faszyzmu

Tak też na problem niemiecki patrząc, nie będziemy się dziwili, że jego załatwienie uzależnione jest od tego w jaki sposób ułożą się stosunki tych obozów.

Jeśli zdołają uzgodnić jakoś ze sobą współżycie w najbliższych latach, kwestia niemiecka będzie mogła być załatwiona w sposób pokojowy. Jeśli pogłębiać się będzie coraz bardziej rozdźwięk między Wschodem i Zachodem, tak sprawa Niemiec, jak i inne problemy czekające swego rozwiązania, załatwi dopiero zbrojna walka.

Ponieważ państwa demokratyczne zrozumiały, że polityka dalszych ustępstw potęguje tylgo sowieckie aspiracje zapanowania nad światem, nie należy się spodziewać pokojowego załatwienia spornych problemów. Świat zachodni porzuciwszy politykę uległości wobec żądań sowieckich nie ma innego wyjścia jak tylko przygotowanie się do nieuniknionej wojny, trudno bowiem przypuścić, by Sowiety nagle zrezygnowały ze swych ambicji opanowania świata!

Toteż polityka amerykańska ma na celu zapewnienie sobie sympatii niemieckich i wciągnięcie Niemiec do wspólnego frontu obrony.

Podkreślić jednak trzeba, że nie zawsze metoda taka jest szczęśliwa. Szczególnie krytyce podlegać mogą i powinny te posunięcia, które budzą w narodzie niemieckim niezdrowe dążenia odwetowe.

Dając Niemcom miejsce w rodzinie narodów demokratycznych, świat Zachodni powinien wyraźnie zastrzec się, że Niemcy tylko wtedy do tej rodziny należeć będą mogły, gdy raz na zawsze wyrzekną się myśli o panowaniu nad innymi i budowaniu wielkości swego państwa kosztem sąsiadów. Takie wyraźne sformułowanie zasad polityki Zachodu wskaże Niemcom właściwą drogę postępowania.

Takie ostrzeżenie, że Zachód nie dopuści do odbudowy imperializmu niemieckiego rozwiałoby także obawy Francji i utrudniło Sowietom propagandę tłumaczącą, że Zachód pragnie odbudować, marzące o odwecie, potężne Niemcy.

Sowieccy politycy dobrze sobie zdają sprawę z tego uzasadnionego uczucia lęku przed Niemcami, jakie istnieje wśród narodów z nimi sąsiadujących i dlatego Moskale występują jako ci, którzy stoją nibyto na straży, by nie dopuścić do odbudowy potężnych Niemiec, chociaż w swej strefie pierwsi rozpoczęli zbroić i przygotowywać Niemców do wojny.

Na odbytej ostatnio konferencji Mołotowa z ministrami satelickich rządów, Rosjanie zagrali na tej strunie, deklarując, że dążeniem ich jest uzgodnienie ze Stanami Zjednoczonymi, Francją i Wielką Brytanią stanowiska, któreby nie pozwoliło na odbudowę niemieckich dążeń agresywnych. Komunikat wydany z tych narad zasługuje na baczną uwagę bo sprytnie stara się on z jednej strony głosić co innego dla sąsiadów Niemiec, a co innego dla samych Niemców.

Obiecuje więc Niemcom poparcie Sowietów dla akcji zjednoczenia Niemiec w jedno państwo, szybkie wycofanie wojsk okupacyjnych i pomoc w rozwoju gospodarczym.

Sowieckie propozycje ogłoszone w tym komunikacie są obliczone na propagandę, a nie na to, by stały się rzeczywiście podstawą konkretnych rozmów mających na celu załatwienie sprawy niemieckiej. Ostatni punkt 4-ty tego komunikatu przekreśla bowiem wszelkie możliwości dyskutowania sprawy Niemiec przez Zachód.

W punkcie tym Mołotow proponuje powołanie Wspólnej Ra-

dy Konstytucyjnej Niemiec, do której weszliby tak przedstawiciele wyznaczeni przez Wschodnią (sowiecką) Republikę Niemiecką jak i Zachodnią. Reprezentacja ta jednak miałaby być równa liczebnie. To jest Zachodnie Niemcy chociaż liczą 3 razy więcej ludności niż Wschodnie, miałyby taką samą liczbę delegatów. Oczywiście ze strony Wschodnich Niemiec wchodziliby tylko posłuszni Moskwie komuniści.

Warunek taki jest oczywiście nie do przyjęcia.

Propozycje sowieckie są opracowane nie po to by załatwić sprawę niemiecką, lecz na użytek propagandowy, mający przedstawiać nibyto "dobrą wolę" Rosji w załatwianiu kwestii niemieckiej.

Nie należy się więc spodziewać, że propozycje wysunięte przez Sowiety, wpłyną na zmianę obecnej polityki państw demokratycznych. Liczyć się należy z tym, że nadal Ameryka dążyć będzie do zrealizowania swego planu wykorzystania Niemców do planów wspólnej obrony Europy Zachodniej.

Propozycje amerykańskie przeciwko, którym oponowała dotychczas Francja, znajdują już coraz większe zrozumienie u Francuzów, wyrazem czego jest dyskutowany przez parlament Francji plan rządu francuskiego. mający znaleźć praktyczne rozwiązanie dla udziału wojsk niemieckich w planie obrony Europy.

Plan ten przewiduje, że powstałoby wspólne Ministerstwo Obrony dla całej Europy Zachodniej, któreby miało do rozporządzenia uchwalony przez wszystkie państwa budżet obrony i zarządzało siłami wojskowymi poszczególnych państw. Niemieckie wojsko wchodziłoby nie jako specjalna narodowa jednostka, w skład takich Sił Zbrojnych, lecz rozrzucone byłoby po armiach innych narodów.

Wiadomo także, że plan amerykański definitywnie przewiduje udział dywizji niemieckich w proponowanym składzie sił mających powstać pod auspicjami państw, które podpisały Pakt Atlantycki, a które mają pozostawać pod jednolitą komendą.

Udział więc Niemców w tych planach jest raczej rzeczą przesądzoną. Po drugiej stronie kurtyny dzieje się podobnie, i Niemcy Wschodnie pod zarządem sowieckim wciągane są do ogólnego komunistycznego planu wojennego.

Na razie więc zamiast politycznego załatwienia problemu Niemiec jesteśmy świadkami usiłowań uzbrojenia obydwu republik niemieckich — tak zachodniej, jak i wschodniej.

Poszukiwanie Uranu u Bieguna Południowego



Na powyższym zdjęciu widzimy angielskich poszukiwaczy rudy uranu u podnóża jednej z wysepek w łańcuchu wysp Falklandzkich na południowym Atlantyku w niedalekiej odległości od Bieguna Południowego. Wyspy te są posiadłością angielską, ale ostatnio Republika Chile coraz natarczywiej utrzymuje, że wyspy te do niej należą i ma tam wkrótce wysłać oddział wojska.

Siła Gospodarcza Zachodu i Wschodu

Niewątpliwie nader pożyteczną pracę wykonały instytucje badawcze ONZ sporządzając pierwsze w historii autorytatywne obliczenie dochodu narodowego, jaki przypada na głowę mieszkańca — w krajach, które stanowią 90 procent ludności globu. Obliczenia te, dokonane w jednym pieniądzu (dolarze), dla tego samego okresu (1949 r.) i na jednolitej podstawie — dają nam porównawczy materiał, który składa się w sumie na interesującą całość. Pozwala on bowiem na ocenę — ile maksymalnie poszczególne kraje mogą wydać na spożycie ("poziom stopy życiowej"), na rozbudowę sprzętu wytwórczego ("inwestycje") i na zbrojenia.

Wspomnieliśmy, że objęte badaniem kraje reprezentują dziewięć dziesiątych ludzkości globu; reprezentują one zarazem także dziewięć dziesiątych obszaru świata. W ich ilości (jest ich 70) znajdują się także państwa zakurtynowe z Rosją na czele; rzecz niezwykle ważna, ponieważ ich własne publikacje na ten temat zniekształcane są systematycznie dla celów propagandowych.

Z 70 krajów objętych studium ONZ, aż 12 wykazuje głodowy dochód przeciętny — poniżej 50 dolarów na głowę rocznie; drugie tyle państw — ma straszliwie niski dochód od 50 do 100 dolarów. Rekord niskości dochodu bije na świecie Indonezja z ledwie 25 dolarami; tuż obok niej kroczą, liczące bez mała pół miliarda ludności, Chiny z dochodem na głowę — 27 dolarów. Niewiele wyższy jest dochód przeciętny "południowego" Koreańczyka, Murzyna liberyjskiego, Araba jemeńskiego, Syjamczyka. Dwa wielkie narody Azji południowo-wschodniej, Indie i Pakistan, mają także graniczący z nędzą dochód, nieznacznie tylko przekraczający 50 dolarów na mieszkańca. Razem najbiedniejsze kraje (uważamy za nie te, w których na człowieka nie wypada nawet sto dolarów rocznie) obejmują z górą połowę ludzkości.

Tylko 8 najbogatszych krajów świata ma dochód roczny na głowę ponad 600 dolarów. W tej wybranej grupie szczęśliwców nie ma, rzecz prosta, obywateli ani jednego kraju zakurtynowego. Przewodzi jej, oczywiście, Amerykanin z prawie półtora tysiąca dolarów (dokładnie 1,453); Kanadyjczyk, Nowozelandczyk i Szwajcar — wszyscy trzej mający każdy ponad 800 dolarów; z kolei idzie za nimi Szwed oraz Brytyjczyk (773 dol.), dalej Duńczyk i Australijczyk.

Wszystkie inne kraje zachodu mają jednak dochód ponad 400 dolarów, z wyjątkiem wszakże przeludnionych Włoch i Portugalii, gdzie wynosi on około 250 dolarów (i niewątpliwie w Hiszpanii, która nie jest badaniem objęta). Francuz ma, zanotujmy, 482 dol.

Z krajów zakurtynowych badania te objęły tylko Polskę, Czechosłowację oraz Węgry, no i samą ZSSR. Przeciętnie biorąc dochód Polaka i Rosjanina jest taki sam (300 i 308 dol.), dochód Czecha jest znacznie wyższy (371 dol.), a Węgra dość znacznie niższy (269 dol).

Przeciętny dochód na głowę Polaka wykazuje od czasu wojny bardzo pokaźny wzrost. Wynika to jednak, oczywiście, z dwóch powodów, które propaganda reżymowa zazwyczaj przemilcza. Po pierwsze — narodowi przysparza dochodu wielki sprzęt wytwórczy uzyskany na Ziemiach Odzyskanych, z grubsza licząc produkcja przemysłowa tych ziem stanowi jedną czwartą całości polskiej. Po drugie—tak wytworzona suma dochodu polskiego dzieli się teraz na mniejszą ilość głów, niż przed wojną; eksterminacje bowiem i straty wojenne oraz zabór sowiecki zredukowały ludność Polski o dwie siódme.

Szacowania autorytaty w n e ONZ dla Rosji w kołach fachowych wywołały swoistą sensację. Rosja twierdzi bowiem, że dochód jej od czasu wojny zwiększył się z górą o jedną trzecią: szacunek ONZ zadaje temu niedwuznaczny kłam. Ostrożne fachowe obliczenia przyjmowały w 1938 r. dochód narodowy Rosji na około 30 miliardów dolarów. Obecne zaś szacowanie ONZ przyjmuje go dla roku 1949 na z grubsza dwa kroć tyle (59 i pół miliarda). Ponieważ jednak siła nabywcza dolara jest teraz dwukrotnie mniejsza aniżeli była w roku 1938 — dochód narodowy rosyjski nie zwiększył się wcale. Pod czas, gdy więc Amerykanie i Brytyjczycy poszli naprzód milowymi krokami, Rosja mogła dopiero w roku 1949 — jak się okazuje — nadrobić zniszczenia wojenne, powracając do przedwojennego dochodu. Jeżeli przy tym wziąć pod uwagę, iż dzięki aneksjom terytorialnym i przyrostowi naturalnemu ludność jej zwiększyła się — na głowę mieszkańca wypada dochodu teraz nawet mniej, niż wypadało przed wojną.

Z cyfr, które przytoczyliśmy dla "grubej trójki" mocarstw, wynika, że przeciętnie Amerykanin ma dochód dwa razy tak duży jak — Brytyjczyk, a znów Brytyjczyk ma z górą dwa razy większy dochód, niż Rosjanin.

Mimo, że dochód jego jest o tyle niższy, Rosjanin musi oddawać o wiele większą część tego dochodu, niż Amerykanin i Brytyjczyk na inwestycje, na administrację państwową i na zbrojenia. Niektórzy fachowcy obliczają, iż na żywność, odzież itd., słowem na spożycie, pozostaje Rosjaninowi z dochodu nie wiele więcej, niż połowa. Zbrojenia zabierają mu około jednej szóstej.

Kiedy mowa o zbrojeniach na tle, cyfr dochodu — na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę.

W okresie największego napięcia wysiłku wojennego podczas 2-ej wojny światowej Brytyjczyk i Amerykanin oddawali na cele wojenne połowę dochodu.

Opierając się na danych ONZ dochodzimy do takiej konkluzji: gdyby historia się powtórzyła i gdyby znów Amerykanin i Brytyjczyk postanowili na wszystkie swe cele cywilne wydawać tylko połowę dochodu; resztę, tak jak to czynili kilka lat temu, oddając na cele wojenne — to Brytyjczyk poświęci tym celem — około 390 dolarów, czyli więcej, niż Rosjanin ma w ogóle do rozporządzenia na cele wojskowe i cywilne łącznie tj., na spożycie, na inwestycje i na zbrojenia razem; a jeżeli Amerykanin odda tak samo na wojnę połowę dochodu — to będzie to około 780 dolarów — dwa i pół razy tyle co Rosjanin ma dochodu w ogóle.

Czyli, że — chcąc dotrzymać kroku Amerykanom — Rosjanie musieliby nie produkować i nie odnawiać sprzętu wytwórczego, nie odziewać się, nie jeść, nie pić — tylko się zbroić. To doprowadza do konkluzji, która ma na pewno groźną wymowę dla bloku sowieckiego.

"EMERYTURA" BANDYTY...

60-letni bandyta sycylijski Giuseppe de Vincente, skazany zaocznie na 5 lat więzienia, napisał list do policji w Palermo prosząc, by mu pozwolono spokojnie wrócić do miasta, jest bowiem już zmęczony ustawiczną walką z policją. Szef specjalnej policji do walki z bandytyzmem na Sycylii, płk. Luca, wzruszony listem, wyjednał bandycie darowanie winy i dał mu pieniądze na spokojne życie pod warunkiem, że pozostanie do końca życia "na emeryturze".

Niedbałe Czary

Rutynowana w panieństwie Miss Smirke (ma 76 lat) stanęła przed sądem, oskarżając Cygankę Rosinę, z żądaniem zwrotu $10.

Rzeczowy sędzia: — A więc krótko, nie zaczynając od Noego i potopu, proszę się wywnętrzyć.

Obrażona Miss: — Z biblii wynika, Sir, że podczas katastrofy Potopu nie byłam na świecie.

Zgryźliwy sędzia: — Słuszna uwaga. Do sprawy!

Akuratna Miss: — Mam domek, Sir, przy szosie... 12 lat temu Cyganie przejeżdżali tą szosą. Rosina zaszła do mnie i rzekła: "Oooo, niedobrze! Urok został rzucony na ten dom. Będzie nieszczęście ..." Naturalnie, przestraszyłam się bardzo. Uczynna Rosina pocieszyła mnie, że zdoła odczynić urok za $10. Otrzymawszy pieniądze Rosina wzięła się do dzieła. Paliła zioła, mamrotała, sypała popiół po kątach, stłukła talerz uderzając weń marchwią, nasmarowała sadzą kółko na drzwiach

Zniecierpliwiony sędzia: — No i co z tych błazeństw wynikło?

Urażona Miss: — To nie były błazeństwa, Sir. Robota była solidna. Rok minął i nic złego w mym domu nie zaszło. Nie miałam słów wdzięczności dla Rosiny

Wzburzony sędzia: — To czegoż pani wytoczyła sprawę?

Strapiona Miss: — To dopiero początek, Sir, Potem regularnie co roku, zjawiała się Rosina i przestrzegała mnie, że zły urok jest rzucony na dom. Dawałam jej $10, ona zamawiała urok, zwalczała podłą klątwę, i wszystko szło doskonale. Przez rok był święty spokój

Oszołomiony sędzia: — No to pani dała tej Cygance w sumie $120?

Systematyczna Miss: — A tak. Przecie bezpieczeństwo jest chyba tyle warte. . Lecz w maju tego roku, o zwykłej porze, zjawiła się znowu Rosina. Powiedziała, że złe siły zawzięły się szczególnie na mój dom, że wszystko drożeje.. I zażądała za egzorcyzmy $15...

Zaciekawiony sędzia: — No i co? Dała pani?

Konsekwetna Miss: — Nie, Sir. Nie znoszę wyzysku. Nie lubię, by mnie nabierano. Jako dawna klientka — dałam jej ustalone $10. Rosina odczyniła urok nader niedbale. Nie użyła sadzy, nie babrała się popiołem, króciutko wybąkała parę zaklęć, prasnęła talerzem ze złością o ziemię i poszła.

Zmęczony sędzia: — I co dalej?

Zrozpaczona Miss: — Miałam kota, Sir. Szalenie muzykalnego. Siadywał przy radiu i gdy śpiewacy fałszowali — zatykał łapkami uszy. A gdy sfałszowała orkiestra — mój kot pyskiem przekręcał gałkę na inną stację. Gazety mogły go zaangażować na krytyka muzycznego, Sir.

Złamany sędzia: — No i co z tym kotem? Co z Rosiną? Co z tymi $10?

Mściwa Miss: — Kot mój zdechł, sir. Bez żadnego powodu. Rosina nie zapobiegła nieszczęściu. Źle odczyniła urok.. Niech mi odda $10.

Stanowczy sędzia: — Skazuję Rosinę na 3 miesiące więzienia za oszustwo. I żałuję tylko, że pani również nie mogę wymierzyć paromiesięcznej kuracji.

NIE MA ROBOTNIKÓW

Niepotrzebna delegacja sowiecka przyjechała do Anglii. Po paru dniach sowieciarze zawarczelii:

— Gdzież są tutejsi robotnicy? Pokażcie ich nam.

— Przecie widzicie ich wszędzie Na ulicy . w busach... w całym mieście .

Sowieciarze wydęli pogardliwie usta:

— Ooo, nie damy się nabrać. Widzimy samych ludzi obutych, dobrze ubranych To żadni robotnicy...

"Przemiany" — Czy Spaczenia?

Wielu z pośród pisarzy i publicystów używa niekiedy wyrazu "przemiany" jeśli chodzi o o to co się dzieje na świecie na skutek zorganizowanego burzycielstwa, prowadzonego systematycznie p r z e z czerwony moskiewski faszyzm w stosunku do innych narodów.

W dziejach ludzkości przemiany uważane są wtedy tylko za istotne przekształcanie się warunków społecznych, czy politycznych, gdy społeczeństwa same dojrzały do dokonania zmian swej struktury społecznej i politycznej, czy gospodarczej wreszcie .

Przemianami więc z punktu widzenia słuszności dziejowej były Niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wielka Rewolucja Francuska z przed przeszło stu sześćdziesięciu laty, lub przed przeszło stoma laty "Wiosna Ludów", czy też wreszcie obalenie caratu w Rosji w 1918 roku.

Były to istotne przemiany, które wytknęły ludzkości cele na przyszłość, wskazując reszcie świata drogę, jaką ludzkość iść powinna.

Poza Stanami Zjednoczonymi —przemiany dokonane we Francji, jako też powiew "Wiosny Ludów", czy wreszcie obalenie caratu w Rosji — spotkały się wkrótce z reakcją.

We Francji unicestwił osiągnięcia Wielkiej Rewolucji Napoleon, zaś "Wiosnę Ludów" utopiły we krwi Prusy. W. Rosji natomiast reakcja bolszewicka przywróciła tyranię, tym razem czerwonego caratu, bardziej jeszcze wyrafinowanego i okrutnego niż był carat biały.

Toteż, kiedy się mówi, czy pisze o "przemianach", należy baczyć na sens i treść jakie zawiera ten wyraz...

Bo jeśli się mówi, czy pisze, że: "Za Żelazną Kurtyną" zachodzą "przemiany" społeczne, gospodarcze, czy nawet polityczne — to popełnia się błąd zasadniczy, gdyż nie ma tam przemian żadnych, a są tylko spaczenia tego wszystkiego co tam było do tego czasu, to jest do chwili najazdu brutalnego czerwonego faszyzmu.

Nie podobna bowiem nazwać "przemianą" napadu rabunkowego na domostwo spokojnych ludzi, czy wybicia okien w czyimś domu przez łobuzerię.

Agresora, czy to byli niedawno temu Hitler, lub Mussolinii, czy dziś jest Stalin i jego szajka — nie można przecież traktować jako coś, coby zasługiwało na nazwę "przemian"... Są to natomiast przejawy ostrego spaczenia moralnego, które w oparciu o siłę — wypacza to wszystko, co powinno naturalnym biegiem rzeczy dojrzeć do istotnych przemian.

Szafowanie więc wyrazem "przemiany" — wprowadza tylko pomieszanie pojęć w umysłach ludzkich i bardziej jeszcze gmatwa i tak już skomplikowaną sytuację światową.

Niepodobna bowiem nazwać "przemianami społecznymi", czy politycznymi, lub gospodarczymi mordowania milionów ludzi w imię niby to "lepszego jutra ludzkości", albo takiego wypaczenia ustroju gospodarczego, że zamiast poprawy — następuje pogorszenie i to nie chwilowe, ale wykazujące — latami — stałe "równanie w dół"...

Bolszewicy obiecują wprawdzie, że "za 1,000 lat" — będzie lepiej, oczywiście przyszłym pokoleniom, ale za to ci, którzy to obiecują — już teraz, a nie za 1,000 lat — opływają we wszystko. Toteż dla nich, owych współczesnych dziedziców, już nastąpiły "przemiany", ale tylko dla nich, dla oprawców.

Ktoś nie tak dawno powiedział, że w Rosji nic się "właściwie" nie zmieniło, tyle tylko, że teror carski zamieniony został na gorszy jeszcze komunistyczny...

To "nic właściwie" trudnoby nazwać "przemianami" w Rosji, natomiast należy nazwać spaczeniem niebezpiecz n y m, które jest czarną reakcją wstecznictwa, dokonywanego przy użyciu brutalnej przemocy w imię samolubnych interesów szajki, która postanowiła tuczyć się krawym potem mas w imię własnej wygody "rycerzy-rabusiów"...

Społeczeństwa nie potrzebują takich "opiekunów", którzy z nich pot i krew wysysają, społeczeństwa są już na tyle dzisiaj dojrzałe, że mogą same o sobie stanowić — należy im tylko dopomóc w ich naturalnym rozwoju, a więc dać pracę, dach nad głową i oświatę.

Ci natomiast, którzy zamiast tego dają społeczeństwom teror, głód i nędzę — żadnych "przemian" ze sobą nie przynoszą, a tylko wypaczenie, którego rezultatem jest zagłada.

Człowiek z natury rzeczy powinien być równym drugiemu człowiekowi, oraz posiadać wszelkie warunki ku temu, aby móc żyć i rozwijać się, a więc mieć zapewnioną przede wszystkim pracę. Do tego nie potrzeba jednakże poganiaczy niewolników i systemu niewolniczego. Do tego potrzeba takich warunków tylko, aby każdy — zdolny do pracy — odpowiednią dla siebie pracę posiadał.

Ale nie może to być praca niewolnicza, jaką szafują czerwone totalizmy.

Łagry, obozy koncentracyjne, oraz wszelkie "współzawodnictwa pracy" — nie stanowią też żadnych "przemian", ale wypaczanie, czyli wynaturzanie człowieka — a to znów nie buduje, ale burzy — niszcząc i człowieka i podstawy jego bytu.

Hitler "przemieniał" miliony ludzi w popiół w swoich krematoriach, Stalin "przemienia" żywych w nieboszczyków w lodowatej Syberii przy wyrębie lasów, w kopalniach i przy innych "inwestycjach" sowieckich...

Jedna i druga metody — warte siebie.

Czerwony faszyzm stara się

cofnąć świat w najciemniejsze mroki średniowiecznego niewolnictwa, pragnąc z człowieka uczynić bezduszną maszynę i tylko maszynę. Panowie kierujący z Kremla tym niewolniczym systemem chcą zakuć weń cały świat... Po co? Sami dokładnie nie wiedzą i wiedzieć nie chcą.

Bywają zbrodnie przeprowadzane z premedytacją i bywają zbrodnie wiedzione szałem. W systemie czerwono - faszystowskim mamy do czynienia i z jednym i z drugim, jest to niejako mieszanka zbrodni.

Toteż nigdy nie nazwiemy "przemianą" nieszczęścia pogorzelców, których domy spłonęły na skutek pożaru wznieconego ręką szaleńca, czy pospolitego zbrodniarza!

Nie można też nazywać "przemianami" tego czego przy użyciu nahajek, czy kul karabinowych "dokonuje" czerwony, moskiewski faszyzm, bezpośrednio, lub pośrednio przez swoje piąte kolumny.

Bo to nie są żadne "przemiany", lecz najordynarniejsze zbrodnie gangsterów, którzy postanowili cały bez reszty świat rzucić sobie pod nogi!

Nie szermujmy więc zbytnio wyrazem "przemiany", bo to nie są przemiany, ale po prostu spaczenia zwyrodnialców ludzkich.

Statystyka Stuletnich Ludzi

Zwykle mówi się i rzekomo udowodniono to licznymi przykładami, że każde stworzenie żyje ośmiokroć dłużej, aniżeli przeciąg czasu, w którym rośnie. Koń rośnie cztery lata, żyje osiem razy cztery, to jest przeszło trzydzieści lat, pies rośnie przeszło 2 lata i żyje przeszło 16 lat; kura rośnie rok i wiek kury dochodzi do ośmiu czy dziewięciu lat Według tego prawidła człowiek rosnący do 25-ciu lat, powinien żyć 200 lat, tymczasem wiek jego nie dochodzi ani połowy.

Statystyczne dane wykazują, że ludzie żyją coraz krócej, co prawdopodobnie przypisać należy szybszemu przebiegowi życia, ruchliwemu i nerwowemu życiu, nadmiarowi pracy z jednej strony, — a mało wydatnym wypoczynkom z drugiej. Dziś ludzie żyją przeciętnie 50 do 60 lat. Według statystyki żyją ludzie dłużej na południu, aniżeli na północy, ponieważ w krajach południowych przebywają mieszkańcy więcej na powietrzu i słońcu.

Gdy w Bułgarii na przykład żyje coś cztery tysiące osób liczących więcej niż sto lat, czyli, że na 100 mieszkańców przypada jeden stuletni, — w Niemczech potrzeba aż miliona mieszkańców, aby znaleźć jednego stuletniego.

Co do długiego wieku, to niektórzy lekarze w tym celu zalecają poniżej wyszczególnione wskazówki:

1. Spać trzeba osiem godzin przy otwartym oknie.

Nie stawiać łóżka przy ścianie.

3. Używać rano zimnej kąpieli, lub myć się zimną wodą codziennie.

4 Przed śniadaniem odbywać dużo ćwiczeń.

5. Odżywiać się umiarkowanie.

6 Unikać alkoholu.

7 Codziennie ćwiczyć się gimnastycznie, lub używać pieszych spacerów.

8 Nie pozwalać zwierzętom przebywać i spać w mieszkaniu.

9 Przebywać, jak najwięcej na świeżym powietrzu.

10 Stosować zmianę zajęcia.

11 Wypoczywać, co czas jakiś przez parę dni.

12 Ograniczać swoje wysokie dążenia.

13 Zachować zawsze spokój.

14 W razie słabości nie używać lekarstw chemicznych, lecz tylko ziołowych.

Widzimy więc jakie trudności wprost nastręcza sztuka długiego życia. Statystyka nie powiada ile jest pomiędzy długożyjącymi mężczyzn i ile kobiet, wszakże nagół możnaby stwierdzić, że kobiety żyją dłużej, nie tylko dlatego, że nie używają alkoholu, ale i dlatego, że nie są narażone na tak gwałtowne przeżycia psychiczne, pozostające w łączności z walką o byt, jak mężczyźni.

Lecz obecne czasy się zmieniły, każda kobieta ciężko pracuje i troszczy się o byt codzienny, niewiele jest tych szczęśliwych kobiet, którym szczęście zdaje się zawsze sprzyjać, a jeszcze więcej, w tych obecnych czasach, kobieta ma do działania, gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie sprawy i obowiązki domowe i społeczne.

PRZEKLEŃSTWO ŁZOM

Przekleństwo łzom, które się próżno leją,
Gdy burza wre dokoła
I huczy grom,
Gdy trzeba trwać z odwagą i nadzieją,
I nie uginać czoła —
Przekleństwo łzom!

Przekleństwo snom, które się próżno marzą,
Gdy spłonął dach nad głową,
I runął dom. .
Gdy trzeba wstać i ze spokojną twarzą
Budować gmach na nowo —
Przekleństwo snom!

Przeklęta jest, po trzykroć jest przeklęta
Ta małoduszność biada,
Co znosi srom
I sama lot własnego ducha pęta
W trwodze więzy wkłada,
Swym łzom i snom!

Lucjan Rydel.

Sytuacja w Opanowanych Przez Komunistów Chinach

A więc w Chinach jest dobrze? Bynajmniej — odpowiadają obserwatorzy — bardzo źle!

Samobójstwa w Chinach stały się niezwykle liczne. W dziedzinie rzeczywistości doczesnej nie ma innego ratunku przed beznadziejną rzeczywistością. Jednostka nie liczy się wcale. Wszyscy mieszkańcy Chin zaopatrzeni są w paszporty i bez zezwolenia policji nie wolno nikomu spędzić nocy poza domem. Przeprowadzane są ustawiczne rewizje i ludności przedkłada się do wypełnienia kwestionariusze o poglądach politycznych. "Jak zmieniły się myśli pańskie od czasu wyzwolenia?" — oto typowe pytanie, na które musi się odpowiedzieć.

System komunistów chińskich kładzie mniejszy stosunkowo nacisk na więzienia, obozy pracy i egzekucje, natomiast głodzi domniemanych przeciwników, nie dając im pracy i odbierając inne środki do życia. Na opornych są podatki i konfiskaty. Własność prywatna jest w znacznej części utrzymana, po to tylko jednak, by zrujnować właścicieli. Kiedy wymierzono obszarnikom podatki, a ci zgłaszali się, by oddać ziemię państwu, nie przyjmowano takich darów, lecz kazano płacić. To samo dotyczy przedsiębiorstw przemysłowych, w których właściciel musi starać się o pieniądze na zapłacenie robotników — aż do bankructwa, gdyż państwo wyznacza ceny wyrobów. Nie korzystają z tego bynajmniej robotnicy zajęci w danej fabryce, gdyż hasłem komunistów jest dłuższa praca za mniejsze wynagrodzenie, w celu ekonomicznego podtrzymania reżymu. Długość czasu pracy wynosi od 10 do 12 godzin dziennie, a wynagrodzenie jednej osoby nie może przekraczać kosztów bardzo skromnego utrzymania dwu osób. Doprowadza to do rozbicia rodziny, której członkom celowo daje się pracę w różnych okolicach kraju.

To w połączeniu z donosicielstwem, najczęściej w formie listów do prasy, oraz obowiązkiem publicznego kajania się oskarżonego, za czym przychodzi czystka ze stanowiska czy posady, stanowi teror nieznany dotąd społeczeństwu chińskiemu.

Urzędnicy, studenci i robotnicy co dnia mają dwie godziny wykładów i "dyskusji", o marksizmie. "Mao Tse Tung jest naszym słońcem" zaczyna się najbardziej popularna pieśń komunistyczna. Młodzież komunistyczna tańczy na ulicach taniec sadzenia ryżu Yang Ko, w którym wprowadza się w prawdziwy trans. W tej atmosferze psychicznego i fizycznego nacisku do partii komunistycznej wstępuje wielu oportunistów, "komunistów ryżowych", którzy są najgorszymi intrygantami i donosicielami.

Ustrój określany jest jako "demokratyczna dyktatura ludu". Polega ona na tym, że wobec nieistnienia aparatu wyborczego. spisów wyborców itd. tymczasowe porozumienie antyfaszystowskich stronnictw pod przewodnictwem partii komunistycznej wyznaczyło członków "rad narodowych" na szczeblach gminnym, pośrednim i ogólno - państwowym. Zjazd tak wyznaczonych delegatów powołał do życia Radę Państwa w Pekinie, a ta Rada z kolei wyłoniła Rady Rządzenia, Obrony Państwa, Sądzenia i Kontrolowania. Przewodniczącym Rady Państwa jest Mao Tse Tung, a wśród sześciu wiceprzewodniczących jest trzech wybitnych generałów, którzy w ostatniej chwili zdradzili Czang Kai Szeka. Jeden z nich poddał komuni stom Pekin, drugi inny ważny okręg, a trzeci . . był po prostu szefem misji Kuomintangu do rokowań z komunistami. W ten sposób wyłoniony rząd ma na podstawie komunistycznej zasady t. zw. demokratycznego centralizmu, władze dyktatorską. Zasada demokratycznego centralizmu polega na tym, że wyborcy raz wybrawszy władzę, mają jej odtąd słuchać w całej pełni i nie mogą jej odwołać. Naturalnie wybory są preparowane, czyli — jak się wyraził jeden z obserwatorów — jest to demokracja do góry nogami.

Reforma rolna, przeprowadzana etapami, zlikwidowała na razie tylko warstwę obszarników.

Wzięto się także zrazu do zamożniejszych chłopów, "kułaków", ale w 1949 nagle tej akcji zaprzestano, to znaczy ją odroczono. Wszystko idzie wyznaczonymi z góry etapami.

Wolność religijna — owszem jest. Polega ona na tym, że każdy wewnątrz swego sumienia wyznawać może co chce. Ale nie wolno mu głosić swoich religijnych przekonań.

Propaganda jest doskonała. Z początku ludzie wykształceni przestawali czytać gazety, żeby nie zaprzątać sobie umysłów bzdurami. Później jednak, nie mając nic innego do czytania, wrócili do starego zwyczaju i zaczynają wierzyć w to co czytają.

Wychowanie w szkołach jest narodowe, to znaczy antyimperialistyczne i antyamerykańskie, naukowe to znaczy marksistowskie, i masowe to znaczy partyjno - komunistyczne, gdyż tylko partia wie co jest dobre dla mas. Oto jest przykład stosowanej logiki komunistycznej.

Ciekawe są uwagi obserwatorów o zetknięciu się starej chińskiej doktryny Konfucjusza z doktryną Marksa, Lenina i Stalina. Zdaje się, że Konfucjusz nie obroni umysłowości chińskiej przed zbolszewizowaniem, choć na ostateczną opinię jeszcze za wcześnie. Nauka Konfucjusza jest głównie kodeksem zachowania się, opartym na przyjęciu rodziny jako podstawy społe-

czeństwa i określającym, jak się zachować mają w każdej sytuacji ojcowie, matki, synowie itd. Podstawą tej doktryny jest pojęcie synowskiego przywiązania i poddania. W życiu publicznym władca, który jest Synem Nieba, rządzi na podstawie mandatu z Niebios, o ile możności osobistym przykładem. Pomagają mu wybrani, mandaryni, ludzie uczeni, którzy odbyli odpowiednie studia i złożyli odpowiednie egzaminy. Otóż oprócz pojęcia rodziny, wszystko inne z tej doktryny daje się zastosować w wydaniu marksistowskim. Wbrew bowiem mylnym pojęciom europejskim, że ruch komunistyczny jest najbardziej radykalnym i egalitarnym ze wszystkich ruchów lewicowych, jest on ruchem wybranych, najlepszych, arystokratów. Nie są to arystokraci z urodzenia, ale i mandarynem w Chinach mógł zostać teoretycznie każdy bez względu na urodzenie. Wedle doktryny komunistycznej nie wszystkie warstwy społeczeństwa są równie dobre; jedna jest najlepsza. A w tej warstwie nie wszyscy członkowie są jednakowej wartości; najlepsi są członkowie partii. Wśród tych zaś znowu, każdy jest tym lepszy im jest wyżej postawiony w hierarchii partyjnej, a najlepszy jest ten co jest na samej górze — przywódca, nauczyciel, ideolog, wódz, władca, słoneczko, Stalin czy Mao Tse Tung, Syn Nieba.

JAK TEN CZAS LECI ..

Polska party rozmowa towarzyska... Młody Polak się wyrywa:

— Ja nigdy nie byłem na wojnie i jestem ciekaw jak się to odbywa

Skrzywiony pułkownik z wyrzutem:

— A cóż pan robił, jeśli śmiem zapytać we wrześniu?

Zawstydzony młody Polak:

— Nooo. niewiele . ja miałem wtedy tylko 7 lat...

POWRÓT TATY.

58-letni Mr. Mairne postanowił zrobić ukochanej rodzinie noworoczną niespodz i a n k ę. Więc bez żadnej zapowiedzi przyjechał z Kanady do Birminghamu, w sobotę, 30 grudnia.

Mr. Mairne, był w Kanadzie od 30 lat. Zostawił w Birmingham żonę, 5-letniego synka Johna i 3-letnią córeczkę Daphne. Dobry papa posyłał żonie 30 dolarów co miesiąc i pisał raz na rok:

"Gdy się wzbogacę, sprowadzę was wszystkich".

Rozsądna rodzina, wiedząc jak trudno jest się wzbogacić, czekała cierpliwie.

Przybywszy do Birmingham, Mr. Mairne skonstatował z zadowoleniem, że miasto się nie zmieniło. Bez pytania o drogę trafił do swego dawnego domu.

Otworzyła mu drzwi dorodna kobieta. Spojrzała zdziwiona na nieznajomego. Mr. Mairne pocałował ją w usta, mówiąc:

— Jak się masz Dorothy. To ja, twój mąż.

Dziewczyna roześmiała się i pisnęła:

— Omyłka, daddy! Jestem twoją córką. Daphne. Mama wyszła.

— Oo, sorry, rzekł Mr. Mairne. I pocałował córkę w czoło.

Nadszedł syn, John. Powiadomiony przez siostrę, że papa siedzi przy kominku, zawołał przyjaźnie:

— Hallo, dad!

— Hallo, John.

— Wracam z meczu.

— Widzę, że się nadal interesujesz piłką nożną.

— A tak. Birmingham przegrał 1:4. Fatalne...

Przyszła Mr. Mairne. Pocałowała męża. Stwierdziła:

— Doskonale wyglądasz...
Zaraz zrobię herbatę...

Pili tea powoli, z lubością. Mr. Mairne zaczął:

— No, musicie mi wszystko o sobie opowiedzieć... Czy John się ożenił? Czy Daphne wyszła za mąż? Co porabialiście ostatnio...

John spojrzał na zegarek. Zaprotestował:

— Zaraz będą nadawać wyniki ligowe przez radio. Musimy notować.

Daphne skoczyła po ołówek. Mrs. Mairne rozłożyła gazetę i uspokoiła męża:

— To niedługo potrwa .. Potem porozmawiamy...

— O'Key, zgodził się Mr. Mairne zapalając fajkę, mnie się nie śpieszy . Wracam do Kanady dopiero za 2 dni...

Nauczycielka Japońskiego Następcy Tronu



Miss Esther B. Rhoads z Germantown, Pa. ostatnio wyjechała do Japonii, na stanowisko nauczycielki japońskiego następcy tronu, syna cesarza japońskiego, 17-letniego Akihito. Miss Rhoads zajęła miejsce i n n e j Amerykanki, Mrs. Vining, która powróciła do Stanów Zjednoczonych.

Szkocki "Kamień Koronacyjny"

Cała historia Szkocji związana jest z wykradzionym w Londynie "Kamieniem koronacyjnym", lub jak go dawniej nazywano — "Kamięniem przeznaczenia". Duża część Szkotów wierzy, że utrata niepodległości nastąpiła na skutek utraty kamienia i że zmiana losów kraju może nastąpić jedynie po odzyskaniu go. W tym przekonaniu utwiedzają Szkotów ich poezja i stare przepowiednie.

Legendy twierdzą, że kamień wydawał jęki, gdy siadywał na nim obcy monarcha. Stara przepowiednia szkocko - irlandzka głosi, że:

"Jeśli ustalone drogi przeznania nie przeszkodzą,

Szkoci będą rządzić, a ich berło władać,

Tam gdzie ten kamień znajdować się będzie.

A jego obawę wzbudzający dźwięk — wysłuchany".

W XIII wieku, w chwili wywiezienia kamienia ze Szkocji, znajdował się na nim napis wyryty w łacinie, że "Szkoci rządzić będą tam, gdzie ich kamień będzie się znajdował". Anglicy napis usunęli, bojąc się, że Szkoci będą rządzić Anglią. Przepowiednia zresztą sprawdziła się później, gdy król szkocki Jakub VI zasiadł również na tronie Anglii, jako Jakub I w 1603 roku.

Legendarne dzieje kamienia opisane są szczegółowo w książce Cyril Davenporta "The English Regalia". Dzieje kamienia cofają się według tych legend do czasów biblijnych. Patriarcha Jakub miał spać na tym kamieniu wtedy, kiedy widział we śnie aniołów wchodzących po drabinie — jak wiemy z Biblii. Gdy Żydzi znaleźli się w niewoli egipskiej, kamień znalazł się w posiadaniu faraona. Faraon ofiarował kamień w posagu swojej córce Scota, kiedy wyszła za mąż za Gathelusa, syna założyciela Aten. Od imienia tej córki Scota pochodzi nazwa kraju Scotia (Szkocja). Gathelus wywędrował z Egiptu do Hiszpanii, gdzie koronował się siadając na tym kamieniu. Po jego śmierci synowie zabrali kamień i wyemigrowali na wyspy Hibernia (starożytna nazwa Irlandii). Z tego właśnie okresu pochodzi legenda, że gdziekolwiek będzie kamień, tam synowie Scotii będą rządzili.

Kamień znajdował się w Irlandii mniej więcej od roku 700 do roku 300 przed Narodzeniem Chrystusa, poczem król Szkocji Fergus wywiózł kamień z Irlandii do Szkocji.

Są to oczywiście legendy. Historyczne dzieje kamienia rozpoczynają się w Szkocji, mniej więcej w VIII wieku.

W r. 40, a więc przeszło 1100 lat temu, król Szkocji Kenneth II, wywiózł kamień ze swego zamku Dunstaffnage, gdzie znajdują się zresztą inne podobne kamienie i umieścił go w tronie królewskim, ustawionym w opactwie Scone, stąd historyczna nazwa "Kamień ze Scone" (Scone Stone). Na tym kamieniu odbywały się później koronacje wszystkich królów szkockich.

W roku 1221, po śmierci królowej Margareth, "Dziewicy z Norwegii", wynikł spór o sukcesję i król angielski Edward I, był proszony o arbitraż. Edward I, wkroczył do Szkocji, pokonał wojska Jana Baliola i w pięć lat później, aby podkreślić swoje zwierzchnictwo nad Szkocją, wywiózł "kamień przeznaczenia" do Westminsteru, umieszczając go w specjalnie zbudowanym tronie na podobieństwo szkockiego. Wszyscy królowie brytyjscy od tego czasu koronowali się na tym kamieniu. Nawet protektor rzeczypospolitej Oliver Crommwell złożył przysięgę na tym kamieniu.

Od czasu wywiezienia kamienia do Londynu upłynęło 7 wieków. Szkoci nigdy nie przestali się domagać zwrotu kamienia i w 1328 roku o mało go nie odzyskali. W traktacie podpisanym wówczas w Northampton pomiędzy Anglią i Szkocją, Edward III zobowiązał się zwrócić kamień, ale zobowiązania nie dotrzymał. Podobno mieszkańcy Londynu, widząc w kamieniu symbol rządów Anglii nad całą wyspą, zbuntowali się i nie pozwolili zwrócić kamienia. Rozkaz królewski był jednak już podpisany i posiadał zdaniem Szkotów moc obowiązującą, gdyż nigdy nie był uchylony.

Niedotrzymanie zobowiązania przez Anglików oburzyło bardzo Szkotów i nawet po unii w 1707, która zlikwidowała królestwa Anglii i Szkocji, stwarzając na to miejsce zjednoczone królestwo (United Kingdom), nie przestali uparcie domagać się zwrotu kamienia. Nacjonaliści szkoccy nieraz odgrażali się, że kamień odbiorą, co obecnie po raz pierwszy od 7 wieków zdołali wykonać.

Prawnie sprawa jest bardzo zagmatwana. Anglicy niewątpliwie zobowiązali się zwrócić kamień w 1328 roku i zobowiązania nie dotrzymali. Jeśli kamień raz dotrze do Szkocji, to próba odebrania go z powrotem wywoła niewątpliwie wielką burzę. Jeśli jednak usankcjonujemy kradzież relikwii po 7 wiekach, to nikt nie będzie mógł odmówić Irlandczykom wykradzenia i wywiezienia kamienia do Irlandii. Ostatecznie Szkoci przyznają, że zabrali kamień z Irlandii. Przed wojną irlandzką "IRA" (tajna Irlandzka Armia Republikańska) groziła zresztą, że kamień odbierze . Hiszpania może również domagać się zwrotu kamienia, gdyż do Irlandii dostał się z Hiszpanii. Król Faruk może sobie także przypomnieć o prawach Egiptu do kamienia i w przyszłej mowie tronowej można oczekiwać, że obok Suezu i Sudanu figurować będzie kamień koronacyjny. Wreszcie, istnieje obecnie państwo Izraela, którego patriarcha Jakub używał kamienia jako

poduszki. Izrael ma niewątpliwie najdawniejsze prawo do kamienia i teroryści Irgun Zwai Leumi staną przed pokusą wyrównania jeszcze jednej krzywdy ucierpianej od Anglików.

Bojąc się tych wszystkich przyszłych kłopotów ze Szkotami, Irlandczykami, generałem Franco, królem Farukiem i terorystami żydowskimi, "Manchester Guardian" na pół serio radzi rządowi, żeby zrezygnował z tego — jak się wyraża — "nędznego kawałka szkockiego kamienia, używanego przez mało cywilizowanych królików irlandzkich i szkockich w epoce barbarzyńców". Lepiej, zdaniem pisma, umieścić w tronie Westminsteru tradycyjny i poważny "kamień królewski", znajdujący się obecnie w Kingston-on-Thames, na którym koronowali się królowie angielscy przed inwazją normandzką tysiąc lat temu.

Narodzenie Chrystusa

Krzepnie ogień w pożarach, blask ciemnie w jasności
I anielskich się mnoży szum tych skrzydeł, tych śpiewań —
Jakim drogom w dalekość Bóg się każe wyprościć,
Jakim łąkom zielenić, jakim sadom dojrzewać?

Kwiaty dzwonią w tych pieśniach, pieśni kwitną z tych kwiatów
A głuche wieki-prawieki biją dzwony wszech godzin —
Jakie drzwi to pękają nowych wierzeń i światów,
W jakich słońcach nam rosnąć, w jakich gwiazdach
nam brodzić?

Niebo schyla się ku ziemi, ziem się wspina ku niebiosom
I kolędy migocą srebrnostrune w gwiazd słońcach —
Jakie króle-niekróle w trony się wzniosą,
Jakie mędrce nie-mędrce Bóg w przepaście postrąca?

Rzeki w morzach początki strumieniste swe biorą,
Kwitnie srebrność ptaszęca pod dzban malin z kaliny —
Czy przemówi Bóg gniewem, co uderzy, jak piorun,
Czy zaśpiewa w Nim dobroć, jak w ligawce z wierzbiny?

Cudy mowę człowieczą dały trawom i trzodom,
I przymila się jasność gwiazd pasterzom i niwom —
Które ścieżki w niebiosa, które w piekła powiodą
I jakimi szlakami krążyć będzie szczęśliwość?

Przyszły wieki się kruszyć, idą miejsca w proch klękać,
W strzępy rwie się niezmierność starych praw i orzeczeń —
W jakich świtach zagasać będzie ludzka zła męka
I gdzie rodzić się będzie szczęście ludzkie, człowiecze?

I jakimi drogami, wśród skał jakich i nie-skał
Piąć się trzeba po radość, jak po gwiazdę z obłoków?
I gdzie, w jakim żłóbeczku Bóg z człowiekiem zamieszka,
By rozlały się serca: Sprawiedliwość i Pokój?

Adolf Fierla.

Na Czarnym Lądzie

Komintern po sukcesach odniesionych w Chinach i na Dalekim Wschodzie, obecnie rozpocznie wytężoną akcję komunistyczną w Afryce, aby od tej strony podważyć władzę Imperium brytyjskiego i innych państw kolonialnych.

Obszary Afryki są nawet dość gęsto zaludnione, ale procent ludności białej jest minimalny i ograniczony tylko do kierowniczych stanowisk w administracji oraz w przemyśle.

Nie mniej jednak od lat, obszary te są skarbcem skąd do metropolii płyną kapitały, wzbogacając jednych i dając możność wzbogacenia się tym, którzy mają silną wolę i wytrwałość w pracy pionierskiej.

I na te obszary, zawzięła się obecnie Rosja, chcąc obalić dotychczasowe zasady polityki kolonialnej.

Szereg wydarzeń na Czarnym Lądzie wskazuje wyraźnie na to, że prowadzona jest akcja, która dąży do obalenia istniejącego porządku i supremacji białych w Afryce.

Przejdźmy pokrótce wydarzenia ostatnich miesięcy:

a) W kwietniu 1949 roku w Ugandzie dochodzi do rozruchów, które trwają przeszło 10 dni. Wzywane jest wojsko z czołgami i samochodami pancernymi, aby uspokoić "niesfornych" Murzynów. Skutek rozruchów: 8 zabitych, 36 rannych setki domów spalonych. Ogólne straty obliczane są na miliony funtów, aresztowano 1,700 Murzynów. Powodem rozruchów było niezadowolenie tubylców z rządów Kabaki (króla murzyńskiego), któremu zarzucają całkowite podporządkowanie się administracji brytyjskiej. W organizowaniu rozruchów, stwierdzono udział obcych agitatorów.

b) W listopadzie 1949 w Nigerii odbyły się rozruchy Murzynów połączone z rabunkami, w czasie których doszło do walki z policją, która musiała użyć broni palnej. Brytyjska komisja parlamentarna na miejscu, jeszcze nie zakończyła swych dochodzeń, mających na celu ustalenie powodu rozruchów, które bardzo poderwały autorytet białych.

c) W lutym 1950 wybuchł w Dar-Es-Salaam w Tanganice strajk 900 robotników portowych, hamując zupełnie prace w porcie. Strajk miał podłoże ekonomiczne. Dochodzi do ataku Murzynów na policję, w którym jeden wyższy oficer policji, Anglik, zostaje zabity, drugi ciężko ranny. 19 policjantów Murzynów jest rannych. Ze strony atakującej zabito 1 a raniono 5 osób.

d) W kwietniu 1950 w dystrykcie Baringo, 350 mil od Nairobi (Kenya) dochodzi do starcia między policją a plemieniem Suk, które podburzone przez fanatyka religijnego Kipkecha, zaatakowało policję, zabijając administratora dystryktu, 2 policjantów Europejczyków, oraz 1 policjanta tubylca, a raniąc trzech policjantów. Policja broniąc się zabiła 20 Murzynów, oraz raniła kilkudziesięciu napastników.

Ustalono, że administrator powiatu Baringo, wraz z oddziałem policji udał się do plemienia Suk, gdzie ukrywał się poszukiwany przez policję zbiegły z więzienia Kipkech. Był on agitatorem oraz przywódcą nielegalnej sekty religijnej "Dini Ya Msambwa" co oznacza "Kult dobrych duchów".

Kipkech głosił, że był już dwa razy zabity, lecz zmartwychwstał i że kule się go nie imają. Głosił on nową wiarę, że według objawienia otrzymanego od Boga, przyjdzie Czarny Mesjasz, ale dopiero po odejściu białych z Afryki. Wyznawcy tej sekty nastawieni są antyrządowo, nienawidzą białych uważając ich za intruzów w swym kraju i za początek wszystkiego złego.

Druga sekta również uznana przez rząd Kenyi za nielegalną, to sekta "Dini Ya Jezu Christo", "Kult Jezusa Chrystusa", której wyznawcy również głoszą nadejście Czarnego Mesjasza, po oczyszczeniu Afryki z białych.

Obie te sekty działają wspólnie i rozszerzają agitację na Afrykę Wschodnią oraz Kongo. Głoszą zasady religijne opierając się na Starym Testamencie, lecz cele ich są wybitnie polityczne; nieuświadomieni tubylcy są nastawiani wrogo do administracji oraz białych.

Nairobi, stolica Kenii również przeżywa swoje emocje.

Po uroczystościach podniesienia miasta do godności City nadanej przez króla Jerzego, drugi strajk, tym razem generalny, wprowadził zamęt w życie stolicy Kenii.

W październiku 1949 zorganizowany przez East Africa Trade Union Congress, kilkudniowy strajk szoferów taksówek i autobusów, był pierwszym objawem działalności tej organizacji, będącej pod zupełnym wpływem komunistycznym.

Tenże sam E. A. T. U. C. w czasie pobytu księcia Gloucester w kwietniu br. w Nairobi nawoływał Afrykańczyków do bojkotu uroczystości urządzanych z powodu jego pobytu.

Po uroczystościach tych radny miejski, Afrykańczyk, który brał udział w hołdzie składanym przez radę miejską ks. Gloucester z racji nadania mu obywatelstwa honorowego, został napadnięty przez trzech Afrykańczyków i ranny. Zamachowcy zostali aresztowani. Zamach na radnego miał być karą i ostrzeżeniem dla innych Afrykańczyków, którzy lojalnie współpracują z białymi.

Na skutek aresztowań przewódców EATUC oskarżonych o zabójstwo oraz o działalność wywrotową, 15 maja rozpoczął się drugi strajk, ogłoszony, jako powszechny, który objął 6,000 Murzynów pracowników z wszystkich działów gospodarki państwowej, samorządowej i prywatnej. Nie zgłosili się do pracy pracownicy warsztatów ko-

lejowych i zakładów użyteczności publicznej. Hotele zostały bez służby, a większość warsztatów prywatnych stanęła z powodu braku pracowników.

Na ulice wyszły carriersy i samochody pancerne rozpraszając strajkujących Murzynów. Do poważniejszych zajść nie doszło, dzięki zdecydowanej postawie policji, która oprócz kijów, którymi zazwyczaj rozpędza tłumy, używała po raz pierwszy granatów z gazem łzawiącym.

Na ostatnie wydarzenia rzuca światło rozprawa przed Sądem Najwyższym w Nairobi, który rozpatrywał sprawę deportacji Makhan Singh, Hindusa, obywatela brytyjskiego, sekretarza honorowego Labour Trade Union na Afrykę Wschodnią; udowoniono, że w latach 1943 do 1948 w Indiach działał on na rzecz partii komunistycznej i po przyjeździe do Kenii brał czynny udział w organizowaniu zamieszek i strajków, oraz, że był głównym organizatorem strajku w Nairobi w październiku 1949. W czasie rozprawy przedstawiono szereg publikacji komunistycznych wydawanych w Indiach przez partię komunistyczną, a nielegalnie kolportowanych przez Singh'a w Kenii.

Wszystkie te wydarzenia dzieją się na Czarnym Lądzie, zdala od centrów ruchu robotniczego, Zw. Zawodowych i kongresów robotniczych. Sowiety nie szczędzą jednak wysiłków, aby czarne masy nastawić wrogo do białych.

KRAJ BEZ PODATKÓW.

Najszczęśliwszym krajem na świecie, jeżeli wierzyć korespondentowi "New York Times", jest państewko Swat nad rzeką Indus, sprzymierzone z Pakistanem. Swat ma powierzchnię 4,000 mil i pół miliona mieszkańców żyjących w dobrobycie. Nie ma tam podatku dochodowego, wywóz towarów jest większy niż wwóz, a w więzieniach jest tylko 90 ludzi.

Wzrost Ludności Według Stanów

Federalne Biuro Cenzusu podało tabelkę, która przedstawia ile ludności liczył każdy stan Ameryki w roku 1940, a ile liczy tego roku. Tabelka przedstawia się jak następuje:

Stan	Proc. Wzrostu	Rok 1950	Rok 1940
Alabama	7.7	3,052,395	2,832,961
Arizona	48.7	742.364	499,261
Arkansas	—.2	1,900,246	1,949,387
California	51.6	10,472,348	6,907,387
Colorado	17.1	1,315,206	1,123,296
Connecticut	16.7	1,994,818	1,709,242
Delaware	18.8	316,709	266,505
District of Columbia	19.5	792,234	663,091
Florida	44.1	2,734,086	1,897,414
Georgia	9.4	3,418,120	3,123,723
Idaho	11.7	586,437	524,873
Illinois	10.1	8,696,490	7,897,241
Indiana	14.3	3,917,904	3,427,796
Iowa	2.8	2,609,748	2,538,268
Kansas	5.4	1,898,519	1,801,028
Kentucky	3.0	2,931,588	2,845,627
Louisiana	12.9	2,669,043	2,363,880
Maine	7.1	907,205	847,226
Maryland	27.5	2,322,657	1,821,244
Massachussetts	9.2	4,711,753	4,316,721
Michigan	20.5	6,334,172	5,256,106
Minnesota	6.3	2,967,210	2,792,300
Mississippi	—.1	2,171,806	2,183,796
Missouri	3.7	3,924,220	3,784,665
Montana	5.0	587,196	559,456
Nebraska	—.5	1,308,394	1.315,834
Nevada	43.7	158,378	110,247
New Hampshire	7.8	529,881	491,524
New Jersey	15.9	4,821,880	4,160165
New Mexico	27.3	677,099	531,818
New York	9.4	14,743,210	13,479,142
North Carolina	13.0	4,034,858	3,571,623
North Dakota	—4.0	616,185	641,935
Ohio	14.4	7,901,791	6,970,612
Oklahoma	—.3	2,230,253	2,336,434
Oregon	38.6	1,510,148	1,089,684
Pennsylvania	5.4	10,435,965	9,900,180
Rhode Island	10.2	786,324	713,346
South Carolina	10.9	2,107,813	1,899,804
South Dakota	1.1	650,025	642,961
Tennessee	12.5	3,280,575	2,915,841
Texas	19.7	7,677,060	6,414,824
Utah	24.8	686,842	550,310
Vermont	4.6	375,786	359,231
Virginia	21.3	3,247,731	2,677,773
Washington	36,0	2,361,261	1,736,191
West Virginia	5.1	1,998,536	1,901,974
Wisconsin	8.9	3,417,372	3,137,587
Wyoming	1.51	288,707	250,742

Formoza, Ostatnia Baza Chin Narodowych

Wyspa Formoza, która stała się obecnie ośrodkiem światowego konfliktu pomiędzy Ameryką a Rosją i Chinami, o mało nie znalazła się w 18-tym wieku pod rządami Polaka, którym był oczywiście, Beniowski.

Zesłany przez cara na Syberię Beniowski uciekł z Kamczatki—zdaje się—w roku 1770. Dotarł on najpierw do Japonii, a stamtąd przedostał się na Formozę. Tam zawarł znajomość z różnymi awanturnikami i piratami, głównie Hiszpanami, mając zamiar ogłosić się królem Formozy, ale z nieznanych powodów rozmyślił się i pożeglował dalej do Afryki, lądując na Madagaskarze.

Nazwa "Formoza" nadana została przez Portugalczyków, którzy odkryli pierwsi wyspę w 1590 roku. "Ilha Formoza" znaczy dosłownie "Prześliczna Wyspa." Chińczycy nazwali wyspę "Taiwan," gdyż z morza skały wznoszą się na 6,000 stóp, opadając tarasami. "Taiwan" znaczy "Zatoka z Tarasami." Japończycy przyjęli chińską nazwę wyspy, ale pozostały świat nazywa wyspę Formozą.

Formoza jest jedną z najpiękniejszych wysp świata, o łagodnym klimacie i niezwykle urodzajnej glebie. Produkuje ona ryż, herbatę, cukier i owoce. Wyspa jest również bogata w surowce, głównie w węgiel i naftę.

Formoza ma jednak i złe strony. Wyspa jest wulkaniczna i przechodzi przez nią rocznie około 330 trzęsień, inaczej mówiąc nie ma prawie dnia bez trzęsienia ziemi. Drugą klęską są katastrofalne tajfuny, które przez sierpień i wrzesień szaleją nad wyspą, wyrządzając ogromne szkody.

Z mieszkańców wyspy, stali się — delikatnie mówiąc — kłopotem "łowcy głów," pierwotni tubylcy, mający zwyczaj napadania na przechodniów i ucinania im głów. Łowców głów bezlitośnie tępili Japończycy, i jedynie w niedostępnych górach ocalało ich około 150,000. Ze swojego zwyczaju ucinania głów jednak nie zrezygnowali, czasem jednak wobec braku ludzi zadawalają się ucinaniem głów małpom.

Łowcy głów są pochodzenia malajskiego. Zamieszkują oni Formozę od tysięcy lat. Dopiero pod koniec XVII wieku z Chin zaczęli napływać osadnicy którzy rozmnożyli się szybko i obecnie Chińczyków na wyspie jest około 8.5 miliona.

Od niepamiętnych czasów Formozą rządzili piraci, głównie chińscy i japońscy. Wojska japońskie w XVI wieku usiłowały zawładnąć wyspą, ale piraci puścili w ich stronę łodzie naładowane wydrążonymi bambusami, napełnionymi żywymi osami. Ciekawi Japończycy wyłowili bambusy i zostali tak dotkliwe pokąsani, że piraci później z łatwością ich pobili.

Na początku 17 wieku wyspę zajęli Hiszpanie, ale rządy ich były krótkie. W 1624 roku Holendrzy pobili Hiszpanów i usadowili się na wyspie, walcząc zarówno z łowcami głów, jak i piratami chińskimi i japońskimi, do których przyłączyli się hiszpańscy piraci, przybyli z Filipin.

Jest rzeczą ciekawą, że Europejczycy rządzili Formozą przed Chińczykami. Chińczycy pojawiają się na wyspie dopiero pod koniec 17 wieku przy czym pierwszymi przybyszami są uciekinierzy z lądu, po opanowaniu Chin przez cesarzy dynastii mandżurskiej.

Władcą wyspy został wówczas "chiński Beniowski," syn krawca, niejaki Koxinga. Swój olbrzymi majątek włożył on w okręty, stając się w ten sposób właścicielem wielkiej floty. Oddał on swoją flotę na usługi Mingów, ale po ich klęsce, utworzył on redutę Mingów na Formozie. Wylądował na wyspie w 1661 roku z ogromną, jak na ówczesne stosunki, armią 25,000 żołnierzy, pobił na głowę Holendrów, wyrzucił Hiszpanów i proklamował się królem wyspy.

Mandżurowie, nie mając wielkiej floty, byli wobec niego zupełnie bezsilni. Anglicy uznali wówczas króla Koxingę, a Karol II listy swoje adresował do "JKM króla Taiwanu."

Dopiero prawnuk Koxingi w 1699 roku sprzedał Formozę cesarzom mandżurskim wzamian za piękny tytuł "księcia-ujarzmiciela mórz." Od tego czasu Formoza stała się formalnie częścią chińskiego imperium. Panowanie chińskie było jednak tylko formalne, gdyż mieszkańcy bronili się długo i zawzięcie przed zalewem chińskim i przeciętnie co trzy lata wybuchały powstania. Żadne z powstań nie było zwycięskie, chociaż przysporzyły Chińczykom dużo kłoptów.

Formalna władza Chin nad Formozą zakończyła się w 1895 roku, kiedy na mocy traktatu w Szimonoseki, Formoza stała się prowincją japońską. Jeszcze przed lądowaniem wojsk japońskich, mieszkańcy proklamowali niezależną republikę na wyspie, wyłonili własny rząd, parlament i armię. Ministrem wojny został Amerykanin, były mistrz bokserski Montany, który zawędrował na Formozę. Niestety, armia miała jedynie działa z XVIII wieku, oraz stare rusznice i oczywiście nie mogła stawić czoła świetnej nowoczesnej armii japońskiej. Walka trwała jednak trzy tygodnie, zanim Japończycy rozbili republikanów. Z łowcami głów i partyzantami chińskimi walka była znacznie trudniejsza i toczyła się prawie do 1920 roku.

W czasie ostatniej wojny światowej, w 1943 roku na konferencji w Kairze, Czang Kai Szek otrzymał zapewnienie, że w razie układu pokojowego z Japonią, Formoza stanie się znowu częścią Chin. Do tego

porozumienia przyłączył się Stalin na konferencji poczdamskiej.

Jedyną słabą stroną panowania chińskiego na Formozie jest nienawiść chińskich mieszkańców wyspy do swoich "braci" z lądu. Należy pamiętać, że Formoza była przez 250 lat izolowana od lądu chińskiego. Jej mieszkańcy są wprawdzie pochodzenia chińskiego, ale różnią się od Chińczyków, powiedzmy podobnie, jak Amerykanie różnią się od Anglików, chociaż pochodzą z tego samego pnia. Mieszkańcy Formozy mówią archaicznym językiem chińskim i nie rozumieją Chińczyków z lądu. Ich poziom życia jest znacznie wyższy od Chińczyków.

Nienawiść mieszkańców wyspy do skorumpowanej hordy urzędników, nadesłanej z lądu, znalazła ujście w wielkiej rebelii w 1947 roku, krwawo stłumionej przez wojska Czang Kai Szeka.

Goldfisz i Carpentier

Najsławniejszym bokserem Europy, a może i świata, był po pierwszej wojnie Carpentier.

Zbudowany — jak grecki posąg, przystojny — jak amant filmowy, dowcipny — jak prawdziwy Francuz, Carpentier, choć tylko w. półciężka nokautował wszystkich mistrzów wagi ciężkiej, gniótł ich jak orzechy.

W 1922 mistrzem Anglii wagi ciężkiej był Kid Lewis. Popularny, czczony — taki Woodcock owych czasów.

Obecnie stary Kid Lewis jest w nędzy. Urządzono w Londynie wielką galę bokserską na fundusz dla Kida Lewisa.

Mr. Goldfisz, który wyemigrował z Warszawy do Londynu już 40 lat temu, ale dotychczas nie stracił miłego nalewkowskiego akcentu, rozrzewnił się widząc afisze z nazwiskiem Carpentier. I opowiada:

— Jakiś szał ogarnął wtedy, w 1922, Londyn . . . Wszyscy chcieli być na meczu, wszyscy chcieli widzieć jak Kid zmiażdży Carpentiera.

Mnie boks nic nie obchodził. . . Ale skoro wszyscy chcieli być na meczu — no to chciałem być i ja! Miałem przyjaciela, Mońka. Zdobyliśmy bilety, po funcie sztuka, a wówczas funt znaczył tyle co 10 dzisiaj, — i poszliśmy...

Przepychamy się na swoje miejsca, depczemy po cudzych nogach, terkoczemy "sorry, sorry", wreszcie klapnęliśmy, rozglądamy się po sali...

Nie wiedziałem na czym boks polega. Myślałem, że to coś jak walki francuskie.. że to trwa i trwa. . A tymczasem ledwo spojrzałem na ring, ledwo tamci zdjęli szlafroki, ledwo się zbliżyli — już Lewis leży, już sędzia liczy . już podnosi rękę Carpentier... już po wszystkim...

I tu miałem błysk geniuszu. Podobno ten Carpentier ma piorunującą szybkość. No to ja okazałem się niezgorszy. Schwyciłem Mońka za ramię, wrzasnąłem: "chodź!" Wypadliśmy na korytarz, wyskoczyliśmy na ulicę. Tłum nadal olbrzymi. Zawołałem:

— Kto chce 2 bilety? Po półtora funta każdy!

Wyciągnęły się dziesiątki rąk. W mgnieniu oka opyliłem nasze bilety za 3 funty...

UPARTY KOT.

Mrs. Bloth spostrzegła na szczycie słupa telegraficznego kota Zaalarmowała całą ulicę:

— Nieszczesne stworzenie nie umie zejść! Ratunku!

Wezwano straż ogniową. Drabiny poszły w ruch... Kto został zdjęty ze słupa.

W dwie godziny później, na szczycie tegoż słupa, siedział tenże kot.

Idziemy Polsko Matko Nasza!

Idziem do Ciebie ziemio matko nasza,
Coś z pierworodnej nas zrodziła gliny,
Idziem do Ciebie rzesza Twoja ptasza,
Powracające... do gniazd swoich syny.

Niechaj nas dola... jak paździerz rozprasza,
Krzykniesz! Wnet Twoje zbiorą się drużyny,
Przez imię Twoje... i na Twe wołanie,
Lud wiernie Tobie przy boku Ci stanie.

Idziem do Ciebie ziemo matko nasza,
By upaść czołem na Twe zaproże,
Nie jeno liczbami, ale i siłą,
Nie jeno pługami co łany Twe orze.

Ale i piorun co Bóg go posyła,
By walił bory o spróchniałej korze.

Serca się nasze przed Twe stopy ścielą,
Jako Cię Polsko nie widziały duchy,
Ty wyjdziesz srebrna naszych łez kąpielą,
Wymyta, strojna, w swoich zbóż rańtuchy.

Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności, pójdziesz co tleją już w niebie,
Idziemy Polsko do Ciebie,
Idziemy Matko do Ciebie!

Maria Konopnicka.

"Spowiedź" Szpiega Sowieckiego

Wywiad sowiecki przed wojną i w czasie wojny działał z nadzwyczajną sprawnością. Wskazują na to wszystkie procesy szpiegowskie w ostatnich latach od słynnej afery szpiegowskiej w Kanadzie do procesów atomowych w W. Brytanii i w Stanach Zjednoczonych. Ostatnio ujawnione zostały w Ameryce kulisy działalności wywiadu sowieckiego na Dalekim Wschodzie, które przekraczają swoimi rozmiarami wszystkie dotychczasowe afery szpiegowskie.

Bohaterem afery jest legendarny już obecnie szpieg sowiecki dr. Ryszard Sorge, Niemiec z pochodzenia. Do partii komunistycznej przystąpił on jeszcze jako student na uniwersytecie w Hamburgu w 1919 r.

Od chwili przystąpienia do partii, życie dr. Sorge staje się jedną wielką awanturą. Przeszkolenie przeszedł w Moskwie i przez kilka lat pracował bezpośrednio w wywiadzie czerwonej armii. Następnie Moskwa wysyła go na dwa lata (od 1930 do 1932) do Chin, gdzie zorganizował doskonałą sowiecką sieć szpiegowską.

W końcu 1932 r. dr. Sorge został wysłany do Tokio, aby stanąć na czele wywiadu sowieckiego na Dalekim Wschodzie.

Na terenie Tokio, dr. Sorge stał się zaufanym niemieckiego ambasadora, członkiem klubu niemieckiego i reprezentantem kolonii hitlerowskiej w Japonii. Po cichu zorganizował on sieć szpiegowską złożoną z Japończyków, mających dostęp do tajemnic gabinetu japońskiego. Korzystał szeroko z kobiet i przez 9 lat pobytu w Japonii miał 30 kochanek, przeważnie żon wybitniejszych osobistości, które wykradały dla niego dokumenty z gabinetów swoich mężów, zwracane po sfotografowaniu. W 1938 r. Berlin mianował go attache prasowym ambasady w Tokio. Od tej chwili Sorge miał dostęp nawet do najtajniejszych dokumentów niemieckich. Korzystał on z kilku stacji radiowych, nadających szyfrem do Moskwy, a nadto wysyłał przez specjalnych kurierów fotografie dokumentów.

Zabawne, że Berlin miał tak wielkie zaufanie do tego agenta sowieckiego, że powierzono mu współpracę nad opracowaniem tekstu paktu antykominternowskiego, podpisanego przez Niemcy, Japonię i Włochy w 1939 r. Nie musimy dodawać, że Moskwa była dokładnie poinformowana o wszystkich fazach rokowań nad tym paktem.

W 1941 roku Moskwa poleciła mu ustalić za wszelką cenę, czy jest możliwa inwazja Syberii przez Japonię i jak przedstawiają się kulisy rokowań amerykańsko - japońskich. Dr. Sorge zdołał pozyskać dla wywiadu sowieckiego Ozaki Hozumi, doradcę premiera japońskiego księcia Konoye, od którego otrzymywał najpoufniejsze tajemnice gabinetu japońskiego. W połowie października, na dwa miesiące przed wybuchem wojny na Pacyfiku, Moskwa wiedziała już, że ataku na Syberię nie będzie i że Japoniia przygotowuje się do wojny z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Dr. Sorge wysłał zarazem dokładne szczegóły koncentracji floty japońskiej na Pacyfiku.

Dr. Sorge wpadł — jak się to często dzieje — przez przypadek. Mianowicie policja japońska aresztowała niejakiego Ito Ritsu za komunizm. Ito Ritsu nie miał nic wspólnego z akcją szpiegowską dra Sorge. Tak się jednak złożyło, że wydał on celowo w ręce policji niejaką Kitabayashi Tomo, którą podejrzewał o odchylenie partyjne, nie wiedząc, że jest ona członkiem sczpiegowskiej sieci dra Sorge. Przez nią policja aresztowała najpierw komórkę, do której należała Tomo, a stopniowo dostała w swoje ręce 34 czołowych szpiegów sowieckich z drem Sorge na czele. Ironia losu chciała zatym, by największy szpieg sowiecki na Dalekim Wschodzie został zdemaskowany dzięki denuncjacji komunistycznej.

Przez trzy lata dr. Sorge przebywał w więzieniu, czekając na próżno na interwencję Stalina u Japończyków w sprawie uwolnienia lub wymiany. Wreszcie 7 listopada 1944 roku. Japończycy stracili go wraz z 17 innymi szpiegami. Nie doczekawszy się interwencji Stalina, dr. Sorge napisał przed śmiercią obszerną "spowiedź", w której z całą niemiecką systematycznością szczegółowo opisał całą swoją działalność szpiegowską. Spowiedź ta liczy 32,000 słów.

Warto może dodać, że Moskwa mimo posiadania niezwykle sprawnego wywiadu, niedowierzała często swoim agentom. Stalin, np. nie uwierzył do końca doniesieniom o przygotowanej przez Hitlera inwazji Rosji w roku 1941, mimo, że doniesienia te były potwierdzone przez Churchilla. Rząd brytyjski ze swej strony nie dowierzał informacjom dostarczonym mu przez szefa wywiadu niemieckiego adm. Canarisa. Niemcy z kolei mając od swojego agenta w ambasadzie brytyjskiej w Ankarze wiadomości o przygotowanej inwazji kontynentu, rzucili te doniesienia do kosza bez próby sprawdzenia. Wreszcie Amerykanie, którzy przez dwa lata przed wojną na Pacyfiku, mieli w swoich rękach wszystkie szyfry japońskie i przejmowali wszystkie tajne rozkazy Japończyków, nie podjęli żadnych środków ostrożności na Hawajach, mimo, że o ataku japońskim byli uprzedzeni. Ale to już jest, jak mówi Kipling, zupełnie inna historia.

Dobrym lekiem na spierzchnięte wargi jest łyżeczka miodu zmieszana z pół łyżeczką boraksu. Środek tani, łatwy do spreparowania i potrzebny niemal przez całą zimę.

GRUNWALD

Wtedy—
Szły zakute w żelazo kolumny.
Szły chrzęszczące kolumny pancerne.
Ziemia pod nimi jęczała,
Ziemia pod nimi płakała,
W ziemię wbijali zboże,
Zboże pół jeszcze zielone,
I w zbożu blawatki niebieskie.
Śpiące lasy budziły się ze snu,
Przerażone budziły się drzewa—
Brzozy, wierzby i dęby słowiańskie—
Przerażone uciekały w tył,
Przerażone chwiały się na wietrze.
I niebieska woda z sennych rzek
Uciekała bryzgami na brzeg,
Gdy żelazem wjeżdżali przez bród
Na wschód! Na wschód! Na wschód!
Niebo nad nimi bladło,
Wstydziło się, łuny rumieńcem.
A na niebie bladem i różowem
Czarne orły niemieckie,
Czarnym nad nimi wieńcem
Leciały, krakały z nieba—
Gdzie trup? Gdzie trup? Gdzie trup?

Wtedy—
Szły dzwoniące zbroją perszerony.
Konie-czołgi, czołgi z Meklemburga,
Deutsche Pferde, czołgi z Wirtembergii,
A na koniach, unieruchomieni
Wagą zbroi, rycerze z Nadrenii,
Ze Schwerinu, ze Strelitz, z Badenii,
Tupotały brygady rajtarii
Z Hessen-Nassau, z Koburga, z Bawarii,
Herren-rassa z Turyngii, z Saksonii,
Z Grossenwahnu, z Mordlustu, z Blutbadu,
Z Wogenprallu i ze Schwertgeklirru,
Z Donnerhallu, z Grossmaulu—i z Goty.
Z chrzęstem zbroi i z chrapaniem koni
Szły pancerne, nieodparte roty,
Ze Schwarzwaldu pod Grunwald. Z czarnego
Niemieckiego lasu—pod zielony,
Pod zielony słowiański las.

Wtedy—
Także mieli na sobie, nad sobą,
Na chorągwiach, w herbach i na płaszczach—
Krzyże czarne. Krzyż na białym polu.
Krzyż—lecz w ręku tego, co krzyżuje.
Znak cierpienia, które się zadaje.
Znak tortury—którą się wymierza.
Wtedy także—za nimi, przed nimi,
Naokoło, wokół tego krzyża,
Szła donośna głośna propaganda!
Szła na cały wielki świat kracząca
Propaganda—nawracania pogan!
Nawracania tych pogan słowiańskich—
Stokroć bardziej wtedy chrześcijańskich,
Niż ci, którzy ich nawracać chcieli.
Propaganda einer neuen Ordnung!
Propaganda des christlichen Deutschtums!
Propaganda misjonarskich zasług
W tym pogańskim zakątku Europy,
Propaganda wspaniałej i nowej
Triumfalnej wyprawy krzyżowej—
Kraft durch Freude!! Gott mit uns!!
A na dnie
Propagandy niemieckiej—był głód!!
Głód podboju, głód krwi, głód potęgi,
I bezkarny sadyzm raubrytera,
Gdy mu łatwa droga się otwiera
Na wschód! Na wschód! Na wschód!
Lebensraum był w propagandzie krzyża!
Drang nach Osten—ten Drang ur-germański
Ku przestrzeni słowiańskiej-bezpańskiej.
Herrenvolk był w owej propagandzie,
Herrenvolk na górze nagich trupów,
Herrenvolk kraczący "ausrotten!"
By się tuczyć żniwem łatwych łupów.

Po ten łup, po te trupy, po te plony—
Szły zakute w żelazo kolumny,
Szły kolumny pancernych mas,
Szły chrapiące czołgi perszerony,
Ze Schwarzwaldu pod Grunwald. Z czarnego
Niemieckiego lasu—pod zielony,
Pod zielony słowiański las.

I zostali pod zielonym lasem,
Snem głębokim, najgłębszym uśpieni.
Nie wrócili do zamków dalekich,
W Badenii, w Saksonii, w Nadrenii,—
Odartych z kolczug, nagich na polu,
Kruki dziobały i wrony.
Las nad nimi szumiał,
Las wszystko rozumiał,
Las zielony.
Była wojna z Niemcami.
Skończyła się sławną bitwą.
Wygrała ją Polska z Rusią,
I z Litwą.
Ty pamiętasz—że Zawisza Czarny.
Ty wspominasz—że Zbyszko z Bogdańca.
A to szaniec narodów od Bałtyku do Tatr.
I wola skupiona, zza szańca.
Kiedy przyszli pod ów Grunewald,
Zbroją pyszni, w pancerzach wspaniali—
Szaniec ludu powiedział im: halt!
Ni kroku dalej!

Wtedy oczy ich się zawarły,
Wtedy w nich gardła umarły
I śmierć nasyciła w nich głód
Przestrzeni.
Przyszłość z przeszłości wyrasta
Jak drzewa korona liściasta—
Z korzeni,
Jak z korzeni wyrasta liść,
Co się w słońcu zieleni,
Lub spada z drzewa.
Kto przepowiedzieć umie
Przyszłość? Kto przeszłość rozumie?
Kto nam dzieje dzisiaj dośpiewa?

MARIAN HEMAR

W 8-mą Rocznicę Zgonu Gen. Wł. Sikorskiego

W dniu 4 lipca 1943 roku zginął tragiczną śmiercią — w katastrofie samolotowej — w pobliżu Gibraltaru generał Władysław Sikorski, ówczesny premier polski, i wódz naczelny Polskich Sił Zbrojnych.

Śmierć Sikorskiego okryła żałobą wszystkich Polaków. Sikorski nie był ideologiem, lecz człowiekiem o mentalności inżynierskiej, organizatorem, o wielkiej woli i wiedzy. Między Piłsudskim, a Sikorskim, ciągnęły się niechęci jeszcze od czasów nieboszczki Austrii, chociaż Piłsudski zadecydował o powołaniu Sikorskiego na stanowisko premiera rządu w 1922 roku po zamordowaniu pierwszego prezydenta Polski Narutowicza.

Po zamachu majowym w 1926 roku Sikorski, zbliżył się do kół politycznych wrogich obozowi pomajowemu. Ze zbliżenia tego wyrósł najpierw t. zw. "Front Morges" — (od Morges, siedziby Paderewskiego), — pomyślany przez Niego, jako szeroki front ugrupowań opozycyjnych w celu obalenia reżymu sanacyjnego. Nic z tego nie wyszło.

Drugą przewodnią Sikorskiego było stworzenie federacji narodów słowiańskich. Tutaj Sikorski miał orientację trafną, gdyż rozumiał, że ta federacja musi się zacząć od Czechosłowacji. Przeciwnicy zaś Sikorskiego, piłsudczycy, i piłsudczykowski odłam socjalistów, chcieli tworzyć przede wszystkim federację z Litwą, Łotwą, Estonią, Węgrami i Rumunią itd., o co się już rozbiła polityka Piłsudskiego i czemu się Rosja sprzeciwiała.

Skoncentrowanie się na zachodzie, rozwiązanie kapitalnych na tym odcinku zadań wymaga ułożenia spokojnych stosunków na wschodzie tym bardziej, że tutaj wiele zależy od stopnia i dróg rozwoju świadomości narodowo - politycznej, na Ukrainie i Białorusi. Realizacja federacji otwartej dla narodów trzecich stworzyłaby pomyślne perspektywy rozwiązania i tych zagadnień. Ponad to przy historycznym niejako warunku zasadniczo przyjaznej postawy wobec Rosji nie tylko Czechów, ale i szerokiej opinii Słowian południowych, zgodne ułożenie stosunków z Rosją było wstępnym niejako warunkiem powodzenia idei konfederacji, — jak w swojej najlepszej, ale błędnej wierze — wyobrażał Sikorski.

Jako wojskowy nie był śp. Sikorski żadnym "partyjnikiem", był natomiast przeciwnikiem wciągania armii do walk politycznych, co nie udawało mu się ze względu na właśnie partyjne otoczenie jego własnej osoby.

Sikorski znał niebezpieczeństwo legend w polskim życiu narodowym i dla tego "chciał" znajdować się poza legendą.

W Europie i świecie byliśmy Sobieskim, Poniatowskim, Piłsudskim, a jedno tylko słowo Polska — było metaforą. W europejskiej ekonomii, strategii i dyplomacji byliśmy często przykładem, ale rzadko — argumentem.

Mimo tych wszystkich "ale" i wahań — Sikorski stawiając na "dobrą wolę" Sowietów — nie mógł i nie był w stanie zmienić polityki imperializmu sowieckiego, który zmierza do opanowania całego bez reszty świata.

Nie mniej przeto, Sikorski dokonał wszystkiego, co było w jego mocy, aby Sprawę Polską utrzymać na powierzchni polityki światowej i był Tym, który odbudował Polską Siłę Zbrojną po klęsce wrześniowej na Obczyźnie, oraz spowodował, że wiele tysięcy istnień ludzkich zdołało wyjść z piekła sowieckiego.

Premier Izraela Objeżdża Stany Zjednoczone



Główny twórca i obecny premier państwa Izraela Dawid Ben-Gurion objeżdża obecnie Stany Zjednoczone w Związku z kampanią sprzedaży bondów pożyczki Izraela na $500,000,000. Na powyższym zdjęciu, od lewej strony ku prawej: premier Ben-Gurion; były amerykański sekretarz skarbu Henry Morgenthau, który wiele uczynił dla Izraela tak na terenie Ameryki, jak i na terenie międzynarodowym.

Anglicy o Siłach Zbrojnych Bloku Sowieckiego

Królewski Instytut Badania Spraw Międzynarodowych w Londynie (potocznie zwany "Chatham House") ogłasza w bieżącym zeszycie swego miesięcznika najpełniejsze z dotych czas publikowanych na zachodzie oszacowanie sił zbrojnych państw satelickich.

Otwiera je zestawieni wzrostu budżetów wojskowych. Między rokiem 1948 a 1951 budżet ten w Bułgarii wzrósł z 10 do 20 miliardów lewa; na Węgrzech — z 1,15 do 3,5 miliarda flor.; w Rumunii — z 30 na 42 miliardy lei; w Polsce — z 34 miliardów złotych na 3,7 miliarda złotych nowych (co odpowiada około 120 miliardom złotych starych); w Czechosłowacji z 67 na 86 miliardów koron czeskich (zdaniem naszym stosunkowo najsłabszy wzrost wydatków ściśle wojskowych w Czechosłowacji jest wynikiem tego, iż Czechom przydzielona jest rola przede wszystkim arsenału regionu satelickiego).

Mimo, że stany liczebne sił zbrojnych zachowane są w najściślejszej tajemnicy, Chatham House twierdzi, że dzięki zeznaniom zbiegów wyższych urzędników i oficerów armii satelickich — zachód posiada już dość szczegółowe na ten temat informacje, jak widzimy z poniższych cyfr:

Kraj	Armia (w tys.)
Polska	450
Czechosłowacja	250
Węgry	180
Rumunia	280
Bułgaria	180
Albania	60
Razem	1,400

Na podstawie tych szacowań publikacja Chatham House przyjmuje jako ostrożny szacunek sił zbrojnych satelickich, łącznie z wojskami "bezpieczeństwa wewnętrznego" na około półtora miliona, z tym, iż w t. zw. "niebezpiecznych sezonach" Europy tj. jesienią i wiosną siły te "puchną" zapewne do dwóch milionów.

Autorzy uważają za raczej przesadne, obiegające od czasu koreańskiej wojny wersje o silnym wyposażeniu pancernym satelitów. Stosunkowo najlepiej wyposażone są pod tym względem wojska bułgarskie. Wszystkiego razem mają satelici zapewne nie więcej niż 2,000 czołgów. Zarówno pancerne, jak i zmechanizowane dywizje, mają tylko charakter szkieletowy, większość batalionów pozostaje na papierze. Siłą pociągową wojsk satelickich są nadal głównie konie i woły. Natomiast systematycznie prowadzona propaganda, opierająca się na przykładzie koreańsko-chińskim, każe żołnierzom spodziewać się wielkiego łupu w amerykańskim sprzęcie wojennym; we wszystkich krajach satelickich duży nacisk w szkoleniu kła ie się na umiejętność posługiwania się sprzętem amerykańskim — zwłaszcza samochodami pancernymi, jeepami, czołgami itd.

Do połowy roku zeszłego siły powietrzne satelitów były znikome. Ostatnio przezbraja się jednak w sowieckie myśliwce o napędzie odrzutowym lotnictwo w Polsce i Czechosłowacji; nie ma ono wcale bombowców. W Polsce i w Niemczech wschodnich stacjonowane są natomiast potężne siły lotnicze sowieckie, mające najnowocześniejsze maszyny.

Marynarka satelicka oczywiście jest znikoma. W Polsce składa się ona z jednego kontrtorpedowca, z jednego, a może — dwóch

Wojska Bezpieki (w tys.)	Czołgi (sztuk)
200	600
150	500
120	300
150	400
100	500
20	
740	2,300

okrętów podwodnych i kilku torpedowców; w Rumunii — z jednego okrętu podwodnego i kilku małych statków przybrzeżnych; w Bułgarii — z jednego torpedowca i trzech starych stawiaczy min. Natomiast przeważająca część jednostek marynarki wojennej w portach satelickich jest rosyjska; rosyjskie są także dowództwa. Na czele marynarki rumuńsko - bułgarskiej stoi sowiecki kapitan I. Romaniok, na czele marynarki w Polsce — rosyjski kontradmirał C. W. Czerkow.

Sowietyzacja personelu od czasu objęcia władzy przez Rokossowskiego w Polsce jest znana. Na Węgrzech wszystkie wyższe stanowiska zajmują oficerowie szkoleni w Rosji; szefem sztabu jest sowiecki oficer zawodowy pochodzenia węgierskiego, generał major Bata. W Rumunii władza wojskowa pozostaje jeszcze ciągle w rękach rumuńskich komunistów cywilnych, którym nadaje się w tym celu wysokie stopnie wojskowe (ministrem obrony narodowej jest komunista Bodnaras, mianowany generałem pułkownikiem). Najdalej sowietyzacja posunięta jest w armii bułgarskiej, gdzie ministrem wojny jest sowiecki pułkownik Petar Panczewski. Zresztą w Bułgarii przewodniczącym prezydium Najwyższego Sowietu czyli głową państwa jest inny pułkownik sowiecki; premierem jest oficer policji z Moskwy — Czerwienkow; w listopadzie przybył nagle z Moskwy do Sofii sowiecki pułkownik Iwan Michajłow, który wyznaczony został zastępcą premiera. Pierwsza dywizja sofijska przemianowana została na "dywizję Stalina", imię Stalina wyhaftowane jest na wszystkich sztandarach pułkowych, na które od września ub. roku każe się składać żołnierzom przysięgę.

Akcent publikacja Chatham House kładzie na zagadnienie moralne satelickich sił zbrojnych. Na pytanie — czy Rosja może polegać na nich — autorzy odpowiadają tak:

Istnieją podstawy do przypuszczenia, że znaczna część ludności za żelazną kurtyną jest zdecydowanie antykomunistyczna. Doświadczenie jednak uczy, że nastawienie przeciw rządowi większości narodu, a nawet większości żołnierzy — nie zawsze okazywało się czynnikiem rozstrzygającym o stanie ducha i wartości bojowej. Najbardziej przekonywujący pod tym względem przykład dała Korea. Północna Korea w 1945 roku miała około 9 milionów ludności. Z tego przed wojną koreańską około 3 miliony uciekły do południowej Korei, przy czym niektórzy szacują tę cyfrę nawet na 4 miliony. Przy odwrocie wojsk ONZ z północnej Korei w grudniu od 80 do 100 proc. miejscowej ludności uciekało na południe w tragicznych okolicznościach. Mimo tego jawnie antykomunistycznego nastawienia północnych Koreańczyków, komunistyczne wojska Północnej Korei okazały się sprawną siłą wojskową, walczącą umiejętnie i zawzięcie podczas ofensywy na Południową Koreę. Ich morale wojskowe złamane zostało dopiero kiedy zostali pokonani w walce. Dyscyplina armii komunistycznej zapewniona jest nie tylko dzięki władzy nad śmiercią i życiem oficerów i żołnierzy, sprawowanej przez komisarzy politycznych. Zapewnia ją przede wszystkim przeświadczenie zwykłego żołnierza, iż nie ma on żadnego wyboru, a to przeświadczenie jest specjalnie silne wtedy gdy armie komunistyczne idą naprzód. Armie satelickie przyjęły obecnie wojskowy kodeks karny rosyjski, przewidujący od roku do 10 lat pozbawienia wolności dla rodzin dezerterów. (W Polsce, zdaje się, przygotowuje się nowelizację tego kodeksu przez "sejm" reżymowy). Dopiero wtedy, gdy żołnierze armii komunistycznej będą wiedzieli, iż rodziny ich są poza niebezpieczeństwem — można będzie spodziewać się, że obrócą swe działa przeciw Rosjanom. W konsekwencji — ciągle zdaniem autorów publikacji — gdyby armie satelickie miały wraz z armią sowiecką maszerować zwycięsko na Zachód Europy, mogłyby się okazać sprawną siłą wojskową; natomiast ich opór załamałby się szybko, gdyby zostały pokonane w polu, a zwłaszcza gdyby zmuszone zostały do odwrotu poprzez własne terytorium. Przytaczając ten pogląd publikacji Chatham House, pozostawiamy otwartym pytanie — jak dalece przykład północno - koreański jest miarodajny dla mających silniej rozwiniętą świadomość narodową krajów europejskich.

Publikacja brytyjska zupełnie nie uwzględnia niestety zagadnienia wpływu, jaki na nastawienie wojsk satelickich miałoby określenie przez zachód celów politycznych i objęcie nimi oswobodzenia krajów za żelazną kurtyną, jak również powstanie jednostek wojskowych tych narodów na zachodzie.

O Naszej Strzesze

Drogaś mojemu sercu, niska strzecho wioska,
Uboga, jak sukmana i jak chłop nieśmiała.
Wybudował cię mozół, zamieszkała troska,
Twoich ścian opiekuńczych wapienna pobiała,
Zdobna w barwne gromnice malw i słoneczniki,
Utula kłopot pracy i znużenie ciała.
Jednostajna, jak chłopska dola i nawyki,
Zgarniasz pod swe okapy, jak pod skrzydła kwoka,
Narzędzia pracy: bronę, pług, grabie, motyki.

Radość znasz jeno rzadko, gdy na płocie sroka,
Gościa ci na wesele wróży lub na chrzciny.
Częściej nawiedza ciebie głód, lub pies-zawłoka.
Bogactwem twym są stare pod wiechą choiny,
Czcigodne bohomazy i święcone ziele.
Nawóz w kącie dziedzińca twój skarbiec jedyny,
Strzecho, człowieczą dolę ty wzięłaś w podziale,
Jednakże wasze smutki, wasze losy oba,
Towarzysze jesteście wy i przyjaciele.
Nie jesteś rzeczą martwą. Radość i żałoba,
Płacz czy nadzieja całą przenikają ciebie,
Dla chłopa, jak rodzina żyjesz i chudoba.

Cząstką ty jesteś ziemi. Wyrosłaś na glebie,
Z czarnej ziemi powstały bierwiona i słoma,
Jak len na odzież, kołacz w głodowej potrzebie.
Starość twa, jak u ludzi, staje się widomą:
Złote belki posrebrza czas, jak włos siwizna,
I z wiekiem, jak dziad, bywasz pochyła i chroma.
Tyś dla człeka najbliższy jest kraj i ojczyzna,
Granicą ich u strychu rząd ptasich lepianek.
Droższa twa piędź, niż obcych łanów włóka żyzna,
Ujęta w zwilczałego sadu rzadki wianek,
Dbasz, aby miały w wnętrzu twym pokoleń rzesze
Czasowy od urodzin do śmierci przystanek.

Los człowieka, o chato, widzę w twojej strzesze,
Z świeżych snopów wiązana na krokwiach sadyby,
Złocisz się w dniach młodości w słonecznej uciesze.
Czas czyni cię brunatną, podobną do skiby,
Abyś powstawszy z ziemi, do ziemi wróciła,
Aż mchem się zazielenisz, o strzecho, jak gdyby
Spracowanemu życiu znaczona mogiła.

Leopold Staff.

"Gdybyś Pracował w Rosji Sowieckiej"

Pod takim tytułem "Readers Digest" zamieścił opracowany przez "The Research Institute of America", wywiad z czterema Rosjaninami, którzy już po wojnie przybyli do Stanów Zjednoczonych, jako emigranci, nie chcąc wracać do sowieckiego "raju".

Odpowiedzi na pytania udzielili robotnicy Iwan Samilenko, lat 37, który pracował w wytwórni tanków, jako mechanik, Nikoła Didenko, lat 42 inżynier kierownik fabryki na północnym Kaukazie, Borys Sablin, lat 48, forman w fabryce metalowych przyrządów, oraz Petrow Pirogow, lat 30, oficer lotnictwa, który uciekł z Rosji w 1948 r. Oto kolejne odpowiedzi ich na zadawane pytania dotyczące warunków pracy w Sowieckiej Rosji:

Iwan Samilenko (robotnik).

Pytanie: — Ile zarabiał pan w fabryce.

Odpowiedź: — Około 350 rubli miesięcznie. Po potrąceniach zostało mi około 240 rubli. W przeliczeniu na dolary wynosi to około $60.00. Siła kupna jednak tych pieniędzy wyrażała się raczej wartością 30 dolarów w porównaniu z rynkiem amerykańskim.

Pytanie: — Jakiego rodzaju były potrącenia przy wypłacie.

Odpowiedź: — Dwa i pół procent zarobków szło na podatki dwa procent na podatki "kulturalne", włączone w tym były opłaty za opiekę lekarską. 10 procent potrącono, jako "dobrowolną" pożyczkę państwową dla wypełnienia planu pięcioletniego. Czasem trzeba było podpisać nawet większe zobowiązanie, żeby wykazać swój "patriotyzm". Ponadto zawsze były inne "dobrowolne" potrącenia, jak to składki na pomoc komunistom w Chinach, a nawet pomoc "bezrobotnym" w Ameryce.

Pytanie: — Co to jest Książka Pracy.

Odpowiedź: — Książka Pracy, jest rodzajem dowodu osobistego, w którym zapisywane są wszelkie przesunięcia z jednego zakładu do drugiego, uwagi o politycznym nastawieniu pracownika, wykazywana jest wydajność pracy i wszelkie kary, jakie w czasie pracy były w stosunku do posiadacza książki zastosowane.

Pytanie: — Jakie są konsekwencje spóźnienia do pracy.

Odpowiedź: — Jeżeli robotnik spóźni się dwukrotnie więcej, niż 20 minut do pracy staje przed sądem "ludowym". Minimum kary, jaka może być wymierzona jest kara przymusowej pracy na przeciąg 6 miesięcy, co oznacza, że pracując na tym samym stanowisku, robotnik ma obcięte zarobki o 25 procent.

Pytanie: — Co się stanie, gdy spóźnienie do pracy powtórzy się nawet po wielu latach np. po 10 latach od upłynięcia ukaranego już spóźnienia.

Odpowiedź: — Minimum kary za to "przestępstwo" ustalone jest na 6 lat przymusowej pracy w więzieniu lub obozie koncentracyjnym. Tak samo, jeżeli robotnik odejdzie o 20 minut wcześniej z pracy, lub spóźni się z obiadu, także podlega tym samym karom. Z chwilą wymierzenia kary traci on także wszelkie nabyte prawa do opieki zdrowotnej, emerytury, oraz urlopów czy innych przewidzianych prawem przywilejów.

Pytanie: — Czy kobiety muszą pracować.

Odpowiedź: — Formalnie nie istnieje przymus pracy dla kobiet; ale prawie każda kobieta w Związku Sowieckim pracuje, ponieważ zarobki męża, czy ojca nie wystarczają na utrzymanie rodziny.

Pytanie: — Jakie jest typowe wyżywienie robotnika.

Odpowiedź — W domu wyżywienie składa się zazwyczaj z ziemniaków, kapusty, chleba i czasami śledzia. W fabryce zależy od tego do jakiej "klasy" pracownik jest zaliczony. Istnieją tu cztery kuchnie. Najlepsza przeznaczona jest dla administracyjnego personelu i organizatorów partyjnych. W nich wyżywienie jest doskonałe. W drugiej jada personel techniczny. Posiłki tu już nie są tak obfite i dobrze przyrządzone, ale w posiłek włączony jest deser. Trzecia kuchnia przygotowuje posiłki dla "stachanowców", a czwarta najgorsza dla reszty robotników. Zazwyczaj w czwartej kuchni posiłek składa się z wodnistej katoflanej zupy zaprawianej olejem, z kaszy i chleba.

Pytanie: — Jakie są warunki mieszkaniowe.

Odpowiedź: — W miastach z reguły jeden pokój na rodzinę, bez względu na to jak liczną jest rodzina. Zazwyczaj przydzielona jest kuchnia na dwie rodziny i wspólny ustęp. Łazienek w domach nie ma. Są dla całych bloków wspólne łaźnie. Wiele rodzin mieszka jednak w barakach lub lepiankach Nigdy nie słyszał on o lodówkach. Nikt nie posiada własnego radia, a jedynie przeprowadzane są do mieszkań głośniki ze wspólnej centrali dla głoszenia propagandy. Telefony posiadają jedynie "wyższe klasy".

Pytanie: — Czy przeciętny robotnik rosyjski jest zadowolony z życia czy też żyje nadzieją zmian i lepszej przyszłości.

Odpowiedź: — Rosjanin jest cierpliwym człowiekiem. Oczywiście, jak każda istota ludzka oczekuje lepszego jutra, wątpię jednak, by wielu spodziewało się, że ono nadejdzie jak długo bolszewicki rząd jest u władzy. Robotnik jest przemęczony i zastraszony toteż życie jego ogranicza się do pracy i snu, a stara się myśleć, jak najmniej, bo to bezpieczniej.

Pytanie: — Dlaczego nie protestuje przeciw takim warunkom życia.

Odpowiedź: — W Rosji protest określonoby jako sabotaż. A sabotaż uznany jest za naj-

większą zbrodnię, straszliwie karaną.

Nikoła Didenko (inżynier-kierownik fabryki).

Pytanie: — Kto jest właściwym "bossem" w sowieckiej fabryce.

Odpowiedź: — Rząd. Fabryka zarządzana jest przez "trójkę" składającą się z dyrektora, organizatora partyjnego i organizatora Związku Zawodowego. Stanowisko dyrektora jest stanowiskiem politycznym. Kierownik fabryki jest jego podwładnym asystentem (Didenko był właśnie takim asystentem, kierownikiem produkcji).

Pytanie: — Czy ta "trójka" określa plan produkcji dla fabryki.

Odpowiedź: — Nie. Plan wyznacza odpowiednie ministerstwo, któremu fabryka podlega.

Pytanie: — Co się dzieje jeżeli plan taki stawia zbyt duże wymagania na możliwości fabryki.

Odpowiedź: — Od planu nie ma odwołania. Plan jest równocześnie rozkazem do wykonania. Dla podniesienia wydajności zwiększa się normy pracy przy pomocy "stachanowców", którzy otrzymawszy najlepszy materiał, najlepsze narzędzia i warunki pracy, ustalają normę do wykonania, do której muszą podciągnąć się robotnicy

Pytanie: — Ile zarabiał pan na swym stanowisku.

Odpowiedź: — Około 1,200 rubli miesięcznie. Po potrąceniach około 850 rubli. Ponadto będąc na tym stanowisku posiadałem wiele przywilejów, jak zakupywanie towarów po sztywnych cenach w sklepach państwowych. Te same materiały, jeżeli można było kupić na tak zwanym wolnym rynku kosztowały 5 lub sześć razy więcej. Posiadałem 3 pokojowy apartament z własną kuchnią.

Pytanie: — Czy "stachanowcy" mieli specjalne płace.

Odpowiedź: — Kwestia płacy nie odgrywała zbyt wielkiej roli, chociaż stawki były wyższe od normalnych. Za to "stachanowiec" w naszej fabryce mógł kupić ubranie po cenie oficjalnej, a nie na wolnym rynku i nie potrzebował czekać w kolejce na zakupy.

Pytanie: — Czy robotnik mógł składać zażalenia na zarząd fabryki w sprawie warunków pracy lub osobistych.

Odpowiedź: — W fabryce istniał Komitet Zażaleń, do którego wchodził przedstawiciel związku zawodowego i zarządu. Ja byłem członkiem takiego Komitetu. W praktyce było bardzo mało zażaleń, nigdy nie ośmielił się nikt skarżyć na ogólne warunki pracy. Zazwyczaj zażalenia były wnoszone w sprawie przydziału narzędzi czy materiału przez majstra. Nigdy jednak Komitet nie wziął strony skarżącego się robotnika.

Boris Sablin (majster-forman).

Pytanie: — Na czym polega praca majstra.

Odpowiedź: — Na udzielaniu instrukcji technicznych wykonania danej pracy, przydziale narzędzi i materiału do wykonania.

Pytanie: — Czy majster lub robotnik zachęcany jest do ulepszenia metod produkcji.

Odpowiedź: — W Sowietach naogół każdy obawia się wystąpić ze swymi uwagami ze względu na techniczne ryzyko. Jeżeli bowiem ta propozycja się nie uda, natychmiast można być oskarżony o sabotaż i skończyć w obozie koncentracyjnym pracując tam całe życie.

Pytanie: — Czy warunki życia majstra są lepsze od robotnika.

Odpowiedź: — Oczywiście. Zarabiałem mniej więcej dwa razy tyle co robotnik. Personel techniczny, do którego zaliczany jest i majster ma zapewnione mieszkanie w blokach rządowych, gdzie otrzymuje przydział dwu pokoi z kuchnią.

Pytanie: — Czy można zauważyć w Rosji podniesienie się standartu życia robotnika od czasów carskiej Rosji.

Odpowiedź: — Definitywnie nie! Jestem dość stary, by pamiętać dawne czasy. Jeżeli są ulepszenia to w dziedzinie inwestycji w przemyśle zbrojeniowym i ciężkiego przemysłu. Społeczeństwo żyje jednak w większej biedzie niż przed rewolucją, ponadto w ciągłym terorze i strachu.

Piotr Pirgow (porucznik lotnictwa).

Pytanie: — Poprzedni informatorzy opuścili Rosję w okresie wojny. Pan opuścił ją dopiero w 1948 roku. Czy warunki zmieniły się po wojnie.

Odpowiedź: — Nie. To co mówili moi poprzednicy zastosować można i do okresu powojennego, z tym, że kontrola nad życiem robotnika jeszcze się zaostrzyła. Nie wypełniono żadnych obietnic danych społeczeństwu w okresie wojny.

Pytanie: — Rosja jest wielkim producentem żywności. Czym wytłumaczyć można ten stały brak pożywienia.

Odpowiedź: — Ponieważ rząd bolszewicki obraca wszystko co może w przygotowania wojenne i przygotowuje się do "światowej rewolucji" — do następnej wojny.

Pytanie: — Czy członkowie Sił Zbrojnych są też szpiegowani.

Odpowiedź: — Tak. Każdy żołnierz i oficer wie, że jest śledzony przez swych kolegów, a nawet członków rodziny.

Pytanie: — Jak rząd czyni to, że jeden obywatel szpieguje drugiego.

Odpowiedź: — Na podstawie swego doświadczenia mogę stwierdzić, że składając przysięgę, muszę zobowiązać się do pomagania sowieckiej władzy. Otrzymuję wtedy "przydział", kogoś, którego muszę szpiegować i donosić o jego zachowaniu. Ja na przykład będąc obserwatorem miałem przydział szpiegowania mego kolegi pilota, który wyznał mi kiedyś w przypływie szczerości, gdyśmy się zaprzyjaźnili, że od roku czasu ja byłem jego "przydziałem" do obserwacji i donoszenia o mym zachowaniu.

Pytanie: — Czy oficerowie studiowali obce języki.

Odpowiedź: — Tak. Przed wojną obowiązkowa była zna-

jomość języka niemieckiego. Po wojnie rozpoczęliśmy naukę angielskiego.

Wywiad z czterema rosyjskimi uchodźcami stanowi pewien przekrój społeczeństwa rosyjskiego. Komentarze są tutaj zbyteczne. Ten zachwalany "bezklasowy" ustrój, jak widać jest bardziej zróżniczkowany pod względem warunków życia, niż społeczeństwo w najbardziej "kapitalistycznym" systemie. Robotnik, ten właściwy wytwórca dóbr żyje w Rosji w najgorszej nędzy, nie mówiąc już o chłopach, których życie w kołchozach stoi na niższym jeszcze poziomie.

Szkoda, że "Research Institute" nie włączył do tego wywiadu jeszcze pytań, na które mógłby odpowiedzieć ktoś, kto spędził parę lat w przymusowych obozach pracy. W tych bowiem obozach żyje co 10-ty obywatel sowiecki, ilość bowiem tych niewolników nowoczesnego barbarzyńcy-państwa wynosi w Sowietach około 20 milionów ludzi.

Toteż dla uzupełnienia tego "wywiadu" dorzucimy jeszcze paragraf z książki Anatola Krakowieckiego: "O Kołymie", w której pisze on o warunkach pracy w jednym z niezliczonych obozów sowieckich:

"Dwanaście tysięcy ludzi samych więźniów pracuje na kopalni złota "Bolszewik" — za zupę, kaszę i porcję chleba. Norma dla człowieka to przeciętnie 120 taczek dziennie, a taczki są pełne i kopiaste, tak, że dwanaście takich taczek a nawet i mniej wystarczy na wywiezienie jednego metra kubicznego ziemi. Szychta trwa 12 godzin. Następnie robotnik mniej więcej stoi 2 godziny w ogonku po chleb i dwie dalsze po zupę. Zanim jednak więźniowie staną w ogonku, muszą pod konwojem iść do lasu po drzewo dla opalenia baraku, ponieważ zaś lasy są wokół wytrzebione, trzeba iść czasem do 10 kilometrów po opał. Na sen zostaje 3 — 4 godziny!"

Tak oto wyglądają warunki pracy i życia w Sowietach.

Niedawne Echa...

W końcu 1943 roku ktoś z otoczenia prezydenta Roosevelta, w rozmowie z dyplomatą polskim tak, mniej więcej przedstawiał mu poglądy na przyszłość: "Wasza sprawa stoi źle. W tej sprawie musimy ustąpić Rosji. Musimy pozyskać Rosję. Chodzi ni mniej ni więcej tylko o to, czy w ciągu najbliższych dwudziestu lat będziemy mieli trzecią wojnę światową, czy też ułoży się trwały pokój świata. To ostatnie jest możliwe i próba jest warta poświęceń. Po wojnie Rosja będzie potrzebowała naszej pomocy do odbudowy. Główną rzeczą jest, by otworzyła granice dla handlu z nami. Gdy młode pokolenie sowieckie pozna komfort życia zachodniego i wyroby naszej produkcji, gdy podniesie się nieco stopa życia w Rosji, materializm teoretyczny zamieni się w materializm praktyczny i Sowiety stracą cały rozpęd rewolucyjny, staną się normalnym państwem, zdolnym do współdziałania z demokracjami".

Ten bardzo naiwny pogląd, charakterystyczny dla wielu polityków amerykańskich przed kilku jeszcze laty, dowodzi, jak wielką wagę przywiązywano do handlu z Sowietami i jaką rolę historyczną przypisywano wymianie gospodarczej z Rosją. Jakże szybko te "realistyczne" obrachunki okazały się mrzonką?

Rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił właśnie listę towarów, których nie wolno wywozić z Ameryki, krajów paktu atlantyckiego i krajów objętych pomocą planu Marshalla do Sowietów, Chin i krajów "demokracji ludowych". Lista jest bardzo długa. Obejmuje ona nie tylko sprzęt wojenny, materiały pędne i maszyny, ale także materiały odzieżowe, konfekcję, cukier, niektóre środki lecznicze, ogółem 1,700 pozycji.

W Washingtonie mówi się o wypowiedzeniu traktatów handlowych między Stanami Zjednoczonymi, a krajami t. zw. satelickimi.

Jałta miała służyć handlowi, handel — pokojowi i pomyślności. Na ołtarzu polityki amerykańskiej postawiono boga handlu Merkurego. Krótki był okres kultu tego bóstwa. Po kilku zaledwie latach okazało się, że to zwykły bałwan. Bolszewicy nie otworzyli swoich granic dla dopływu dóbr zza Oceanu. Przeciwnie, zamknęli przed nimi granice nie tylko krajów wschodniej połowy Europy, ale i Chin. Złoto sowieckie, wbrew nadziejom nieboszczyka Roosevelta, nie płynie na zachód w zamian za towary, lecz płynie tam na propagandę wywrotową, sabotaż i akcję szpiegowską. Sowiety zamiast podnosić poziom życia gospodarczego swego kraju robią, co mogą, by obniżyć poziom życia w innych krajach. Podatnik amerykański coraz więcej ofiar składać musi innemu bóstwu, zbrojnemu Marsowi .

Z ołtarza polityki amerykańskiej zdjęto wdzięczną postać skrzydłonogiego Merkurego.

Na jego miejscu wznosi się postać ponurego Marsa.

Ofiary, jakich ten bożek wymaga, są ciężkie i nie łatwo przyszło na nie polityce amerykańskiej zdecydować się Są one jednak nieuniknione. Na to, żeby w świecie mógł być swobodny obrót towarów, trzeba, aby najpierw był swobodny obrót myśli. Trzeba, aby świat mówił wspólnym językiem pojęć.

Aby tapeta w kuchni czy kąpielni dała się ścierać mokrą ścierką, należy wpierw pociągnąć ją następującym preparatem: jedną uncję gumy arabskiej (gum arabic) trzy uncje klajstru (glue) i kawałek mydła (bar) rozpuścić w kwarcie wody, następnie przy pomocy pędzla malować tym tapetowane ściany.

* * *

Dodając wino do sosów i deserów, używaj wino sherry, madera, port, lub claret.

'Sposób' w Jaki Sowiety Uzyskały Tajemnice Atomowe

W sądzie w New Yorku zakończył się proces szpiegów atomowych należących do bandy, którą można nazwać najważniejszą organizacją szpiegowską w dziejach, ponieważ wydała w ręce Rosji tajemnice bomby atomowej, a przez to wywarła bezpośredni wpływ na los świata.

Głównymi szpiegami byli dr. Klaus Fuchs, skazany, w W. Brytanii na 14 lat, więzienia i David Greenglass, który przyznał się do winy i w obecnym procesie występował jako główny świadek oskarżenia przeciwko 3 wspólnikom, którzy obecnie uznani są za winnych. Byli to: organizator siatki i jeden z najwybitniejszych szpiegów sowieckich inż. Juliusz Rosenberg, jego żona Ethel i specjalista radarowy Morton Sobell. Tajemnice bomby atomowej były przekazywane Rosji za pośrednictwem Harry Golda, skązanego niedawno na 30 lat więzienia. Gold przekazał plany i formuły otrzymane od Fuchsa i Greenglassa, sowieckiemu wicekonsulowi w New Yorku. Jakowlewowi, któremu udało się przed aresztowaniem uciec do Rosji.

Zdobycie tajemnic bomby atomowej kosztowało Rosję mniej niż judaszowskie 30 srebrników. Z procesu wynika, że dr. Fuchs otrzymał symboliczną sumę Ł100, a Greenglass 500 dolarów, czyli Ł180, To były zdaje się wszystkie wydatki Rosji na ten cel.

Proces przypomina film szpiegowski. Akcja filmu rozpoczyna się w czasie wojny, wtedy, kiedy nikomu na świecie nie śniło się nawet, że gdzieś w głębi Ameryki na pustyni nowo-meksykańskiej, z daleka od wszelkich siedzib ludzkich, zbudowano całe miasto Los Alamos, za którego pilnie strzeżonymi bramami najtęższe mózgi świata pracowały nad wyrwaniem natury tajemnic energii atomowej.

Miasto atomowe Los Alamoss nie istniało na żadnej mapie. Dostęp do tego miasta był niemożliwy, jednak już na samym początku Rosjanie mieli za murami konia trojańskiego, dr. Klausa Fuchsa, który pracował wewnątrz i o wszystkim, co się tam działo informował Rosjan. Wkrótce Rosjanie znaleźli innego konia trojańskiego, który oddał im może równie wielkie usługi, jak Fuchs. Był nim niejaki David Greenglass.

David Greenglass był wówczas sierżantem armii amerykańskiej i jako doskonałego mechanika skierowano go do Los Alamos. Pracował tam nad różnymi częściami precyzyjnych mechanizmów, nie mając pojęcia o co chodzi. Otrzymywał różne rysunki i na podstawie tych rysunków wykonywał konieczne części. Rosjanie szukając na gwałt dostępu do Los Alamos wykryli, że sierżant Greenglass jest bratem Ethel Rosenberg i szwagrem inż. Juliusza Rosenberga, wybitnego szpiega sowieckiego.

Rosenberg wraz z radarowym specjalistą Mortonem Sobellem zajmowali się wówczas organizacją siatki szpiegowskiej w amerykańskiej flocie wojennej, jak się zdaje bez większego powodzenia. Rosjanie polecili im zrezygnować z tej roboty i skoncentrować się na Greenglassie. Od Rosenberga, który był mózgiem całej akcji Greenglass dowiedział się, że pracuje nad bombą atomową. Juliusz Rosenberg tłumaczył mu, że Rosja jest sojusznikiem USA i powinna otrzymywać amerykańskie informacje wojskowe, których nie dostaje od rządu.

Greenglass zgodził się dostarczyć Rosenbergowi za pośrednictwem swej żony Ruth informacji z Los Alamos. Jego zeznania na procesie odsłoniły pełny przebieg wydarzeń za kulisami walki o zdobycie tajemnic bomby atomowej. W porządku chronologicznym przedstawiało się to następująco:

Pierwsze wiadomości o bombie atomowej Rosjanie otrzymali od dra Fuchsa w czerwcu 1944 r., na więcej niż rok przed pierwszym próbnym wybuchem atomowym w Alamongordo. Świat nie miał wówczas o niczym pojęcia. Za pilnie strzeżonymi bramami Los Alamos czołowa grupa atomowych specjalistów, do których należał dr. Fuchs, ukończyła właśnie z powodzeniem pierwsze próby. Prosto z Los Alamos dr. Fuchs pojęchał na kilka dni do New Yorku. W pobliżu "Borough Hall" na Brooklynie spotkał się on z Harry Goldem, który był łącznikiem pomiędzy sowiecką ambasadą a atomowymi szpiegami i wręczył mu pierwsze plany i informacje zatytułowane przez dra Fuchsa: "Zastosowanie energii atomowej do broni wojskowej". W parę minut później zjawił się pod "Borough Hall" wicekonsul sowiecki Anatoli Jakowlew, który odebrał od Golda papiery otrzymane od dra Fuchsa. W godzinę później specjalny kurier dyplomatyczny pośpieszył samolotem do Moskwy, aby dostarczyć cenne plany. Były to pierwsze wiadomości o bombie atomowej otrzymane przez Kreml.

W listopadzie 1944 r. Rosjanie otrzymali od Greenglassa dokładne informacje dotyczące Los Alamos. Informacje zawierały liczbę ludzi zatrudnionych w mieście nazwiska wybitniejszych uczonych pracujących tam, rozkład budynków itd. Greenglass przekazał te informacje swojej żonie, która dostarczyła je Rosenbergom. Rosenbergowie oddali je Goldowi, a Gold wręczył je Jakowlewowi. Informacje były bardzo cenne. Np. Grrenglass donosił, że uczony pracujący w Los Alamos pod nazwiskiem "Baker", jest w istocie jednym z najwybitniejszych fizyków świata, dr. Nielsem Bohrem.

We wrześniu 1945 r. Greenglass otrzymał pierwszą i zdaje się jedyną zapłatę od Rosjan. Gold wręczył żonie Greenglassa 500 dolarów za działalność szpiegowską. Było to w miesiąc

po zrzuceniu bomby na Hiroszimę. Greenglass przesłał wówczas Rosjanom najważniejszą tajemnicę, o której Moskwa jeszcze nie wiedziała. Mianowicie od Greenglassa dopiero Rosjanie dowiedzieli się, że bomba zrzucona w trzy dni po Hiroszimie na Nagasaki, była bomba z plutonium, o wiele potężniejsza, niż pierwsza. Greenglass przesłał Rosjanom dokładny opis tej bomby na 12 stronach maszynopisu oraz rysunek bomby..

W czasie zeznań na rozprawie Greenglass przedstawił sądowi rysunek tej bomby, który przygotował w więzieniu i zaczął objaśniać jej mechanizm. Sędzia czym prędzej kazał opróżnić salę z publiczności. Obecni eksperci wzruszali ramionami, wyjaśniając, że Rosjanie otrzymali już ten rysunek przed sześciu laty, a więc trudno to uważać za tajemnicę.

Rosenbergowie i Morton Sobell zostali uznani za winnych, i skazanina karę śmierci.

W styczniu 1945 r. na siedem miesięcy przed zrzuceniem pierwszej bomby atomowej na Hiroszimę, Rosjanie znali już główne elementy tej bomby. Charakterystyczne, że sierżant Greenglass, pracujący w Los Alamos dowiedział się dopiero od inż. Rosenberga, jak zbudowana jest i jak działa bomba atomowa. Informacje te były dla Greenglassa konieczne, aby się mógł zorientować do czego służą poszczególne części, wykonywane przez niego w Los Alamos.

W czerwcu 1945 r. na miesiąc przed wybuchem próbnej bomby atomowej w Alamogordo, na pustyni nowo-meksykańskiej. Rosjanie wiedzieli od Greenglassa, że ten wybuch ma nastąpić. Greenglass spotkał się wóczas poraz pierwszy z kurierem sowieckim Goldem. W czasie rozmowy Greenglass wręczył Goldowi rysunki i plany bomby, która miała wybuchnąć w Alamogordo. Gold przekazał te plany Jakowlewowi. Rosjanie wiedzieli w ten sposób o wszystkim, co się działo w Los Alamos mniej więcej w tym samym czasie co Washington.

Na rozprawie ujawniono ciekawe szczegóły akcji szpiegowskiej Rosji w USA, z których można ułożyć podręcznik dla szpiegów. Sowieccy szpiedzy przy całej swej sprawności zachowywali się jak na kiepskich szpiegowskich filmach "made in Hollywood". Np. kiedy dr. Fuchs wrócił z USA do W. Brytanii otrzymał przed wyjazdem z New Yorku instrukcje od Jakowlewa (za pośrednictwem Golda).

Dr. Fuchs miał udawać się w pierwszą sobotę każdego miesiąca o godz 8 wieczór na stację kolei podziemnej Paddington w Londynie. W jednej ręce miał trzymać, dwoma palcami, pięć książek związanych sznurkiem, w drugiej ręce dwie luźne książki. Miał on czekać na Paddingtonie aż go zaczepi sowiecki łącznik, który dla identyfikacji będzie trzymał książkę Cerfa "Try and Stop Me" (Spróbuj mnie zatrzymać).

Gold szpiegował dla Rosji przez 9 lat. Kontaktował się on z różnymi szpiegami (niekoniecznie atomowymi), od których otrzymywał materiał dla ambasady sowieckiej. Dla odróżnienia kładł otrzymane plany w oddzielne koperty. Materiały otrzymane od dr. Fuchsa były adresowane "Od doktora"; informacje od Greenglassa były znaczone "Od drugiego". W czasie pierwszej rozmowy z Greenglasem, każdy z nich przyniósł dla identyfikacji połowę tego samego pudełka otrzymanego od Rosenberga. Przed rozmową sprawdzali, czy obie połowy pudełka pasują do siebie.

Charakter filmowy miały również próby ucieczki szpiegów po aresztowaniu dr. Fuchsa w W. Brytanii. W lutym 1950 roku inż. Rosenberg przyszedł do Greenglassów i oświadczył im, że wszyscy mogą być niedługo aresztowani i że należy uciekać. Rosenberg wręczył im 5,000 dolarów i przedstawił fantastyczny plan ucieczki. Greenglassowie mieli się udać najpierw do Meksyku. Na przekroczenie granicy paszport nie jest potrzebny. Po przybyciu do Meksyku, Greenglass ma wysłać list do sowieckiej ambasady podpisany "I. Jackson". Trzeciego dnia pobytu w Meksyku, ma się udać o godz. 5 po południu do środka miasta i stanąć przed pomnikiem Kolumba, trzymając w ręku przewodnik z palcem wskazującym w środku książki. Kiedy go zaczepi obcy człowiek, Greenglass ma powiedzieć: "To wspaniały pomnik. Przyjechałem z Oklahomy i nigdy nie widziałem podobnego pomnika". Obcy wówczas odpowie: "Są ładniejsze pomniki w Paryżu", Po tej identyfikacji Greenglass otrzyma od obcego paszport i gotówkę na dalszą drogę.

Z Meksyku Greenglassowie mieli udać się do Szwecji, gdzie nastąpi podobne spotkanie z agentem sowieckim przed pomnikiem Lineusza w sztokholmskim parku Humlegarden. Ze Szwecji podróż miała prowadzić do Szwajcarii, a stamtąd do Czechosłowacji. Z Pragi czeskiej Greenglass miał wysłać do ambasady sowieckiej kartkę z napisem: "Jestem tutaj" i pod pisać własnym nazwiskiem, a już zaopiekują się nim władze sowieckie.

Greenglassowie postanowili nie ryzykować opieki władz sowieckich i nie wyjechali. Natomiast Morton Sobell usiłował uciec a nawet dotarł do Meksyku. Dotychczas nie ujawniono co się tam z nim stało. Może ambasada sowiecka nie chciała się nim zająć. W każdym razie po krótkim pobycie w Meksyku, zwróciła na niego uwagę policja meksykańska, aresztowała go i deportowała do Stanów Zjednoczonych (zdaje się bez uprzedniego żądania władz amerykańskich). Po przekroczeniu granicy Morton Sobell został aresztowany i umieszczony w więzieniu, gdzie przebywa dotychczas.

Warto jeszcze dodać jeden szczegół, charakterystyczny dla komunistycznych zbrodniarzy, szpiegujących dla Rosji. Tygodnik amerykański "Time" twier-

dzi, że dr. Klaus Fuchs na rozprawie przyznał się do wydania Rosji wielu tajemnic atomowych, których prawdopodobnie nie był w stanie przekazać. Niektóre z tych tajemnic są skompilkowanej natury teoretycznej. Trudno podobne informacje przekazać na kilku kartkach papieru, lub w kilku rozmowach, przyjmując nawet, że ludzie, z którymi rozmawiał znają się na tym dobrze. Stwierdzono jednak, że Fuchs spotykał się jedynie z Goldem, który na pewno nie jest ekspertem atomowym. Powstaje więc pytanie dla czego Fuchs przyznał się do przekazania informacji, których prawdopodobnie nie zdążył albo nie mógł przekazać. Tygodnik amerykański przypuszcza, że dr. Fuchs działał wyłącznie w interesie Moskwy i przez swoje zeznania chciał spowodować ujawnienie tych tajemnic.

Witaj Ameryko!



Z obozu dla wysiedleńców w Austrii przybyła samolotem do New Yorku, licząca sobie 105 lat Polka, Paulina Wilsdorf. Zamieszka ona u swego syna koło Buffalo, N. Y. Wraz ze staruszką przybyła mała Elżbietka, jej przybrana na obczyźnie córka, sierota, której rodzice zginęli z rąk Niemców. Paulina Wilsdorf, swym wiekiem, swym zdrowiem i swym dobrym humorem zadziwia wszystkich.

O Dotrzymywaniu Umów

"Pacta sunt servanda" powiadali starożytni Rzymianie, rozumiejąc przez to, że pierwszym warunkiem jakiejkolwiek polityki zagranicznej jest dotrzymywanie umów. Bez przestrzegania tej zasady nie może być prawdziwego pokoju a tylko stan małej lub dużej, zimnej albo gorącej wojny. Rzymian można uważać za ekspertów nie tylko w sprawie prowadzenia wojen, ale i w sprawie utrzymania pokoju, bowiem ich pokój "Pax Romana" trwał przez setki lat i pierwszy raz w historii w rozległym basenie Morza Śródziemnego ludzie zaznali trwałego pokoju za czasów rzymskich.

Oczywiście od czasu do czasu zawsze w dziejach łamano umowy, ale robiono to wstydliwie i obłudnie. Nowa epoka zaczęła się za naszych dni, kiedy w 1914 r. kanclerz niemiecki oświadczył publicznie, że umowa o neutralności Belgii jest "świstkiem papieru." Bolszewicy niedotrzymywanie umów podnieśli do godności zasady.

Na czasie więc było pytanie jednego z posłów do Izby Gmin, jakie sojusze obowiązują Wielką Brytanię. Odpowiedź ministra Morrisona była wyczerpująca: wyliczył obowiązujące wciąż układy; poczynając od wielokrotnie odnawianego traktatu z Portugalią, sięgającego czasów naszego Kazimierza Wielkiego, aż po pakt północnoatlantycki. Wśród tej niedługiej listy znajduje się także traktat sojusznicy z Polską z 1939 roku.

Istotę tego sojuszu stanowi zobowiązanie, że każde z państw przyjdzie drugiemu z natychmiastową pomocą zbrojną, gdy tamto uzna, że jego niepodległość jest zagrożona. Do tego dołączono zobowiązanie tajne, które przełożone na język codzienny znaczy bez żadnej wątpliwości, że po pierwsze każde z naszych obu państw udzieli drugiemu pomocy wojskowej w razie ataku niemieckiego i że po drugie żadne z nich nie będzie za plecami drugiego prowadziło rozmów z jakimkolwiek innym państwem o rozbiorze ziem sojusznika lub o ograniczeniu jego niepodległości na rzecz owego innego państwa.

Wiadomość, że traktat polski z 1939 r. obowiązuje, powinna nas cieszyć, znaczy bowiem, że układ jałtański nie obowiązuje, jako wyraźnie z tamtym sprzeczny. Niestety nie możemy dać głowy, czy tak to tłumaczą i w Foreign Office. Bo jeżeli tłumaczą inaczej, jeżeli naprzykład uważają, że sojusz z 1939 r. obowiązuje nie wobec Polski prawdziwej ale wobec Bieruta, to co się stanie, gdy Bierut oświadczy, że jego "niepodległość" jest bezpośrednio zagrożona przez Amerykę? Wobec kogo obowiązuje ten traktat? Czas byłoby powiedzieć. Tylko bardzo słabo znający łacinę człowiek może przypuszczać, że "pacta sund servanda" znaczy "paktami należy się posługiwać", wykształceni ludzie wiedzą, że znaczy to "umów należy dochowywać."

Traktat angielsko-portugalski obowiązuje 578 lat. Przechodził on różne koleje, przetrwał nawet czasową faktyczną utratę niepodległości przez Portugalię. Kto wie może w 2517 r. traktat sojuszniczy z Polską będzie wciąż figurował na czele zobowiązań Anglii i będzie miał równie realną treść jak ma dziś sojusz z Portugalią. Wymagania warunków naturalnych, zwłaszcza geografii, bywają mocniejsze niż chwilowe trudności, kombinacje i załamania.

"Wszystko dobre, co się dobrze kończy" powiedział Shakespeare

---

"Grzybek" wkładany do pończochy dla lepszego scerowania dziury, bywa "nieobecny", wtenczas kiedy jest potrzebny. Otóż zamiast tracić czas i cierpliwość na szukanie go, można się posłużyć żarówką elektryczną.

Hong-Kong "Perła" Korony Brytyjskiej

W 1840 Brytyjczycy wywołali t. zw. wojnę opiumową z Chinami i działami swej floty wymusili otwarcie portów chińskich dla handlu brytyjskiego. W następstwie tej wojny, Brytyjczycy opanowali Hongkong, gdzie wybudowali dzisiejsze wielkie miasto. Za przykładem Brytyjczyków poszły i inne państwa. Chiny zostały w ten sposób siłą otwarte dla handlu światowego. Brytyjczycy włożyli wielkie kapitały (kilkaset milionów funtów) w inwestycje na terenie Chin, znacznie więcej, niż wszystkie inne państwa z Ameryką włącznie. Musieli jednak rynek chiński dzielić z innymi mocarstwami, przede wszystkim z Ameryką, Francją, Niemcami, Rosją i Japonią. W latach trzydziestych Japonia usiłowała sama zawładnąć Chinami, co w rezultacie doprowadziło do wojny na terenie Pacyfiku, w latach 1941 — 1945.

Po drugiej wojnie światowej na skutek klęski Japonii oraz zwycięstwa komunistów, a w następstwie wycofania się Ameryki, Brytyjczycy łudzili się, że nareszcie opanują rynek chiński. Wydaje się, że był to jeden z powodów, dla którego Londyn pośpieszył się uznać rząd komunistyczny Mao Tse. W. Brytania łudziła się również, że potrafi wpłynąć na politykę chińską i odciągnąć Chiny od ścisłej współpracy z Sowietami.

Próba ta zakończyła się dyplomatycznym fiaskiem. Kiedy Brytyjczycy w styczniu 1950 r. uznali rząd komunistyczny, nikomu do głowy nawet nie mogło przyjść, że komuniści uzależnią przyjęcie uznania od szeregu poniżających warunków. Ani poprzedni minister brytyjski, Sir John Hutchinson, ani obecny poseł Lionel Lamb, nie zostali przyjęci przez żadnego wybitniejszego dygnitarza komunistycznego. Nie uzyskali rozmowy, ani z Mao Tse, ani nawet z ministrem spraw zagranicznych Czu En Lai. Brytyjskiemu posłowi nie przyznano normalnych przywilejów dyplomatycznych. Konsulowie brytyjscy w ogóle nie są uznawani przez komunistów. Konsula w Sinkiangu aresztowa o i po różnych zniewagach deportowano. Przed kilku dniami zamknięto 6 z 9 konsulatów brytyjskich w Chinach. Brytyjski konsul w Nankinie musiał publicznie na łamach prasy pokornie przeprosić komunistów za to, że podawał się za konsula.

Z 4—5 tysięcy Brytyjczyków, 2,500 wyjechało niedawno z Chin, gdy ich interesy zostały przez komunistów zrujnowane. Wielkie przedsiębiorstwa nie zostały zamknięte, ale ich kapitały i towary zostały pod różnymi pretekstami wywłaszczone. Największe brytyjskie przedsiębiorstwo "Asiatic Petroleum Company" zostało oficjalnie zarekwirowane. Niektórych Brytyjczyków, głównie misjonarzy, aresztowano jako szpiegów. Brytyjska linia żeglugowa, gdy jeden z jej okrętów spóźnił się z winy komunistów, musiała pokornie przeprosić Chińczyków widocznie za to, że im pomaga w przewożeniu pasażerów i ich towarów .

Mimo wszystkich upokorzeń, Brytyjczycy potrafili utrzymać żywy i coraz wzrastający handel z komunistycznymi Chinami. Jedynie w I kwartale roku bieżącego przez Hongkong przeszły towary wartości Ł45 milionów. Ponadto odbywa się na wielką skalę szmugiel towarów zakazanych, co jest ułatwione przez miliony Chińczyków w Hongkongu i w Malajach. Benzyna i nafta są np. przemycane przez Chińczyków w bańkach jako mleko itp. Mimo nacisku Ameryki, W. Brytania nie chce z tego handlu zrezygnować, cho ciaż zapowiedziała ograniczenie go do towarów nie strategicznych. Brytyjczycy obawiają się, że zakaz handlu z Chinami wywoła zagarnięcie przez nich Hongkongu, do czego nie chcą dopuścić.

Żadnego z celów politycznych, W. Brytania przez uznanie Pekinu, oczywiście nie osiągnęła. Przywódcy Chin komunistycznych są ciemnymi ignorantami, którzy o Zachodzie nie mają zielonego pojęcia. A zresztą im, podobnie jak cesarzom chińskim przed 150 laty, na stosunkach, a nawet na pomocy Zachodu nie zależy. Sam Mao Tse w broszurze "O dyktaturze demokracji ludowej" pisze o tym następująco:

"Powiadają nam, że potrzebujemy pomocy rządów Anglii i Ameryki. W chwili obecnej są to rozważania dziecka. W chwili obecnej w Anglii i w Stanach Zjednoczonych wciąż jeszcze rządzą imperialiści. Czy przyjdą oni z pomocą państwu ludowemu? Co mogłoby spowodować, że państwa te prowadziłyby z nami wymianę handlową i na jakich podstawach moglibyśmy liczyć, że w przyszłości gotowe byłyby one przyznać nam pieniądze na obustronnie wygodnych warunkach? Mogłoby to zajść dlatego, że kapitaliści tych krajów są żądni zysków, że bankierzy ich chcą uzyskać procenty dla złagodzenia kryzysu, ale nie dlatego, że chcą oni pomóc narodowi chińskiemu."

Widać z tego, że Mao Tse uważa, że handel z Chinami jest kapitalistom potrzebny. celem złagodzenia kryzysu w ich krajach, a ponieważ Mao Tse nie chce pomóc kapitalistom (!?) dlatego też nie chce z nimi utrzymywać stosunków

Próby rokowań z podobnymi ludźmi są oczywistą stratą czasu. Jedynie tragiczne doświadczenia połączone z ciężkimi klęskami, mogą zmienić sytuację, ale na to jest jeszcze za wcześnie.

Sztuczne owoce będące w wielu domach ozdobą kredensów, czyści się przez kilkakrotne zanurzenie w mydlanej wodzie i spłókanie ich w czystej wodzie, do której dodajemy kilka kropel amonii.

Wschodnio-Europejskie Zainteresowania Niemiec

Już krótki pobyt w Niemczech potwierdza powszechną dzisiaj tezę o szybkiej ich odbudowie. Prawda, że miasta niemieckie przez dziesiątki lat lizać będą rany, zadane przez lotnictwo alianckie, że na każdym kroku spotyka się pomniki architektury, domy i fabryki, których od kilku lat, poza odgruzowaniem, nie dotknęła ręka ludzka. Prawda, że statystyki mówią, iż niemieckie gospodarstwo stoi na chwiejnych nogach, będąc uzależnione od pomocy amerykańskiej i stopnia upłynniania inwestycji zagranicznych, słowem, że nie osiągnęło wewnętrznej równowagi i zdrowia. To wszystko prawda.

Ale wystarczy przejechać nie wielki odcinek szosy, łączącej lotnisko monachijskie z miastem, lub odbyć “autobahnem” drogę do Norymbergi, aby przekonać się, jak bardzo odbudowa postępuje naprzód, że buduje się szybko, lepiej i ładniej niż np. w Wielkiej Brytanii. Poza tym obywatel Niemiec Zachodnich odżywia się niewątpliwie lepiej od Brytyjczyka. Równocześnie, mimo napływu ponad 10 milionów repatriantów ze wschodu, oficjalne bezrobocie sięga zaledwie miliona.

Jednym słowem — pokonane Niemcy przyjęły, jak można sądzić z pozorów, filozoficzny pogląd na świat, że jakoś to będzie i z niezwykłą dla siebie, frankońską niemal lekkością, starają się przejść do porządku nad trudnościami, wzrastając równocześnie w siłę.

Nas, Polaków, problem powojennych Niemiec interesuje przede wszystkim od strony zamierzonej ich remilitaryzacji przez Zachód oraz narastających w nich tendencji rewizjonistycznych, skierowanych przeciwko granicy na Odrze i Nisie Łużyckiej. Skupiając naszą uwagę na tych zewnętrznych przejawach o d b u d o w y, znaczenia i ambicji politycznych Niemiec, nie zawsze dostrzegamy, że są to objawy głębszego procesu odradzania się niemieckich zainteresowań Europą, a w szczególności jej wschodem.

Wrodzona systematyczność każe Niemcom podchodzić do tych prolemów przede wszystkim od strony badań naukowych. Dopiero na końcu tego, rozpoczynającego się zaledwie procesu, ma leżeć sformułowanie nowej doktryny niemieckiej, która by stanowiła kolejny etap w szeregu doktryn, jakimi Niemcy przez wieki wpływały na kształtowanie się losów naszej części Europy. To odbudowanie niemieckich badań naukowych nad wschodem europejskim kryje w s o b i e, moim zdaniem, większe niebezpieczeństwo niż cała hałaśliwa propaganda rezwizjonistyczna.

Na razie odradzanie się tych zainteresowań nie ma charakteru zcentralizowanego. Nie kieruje nimi ani rząd federalny w Bonn, ani żaden z rządów prowincjonalnych. Ale właśnie dlatego, że proces ten jest spontaniczny i oddolny, zarysowuje się on dla nas jako zjawisko szczególnie groźne.

Bibl. Jag.

Inicjatorami tych poczynań są w pierwszym rzędzie dawni współpracownicy Ost Institut, urzędu Rosenberga oraz katedr wschodnio-znawczych uniwersytetów w Berlinie, Królewcu i Wrocławiu. Po sześciu latach pracy w różnych biurach uchodźczych zaczynają oni wychodzić na zewnątrz, mówić o swoich możliwościach, krytykować politykę okresu hitlerowskiego, szerząc jednocześnie opinię, że nie kto inny, lecz właśnie Niemcy dysponują zespołem ekspertów najlepiej przygotowanych do prac nad zagadnieniami wschodnio-europejskimi. A skoro starcie z Rosją jest nieuniknione . . . wystarczy — mówią oni—sięgnąć tylko ręką, aby włączyć tych wszystkich specjalistów w ramy prac badawczych nad Europą wschodnią, które są podejmowane dziś przez czynniki amerykańskie. A wówczas — możemy dodać od siebie — polityka Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do przyszłości naszej części kontynentu będzie się kształtować na podstawie opinii niemieckiej.

W Niemczech zachodnich istnieją dzisiaj dwa główne ośrodki, które powoli krystalizują formę i treść niemieckich zainteresowań wschodem europejskim. Pierwszy z nich jest skupiony dookoła tzw. “Związku Niemieckiego,” grupy polityczno - koncepcyjnej, korzeniami wrosłej w tradycje wschodnio-niemieckie. W jej kołach powstał projekt odtworzenia Karolineum. Przypomnijmy: była to fundacja uniwersytecka z siedzibą w Pradze, założona przy udziale cesarza niemieckiego oraz królów polskiego i węgierskiego. Była to pierwsza środkowo - wschodnio - europejska uczelnia. Dzisiaj w środowisku uczonych niemieckich na uniwersytetach w Getyndze, Marburgu, Monachium czy Heidelburgu, mówi się nietyle o potrzebie odbudowy niedawnych form imperialitsycznego Ost-Institut, ile właśnie takiej działającej z terytorium Niemiec instytucji dla współpracy naukowej na płaszczyźnie niemal że europejskiej, jaką przed wiekami było Karolineum. Koncepcja ta znajduje łaskawe ucho w rządzie federalnym w Bonn, skąd mają przyjść fundusze.

Przywódcy “Związku Niemieckiego” odnoszą się raczej niechętnie do drugiego podobnego ośrodka, którego inicjatorami są dr. Kogon, jeden z czołowych federalistów niemieckich i redaktor “Frankfurter Hefte” oraz p. Cornidas, wydawca “Welt Archiv.” Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że właśnie w otoczeniu dr. Kogona zrodził się niedawno projekt utworzenia Instytutu dla badań nad Europą środkowo-wschodnią. Instytut ten miał praco-

wać dla celów polityki zachodniej, a zwłaszcza amerykańskiej, koordynując różne oderwane poczynania w tej dziedzinie, dostarczając specjalistów, tworząc archiwa itp. Do współpracy z nim mieli być również zaproszeni przedstawiciele narodów z za Żelaznej Kurtyny. Akcja wydawnicza Instytutu miała być powierzona "Frankfurter Hefte" i "Welt Archiv."

To, że do powstania Instytutu na razie nie doszło, niczego nie przesądza. Nie ma bowiem żadnych gwarancji, że w odpowiednim momencie koncepcja ta nie zostanie uznana za celową, a wtedy niewątpliwie znajdą się dla jej realizacji poważne środki finansowe.

Mówi się również w Niemczech o trzecim ośrodku studiów nad problemami wschodnio - europejskimi, który byłby oparty o niektóre uniwersytety w Szwajcarii, gdzie jakoby jest przechowywana część niemieckich archiwów wschodnich.

Istnieją też inne ośrodki inicjatyw wschodnio-znawczych. Są nimi przede wszystkim partie polityczne, skupiające w swych szeregach repatriantów ze wschodu oraz koła byłych wojskowych. Słyszałem również o projekcie wznowienia wydawnictwa "Geopolitik," które zawsze było głównym wykładnikiem niemieckich zainteresowań wschodem europejskim.

Niemieckie koła polityczne i naukowe, dążące do odbudowy studiów wschodnio - europejskich, unikają agresywnych wystąpień przeciwko Polakom. Przeciwnie nie szczędzą one nam różnych komplementów i deklaracji na temat roli Polski we wschodniej Europie. W tych oświadczeniach wszystko wydaje się łatwe. I granice są nieważne — załatwi je Zjednoczona Europa w postaci kondominiów na spornych terytoriach, — i wzajemną nienawiść usunie konstruktywna współpraca na wschodzie.

Nie jest rzeczą istotną czy i jak szczere są te deklaracje. Nie ulega natomiast wątpliwości, że już niedługo te różne inicjatywy niemieckie ruszą pełną parą, a wówczas obok zagadnienia remilitaryzacji i nacjonalistycznego rewizjonizmu będziemy mieli przeciw sobie potężny system niemieckich badań naukowych nad przyszłością wschodniej Europy. Będzie on miał nie tylko ambicje, ale i realne możliwości wpływania na opinię i politykę świata zachodniego. Idźmy dalej: będzie mógł krajom Paktu Atlantyckiego wyświadczyć realne usługi. Ta niepozorna dzisiaj dziedzina życia niemieckiego od budowywana jest równie energicznie, jak domy czy fabryki, gdyż stanowi podstawę dla szerokich, nowych koncepcji politycznych.

Pogrążeni w emigracyjnych trudnościach musimy zdobyć się jednak na przeciwdziałanie, a przynajmniej na wyrównanie szans w tej dziedzinie. Przynieść je może jedynie utworzenie wschodnio-europejskiego instytutu naukowego, w którym moglibyśmy pracować nad problemami i tematyką naszego regionu dla użytku nas samych, naszych sąsiadów i naszych zachodnich przyjaciół.

Jak Się Odbywa Sądzenie Prezydenta

Wobec tego, że w Kongresie Stanów Zjednoczonych, podniosły się ostatnio głosy o postawienie prezydenta Trumana w stan oskarżenia za zdradę kraju, której punktem kulminacyjnym było usunięcie generała MacArthura ze stanowiska naczelnego wodza na Dalekim Wschodzie, warto wspomnieć o procedurze sądzenia Prezydenta. Stan oskarżenia Prezydenta w amerykańskim języku prawnym nazywa się "impeachment".

Dotąd tylko jeden prezydent w historii Stanów Zjednoczonych postawiony był w stan oskarżenia. Był to prezydent Andrew Johnson; został on jednak w ostatniej chwili uniewinniony.

Prawo usunięcia Prezydenta po oskarżeniu go przysługuje Kongresowi na podstawie Konstytucji. Dotyczy to Prezydenta, Wiceprezydenta i wszystkich urzędników cywilnych rządu, o ile są uznani winnymi zdrady, pobierania łapówek lub innych większych przestępstw.

Poza Prezydentem Johnsonem było jedenaście wypadków "impeachment" w historii US. Prezydent Johnson był procesowany w maju 1868 r. i uniewinniony był jednym głosem.

Procedura jest następująca: W Izbie Niższej przedłożona zostaje rezolucja o "impeachment" i odesłana następnie do komitetu sądowniczego. Jeśli komitet aprobuje ją większością głosów, to Izba głosuje i musi mieć większość 218 głosów. Jeśli rezolucja jest zatwierdzona, wówczas Izba wybiera "adwokatów" z pomiędzy członków Izby, aby procesować oskarżonego przed jury-Senatem. Oskarżony zostaje aresztowany i stawiony przed Senatem. Senat wówczas rozpoczyna proces jako sędzia i ława przysięgłych. Oskarżony ma swoich obrońców. Sędzia naczelny Najwyższego Trybunału przewodniczy podczas takiego procesu.

Senat po wysłuchaniu wszelkich dowodów głosuje za ukaraniem lub uniewinninieniem. Wymagana jest większość dwóch trzecich gołsów.

Jeżeli wkładka wykładająca wnętrze bucika rozedrze się będą się od tego darły także i pończochy. Zanim zaniesiemy obuwie do szewca dla włożenia nowej wkładki, możemy takie rozdarcie załatać, przylepiając kawałek taśmy lepiącej (adhesive tape), aby nie narażać pończoch na przedwczesne podarcie.

* * *

Żółtka z jaj można trzymać kilka dni, jeśli włoży się je do filiżanki i zaleje zimną wodą.

Konflikty z Generałami w Historii USA

W Stanach Zjednoczonych, wbrew pozorom, generałowie zawsze odgrywali dużą rolę w życiu politycznym. Aż ośmiu generałów zajmowało stanowiska prezydentów. Wśród tych ośmiu, znajduje się dwóch buntowników. Sam Washington, jeden z założycieli USA, był generałem przed objęciem stanowiska pierwszego prezydenta.

W krótkich dziejach USA mo żemy zanotować aż 10 głośniejszych buntów generalskich. Przypatrzmy się im po kolei w porządku chronologicznym.

Zanim jeszcze powstały Stany Zjednoczone, w czasie t. zw. rewolucji amerykańskiej, Washington musiał usunąć dwóch zbuntowanych generałów. Pierwszym z tych generałów by Horatio Gates, zwycięzca spod Saratogi, jeden z największych dowódców rewolucji amerykańskiej. Uważał się on za znacznie lepszego od Washingtona i usiłował zakulisowymi intrygami zająć stanowisko naczelnego wodza. Washington usunął go z dowództwa w 1778 r. Wrócił do armii w 1780 r., ale nie przestał intrygować, a gdy jego armia, którą zaniedbał dla politycznych rozgrywek, poniosła klęskę, został przez Washingtona znowu usunięty ze służby. Drugim generałem był Lee, którego Washington za nieposłuszeństwo zawiesił, a następnie postawił przed sądem wojennym w 1778 r.

W 1818 r. za rządów prezydenta Monroego (słynnego z t. zw. doktryny Monroego). Ameryka przeżywała bunt niesłychanie popularnego wówczas generała Andrew Jacksona. Nie które szczegóły tego buntu przypominają do złudzenia Mac Arthura. Wbrew wyraźnym rozkazom prezydenta, gen. Jackson wdarł się ze swoimi wojskami na Florydę i obsadził tę ówczesną posiadłość hiszpańską siłą. Przy okazji Jackson, rostrzelał dwóch Anglików, którzy pomagali wrogom. Przez swoją akcję, gen. Jackson o mało nie doprowadził do otwartej wojny z Anglią i Hiszpanią. Prezydent Monroe musiał przeprosić oba państwa i publicznie zdezawuował Jacksona. Nie mniej akcja generała była bardzo popularna w Ameryce i Hiszpania musiała w końcu z Florydy ustąpić. W dziesięć lat później (1828 r.), gen. Jackson wybrany został prezydentem USA.

Do pewnego stopnia podobny do MacArthura był również generał Zachary Taylor, który służył w armii 40 lat, a w czasie t. zw. wojny meksykańskiej w 1846 r., zdobył dla USA pół miliona mil kwadratowych. Jego niektóre posunięcia wywołały ostrą krytykę prezydenta Polka. Gen. Taylor odpowiedział listem, w którym otwarcie napisał, co sądzi o prezydencie. Naczelny wódz gen. Scott wezwał wówczas gen. Taylora na rozmowę, ale Taylor odmówił spotkania się z naczelnym dowódcą. W odpowiedzi gen. Scott usunął go z dowództwa. W trzy lata później (w 1849 r.) gen. Taylor został prezydentem USA. Te dwa sukcesy buntowników skłoniły każdego późniejszego zbuntowanego generała do kandydowania na prezydenta. Historia nie chciała się jednak powtarzać i żaden z nich nie zdołał dostać się do Białego Domu.

Gen. Winfield Scott, który usunął gen. Taylora, był sam buntownikiem. Zaczął od ostrej krytyki innego buntownika, gen. Jacksona, zdobywcy Florydy, a gdy Jackson wyzwał go na pojedynek, gen. Scott odmówił. W 1841 r. krytykował on publicznie zarówno prezydenta Polka, jak i ministra wojny Marcy. W liście otwartym pisze on: "Nie chcę znaleźć się w ogniu ze wszystkich stron, na froncie w ogniu ze strony Meksykańczyków, a na tyłach w ogniu ze strony Washingtonu". Prezydent Polk w odpowiedzi zabronił mu ogłaszania jakichkolwiek oświadczeń. W 1852 r. gen. Scott kandydował na prezydenta, ale przegrał wybory i prezydentem został Franklin Pierce.

Za rządów prezydenta Lincolna, w czasie wojny domowej w 1862, słynny generał George McClellan, popularnie zwany "Młodym Napoleonem", starł się ostro z prezydentem, krytykując sposób prowadzenia wojny przez Washington. W jednej ze swoich depesz pisze on do swoich przełożonych: "Robicie wszystko, co możecie, aby zniszczyć naszą armię". Jego publiczna krytyka prezydenta wywołała wielki skandal i Lincoln usunął go w listopadzie 1862 r. W dwa lata później gen. McClellan kandydował na prezydenta przeciw Lincolnowi, ale poniósł miażdżącą klęskę.

Do starcia doszło również mię dzy generałem Arthurem MacArthurem, ojcem usuniętego obecnie generała Douglasa Mac Arthura, a Taftem, ojcem obecnego senatora Tafta. Gen. Arthur MacArthur, po zdobyciu Filipin (w 1898 r.), został pierwszym wojskowym gubernatorem USA w 1900 r. Cywilną władzę miał objąć William Howard Taft, późniejszy prezydent USA. Gen. MacArthur ignorował jednak zarówno Tafta, jak i rozkazy otrzymywane z Washingtonu rządząc Filipinami według własnego widzimisię. Zniecierpliwiony prezydent McKinley mianował Tafta dnia 4. 7. 1901 r. cywilnym gubernatorem Filipin, a gen. MacArthura usunął z dowództwa i odwołał do USA. W 1907 r. gen. MacArthur był wysunięty na szefa sztabu, ale Taft, który był wówczas ministrem wojny, usunął go ze stanowiska mianując na jego miejsce generała Bella. W czerwcu 1909 gen. MacArthur wycofał się z czynnej służby wojskowej, ale o stanowisko prezydenta się nie ubiegał.

W czasie pierwszej wojny światowej, w 1917 r., gen. Leonard Wood wystąpił z publicznymi atakami na swoich przeło-

żonych, naczelnego wodza Pershinga i ministra wojny Bakera. Został on usunięty ze stanowiska. W 1920 r. republikanie mieli go wysunąć na prezydenta. W konwencji głosy rozbiły się jednak i po wielu głosowaniach na czoło wysunął się niespodziewanie Harding i został prezydentem.

W 1920 r. głośny był bunt gen. Wlliama Mitchella, który na próżno starał się przekonać swoich niedołężnych szefów, że nadchodzi epoka wojen w powietrzu i że Ameryka musi stworzyć oddzielną służbę lotniczą. Zarówno ministerstwo wojny, jak i administracja wyśmiewały się z jego twierdzeń. Gen. Mitchell usiłował przekonać Kongres, ale szefowie sztabów byli zdania, że Mitchell mówi głupstwa. Kongres oczywiście uwierzył szefom sztabu. Gdy gen. Mitchell zaczął apelować do opinii publicznej za pośrednictwem prasy, został postawiony przed sądem wojennym. Uznano go "winnym", pozbawiono go stopnia generalskiego i zawieszono w służbie na 5 lat. Zmarł on w 1936 r. w zupełnym zapomnieniu. Dopiero w 1946 r. po drugiej wojnie światowej, Kongres przypomniał sobie o człowieku, który przed laty przewidział przyszłe wypadki, wołając na próżno o stworzenie potężnego lotnictwa. Nadano mu pośmiertnie najwyższe odznaczenie amerykańskie "Congressional Medal"

Dziesiątym "buntownikiem" jest właśnie gen. Douglas MacArthur. Jak widać "bunt" MacArthura nie jest niczym nowym w historii USA.

Warto jeszcze dodać, że mimo pozbawienia go wszystkich stanowisk, gen. MacArthur jako generał o 5 gwiazdach, zachowuje swoją wysoką rangę wojskową do końca życia, otrzymując pełne pobory 18,761 dolarów rocznie. Może on być każdej chwili powołany na jakieś stanowisko, podobnie jak generałowie Eisenhower i Marshall, którzy zostali po swoich rezygnacjach powołani z powrotem na wysokie stanowiska.

Komunizm Rodzicielem Faszyzmu

Po klęsce Niemiec w 1945 roku narody zachodniej Europy stały wobec wielkiego niebezpieczeństwa wewnętrznego. Partie komunistyczne z chaosu pookupacyjnego wyszły najlepiej zorganizowane i były chwile, gdy we Włoszech czy we Francji mogły kusić się o zdobycie większości w parlamentach. Społeczeństwa zachodnio-europejskie, zagrożone komunizmem i wyczerpane wojną oparcie widziały w zwycięskich narodach anglo-saskich. Stąd do walki z komunizmem wszyscy zgrupowali się w ruchach demokratycznych, poniekąd na wzór angloamerykański, oscylujących dokoła dwóch ośrodków: chrześcijańsko-demokratycznego i socjalistyczno-demokratycznego.

Niebezpieczeństwo legalnego zdobycia władzy przez komunistów minęło. Komuniści powrócili do swej zwykłej roli organizacji sabotażowo - spiskowej. Powrócili poniekąd do roli, jaką grali przed wojną i reakcje na ich działalność zjawiają się w podobnej postaci jak przed wojną. Jedną z takich reakcji, reakcją chorobliwą, jest to co na zywa się pospolicie faszyzmem. Faszyzm w Europie miał różne źródła, ale nie byłby rozwinął się bez komunizmu. Wyrósł na wzorze komunistycznym.

Wyobraźmy sobie rozgrywkę dwóch drużyn sportowych, z których jedna prowadzi grę zgodnie z zasadami, druga natomiast pomaga sobie używaniem noży. Trzeba bardzo wielkiego opanowania, ogromnej przewagi sportowej, wielkiej ofiarności i znacznej ilości graczy zapasowych ze strony uczciwej drużyny, by nie ulec pokusie naśladowania przeciwnika. Jeśli ta uczciwa drużyna jest mniej zdyscyplinowana, ma wśród siebie ludzi o żywym temperamencie, na pewno któryś zacznie używać kozika.

Taką właśnie rolę w społeczeństwie, zagrożonym komunizmem grają faszyści. Przejmują oni komunistyczne metody walki. Ułatwia to zwalczanie komunizmu, ale niszczy same podstawy życia politycznego wolnego narodu. Jest to, zgodnie z przysłowiem, wypędzanie diabła Belzebubem.

Jest jednak sposób skutecznej walki wewnętrznej z komunizmem bez popadania w faszyzm. Możliwy on jest tam, gdzie stronnictwa demokratyczne mają silną i sprawną organizację, gdzie w walce między sobą starannie przestrzegają wspólnych zasad prawodządności i tolerancji, a zachowują jednakowo nieugiętą i bezkompromisową postawę wobec partii komunistycznej tych zasad nie uznającej i nie przestrzegającej. Nie jest to droga najkrótsza ani najłatwiejsza, ale jest najlepsza.

Komunizm jest organizacją międzynarodową kierowaną w sposób bezwzględny z Moskwy. Zniszczenie ośrodka komunistycznego w Moskwie zniszczyłoby podstawy komunizmu w świecie i wówczas dopiero znikłyby warunki dla odradzania się ruchów typu faszystowskiego. Dopóki istnieje centrala komunizmu na Kremlu, społeczeństwa bronić się mogą przed komunizmem i towarzyszącym mu faszyzmem tylko drogą wzmacniania stronnictw demokratycznych.

KTO MA SIĘ UCZYĆ?

Cztery rasowe owczarki angielskie zostały sprzedane do Palestyny.

Zaniepokojony związek przyjaciół psów wszczął dochodzenie na temat:

Jakim językiem posługują się pasterze palestyńscy?

Zgorszony związek uchwalił:

"Sprzedane owczarki były wychowywane w Anglii i rozumieją tylko po angielsku. Nie są to zbyt młode psy. Byłoby okrucieństwem zmuszać je teraz do uczenia się hebrajskiego."

Wniosek jasny:

Pasterze palestyńscy powinni się nauczyć po angielsku.

Były Urzędnik Departamentu Stanu o Zdradzeniu Polski

W dniu 26 października, w hotelu Book - Cadillac, w Detroit, Michigan, pan Alvin Bentley wygłosił odczyt w gronie wpływowych liderów amerykańskich.

Mówił na temat spraw polskich, ze szczególnym uwzględnieniem okoliczności, w jakich Polska została zdradzona przez Aliantów i zaprzedana w niewolę rosyjską.

Pan Alvin Bentley był przez szereg lat urzędnikiem Departamentu Stanu, w wydziale spraw zagranicznych, przebywał za granicą w służbie dyplomatycznej, w tym charakterze był przez trzy lata w Budapeszcie, a więc za żelazną kurtyną. Pół roku był sekretarzem amerykańskiego poselstwa we Włoszech. Dopiero w maju tego roku zrezygnował ze służby dyplomatycznej i obecnie zajmuje się dziennikarstwem. Miał sposobność dokładnie zaznajomić się z zakulisową polityką Departamentu Stanu, dlatego z wielką uwagą i zastanowieniem wysłuchano jego przemówienia.

Poniżej podajemy treść przemówienia pana Bentley w przekładzie na język polski.

"Chciałem dziś porozmawiać z wami na temat tragicznego zdradzenia i zaprzedania kraju, który pierwszy wziął udział w drugiej wojnie światowej przeciwko Niemcom Hitlera. Kraju, który dłużej walczył o prawo do wolności, niż jakikolwiek inny spośród Narodów Zjednoczonych i który przed wszystkimi innymi powinien być wynagrodzony z owoców zwycięstwa.

"Krajem tym jest Polska. Dziś ludność tego kraju bardziej jest ujarzmiona, aniżeli była kiedykolwiek pod dominacją nazistów.

"Powiem wam, jak to się stało. Cokolwiek tu powiem, każde słowo oparte jest na opublikowanych dowodach. Czerpię z pism trzech byłych Sekretarzy Stanu: Cordell Hulla, Edwarda Stettiniusa i Jamesa Byrnes — jak również z zapisków naszego byłego ambasadora w Polsce, Arthura Bliss Lane i byłego ambasadora polskiego w Stanach Zjednoczonych — Ciechanowskiego.

"Były prezydent, Roosevelt, zawsze specjalnie interesował się Polską i sprawami polskimi, w dużej mierze dlatego, że dużo jest Amerykanów polskiego pochodzenia w naszym kraju, którzy popierali partię demokratyczną. Ale jeszcze przed naszym przystąpieniem do drugiej wojny światowej, Roosevelt interesował się sprawami polskimi pod wpływem obawy, że opór Rosji przeciwko Hitlerowi może być złamany zbyt wielką potęgą niemiecką.

"W. Averell Harriman, który był pierwszym specjalnym emisariuszem Roosevelta do Stalina (we wrześniu 1941 roku), był przekonany, że trzeba pozyskiwać zaufanie Stalina przez obiecanie mu poparcia materialnego i moralnego.

"Harriman udał się w roku 1941 do Rosji, by zachęcić Sowiety do dalszego oporu. Wszystkie inne sprawy były drugorzędnego znaczenia. . . . Ani Harriman, ani Harry Hopkins, który potem pojechał do Moskwy, nie wierzył, że Stalin dążył do opanowania całego świata przez rewolucję komunistyczną. Uważali oni go za nacjonalistycznego lidera rosyjskiego, zainteresowanego przede wszystkim w zbudowaniu Sowieckiego Związku. . . ."

W dalszym ciągu swego przemówienia p. Bentley starał się wykazać, że to Winston Churchill był głównym zwolennikiem zaspakajania wszystkich żądań rosyjskich. Było to wówczas, kiedy na skutek propagandy komunistycznej w kołach polityków amerykańskich dużo się mówiło o etnograficznych prawach Rosji do wschodnich ziem Polski i do republik Bałtyckich, które i tak już Rosja anektowała.

"Na początku 1942 roku p. Adolph Berle, ówczesny asystent Sekretarza Stanu, wydał oświadczenie, że ponieważ Rosja wyjdzie z wojny jako jedno z największych mocarstw światowych — powinno się zaspokoić jej specjalne żądania. . . ."

Wspomniawszy, że przecież Ameryka zaraz na początku wojny przyrzekła nie dopuścić do żadnych zdobyczy terytorialnych, że nie będzie zawierać żadnych tajnych umów i że ogłosiła zasady Karty Atlantyckiej, p. Bentley mówił dalej:

"Jednak już na początku wojny istniały wielce wpływowe czynniki w naszym rządzie, które starały się nadać taki kierunek amerykańskiej polityce, żeby możliwe były odstępstwa od zasad Karty Atlantyckiej. Grupa polityków, na czele której stał ówczesny wiceprezydent, Henry A. Wallace, narzucała Narodowi Amerykańskiemu uwielbienie dla Rosji sowieckiej. To samo robili literzy polityczni CIO.

"Politycy Nowego Ładu, stojący bardzo blisko Białego Domu, otwarcie krytykowali rząd za jego "niedostateczne" pomaganie Rosji, zwłaszcza za zwlekanie z utworzeniem drugiego frontu.

"Office of War Information, pod zarządem Elmer Davisa, wbijał w umysły amerykańskie niczym nieusprawiedliwione pochwały dla Rosji. Zaś do Polski tak się odnosił, że nawet zawczasu wydał mapy, na których uwidocznione były ziemie polskie — już inkorporowane do Rosji, a więc te same terytoria, które przyznał Hitler Rosji sowieckiej, w układach z 1939 i 1940 roku.

"W owym czasie ludzie wpływowi dokoła Białego Domu poddawali się fałszywym złudzeniom uważania sowieckiej demokracji za najbliższego krewnego demokracji amerykańskiej. Wierzyli, że Stalin da się namówić do przyjęcia zasad a-

merykańskich i amerykańskiego sposobu życia w Rosji.

"Z końcem 1942 roku nasza oficjalna polityka starannie unikała wszelkich dyskusji, które mogłyby spowodować tarcia pomiędzy Rosją i Ameryką, albo które nie podobałyby się Stalinowi. Staraliśmy się, a nawet byliśmy zachęcani do popierania prosowieckiej propagandy, nie chcieliśmy zwracać uwagi na infiltrację komunistów, wprost zachęcani byliśmy do popierania takich nieamerykańskich organizacji, jak Kongres Słowian Amerykańskich.

"Nasza propaganda radiowa, nadawana przez cudzoziemców-komunistów i ich sympatyków —prosowiecko nastawiona OWI — kierowana była wprost z Białego Domu. Innymi słowy, ludność okupowanej Europy otrzymywała taką samą propagandę sowiecką z Washingtonu, jaką otrzymywała z Moskwy. Nasza polityka ustępstw wobec Rosji prowadziła do odstępstwa od zasad Karty Atlantyckiej i od Deklaracji Narodów Zjednoczonych.

"Musiałem nakreślić wam tło, żeby łatwiej zrozumieć, jakim rozumowaniem kierowali się nasi politycy w stosunku do Polski. Nasz prosowiecki appeasement kosztem Polski zaznaczył się najpierw na początku 1943 roku, kiedy Summer Welles, ówczesny podsekretarz Stanu, zaczął nieoficjalnie wypytywać się czy Rząd Polski na wygnaniu gotów jest na odstąpienie części ziem polskich Rosji.

"Było to w czasie, kiedy Prezydent Roosevelt zaczął przygotowania do pierwszego spotkania ze Stalinem w Teheranie.

"Harry Hopkins namówił Roosevelta, żeby nie powtarzał poprzednich swych przyrzeczeń o nieuznawaniu zmian terytorialnych, ponieważ Stalin mógłby uważać takie przyrzeczenia za "nieprzyjazne" dla Rosji. Nie pozwolono wówczas opinii amerykańskiej wypowiedzieć się otwarcie w sprawie imperialistycznych zakusów Stalina wobec Polski.

"Prezydent Roosevelt nakazał, żeby cała sprawa polska załatwiona była w jak najściślejszej tajemnicy.

"Pomysł stosowania jak największej ostrożności w stosunkach z Sowietami, żeby nie używać zbyt silnych wyrazów w rozmowach ze Stalinem, popierany był głównie przez Waltera Lippmanna, kolumnistę dziennikarskiego.

"W rządowych kołach oficjalnych panowała tendencja, żeby odpowiedzialność za sprawę Polski zwalać na Anglię. Oczywiście Anglia zwalała tę odpowiedzialność z powrotem na Amerykę.

"Polska została opuszczona przez obydwóch swych sojuszników i zostawiona na pastwę imperializmu sowieckiego. Rządowi Polskiemu w Londynie kazano milczeć, nie pozwolono apelować do opinii publicznej świata i stawiano to jako warunek dalszej pomocy ze strony Ameryki i Anglii. Pomocy tej jednak nie dawano i nigdy jej nie udzielono.

"Wspomniałem już poprzednio o Kongresie Amerykańskich Słowian, który narzucał komunizm amerykańskim masom robotniczym. Było to wówczas, kiedy okręty, wracające z Rosji po wyładowaniu materiałów z lend-lease, przywoziły całe masy gazet komunistycznych, drukowanych w języku polskim. Gazeta "Free Poland" drukowana była w Moskwie. Przesyłana była w zamian za lend-lease. Komuniści rozrzucali ją pomiędzy Amerykanami polskiego pochodzenia tu, w Detroit, w Chicago i w innych wielkich miastach. A przecież było to w czasie, kiedy na wiosnę i w lecie 1943 roku wychwalano Stalina za jego rozwiązanie Kominternu, co rzekomo miało oznaczać, że na rozkaz Moskwy zaprzestano propagandy międzynarodowego komunizmu.

"A teraz chcę wam po krótce powiedzieć o jednym z najwybitniejszych popleczników w przyjaźni amerykańsko - rosyjskiej. Jest nim pan Joseph E. Davies, którego książkę "Mission to Moscow" wielu z was czytało.

"Pan Davies, nawiasem mówiąc, jest teściem Senatora Millard Tydings, dem. z Maryland, który stał na czele komitetu badającego komunistów wśród urzędników Departamentu Stanu..." (został pobity w ostatnich wyborach).

Pan Bentley przytoczył niektóre ustępy z tej książki, aby wykazać, jak wychwala ona Rosję i Stalina. Potem przypomniał, że:

"Ktokolwiek odważył się krytykować Rosję, zaraz podejrzewany był o skłanianie się do faszyzmu. Sympatycy komunizmu wciskali się do naszych kół rządowych i politycznych, a byli gotowi nawet atakować amerykańską Deklarację Praw Człowieka, jeżeli nie zgadzała się ona z ideologią sowiecką. Ten sam pan Davies, nawiasem mówiąc, dostał polecenie od Prezydenta Roosevelta, żeby namówił Stalina do wzięcia udziału w tajnych naradach w Teheranie..."

Wspomniał potem p. Bentley, że nie tylko Roosevelt i nowoładowcy popierali prosowiecką propagandę. Popierali ją nawet niektórzy przedstawiciele Wall Street, tacy na przykład jak Joseph E. Davies, Thomas Lamont i Marshall Field. Zaznaczył, że główne unie robotnicze w Ameryce były przeciwne komunizmowi i zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa sowieckiego totalitaryzmu.

W dalszym ciągu swego przemówienia przeszedł p. Bentley do Teheranu.

"Jesteście na ogół zaznajomieni z konferencją w Teheranie, gdzie pozwolono, aby doktryna o równowadze sił w polityce mocarstwowej dominowała nad wszystkim innym i gdzie Stany Zjednoczone oraz Wieka Brytania zgodziły się podzielić Europę na sfery wpływów.

"Mogę wam tu powiedzieć, że wówczas pan Dean Acheson,

jako asystent Sekretarza Stanu, gorąco popierał na konferencji Wielkiej Czwórki żądania Rosji Sowieckiej. Było to w czasie, kiedy Anthony Biddle, amerykański ambasador przy Rządzie Polskim na wygnaniu, podał się do dymisji, ponieważ Prezydent Roosevelt nie chciał w Teheranie bronić interesów Polski, ani jej suwerenności, ani niepodległości. Faktycznie jednak w Teheranie najmocniej za kompromisem ze Stalinem gardłował Winston Churchill. Jednak Roosevelt był tym, który potem oświadczył, że Stalin jest tylko realistą, a nie imperialistą i komunistą.

"Kiedy nadszedł rok wyborów prezydenckich w 1944, dla administracji Prezydenta Roose velta było rzeczą wielkiej wagi, żeby zapewnić sobie głosy wyborcze sześciu milionów Ame rykanów polskiego pochodzenia. Głosy te koncentrowały się w kluczowych stanach: New York, Pennsylvania, Illinois, New Jersey i w naszym Michiganie. W maju 1944 roku prawie wszystkie te głosy skupione zostały w Kongresie Polonii Amerykańskiej, pod przewodnictwem Karola Rozmarka, któ ry zarazem był prezesem Związ ku Narodowego Polskiego.

"W dniu 11 października tegoż roku delegacja licznych członków Kongresu Polonii została przyjęta przez Prezydenta Roosevelta w Białym Domu, a przyjęcie to zostało specjalnie rozreklamowane. Arthur Bliss Lane został już wówczas mianowany na miejsce Anthony Biddle, jako ambasador przy Rządzie Polskim w Londynie. Miało to być dowodem, że administracja Prezydenta Roosevelta w dalszym ciągu interesuje się sprawami polskimi. Jednak sprawy nie układały się dosyć zadowalająco, więc w dniu 28 października, kiedy pociąg kampanijny Prezydenta zatrzymał się w Chicago, pan Rozmarek jeszcze raz został przyjęty przez Roosevelta. Prezydent wówczas przyrzekł prezesowi Kongresu Polonii Amerykańskiej, że "poweźmie aktywne kroki, żeby zapewnić przywrócenie niepodległości Polsce."

"Właśnie to przyrzeczenie skłoniło pana Rozmarka do ogłoszenia zapewnień, że Amerykanie polskiego pochodzenia w olbrzymiej większości głosować będą na Roosevelta.

"Chcę tu wam przypomnieć jedną rzecz. Mianowicie, że w roku 1943, a więc przeszło rok przedtem, Roosevelt wyraził swą kompletną zgodę na Linię Curzona, jako na granicę polsko-rosyjską. Ta zgoda sprawiła, że wschodnia połowa Polski oddana została Rosji sowieckiej. Chcę tu także przypomnieć, że w Teheranie pan Roosevelt wyraźnie zażądał, żeby ugody tej nie opublikować... Gwardia pałacowa Białego Domu, radykalni nowoładowcy i lewicowcy z CIO, zorganizowani w PAC, jak również niektórzy przedstawiciele wielkiego byznesu czynili wszystko, żeby zapewnić ponowny wybór pana Roosevelta i żeby żadna sprawa światowa nie zaszkodziła. Karta Atlantycka i Cztery Wolności poszły w niepamięć.

"Polityka mocarstwowa zapanowała w stosunkach międzynarodowych.

"Konferencja w Jałcie w lutym 1945 roku była świadkiem ostatecznego porzucenia przez Stany Zjednoczone zasad demokracji, Karty Atlantyckiej, Czterech Wolności i praw małych narodów.

"Prezydent Roosevelt już zaopiniował, że wielkie mocarstwa powinny decydować, co się Polsce należy i że nie ma zamiaru pytać o to na konferencji pokojowej, ani układać się z Polską, czy innym małym państwem.

"Harry Hopkins oświadczył, że Wielka Brytania i Stany Zjed., zadecydują, co ma się stać z Polską, a dopiero potem można oznajmić to Polakom, zamiast ich pytać o zdanie. Dodał przy tym, że jedynym pragnieniem Stanów Zjednoczonych jest widzieć Polskę "przyjazną" dla Związku Sowieckiego.

"Ugoda w Teheranie oddała 70,000 mil kwadratowych polskiej ziemi na własność Związkowi Sowieckiemu, bez poradzenia się Narodu Polskiego albo zawiadomienia Rządu Polskiego.

"W Jałcie potwierdzono to zaprzedanie Polski Związkowi Sowieckiemu, a co więcej, pozwolono Rosjanom zadecydować o składzie tak zwanego prowizorycznego rządu jedności narodowej, który został sformowany w Moskwie pod auspicjami Sowietów.

"Dobrze znany urzędnik Departamentu Stanu, ekspert od spraw rosyjskich, p. Charles Bohlen, odegrał wybitną rolę w tego rodzaju załatwieniu sprawy polskiej w Jałcie. Niech mi tu wolno będzie przypomnieć, że był tam także Alger Hiss.

"Pan Edward Stettinius został mianowany Sekretarzem Stanu w sam czas, żeby mógł udać się do Jałty. Był to ten sam Stettinius, który potem na konferencji w San Francisco wołał, że "nie wolno nam poświęcać jedności, jedności wielkich mocarstw na rzecz idealizmu. Był to ten sam Stettinius, który powiedział: "Wówczas nie było mowy o tym, co Wielka Brytania i Stany Zjednoczone pozwolą przyjąć Rosji. W Jałcie nie byliśmy w stanie zmienić ustosunkowania się Rosji do wschodniej granicy Polski."

"Wiecie, że decyzje Wielkiej Trójki w Jałcie, dotyczące Polski, były powzięte nie tylko bez uczestnictwa i bez upoważnienia Rządu Polskiego, lecz także bez jego wiedzy. Wiecie, jakiego rodzaju rząd Wielka Trójka narzuciła Narodowi Polskiemu. Rząd ten miał być zreorganizowany na szerszych zasadach demokratycznych, ale faktycznie był opanowany przez komunistów komitetu lubelskiego. Harry Hopkins jednak powiedział Prezydentowi Trumanowi, że rząd ten dotrzymał zobowiązań z Jałty. Wiecie, co się stało z wolnymi i nieskrępowanymi wy borami, jakie Roosevelt, Stalin i Churchill przyrzekli osobiście przeprowadzić w Polsce, ale

które okazały się farsą i kpinami z demokratycznej procedury wyborczej.

"Jednak zaprzedawanie i zdradzanie Polski trwało nadal nawet po Jałcie. Chociaż p. Joseph E. Davies nie był członkiem amerykańskiej delegacji, temu samemu panu Daviesowi pozwolono zasiadać przez cały czas konferencji w Poczdamie w ciągu wszystkich deliberacji. Był to ten sam pan Davies, który postarał się, żeby komunista polskiego pochodzenia i obywatel amerykański, profesor Oskar Lange, przyjęty został przez Stany Zjednoczone jako pierwszy ambasador reżymu komunistycznego w Polsce. Jak długo tylko słychać było głos pana Daviesa wśród wykładników amerykańskiej polityki zagranicznej, szedł on, świadomie lub nieświadomie, za życzeniami Stalina. Nie mogę powiedzieć, czy jest on lub nie jest nadal uważany za eksperta w sprawach Związku Sowieckiego.

"Innym panem, który asystował przy komunizowaniu Polski, był Senator Stanów Zjednoczonych, Herbert H. Lehman, wówczas generalny dyrektor United Nations Relief and Rehabilitation Association, UNRRA. W roku 1945 pan Lehman mianował obywatela sowieckiego, Menszikowa, dyrektorem pierwszej misji UNRRA do Polski. Pan Menszikow niezwłocznie zawarł ugodę z polskim reżymem komunistycznym. Ugoda ta pozwoliła temuż reżymowi komunistycznemu, a nie UNRRA, rozciągać jurysdykcję nad wszystkim rozdawnictwem materiałów przysyłanych przez UNRRA do Polski. Oczywiście materiały te użyte zostały dla celów komunistycznych. Chociaż 90 procent Polaków jest katolikami, szkoły katolickie, szpitale i sierocińce katolickie nie mogły otrzymać materiałów UNRRA. Jeden z urzędników komunistycznego reżymu w Polsce otwarcie powiedział, że materiały UNRRA nie były przeznaczone dla "reakcyjnych" organizacji, takich jak Kościół katolicki.

"Kościół katolicki w Polsce przeszedł wiele innych trudności. Księży oddawano pod sąd i czasami skazywano na śmierć, jako sabotażystów. Katolickie dokumenty i dogmaty były surowo cenzurowane, a czasopismom katolickim odmawiano pozwoleń wydawniczych. Prasa komunistyczna zjadliwie atakowała kardynała Hlonda i kardynała Sapiehę, oskarżając ich o łączność z antykomunistycznym podziemiem w Polsce. Reżym komunistyczny uciekał się nawet do prowokowania antysemickich rozruchów w różnych stronach kraju, żeby potem oskarżać za te rozruchy Kościół katolicki.

"Za pomoc, udzieloną przez Stany Zjednoczone w ustanowieniu komunistycznego reżymu w Polsce, komuniści odwdzięczyli się w ten sposób, że obywatele amerykańscy, mieszkający w Polsce, narażeni zostali na wielkie cierpienia. Jak stwierdził to były ambasador, Arthur Bliss Lane, przeszło stu ludzi, posiadających obywatelstwo amerykańskie, znajdowało się w więzieniach w chwili, kiedy ambasador opuszczał Polskę z końcem 1946 roku. Prawie we wszystkich wypadkach ludziom tym zarzucano, że byli członkami polskiej armii podziemnej, zorganizowanej do walki z Niemcami w czasie okupacji. Urzędnicy ambasady amerykańskiej byli bezsilni w swych staraniach, aby ludziom tym pomóc wydostać się z więzienia komunistycznego. Jeden Amerykanin, Stanisław Tupaj, został nawet skazany na śmierć i egzekucja została wykonana. Komuniści nie dopuścili żadnej pomocy ze strony ambasady amerykańskiej.

"A jednak przez cały ten czas "Voice of America" — oficjalny organ naszej propagandy — z uporem głosił cierpiącym niewolę Polakom o błogosławieństwach demokracji amerykańskiej. Nie trzeba tu dodawać, że ci Polacy doskonale zdają sobie sprawę, że i oni cieszyliby się dobrodziejstwami naszej demokracji, gdyby rząd Stanów Zjednoczonych nie sprzedał ich w niewolę rosyjską.

"Wreszcie, jak gdyby jeszcze za mało szkody wyrządzono Narodowi Polskiemu, Departament Stanu zgodził się 24 kwietnia 1946 roku na udzielenie komunistycznemu reżymowi polskiemu pożyczki w sumie $90,000,000. Pożyczka ta umożliwiła reżymowi komunistycznemu zakupno materiałów wojennych, pozostałych w Europie, oraz lokomotyw i wagonów kolejowych-węglarek. Jeżeli Polacy mieli jeszcze jakąś nadzieję uzyskania pomocy od rządu Stanów Zjednoczonych w ich walce przeciw komunizmowi, pożyczka ta na pewno zabiła w nich wszelką nadzieję. Departament Stanu zgodził się na pożyczkę wbrew protestom ambasadora Bliss Lane i to było bezpośrednią przyczyną jego rezygnacji. Po powrocie do Ameryki pan Lane jeszcze raz zaprotestował przeciwko udzielaniu pożyczki komunistycznemu reżymowi w Polsce. Złożył swój protest na ręce zastępcy Sekretarza Stanu, pana Dean Achesona, ale Acheson w charakterystyczny dla niego sposób nie chciał o tym mówić. W związku z tym przypominacie sobie, że to dawna firma adwokacka pana Achesona w New Yorku przeprowadziła rokowania o udzielenie kredytów reżymowi komunistycznemu w Polsce.

"Postarałem się tu przedstawić wam, jak nasza nadmierna troska o utrzymanie przyjaźni z Rosją doprowadziła nas do przyzwolenia na kompletne zdradzenie i sprzedanie Polski Stalinowi, tej Polski, która pierwsza chwyciła za broń przeciwko Hitlerowi i nazistowskim Niemcom. Postarałem się wykazać wam, jak Prezydent Roosevelt i najbliżsi jego doradcy rozmyślnie ukrywali prawdę o sytuacji polskiej przed milionami obywateli polskiego pochodzenia w Ameryce, żeby pozyskać ich głosy wy-

borcze. Postarałem się także wykazać, jak nasz Departament Stanu pomagał to robić i upierał się przy polityce appeasementu. Nie powiedziałem tu ani jednego słowa, któreby już nie było opublikowane i mam nadzieję, że udało mi się ująć razem poplątane nici przyczyn i motywów, kryjących się za opuszczeniem i zdradzeniem Polski.

"Nasza polityka zagraniczna w ostatnich kilku latach ma poza sobą sporo czarnych kart. Ale żadna nie jest tak czarna, jak to totalne opuszczenie nasezgo polskiego sojusznika, jak to sprzedanie milionów pokój miłujących Polaków w niewolę komunistyczną. Niech Bóg przebaczy tym, którzy są odpowiedzialni za naszą obecną politykę zagraniczną, którzy uknuli i pomagali w bezsensownej zdradzie, w porównaniu z którą Monachium blednie, jako mało znacząca rzecz..."

Zakończył swoje przemówienie p. Bentley wezwaniem w imię uczciwości ludzkiej, w imię moralności i zasad chrześcijańskich, żeby naprawić zło, wyrządzone Narodowi Polskiemu, jeżeli nie chcemy, żeby kiedyś w przyszłości spotkała nas samych p o d o b n a judaszowska zdrada.

MR. SKI I MR. ESK.

Skromny, cichy Polak zamieszkał w boarding housie. Cichy, skromny Anglik miał pokój obok niego.

Listonosz wręczył kiedyś Anglikowi list do Polaka. Ten przeczytał adres, zapamiętał tylko końcowe: "ski". I odtąd witał zawsze uprzejmie Polaka:

— Good morning Mr. Ski!

List do Anglika, trafił omyłkowo do Polaka. Nie zwrócił uwagi na nazwisko, utłwiło mu w pamięci tylko końcowe: "Esq". I zaczął serdecznie wołać Mr. Esk!

U Czoła Polski Cierniowy Diadem

Wszechmocny ojców naszych Boże!
Ty, który nie znasz żadnych wieków zmiany
U Twych ołtarzy podnóża
Klęczy lud Tobie miły, lecz jakże znękany.

Przyszedłeś do nas przed lat tysiącem
Krusząc pogańskie u Słowian bogi,
Co stały w blasku srebrzystym miesiąca
Patrząc w cztery różne świata drogi.

Są do dziś świątynie pokryte mchem siwym
Co patrzały na Twe z pradziady przymierze,
Gdy Cię uznali być Bogiem prawdziwym
I służyć Ci mieli w Chrystusowej wierze.

Widziałeś Boże pierwszych Słowian wiarę
W nauki Twoje, głoszące braterstwo
I pokój na ziemi ludziom dobrej woli,
Co miały zmieść z niej—nienawiść, morderstwa.

I cóż się dzieje? Czyż w długich lat tysiącu
Zniknęło bezprawie w myśl nauki Twojej?
Czy miłość bratnia, by gwiazda jaśniejąca
Wytryska z piersi ludzkich żywym zdrojem?

A jednak Chryste — my idziem Twym śladem
Krzepieni wiarą w Prawd Twoich wskazania,
U czoła Polski cierniowy diadem
Wpatrzonego w Twe światło wzroku nie
przesłania.

Pokój na ziemi? Już słychać pomruki
I łoskot głuchy z pomrocznej zawiei,
Już nowe zbrodnie, by złowieszcze kruki
Znęcają się nad ciałem bezbronnej Korei.

Już bomby w Korei nawałnicą młotów
Bić zaczynają w biedną krainę rozpaczy,
Bo to nie czas Pokoju—ktoś jeszcze nie gotów
Wyrzec się rzemiosła oprawców i siepaczy.

Moskal się nie odmienił—nie może być inaczej
Nie wzniósł się nigdy w górę po prawdy Twej
ideał,
Posiewem myśli jego — to łzy i rozpacze
I krew którą z serc matek nezmiennie wylewał.

Dzień, w którym Mongoł do wojny zawoła
Najświętsze ludów prawa podeptawszy
niegodnie,
Mordy i pożogi na ziemię przywoła
Rozpalając krwawą pożarów pochodnię —

Dzień ten nazwiemy klęską dobrego anioła,
Bo w nim zmilknie ducha głos przewodni,
A narody, mnogie w krawym pocie czoła
Pokutować będą za moskiewskie zbrodnie.

. . . .

Niechaj pokolenie Stalina gruzem legnie
U wielkiej przyszłości ołtarza,
Bo anioł Twój, Polsko, dalej biegnie,
I szalę zwycięstwa ku Tobie przeważa.
I depcząc purpur krwawe szmaty
Wolność Polsce przynosi — jakby złote kwiaty.

Józef Jarocki,

Chwała Zwyciężonym

(W Piątą Rocznicę Powstania Warszawskiego)

Dwukrotnie w przeciągu dziesięciu lat lud Warszawy zasłużył sobie na miano bohatera. Dwukrotnie poświęcał siebie i u kochane swe miasto by zadokumentować prawo Narodu Polskiego do niepodległego bytu.

Obydwa zrywy skończyły się militarną klęską, lecz zostawiły po sobie to co w życiu każdego narodu jest najważniejsze — krwią spisany testament dla następnych pokoleń nakazujący składać bezgraniczną ofiarę z siebie każdemu pokoleniu na ołtarzu wolności Ojczyzny.

Tak pierwsza obrona Warszawy dowodzona przez jej bohaterskiego prezydenta Stefana Starzyńskiego jak i powstanie Warszawskie gen. Bora rozpoczęte dokładnie 5 lat temu zrodziło się z ducha i tradycji walk o niepodległość, w które tak ob fituje historia ostatnich 150 lat Nnarodu Polskiego.

Lud warszawski pozostał wierny swej tradycji, tradycji tego ludu warszawskiego, który w dniach insurekcji kościuszkowskjej wznosił szubienice dla pachołków Targowicy, tego ludu, który walczył na szańcach Pragi i Woli pod dowództwem Jasińskiego czy Sowińskiego, tego ludu, który wydał Kilińskiego i który pod kulami i nahajami kozackimi niósł ulicami Warszawy zwłoki pięciu poległych, który wyszedł na Plac Grzybowski w 1904 roku, a ogniem brauningów wymierzał sprawiedliwość carskim żandarmom w czasie Krwawej Środy, który w listopadowy poranek 1918 r. rozbrajał Niemców, a w 1920 roku przygotowany był do ostatniej kropli krwi bronić stolicy przed zalewem bolszewickim.

Ta podwójna obrona Warszawy mieć będzie po wieczne czasy swe historyczne znaczenie już nie tylko dla Narodu Polskiego, ale dla całej ludzkości, jako jeden z najbardziej dramatycznych epizodów walk o wolność, przeciwko grabarzom swobód obywatelskich, którzy chcie li pęta niewoli totalistycznej zarzucić na cały świat.

Wróg bowiem, któremu obrońcy Warszawy stawili tak bezprzykładnie po bohatersku czoła, był nie tylko wrogiem Narodu Polskiego. Niósł kajdany niewoli całej Europie, całemu światu. Niósł zagładę ideałom Wolności, Równości i Braterstwa, które od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej stanowiły motor wszelkiego postępu. Dlatego tak pierwsza obrona Warszawy jak i jej tragiczne, lecz pełne chwały powstanie stanowi ogniwo w długim łańcuchu walk wyzwoleńczych ludzkości. Tego znaczenia czynu Warszawy nie zdoła zatrzeć żadna najbardziej perfidna propaganda, która starać się będzie przedstawiać powstanie Warszawy czy pierwszą jej obronę jak czyny szaleńców, romantyków porywających się z motyką na słońce i niszczących bez potrzeby olbrzymie nowoczesne miasto.

Tak, miasto padło w gruzach. Czego nie zniszczyli przy oblężeniu Warszawy w 1939 roku Niemcy, to wykończyli w 1944. To prawda, lecz i to prawda, że bezprzykładne poświęcenie, śmierć pod gruzami tych dziesiątków tysięcy mieszkańców stolicy i te kikuty sterczących ruin i zgliszcz miasta stanowią krwią spisany testament dla przyszłych pokoleń polskich, że trzeba na ołtarzu wolności składać wszystko co człowiek ma najdroższego z życia własnego i umiłowanego gniazda.

Warszawa padła dwukrotnie, lecz za każdym razem nawet na nie szanującym nic wrogu zrobiła takie wrażenie, że obrońcom jej oddawał honory wojenne pozwalając z bronią w ręku wymaszerować ze stolicy.

Toteż chociaż klęską wojskową skończyły się te porywy bohaterstwa, cały świat oddać musi hołd Polskiemu Narodowi, którego stolica tak dokumentowała odwieczne prawa do niepodległego bytu.

Dziś z odległości kilku lat nie inaczej patrzymy na ten wspaniały poryw wolnościowy, niż wtedy gdyśmy zawieszeni u głośników słuchali z zapartym oddechem komunikatów radiowych, donoszących, że jeszcze Warszawa walczy, że bronią się powstańcy w gmachu poczty, czy w gazowni, że biją się o każdą ulicę, o każdy plac, o każdy niemal dom, że ślą apele o pomoc, o broń, c amunicję, o żywność czy środki ratunkowe.

Tak jak wtedy i dziś serce każdego kurczy się boleśnie, gdy przypomni sobie jak głuchym zdawał się być cały świat na te apele. Fala oburzenia i gniewu zalewa i dziś polskie serce gdy przypomni sobie, że na Pradze stały oddziały armii sowieckiej patrząc bezczynnie jak po lewej stronie Wisły gorzeje stolica Polski i w niej giną z głodu i pragnienia setki tysięcy jej obrońców, kobiet i dzieci.

A tragizm tej sytuajci potęgowała jeszcze ta świadomość, że oto zbliża się kres panowania niemieckiego. Alianci osiągali już wtedy zdecydowaną przewagę nad przeciwnikiem, a odgłos strzałów armatnich ze wszystkich frontów zwiastował rychłą i nieuniknioną klęskę Niemiec. Polacy wszędzie tam gdzie byli przeżywali wtedy straszne 63 dni męki i oczekiwania jakiejś pomocy dla swojej stolicy. Przez 63 dni oczekiwali, że wreszcie najbliższa bo tylko przez Wisłę oddzielona armia Sowiecka ruszy do ataku, że bestialski niszczyciel Warszawy wreszcie odpokutuje za swe zbrodnie.

Poza kilkoma próbami, zresztą beznadziejnego z powodu wrogości Sowietów odmawiających prawa lądowania samolotom alianckim na ich terenie,

lotniczego dosłania pomocy z Włoch, Warszawa przez te długie 63 dni i noce pozostawiona była sama sobie. Pozbawiona żywności, wody i broni zmuszona była przeto skapitulować. Kapitulacja jej jednak nie pomniejsza w niczym jej glorii jej uporu i jej wysiłków. Chwałę tej walki zabrali ze sobą nie zwycięzcy lecz zwyciężeni. Dlatego też warto w piątą rocznicę tego bezprzykładnego w dziejach świata poświęcenia przypomnieć przemówienie prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza, który w dniu kapitulacji Warszawy wygłosił skierowane do całego Narodu Polskiego następujące słowa...

"... Nic nie zdoła pomniejszyć tragedii upadku Warszawy. Nic również nie zmieni przekonania, iż okrutny i całkiem niezasłużony cios spadł na nas po tak wielu latach krwawych cierpień i wysiłków, pomimo cudów bohaterstwa, mimo cudu jedności całego narodu.

W obliczu tej katastrofy rozmiarów której nie można ocenić, pragnę zdając sobie sprawę z wagi moich słów oświadczyć wam bohaterscy Obrońcy Stolicy i całemu światu, że wielka ofiara Warszawy nie może pójść na marne.

Na tle łun, na tle ruin bohaterskiego miasta, każdy, który pragnie wiedzieć, musi pojąć tę wielką prawdę: NIE MA CENY, JAKIEJ NIE BYLIBYŚMY GO TOWI ZAPŁACIĆ ZA WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ.

Nie ma takiego wysiłku, którego nie bylibyśmy gotowi podjąć się dla tej sprawy. Nie ma takiej potęgi, któraby zdołała nas wstrzymać od dążenia do tego celu.

Bolesny upadek Warszawy stanowi jednocześnie najlepszy dowód najwyższych walorów moralnych narodu, walorów, na które składa się historia.

Bohaterscy Obrońcy Warszawy, Bohaterscy Mieszkańcy Warszawy, składam Wam hołd, składam hołd pamięci zmarłych, przesyłam wam słowa najwyższego uznania i głębokiej czci dla tych, którzy pozostali przy życiu wśród dowódców, żołnierzy i mieszkańców. Dzięki Waszemu bohaterstwu i woli przetrwania w najtrudniejszych okolicznościach obdarzyliście Polskę chwałą, Polskę, która wydała takich obywateli."

Prezydent Raczkiewicz w słowach tych ujął dokładnie uczucia wszystkich Polaków, przejętych tragedią stolicy lecz równocześnie wierzących, że ta krwawa ofiara jeszcze raz zadokumentowała przed światem właśnie w momencie, kiedy rozpoczęto handlowanie niepodległością Polski wolę Narodu Polskiego odzyskaia pełnej niepodległości i suwerenności.

Powstanie warszawskie oprócz swego aspektu strategicznego stworzenia jeszcze jednego frontu walki z Niemcami przyniosło wyjaśnienie dwóch politycznych zagadnień, które waśnie w tym okresie czasu zarysowały się na firmamencie międzynarodowym.

Przedewszystkiem dało do zrozumienia Niemcom w sposób najbardziej wyraźny, że nie mogą liczyć w momencie klęski na jakiekolwiek próby zmontowania oporu przeciwko rosyjskiej armii na ziemiach polskich i porozumienia się w międzyczasie z zachodnimi państwami. Wybuch powstania pokrzyżował plany niemieckie wywołania konfliktu anglosasko-rosyjskiego, w którym Polska miała odegrać według ich mniemania główną rolę.

Wybuch powstania w Warszawie był zawodem dla tych politycznych zamierzeń niemiec kich i stąd ta wściekłość jaką okazano w stosunku do ludności cywilnej w okresie powstania. Przy kapitulacji miasta Niemcy spodziewali się, że uzyskają od władz powstańczych oświadczenie się ich po stronie Niemieć przeciw Rosji. Jak wiadomo dowódca powstania Gen. Bór-Komorowski nie chciał na ten temat wcale rozmawiać, to też Niemcy z zemsty już w okresie kapitulacji Warszawy wy dali rozkazy spalenia i wysadzenia w powietrze całego miasta, co też z niemiecką skrupulatnością wykonali.

Przebieg powstania wykazał także prawdziwe nastawienie Rosji do sprawy niepodległości Polski. Okazało się w okresie walk o Warszawę, że Rosja gotowa jest do wszelkich kroków nawet najbardziej cynicznych i potwornych byle nie dopuścić do powstania na terenie Polski wyłonionych przez samo społeczeństwo władz narodowych. Jasnym się stało, że stworzony w Moskwie komitet złożony z jurgieltników i agentów sowieckich przeznaczony jest na rząd polski, i że Rosja zdecydowana jest z Polski uczynić państwo wasalne o komunistycznym ustroju,

Ażeby zrozumieć tę tragedię Warszawy przypomnieć trzeba, że Dowództwo Powstania i całe społeczeństwo Warszawy wierzyło, że Rosja, która przez tak zwany Komitet Polskich Patriotów wielokrotnie apelowała o zbrojne wystąpienie, skorzysta z wybuchu powstania w Warsza wie i uderzy w tym momencie na Niemców.

Były wszelkie dane ku temu by tak sądzić. Jeszcze bowiem 30 lipca stacja radiowa z Sowietów im. T. Kościuszki wzywała Warszawę do powstania. Po stwierdzeniu, że Armia Czerwona zbliża się do wrót Warszawy apel brzmiał:

"Ludu Warszawy—do broni! Cała ludność winna skoncentrować się dookoła Armii Podziemnej. Atakujcie Niemców, pomóżcie Armii Czerwonej w przekroczeniu Wisły. Udzielajcie jej informacji i wskażcie jej najlepsze twierdze na drugim brzegu Wisły. Milion mieszkańców stolicy winno stworzyć armię walczącą o wolność i zniszczenie okupanta niemieckiego."

Apel ten stacja sowiecka nadawała aż trzynaście razy.

Okazało się jednak, że był to tylko z góry nakreślony diabelski plan utopienia kwiatu bohaterskiej Armii Krajowej w potokach własnej krwi, by wyniszczyć wszelką możliwą konkurencję dla przygotowującego

się do objęcia władzy w Polsce Komitetu Patriotów z Moskwy.

To też powstanie Warszawy wykazało raz jeszcze, że odwieczni wrogowie Polski Rosja i Niemcy potrafią w sposób czy to formalny, jak w sierpniu 1939 roku, kiedy uzgodnili rozbiór Polski, czy to w sposób nie formalny, lecz za milczącą ugodą, podać sobie unurzane w krwi polskiej łapy na zgubę Narodu Polskiego.

Rozpamiętując tę tragiczną dla nas rocznicę bohaterskiego powstania, fakt ten trzeba głęboko zapisać sobie w pamięci.

Przodkowie Słowian

Herodot, Strabon, Arystoteles, Marcelin i inni autorzy starożytni wspominają o Scytach, prastarych poprzednikach Słowian. Wiele zabytków z czasów istnienia Scytów dały wykopaliska, dokonane w ostatnich dziesięcioleciach.

Przed 2,500 laty równiny nadnieprzańska i nadbużańska były gęsto zaludnione przez scytów. Plemiona ich żyły wzdłuż rzek, wpadających z północy do Morza Czarnego.

Na żyznej ziemi uprawiali pszenicę, jęczmień i wszystkie inne rośliny (oprócz owsa), które później można było spotkać na polach Rusi kijowskiej. Scytowie pierwsi rozpoczęli uprawę żyta, które zostało później szeroko rozpowszechnione w całej Europie.

Ciekawe, że Scytowie stosowali udoskonalone w owym czasie sposoby uprawy roli. Na jednej z monet scytyjskich widać rysunek swoistego pługa.

Takimi samymi pługami orano ziemię w starożytnej Grecji. Państwo Scytów było potężne i bogate. Ateny i inne państwa starożytnej Grecji otrzymywały od Scytów miliony pudów zboża rocznie, wiele bydła ,skór i futer.

O bogactwie Scytów świadczy chociażby fakt, że prawie we wszystkich kurhanach scytyjskich znajdowano przy wykopaliskach wyroby złota

Or-Ot, Ameryce w Dniu Święta Narodowego

ARTUR OPPMAN (OR-OT).

Gdyś w niewoli tonąc mroku,
Wolność sobie zdobywała,
Stała Francja przy twym boku
I rycerska Polska stała.

Sama walcząc o swobodę,
W krwawych rozpraw twardej dobie,
Twoje słońce jeszcze młode,
Rozjarzała krwią swą tobie.

Gdy wróg w pierś twą bił sztyletem —
W twojej zorzy pierwsze blaski,
Razem z wielkim Lafayettem,
Szli Kościuszko i Pułaski.

W ścisłym węźle bratnich przymierz,
Twa widziała gwiazda ranna.
Jak dał życie pan Kazimierz
Za twą wolność pod Savannah.

Krew wylana, ta nie ginie,
Ani ducha ginie praca,
I w wyrocznej gdzieś godzinie
Pokoleniom się odpłaca.

Bo są takie święte zgody
Serc rycerskich i szlachetnych,
Że nie splamią ich narody
W dniach rozpacznych i w dniach świetnych.

Kalwaryjska krwawa stacja
Rwała cierniem Polski łono,
A twa wielka demokracja
Siostrą była nam rodzoną.

Na twych ziemiach w dni najkrwawsze
Gdy świt w chmurach a noc blisko,
Miał przytułek Polak zawsze
I bezpieczne miał schronisko.

Gdy z Ojczyzny swej wygnany,
Nikczemnymi dłońmi kata,
Biegł za morza, oceany —
Tyś witała go, jak brata.

W wielkiej wojny ogniach żrących,
Gdy się zdało, że Bóg kona,
Zagrzmiał duchom wojujących
Archanielski głos Wilsona.

I spełniło się marzenie,
Bo to głos był, jakby boży,
Jeszcze chwila, jeszcze mgnienie
I grób krwawy się otworzy.

Polska sercem zapamięta
Głos, co gra jej, jak muzyka
I w dzień twego woła święta —
Niechaj żyje Ameryka!

Wspomnienia z Przed Niespełna 10-ciu Laty

Przed kilku tygodniami, znakomity publicysta All. Bregman — opublikował w londyńskim "Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" artykuł traktujący o umowie Sikorski - Majski, zawartej przez ówczesny Rząd Polski w Londynie z Sowietami w dniu 30 lipca 1940 roku.

Oto; co na ten — ze wszech miar ciekawy — temat pisze Bregman w "Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza":

Układ polsko - sowiecki z 30 lipca 1941 r. od pierwszej chwili był przedmiotem ostrych kontrowersji wśród Polaków. Ten już przeszło dziewięcioletni spór ożyje zapewne na nowo w związku z studium dokumentacyjnym p. Kazimierza Okulicza, opublikowanym w drugim tomie: "Niepodległości". Autor oparł się między innymi na nieznanych do tej pory dokumentach, znajdujących się w archiwach rządu polskiego i mógł w ten sposób ujawnić różne istotne momenty rokowań Sikorski-Majski. Dalsze dokumenty przytoczył prof. Stroński, w czasie interesującego wieczoru na ten temat w Instytucie im. Sikorskiego.

Najbardziej bodaj interesujący w studium p. Okulicza jest obraz rozwijającej się systematycznie presji, brytyjskiej na rząd polski, na rzecz zawarcia układu, nawet z polskiego punk tu widzenia wysoce niezadawalniającego. W świetle ogłoszonych przezeń dokumentów lepiej ocenić możemy reakcje gen. Sikorskiego, a także Prezydenta Raczkowicza w obliczu tego rosnącego nacisku brytyjskiego.

Rząd brytyjski, a w szczególności min. spraw zagranicznych Eden, zdecydowany był od samego początku doprowadzić za wszelką cenę do ułożenia stosunków pomiędzy dawnym polskim a nowym rosyjskim sojusznikiem W. Brytanii. W akcji swojej rząd brytyjski zabiegał w Rosji o pewne ustępstwa na rzecz tezy polskiej, ale w najmniejszym stopniu nie wywierał na Sowiety presji. Natomiast nie wahał się stosować jej wobec rządu polskiego. Punktem szczytowym tej presji była wizyta ambasadora brytyjskiego Dormera u Prezydenta Raczkiewicza, o którym wiadomo było, że sprzeciwia się podpisaniu układu w jego ostatecznej formie. 30 lipca, o godzinie 3:45 — a więc zaledwie na pięć kwadransów przed podpisaniem przez generała Sikorskiego i ambasadora sowieckiego umowy w obecności Churchilla — ambasador Dormer odczytał Prezydentowi coś w rodzaju noty..

Według sporządzonej przez Prezydenta notatki, treść noty zawierała się w następujących pięciu punktach:

1. Rząd brytyjski jest przekonany, że traktat jest sprawiedliwy i leży w interesie zwycięstwa.

2 Wskutek tego traktatu, jeńcy polscy zostaną zwolnieni.

3. Będzie katastrofą dla Polski, jeżeli traktat zostanie odrzucony i dobrodziejstwa, które on niesie dla Polski.

4 Opinia świata nigdy nie zrozumie odrzucenia przez Polskę tak korzystnego dla niej traktatu.

5 Z tych powodów sekretarz stanu dla spraw zagranicznych (p. Eden), oczekuje, że Prezydent RP. zaangażuje cały swój wpływ, by poprzeć premiera Sikorskiego w podpisaniu układu.

Niektóre punkty tej noty zawierały niedwuznaczną groźbę. Nie jest wykluczone, że w rozmowach groźba ta została sprecyzowana jeszcze wyraźniej. Pan Okulicz twierdzi, że według późniejszych wynurzeń Sikorskiego, Churchill miał mu grozić w lipcu 1941 r. w razie niedojścia do porozumienia z ZSSR wskutek uporu polskiego, wypowiedzeniem przymierza z Polską.

Motywy tej presji po dziś dzień wydają się niejasne. W tym czasie — jak wiadomo — Anglicy przekonani byli o nieuniknionej klęsce militarnej Rosji i logicznie biorąc nie mieli powodu udzielać jej poparcia przeciw Polsce, jeśli chodzi o tekst układu. Ówczesny ambasador brytyjski w Moskwie, p. Cripps, w rozmowie z Sikorskim 26 stycznia 1942 roku oświadczył — jak ujawnia p. Okulicz — że w lipcu 1941 roku doradzał pośpiech w zawarciu umowy z Rosją, która potrzebując pomocy brytyjskiej byłaby się zgodziła na wszystkie postawione jej warunki. "Obecnie — dodał Cripps — po odniesionych sukcesach określone przez siebie zasady uważa za niepodlegające dyskusji i już nie zmieni swego stanowiska". Jeśli jednak wówczas Rosja zgodziłaby się na wszystkie postawione jej warunki, dlaczego W. Brytania nie uzależniła pomocy od zgody na tak bezsporne pod każdym względem żądania Polski formalnego uznania granicy z 1939 roku? Dlaczego nie wywarła żadnego nacisku na Moskwę? Przed kilku miesiącami z okazji wspomnień W. Churchilla z tego okresu, notowaliśmy nieprzekonywujące wywody b. premiera brytyjskiego na ten temat. Wydaje się, że po prostu Churchill i Eden uważali wywarcie nacisku na Polskę za łatwiejsze i postanowili kroczyć drogą najmniejszego oporu.

Z chwilą, gdy stanowisko brytyjskie sprecyzowało się w tym sensie, Rosja nie miała oczywiście powodów do zmiany stanowiska. To trzeba mieć na względzie, gdy się przystępuje do oceny paktu Sikorski - Majski i szuka odpowiedzi na dwa pytania decydujące dla tej oceny: czy możliwe było uzyskanie lepszych warunków i czy, jeżeli osiągnąć ich nie było można, należało pakt podpisać?

Autor omawianego studium formułuje pod adresem gen. Si-

korskiego zarzuty, które można ująć następująco:

1. Że prowadził rokowania sam, zamiast pozostawić je zgodnie z propozycją ówczesnego ministra spraw zagranicznych Zaleskiego, temu ostatniemu, względnie równemu p. Majskiemu amb. Raczyńskiemu..

2 Że zaraz na początku rokowań odstąpił od podstawowego warunku polskiego, wysuniętego w memoriale MSZ, a domagającego się "przywrócenia całkowitego i bez zastrzeżeń traktatów i umów, które obowiązywały w stosunkach między Polską, a ZSSR przed 1. 9. 1939".

3 Że wprowadził w błąd opinię polską przekonywując ją, że artykuł 1 umowy głoszący: — "Rząd ZSSR uznaje, że traktaty sowiecko - niemieckie z 1939 roku, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc", automatycznie przywraca poprzedni stan prawny.

Okulicz tłumaczy postępowanie gen. Sikorskiego jego cechami osobistymi, zarzucając mu "szczególną, do granic naiwności sięgającą miłość własną, która czyniła go niezdolnym do przyznania się do błędu, słabości lub niepowodzenia", przyznając mu "dużą inteligencję i ruchliwość umysłu, niezaprzeczalne zdolności i patriotyzm", jednocześnie mówi o jego "egocentryźmie i żądzy sukcesów choć pozornych".

Sposób prowadzenia rokowań o pakt z Rosją z pewnością budzi zastrzeżenia. Byłoby też niewątpliwie lepiej, gdyby ze strony polskiej nie nastąpiło tak łatwe odstąpienie od żądania, by Rosja formalnie uznała przedwojenne granice. Nie mniej przeto można dziś, w świetle ujawnionego materiału dokumentacyjnego, zaryzykować twierdzenie, że nawet przy najlepiej prowadzonych rokowaniach nie dałoby się osiągnąć zgody Rosji na formułę odpowiadającą w pełni postulatom Polski.

Ta formuła, którą zawierał artykuł 1. układu ("Rząd ZSSR uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 r. dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swą moc"), miała charakter czysto negatywny. Niewątpliwie niepodobieństwem jest twierdzić, że przywracała ona automatycznie stan rzeczy przedwojenny. Gdyby jednak wówczas gen. Sikorski stanął na tym stanowisku i proklamował, że formułka pozostawia sprawę granicy otwartą, to jedynie osłabiłby pozycje polską. Negatywny charakter formułki, która w niczym nie osłabiała tezy polskiej o nienaruszalności granicy ryskiej, wcale go do tego nie zmuszał.

Godny uwagi jest zresztą fakt, że ci trzej ministrowie, którzy później ustąpili z rządu z powodu paktu, — August Zaleski, gen. K. Sosnkowski i M. Seyda — w dniu 21 lipca wyrazili zgodę na nieco zmienioną formułę, anulującą nie tylko traktaty sowiecko-niemieckie, ale także wszelkie traktaty dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, zawarte przez ZSSR od lipca 1939 r. Formułka ta również była negatywna i również nie oznaczała automatycznego uznania przez Sowiety przedwojennego stanu rzeczy.

Wybitnie niezdecydowane było stanowisko prezydenta R. P. Raczkiewicza. P. Okulicz cytuje fragment poufnego listu Prezydenta do gen. Sikorskiego, głoszący, że umowa podpisana została przez premiera bez pełnomocnictw Prezydenta; czyli wbrew przepisom konstytucji, wobec czego umowa ta "nie może mieć i nie ma mocy wiążącej dla Rzeczypospolitej". Na tej podstawie p. Okulicz twierdzi, że umowa rzeczywiście nigdy nie miała mocy obowiązującej.

W rzeczywistości pismo Prezydenta po słowach cytowanych przez p. Okulicza, dodawało zaraz, że umowa "może stanowić jedynie wytyczne dla bieżącego postępowania sygnatariuszy wy mienionej umowy". To zdanie podważało poprzednie twierdzenie. Nawet zresztą gdyby nie było tego dodatku, poufny list Prezydenta nie mógł mieć wpływu na stan prawny. Jeżeli prez. Raczkiewicz chciał niedopuścić do podpisania układu, względnie uważał, że premier działał bezprawnie podpisując układ, to jedynym wyjściem było udzielenie gen. Sikorskiemu dymisji. Tego jednak Prezydent nie uczynił, oświadczając, że układ jest nieważny, a jednocześnie polecając jego wykonywanie.

Przyjmując, że osiągnięcie odpowiadającej nam formułki było niemożliwe, pozostaje do rozstrzygnięcia zasadnicze pytanie, czy w tych warunkach należało pakt podpisać, czy też nie.

Na posiedzeniu rady ministrów gen. Sosnkowski wypowiadając się przeciw układowi wywodził, że "Moskwa padnie w najkrótszym czasie, a wówczas Sowiety będą skłonniejsze do ustępstw, zaś świat anglosaski przestanie się z nimi liczyć, jak obecnie". Generał Sikorski, jak się zdaje, również podzielał opinię, że Rosja będzie rozgromiona. Była to wówczas opinia dominująca wśród polityków i wojskowych na Zachodzie; tego zdania był między innymi Churchill. Wypadki zadały kłam tym przewidywaniom, ale wówczas nie były one nieuzasadnione; ostatecznie tylko splot przypadków i błędów Hitlera uratował Sowiety od klęski.

Z tej przesłanki jednak można było wyciągnąć całkowicie odmienne wnioski. Można było twierdzić, że podpisywanie umowy jest bezcelowe, lub, że później uzyska się lepsze warunki, (których jednak nie uzyskałoby się skoro Rosja rozgromiona nie została). Można było tak że uznać, że w tej sytuacji sformułowania nie mają większego znaczenia, byleby z niczego nie rezygnować i że należy pakt podpisać dla nie narażenia na szwank sojuszu z W. Brytanią. Ten wzgląd niewątpliwie decydująco zaważył na decyzji gen. Sikorskiego.

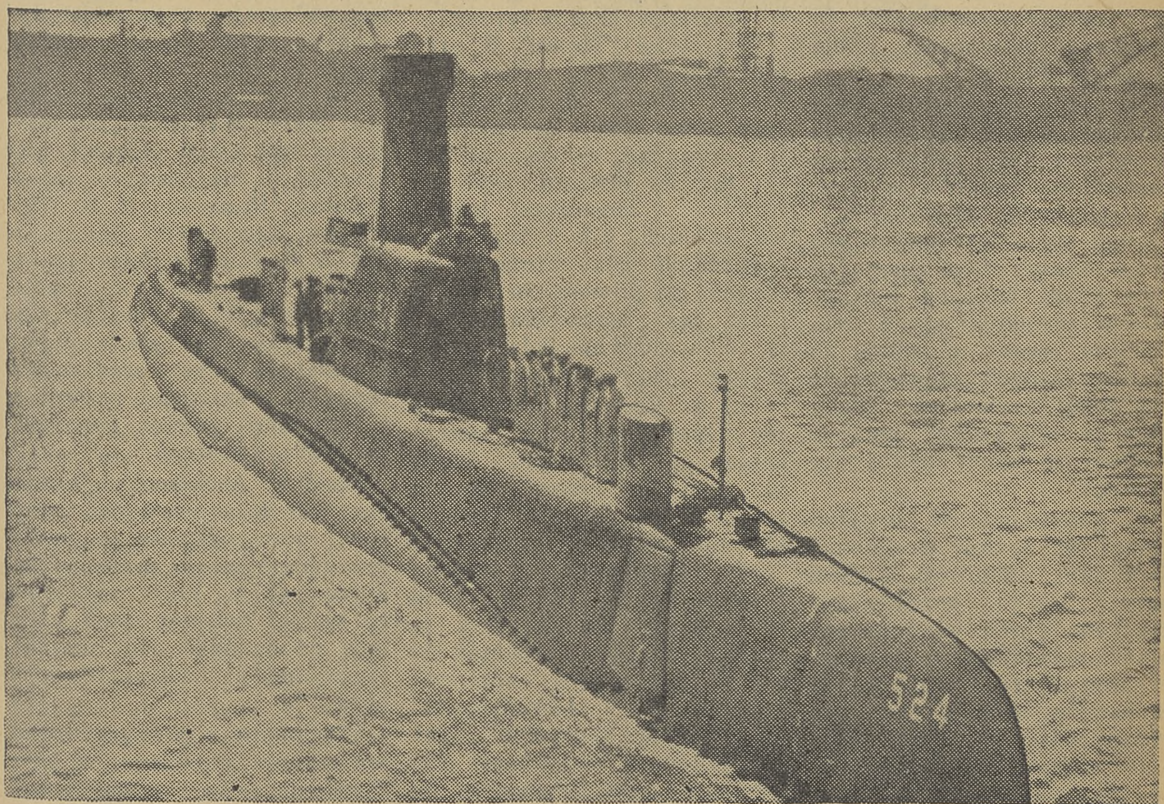
Jest zawsze rzeczą bardzo trudną powiedzieć, co by było, gdyby. Nie mniej przeto, nie wydaje się, by odmowa podpi-

sania układu mogła była poprawić sytuację Polski. Odmowa ta miałaby zapewne katastrofalne następstwa dla dziesiątków tysięcy Polaków w Rosji, którzy dzięki niemu odzyskali wolność, a jednocześnie spowodować mogłaby kryzys w stosunkach z W. Brytanią, któryby — jak pisze p. Okulicz — podcinał "faktycznie istnienie rządu polskiego i odrębnej armii polskiej na obczyźnie". Z drugiej strony niepodobieństwem jest twierdzić, że w tym wypadku pozycja Polski, jeśli chodzi o ziemie wschodnie, byłaby mocniejsza.

O granicach, nie tylko zresztą polskich, decydowały nie takie, czy inne formułki, lecz układ sił. Gdyby Rosja była rozgromiona, a z kolei Niemcy pobite przez mocarstwa zachodnie, to taka czy inna formułka układu polsko - sowieckiego nie miałaby oczywiście żadnego znaczenia. Skoro Rosja wyszła z tej wojny zwycięsko, a Zachód nie miał odwagi jej się przeciwstawić, najidealniejsza nawet formułka nie gwarantowałaby Polsce granic, ani nawet niepodległości. Jakże głęboka i słuszna jest uwaga. Józefa Piłsudskiego, przytoczona w tymże numerze "Niepodległości" przez przedstawiciela Tatarów krymskich, Cafer Seydahmet Kirimer, któremu w listopadzie 1920 roku — a więc po zwycięstwie nad Rosją — Marszałek powiedział: "Polska na razie nie jest jeszcze niepodległa . Wszystko to, co zostało zrobione, to tylko torowanie drogi, prowadzącej do niepodległości . . Polska nie może być naprawdę niepodległa między dmoma kolosami. . . Dopóki liczne narody pozostaną w jarzmie rosyjskim, dopóty nie możemy patrzeć w przyszłość ze spokojem!"

O tej prawdzie nie powinniśmy zapomnieć—kończy Bregman.

Amerykańskie Łodzie Podwodne Gotowe Do Akcji



Raporty z Korei doniosły, że w czasie ewakuowania wojsk amerykańskich z portu Hungnam w Północnej Korei, w pobliżu, na wodach Mandżurii, znajdowało się wiele sowieckich łodzi podwodnych. Jednak nie odważyły się one wystąpić do ataku, w obawie konsekwencji. Ameryka również ma na wodach Pacyfiku flotylę łodzi podwodnych, gotowych w każdej chwili do ataku. Na powyższym zdjęciu widzimy jeden z najnowszych statków podwodnych Wuja-Sama. Łódź ta, typu Snorkel, niedawno odbyła podróż podwodną z Hong Kong w Chinach do Pearl Harbor w Hawajach, ani razu nie wypływając na powierzchnię, w ciągu 21 dni, przepływając pod wodą dystans 5,200 mil.

Anglia a Sprawa Polska

Przed pięciu laty, Wielka Brytania i USA cofnęły uznanie prawowitemu rządowi polskiemu w Londynie i uznały rząd utworzony w Moskwie przez wejście do Komitetu Lubelskiego Mikołajczyka i Stańczyka. Brytyjskie ministerstwo skarbu uprzedzając wypadki powiadomiło polskie ministerstwo skarbu o zamknięciu rachunków bankowych rządu polskiego na kilka godzin przed cofnięciem uznania. Równocześnie zlikwidowano "Radio Polskie," które odegrało taką rolę przy podtrzymaniu oporu w kraju.

Cofnięcie uznania rządowi polskiemu w Londynie było formalnym potwierdzeniem faktycznego stanu rzeczy, istniejącego po Jałcie.

Ówczesny premier Churchill napróżno starał się wykazać, że żądania Rosji dotyczące zaboru połowy państwa polskiego są "słuszne i sprawiedliwe." Posunął się nawet tak daleko że oświadczył: "Nie znam żadnego rządu, któryby bardziej solidnie wypełniał swoje zobowiązania, nawet ze szkodą dla swoich własnych interesów, niż rząd Rosji sowieckiej. Zdecydowanie odmawiam podjęcia dyskusji na temat dobrej wiary Rosji."

Z przedstawicieli wielkich stronnictw, Arthur Greenwood oświadczył imieniem Labour Party: "Jest kardynalnym grzechem trzech wielkich mocarstw decydować o przyszłości jakiegoś kraju w nieobecności narodu, którego życie jest frymarczone." Nie przeszkodziło to jednak Labour Party ławą głosować za Jałtą. Lord Dunglass w imieniu konserwatystów stwierdził: "Jeśli premier uważa (zabór ziem wschodnich Polski przez Rosję) za akt sprawiedliwości, to moje stanowisko jest wręcz przeciwne. Godzę się z tym jako z aktem siły, ale nie można odemnie żądać, abym to nazwał aktem sprawiedliwości." Beveridge imieniem liberałów podkreślił, że "rząd polski winien się podobać Polakom, a nie Rosjanom lub Wielkiej Brytanii."

Tylko 25 posłów — narodowych liberałów i konserwatystów — głosowało przeciw Jałcie. Niemniej Izba przyjęła Jałtę jako "konieczne zło."

O ile w parlamencie odezwały się ostre głosy sprzeciwu, a jeden z ministrów konserwatywnych Strauss ustąpił nawet z gabinetu, o tyle codzienna prasa brytyjska przyjęła komunikat o cofnięciu uznania polskiemu rządowi w Londynie bez protestu. Niektóre pisma miały lekkie zastrzeżenia, ale wszystkie zgadzały się, że było to jedyne wyjście z sytuacji.

Ton nadał "Times." W artykule wstępnym pt. "Nowa Polska." "Times" ze zwykłym u tego pisma darem przewidywania, twierdził, że uznanie rządu Bieruta otwiera nową erę zarówno w stosunkach brytyjsko-polskich, jak i brytyjsko-sowieckich. Dla "Times'a" nie ulegało wątpliwości że rząd Osóbki jest reprezentacyjny, i że zdoła zapewnić Polsce niezależność i rozwój gospodarczy.

Organ liberałów "Manchester Guardian" miał zastrzeżenia co do rządu Bieruta, niemniej uważał, że nie można było inaczej postąpić. Uznanie rządu warszawskiego "było nieuniknione i słuszne. Rząd ten może nie jest ściśle taki, jakim chcielibyśmy go widzieć, stwarza on jednak dla Polski prawdziwą możliwość wolności i niezależności." "Manchester Guardian" podkreślił jednak konieczność przyzwoitego ustosunkowania się do tych Polaków, którzy odmawiają uznania nowego stanu rzeczy. "Z kilkoma zaledwie wyjątkami, ludzie ci byli gorącymi patriotami, a najgorsze co możnaby o nich powiedzieć, jest to, że mieli romantyczne złudzenia."

Socjalistyczny "Daily Herald" łudził się, że uznanie rządu Bieruta "zamyka rozdział sporów i nieporozumień pomiędzy trzema wielkimi aliantami"...

Z tygodników brytyjskich, socjalistyczna "Tribune" i niezależny "Time and Tide" zachowały kłopotliwe milczenie i faktu cofnięcia uznania rządowi polskiemu w Londynie nie zanotowały.

Bardzo wpływowy "Economist" w notatce redakcyjnej łaskawie zgodził się na udzielenie prawa azylu "członkom rządu i zwolennikom p. Tomasza Arciszewskiego," ale domagał się równocześnie, aby odebrano im wszystkie przyznawane dotychczas przywileje, nie wyłączając paszportów dyplomatycznych i prawa korzystania z radia.

Na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Ministrów postanowiono nie uznać decyzji mocarstw i nie ustąpić przed gwałtem. Prezydent R. P. Władysław Raczkiewicz ogłosił orędzie do Narodu Polskiego, w którym stwierdził, że urząd prezydenta R. P. może przekazać jedynie "w ręce następcy powołanego przez naród w wolnych od wszelkiego przymusu i wszelkiej groźby demokratycznych wyborach."

Rząd T. Arciszewskiego wystosował do sojuszników, prócz Rosji, notę podkreślającą, że "uprawnienia swoje przekaże jedynie rządowi, który powstanie na wolnej polskiej ziemi i będzie odpowiadał woli narodu, wyrażonej w swobodnych wyborach."

Wiadomość o cofnięciu uznania rządowi polskiemu w Londynie nadeszła do walczącego na froncie wojska polskiego za pośrednictwem depeszy, wystosowanej przez brygadiera Fritha do gen. Andersa. Depesza ujmuje całe zagadnienie sucho i po kupiecku. Przytaczamy ją w całości:

"1. Uznanie nowego polskiego rządu tymczasowego przez rząd JKM spodziewane jest 6

lipca 1945 r. o 1-ej w nocy."

"2. Polski sztab w Londynie odbył z rządem brytyjskim narady, w których uzgodniono wydanie rozkazów do polskich sił zbrojnych na obczyźnie podkreślających niezbędną potrzebę zachowania dyscypliny, porządku i spokoju oraz posłuszeństwa rozkazom wydawanym przez brytyjskie władze wojskowe."

"3. Proszę o natychmiastowe poinformowanie gen. Andersa o punktach 1 i 2, a także, że Brytyjczycy będą nadal wypłacali płace i dostarczali środków utrzymania i żywności dla polskich sił zbrojnych."

Uznanie rządu warszawskiego wywołało w wojsku duży wstrząs. "Naród Polski, żołnierz polski — oświadczył gen. Anders w rozkazie do żołnierzy II Korpusu, datowanym 6 lipca, 1945 r. — patrzy śmiało w oczy sojusznikom i narodom postronnym świadom, że Polska wzniosła się w tej wojnie na najwyższe szczyty poświęcenia i męstwa. Mimo to przekreśla się dziś podstawowe prawa naszego narodu zorganizowanego w państwo. Możni tego świata przechodzą do porządku dziennego nad naszą konstytucją, nad naszymi prawowitymi władzami. Dla doraźnych koniunktur godzą się na fakty dokonane, stworzone w stosunku do Polski i Polaków przez obcą przemoc.

Żołnierze! Zostaliśmy w tej chwili jedyną cząstką Narodu Polskiego, która ma możność i obowiązek głośnego wyrażania swej woli i właśnie dlatego trzeba, abyśmy słowem i czynem dziś stwierdzili, że jesteśmy wierni naszej przysiędze żołnierskiej, wierni naszym obywatelskim obowiązkom względem Ojczyzny, wierni testamentowi naszych poległych towarzyszy broni, którzy bili się i umierali w imię Polski niepodległej, całej i naprawdę wolnej."

Doświadczenia ostatnich pięciu lat uprzytomniły wszystkim na Zachodzie, że ówczesna decyzja rządu polskiego odrzucająca Jałtę ze wszystkimi konsekwencjami była słuszna. W rozmowach prywatnych politycy angielscy przyznawali to. Jeden z bardzo wybitnych przywódców Labour Party oświadczył w rozmowie z premierem Arciszewskim: "Gdybyście przyjęli Jałtę, to przyłożylibyście sobie nóż do gardła." Niemniej nie łatwo nam przychodzi nawet dziś, po pięciu latach, zapomnieć jak odwrócono się w ciągu jednej nocy od rządu, który stał przy W. Brytanii w jej najczarniejszych godzinach. W 1940 r. Winston Churchill pisał do gen. Sikorskiego: "Zwyciężymy razem, lub zginiemy razem." Zwycięski Churchill z 1945 r. nie pamiętał Churchilla z 1940 r.

Dziewczę Na Jagodach

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami, borówkami.
A dla Boga, co się dzieje?
Kto się śmieje? — Las się śmieje! —
Kłaniają się przed nią drzewa,
Ona śpiewa i las śpiewa.
Więc przystanie, dech zatrzyma,
Patrzy wkoło i nic nie ma.

Dzięcioł, co ma dzióbek spory,
Przysiadłże się też do kory,
A wywilga coraz świśnie —
Gęstwa, ledwie się przeciśnie.
Spod jałowca zając skoczy
Z otwartymi śpiący oczy.
— Mój zającu, nie bój-że się,
Ja borówki zbieram w lesie.
A toż ja ci nie przeszkodzę,
Że ze dzbankiem sobie chodzę.

Gdybyś był mi uciekł w chrusty,
Dałabym ci liść kapusty,
Jak królikom, kiedy z jamki
Wyjdą z rana stare samki,
A za nimi ich przychówek,
Powymyka się z kryjówek,
Stara matka uchem strząśnie,
Przybliży się, liścia kąśnie,
I powoli się oswoją,
Że i Burka się nie boją.

Już powiadam, że uciecha,
Oj! Frunęło coś z orzecha,
Z czubka drzewa, co się chwieje,
Choć najmniejszy wiatr nie wieje.
Coś zalata, cości słychać,
Że aż chce się piersiom dychać,
Nocą spadły świeże deszcze
Bo się krople świecą jeszcze,
A na wrzosie, co mnie moczy,
Jak perełki stoją oczy.
Jagódeczko — pójdź do dzbana,
Moja, moja, dana, dana...

Teofil Lenartowicz.

Polska w Systemie Zbrojeń Sowieckich

Uchwalona w lutym ubiegłego roku przez reżymowy sejm nowa "ustawa" o powszechnym obowiązku wojskowym obniżyła jak wiadomo — wiek poborowy do 20 lat, przedłużając jednocześnie służbę wojskową do 2 lat lub nawet — jak w lotnictwie i marynarce wojennej — do 3 lat. Na mocy tej ustawy Rokossowski przeprowadził obecnie pobór dwóch naraz roczników.

Warto więc zorientować się bliżej, jak w świetle tej ustawy przedstawiają się liczbowo wojska Rokossowskiego. Ułatwić może to zadanie świeżo ogłoszony w Warszawie rocznik statystyczny za 1949 rok, zawierający dane ludnościowe z podziałem na grupy wieku. W oparciu o te cyfry, po odjęciu ilości kobiet (przewaga ich wobec mężczyzn wynosi 13:11) oraz po odliczeniu niemal 20 procent mężczyzn, jako fizycznie nieodpowiadających warunkom poboru, dochodzimy do następujących wniosków.

Roczniki urodzonych w latach 1925—1929 dają kontyngent 160 tysięcy rocznie, a urodzonych od 1930 — 166,000. Zakończony obecnie pobór dwóch roczników (1929—1930), daje wojsku 326,000 rekrutów.

W 1951 roku Rokossowski będzie miał pod bronią 486,000 żołnierzy, nie wliczając do tej cyfry kadry zawodowej, wynoszącej co najmniej 30,000. Będzie on miał wówczas w szeregach jeden rocznik stary (z poboru w 1949 r.) i dwa roczniki młode, wcielone obecnie.

Największy jednak potencjał posiadać będzie wojsko Rokossowskiego w 1952 r. Liczyć ono będzie wtedy 492,000 plus kadra zawodowa. Na stan ten złożą się dwa wyszkolone już starsze roczniki (z poboru tegorocznego) i jeden rocznik z poboru w 1951 roku.

W 1953 r. pod bronią będą już tylko dwa roczniki (starszy — urodzonych w 1931 r. i młodszy — urodzony w 1932 r.), dając stan 332,000 (bez kadry zawodowej).

Obliczenia powyższe przeprowadzamy ostrożnie, z tendencją raczej minimalistyczną i sądzimy, że ewentualne — a nigdy nie wyłączone — nieścisłości mogą być minimalne. Nie uwzględniamy w nich również czasu trzyletniej służby w lotnictwie i marynarce wojennej (co podwyższa o kilanaście tysięcy efektywy pod bronią), a dla uproszczenia przyjmujemy tylko 2-letnią służbę.

Postarajmy się również ustalić przybliżoną wysokość rezerw wojskowych. Uwzględniając cztery roczniki przeniesione już do rezerwy po odbyciu służby wojskowej, (poczynając od jesiennego poboru w 1945 r.) będzie można stwierdzić, że w 1951 r. Rokossowski dysponować będzie około 632,000 przeszkolonych już po wojnie rezerwistów.

Najstarszy z tych roczników — to ludzie 26-letni (urodzeni w 1924 roku). Wiadomo jednak, że w lutym 1949 r. ministerstwo obrony narodowej (jeszcze za czasów Żymierskiego) zarządziło rejestrację mężczyzn urodzonych w latach 1919-1926. Wynika z tego, że interesowano się wówczas ludźmi do lat 30, choć formalnie obowiązkowi wojskowemu podlegają w Polsce szeregowi do lat 50. Gdyby więc uwzględnić i te roczniki, którymi interesowało się ministerstwo w roku ubiegłym, to otrzymalibyśmy łączną liczbę około 500,000 (po odliczeniu znacznie dotkliwszych wśród tych roczników skutków wojny, jak np. inwalidztwo).

Zaznaczyć należy, że nowa ustawa wojskowa kładzie szczególny nacisk na intensywne przeszkalanie rezerwistów, przewidując, że oficerowie mogą być w czasie pobytu w rezerwie powoływani na łączny okres ćwiczeń do 28 miesięcy, a szeregowi — do 18 miesięcy. W ciągu roku oficerów można powoływać na ćwiczenia do 4 miesięcy, a szeregowych — do 2 miesięcy. Zbyteczne jest chyba uzasadniać, że Rokossowski nie traktuje tych przepisów tylko, jako postanowienia papierowe.

Ogólne zestawienie pozwala na stwierdzenie, że w 1951 r. Rokossowski posiadać będzie conajmniej 500,000 ludzi pod bronią (wraz z kadrą zawodową), 632,000 rezerwy młodszych roczników, 500,000 rezerwy roczników do lat 30 (nie licząc starszych).

Nadmienić należy, że poza tymi cyframi znajdują się stany liczbowe UB, Milicji Obywatelskiej, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO) i zmilitaryzowanej Służby Ochrony Kolei. Młodzież zaś w wieku 16 — 20 lat objęta jest przysposobieniem wojskowym w ramach przymusowej organizacji "Służba Polsce".

Nowa "ustawa" dzieli siły zbrojne na: 1) wojska lądowe, 2) lotnictwo, 3) marynarkę wojenną, 4) wojska obrony przeciwlotniczej i 5) wojska wewnętrzne. Te ostatnie wzorowane są na wojskach MWD (dawne NKWD) i obejmują w Polsce: Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, oraz Wojska Ochrony Pogranicza. Czas służby w nich wynosi 2 lata i 3 miesiące.

Podział ten wprowadził już Rokossowski. Roczny okres jego władzy charakteryzuje intensywna rozbudowa wojska, wzmocnienie tempa i poziomu wyszkolenia, znaczna poprawa i unowocześnienie uzbrojenia, a przede wszystkim zwiększenie motoryzacji.

Tegoroczny pobór pozwoli na zwiększenie stanów w oddziałach i zwiększenie ich ilości. Trudno ustalić dziś ściśle taktyczną organizację wojska w Polsce, zwłaszcza, że obecnie

jest ona w fazie intensywnych przemian. Dla ogólnej orientacji jednak można przytoczyć dane z początków bieżącego roku.

Wojska lądowe obliczano wówczas na co najmniej 16 dywizji, wśród których były 2 dywizje pancerne i 4—5 dywizji zmotoryzowanych. Przypuszczać można, że obecnie ilość dywizji wzrośnie, a zwłaszcza zmotoryzowanych i pancernych. Każda dywizja wyposażona jest w silną artylerię dywizyjną. Istnieją jednak (wzór sowiecki) wielkie jednostki artylerii pozadywizyjnej, uformowane w brygadach artylerii (z tendencją do przekształcenia ich w dywizje).

Wojska ochrony przeciwlotniczej liczyły na początku br. 3 samodzielne pułki artylerii plot. i 1 zmotoryzowany pułk artylerii plot.

Wojska wewnętrzne składały się z kilkunastu (prawdopodobnie — 18) pułków KBW, silnie zmotoryzowanych oraz z około 12 brygad WOP.

Marynarka wojenna była dotychczas upośledzona w siłach zbrojnych Rokossowskiego, choć w znacznie mniejszym stopniu, niż lotnictwo (odgrywające za czasów Żymierskiego rolę symboliczną). Nowe sowieckie dowództwo marynarki jest zapowiedzią pewnego podniesienia jej roli i powiększenia liczby okrętów wojennych. Ma, ona jednak najwyraźniej defensywne zadanie obrony Wybrzeża i wspomaganie floty sowieckiej w "zamknięciu Bałtyku".

Lotnictwo jest od niedawna dopiero unowocześniane i rozbudowywane. Najwyżaźniej nie będzie ono jednak posiadało charakteru strategicznego, lecz ma zadania lotnictwa taktycznego, wspierającego oddziały lądowe.

Równocześnie do rozbudowy wojska nastąpiło wskrzeszenie przemysłu wojennego, który za czasów Żymierskiego był niemal w zaniku. Przemysł ten jednak nie produkuje gotowego uzbrojenia, lecz wyłącznie jego części, odsyłane do Rosji, gdzie następuje ich montaż z częściami dostarczanymi przez przemysł sowiecki. Cały zresztą sprzęt wojskowy, Rokossowski otrzymuje z Rosji skąd od roku napływa on w coraz większych ilościach.

Tak w ogólnym zarysie przedstawia się stan sił zbrojnych w Polsce, stojących — wedle propagandowych zapewnień — "na straży pokoju" pod dowództwem Rokossowskiego.

Jeśli obraz ten uzupełnimy jeszcze stwierdzeniem, że dziś na kierowniczych stanowiskach w wojsku są wyłącznie dawni oficerowie sowieccy, jeśli zwrócimy uwagę na zwiększone tempo szkolenia politycznego w oddziałach — to wówczas zupełnie określoną wymowę będą miały słowa wprowadzonej również przez Rokossowskiego nowej przysięgi wojskowej, w której żołnierz przysięga, że będzie "stał nieugięcie na straży pokoju w jednym szeregu z armią radziecką".

Los Książki w Polsce Dzisiejszej

Rynek wydawniczy w Polsce zapełniają obecnie przeważnie książki sowieckie lub o Sowietach. Książki z Zachodu znikają. Z nowych książek sprowadzanych z Zachodu tłumaczone i drukowane są głównie prace autorów komunistycznych. Wszystkie zakłady wydawnicze za wyjątkiem religijnych i paru prywatnych, zostały już upaństwowione.

Ogłoszone przed kilku dniami dane centralnej komisji wydawniczej w Polsce stwierdzają, że upaństwowione spółki wydawnicze wydają już obecnie 97 procent wszystkich książek i broszur. Nakład wszystkich wydawnictw wynosił w drugim kwartale roku b i e ż ą c e g o 28,913,900 egzemplarzy. Z tego zakłady religijne i prywatne wydały zaledwie niespełna milion egzemplarzy, podczas gdy 28 milionów wydały reżymowe spółki wydawnicze, mające obecnie pełny monopol rynku.

Największym wydawcą jest spółka wydawnicza kompartii "Książka i Wiedza". Wydała ona ogółem w ciągu trzech miesięcy 7.3 miliona egzemplarzy. Prawie połowę stanowią "klasycy marksizmu" i książki o Sowietach. Resztę beletrystyka i książki dla młodzieży. Większość tej beletrystyki ma też charakter marksistowski.

"Czytelnik", będący własnością reżymu, zajmuje dopiero drugie miejsce z nakładem półtora miliona egzemplarzy. Z tego połowę stanowią broszury propagandowe, a drugą połowę beletrystyka i książki naukowe.

Trzecią wielką spółką wydawniczą jest "Prasa Wojskowa" podlegająca Rokossowskiemu. Wydała ona ogółem 1,120,-000 egzemplarzy książek. Prawie wszystkie zajmują się Związkiem Sowieckim, armią czerwoną i "stalinowską" strategią". Jedynie nikłą część wydawnictw "Prasy Wojskowej" stanowią książki sportowe, lotnicze i morskie.

Na dalszych miejscach znajdują się Państwowe Zakłady Wydawnicze, wydające przeważnie podręczniki szkolne. "Nasza Księgarnia" — Państwowy Instytut Wydawnictw Rolnych, Państwowy Instytut Wydawnictw Technicznych itd.

Podkreślić należy, że z prac tłumaczonych, które wyniosły 32 procent wszystkich wydawnictw, aż 70 procent przypada na tłumaczenia z rosyjskiego. Ogółem wydano 2,482,000 egzemplarzy z sowieckiej literatury, ponad milion egzemplarzy sowieckich wydawnictw dla dzieci i kilka milionów egzemplarzy sowieckich wydawnictw społeczno - politycznych i popularno naukowych. P o r a z pierwszy w roku bieżącym wydano w masowych nakładach tłumaczenie sowieckich podręczników szkolnych.

Z wydawnictw na Zachodzie, wydano zaledwie milion egzemplarzy, przeważnie prace autorów komunistycznych.

O Mowie Polskiej

(Przemówienie Henryka Sienkiewicza, wygłoszone w roku 1899 z okazji odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego w Miłosławiu w Poznańskiem).

Opatrzność tworząc narody, hojnie obsypała naszych praojców rozlicznemi darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie; dała im zarazem lwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów. Ale nie był to jeszcze kres darów

Możnaby mniemać, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: Oto nadomiar wszystkiego daję wam śpiż dźwięczny, a niepożyty, tak, z jakiego ludy, żyjące przed wami ,stawiały posągi swym bohaterom; daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszą."

I została ta mowa, niepożyta, jak śpiż, świetna i droga, jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych hellenów może się z nią porównać.

Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze śpiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nawiązali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywać dawne życie. Czasem huczała, jak grzmot w górach; czasem unosiła się ponad równinami, czasem w skowronkowych tonach dźwięczała hen rad polami — błogosławiąca i błogosławiona czysta jak łza, Boża, jak modlitwa, słodka, jak miłość.

Aż przyszedł wreszcie do tej harfy największy z mistrzów, Mickiewicz i, położywszy na niej natchnione dłonie, wydostał z jej strun takie dźwięki, jakich nie domyślano się przed nim. Pieśń ta kończyła się gdzieś na niebios progu, tak doskonała, tak prawie nieziemska, że wówczas nawet, gdy przestawał, grać... "wszystkim się zdawało, że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało ."

Echo serc polskich. . I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, gromy naszych burz, pieśni naszego ludu — wszystko co nasza myśl może objąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i jako najpiękniejsze w świecie.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby, a doskonałości, nikt już nie potrafi jej przysporzyć.

A jednak znalazł się poeta, który to uczynił:

"Lećcie u zorzy prosić chmury,
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić —
To tęczę wziąć na wrzeciona
I wić, i wić, i wić.

Tak jest! Uczynił to Juliusz Słowacki. On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych diamentów i osypał niemi naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie, niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu, jak ongi przed harfą Dawida. I oto jego zasługa, jego chwała, jego wielkość.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą z podziwem i zdumieniem się pytały, jak zdołał i mógł to uczynić.

A jednak uczynił. Zdołał — bo poezja w jego duszy była, jak nie przebrane wody mórz, a mógł, bo tylko zmarłym nie można nic dodać Przed żywą królewną zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej skarby w ofierze: ta zaś nasza królowa, którą on obdarzył, była i będzie nie tylko żywą, ale i nieśmiertelną.

Henryk Sienkiewicz.

Lud Polski w Betlejemie

O witajże Synu Boski,
Przybyłeś tu aże z Polski,
Z Warszawy, czy od Krakowa,
Gdzie granica moskalowa...
O niebieskie, boże Maleństwo,
Daj Polsce i nam błogosławieństwo!

O Synu bożej Matki,
Spójrz na biedne polskie dziatki,
Co w stalinowej niewoli,
Żyć muszą w ciężkiej niedoli,
Czyż Ci Dzięcie ich nie szkoda,
Wydać na pastwę Heroda?

Dzisiaj Stalin wraz z Herodem
Pastwi się nad Twym narodem,
Dzieciom zadaje katusze,
Chce im wydrzeć polskie dusze,
Ustawami szatańskimi,
Wygania ich z polskiej ziemi.

Syneczku Boży, wielce miły,
Dodajże nam wielkiej siły,
Dodaj odwagi i męstwa,
Doprowadź nas do zwycięstwa
Nad tym dzikim Gruzinem,
Co świat splamił morderstw czynem.

Kazimierz Ciepiela,

Chicago, Ill.

Problemy Inteligencji Polskiej

Chcąc dać obraz ideologiczny młodej generacji w Polsce trzeba przede wszystkim przeprowadzić podział między pokoleniem najmłodszym tj. tymi, którzy w roku 1939 mieli po 8—12 lat, oraz pokoleniem średnim to jest tymi, którzy wykształcenie zdobyli w warunkach Polski przedwojennej. Ci ostatni przedstawiają dziś w swej masie obraz bezideowego oportunizmu opartego z jednej strony na skrajnie materialistycznym rozumowaniu, że życie jest tylko jedno i przeżyć je trzeba, jak się da najwygodniej, z drugiej zaś na poczuciu własnej niższości, czy bezradności.

Pokolenie to zachowuje się, trzeba przyznać odrazu, w zupeł zgodzie z oceną inteligencji przez Lenina, który twierdził, że inteligencja nie będąc klasą społeczną, stanowi twór pośredni i może być zawsze wykorzystaną do usług klasy rządzącej.

Komuniści przedsięwzięli próbę wpojenia tej świadomości proletariackiej młodemu pokoleniu, orientując się jednak doskonale, że wymaga to skrupulatnej selekcji, ostrzejszej z upływem czasu w miarę, gdy zwiększać się będą kadry nowej inteligencji — najmłodszej, nadającej się do zapełnienia luk.

Możnaby uprościć sobie ten problem i na pytanie dlaczego 90 czy 80 procent inteligencji zgodziło się współpracować z komunizmem, odpowiedzieć, że dali się po prostu kupić a komuniści płacą istotnie bardzo dobrze wybitnym pomocnikom, są surowymi i wymagającymi pracodawcami. Sprawa nie jest jednak tak prosta.

Setki i tysiące profesorów uniwersytetu i docentów, pisarzy, poetów, publicystów, malarzy, muzyków i dziennikarzy potrafiło w czasie okupacji niemieckiej oprzeć się wszelkim pokusom i zdrajców można policzyć niemal na palcach jednej ręki.

Ten praktyczny stosunek do rzeczywistości wzmacniany jest przez bezustanną a bardzo perfidną propagandę, która musi ogłuszyć niemal każdego, tymbardziej, że nie istnieje możność wypowiedzenia, lub usłyszenia argumentów strony przeciwnej.

Rzecz przy tym znamienna, że bardziej i łatwiej ulega propagandzie inteligencja, niż młodzież robotnicza i chłopska.

Problem młodzieży robotniczej i chłopskiej, z której komuniści budują w tej chwili kadry nowej inteligencji, to jest właśnie sprawa tej drugiej części młodego pokolenia, liczącego dziś 18—25 lat.

Tutaj obraz przedstawia się zupełnie inaczej. Gdy w roku 1945 do szkół i uniwersytetów rzuciły się gromady młodzieży spragnionej nauki, byli to, rzecz jasna, wyłącznie niemal synowie klasy mieszczańsko szlacheckiej, ci którzy zdobywali wykształcenie średnie na tajnych kompletach gimnazjalnych.

Komuniści położyli jednak szybko tamę temu napływowi stawiając sobie jako cel wykształcenie inteligencji zawodowej w 100 procentach klasowo proletariackiej.

Akcja ta przeprowadzana jest systematycznie i z niezłomną konsekwencją w sposób następujący. W roku 1946 zostały utworzone przy uniwersytetach i politechnikach t. zw. lata wstępne. Rok wstępny zastępował liceum dla tej młodzieży, która matury nie posiadała i otwierał dla wielu drzwi uniwersytetów. Po rocznej próbie jednak okazało się, że rok wstępny nie spełni zadania przekształcenia struktury klasowej w uniwersytetach, gdyż zaczęto z niego korzystać po prostu jako ze sposobu ominięcia dwuletniego liceum przez jeden rok wstępny. Wówczas, w roku 1947 zorganizowano UKP to jest Uniwersyteckie Kursy Przygotowawcze. Stworzono je obok, a raczej przed rokiem wstępnym. UKP początkowo zorganizowane przy Związku Młodzieży Polskiej, zostały szybko zreorganizowane połączone z kursem wstępnym i obecnie tworzą instytucję "Studium Wstępnego" trwającego dwa lata, włączonego administracyjnie do Uniwersytetów.

Zadaniem Studium Wstępnego stało się przyciągnięcie młodzieży robotniczej i chłopskiej do szkół wyższych przy czym obszerny kurs obejmujący normalne cztery lata nauki został skomprymowany do dwóch. Zaangażowano najlepszych, będących do dyspozycji wykładowców, płacąc im do tysiąca złotych za godzinę wykładu, wszystkie zaś ogniwa terenowe partii i Samopomocy Chłopskiej otrzymały polecenie kierowania na Kurs wszystkich tych, którzy na terenie wsi czy fabryki wykażą, jakieś zdolności czy waolry "ideologiczne."

I oto w chwili obecnej możemy już przyjrzeć się pierwszym rezultatom. Na początkowych latach uczelni wyższych struktura klasowa zmieniła się gruntownie. Młodzież pochodząca ze sfery robotniczej i chłopskiej stanowi ponad 60 procent i liczba jej będzie rosnąć do pełnych 100 procent w ciągu najbliższych 2 — 3 lat, gdyż już dzisiaj, praktycznie rzecz biorąc synowie "klasy kapitalistycznej" nie mają wstępu na uczelnie wyższe. Dochodzi do takich paradoksów, że maturzyści zaopatrzeni w fałszywe papiery i ukrywając fakt posiadania matury wyjeżdżają do innych miast niż te, w których przebywali i zapisują się na kurs wstępny.

W tej chwili możemy obserwować na uniwersytetach niezmiernie ciekawe zjawisko zetknięcia się dwóch typów młodzieży, maturzystów z klasy mieszczańskiej i "kursantów" bez matury.

Na tym tle w psychice studenta ze sfery mieszczańskiej powstaje łatwe do zrozumienia zamieszanie: czuje swą wyższość intelektualną, a równocześnie ta właśnie wyższość jest przyczyną dyskryminacji i upośledze-

nia ze strony władz. Ten pozorny, czy istotny brak logiki w traktowaniu i ocenianiu wartości wywołuje u studenta przede wszystkim cyniczne ustosunkowanie się do wszelkich wartości, a następnie odruch rekompensacyjny — pogardliwe traktowanie kolegów z klas "niższych". — "Dużo wam przyjdzie z tych politrukowskich papierków — jak się bolszewików wypędzi nikt nie uzna tych waszych dyplomów". — Oto stała nuta przewijająca się w dyskusjach i starciach młodzieży.

Innym jednak zagadnieniem jest, czy ta młodzież stała się komunistyczną? Odpowiedź na to pytanie brzmi przecząco.

Istnieje wiele danych na to, że komuniści zawiodą się na swym dogmacie, według którego pochodzenie klasowe rozstrzyga w końcu o świadomości, o światopoglądzie. Warto przypomnieć i komuniści pamiętają o tym, że według obliczeń prof. Bujaka już w latach między 1890 a 1900 w gimnazjach galicyjskich uczyło się 50 procent młodzieży chłopskiej, zaś 40 procent na uniwersytetach.

Kto wie, jaką będzie nowa-inteligencja wychowująca się w uniwersytetach i politechnikach? Będzie napewno inna niż przedwojenna, ale jest bodaj tylko złudzeniem fanatyków komunistycznych starej daty, że będzie to inteligencja komunistyczna. Zbyt blisko, tuż za miedzą polski chłop i robotnik ma praktyczny przykład trzydziestoletniego wcielania w życie i to też bez przeszkód, materializmu dziejowego i nie musi szukać daleko argumentów o nieprzydatności komunizmu, jako doktryny ustrojowej.

Młodzież z maturami w codziennym obcowaniu przekonała się, że chłop i robotnik po 2—3 latach upartych studiów, umie dokładnie to samo co każdy inny, a więc ma mózg zupełnie taki sam, jak reszta. Jest to bardzo doniosłe 'odkrycie', gdyż mimo teoretycznego twierdzenia nikt w to, tak naprawdę, nie wierzył.

Do zjawisk ciekawych należy wytworzenie się zupełnie nowego języka uczniowsko - studenckiego. Nie jest to dawny żargon sztubacki, lecz raczej gwara składająca się w 50 procentach z wyrażeń powstałych podczas okupacji i nieużywanych już dziś przez dorosłych.

Okaleczenia, jakich doznaje język polski wskutek tego mogą okazać się poważne, choć zjawiają się również pierwsze oznaki reakcji i protestu. Pozostaje to zapewne w związku z kiełkującym nowym zainteresowaniem dla nauk humanistycznych wśród młodzieży. Podczas gdy w roku 1947—48 zapisywało się na studia techniczne, względnie medycynę, 90 procent studentów, dzisiaj ponad 25 procent wybiera studia humanistyczne.

Tak wygląda szkicowo nakreślony obraz młodzieży studiującej, Nie tylko trudno, lecz byłoby wręcz rzeczą niemożliwą, kusić się o danie jakiejś syntezy, lub wyciągnięcie wniosków ogólniejszych. Wszystko znajduje się w stanie płynnym i pewne rzeczy zmieniają się z miesiąca na miesiąc.

Tymczasem wszystko wskazuje na to, że cel polityczny osiągnięty nie zostanie z przyczyn, o których była mowa powyżej. Natomiast przegrupowanie społeczne, oparcie inteligencji na znacznie szerszym niż przed wojną materiale selekcyjnym, przyciągnięcie do warstw twórców wartości kulturalnych nowych ludzi, musi wbrew zamierzeniom wrogów, wyjść kulturze Polskiej na korzyść.

NOWY ROK

Rok Nowy spływa z klepsydry, obłoku,
Aby ze Starym pójść w życia zawody;
I nową kartę pisać w Nowym Roku —
Dopóki jeszcze jest młody i zdrowy!

Przez Noc Sylwestra — świateł migotania,
Rok Nowy witać, wszyscy ludzie mają;
On jak kobieta — tu ówdzie się kłania,
Kiedy go wszyscy gremialnie witają.

Bowiem Rok Nowy znów krzepi nadzieje,
Że będzie lepiej, bo w to nikt nie wątpi;
I szczęście do nas się wreszcie ośmieje...
I złota swego przecież nie poskąpi.

Rok bowiem stary — jak księżyc przechera,
(Taki nie jeden w mym życiu się zdarzył);
Taki był skąpy i taki był sknera —
Aby był taki — tom wcale nie marzył.

Czy będzie lepiej — może ktoś zapyta?
Bo już całunem Rok Nowy okryty;
To mimo tego—proszę—niech ktoś dalej czyta,
Bo będzie dobrze, wielkie "prosperity".

Wszak mimo wojny straszliwej w Korei,
Wieści ponurych do pszczół podobnych roju;
Może co wygrasz w życiowej loterii,
No i do śmierci żyć będziesz w spokoju!

Bo przecież każdy w swym życiu coś umie,
I chociaż może nie wynajdzie prochu,
To jednak przecież wybije się w tłumie,
I jakoś pójdzie ze szczęściem po trochu.

Lub też "insiure" weźmie po swym dziadku,
Że się ożeni i z lubą przy boku;
Którą po innych dziedziczył w spadku,
Będzie szczęśliwy w tym to Nowym Roku!!!

Stanisław Gabiga.

Rozważania w Rocznicę Powstania Listopadowego

Powstaniu temu nie brakowało żadnego z materialnych czynników zwycięstwa!!

Skarb Królestwa Kongresowego zaopatrzony doskonale, armia jedna z najlepszych w Europie, entuzjazm szerokich mas, chwila, ze względu na wroga, wypatrzona świetnie, ludzie i to na wszystkich szczeblach działania wojennego, dyplomatycznego, propagandowego — wyjątkowo utalentowani.

W sztabie oficerowie o zdolnościach najwyższych prawie genialni, jak Prądzyński. Oficer wyższy liniowy, wyrobiony w najtrudniejszej szkole moralności wojskowo-patriotycznej majora Łukasińskiego. Niższy oficer liniowy, pełen bohaterskiego poświęcenia, umiejący atakować z przestrzelonym żywotem, trzymanym rękami, umiejący się bić jeszcze nawet podczas klęski, podczas brania przez nieprzyjaciela Warszawy, — umiejący walczyć do ostatniego człowieka i do ostatniej kropli krwi!

Szeregowiec, — ówczesny szeregowiec polski, karny, ambitny, wytrwały, mężny, żołnierz, jakiego w owym czasie nie było w Europie.

Nieprzyjaciel zdezorientowany, niższy od Polaków kulturalnie, pracujący na obcym terenie, daleki od swych podstaw, później trzebiony cholerą, jeszcze później, pozbawiony nawet swego wodza, który zginął w obozie na cholerę.

Po stronie Polaków miejsce i czas — po stronie Polaków inicjatywa!!

Społeczeństwo — mimo sprawy chłopskiej, niezałatwionej w duchu porwania szerokich mas, — społeczeństwo patriotyczne i ofiarne. Przy czym należy chyba powiedzieć, — sprawa chłopska nie wpływa jednak na postawę wojska, które się bije świetnie przez cały ciąg tej wojny.

Szeregowiec czwartego pułku piechoty, jednego z najsławniejszych w owych czasach, — to przecież zdolny rzemieślnik, jak by dzisiejszy robotnik warszawski. Wyborny jeździec pierwszego pułku Krakusów, który takich cudów dokazuje pod Dwernickim, — to przecież chłop!

Szeregowiec polski wojny 1831-go roku jakby wiedziony najgłębszym instynktem państwowym, przemilcza sprawę swych pretensji socjalnych, skupia całą ofiarność i całą siłę swoją przy sprawie zwycięstwa.

Ponosi jednak klęskę!

W samem społeczeństwie: — młodzież najlepsza, jaką wymarzyć było dla przeprowadzenia patriotycznej rewolucji i podtrzymania czynu zbrojnego. Młodzież wychowana przez znakomitych i wielce patriotycznych pedagogów. Wśród starszego społeczeństwa wybitne, wysoce utalentowane siły na wszystkich polach działalności. Specjaliści znakomici, jak statysta minister skarbu Lubecki, jak wielki historyk Lelevel, jak znakomity, tak szeroko ustosunkowany dyplomata Czartoryski.

W dziedzinie autorytetu kultury, — przeznacny stronnik powstania Niemcewicz, w dziedzinie propagandy, — jakbyśmy dziś powiedzieli, publicystyki, — tak wspaniała siła, jak Maurycy Mochnacki.

W dziedzinie sztuki wschodzące już gwiazdy, jak Mickiewicz! Jakaż to musiała być ta młodzież owoczesna i jaka wokoło tej młodzieży atmosfera, skoro wyrastały z pośród niej tak niezwykłe, genialne siły.

A jednak wszyscy najwybitniejsi, najwięksi, najszczersi nawet, najsprawiedliwsi, jak gdyby się w tym czasie najważniejszym spotkać w koniecznym miejscu działania nie potrafili. Jakby się nie zdołali związać radością czynu. Truło ich coś na każdym kroku, odbierało wszelką jasność myśli, pozbawiało zdolności, któremi odznaczali się, a nawet słynęli w służbie dla obcych.

Spiskowcy nie potrafili znaleźć właściwej i najszybszej dro gi do serca i umysłu ówczesnego społeczeństwa. Jak pisze historyk Artur Śliwiński w dziele "Joachim Lelewel — zawiodła spiskowców władza wojskowa.

Zawiodła i władza cywilna, ów rząd powstańczy, o którym pomyślano niemal w przededniu wybuchu, a który miał stworzyć Lelewel.

Nie było wodza i nie było rządu, bo Lelewel nie zrobił nic, aby nową władzę powołać do życia... Sprzysiężeni zastosowali się do rad Lelewela: dokonawszy poruszenia pozostali na swoich miejscach bez pretensyj."

Chłopicki, upatrzony wódz powstania, lew groźny i straszliwy w ręku wielkiego cesarza Napoleona, wśród swoich i w obliczu sprawy własnej Ojczyzny, — stał się lisem.

Czartoryski, mąż doświadczony, wytrawny, nagle w chwilach wybuchającej i toczącej się wojny — całą swą wiarę położył w dyplomatycznych zabiegach. Jak gdyby wojna miała być dyplomacją!

Sejm toczył w tym czasie boje o kolor kokardy, wodził się o koszt wydrukowania wyroku Sądu Sejmowego, urządzał "wewnętrzne działania Izby", zanurzając się w głąb czczości stwarzał dookoła siebie próżnię,

Cóż więc sprawiało, że ci wszyscy patrioci, mężowie stanu, doskonali żołnierze błądzili nieustannie i nie mogli zestrzelić swego działania we wspólnym, celowym wysiłku?

Była to jakaś fatalność, chmura niemocy nad narodem, półodrętwienie w obliczu dziejów narodowych?

Lecz jakże fatalność i jakże odrętwienie — skoro ci sami ludzie rwali się do czynu, składali olbrzymie ofiary na ołtarzu wojny ryzykowali wszystko, cały swój los, życie, mienie?!

Łatwiej chyba wypadłoby powiedzieć, iż nie była ta klęska

sprawą fatalności, czy letargu, czy nawet braku wiary w powodzenie świętej sprawy, lecz klęska ta była skutkiem braku wiary w siebie wzajemnie. Żaden z tych ludzi, niejednokrotnie bohaterskich i wspaniałych, nie wierzył w drugiego, przede wszystkim zaś nie wierzył w siebie samego.

Nie wierzył przecież w samego siebie ani Chłopicki, ani Czartoryski, ani Lelewel, ani Prądzyński, ani nawet najmłodszy z nich Mochnacki!

Rok 1831-szy to rok i okres najtragiczniejszy — braku wiary w poszczególnego człowieka. Jak gdyby na tem społeczeństwie, które wciąż jeszcze żyło tradycją społeczności szlacheckiej, które kiedyś w historii swej nadużyło zakresu praw jednostki, żyjąc pod prawem, "liberum veto" bezprawiem, — mściła się teraz ta dawna postawa, odbierając jednostce wiarę we własne siły i czyniąc z najlepszych jednostek bezwolną trzodę ludzką.

Okres nadmiernych swobód, szlacheckich, okres warcholskich sejmów, okres samowoli i niechlujstwa saskiego, mścił się teraz na prawnukach, karząc ich właśnie tem wszystkiem, czem grzeszyli przeciw historii pradziadowie!

Z tego punktu widzenia rok 1830-1-szy, był nie tylko koniecznością dziejową, lecz zarazem był pokutą bolesną jaką odrobić musiało było pokolenie Powstania Listopadowego, aby w pamięci i w instynkcie narodu pozostało już raz na zawsze to straszne doświadczenie, dotyczące potęgi wiary w siły własne każdego Polaka, oraz wiary w ludzi, współrodaków, w człowieka w historii narodowej.

To właśnie dzięki tamtym tragicznym doświadczeniom, — Wódz Odrodzonej Polski, wychowywał pokolenia robotników, Legionistów.

Peowiaków we wierze w Polskę i we wierze we własne siły!

W tych zasadach we własne siły wychowywał Naród nasz swe młode pokolenie w Odrodzonej Polsce przez dwadzieścia lat!

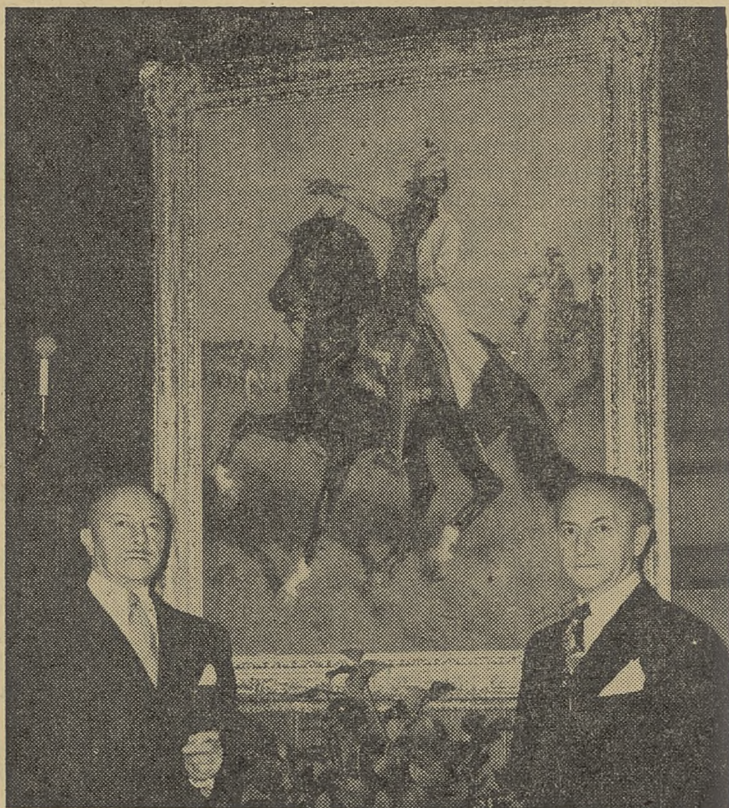
Temu też zawdzięczać należy, że gdy nowa wojna spadła na Polskę, a z nią i nowa klęska militarna, Naród nasz nie ugiął się.

Naród trwa mocno we wierze w ostateczne zwycięstwo swoje i swojej sprawy i znosi cierpiąc tortury i poniewierkę z rąk wrogów — walczy i zwycięża kamiennem milczeniem pogardy!

Wiara we własne siły, której nie mieli nasi pradziadowie w czasie Powstania Listopadowego, — dziś przenika całe jestestwo naszego pokolenia, świadome tej prawdy wierzącej, że "z Wiary Waszej — Wola Wasza", — a "Z Woli Waszej Czyn Wasz będzie." — Czyn Zwycięstwa!

M. G.

Kościuszko Pod Racławicami



Obraz powyższy, pędzla artysty-malarza Jana Styki, jest oryginalnym projektem głównej postaci do Panoramy Racławickiej, wykonanej w roku 1894 przez pięciu polskich artystów-malarzy i umieszczonej w specjalnym gmachu we Lwowie. Przedstawia Kościuszkę w momencie kiedy ten zwrócił się do swych kosynierów i powiedział: "Chłopcy, weźcie mi te armaty" — armaty rosyjskie. Obraz ten, olejny na płótnie, był niedawno przywieziony z Paryża od wdowy po ś. p. Janie Styce i wystawiony jest obecnie w Domu Fundacji Kościuszkowskiej. Grupa przyjaciół Fundacji postanowiła nabyć go od właścicielki, by mógł pozostać na stałe w posiadaniu Fundacji. Przy obrazie stoją synowie Jana Styki, obydwaj znakomici artyści-malarze zamieszkali w New Yorku—Tadeusz Styka (po lewej stronie) i Adam Styka. Tę piękną ramę do obrazu ofiarował dla Fundacji Tadeusz Styka.

Trzy Rocznice

"Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry Armii Polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego jedynego gospodarza — Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmuję ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju..."

Tak pisał w swej odezwie do Narodu Polskiego Józef Piłsudski, gdy dn. 6 sierpnia 1914 r. wyruszyła w bój Kadrówka, któ ra stała się zalążkiem Armii Polskiej, tej Armii, która potrafiła ochronić w sześć lat później całą Europę przed zalewem hord bolszewickich, zagrażających całej zachodniej kulturze i cywilizacji.

Szósty sierpień, to pierwsza z rocznic sierpniowych — droga sercu polskiemu. Rocznica zrywu, w którym wzięła udział garść szaleńców wierzących swemu komendantowi, że czyn ich i ofiara, krew ich i poświęcenie postawi zapomnianą sprawę Polski na oczach całego świata i zmusi strony walczące do przypomnienia sobie, że między Bałtykiem a Morzem Czarnym, żyje naród, który "sam chce stanowić o swoim losie, sam chce budować swoją przyszłość".

Czy czyn garstki strzelców Józefa Piłsudskiego sformowanych w pierwszą kadrową kompanię był potrzebny. Osądziła to już historia. Kolejne wypowiedzi rządu niemieckiego tworzącego "Królestwo Polskie", odezwa Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza z obietnicami "odbudowania państwa polskiego" i wreszcie decyzja zachodnich aliantów powołująca do życia Armię Polską przy boku państw zachodnich — były niejako wynikiem tej pamiętnej decyzji Józefa Piłsudskiego — rzucenia na szalę wypadków dziejowych własnej, polskiej siły orężnej.

Naród ocenił tę mądrość polityczną i tę wielkość ducha, którą w decydującym momencie przejawił Józef Piłsudski, powołując go na Naczelnika odrodzonego państwa polskiego.

Jak słuszną była wiara Piłsudskiego w niespożyte i nie zniszczone długą niewolą siły narodu — świadczy następny czyn zbrojny już zakrojony na olbrzymią skalę, bo obejmujący cały naród.

Czynem tym to niezapomniana bitwa o Warszawę w 1920 roku, kiedy to pod wodzą Piłsudskiego bohaterska Armia Polska złożona z wszystkich warstw narodu odpiera spod murów stolicy w dniu 15 sierpnia upojone zwycięskim pochodem armie Tuchaczewskiego i Budiennego.

Ta druga rocznica sierpniowa obchodzona dziś wszędzie, gdzie żyją wolni Polacy, jako święto Żołnierza Polskiego — posiada głębszy nie tylko wojskowy charakter. Zwycięstwo warszawskie nie było li tylko zwycięstwem militarnym, osiągniętym dzięki strategicznym posunięciom dowództwa polskiego, czy bojowemu przygotowaniu żołnierza. Wiadomo, że żołnierz ten był w odwrocie przez dłuższy czas; że był wyczerpany i wycieńczony. Obserwatorzy zagraniczni przekonani byli, że Żołnierz ten nie jest w stanie przyjąć decydującej bitwy, i że zmuszony będzie dalej cofać się na zachód. Poselstwa zagraniczne przewidując upadek Warszawy gorączkowo ewakuowały swoje placówki do Poznania.

Wydawało się, że już nic nie powstrzyma wojsk sowieckich przed zalewem całej Polski i posunięciem się w głąb Europy.

Jednak stało się inaczej.

Oto ten Żołnierz Polski obdarty i bosy, zmęczony długimi walkami — znalazł w sobie dość siły i wiary w zwycięstwo, aby pokonać kilkakroć liczniejszego wroga.

Czemu to przypisać?

I znowu trzeba się cofnąć do proroczych słów Piłsudskiego, który w swej odezwie do garstki strzeleckiej mówił, że lud polski, który te ziemie użyźnił i wzbogacił poczuł się wreszcie gospodarzem swej ziemi.

I tak było w istocie.

Armia Polska z 1920 roku to armia ochotnicza, złożona z najszerszych warstw narodu, to żołnierz, który szedł z wiosek i miast fabrycznych na apel swych przywódców W. Witosa i Ignacego Daszyńskiego premiera i wicepremiera ówczesnego Rządu Jedności Narodowej.

Chłop, robotnik i inteligent, walczyli o swoją ziemię, walczyli o swe prawo do życia, walczyli o to, by być gospodarzami na swej własnej polskiej ziemi.

I jeżeli dziś mówimy, że dzień 15 sierpnia jest Świętem Żołnierza Polskiego, to to określenie pojmujemy bardzo szeroko.

Święcimy dzień Żołnierza-Obywatela, który wiedział za co walczy i dlaczego musi zwyciężyć!

I chyba nie było przesady w słowach ówczesnego premiera rządu Jedności Narodowej, który po wygranej bitwie oświadczył: "Żołnierz nagi, bosy, ale o gorącym sercu poczuł się naraz odpowiedzialnym za państwo, poczuł się panem swej ziemi, zrozumiał swoje posłannictwo". Taki żołnierz wygrał bitwę o Warszawę i dlatego rocznicę tę drugą sierpniową, jako Święto Żołnierza-Obywatela rokrocznie obchodzimy.

I wreszcie w miesiącu sierpniu przypada trzecia rocznica, która w porządku kalendarzowym na pierwszy stoi miejscu, bo przypada na dzień 1 sierpnia. Ta rocznica to niezapomniany zryw Warszawy — bohaterskie Powstanie z 1944 roku.

Przed tą datą chylą się głowy

w głębokiej żałobie, oddając cześć pamięci Tych, którzy w okresie owych 63 dni i nocy oddali swe życie w walce o Polskę.

W dniu tym czcimy bohaterstwo całej Armii Krajowej, która przez okres ciężkich lat okupacji swoją postawą, bohaterstwem i walkami na tyłach wroga przyczyniała się do ostatecznego rozgromienia niemieckiego najeźdźcy. Powstanie Warszawskie nie było oderwanym wyczynem ludności stolicy. Było ono jednym z ogniw zbrojnego wysiłku narodu, który choć pokonany nie uznał się za zwyciężonego i we wszelki dostępny mu spoósb manifestował swą wolę powstania do niepodległego bytu.

Zbyt bliskie są nam wszystkim tragiczne chwile powstania bohaterskiej Warszawy, by trzeba pisać przypomnienia o jej przebiegu o bohaterstwie żołnierzy Armii Krajowej, o poświęceniu mieszkańców stolicy o okrutnym postępowaniu Niemców, czy nowej zdradzie sowieckiego "sprzymierzeńca."

Trzy rocznice, sierpniowe. Czyny prawie, że jednego pokolenia są chyba nadto wystarczającym dowodem, że naród, który potrafił zdobyć się na takie ofiary — musi być wolnym i niepodległym!

Zbiorowisko ludzi nie jest narodem, dopóki nie połączą go wspólne przeżycia. Mogą to być przeżycia twórcze, jak wysiłki pionierów amerykańskich, budujących nowe państwo z puszcz i prerii nowego ludu, mogą to być zwycięskie podboje plemion pierwotnych, tworzących nowe państwa i narody, mogą to być wreszcie wspólne cierpienia i ofiary składane w obronie swobodnego rządzenia swymi losami.

Naród Polski stworzył się w wyniku takich właśnie walk w obronie swej swobody. Przed zalewem niemieckim łączyły się plemiona z nad Odry i Wisły pod berłem Piastów. W obronie przed Krzyżakami i Tatarami, przyłączyły się szczepy litewskie i ruskie do okrzepłego już państwa Piastów. Każde pokolenie dorzucało nowe cegły i kleiwo do tej wspólnoty narodowej w postaci szczodrze lejącej się krwi. Ostatnie lat trzydzieści więc od chwili wymarszu pierwszej Kadrowej poprzez bitwę Warszawską czy Po wstanie, których rocznice w sierpniu obchodzimy — jest dalszym wkładem do budowy no wego tworzywa moralnej siły polskiej.

To, że każde polskie pokolenie stać na tak wielkie ofiary, świad czy, że Naród Polski — jest narodem żywym, krzepkim i wielkim.

A taki naród zginąć nie może!

Lekarze Rozwodów

Pewien lekarz psychoanalityk, nazwiskiem H. Bowman, wiele już lat swego życia oddał sprawie studiowania .. rozwodów, a raczej powodów do rozwodów. Na podstawie dziesiątek i setek spraw, które dokładnie przestudiował, badając akta sądowe i starając się wejść w kontakt z osobami rozwodzącymi się, zbudował on sobie system, który opublikował w prasie twierdząc, że każdy kto prze czyta i zastosuje się do jego wskazań, nie będzie miał potrzeby rozwodzić się, bo nie wejdzie pochopnie w nieodpowiednie związki małżeńskie. Oto dziesięcioro przykazań antyrozwodowych Dr. Bowmana.

1. Nie bierzcie ślubu po znajomości krótszej niż rok.

2. Nie bierzcie ślubu na podstawie znajomości "korespondencyjnej" lub z ogłoszeń matrymonialnych.

3 Nie wstępujcie w związki małżeńskie, jeżeli małżeństwo ma zmienić warunki, w jakich powstała wasza miłość i w jakich czuliście się szczęśliwi.

4 Nie zawierajcie małżeństwa, jeżeli to ma spowodować porzucenie waszego dotychchczas ulubionego zawodu.

5 Nie budujcie przed wstąpieniem w związki małżeńskie t. zw. zamków na lodzie, jak to będzie, gdy się pobierzecie, w jakim niezwykłym będziecie żyć szczęściu. Gdy życie zburzy zamki na lodzie, zburzy się i szczęście na nich zbudowane. Trzeba tylko realnie myśleć i zawsze gorzej, niż możecie się spodziewać.

6 Nie wstępujcie w związki mieszane pod względem pochodzenia, środowiska, narodowości itp., chyba, że zdołaliście uzgodnić przed ślubem wszystkie swoje poglądy wynikające z różnicy powyższych zjawisk. Przed takimi małżeństwami konieczny jest, jak najdłuższy okres znajomości przednarzeczeńskiej.

7. Nie wychodźcie za mąż względnie nie żeńcie się "po trupie" innej osoby, obojętnie, jak dalece słowo "trup" będzie miało zastosowanie, chociażby w najdalszym znaczeniu. Nie można budować swego szczęścia na nieszczęściu innego człowieka.

8. Specjalnie dla pań: nie wychodźcie zamąż tylko dla poprawienia sobie losu, dla dostania się na wyższy poziom towarzyski, dla osiągnięcia bogactwa itd.

9 Przed małżeństwem należy uzgodnić z sobą wszystkie t. zw. drobiazgi życia codziennego. Dr. Bowman cytuje kilkanaście małżeństw, które rozeszły się po bardzo krótkim współżyciu tylko dlatego, że żona lubiła sypiać przy otwartym, a mąż jedynie przy zamkniętym oknie. Nie potrafili jednak zdobyć się ani na ustąpienie jedno drugiemu, ani na zerwanie z prawem zwyczajowym wspólnej sypialni małżeńskiej.

10 Nie wstępujcie w związki małżeńskie dopóki nie dojrzejecie całkowicie do samodzielnego życia bez opieki rodziców i atmosfery domu rodzinnego.

Poza tymi głównymi przykazaniami Dr. Bowman daje mnóstwo drobniejszych przestróg, wśród których na pierwszym miejscu stoi przestroga: nie wstępujcie w związki małżeńskie, jeżeli jesteście skłonni do uczucia zazdrości.

Tysiąc Lat Dziejów Polski

Zbliża się 1,000-lecie istnienia państwa polskiego. Rocznica ta przypada w 1960 roku. Jest to tysiączna rocznica objęcia władzy przez Mieszka I. Chrzest Mieszka, jak wiadomo, nastąpił w 966 r. Od 966 r. rozpoczynają się pisane dzieje państwa polskiego, jako państwa chrześcijańskiego. Państwo polskie jednak nie powstało w 960 roku, lecz istniało znacznie wcześniej. Mieszko I, był piątym z kolei Piastem, rządzącym Polską, a dynastia Piastów poprzedzona była przez dynastię Popielów, a może i inne nieznane nam dynastie. Na długo przed zjawieniem się na widowni historycznej Mieszka I, istniały na pra-starych ziemiach polskich wielkie organizmy państwowe, z których znane są: państwo Lechii i państwo Wiślan, których powierzchnia obejmowała mniej więcej obszar obecnej Polski, sięgając jednak znacznie dalej na zachód.

Polscy historycy i archeolodzy starają się odnaleźć ślady tych pra-polskich organizmów Polski.

Pra-Słowianie zjawili się na widowni historycznej mniej więcej na 1,500 lat przed Chrystusem. Pierwsze zorganizowane państwo słowiańskie t. zw. państwo Samona, powstało na terenach obecnych Czech. Założyciel i twórca tego państwa Samo ukoronował się w 625 r. Po rozpadnięciu się tego państwa, z inicjatywy Świętopełka, powstało państwo Wielkomorawskie w VIII w. Od tego mniej więcej wieku datuje się pierwszy polski organizm państwowy: państwo Lechii, chociaż Lechia jako luźny twór pra-polskich szczepów istniała mniej więcej od roku 500.

Lechia obejmowała całe dorzecze Wisły, z wyjątkiem założonego przez Skandynawów Elbląga, oraz dorzecza Odry i Warty. Na północy granicą było całe dzisiejsze wybrzeże Bałtyku, od Elbląga do ujścia Odry. Na zachodzie granica dochodziła do Dolnej Szprewy, a zatem granica ówczesna była dalsza niż dzisiejsza. Na południu sięgała również dalej niż obecnie, gdyż obejmowała, niektóre okręgi słowackie, które są zresztą polskie do dzisiejszego dnia. Granicą wschodnią był Dniestr.

Lechia graniczyła na wschodzie z Awarami, na północy ze Skandynawami, oraz nieistniejącym dziś szczepem pra-słowiańskim Prusaków, na południu z plemionami morawskimi, a na zachodzie z Germanami, którzy wyparli mieszkających do niedawna na tych terenach Celtów.

Lechia istniała mniej więcej od VI do IX w., ale przez pierwsze dwa wieki nie była państwem, tylko luźnym zespołem szczepów, mówiących lechickim językiem, z którego wyłonił się później język polski. Były to oczywiście szczepy pogańskie. Przypuszczalnie w VIII w. władzę nad Lechią objęła dynastia Popielów. Popielów było — zdaje się — trzech. Według legendy, ostatni Popiel III, wymordował całą swoją rodzinę, a potem został zjedzony przez myszy, wylęgłe z ciał pomordowanych. Historyczny rozwój wypadków nie jest jeszcze dokładnie ustalony. Przypuszczalnie, mniej więcej w 800 r., w Lechii nastąpił przewrót dynastyczny i władzę nad krajem objęła dynastia Piastów, usuwając Popielów.

Przyczyny dynastycznego przewrotu nie są znane. Tadeusz Wojciechowski przypuszcza, że Piast pochodzi od słowa piastun. Według tej teorii, Piast miał być piastunem, czyli zarządcą (majordomus) lub szefem władzy wykonawczej na dworze Popielów i w pewnej dogodnej dla siebie chwili, usunął Popielów i mianował się królem. Inni kwestionują tę teorię. Mikołaj Rudnicki przypuszcza, że przewrót wywołany został przez inwazję ziem Lechii. Mianowicie: w r. 789. Karol Wielki przeszedł Łabę i zajął większą część ziem Lechii. Wywołało to przewrót, obalenie Popielów i upadek Lechii. Na widowni historycznej pojawił się wówczas Piast, który zagarnął władzę, opanował sytuację i dał początek nowej dynastii.

W tym samym czasie, w którym upadło państwo Lechii, na południowo - zachodnich rubieżach Polski powstało państwo Wiślan, ze stolicą w Wiślicy nad Nidą. Państwo Wiślan nigdy nie obejmowało całości ziem Polski tak, jak Lechia, a jej istnienie było również znacznie krótsze. Wiadomo jednak, że państwo to rozpościerało się w IX w. od Sudetów i Nissy Łużyckiej po Bug i górny Styr, zajmując cały obszar Tatr i Karpat oraz część ziem mazowieckich, mniej więcej do Puszczy Radomskiej. Istnieje obecnie spór wśród uczonych polskich na temat pierwszej stolicy Polski. Niektórzy występują z teorią, że Wiślica była pierwszą stolicą Polski, ale bardziej prawdopodobne jest, że Gniezno miało jednak pierwszeństwo. Kraków i Warszawa, jak wiadomo, były następnymi stolicami. Teoria jednego historyka polskiego, że Poznań był stolicą Mieszka, uważana jest za nieprawdopodobną.

Państwo Wiślan — wraz z Krakowem — zagarnął w X w. ojciec Dąbrówki, król czeski Bolesław, ale znacznie przed tym duża część ziem Lechii znalazła się pod rządami dynastii Piastów. Pierwszy Piast, zjawił się około 800 r.; może nieco później. Według legendy, on dał Polsce symbol Białego Orła. Następcą jego był Siemowit. Trzecim Piastem był Lestik. Po jego śmierci panował Siemomysł, poprzednik Mieszka I. Mieszko I był więc piątym Piastem. Ogółem dynastia Piastów rządziła Polską przez pięć wieków, od IX do XIV w. (od około 800 r. do 1370 r.). Nie wiele jeszcze wiemy o Piastach, poprzedzających Mieszka I. Nie ustalono nawet, jak długo panowali poprzednicy Mieszka I. Wiemy

jednak, że dokonali oni dzieła ponownego złączenia Lechii w jeden organizm państwowy. Pod koniec swego życia, Mieszko I, opanowawszy prawie wszystkie ziemie Lechii, sięgnął również po ziemie państwa Wiślan, odbierając Czechom południową Polskę wraz z Krakowem.

Mieszko I był — według wszelkich dostępnych nam danych — wielkim mężem stanu. Dokonał on bardzo trudnego procesu zjednoczenia Polski, czasem w zgodzie z Niemcami, czasem wbrew nim, a czasem nawet w pewnej od nich zależności. W chwili jego śmierci Polska była dwa razy większa, niż w chwili wstąpienia na tron. Przyjęcie chrześcijaństwa było wielkim posunięciem dyplomatyczno - politycznym. Należy pamiętać, że w X w. nastąpił polityczny wzrost potęgi cesarstwa niemieckiego, od którego Polska ówczesna była zależna.

Dotychczas nie udało się wyjaśnić, w jaki sposób udało się księciu polskiemu uzyskać własną organizację kościelną dla ziem polskich.

Nie ulega wątpliwości, że zgoda papieża na utworzenie w Poznaniu w 968 roku pierwszego biskupstwa misyjnego, była wielkim sukcesem dyplomatycznym Mieszka I.

Dalszy rozwój wypadków historycznych jest powszechnie znany. Mieszko I. który przez małżeństwo z Dąbrówką, związał się z Czechami, zawarł również szereg innych przymierzy ze światem zachodnim przez wydanie za mąż swoich sióstr za potężnych władców. Jedna z jego sióstr Adelaida stała się królową Węgier, druga siostra Sygryda, wyszła za króla norweskiego Olafa, a po jego śmierci stała się królową Danii i matką Kanuta, króla Anglii. W ten sposób, Polska stała się integralną częścią świata zachodniego.

Uporczywe swędzenie po ukąszeniu komara, ustępuje po natarciu miejsca na skórze mydłem do prania zwilżonym wodą.

Statki Wielorybnicze

W minionej wojnie niemal wszystkie większe floty wojenne zostały zasilone licznymi okrętami eskortowanymi, których głównym zadaniem była ochrona konwojów przed nieprzyjacielskimi samolotami i okrętami podwodnymi. Stosownie do przeznaczenia, uzbrojenie tych jednostek składało się przede wszystkim z artylerii przeciwlotniczej oraz broni przeciwpodwodnej (wyrzutnie bomb głębinowych i miotacze granatów głębinowych). Z pośród wielu typów tej nowej kategorii okrętów wojennych, budowanych zarówno przez aliantów jak i państwa "osi", dwa typy otrzymały nazwy, zaczerpnięte z zamierzchłych czasów epoki żaglowej. Były to brytyjskie korwety i fregaty, które — poza samą nazwą — nie miały nic wspólnego z dawnymi trzymasztowymi korwetami i fregatami z wieku XVII i XVIII.

Z chwilą zakończenia wojny olbrzymia większość tych jednostek została wycofana ze służby. Wszystkie bardziej zużyte jednostki przeznaczone zostały na pocięcie na złom, zaś znajdujące się w dobrym stanie postanowiono — o ile to możliwe — przystosować do celów pokojowych, bądź to w żegludze, bądź też w rybołóstwie, czy wreszcie — w wielorybnictwie.

Ten ostatni projekt okazał się najbardziej realny, zwłaszcza w odniesieniu do 900 tonowych korwet typu "kwiatów", i to przede wszystkim dlatego, że w zasadzie jednostki te były swego czasu budowane podług wzorów myśliwskich statków wielorybnych. (Wprawdzie myśliwskie statki wielorybnicze były swego czasu wzorowane na trawlerach rybackich. jednakże wyciągnięty stąd wniosek, że korwety byłyby dobrymi statkami rybackimi, okazał się mylny, gdyż pomimo dużych kosztów przebudowy korwet do nowych zadań, ich wydajność byłaby niska, a koszta eksploatacji — wysokie). Jak wiadomo, myśliwskie statki wielorybnicze są to jednostki przypominające budową w grubszych zarysach dalekomorskie trawlery rybackie, jedynie większe (500 do 1000 ton) i szybsze (conajmniej 15 węzłów). Operują one w całych zespołach polując na wieloryby, które po upolowaniu (pociskiem z działa harpunicznego), odholowują do statku przetwórni, będącego bazą całego zespołu.

Wydarzenia wojenne wykazały, że korwety doskonale dawały sobie radę zarówno na wodach podbiegunowych, jak i tropikalnych, wykazując przy tem dobre właściwości morskie i trzymając się doskonale fali.

Po zakończeniu wojny, kiedy szereg innych okrętów wycofano ze służby by przeznaczyć je na rozbiórkę, korwety spotkał lepszy los. Niezależnie od sprzedanych za granicą, liczne korwety poddane zostały przebudowie i przystosowaniu do pełnienia roli myśliwskich jednostek wielorybniczych. Konstruktorzy "odcinają" korwecie dziób, budują nowy — wysoki u dziobnicy i później schodzący łukowato w dół i łączą go z resztą kadłuba. W ten sposób "nowy" myśliwski statek wielorybniczy posiada dwie trzecie kadłuba dawnej korwety i jedną trzecią "whale katcher'a" z działem harpunicznym na dziobie i wszelkimi innymi, potrzebnymi do polowania na wieloryby urządzeniami, które zastąpią pewne urządzenia i uzbrojenia, niezbędne do "łowienia" nieprzyjacielskich okrętów podwodnych.

POŻYTEK Z KAPELUSZA.

Moda chodzenia z gołą głową wprawia w rozpacz firmy kapelusznicze. Oto ich ostatni slogan reklamowy:

"Chcesz się uchronić przed bombą atomową? Noś kapelusz!"

Młode Pokolenie w Kraju

Czytamy wiele o zmianach jakie zachodzą w życiu kraju pod okupacją komunistyczną.

Zgadzamy się z tym, że wiele z tych zmian na polu ekonomicznym czy socjalnym pozostanie, jako wynik ewolucji i po usunięciu komunistycznego reżymu.

Nie zdajemy sobie może jednak sprawy z głębokich przeobrażeń, jakie pozostawi na charakterze i na umyśle okres okupacji.

System ten nie ogranicza się bowiem do przeobrażeń ustrojowych i materialnych, ale usiłuje zniewolić także i nagiąć do swej woli umysły.

Przemiany materialne spowodowane działalnością tego systemu, czy przeobrażenia ustrojowe łatwiej możemy obserwować. Jak jednak komunizm wpływa na dusze ludzkie, na psychologię jednostki i zbiorową duszę narodu—trudno ocenić i ustalić czy w tej dziedzinie reżym osiąga — i jakie sukcesy.

Żyjąc w oddaleniu od Kraju, trudno na to pytanie odpowiedzieć. Nawet ludzie przybywający z Kraju nie potrafią, a i nie mogą dać właściwej odpowiedzi.

Jedno jest pewne, że pokolenia, które walczyły o niepodległość Polski tak w okresie pierwszej, jak i drugiej wojny światowej nie pozwolą sobie wyrwać z serc tego wszystkiego co określić możnaby polskim poczuciem narodowym czy patriotyzmem niepodległościowym.

Komuniści zdają sobie z tego sprawę i chociaż przy pomocy ciągłej propagandy prasowej nie ustają w wysiłkach szerzenia komunizmu, to jednak główny nacisk kładą na młode pokolenie w swej agitacji.

Toteż liczyć się należy z tym, że młode pokolenie wchłania od progów swego świadomego życia, tylko to co system sowiecki za pożyteczne dla siebie uważa. Dziatwa i młodzież poznawać może jedynie tylko komunistyczną koncepcję życia.

Metody jakimi posługuje się przy tym reżym są różnorakie. Jedne wypływają z samego ułożenia stosunków społecznych i ekonomicznych, inne lansowane są rozmyślnie z naczelnym przy świecącym celem oderwania młodego polskiego pokolenia od całej tradycji, w jakiej kształtowało się tysiącletnie życie Narodu Polskiego.

Zaprowadzone porządki komunistyczne i nowoczesne życie ekonomiczne, które zmusza najczęściej obydwoje rodziców do pracy zarobkowej, ułatwia planistom wychowanie komunistyczne.

Oderwanie dziecka od domu rodzinnego i ograniczenie do minimum wpływu rodziców na dziatwę pozostawia otwarte pole do eksperymentów wychowawczych państwa totalistyczne go. Coraz nagminniejszy w Polsce zwyczaj zaprzęgania kobiet do pracy zarobkowej w kopalniach, hutach, fabrykach nie pozwala na należyte życie rodzinne. Zniszczenia wojenne, powodujące chroniczny brak mieszkań i pozostawanie rodziców większość dnia poza domem, bo po pracy muszą uczęszczać na dziesiątki zebrań i wieców, będących nieodzowną częścią wychowania partyjnego, pozbawia dziecko kontaktu z rodzicami w okresie gdy najwięcej ono podatne jest do kształtowania swego charakteru i uczuć.

Toteż dzieci spędzają większość swego życia już poza domem w żłobkach, ochronkach, szkole, klubach i organizacjach szkolnych, poddane ciągle systematycznie wypracowanej metodzie wychowania komunistycznego.

Ministerstwo oświaty uważane jest za jedno z najważniejszych przez reżym i nie ogranicza się do zagadnień szkolnictwa, ale obejmuje wszelkie fazy życia dziatwy i młodzieży w szkole w domu i w dziesiątkach specjalnie potworzonych organizacji mających czuwać nad ciągłością szczepienia doktryny w dusze młodego pokolenia.

Z nadchodzących z Kraju wieści widać, że personel nauczycielski poddawany jest ciągłemu "odmładzaniu". Usuwa się z pośpiechem wszystkich tych nauczycieli, którzy wychowani byli w dawnych tradycjach, a zastępuje się ich świeżym narybkiem, który przechodzi skrócone i najczęściej ograniczone do politycznych instrukcji pedagogia czy seminaria nauczycielskie. Równocześnie wycofuje się z rynku księgarskiego, ze szkół i bibliotek wszelkie książki o przedwojennych tradycjach i zalewa się rynek wydawniczy tłumaczeniami sowieckich pisarzy, sowieckich podręczników szkolnych lub na gwałt już komunistycznie opracowanymi wydawnictwami.

Wystarczy wziąć do ręki wydawane dla najmłodszych klas szkoły powszechnej pisemko: "Świerszczyk", lub przeznaczony dla trochę starszych dzieci "Płomyczek" i "Płomyk", by poznać, jak perfidnie do zatruwania dusz dziecięcych zabiera się reżym komunistyczny.

Dziecko ma za obowiązek nad łóżkiem swym powiesić portret Stalina, by pamiętało o jego "ojcowskich" uczuciach dla Polski. Programy wszystkich organizacji młodzieży w wieku szkolnym, jak harcerstwa czy klubów sportowych, obejmują także opracowane drobiazgowo wskazówki wychowania politycznego dziatwy.

Gimnazja czy uniwersytety i równorzędnie działające na gruncie młodzieży starszej organizacje, opierają także program nauczania i zajęć pozaszkolnych na wzorach wypracowanych przez wychowawców sowieckich.

Po skończeniu lat 16 każdy chłopak czy dziewczyna należeć musi do totalnej, półmilitarnej, organizacji Służby Polsce, gdzie

uzupełnia się jego komunistyczne wychowanie już metodycznie i planowo przez specjalnie wyszkolonych "politruków". Dla młodzieńca czy podrastającej panienki nie będzie miejsca na wyższych uczelniach i w gimnazjach, gdy nie wykażą się oni pełnym "zrozumieniem" zasad stalinizmu i odpowiednią lojalnością dla partii.

Jak na to reaguje młodzież? Optymiści, którzy powołują się na przykłady, że przecież polskie młode pokolenia wydawały z siebie Orlęta lwowskie, że młodzież w okresie okupacji niemieckiej była przykładem bohaterstwa i patriotyzmu — nie dopuszczają do siebie myśli, że młodzież ta może się skomunizować i stać się janczarami sowieckimi.

Dowodzą, że przecież ciągle czyta się o procesach w Kraju, w których reżym sądzi 15-letnich czy szesnastoletnich chłopców za akty konspiracji i działalności antykomunistycznej.

Tak to prawda. Młodzież jest zawsze i wszędzie idealistyczna i trudno jej zapał patriotyczny przekuć w sztywne formuły materializmu. Za bliskie są jeszcze tej młodzieży czasy chwały i walki Narodu Polskiego o wolność i niepodległość, by nie wzbierał w niej bunt przeciw reżymowi, o którym jeszcze w domu czy przez tajne radio słyszą, że jest narzędziem rosyjskiej przemocy.

Na jak długo to jednak starczy tego wpływu domu i dawnej tradycji niepodległościowej i co się stanie, gdy w życie wchodzić będą coraz to w większej niewoli duchowej wychowywane młodsze pokolenia?

Jeżeli przygotujemy się na najgorsze i przypuścimy, że sytuacja obecna potrwa jeszcze parę dziesiątków lat—jakim będzie to pokolenie, które mieć będzie okazję odzyskać wolność?

W piecu, którego właściwością jest przypalanie pieczywa, z wierzchu, stawiamy na dno płytką blaszkę wypełnioną zimną wodą.

Które Małżeństwa Szczęśliwsze — z Dziećmi Czy Bezdzietne

Na powyższy temat przeprowadzono wiele, bardzo wiele dyskusji z kobietami i mężczyznami. Problem ten poruszany jest prawie nieustannie w prasie anglo-języcznej i polonijnej, specjalnie zaś wiele o tym pisze się na łamach specjalnych periodyków kobiecych. Oto rezultaty rozmów i konkluzje z przeczytanych licznych artykułów.

W olbrzymiej większości wypadków szczęśliwymi są małżeństwa posiadające dzieci lub pragnące je posiadać.

Podczas przeprowadzonej ostatnio w Ameryce krajowej ankiety, tylko 17 procent małżeństw, zarówno żon, jak i mężów, opowiedziało się przeciw posiadaniu potomstwa. Jako motywy wysunęła ostatnia grupa, takie zastrzeżenia:

1. Dzieci denerwują ojców, odbierają im swobodę osobistą, utrudniają lub uniemożliwiają korzystanie z rozrywek.

2. Narodziny dziecka kładą kres karierze żony-matki.

3. Matka nie chce potomstwa, gdy obawia się cierpień porodowych.

4. Rodzice wolą nie mieć dzieci, gdyż utrzymanie dodatkowego członka rodziny przerastałoby możliwości finansowe małżonków.

Tak twierdzili mężowie i żony przed przyjściem na świat ich pierwszej pociechy.

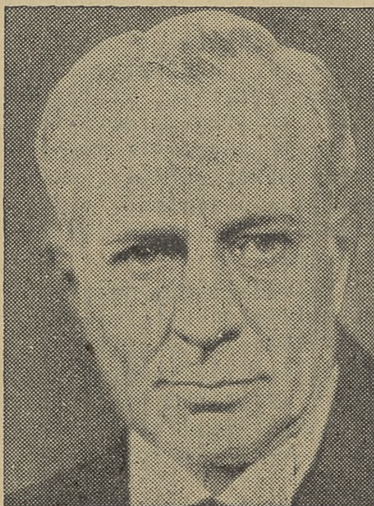
Spójrzmy teraz na zmianę nastawienia jego i jej po narodzinach dziecka. Ów ojciec (n. 1), który obawiał się, że dziecko go wymęczy, zdenerwuje, obrabuje z swobody osobistej, jest pierwszym, który idzie na najdalej idące kompromisy i ofiary, dla tej prostej przyczyny, że kocha maleństwo nad życie, że to dziecko staje się dlań całym światem, uosobieniem największego szczęścia osobistego.

Owa żona (n. 2), która drżała o swoją karierę, widzi, iż nie ma takiego zaszczytnego stanowiska, bez względu na wysokość płacy, jak godność i przywilej Matki.

Owa żona, która obawia się niewygód przedporodowych i cierpień podczas rozwiązania, bez względu na to, czy ciąża i poród były przykre i połączone z najgorszymi nawet komplikacjami, z chwilą narodzin dziecka o cierpieniach tych całkowicie zapomina. W zamian bowiem za mękę i niewygody dostaje skarb, otrzymuje istotę swojego najwyższego umiłowania, w zamian za przykrości i cierpienia, owa żona pasowana zostaje na kapłankę powołania — kapłankę Macierzyństwa.

Owi mężowie żony, nie chcący dzieci z powodu "zastrzeżeń materialnych" przekonują się po przyjściu maleństwa na świat, iż co starczyło na dwoje, starczy napewno na troje, specjalnie jeśli dwójka dorosłych zrezygnuje z pewnych zbytków, luksusów i jeśli nauczy się oszczędzać.

Znany Aktor Nie żyje



Maurice Costello, lat 73, szeroko znany i lubiany aktor sceniczny, a następnie aktor filmowy, zmarł ostatnio w Hollywood.

Drogi Polski

Samo geograficzne położenie Polski zmusza niejednokrotnie Naród Polski do szukania oparcia swej egzystencji na zawieraniu i utrwalaniu sojuszy z narodami, których interesy państwowe czy obronne zbiegają się mniej lub więcej z interesami Polski.

Położony między potężnymi sąsiadami, Naród Polski szukał często oparcia w budowie takich sojuszy, które posuwały się nawet do stwarzania unii z sąsiadującymi państwami. Przykładem tego była polityka polska z 14-go stulecia, której wynikiem była unia polsko - litewsko - ruska.

Stworzenie tej unii uchroniło wtedy Polskę od dominacji i dało również możliwości odpierania naporu ze Wschodu.

Polska myśl polityczna szukała także oparcia, dla szachowania Niemiec, na sojuszach z Francją — zachodnim sąsiadem Niemiec — również narażoną na ataki niemieckie w różnych okresach historii.

Toteż tradycyjną orientacją polską było przymierze z Francją, skierowane przeciw niemieckiej ekspansji. Jak to jednak zawsze bywa, tak błędy polityków polskich, jak i częsta krótkowzroczność polityków francuskich powodowała, że obydwa kraje nie osiągały należytych rezultatów z tych przymierzy.

Typowym błędem niewykorzystania korzyści z tego było i postępowanie Sobieskiego, który wbrew perswazjom francuskim, uderzył na Turków pod Wiedniem, przyczyniając się do wzmocnienia Austrii i germanizmu, ówcześnie poważnie zagrożonego przez potęgę turecką.

Cała polityka polska poszła wówczas po błędnej drodze wskazówek papiestwa, wbrew oczywistym interesom państwa polskiego. Osłabienie Turcji. która szachowała dwie wrogie Polsce potęgi Austrię i Rosję — przyczyniło się do wzmocnienia tych wrogów i w konsekwencji do upadku Polski.

Obojętność Francji w okresie rozbiorów Polski znowuż jest przykładem krótkowzroczności polityków francuskich, którzy pozwolili tak się wzmóc potędze Prus, że z kolei Prusy zdolne były pokonać Francję w 1871 roku.

W okresie niewoli polska myśl polityczna szukała różnych rozwiązań. W tym okresie istniały dwa główne kierunki. Jeden kierunek reprezentowany przez początkowo Czartoryskich, księcia Drucko-Lubeckiego, potem margrabiego Wielopolskiego, a w czasach nowszych przez Romana Dmowskiego, szukał oparcia, w budowaniu przyszłości państwa polskiego, o Rosję. Równocześnie Wielka Emigracja, która nie wierzyła, że Rosja kiedykolwiek szczerze odniesie się do niepodległości Polski — szukała oparcia na zachodzie Europy, kontynuując politykę przyjaźni z Francją i próbując zainteresować także problemem polskiej niepodległości Anglię.

Wybuch pierwszej wojny światowej zastał Polaków podzielonych na dwie zwalczające się "orientacje".

Jednej przewodził Roman Dmowski, który już niebardzo wierząc Rosji wierzył jednak w zwycięstwo państw alianckich i na tym zwycięstwie bazował możliwości wyzwolenia Polski, drugiej przewodził Józef Piłsudski, dowodząc, że bezwarunkowe zwycięstwo obozu, w którym głównym partnerem jest silna Rosja — nie przyniesie wyzwolenia krajowi i dlatego wysiłek zbrojny narodu wiązał z działaniami skierowanymi przeciw Rosji, opowiadając się po stronie państw centralnych.

Rewolucja w Rosji i jej upadek militarny w przeddzień zwycięstwa Aliantów rozplątał ten węzeł dwóch orientacji i dlatego politycy polscy tak z jednej, jak i z drugiej orientacji mogli zgodnie zasiąść do stołu obrad i przed zwycięskimi państwami alianckimi występować jako jedna reprezentacja Narodu Polskiego.

W okresie między dwoma wojnami niepodległe państwo polskie orientowało się jednak na Zachód, zawierając wojskowe przymierza z Francją i Wielką Brytanią. O rezultatach tego przymierza nie trzeba wiele pisać. Wyniki konferencji w Teheranie i Jałcie mówią same za siebie.

Czy jednak rozgoryczony zdradą Zachodu Naród Polski może przerzucić się w krańcową ostateczność i zamiast orientowania się na Zachód próbować szukać oparcia na Wschodzie?

Stanowisko Sowietów przesądza to ostatecznie. Przymierze Stalina z Hitlerem, najbardziej chyba zapalonym zwolennikom takiej orientacji mogło otworzyć oczy. Brutalne postępowanie Sowietów wyrażające się w wywiezieniu milionów Polaków, zagrabieniu połowy terytorium, mordzie katyńskim, narzucaniu znienawidzonego reżymu swoich agentów, w perfidnym przypatrywaniu się niszczeniu Warszawy przez Niemców, wreszcie ostatnie posunięcia zmierzające do rusyfikacji kraju — wskazują, że ze strony moskiewskiego, czerwonego faszyzmu ma się do czynienia z dążeniami do ostatecznego włączenia Polski do Sowietów. Polityka polska nie ma więc wyboru. Może stanąć tylko po stronie Zachodu. Nauczona jednak smutnym doświadczeniem ubiegłych lat zająć musi stanowisko, któreby nie szafowało nadaremno krwią polską.

Konflikt między Zachodem, a Wschodem jest nieunikniony. Wybuchnie on bez względu na to czy w interesie Polski leży jego wybuch czy nie.

Dlatego też nie będzie powodem tego konfliktu Sprawa Polska. Nabrzmiewa on z powodów całkowicie od Polski niezależnych.

Naród Polski poniósł straszliwe ofiary, nieporównanie większe od ofiar innych narodów w drugiej wojnie światowej. Toteż myślą przewodnią polityki polskiej winno być, by jak najbardziej oszczędzić siły biologiczne narodu w przyszłym konflikcie, który rozgrywać się będzie.

Niezawodnie będą czynione próby, ażeby w wypadku wybuchu wojny znowu pchnąć Polaków do najczynniejszego udziału w walkach. Tam w Kraju krwią polską i życiem naszych braci, będzie szafował "marszałek" Rokossowskij, w tym celu przysłany już z Moskwy do Polski. Na Zachodzie zaś jakiś nowy Montgomery, użyć będzie pragnął polskiego żołnierza do zdobywania nowego Monte Cassino . .

Toteż opinia polska musi być przygotowana do zajęcia stanowiska w wypadku takiego konfliktu. Tak w Kraju, jak i na emigracji, Polacy winni zdawać siebie sprawę z tego, że ponowne wyniszczenie sił biologicznych, jakie przeszedł w drugiej wojnie światowej wykończy całkowicie Naród Polski.

Tak więc rodacy nasi w kraju muszą znaleźć sposób, by za obcą sobie sprawę imperializmu moskiewskiego nie przelewali nadarmo swej krwi. Tak jak kiedyś Czesi potrafili w austriackiej armii oszczędzać siły swego narodu, tak będą musieli działać i Polacy, których przymusem wcielać będą Rosjanie do swych rot i pułków.

OSTATNIE ZAJĘCIE

Mr. Bawker, wielki businessman, lat 87, wycofał się z interesów. Dziennikarze go zapytali:

—I co pan będzie teraz robił?

Po solidnym namyśle Mr. Bawker odparł:

—Jestem zbyt niedołężny, zbyt ogłupiały, by robić coś sensownego. Myślę, że się wezmę do napisania książki . . .

DAWNA RECEPTA.

Wciąż są Anglicy, którzy murłyczą:

— Z Sowietami należy współpracować . . .

30 lat temu Lenin warknął:

— Owszem, możemy współpracować z Anglią. W tymże stopniu co sznur współpracuje z człowiekiem, który ma być powieszony.

Generał Amerykański Barbarzyńsko Zamordowany w Korei



Na powyższym zdjęciu widzimy portret barbarzyńsko zamordowanego w Korei generała Williama F. Dean'a, dowódcy 24-ej dywizji piechoty, która się wsławiła w walkach o miasto Taejon. Obok portretu, żona zamordowanego generała, oraz dwoje ich dzieci. Generał Dean sam osobiście wiódł żołnierzy do ataku, sam własnoręcznie przy pomocy bazuki unieszkodliwił czołg komunistów. Po stoczonych wielu bitwach, żołnierze 24-ej dywizji małymi grupami wycofywali się z frontu rzeki Kum, jednocześnie walcząc z następującym w wielkiej liczbie wrogiem. Generał Dean został wtedy ranny. Następnie dobity został nożem przez jednego z komunistów, który obecnie znajduje się w niewoli u Amerykanów. Stanie on przed sądem wojennym.

Anglik o Polsce i Jej Aliantach

Gen. Carton de Wiart jest Belgiem z urodzenia, z domieszką krwi irlandzkiej po babce. Od dzieciństwa wychowywał się w Anglii. Walczył w szeregach armii brytyjskiej naprzód w wojnie burskiej, potem w wojnie światowej, odznaczał się szaleńczą odwagą, był wielokrotnie ranny, stracił oko i rękę, jest kawalerem najwyższego brytyjskiego odznaczenia wojskowego tj. Krzyża Wiktorii. W r. 1919 przybył do Polski na czele brytyjskiej misji wojskowej w zastępstwie gen. Bothy, który w ostatniej chwili zachorował. Przybył na trzy tygodnie. Pozostał lat dwadzieścia, osiedliwszy się na Polesiu.

De Wiart brał udział we wszystkich pięciu wojnach, jakie Polska toczyła w latach 1919—1920.

O ile Masaryk nie zrobił na de Wiarctcie żadnego wrażenia i znudził go swoją rozmową, o tyle Piłsudski z miejsca zyskał jego podziw: jeśli chodzi o rozum polityczny, stawia go na czele (almost at the top) wielkich ludzi, z którymi się stykał. W stosunkach z de Wiartem był zawsze lojalny, a oświadczywszy, że może wierzyć wszystkiemu co mu powie, dotrzymał słowa. Ukrył przed nim tylko wyprawę Żeligowskiego na Wilno, wiedział jednak, że spotka się tu z oporem Anglii. Piłsudski był uparty, ale upór jest cechą każdego wielkiego człowieka. Gorzej, że nie znosił opozycji..

Piłsudski był człowiekiem przesądnym, i niepowodzenia, jakich doznawali nieodmiennie wodzowie, zapuszczający się na Ukrainę, napawały go obawą. Pomimo to podejmując wyprawę na Kijów, liczył na swoje szczęście i na pomoc wojsk ukraińskich. I jedno i drugie go zawiodło. W czasie marszu wojsk sowieckich na Warszawę, na pytanie de Wiarta, odpowiedział, że wszystko jest w rękach Wszechmocnego i był, jak pisze de Wiart, wytrącony ze swojego niemal orientalnego spokoju. Nie był jednak wytrącony do tego stopnia, by nie przygotować planu "mistrzowskiego przeciwnatarcia". De Wiart był zdania, że dopiero zagrożenie stolicy obudzi w Polakach zapał bojowy i dlatego sceptycznie ustosunkował się do planów Weyganda, który chciał zatrzymać bolszewików wcześniej, nie dopiero na przedpolach Warszawy. W chwili najazdu bolszewickiego armia polska była niedostatecznie scalona, osłabiały ją nadto intrygi polityczne. Podziwiając odwagę, lojalność, patriotyzm Polaków, de Wiart dodaje, że specjalnością polską jest wywoływanie kryzysów politycznych bez żadnej potrzeby i powodu. Nawet w obliczu katastrofy w r. 1939 Sikorskiego, nie dopuszczono do dowodzenia, a Sosnkowskiego, jedynego generała polskiego, który mógł się poszczycić zwycięstwem nad Niemcami w bitwie pod Lwowem, dopuszczono za późno. Podobnie w r. 1920 armia poznańska spekulowała, że po zajęciu Warszawy przez bolszewików jej przypadnie ostateczne zwycięstwo.

Najbardziej interesujące są rewelacje de Wiarta dotyczące interwencji brytyjskiej w Rosji. Szef misji wojskowej brytyjskiej przy Denikinie, gen. Briggs, przybył do Warszawy i naciskał na Piłsudskiego, by udzielił Denikinowi pomocy. W rozmowie z de Wiartem Piłsudski przepowiedział, że Denikin nigdy nie dojdzie do Moskwy i że wkrótce znajdzie się z powrotem nad morzem Czarnym. Wobec szybkiego tempa marszu Denikina, twierdzenie to wydawało się fantastyczne, ale ponieważ de Wiart wiedział, że Piłsudski rzadko się myli, doniósł o tym do Londynu. Ostrzeżenie Piłsudskiego powtórzył de Wiart na śniadaniu u Churchilla, ówczesnego ministra wojny, który również domagał się by Piłsudski wsparł Denikina. Pani Churchill odezwała się wówczas do męża: 'Już ty lepiej słuchaj generała de Wiart".

Jeśli chodzi o Śmigłego-Rydza, de Wiart wprawdzie zawsze uważał, że nie był to człowiek, który dorósł do zadań, jakimi go obarczono, ale nigdy nie przypuszczał, że "dla ratowania własnej skóry" zdecyduje się na krok, który stał w jaskrawej sprzeczności ze wszystkim co de Wiart wiedział o Polakach. Po katastrofie de Wiart proponował Śmigłemu, że pozostanie u jego boku, o ile zdecyduje się on na dalszą walkę. Śmigły odpowiedział wymijająco, a w godzinę potem de Wiart dowiedział się, że opuścił kraj.

De Wiart nie oszczędza Francuzów, którzy uważali Polskę za swoją sferę wpływów, byli zazdrośni o każdego, kto ujawniał zainteresowanie Polską, a jednocześnie zachowywali się nietaktownie i nie umieli Polsce pomóc. Polacy życzyli sobie, by na czele misji wojskowej w Polsce stanął gen. Gouraud. W rezultacie przysłano gen. Henrys, który nie umiał utrzymać w ryzach licznego zastępu przybyłych z nim oficerów. Oddawali się oni rozkoszom życia i handlowali na wielką skalę, zamiast pracować nad wyszkoleniem armii polskiej. Francuzi nie orientowali się zupełnie w psychice polskiej, uważali np., że gdyby Anglia w r. 1939 nie wypowiedziała wojny, Polacy by się nie bili, nie rozumiejąc, że Polacy, gotowi wszystko poświęcić dla ojczyzny, biliby się nawet gdyby mieli cały świat przeciwko sobie.

Równie ostro krytykuje de Wiatr "antypolską" politykę brytyjską, która przeciwstawiała się nieodmiennie polityce polskiej zawsze i wszędzie: "Nie mogę sobie przypomnieć, by nasz rząd w jakiejkolwiek sprawie podzielił stanowisko Polaków". Lloyd George, któremu de Wiart przekładał, że Polska powinna otrzymać Galicję Wschodnią, zerwał z nim stosunki, a misja brytyjska na Górnym Śląsku była tak proniemiecka, że de Wiart trzymał się od niej z daleka. Podczas

kryzysu na jesieni 1939 rząd brytyjski starał się udobruchać Hitlera i opóźnił mobilizację w Polsce, a po wybuchu wojny, nie mogąc Polsce pomóc, pogorszył położenie przez drażniącą kampanię ulotkową: "Wołaliśmy o bomby, a nie idealistyczne świstki" — podkreśla de Wiart.

Po kampanii wrześniowej gen. Ironside przywitał de Wiarta słowami: "No, twoi Polacy niewiele zdziałali", na co usłyszał: "Zobaczymy, co zrobią inni". Nikt wówczas nie zdawał sobie sprawy z potęgi Niemiec i z tego, że gdyby bohaterstwo Polaków mogło zastąpić braki w uzbrojeniu, sprawy przybrałyby inny obrót.

SYN I LISTY

Państwu Mark urodził się syn (pierworodny). W pocie czoła rozesłali zaraz następujące listy:

Do Urzędu podatkowego: — "Proszę nam zmienić kod, prosimy o znaczne ulgi, gdyż utrzymanie dziecka kosztuje majątek."

Do Towarzystwa pożyczkowego: — "Proszę być spokojnym o raty za nasz dom. Utrzymanie dziecka przecie nic nie kosztuje, więc płacić będziemy punktualnie."

Do szefa Mr. Mark: "Musi pan wybaczyć, że będę się spóźniał do pracy, ale dziecko tak wrzeszczy po nocach, że jestem niewyspany."

Do sąsiadów: "Możecie być zupełnie spokojni! Dziecko jest tak ciche, że nie słychać go nigdy!"

Do mleczarza: "Nie! Nie chcemy większej ilości mleka. Dziecko właściwie nic nie je!"

Do lekarza: "To takie maleństwo, że za doglądanie go chyba pan nie będzie brał drogo."

Do szyjących znajomych: "Dryblas tak błyskawicznie rośnie, że nie można nadążyć z ubraniem."

Do dziadka: "Wnuczek jest tak podobny do Ciebie, tak czarujący, że aż chce się dlań pracować i zarabiać!"

Zagubiony Plan Krakowa

Kraków nazwano "Małym Rzymem," wyrosło tu bowiem blisko sto kościołów, pełnych relikwii, wizerunków i pamiątek narodowych, ku którym zdążały corocznie pielgrzymie rzesze z poza kordonów. W XIX wieku zniknęło z Krakowa wiele tych kościołów i nawet zasiedziały krakowianin nie zdaje sobie sprawy z ich pierwotnej mnogości. W roku b. poświęconym dwusetnej rocznicy urodzin Hugona Kołłątaja, warto przypomnieć, że wszystkie te świątynie uwidoczniono przejrzyście na planie Krakowa i przedmieść z roku 1785, który dziwnym losem zawędrował do archiwum głównego sztabu generalnego w Berlinie, gdzie odkrył go przypadkowo w 1906 r. konserwator krakowski dr. Stanisław Tomkowicz, przeprowadzający w tym czasie studia zagraniczne w poszukiwaniu źródeł do historii Wawelu. Uczonemu krakowskiemu zezwolono wówczas na dokonanie zdjęć fotograficznych planu.

Plan zwany "Kołłątajowskim" ofiarowany został przez Kołłątaja prymasowi Poniatowskiemu, jednemu z głównych przedstawicieli wolnomyślnych idei XVIII w., który przystąpił do zamykania zgromadzeń zakonnych ze względu na nadużywanie majątków dla celów, nie mających często nic wspólnego z kultem religijnym. Sporządzony wedle wskazówek kołłątajowskich plan był arcydziełem miernictwa i sztuki graficznej i miał dla przeszłości Krakowa znaczenie niezwykłego dokumentu. Jest dziełem rzadkiej pracowitości i poczucia artystycznego wykonawców — Macieja Dębskiego i Kazimierza Szarkiewicza, a rysowany był tak starannie, że do złudzenia przypominał delikatny sztych. Milionem kreseczek, punkcików i linijek oddano nierówności terenu, wszelkie budowle, ogrody i nie zabudowane obszary. Najcenniejszą ozdobą planu był wyborny widok panoramiczny miasta. Z tego to planu możemy odtworzyć sobie także widok i kształty kościołów, dziś już nie istniejących. Zniknęły z Krakowa takie kościoły jak: Wszystkich Świętych z kolegiatą przy ul. Grodzkiej, Św. Szczepana na ul. Szczepańskiej; Św. Ducha przy ul. Szpitalnej; Św. Michała Archanioła (gdzie dziś Sąd Karny na ul. Senackiej), kościół Bernadynów na Żłóbku (później Hotel Saski); Św. Jadwigi na Stradomiu (następnie część komendy korpusu); klasztor PP. Dominikanek na ul. Stolarskiej; kościoły: Św. Jerzego i Michała na Wawelu, Marii Magdaleny na ul. Grodzkiej, Św. Piotra przy ul. Łobzowskiej, Św. Krzyża na ul. Słowiańskiej, Św. Walentego na rogu ul. Pędzichów, Św. Filipa na Kleparzu, Bł. Szymona i Judy na ul. Warszawskiej, Św. Jakóba na Kazimierzu, Św. Scholastyki przy ul. Św. Krzyża (zamieniony na szkołę), Św. Wawrzyńca przy ul. tej samej nazwy, Św. Macieja na p. Szczepańskim, Św. Rocha na ul. Szpitalnej i Św. Sebastiana na Brzegach (obecnie dom prywatny przy ul. Św. Sebastiana). Zburzono względnie oddano na inny użytek licznie w śródmieściu rozmieszczone szpitale przy klasztorach oraz pomniejsze kapliczki.

Po roku 1945 czyniono starania o odzyskanie planu kołłątajowskiego. Żmudne poszukiwania prowadził w Berlinie dr. Karol Estreicher, jednakże bez skutku. Prawdopodobnie plan spalił się przy pożarze Berlina podczas zajmowania stolicy Niemiec przez wojska sowieckie. Kopie archiwalne pozwalają na przedruk planu i spodziewać się można, że ze względu na jego wartość, wydany zostanie jako cenna pamiątka przeszłości.

Łzawieniu oczu na wietrze jesiennym przeciwdziała kąpiel w roztworze kwasu bornego.

Trzech z Kilkunastu Tysięcy

Spośród 15,000 zaginionych w krwawym mroku sowieckiego piekła oficerów polskich odnaleziono w Katyniu we wspólnych, monstrualnych mogiłach zwłoki czterech tysięcy, z ohydnie przestrzelonymi z tyłu czaszkami. Katyńska mogiła otworzyła się, by dać całemu światu świadectwo zbrodni rosyjskiej, i by upomnieć się o jedenaście tysięcy zamordowanych w innych, nieznanych miejscach.

Nie ma Polaka, któryby w mogile katyńskiej nie miał swych kolegów, przyjaciół, krewnych i znajomych. Nie ma słów, któreby zdołały opisać tę bolszewicką zbrodnię. Na jej wspomnienie wstrząsa się najtwardsze serce, łzy gniewu i żalu napływają do oczu, umysł szuka kary na zbrodniarzy, serce woła o sąd świata nad nimi.

Taki sąd musi się odbyć, jeśli ludzkość chce być nadal ludzkością!

Miałem wśród tych zamordowanych wielu przyjaciół, kolegów z ławy szkolnej, których dobrze znałem. Przeglądając spisy zaginionych i zamordowanych jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku, wciąż spotykam bliskie mi nazwiska, widzę żywe twatrze, jakie zostały mi we wspomnieniu, słyszę ich oddechy, widzę oczy, nie mogę się przed tym opędzić. Nie mogę pojąć wciąż, że oni wszyscy już nie żyją tylko dlatego, że byli jeńcami wojennymi w tym przeklętym kraju!

Chciałem wspomnieć specjalnie trzech, o których śmierci wiadomość wywarła na mnie szczególne wrażenie, gdyż znałem ich bardzo dobrze, cieszyłem się ich szczerą przyjaźnią i z których ani jeden nie był wrogiem Związku Sowieckiego. Dwu było wybitnymi lekarzami, jeden głośnym rewolucyjnym, wybitnym poetą. Wszyscy trzej zostali bestialsko zamordowani, bezbronni jeńcy.

Profesora dr. Zygmunta Szantrocha (w spisie jego nazwisko figuruje w starym, dziewiętnastowiecznym brzmieniu jako Schantroch, zarzuconym przez tę rodzinę w XX wieku) poznałem jako młodego docenta anatomii Uniwersytetu Jagiellońskiego poprzez jego brata Tadeusza, znanego poetę i polonistę, mego serdecznego przyjaciela. Zygmunt Szantroch był bardzo zdolnym naukowcem i wkrótce objął po przechodzącym na emeryturę prof. Kostaneckim katedrę anatomii, zdobył sobie uznanie jako profesor, ogłaszał dużo prac po angielsku, francusku i niemiecku. Będąc jeszcze kierownikiem Zakładu Anatomicznego, mieszkał opodal prosektorium, gdzie rosły w ogródku smukłe malwy i pieniły się ognie nasturcyj. Spotykałem się z nim wówczas często. To on wprowadził mnie w zagadnienia medyczne, uczył wielu spraw tak pisarzom potrzebnych, jemu też zawdzięczam tę przyjaźń, którą żywię dla lekarzy od tego czasu. Znał się na poezji i malarstwie, bardzośmy się lubili. Około 10 lat ta przyjaźń przetrwała i przerwała ją dopiero wojna i ta straszna jego śmierć w katyńskich dołach. Szantroch zginął, ale pamięć szlachetnego człowieka, który osierocił rodzinę, przyjaciół, naukę polską, żyć będzie ku wiecznej hańbie nikczemnych zbrodniarzy.

Krępy, niski, o bladej zmęczonej twarzy dr. Marcin Zieliński stoi mi w oczach, jak go poznałem, podobnie jak Szantrocha, 20 lat temu. Resztka blond włosów na dużej łysej czaszce wyglądała jak wieniec uwity z polskiego lnu. Oczy patrzyły łagodnie, uważnie, przyjaźnie. Był wówczas docentem neurologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i właścicielem nowoczesnej kliniki dla nerwowo chorych w Batowicach pod Krakowem. Potem został profesorem, był świetnym specjalistą, zawsze jednak zdobył chwilę czasu, by spotkać się z poetami, pisarzami, malarzami. Razem z Sławą Orkanową często korzystałem z gościnnego domu profesora Zielińskiego, gdzie wieczorami recytowano wiersze, słuchano muzyki, dyskutowano o świecie. Za co przestrzelono kulą tę zacnę, tęgą głowę, tego żaden normalny człowiek nie pojmie. Czy zamordowano go dlatego, że ta głowa służyła ludzkości, i że prof. Marcin Zieliński był wielkim polskim lekarzem? Że mógł równie dobrze nieść pomoc umęczonej nędzą i bezprawiem, chorobami i nieszczęściem, ludności rosyjskiej?

Zwłoki jego oznaczone numerem 3903 znaleziono w mogile katyńskiej w mundurze. Czaszka znakomitego profesora, jak tysiące innych czasek, rozbita była kulą wystrzeloną w tył głowy. Za co go zabili, bezbronnego jeńca, ci zbrodniarze?

Gdzie jesteś, Leszku? Jaka mogiła, jaka ziemia zgasiła ci oczy? Te niebieskie oczy, które płonęły blaskiem, gdy robotnicy krakowscy kończyli zebranie śpiewem Międzynarodówki?

Znalazłem cię w spisie, jak tyle tysięcy innych, wśród zaginionych więźniów Starobielska. Potem ani śladu. Ani echa. Tylko kilkanaście strof poetyckich, uwiezionych pieczołowicie, jak były spisane na bibułkach papierosowych, przez cudem uratowanego z piekieł Józefa Czapskiego. To wszystko.

Lech Piwowar, świetny poeta, syn — jak podaje sucha zapiska dokumentarna — Adama Piwowara i Heleny, był przed wojną członkiem Komunistycznej Partii Polski. Lewicowiec z urodzenia, bo syn katorżnika-socjalisty. Ojciec jego był zna-

nym geologiem i profesorem Akademii Górniczej w Krakowie. W młodości brał jako student uniwersytetu udział w latach 1905-1907 w walkach rewolucyjnych z caratem. Skazany na katorgę, prosił o wysłanie go na Nową Ziemię, którą chciał zbadać naukowo, wykorzystując swój przymusowy na niej pobyt. Pozwolono mu. Spędził tam pięc lat. Musiały to być duże osiągnięcia skoro pozwolono mu o tym napisać książkę, pierwszą zresztą książkę o tym kraju. W roku 1936 starego, emerytowanego już profesora Adama Piwowara, bolszewicy uczcili i nazwali jego imieniem część Nowej Ziemi — "Ziemią Adama Piwowara" a w parę lat potem zamordowali jego syna, polskiego komunistę Leszka. Taka jest wdzięczność bolszewicka.

Za co zamordowali cię Leszku? Czy za to, że twój ojciec obalał carat, czy za to, że szerzył wiedzę i naukę w tym barbarzyńskim, dzikim kraju, który morduje swych przyjaciół i wybawicieli? Próżno pytać. A może za to, że zamiast strzelać do nich, jak do wściekłych psów, tyś mówił im o braterstwie ludów, "proletariusze wszystkich krajów łączcie się," że byłeś tylko bezbronnym jeńcem? Jeńcem nikczemnego narodu, który zawarł sojusz z zaprzysięgłym wrogiem twego kraju, na twoją i na naszą zgubę.

INNY SKARB.

Mr. Jones wrócił do domu i zastał porcję dzieci grzebiących w jego ogródku. Chcąc być dowcipnym, rzekł:

— Czy wiecie, że na mocy prawa wszelkie złoto, jakie znajdziecie w mym ogrodzie — należy do mnie!

Dzieci ze spokojem kwiknęły:

— Oh, złoto panu oddamy. My szukamy uranu!

Słowiańskie Cechy Strojów Łużyckich

Serbowie łużyccy, mimo swej dziesięciowiekowej walki z germaństwem i niewiele krótszej niewoli niemieckiej, zachowali w cudowny sposób swoje prastare stroje narodowe i tradycyjne obyczaje słowiańskie nawet tam, gdzie już język nie dopisał, zachwaszczony germanizmami, jak w Dolnych Łużycach, tuż pod Berlinem.

Przyczyniło się do tego w znacznej mierze topograficzne położenie kraju. Leży on wśród prastarych puszcz leśnych, przerżniętych niezliczonymi ramionami rzeki Sprewy, wśród niedostępnych bagnisk (Dolne Łużyce). Przywiązane do tradycji plemiennej, sięgającej czasów pogańskich, nadzwyczajna religijność i kult przodków były dla ludności jedyną ostoją w walce z naporem germańskim.

Dla nas Polaków najciekawszym zagadnieniem będzie kwestia przypuszczalnego wpływu polskich strojów ludowych i szlacheckich na łużyckie (sukmana, rogatywka, "buty polskie," zawoje, korony ślubne), jak i silne pokrewieństwo strojów ludowych na Śląsku i tej części Górnych Łużyc, która oderwana od Saksonii w 1815 roku, włączona została do terytorium dolnośląskiego, jako zachodnie jego przedłużenie. Tu zwłaszcza strój naszych Ślązaczek i Łużyczanek nasuwa tyle prawdopodobieństwa, iż bez zastrzeżeń można mówić o wzajemnych wpływach, a nawet o wspólnym pochodzeniu wielu jego szczegółów.

Fakt tego pokrewieństwa już sam przez się wskazuje na czas ich powstania. Podstawy jednak kostiumerii łużyckiej sięgają czasów znacznie odleglejszych. Przechodziła ona niesłychanie ciekawą i bujną ewolucję do najpierwotniejszych zasadniczych składników pochodzenia starosłowiańskiego (koszula, ponczo, biała płachta żałobna), poprzez wpływy rokoka i biedermayera francusko-saksońskiego (krótkie spodnie, pończochy, gorsety), oraz zapożyczenia flamandzko - hiszpańskie (kołnierze i kryzy), aż po reminiscencji epoki napoleońskiej (trójrogie kapelusze), wprowadzając w ten sposób w ramy kostiumów narodowych szczegóły i dodatki obcego, bardzo odległego nieraz pochodzenia.

Pokrewieństwo zasadniczej części strojów łużyckich i polskich wynika głównie z uprawianego w obu krajach, zwłaszcza na Śląsku domowego przemysłu tkackiego (płótno, jako środek płatniczy), oraz koronkarskiego, w którym kobiety łużyckie dochodzą do wysoce artystycznych rezultatów. Dzięki nim strój łużycki należy do najpiękniejszych i najlepiej zachowanych ubiorów ludowych. Wykazuje on niesłychaną różnorodność, zwłaszcza jeżeli chodzi o strój obrzędowy, noszony niejednokrotnie tylko raz w życiu i związany wyłącznie z daną okolicą czy parafią oraz przechowuje niektóre elementy odzieży, które należą do najstarszych i najciekawszych jej form.

Bardzo pouczające jest zagadnienie zasięgu motywów stroju słowiańsko - łużyckiego na dzisiejsze ziemie niemieckie i to nie tylko Saksonii (Altenburg) i Brandenburgii, ale i dalszych ziem, jak Turyngia, Getynga, Bawaria, Lineburg, Brunswik i inne, co pokrywając się z równoległymi odkryciami językowemi, świadczy o pierwotnym zasięgu żywiołu słowiańskiego aż po ziemie nadreńskie. Cała Połabszczyzna i południowa połać Niemiec, od Dunajca aż po wybrzeża Bałtyku stanowiła kiedyś jedną grupę kostiumową środkowo-południowo - słowiańską.

Plamy z tłuszczu na obrusach powinny być dokładnie wyprane przed włożeniem obrusa do maszyny do prania.

Trucizna i Kula Miały Zakończyć Gangsterskie Życie Hitlera

Hitler nie chciał umierać. Do ostatniej niemal chwili żywił nadzieję, że uda mu się wydostać z potrzasku w Berlinie i że losy wojny odwrócą się na jego korzyść. Utrzymywała go w tym przekonaniu wiara, że jest on narzędziem Opatrzności dla kierowania losami Niemiec. To przeświadczenie umocnił w nim nieudany zamach 20 lipca 1944 r., z którego wyszedł tylko lekko ranny. Hitler uważał to za dowód, iż szczęśliwa gwiazda nie zawodzi go i nie zawiedzie.

Historię ostatnich dziesięciu dni przed śmiercią Hitlera opisuje Amerykanin Michael A. Musmanno, oficer marynarki USA, a później sędzia trybunałów wojskowych w Niemczech, sądzących przestępców wojennych. Książka przypomina scenariusz filmowy niesamowitego widowiska, jakim były ostatnie dni życia Hitlera w betonowym schronie w śródmieściu Berlina, w trzeciej dekadzie kwietnia 1945 r. Książka ta jest uzupełnieniem głośnej pracy Anglika. Trevor-Ropera" pt. "Ostatnie d. Hitlera". Autor zebrał zeznania tych Niemców, którzy stykali się bezpośrednio z Hitlerem w schronie berlińskim: od najwyższych dostojników do lokaja, kucharza, sekretarek i innych pomocników i służby.

Na małej wysepce jaką był schron Hitlera, otoczonej gorejącym morzem wojny, życie zdawało się toczyć normalnie. Pito szampana podczas wesela Hitlera, wartownicy zmieniali się co parę godzin, terkotały maszyny do pisania, służba sprzątała, radio-stacja odbierała i nadawała telegramy i odbywały się nieustanne konferencje polityczno-wojskowe nad pytaniem jak uratować się z beznadziejnej sytuacji.

12 kwietnia przychodzi do schronu wiadomość, że Roosevelt umarł. Hitlera i jego otoczenie ogarnia szał radości. Tegoż dnia przybywa do Hitlera postawiony do raportu za "defetyzm" generał Engel. Hitler woła do niego: "Wy, ludzie bez wiary... Słyszycie... Roosevelt umarł... To znak Opatrzności .. Roosevelt chciał, abym umarł przed nim, ale nie udało mu się .. Teraz ja — a nie on — wygram wojnę .. Wy, generałowie, zawsze byliście przeciwko mnie. Ale ja zawsze miałem w końcu rację"... Hitler wzywa do swojego pokoju Bormanna, Ribbentropa, szefa sztabu, gen. Krebsa, i woła do nich w ekstazie: "Wreszcie mamy zwycięstwo". Zebrani gratulują Hitlerowi. Przeglądają horoskopy Hitlera oraz Niemiec, które przepowiadają wybuch wojny w 1939 r., zwycięstwa do roku 1941, dalej klęski i najgorsze wydarzenia w pierwszych miesiącach roku 1945 zwłaszcza w pierwszej połowie kwietnia. W drugiej połowie kwietnia następuje "przemijający sukces", a potem trzy lata ciężkie dla Niemiec, a od roku 1948 — zmiana na lepsze.

22 kwietnia, w dziesięć dni po śmierci Roosevelta, przepowiedziany przez horoskop "przemijający sukces" nie sprawdza się. Hitler wydaje rozkaz, aby 12 armia gen. Wencka, stojąca nad Łabą, całą siłą uderzyła na Poczdam, przebijając się do Berlina celem odsieczy. "Walczymy ze wschodem a nie z zachodem" — mówił marszałek Keitel (powieszony, jako zbrodniarz wojenny), przekazując Wenckowi ten rozkaz. Wenck uderza trzema dywizjami bez czołgów, ciężkiej artylerii i wsparcia lotniczego. Z zapartym oddechem czeka Hitler na odsiecz. "Gdzie jest Wenck?"—woła po nocach. Raduje się każdym zdobytym kilometrem. Jednakże ani horoskop się nie sprawdza, ani Opatrzność nie przychodzi z pomocą. Wenck, rozbity, cofa się z niedobitkami swych dywizji. Ostatnia nadzieja rozwiała się.

Było kilka kobiet w schronie oprócz Ewy Braun: kucharka z Tyrolu, która przygotowywała potrawy jarskie — Hitler był jaroszem — sekretarka Traudl Junge i "Polish beauty" — jak pisze autor — Gerda z domu Dardanowska, również sekretarka Hitlera, która wyszła za mąż za generała lotnictwa Christiana, oraz żona Goebbelsa. Te miały bezpośredni dostęp do Hitlera, który przygotował je pewnego dnia na śmierć ofiarując im mosiężne futeraliki ze szklanymi ampułkami z cyjankiem potasu, mówiąc: "Ampułkę kładzie się do ust i zgryza jak cukierek. Nie ma się co bać, moje dziewczęta, śmierć jest natychmiastowa i bezbolesna".

"Jeśli pan chce umierać to dlaczego pan nie stanie na czele wojska i nie poprowadzi ich do walki?" zapytała sekretarka Junge swego szefa. "Prawdopodobnie zostanie pan śmiertelnie ranny. Cel — śmierć — zostanie osiągnięty, ale równocześnie okryje się pan sławą".

"Łatwo pani tak mówić — odpowiada Hitler. — Jezeli złapią mnie żywcem, to może będą pokazywali mnie w cyrku. A jeżeli dostaną mnie nieżywym, to może umieszczą mnie w muzeum. Nie mogę wpaść w ręce wrogów ani żywy, ani matrwy".

Ewa Braun i Magda Goebbles, zażyły cyjanek, podobnie jak i Hitler. Kucharka połknęła cyjanek, aby uwolnić się od żołnierza rosyjskiego, który chciał ją zgwałcić. Junge i Dardanowska-Christian zdołały uciec, ze schronu przed Rosjanami.

W otoczeniu Hitlera w schronie znajdował się Hermann Fegelein, b. dżokej z Monachium, który widząc romans Fuehrera z Ewą Braun, postanowił "wmanewrować się" w rodzinę dyktatora Rzeszy. Fegelein poślubił Gretl Braun, siostrę Ewy, a sam Hitler był na ich ślubie. Małżeństwo opłaciło się: były dżokej został generałem SS.

Goebbelsowie mieli 6 dzieci, które nazywały Hitlera "wujem" i na jego cześć miały imiona zaczynające się na "H": Hel-

da, Hilde, Helmuth, Holde, Hedda Heide. Najstarsze miało 14 lat najmłodsze — 5.

Goebbels, który zapewniał Hitlera, że jeżeli Fuehrer umrze, to on pójdzie jego śladem, zawahał się po samobójstwie Fuehrera. Zagrał w nim instynkt życia. Goebbels myślał, że uda mu się objąć po Fuehrerze naczelną władzę. Nie wiedział o tym, że już Himmler postanowił zdradzić Hitlera, objąć jego miejsce i rokować o rozejm za pośrednictwem hr. Bernadotte, prezesa szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Goebbels pisze list do Żukowa zawiadamiając, że objął następstwo po Hitlerze, prosi o rozejm i pozwolenie wyjścia ze schronu. Żukow odrzuca te propozycję. Gra Goebbelsa nie udała się. Postanawia on zamordować swe dzieci i popełnić samobójstwo z żoną.

Rodzice mówią dzieciom, że dostaną zastrzyk, po którym zasną, w śnie zostaną wywiezione z Berlina i obudzą się szczęśliwe w willi rodzinnej nad jeziorem Wannsee. Dwoje starszych dzieci ma złe przeczucia.

"Mamo, nie chcę umierać" — woła 14-letnia Helda.

"Nie wierzysz swej matce"? — mówi żona Goebbelsa.

"Nie wierze nikomu, to dom wariatów. Nie chcę umierać" — woła dziecko.

Matka chwyta córkę, szamoce się z nią. Zjawia się lekarz, który z matką wciąga Heldę do sąsiedniego pokoju. Matka obnaża ramię córki, lekarz wbija igłę strzykawki z trucizną. Koniec. Tak giną po kolei dzieci Goebbelsa.

Goebbels zastrzelił się z rewolweru, a jego żona połknęła cyjanek.

"Nie interesowaliśmy się tym, w jaki sposób Hitler pozbawi się życia"—mówił Irvin Jakubek, kelner Fuehrera — myśleliśmy o własnej skórze". "Im prędzej Hitler zabije się, tym lepiej dla narodu niemieckiego" — mówił do zaufanych w schronie minister amunicji, Albert Speer, który nosił się po kryjomu z zamiarem porwania lub zabicia Hitlera. W najbliższym otoczeniu Hitlera nie było już przyjaciół. Sam dyktator mówił, że wszyscy go zdradzili i że naród niemiecki jest niewdzięczny.

Hitler z Ewą Braun po oznajmieniu decyzji śmierci udają się do swych pokojów i popełniają samobójstwo: Hitler zażywa cyjanek potasu i potem strzela do siebie, Ewa Braun zdążyła tylko połknąć truciznę. U stóp jej znaleziono niewystrzelony pistolet.

Zwłoki obojga spalono a szczątki pochowano w ogrodzie przy schronie. Co się stało z tymi szczątkami — nie wiadomo. Ruiny schronu są w sowieckiej dzielnicy Berlina. Rosjanie nie pozwolili kopać w ogrodzie. W ręce sowieckie wpadli ludzie, którzy dozorowali palenie ciała Hitlera i grzebanie jego popiołów, a więc ci, którzy wiedzieli gdzie dokładnie szczątki te zakopano. Być może, że Rosjanie zabezpieczyli te popioły, które w rękach Niemców myślących o odrodzeniu ruchu hitlerowskiego mogły stać się przedmiotem kultu.

Miejmy Nadzieję!

Miejmy nadzieję!... nie tę lichą marną,
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat zbiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno ,
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy nadzieję!... nie tę chciwą złudzeń,
Ślepego szczęścia płochą zalotnicę.
Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń,
I przechowuje oręż i przyłbicę.

Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Miejmy odwagę!... nie tę tchnącą szałem,
Która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobytym wałem
Przeciwne losy stałością zwycięża.

Miejmy pogardę dla rzekomej sławy
I dla bezprawia potęgi zwodniczej,
Lecz się nie strójmy w płaszcz męczeństwa krwawy,
I nie brząkajmy w łańcuch niewolniczy.

Miejmy pogardę dla pychy zwycięskiej
I przyklaskiwać przemocy nie idźmy!
Ale nie wielbmy poniesionej klęski,
A ze słabości swojej się nie szczyćmy.

Przestańmy własną pieścić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić —
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
Mężom przystoi w milczeniu się zbroić...

Lecz nie przestańmy czcić świętości swoje,
I przechowywać ideałów czystość:
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.

Adam Asnyk.

Muzyka Polska w Kulturze Europejskiej

Muzyka polska od dawna była znana za granicą, głównie dzięki swym pieśniom i tańcom narodowym. Pełne rycerskiego animuszu polonezy znano i tańczono wszędzie już w czasie wojny 30-letniej. Pierwsze o tym francuskie notatki datują się z r. 1645. Polonez był początkowo marszem rycerskim i dopiero później stał się tańcem w którym brały udział również i kobiety. Żołnierze polscy nauczyli go żołnierzy szwedzkich. Dzięki temu pierwsze pisane polonezy znajdujemy nie w Polsce, lecz w Szwecji. Stamtąd wojownicy króla Augusta Adolfa rozpowszechnili je po całej Europie. Zwolennicy muzyki zachwycali się tą nową formą tak dalece, że w ciągu całego 18 wieku polonezy stały się najmodniejszym tańcem i nie było w owym czasie jednego kompozytora, nie wyłączając poważnego, surowego Bacha, któryby nie napisał ich kilka.

To samo było i z innymi tańcami, jak krakowiak, mazurek i polka. Polka była w pewnym okresie tak powszechnie znana, że mówiono: — "Pokaż mi jak tańczysz polkę, a powiem ci jak kochasz". Duża popularność tych tańców polegała na ich rytmie. Każdy kraj posiada swój charakterystyczny rytm. Anglicy np. już od średniowiecza ponad inne przekładali rytmy synkopowane. Bardzo stara forma muzyczna włoskiej "Canzony" ma typowy rytm — podczas gdy rytmy francuskie wyróżniają się różnymi kadencjami. — Rytm polski, podobnie jak i hiszpański jest charakterystyczny przez swój początek. Prawie zawsze pierwszy okres akcentowany równocześnie podzielony jest na małe podrytmy w ten sposób, że akcent nie jest tak ciężki jak w muzyce niemieckiej, lecz lekki i pełen animuszu.

Tańce polskie znane były w całej Europie środkowej już od roku 1585 i zasługują na osobny dział w sztuce polskiej. Polacy posiadają geniusz tańca, którego naturalną formą jest tempo trzy taktowe, a natchnienie taneczne panuje zarówno nad fantazją rapsodyczną Szymanowskiego, jak i nad utworami Chopina. Tańce te są wiernym odbiciem ducha polskiego, kwiatem starej polskiej kultury i źródłem jej narodowego temperamentu. Tańczący wieśniak przybierał postać szlachcica, a wytworny szlachcic tańczył z tymże zapałem i animuszem co prosty wieśniak. Wrodzony instynkt naturalna spontaniczność, wybuchy radosne śmiechu złotowłosych baletnic, męska żywiołowość tancerzy, bajeczna wielobarwność kostiumów, delikatne pulsowanie rytmu na trzy pas, stuk obcasów wybijających hołubce — wszystko to jest niezwykle bogate, radosne i pijane życiem. Wybuch radości osiąga swój szczyt w oberku, w którym ruch tancerzy pochylających się w głębokich skłonach i przyklękach tworzy wirujące koło tęczowych kostiumów ludowych.

Jedno z ciekawszych świadectw doniosłości i promieniowania muzyki polskiej znajduje się w utworze kompozytora pochodzenia włoskiego Allesandro Pogletti, zmarłego w roku 1683. Skomponował on między innymi liczne "wariacje" na fortepian, z których każda nosi piętno oryginalnej muzyki narodowej. Jedna z tych wariacji usiłuje naśladować flet holenderski, inna — muzykę cygańską. Trzecią kompozytor poświęcił wspomnieniom melodii węgierskich. Siedemnasta nosi tytuł: "Taniec polski z szablą". Jest to jeden z licznych dowodów, jak często w tematyce innych narodów występował polski element rycerski. Źródeł muzyki polskiej należy szukać bądź w folklorze, który jest częścią ogólnej słowiańskiej sztuki ludowej, bądź w muzyce kościelnej. Jednym z najstarszych polskich kompozytorów jest Mikołaj Radomski, który żył w pierwszej połowie 15 wieku. Manuskrypty jego, przechowane w bibliotece warszawskiej, dawały możność zapoznania się z najwcześniejszymi utworami muzyki polskiej. Dzieło Radomskiego kontynuowali w 16 wieku Szamotulski (1525-72) i N. Gomółka (1539-1609). Następnie muzykologię polską reprezentują: Kozłowski (zmarł 1831), Geburowski, Chybiński, Opieński, znany też jako dyrygent, Poliński, Reiss, Surzyński, Jachimecki i A. Sowiński, którego główna praca nosi tytuł: "Muzycy polscy i słowiańscy starożytni i nowocześni" — (1857). Wszyscy ci pisarze muzyczni wybitnie przyczynili się do rozpowszechnienia muzyki polskiej zagranicą. Zagadnienie to jest tym bardziej istotne, że cudzoziemcy, poza utworami Chopina, mieli małą możność zapoznania się z muzyką polską.

Jako najstarszego muzykologa polskiego należy wspomnieć A. Gorczyna, którego dzieło: "Tablatura" ukazało się w Krakowie w r. 1647. W publikacjach Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej, jednym z najbardziej interesujących jest rozdział na temat polskiej muzyki ludowej.

Wśród nowoczesnych kompozytorów polskich na czoło wysuwa się Karol Szymanowski. Dzieła jego odznaczają się niespotykaną w Polsce od czasów Chopina siłą twórczą i niezawisłą oryginalnością. Cały świat zna utwory Szymanowskiego, które swą ekspedycją podbiły miłośników muzyki wszystkich narodów. Jemu właśnie udało się dokonać rzeczy tak trudnej, jaką jest czerpanie natchnienia z muzyki ludowej bez równoczesnego posługiwania się jej melodiami ludowymi. To właśnie zyskało mu sławę kompozytora najwyższej miary. Jego sztuka zbudowana jest na lo-

gice, nie zawsze tradycyjnej. Szymanowski ma poczucie wielkiej, rozwiniętej i harmonijnej formy a w jego poważnych, niemal tragicznych dziełach wszystko jest żywiołem, marzeniem, wielkością i czułością. Całkowita nieobecność u Szymanowskiego jakiegokolwiek utartego systemu w konstrukcji i posługiwanie się przezeń różnymi tonacjami, świadczy o jego nieomylnym instynkcie artysty.

Znacznie mniej znana publiczności zagranicznej jest opera polska. Zasadniczą tego przyczyną są trudności językowe. Trudno bowiem słuchać opery nie rozumiejąc jej treści. Szkoła Opery Narodowej założona przez Moniuszkę wydała takich ludzi jak: Szopski, Kurpiński, Dobrzyński (przyjaciel Chopina), a w zakresie baletu — Różycki, który między innymi napisał balet pod tytułem: "Pan Twardowski", polski Faust Narodowy. Temat tego baletu jest szczególnie bogato zaznaczony we wspaniałym obrazie jarmarku, na którym diabeł czaruje tłum tańcami ludowymi. Podkreślić należy, że Józef Elsner profesor Chopina był przez pewien czas dyrektorem Opery Warszawskiej.

Poza kompozytorami należy wymienić wirtuozów, którzy wybitnie przyczynili się do sławy muzyki polskiej: Paderewski, T. Leszetycki i A. Koncki — pianiści, F. Janiewicz — skrzypek wirtuoz i Wanda Landowska sławna klawikordzistka.

Muzyka i tańce polskie są zewnętrznymi oznakami bogatego życia narodowego. Życie to bezwątpienia rozwinie się jeszcze bardziej, a muzyka polska, która może odnowić tradycje Chopina, czerpiąc ze źródeł ludowych i narodowych, niewątpliwie zajmie naczelne miejsce w kulturze europejskiej.

Gumą arabską rozpuszczoną w wodzie usztywnia się szydełkowane koszyczki itp. robótki.

Nie Nadużywajmy Leków

Nie ma pewnie narodu na kuli ziemskiej, który spożywa tyle rozmaitych pigułek, co Amerykanie, mówią lekarze i uczeni z uniwersytetu Duke.

"Ameryka — powiadają ci uczeni — ma na wszystko pigułki, począwszy od pigułek na ból głowy i migrenę, a skończywszy na pigułkach na pobudzenie do czynności gruczołów nadnerczych, śledziony i serca, a nawet pigułki na kamienie żółciowe, cukrzycę i inne tym podobne poważne choroby. Obecnie kraj zalewany jest pigułkami, które zapobiegają zaziębieniu.

"Nic dziwnego, że tylu ludzi w tym kraju skarży się na różne dolegliwości, częściowo prawdziwe, a częściowo urojone".

Uczeni z tego uniwersytetu ostrzegają więc ludzi, by rzucili wszystkie pigułki, witaminy i proszki w kąt i nie używali ich — jak tylko za specjalnym nakazem lekarskim — i to przez krótki czas, w okresie jakiejś choroby czy dolegliwości.

Gdy choroba minie, człowiek winien zniszczyć resztę pigułek i nie używać ich więcej, a wrócić do normalnego odżywiania się, bo to jest główną podstawą dobrego zrowia i siły, a nie pigułki.

Nawet najlepsze witaminy nie są dobre dla zdrowia, gdy się je stale bierze.

Pamiętać należy, że dany środek jest stosowany, aby przywrócić człowieka do normalnej formy. Gdy człowiek jest zdrów nie powinien żadnych pigułek, ani witamin stosować. Lepiej jest zjeść jedną pomarańczę, albo jedno jabłko niż tuzin pigułek, bo większy z tego będzie pożytek dla organizmu.

Poza tym, gdy człowiek ciągle połyka pigułki, może sobie nie tylko nie pomóc, ale zaszkodzić i przyzwyczaić organizm do danego środka, jak do narkotyku.

Stąd właśnie pochodzi normalny stan rzeczy. Niektórzy ludzie biorąc stale pigułki na niestrawność, doprowadzili organizm do tego, że w końcu już i pigułki im nie pomagają i w ogóle trawić nie mogą.

Z drugiej strony to samo dzieje się z ludźmi chorymi na bezsenność. Z czasem dochodzą oni do takiego stanu rzeczy, że żadna pigułka im nie pomaga i muszą się męczyć bezsennością noc po nocy. Gdyby byli pigułek nie używali, ale przed snem wzięli dłuższy spacer, wykąpali się, napili ciepłego mleka, napewnoby usnęli.

Z tego wszystkiego wynika, że można zażywać pigułki i witaminy, ale tylko za receptą lekarza.

O Działaniu Soli Na Zdrowie

Wiadomo ogólnie, że ludy pierwotne nie umiały wydobywać soli i wskutek tego pożywienie ich było raczej ubogie w sól kuchenną. Sól uchodziła za wielki przysmak i miała bardzo wysoką wartość wymienną. Niemniej, odporność ludzi pierwotnych była wielka. Wynika z tego, że ilości soli zawarte w środkach żywności, wystarczą dla utrzymania zdrowia.

Tak więc sól, którą przyprawia się potrawy raczej służy dla poprawienia smaku, aniżeli dla podniesienia wartości odżywczych.

Okazało się, że nadmierna ilość soli utrudnia wydzielanie substancyj szkodliwych. Już dawno przy chorobach nerek stosuje się bezwzględny zakaz używania soli, albowiem sól, gromadząca się w ustroju, przyciąga wodę i powoduje obrzęki. Ponadto obecność większej ilości soli wpływa niekorzystnie przy chorobie gruźlicy. Toteż w niektórych przypadkach gruźlicy stosuje się dietę bezsolną. I wreszcie przekarmienie solą zwiększa znacznie pobudliwość nerwową.

Odżywianie będzie więc raczej wtedy racjonalne, jeżeli ograniczy się używanie soli kuchennej.

Wyniki Spisu Ludności w USA

W Stanach Zjednoczonych odbył się na wiosnę roku 1950 pierwszy po wojnie powszechny spis ludności. Olbrzymi obszar USA podzielony został na 500 wielkich okręgów, które z kolei rozpadały się na 200,000 obszarów spisowych. Cała armia urzędników spisowych przemierzyła przestrzeń od Atlantyku do Pacyfiku pieszo, konno, autami, koleją, samochodami, a w jednym okręgu nawet helikopterami, aby dotrzeć do każdej zapomnianej przez Boga i ludzi chaty.

Na podstawie wyników spisu ogłoszono przed kilku dniami, że ludność Stanów Zjednoczonych liczy obecnie 150,520,198, tj. o 19 milionów mieszkańców więcej niż w roku 1940. Żadna dekada w dziejach USA nie wykazała tak znacznego wzrostu ludności.

Z 48 stanów Ameryki, stan nowojorski z ludnością 14,743,-210, zajmuje nadal pierwsze miejsce. Duże zmiany zaszły jednak na dalszych miejscach. Kalifornia wysunęła się z 5 na 2 miejsce, z ludnością 10,472,-348. Trzecim według kolejności stanem jest obecnie Pennsylvania — 10,435,965, a czwartym — Illinois — 8,696,490. 80 procent całej ludności USA żyje w 28 stanach wzdłuż wybrzeży Atlantyku i Pacyfiku.

USA mają obecnie 106 miast powyżej 100,000 mieszkańców. W tych miastach żyją 44 miliony mieszkańców, a więc 30 procent ludności.

Pięć miast liczy ponad milion mieszkańców. Są to według kolejności: New York — 7,841,-023 mieszkańców, Chicago, Philadelphia, Los Angeles i Detroit. W tych pięciu miastach żyje ponad 10 procent ludności. Sama stolica Washington liczy i zajmuje 11 miejsce w kolejności miast amerykańskich.

Najgęściej zaludnioną miejscowością w Ameryce i na całym świecie jest wyspa Manhattan w New Yorku, licząca 1,938,551 mieszkańców na 22 mile kwadratowe, a zatem gęstość zaludnienia wynosi 88,116 mieszkańców na jedną milę kwadratową. Najmniej zaludniona jest Nevada, która ma gęstość zaludnienia 1.4 ludzi na 1 milę kwadratową.

Po raz pierwszy spis ludności wykazał przewagę kobiet nad mężczyznami. Jeszcze w 1940 r. USA liczyły 1,007 mężczyzn na 1,000 kobiet, obecnie mają 993 mężczyzn na 1,000 kobiet.

Spis wykazuje stałe zmniejszanie się ludności urodzonej za granicą, spowodowane zmniejszeniem się imigracji i większą śmiertelność grup obcojęzycznych, wywołanej przyjazdem starszych roczników. Jeszcze w 1940 roku USA miały 9 procent ludności urodzonej za granicą, obecnie procent ten spadł do 7. Ilość nowych imigrantów jest obecnie mniejsza od ilości wyjeżdżających. Natomiast przyrost ludności murzyńskiej jest większy od przyrostu ludności białej.

Ludność pracująca w USA wynosi obecnie 65,100,000. Rozpada się ona na 5 wielkich grup:

1 Robotników przemysłowych — 45,541,000 (70 procent).

2. Robotników pracujących na roli — 8,507,000 (13 procent).

3 Urzędników i pracowników państwowych i stanowych — 5,900,000 (9 procent).

4. Siły zbrojne — 1,468,000 (2 procent).

5 Bezrobotni — 3,689,000 (6 procent).

Z ludności pracującej ¼ jest zorganizowana w związkach zawodowych, liczących ogółem 15,600,000 członków. Liczba ludności pracującej nie obejmuje urzędników prywatnych i wielu innych grup ludności.

Aby uprzytomnić sobie ogromny wzrost ludności USA, przypominamy, że pierwszy spis ludności, przeprowadzony w 1790 roku, wykazał 3,929,214 mieszkańców w 17 ówczesnych stanach. Na tym samym obszarze żyje obecnie 60,966,923 mieszkańców.

Największym stanem była wówczas Virginia, która liczyła 747,610 mieszkańców. Obecnie Virginia zajmuje 16-te miejsce z ludnością 3,247,781.

Pierwszy obecnie stan, New York, liczył za czasów Washingtona zaledwie 340,120 mieszkańców i był czwartym pod względem ludności stanem. Na pierwsze miejsce New York wysunął się w 1820 roku i miejsce to zajmuje nieprzerwanie od 130 lat.

Kalifornia, drugi obecnie stan USA, liczyła przed stu laty 92,597 mieszkańców. Obecnie przekroczyła 10 milionów.

Pierwszy federalny spis ludności w 1790 roku przeprowadzony został w ten sposób, że urzędnicy spisowi udawali się na łodziach wzdłuż wybrzeży spławnych rzek i liczyli w dzień ludzi na polach i łąkach, ignorując jednak czerwonych Indian. Następnie, na podstawie rejestru ustalali ilość posiadaczy gruntów, dodając przypuszczalną ilość rodzin i dzieci nieślubnych. W ten sposób doszli do liczby 3,929,214, która ma charakter szacunkowy.

Obecny spis ludności jest, oczywiście, znacznie dokładniejszy. Spisy ludności zawierają jednak zawsze jakieś luki i pomyłki. Dla przykładu przytoczymy dane z New Yorku. Spis ludności wykazał ku niezadowoleniu wielu pism, że New York ma wciąż mniej ludności od Londynu. Różne organizacje zaczęły zatem kwestionować dokładność spisu. Jak zaznaczyliśmy, wykazał on, że New York ma 7,841,023 mieszkańców. Stanowy departament zdrowia twierdzi jednak na podstawie swoich rejestrów. że New York ma 8,258,000 mieszkańców, a zjednoczone towarzystwo gazu i elektryczności Edison, które ma w swoich rejestrach wszystkie bez wyjątku mieszkania New Yorku, upiera się, że licz-

ba ludności New Yorku wynosi 8,145,000.

Z danych tych towarzystw wynikałoby, że urzędnicy spisowi przeprowadzalı spis niedokładnie, opuszczając kilkaset tysięcy mieszkańców Dziennik nowojorski "Daily News" zarządził zatem ankietę, prosząc o zgłoszenie się tych wszystkich, których urzędnicy spisowi ominęli. Dotychczas zgłosiło się kilka tysięcy osób. Okazało się nawet, że cały blok mieszkalny, liczący 800 mieszkańców, został przez urzędników pominięty przez omyłkę lub niedbalstwo. "Daily News" wyciąga z tego wniosek, że New York ma mniej więcej 8 milionów mieszkańców.

Należy podkreślić, że braki i niedokładności w spisach ludności, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie przekraczają 1 procentu. Jest to liczba stosunkowo znaczna ale nikt jeszcze nie wynalazł dokładniejszego sposobu przeprowadzenia spisu ludności.

DROBNA OMYŁKA

Farmer Davis wyhodował wspaniałebo byczka, Cassanowę. Gdy Cassanowa osiągnął pełnoletność, farmer zwrócił się do władz o licencję uprawniającą byka do rozpoczęcia miłosnej działalności.

Zjechał inspektor. Po dokładnych oględzinach orzekł:

— To nie byk, ale krowa! Nie udzielam licencji!

W 3 dni później, na wielkim pokazie bydła z paru hrabstw, Cassanowa zdobył pierwszą nagrodę w dziale—byków.

Sędziowie, widzowie, konkurenci złożyli rekurs do władz. W obszernym memoriale stwierdzili stanowczo, że Cassanowa jest jednak samcem i jego usługi wyjdą całej okolicy na dobre.

Po komisyjnym egzaminie władze udzieliły Cassanowie licensji. W załączeniu był list od władz, tej treści:

"Nasz inspektor ma za sobą wiele lat praktyki, jest cenionym i powszechnie uznanym autorytem. Drobna omyłka może się przydarzyć każdemu..."

Dla byka to nie drobiazg.

Sprawy Przykre --- Na Później

Nawet w najlepiej prowadzonych gospodarstwach, gdzie żona jest wzorem gospodyni a mąż jak najlepszym gospodarzem, wydarzają się rzeczy, które dokuczliwością swą dają się obojgu we znaki.

Mogą to być drobiazgi, jak woda kapiąca kropelkami z kurka w kuchni lub łazience. Wiadomo przecież — kropla po kropli wydrąży skałę, a cóż dopiero słabe nerwy kobiety, słuchającej jak dzień długi tego "ciapkania" i myślącej z irytacją, że mimo upomnień mąż jeszcze tej "drobnostki" nie naprawił. A takich drobnostek zbierze się kilka czasem.

Cóż czyni żona? To oczywiście, co czyni większość żon. Z chwilą pojawienia się męża wieczorem w domu, recytuje całą litanię przykrości domowych, dla zaradzenia, którym potrzeba, albo wydania większej sumy pieniędzy, albo poświęcenia kilku cennych wieczorów na przeprowadzenie reperacyj samemu.

Nie w tym wszakże rzecz, że żona składa na głowę męża te mniejsze lub większe kłopoty domowe. Sama im nie poradzi — a on od tego jest przecież "głową domu," by na wszystko znaleźć radę. Chodzi głównie o to, by przykre te sprawy domowe podać mężowi w jak najłagodniejszej formie. Mimo bowiem przyznawanej mu od stworzenia świata wyższości, jest on tylko człowiekiem, którego natura uposażyła w nerwy tak samo jak kobietę, lecz niestety — nie wiadomo dlaczego poszkodowała go znacznie na zapasie cierpliwości. Dla sobie tylko wiadomych celów matka - natura u mężczyzny sprzęgła te nerwy z żołądkiem, w rezultacie czego od zaspokojenia tego ważnego organu uzależniony jest nastrój wewnętrzny pana stworzenia.

Dlatego przezorna żona, mająca w swym sercu choć odrobinę dobroci dla tego człoweka, który po całodziennej orce wraca do domowego zacisza, nie wita go na wstępie litanią przykrych spraw domowych. Zaprasza go najpierw do stołu, zastawionego smacznie przyrządzoną kolacją, po spożyciu której nerwy jego odprężają się a ton głosu staje się łagodniejszy.

Po takim przygotowaniu może mu poskarżyć się na kłótnię z sąsiadką o dzieci, na stłuczenie szyby, przeciekanie dachu, a nawet przyznać się do popełnienia wielkiego grzechu, jakim jest nabycie nowego kapalusza, koronkowej serwety na stół, czy nowego garnituru mebli.

Wszystkie te okropności pan domu, na którego nerwach grają miłe prądy idące z zadowolonego żołądka, przyjmuje z pobłażliwym uśmiechem, najwyżej — z bezgniewną uwagą o braku rozumu u kobiet...

Plamy z atramentu na materiałach lnianych, bawełnianych i jedwabnych, usuwa się przez namoczenie splamionego miejsca w soku pomidorowym. Po kilkunastu minutach wyprać materiał zwyczajnie w mydlinach.

* * *

Jeżeli masło stojące w lodowni obok jakiejś potrawy, nabrało obcego i niemiłego zapachu, należy włożyć je do zimnej wody z odrobiną sody do pieczenia i przerabiać łyżką. Po należytym wypłukaniu, masło znowu nabierze dobrego smaku.

* * *

Dla trwalszego utrzymania kantu w zaprasowanych spodniach, należy dodać łyżeczkę cukru do filiżanki wody i tą wodą zwilżyć materiał, poczem przez szmatkę przeciągać gorącym żelazkiem. Cukier usztywnia zlekka materiał, skutkiem czego kant staje się trwalszy.

* * *

Świeżo nabyte klamerki drewniane do bielizny należy wygotować przez 15 minut, a nie będą się łamały.

Ubezpieczenia Społeczne

Ubezpieczenia społeczne wprowadzone zostały w Ameryce w porównaniu z kontynentem europejskim stosunkowo późno, nie są one tak jak były w Polsce lub Niemczech rozbudowane.

Poza ubezpieczeniami społecznymi Ameryka posiada wspaniale rozwinięty system ubezpieczeń prywatnych w postaci towarzystw ubezpieczeniowych oraz tak zwanych organizacji bratniego ubezpieczenia. do jakich należy większość tutejszych stowarzyszeń polskich ze Związkiem Narodowym Polskim na czele.

Te ostatnie, aczkolwiek oparte są one na normalnych zasadach handlowych, co gwarantuje im zdrowe podstawy finansowe i zabezpiecza stały rozwój, nie zostały stworzone dla zysku. Statuty ich poza działalnością ubezpieczeniową przewidują zadania o charakterze narodowym i społecznym i — przyznać trzeba — rozwiązują w sposób bardzo pomysłowy trudności powiązania w jednym organiźmie momentów ideowych z praktycznymi wymaganiami życia.

W Ameryce są dwa rodzaje ubezpieczeń na starość (pensja emerytalna i wdowia) oraz ubezpieczenia od bezrobocia. Ubezpieczenie na starość jest administrowane przez władze federalne i przez to jednakowe na całym obszarze Stanów Zjednoczonych; ubezpieczenie od bezrobocia jest natomiast administrowane wspólnie przez rząd federalny i rządy stanowe i stąd pochodzą różnice w sposobie ściągania składek i wysokości zasiłków.

Ubezpieczenie na starość zaczęło działać od 1 stycznia 1937 r., i dlatego data ta przy obliczaniu należności odgrywa zasadniczą rolę. Celem jego jest zabezpieczenie starości, to znaczy zabezpieczenie pewnego skromnego dochodu miesięcznego każdemu pracownikowi, który osiągnął 65 rok życia i nie może już zarobkować oraz zabezpieczenie minimum egzystencji rodzinie w wypadku, gdy jej głowa i żywiciel umrze nawet przed osiągnięciem wieku emerytalnego.

Pensje starcze wypłacane są z funduszu, który powstaje ze składek potrącanych z zarobków pracownikowi oraz z opłat ściąganych od pracodawcy. Ubezpieczony pracownik zdobywa prawo do trzech rodzajów wypłat: 1) do pensji na starość dla siebie i rodziny po osiągnięciu 65 lat życia; 2) do pensji dla rodziny w razie jego śmierci i 3) do wypłaty pewnej sumy ryczałtowej na pokrycie kosztów pogrzebu.

Prawo do pensji starczej nie powstaje automatycznie po osiągnięciu 65 roku życia, wysłużyć je można, jeśli przepracuje się dostateczną ilość czasu w pracy, która jest objęta ubezpieczeniem. Pracownik jest ubezpieczony, jeśli w każdym kwartale kalendarzowym zarobił conajmniej $50 lub więcej i do "prac objętych ubezpieczeniem należy zaś zasadniczo każda praca najemna, tj. praca w fabryce, kopalni, sklepie, biurze, hotelu, restauracji, garażu itd. Od czasu zmiany prawa czyli od dnia 1-go stycznia 1951 r., także praca najemna w rolnictwie, w służbie domowej oraz nie-rolnicza praca na własny rachunek objęte są ubezpieczeniem społecznym.

Pełne ubezpieczenie uzyskuje się przez przepracowanie 40-tu kwartałów (10 lat) lub przez przepracowanie półtora roku i ponadto połowy ogólnej ilości kwartałów między 1 stycz nia 1951 r., i osiągnięciem 65 roku życia lub śmiercią. Tak zwane "ubezpieczenie bieżące" uzyskuje się przez przepracowanie półtora roku w ciągu ostatnich trzech lat przed osiągnięciem 65 roku życia lub przed śmiercią.

Pensja starcza obliczana jest na podstawie wysokości zarobku w okresie ubezpieczenia, nie jest więc jednakowa dla wszystkich i nie można jej z góry dokładnie obliczyć. Nowe prawo przewiduje, że emeryt otrzyma połowę tego, co zarabiał miesięcznie (przeciętnie), o ile zarabiał mniej niż $100, jeżeli zaś zarabiał od $100 do $300 otrzyma miesięcznie stawkę mieszczącą się między połową a ćwiercią nowego przeciętnego zarobku.

Potrącenia z pensji na ubezpieczenie starcze wynoszą 1½ procent od pracownika i to samo od pracodawcy; od roku 1954 będą wynosić 2 procent, aż osiągną stawkę 3¼ procent w 1969 r.

Ubezpieczenie na starość prócz wypłaty emerytury dla pracownika, który osiągnął 65 rok życia obejmuje wypłatę pensji dla wdowy po nim w razie nawet jego wcześniejszej śmierci oraz pensji na nieletnie dzieci lub rodziców, którzy byli na utrzymaniu ubezpieczonego pracownika.

Pamiętać należy, że ubezpieczenie nie jest wypłacane automatycznie lecz trzeba zgłosić podanie o jego wypłatę. Dopiero wtedy następuje dokładne obliczenie należności i ustalenie wysokości oraz terminów wypłaty. Ponieważ jest to ubezpieczenie a nie zasiłek, pracownik nie potrzebuje udowadniać, że jest w biedzie i że nie posiada własnych oszczędności. Pensja na starość jest należnością, do której ma on prawo wynikające ze stosunku ubezpieczenia.

Każdy ubezpieczony ma "Social Security Card" z numerem, który zachowuje się przez całe życie i pod którym wszystkie rachunki ubezpieczeniowe są prowadzone. Jest to dokument tym bardziej ważny, że również przy wypłacie ubezpieczenia od bezrobocia powołać się należy na ten sam numer.

Podania o wypłatę pensji, o obliczenie należności, o sprostowanie daty urodzenia, o zmianę nazwiska na karcie ubezpiecze-

niowej oraz prośby o informacje i wyjaśnienia w sprawach ubezpieczeniowych zgłaszać należy w najbliższym urzędzie tej instytucji, tak zwanym "Social Security Office."

Prawo amerykańskie nie czyni żadnej różnicy między obywatelem amerykańskim i cudzoziemcem, który został legalnie dopuszczony do Stanów Zjednoczonych i wykonuje zajęcie podlegające ubezpieczeniu.

Cebula Lekarstwem

Często odczuwamy pewne znużenie i osłabienie. Przyczyna leży tu często w brakach, występujących w naszem odżywianiu.

Naszemu organizmowi brak często surówek, dostarczających pokaźnej ilości witaminy C, której znaczenie dla zdrowia jest ogólnie znane.

Organizm ludzki nie ma zdolności przechowywania i magazynowania tej witaminy. Musi ją otrzymywać codziennie, w ilości około 50 miligramów na 70 gramów wagi ciała.

Brak witaminy C. objawia się zaburzeniami w trawieniu i brakiem apetytu, prowadząc w dalszym procesie do awitaminozy. Naczynia krwionośne pękają, zęby chwieją się. — Blisko już do choroby dziąseł i wypadania zębów, czyli typowego szkorbutu.

Pominąwszy niewłaściwy sposób gotowania jarzyn i owoców, które przy wyższej temperaturze, jak również przy odgrzewaniu potraw, tracą częściowo albo zupełnie witaminę C, podajemy zasadniczo w okresie zimowym za mało surówek, prawdziwych jej źródeł.

Do mięsa i jarzyn gotowanych należy dodawać wyrównanie w postaci surowych jarzyn i owoców. Sałatki z surowej kapusty, z dodaniem cebuli, szczypiorek i nać pietruszki do zup i sosów, chrzan i brusznice, podawane codziennie, potrafią te braki wyrównać.

Początki Ruchu Kobiet

Jeszcze przy końcu siedemnastego stulecia kobiety w Stanach Zjednoczonych nie miały prawa do wykształcenia, karane były za przemawianie publicznie a niektóre zawisły na szubienicy pod oskarżeniem czarodziejstwa.

Dopiero w sto lat później wolno było kobietom pobierać rok nauki w szkole elementarnej, a w roku 1819 zaczął rząd dawać systematycznie finansową pomoc na ich wykształcenie.

Takie samo było położenie kobiet w innych częściach świata. Walka o równouprawnienie kobiet sięga ostatnich dziesiątek osiemnastego stulecia. W roku 1792, rewolucjoniści francuscy pierwsi wydali "Deklarację Praw Kobiet", lecz dopiero około roku 1840 puścił korzenie w kilku krajach zorganizowany ruch w celu polepszenia ogólnie położenia kobiety. W miarę jak te ruchy przebierały na sile, powstało kilka organizacji krajowych i międzynarodowych, odbywały się kongresy w różnych częściach świata i powoli we wielu krajach polepszyło się położenie kobiet, tak że zyskiwały coraz więcej wykształcenia i praw cywilnych.

Przed pierwszą wojną światową tylko cztery kraje przyznały kobietom prawo głosowania — Australia, Nowa Zelandia, Finlandia i Norwegia. Dopiero po pierwszej wojnie światowej rozpoczęło się wyraźne dążenie do reformy konstytucyjnej w celu przyznania kobietom równouprawnienia w kilku krajach.

Obecnie 53 kraje dają kobiecie prawo głosu i prawo piastowania urzędów publicznych na takich samych prawach, jak mężczyznom. W czterech krajach mają również równe prawa z pewnymi zastrzeżeniami, które nie są stawiane mężczyznom. W pięciu krajach mają jedynie prawo głosowania na urzędników municypalnych. W jedenastu krajach kobiety nie mają żadnych praw politycznych.

Na tle tego powolnego, lecz stałego postępu kobiet w kierunku pełnego uprawnienia pracuje Komisja Zjednoczonych Narodów dla Praw Kobiet od 8-go maja roku bieżącego.

Między zadaniami stojącymi przed tą Komisją są następujące: przestudiowanie skutków zastosowania prawa karnego względem kobiet; prawa majątkowe kobiet zamężnych; prawa polityczne kobiet; sposobności kobiet do wykształcenia; narodowość mężatek; współudział kobiet w naradach Narodów Zjednoczonych; równa płaca za równą pracę dla pracujących kobiet i mężczyzn; położenie kobiety w krajach, nad który mi inne kraje mają prawo nadzorcze i w terytoriach

---

Jeśli srebro jest zczerniałe, a pani domu nie ma czasu na wyczyszczenie go pastą, natenczas rozpuszcza w wodzie w garnku aluminiowym 2 łyżki sody i 1 łyżkę soli i włada do tego srebro. Po wygotowaniu wystarczy srebro spłókać i wytrzeć do sucha.

* * *

W domach w których często podaje się "zakazane" przysmaki, jak smażone w tłuszczu kartofle, opłaci się nabyć druciany koszyczek, który napełniony materiałem do smażenia, zanurzamy w gorącym tłuszczu. Ułatwia to pracę i pozwala na dokładne osączenie potrawy z tłuszczu.

* * *

W mieszkaniach mało przewiewnych, w których gromadzi się dużo wilgoci, metalowe części fortepianu ulegają rdzewieniu. Podobnoś zapobiega temu skutecznie kawałek niegaszonego wapna, włożony pod wieko instrumentu. Wapno którego za daniem jest wchłanianie wilgoci umieszcza się w woreczku płóciennym.

Pochodzenie Nagrody Nobla

Ostatnio obchodzono uroczyście w Oslo i Sztokholmie 50-lecie nagród Nobla, najwyższych i najbardziej cenionych odznaczeń w całym cywilizowanym świecie. Fundacja nagród Nobla powstała na mocy testamentu słynnego szwedzkiego wynalazcy dynamitu, dra Alfreda Nobla, podpisanego w dniu 27 listopada 1895 roku. W testamencie dr. Nobel przeznaczył swój olbrzymi majątek, zebrany ze straszliwego wynalazku wojennego, na ufundowanie nagród dla tych osób, które w danym roku "zasłużyły się pracą dla ludzkości" oraz dla tych, którzy "czynnie przyczynili się do zbliżenia narodów".

Statut fundacji przewiduje, że nagrody są udzielane z procentów od kapitału. W ten sposób kapitał pozostaje nienaruszony. Wysokość każdej nagrody przekracza zwykle 160,000 koron szwedzkich (ponad 30,000 dolarów amerykańskich). Fundacją zarządza Rada Dyrektorów Instytutu Nobla w Sztokholmie. Przewodniczącego Rady mianuje rząd szwedzki. Nagród jest pięć. Nagrodę literacką przyznaje szwedzka Akademia Literatury, nagrodę lekarską—Sztokholmski Instytut Medyczny, nagrody w dziale chemii i fizyki — Szwedzka Akademia Umiejętności, wreszcie Nagrodę Pokoju — 5-osobowy komitet wyłoniony przez parlament norweski.

Nie wiadomo dotychczas dlaczego Szwed Nobel powierzył przywilej przyznania Nagrody Pokoju, do której przywiązywał największą wagę, Norwegii, a nie Szwecji. Jest to tym bardziej dziwne, że Norwegia i Szwecja były wówczas złączone unią personalną pod wspólną koroną.

Z zapisek Nobla wiemy, że łudził się on, że jego wynalazek dynamitu, jak i inne materiały wybuchowe, doprowadzą wkrótce do wyeliminowania wojny. "Chciałbym — notuje on w 1876 roku — wynaleźć materiał lub maszynę tak potwornie niszczącą, że wojna stanie się zupełnie niemożliwa". Przy innej okazji oświadczył: "W dniu, w którym dwie armie będą w stanie zniszczyć się nawzajem w ciągu kilku sekund, wszystkie cywilizowane narody odwrócą się z przerażeniem od wojny i rozwiążą swoje armie". Niestety, wiemy, że bomba atomowa, a nawet konstruowana obecnie bomba wodorowa uczyniły wojnę raczej bardziej prawdopodobną, gdyż napastnik może się łudzić, że potrafi jednym uderzeniem obezwładnić pozostałe narody.

Pierwsze nagrody Nobla przyznano przed 50 laty w dniu 10 grudnia 1901 roku, w piątą rocznicę śmierci Nobla (zmarł on w San Remo 10 grudnia 1896 roku). Najwięcej nagród otrzymali dotychczas: w dziale literatury — Francuzi (7 nagród), w dziale medycyny — Amerykanie (13 nagród), w dziale fizyki — Brytyjczycy (14 nagród), w dziale chemii — Niemcy (18 nagród), za działalność pokojową — Amerykanie (11 nagród).

Na zaszczytnej liście laureatów Nobla polskie nazwiska powtarzają się czterokrotnie. Dwa razy nagrodę Nobla otrzymała Maria Curie-Skłodowska, pierwszy raz wraz z mężem w 1903 roku, a drugi raz sama w 1911 roku — za odkrycie radu. Mamia Curie-Skłodowska jest jedyną osobą na świecie, która dwukrotnie zdobyła nagrodę Nobla. Polska ponadto zdobyła dwukrotnie nagrody, w dziale literatury. W 1905 r. nagrodę otrzymał Henryk Sienkiewicz za "Quo Vadis", a w 1924 roku — Władysław Reymont za "Chłopów".

O kulisach przyznania nagród Nobla niewiele wiadomo, gdyż wszystkie decyzje są ściśle tajne i żadne sprawozdania nie są publikowane.

Najbardziej sporna jest zwykle Nagroda Pokoju. Prawo przedstawienia kandydatów do tej nagrody przysługuje rządom, członkom parlamentów i różnym międzynarodowym instytucjom. Stąd ogromna ilość najdziwaczniejszych kandydatów. Przedstawiono np. do Nagrody Pokoju kandydatury cara Mikołaja II, Mussoliniego, Stalina, Mołotowa, a nawet Ewę Peron, małżonkę prezydenta Argentyny. Kandydatury podobne nigdy oczywiście nie miały szans. Komitet parlamentu norweskiego, któremu przysługuje przywilej przyznania nagrody, jest zupełnie niezależny i nawet parlament, który go powołuje, nie ma wpływu na jego decyzje. Aby podkreślić tę niezależność, statut nie pozwala wybierać do komitetu czynnych ministrów, z obawy, że mogą kierować się politycznymi względami. Mimo to decyzje komitetu są często kwestionowane, zwłaszcza gdy nagrody są przyznane czynnym politykom. W 1906 r. np., gdy przyznano nagrodę prezydentowi USA i wielkiemu mężowi stanu, Teodorowi Rooseveltowi, za doprowadzenie do pokoju pomiędzy Rosją a Japonią oraz za przyczynienie się do utworzenia stałego międzynarodowego trybunału rozjemczego w Hadze, decyzja komitetu wywołała wielką burzę. Wyrażono wówczas przekonanie, że mężom stanu nie należy przyznawać Nagród Pokoju. "Jeśli prezydent Roosevelt w przyszłości wypowie wojnę — pisał z ironią jeden z dzienników duńskich — to będzie mógł swoją deklarację podpisać "laureat Nobla w dziale pokoju".

Z podobną krytyką spotkała się również decyzja przyznania w 1919 roku Nagrody Pokoju prezydentowi Wilsonowi. Przy okazji należy podkreślić, że Ameryka jest jedynym państwem, którego prezydenci dwukrotnie zdobyli pokojową Nagrodę Nobla.

W roku 1950 do Nagrody Pokoju wysunięte były 34 kandydatury, wśród których znajdo-

wali się tak wybitni mężowie stanu, jak Churchill, Truman, Nehru, Evatt i gen. Marshall (za plan Marshalla) Komitet parlamentarny w Oslo wybrał jednak cieszącą się powszechnym uznaniem i niekwestionowaną przez nikogo kandydaturę amerykańskiego Murzyna Ralpha Bunche, który wyróżnił się, jako rozjemca ONZ w wojnie arabsko - żydowskiej. Należy jeszcze dodać, że Bunche jest najmłodszym laureatem Nobla gdyż liczy zaledwie lat 46. Przeciętny wiek laureatów Nobla wynosi ponad 60 lat.

Czar Uśmiechu

Pomyślmy ile razy w ciągu dnia stykamy się przelotnie z innymi ludźmi. W miejscu pracy, w sklepie, w urzędach, w poczekalni lekarza, na ulicy, w tramwaju.

Każde zbliżenie, często nawet bez naszej wiedzy, oddziaływa na nas i wywołuje reakcję. Uśmiech wywołuje uśmiech. Czyjeś niezadowolenie budzi podświadomą przykrość.

W tramwaju, na ulicy, przyjemnie popatrzyć, na roześmianą grupę dziewcząt. Doprawdy — uśmiech zniewala.

Pamiętajmy zawsze o tym, jaką specjalną wagę i działanie ma uśmiech. Miejsce pracy i dom, są to dwa nasze światy, w których nie powinno braknąć uśmiechu. Ułatwia on pracę. Choć by ciężka, trudna i męcząca, uśmiech dodaje jej lekkości.

A dom bez uśmiechu? Ponure, mroczne miejsce. Mężczyźni wracają do domu po ciężkiej pracy, niejednokrotnie skłopotani, niejednokrotnie z jakąś doznaną przykrością. Jak miło, gdy przywita ich kobiecy uśmiech — matki, żony, siostry, córki!

Jakże miło, gdy ten uśmiech trwa, gdy rozpędza mroki, jakie nagromadził szary dzień trudnego życia.

Uśmiech kobiecy to broń w walce z przeciwnościami, z trudnościami, ze zmęczeniem, z troską! Walczmy tą bronią!

O Emancypacji Kobiet

Sławny poeta polski, Cyprian Norwid pozostawił mało znaną rozprawkę o emancypacji kobiet. Warto zapoznać się z wypowiedziami polskiego mistrza słowa i mimo, że rozprawka ta napisana w roku 1882, to jednak zawiera ona szereg trafnych myśli i pouczeń.

Ruch emancypacyjny kobiet w Polsce rozwinął się po Powstaniu Styczniowym i przedstawicielką tego ruchu była Eliza Orzeszkoka pisująca artykuły i powieści w pismach kobiecych. Zadaniem kobiet emancypantek było zdobywanie wiedzy i domaganie się, by dziewczęta były dopuszczone do szkół średnich i wyższych, oraz później do pracy w dziedzinie społecznej, prawnej i politycznej.

Posłuchajmy jednak co mówi o tym ruchu Cyprian Norwid! Głos tego wielkiego znawcy duszy polskiej otworzy na pewno oczy i dzisiaj wielu ludziom, którzy nie doceniają historycznej roli, jaką odegrała i odgrywa nadal kobieta polska. Kobieta — pisze Norwid — jest organizacją naturalnie wyższą od mężczyzny. Zasadniczy zarys ciała ma piękniejszy, bo nieledwie na dwie równe połowy podzielony szkielet. Cały ustrój nerwowy subtelniejszy — wytrwałość większa — głód, pragnienie i troski dłużej od mężczyzny znosi. Zaiste tak musi być naturalnie albowiem organizm onejże często za dwa ręczy żywoty (w macierzyństwie) musi przeto i doskonalej być uposażonym. I tak jest."

Norwid podkreśla urok, jaki wywiera kobieta na otoczenie, stając się być kapłanką między własnym egoizmem człowieczym, a zbiorowym ciałem społecznym. Przez nią wyrażają się wszystkie cnoty i natchnienia, bez niej inna byłaby struktura tego świata.

"Wszystko — pisze Norwid— cokolwiek społecznie lub historycznie pełni mężczyzna i kobieta spełnić to może na tej samej wyżynie, ale po kobiecemu... Jakoż dowody ku temu historycznie są arcymocne i obfite. Kobieta może być naczelnym wodzem i zwycięzcą, ale nie inaczej, lecz jak Joanna d'Arc, czyli tak niesłychanie po dziewiczemu"...

Norwid tak kończy swoją rozprawkę: "Jednym słowem — emancypacja kobiety, nie przez umęstwienie jej atrybutów, ale właśnie, przez kobiecość, podwyższenie w zakreślonym tak znakomicie jej kierunku — dopełni się. Usuwać przeszkody, należy do nas... jest to arcydzielne zadanie i jako takie nie znoszące ręki rubasznej".

Linkę do wieszania bielizny można wyprać, nawinąwszy ją poprzednio na deskę. Szorować ją sztywną szczotką przy użyciu mocnych mydlin, następnie wypłukać pod bieżącą ciepłą wodą i rozciągnąć na dworze dla wysuszenia.

* * *

Sałata nie traci nic ze swej kruchości, jeśli opłukawszy główkę sałaty, rozbierzemy ją zdejmując w całości liście i złożywszy je do szklanego lub emaliowanego naczynia, nakryjemy szczelnie i wstawimy do lodowni.

* * *

"Srebrne rybki" te drobne owady, które z nadzwyczajną szybkością obiegają szafy z naczyniami, ku wielkiemu niezadowoleniu pani domu, unikają miejsc w których rozsypany jest przy ścianie boraks.

* * *

Dla uchronienia przechowywanych koronek od zbutwienia, zawijamy je w papier woskowy. Z pewnym skutkiem chociaż większym nieco kosztem, można się posłużyć torebkami z plastyku, bo te również nie przepuszczą wilgoci.

O Konstytucji 3-go Maja 1791 Roku

Twórcy Konstytucji 3 Maja, oparli reformę ustroju politycznego Rzeczypospolitej na tych samych źródłach, co przodujące w rozwoju konstytucyjnym państwa współczesne, a więc obok umiarkowanego monarchizmu angielskiego, na wpływie "Montesquieu" i "Rousseau." W ten sposób Polska końca XVIII stulecia wzięła żywy i czynny udział w ruchu konstytucyjnym wychodzącym i promieniującym z Anglii, Stanów Zjednoczonych i Francji.

Dzieło Konstytucji 3 Maja miało dwie strony. Przede wszystkim trzeba było zburzyć to, co na tle ówczesnych stosunków politycznych, stało się anachronizmem, wypaczeniem i wykoszlawieniem ustroju państwowego. Toteż "długim doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady", zrywają prawodawcy Sejmu Czteroletniego z wolną elekcją, liberum veto, niezawisłością urzędów, konfederacją.

Po dokonaniu tej oczyszczającej teren ustrojowy pracy wznosi Konstytucja 3 Maja nowoczesny gmach państwowy w stylu epoki, a więc oparty na rozgraniczeniu władz, na przyjęciu zasady nieodpowiedzialności króla, przy czym użyto formuły zbliżonej do angielskiej "The King can do no wrong": "Król nic sam przez się nie czyniący, za nic w odpowiedzi narodowi być nie może", na przyjęciu w formie straży praw rządu, opartego na zasadzie parlamentaryzmu, z odpowiedzialnością polityczną ministrów przed większością ⅔ wotów sekretnych obydwu izb złączonych, oraz konstytucyjnej przed deputacją do egzaminowania ich czynności wyznaczoną.

W tej konstrukcji konstytucyjnej nawskroś nowoczesnej zwracają szczególną wagę dwa momenty:

1. Zasada kontrasygnaty ministerialnej: "każda rezolucja straży pod imieniem królewskim i podpisem ręki jego wychodzić będzie, powinna być podpisana także przez jednego z ministrów zasiadających w straży i tak podpisana do posłuszeństwa wiązać będzie i dopełnioną być ma przez Komisje, bądź przez jakiekolwiek magistratury wykonawcze . . gdyby żaden z ministrów zasiadających w straży decyzji podpisać nie chciał, król odstąpi od tej decyzji, a gdyby się przy niej upierał, marszałek sejmowy zwoła sejm gotowy".

W tych szczegółowych, dokładnie sformułowanych przepisach znalazła wyraz podstawowa i najbardziej dla państwa współczesnego charakterystyczna zasada "panowania prawa". Opiera więc Konstytucja 3 Maja ustrój Polski na rządach prawa.

2. Nowocześnie ujęta zasada reprezentacji parlamentarnej. Formułuje ją Konstytucja 3 Maja: "iż posłowie na sejmikach obrani . uważani być mają, jako reprezentanci całego narodu, będąc składem "wolności powszechnej."

Jest to zasada, sięgająca do samej istoty ustroju. Przyjęcie jej wymierzone było przeciwko uważaniu posłów za reprezentantów ziem, czego ostateczną konsekwencją było nieszczęsne "liberum veto."

Wspomnienie o Marszałku Piłsudskim

Był październik. Aleje w złocie i czerwieni
filozoficznie dumały o minionym lecie —
pachniało liśćmi, ugorem i smutkiem jesieni,
a ja, mała dziewczynka z tornistrem i w berecie
wracałam ze szkoły, w taki zwykły dzień.

Tramwaj z hałasem biegł po wolnym torze,
i mijaliśmy "Gisz," gdy padło okrzykiem:
"Dziadek idzie!" — spojrzałam — o, Boże,
to On! To Marszałek! Marszałek idzie
chodnikiem,
idzie szary — wśród słonecznych lśnień.

Sam, zgarbiony, w błękitnym mundurze,
maciejówka, i do tyłu założone ręce —
jesień ściele Mu się do stóp w złocie i purpurze,
tak jak w wierszu, jak w leguńskiej piosence...
To On! To On! To On!

On—Legenda, On—Symbol, nagle objawiony
tak po prostu, na ulicy, wpośród codzienności —
o cudzie! — oczy we łzach oślepione
przypadły do Niego w bezgranicznej miłości,
i serce biło, jak dzwon!

A On — odchodził... samotny wśród tych co Go
znają,
przygarbiony trudami i wielkością myśli.
Dlaczego nie wyskoczyłam wtedy z tramwaju?
Dlaczego nie przypadłam wśród pachnących
liści,
czołem do Jego nóg? . . .

A to była ostatnia jesień Jego życia,
I widziałam Go ostatni raz . . .

Krystyna Kuczyńska-Dudli

Pasadena, Cal.

Te dwie zasady stanowią o nowoczesnym charakterze Konstytucji 3 Maja. Na miejsce zapóźnionego w rozwoju, anachronicznego i anarchicznego ustroju Rzeczypospolitej, opiera Sejm Czteroletni ustrój państwowy na współczesnych zasadach konstytucyjnych.

Adam Mickiewicz: ("Pielgrzym Polski", Paryż 1833 r.) pisał: "Dwa są żywioły, dwa duchy w Konstytucji 3 Maja. Jeden z nich cudzoziemiec, Francuz, przybył z Paryża. On to w czasie Sejmu Czteroletniego obudzał długie bez końca dyskusje o prawach kardynalnych, o podziałach władz, o tytułach, o czasie trwania Konstytucji... Ale jest drugi żywioł Konstytucji 3 Maja, który przetrwał peruki i Roussaeu'a teorie i doktrynerstwo ówczesne i późniejsze nawet: Żywioł narodowy. Dziecko tradycji naiwnych, karmione nowymi, ówczesnymi potrzebami i życzeniami narodu... Jakież były ówczesne życzenia Polski? Położyć koniec temu bezwładowi szerzącemu się między psującą się szlachtą przez wzmocnienie władzy centralnej z jednej strony; z drugiej przez rozszerzenie praw obywatelstwa na wszystkie klasy ludu, odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie przez ugruntowanie w Polsce zasad wolności".

Amerykański historyk Lord, autor dzieła "The Second Partition of Poland. — A study in diplomatic history" — Cambridge Harvard, 1915, chwali Konstytucję Trzeciomajową; "its wise concervatism", pisząc: "Jej mądry konserwatyzm, przystosowanie przez nią obcych wzorów o tyle, o ile mogły one być przydatne, jej odmowa ślepego naśladownictwa abstrakcyjnych politycznych teorii, daje możność jak najbardziej korzystnego porównania jej z dziełem współczesnych twórców Konstytucji w Paryżu. Nie była ona naturalnie wolna od poważnych braków..., ale trzeba pamiętać, że była ona dziełem popularnym (popular work), wytworzona w czasie kryzysu, by zaradzić całkiem szczególnym warunkom i przesądom, nadto na wielu punktach jej postanowienia nie miały być ostateczne. To wszystko zważywszy konkluduje prof. Lord — Konstytucja ta dawała możność nowego, na zdrowych i postępowych zasadach opartego życia".

Sławny angielski pisarz polityczny i parlamentarzysta, Edmund Burke przeciwstawiając Konstytucję 3 Majową rewolucji francuskiej powiedział: "Celem obu rewolucji jest wolność; lecz, aby ją osiągnąć przechodzi polska rewolucja od anarchii do porządku; francuska wpada z porządku w anarchię."

Znakomity badacz historii polskiej, prof. Oswald Balzer: "Gdyby wypadki polityczne nie były stanęły na przeszkodzie, reformy przeprowadzone na Sejmie Czteroletnim (1788—1792), a przede wszystkim Konstytucja 3 Maja, byłyby podstawą okresu nowego, ponieważ ustrój Rzplitej uległ zupełnemu przeobrażeniu".

Chodzenie Przy Pomocy Hipnozy



Eunice Kinzer, lat 17, Glenshaw, Pa., po kilku operacjach mózgu przed 10 laty utraciła zdolność chodzenia, niewątpliwie skutkiem osłabienia systemu nerwowego, gdyż stwierdzono, że ośrodki nerwowe nie zostały uszkodzone w czasie operacji. Ostatnio znany psycholog, Arthur Ellen, poddał dziewczynę kilkakrotnej hipnozie, w czasie której otrzymała ona polecenie chodzenia. Po kilku takich zabiegach dziewczyna odzyskała sztukę chodzenia, co widzimy na powyższym zdjęciu.

Astrologia Wielu Władców Doprowadziła Do Upadku

Astrologia jest jedną z najstarszych gałęzi wiedzy, albo raczej pseudo-wiedzy. Ona pierwsza zaczęła obserwację gwiazd i dlatego zwą ją poprzedniczką astronomii. Gwiazdy były obserwowane nie dla nich samych, ale głównie dlatego, aby przez nie poznać zakrytą przed wzrokiem ludzkim — przyszłość. Nic wobec tego nie było dziwnego, że wszyscy starożytni władcy — zaczynając od egipskich faraonów — aż do rzymskich cezarów — kierowali się wskazaniami astrologów.

Z cezarów — Juliusz, aby sobie zjednać względy gwiazd, wizerunek Taurusa kazał umieszczać na sztandarach legionów. Taurus pochodził bowiem od Venus, której on, Juliusz, miał być również potomkiem. Natomiast Augustus kazał wybijać na monetach gwiazdozbiór Capricorna, ponieważ urodził się pod tym znakiem.

Zainteresowanie astrologią zmniejszyło się cokolwiek z powstaniem chrześcijaństwa. Ale nawet i w tym okresie, nie przestano się nią zajmować. Później dzięki wpływom mahometan, którzy rządzili dużą częścią Europy po siódmym stuleciu ery chrześcijańskiej, odżyła astrologia na nowo, wznosząc się do najwyższego swego szczytu. Ten nowy prąd astrologiczny, wzmagał się stale, dzięki wyprawom krzyżowym, które znów Europę silnie zetknęły ze Wschodem, gdzie w tym czasie astrologia posiadała swoje najsilniejsze ognisko w pośród Arabów.

W okresie wieków średnich — astrologia posiadała niezwykłe wpływy. W wielu wypadkach astrolodzy rządzili krajem, a nie królowie, czy książęta. Królowie, książęta, a nawet wielcy panowie — musieli posiadać swoich astrologów. Ba, nawet książęta kościoła ich posiadali. Radzono się ich we wszystkich kwestiach: przed zawieraniem małżeństw, podpisywaniem traktatów, wypowiadaniem wojny i innych ważniejszych sprawach. Gdy tylko urodziło się w rodzinie królewskiej dziecko — natychmiast nadworny astrolog — musiał przygotować horoskop dla noworodzonego. Koronację ustanawiano podług wskazań konstelacji gwiazd. W tym czasie — czemu się nie można dziwić — astrologia była i doskonałą bronią dyplomatyczną. Aby pokonać nawet bardzo zaciętego przeciwnika, używano wpływu astrologów, którzy wykazali, że gwiazdy są przeciw niemu i ten się wówczas poddawał.

Temu faktowi — niektórzy uczeni przypisują łatwy podbój Meksyku przez Korteza. Tak jak w Europie, tak i w Meksyku — Aztecy silnie przekonani byli o wpływie gwiazd na dzieje ludzkości. Królowie Azteków posiadali swych nadwornych astrologów, którzy byli ich najzaufańszymi doradcami. W roku 1510, król Netzahualpilli — dowiedział się od astrologów, że w ciągu kilku następnych lat, kraj będzie najechany i pobity przez silnych zagranicznych wrogów. To go tak przygnębiło, że zaniechał wszelkich przygotowań wojennych i w smutku zakończył życie, w roku 1516, na trzy lata przed tem, niż Kortez postawił swoją nogę na ziemi amerykańskiej. Przepowiednia ta nie tylko odebrała ducha królowi, ale i tym, którzy razem z nim rządzili krajem, tak, że gdy Kortez najechał państwo Azteków, to nie było ono w stanie postawić mu należytego oporu.

Powstanie reformacji, a głównie szkoła Lutra, przyczyniła się do obniżenia wpływów astrologii. Upłynęło jednak jeszcze kilka wieków, zanim astrologia jako nauka — zupełnie zbankrutowała. Przyczynił się do tego rozwój nauk ścisłych. Sam Luter, aczkolwiek był otwartym wrogiem astrologii, do wierzeń w skuteczność astrologii odnosił się względnie.

Natomiast przeciwnik Lutra — cesarz Karol V, przez całe swoje życie był wyznawcą astrologii i uciekał się do jej pomocy, we wszystkich swoich decyzjach. Wiara jego była tak daleko posunięta w nieomylność gwiazd, że za radą astrologa, zrezygnował z tronu i poświęcił się życiu w zaciszu klasztornym.

Jeden z najwybitniejszych wodzów w Wojnie Trzydziestoletniej — gen. Wallenstein, — wszystko cokolwiek przedsiębrał, robił przy pomocy horoskopów astrologicznych. Zanim rozpoczął bitwę, zawsze się radził gwiazd, jak wypadnie rezultat. Studiował on również horoskopy swych przeciwników, aby się z nich dowiedzieć o ich słabych stronach. Taka odkryta słabość, często dopomagać mu miała do wygranej.

Jego pierwsze zwycięstwa, oraz powodzenie — jak twierdził — pochodziły stąd, że polegał on zawsze na wskazaniach gwiazd. Gdy następnie fortuna powodzenia odwróciła się, odmówił on żądaniu, aby przepędził od siebie astrologów. Im następnie więcej waliło się na niego niepowodzeń, tym więcej nie tracił wiary w astrologię, ale przeciwnie, wiara ta jeszcze silniej wzmagała się u niego. Toteż nie wielką trudnością było dla jego wrogów, wprowadzić go w zasadzkę i zamordować podczas snu.

Wielu zresztą podobnych fanatyków jak Wallenstein, podzielało wiarę w gwiazdy. Pomiędzy więcej znanymi zwolennikami horoskopów — znajdował się słynny kardynał Richelieu, wybitny francuski mąż stanu, który właściwie rządził Francją, a nie król. Drugim takim był król Anglii Karol Pier-

wszy, który podczas najkrytyczniejszych dni rewolucji purytańskiej był w stałym kontakcie z angielskim astrologiem, zresztą bardzo słynnym — Williamem Lelly. Astrologowi temu przypisać należy "zasługę", — że Karol oddał się dobrowolnie w ręce parlamentu, a ten zarządził sąd i następnie wykonanie egzekucji.

Natomiast wbrew ogólnym mniemaniom, Napoleon w ciągu większej części swego życia, nie interesował się astrologią. Dopiero na wyspie Św. Heleny jako wygnaniec, zaczął się interesować gwiazdami i starał się z nich dowiedzieć, co go czeka. Spędził on wiele bezsennych nocy przy teleskopie. Na propozycje wielu przyjaciół, aby przedsięwziął ucieczkę, któ rą mu pragnęli ułatwić, dawał zawsze jedną fatalistyczną odpowiedź: "To się na nic nie zdało. W gwiazdach napisane jest, że ja tu umrę". Gdy następnie ukazała się kometa — Napoleon powiedział "Taki sam znak ukazał się na niebie przed śmier cią Cezara. W kilka miesięcy później zakończył życie.

Jeżeli zwyczajne pranie nie usunęło jakiejś zastarzałej plamy z białego materiału, natenczas trzeba plamę natrzeć białym mydłem, polać wodą utlenioną (peroxide) i trzeć w rękach aż plama zniknie.

* * *

W razie pojawienia się pluskiew w ramach łóżka, żadne zlewania gazoliną, nie pomogą tak radykalnie, jak odmalowanie farbą olejną ram i sprężyn, gdyż takiej powłoki nie przebije wykluta z jajka pluskwa.

* * *

Jeżeli pani domu pozna po mięsie, że pieczeń nie będzie miękka czy krucha, to naciera mięso octem zmieszanym z oliwą i pozostawia je na kilka godzin do skruszenia.

* * *

W braku kleju pod ręką, robimy go sobie na poczekaniu, mocząc w wodzie trochę tapioki.

Polityka a Moda

Jakże można łączyć powagę polityki z frywolnością mody? A jednak moje Panie...

Rok 1814. W gabinecie tłustego i uroczystego Ludwika XVIII narada. Bierze w nich udział, wbrew ówczesnym zwyczajom i kilka pań z arystokracji. Paryż okupują wojska, alianckie, na błękitnych wodach Śródziemnego Morza kołysze się statek unoszący ku wyspie Elbie postrach dworów panujących, Napoleona, a w zacisznym gabinecie naradza się nowy rząd Francji: jak zmienić modę, by nic nie przypominało "parweniuszowskiego" dworu, cesarskiego? By widmo pani Sanś Gene kopnięciem odrzucającej tren sukni znikło na zawsze.

Klasyczna surowość w której lubował się ten... Bonaparte musi ustąpić miejsca czemuś bardzo wykwintnemu, bardzo kobiecemu, a lekkiemu i zwiewnemu, jak tony najnowszego tańca — walca. A więc przez proste, sztywne szaty, wiązane wysoko pod piersiami. Stan wraca na swoje miejsce, gorsety z fiszbinami ściskają kibić, aby była cienką, jak osa, spięty stanik przechodzi w szerokie bufy, które trochę nad łokciem zwężają się w obcisły rękaw. Na kapeluszu chwieją się pęki piór i wstążek. Ręka biała i dro bna (prawdziwe nieszczęście, jeśli natura obdarzy trochę dużą dłonią!) nie rozstaje się z rękawiczkami nawet w mieszkaniu, nawet w łóżku, aby skóra zachowała delikatność. Koniec z niedbałą, wygodą poprzedniego reżymu. Wraca etykieta, wracają wyniosłe formy dawnego dworu.

Kto będzie lansował nową modę? Naturalnie nie księżna d'Angouleme, zawsze smutną i ciemno ubrana nieszczęsna córka Ludwika XVI i Marii Antoniny. Miała 14 lat, gdy pożegnała rodziców, idących na gilotynę. Radość nigdy już nie powróciła na jej twarz i pozostała jakby w wiecznej żałobie.

Ale księżna de Berry, synowa późniejszego Karola X, jest młoda, wesoła, lubiąca się bawić. Wiotka, jasnowłosa, o delikatnej twarzy, choć później okaże się pełną energii a raczej awanturniczości, dziś ma tę niezwykłość, której w kobiecie poszukiwać będzie nowobudzący się prąd w literaturze: romantyzm. Tak to w świecie wielkie rzeczy zazębiają się z małymi: polityka stwarza modę, moda staje się natchnieniem poetów.

Na zakończenie podam kilka nazw kolorów, wówczas najmodniejszych na suknie spacerowe, a które nas trochę bawią. "Rozmarzona pchła", "przestraszona mysz", "zakochana ropucha", zwały się różne odcienie brązowego i popielatego towaru.

Po ostatnim zmyciu naczyń wieczorem, wsypać do zlewu garść sody i polać kipiącą wodą, co sprawi, że soda przeczyści i zabierze wszystek tłuszcz i osad.

* * *

Rozmaite kaszki po przyniesieniu do domu należy przesypać do szklanych i dobrze zakręcanych słoików, by się nie dostały do nich mole i inne owady.

* * *

Ścieracz podłogi można wytrząsać z kurzu aż do zbolenia rąk, a i tak jeszcze kurz w nim zostaje. Można to zrobić dokładniej przy użyciu małej, ręcznej miotełki, którą się czyści sznurki ścieracza.

* * *

Jarzyny albo owoce zmarznięte można odtajać po włożeniu ich do zimnej wody. Jeżeli jednak pomimo dłuższego leżenia w wodzie, produkty te w dalszym ciągu pozostają zmarznięte, to nie nadają się do użytku.

* * *

Cytryny mające wygląd wyschnięty zanurzamy we wrzątku, skutkiem czego przy wyciskaniu otrzymamy z nich więcej soku.

Z Badań Nad Dziedzicznością

W laboratoriach biologicznych przeprowadza się obecnie zadziwiające doświadczenia: młode koguty tracą w ich wyniku wspaniałe upierzenie i przybierają postać najpoczciwszych kwok, a z kijanek wyrastają żaby w zależności od woli eksperymentatora — płci męskiej lub żeńskiej.

U wszystkich ssaków, jajo posiada zawsze taki sam zadatek dziedziczny płci. Znaczy to, że z każdego bez różnicy jaja może powstać zarówno potomek płci męskiej lub żeńskiej. Sprawa zostaje przesądzona jed nak w chwili zapłodnienia, plem niki są bowiem dwojakiego rodzaju. Połowa wyprodukowanych męskich komórek rozrodczych zawiera zadatek dziedziczny męski, druga połowa zadatek żeńskości. Płeć potomka zależy więc od ślepego losu.

Tak było w każdym razie do niedawna. Ściślejsze badania wykazały, że różnice w składzie genetycznym plemników pewnych zwierząt odpowiada różnica, lekko uchwytna w ich ciężarze właściwym. Uczeni opracowali metodę częściowej segregacji plemników według płci.

Jak dotychczas znajdujemy się jeszcze ciągle w ramach determinacji płci, zakreślonych przez samą przyrodę. Jajko z plemnikiem jednego typu daje samicę, jajko z plemnikiem dru giego typu daje samca. Chodzi jednak o to, że tę prawidłowość udało się biologom zakłócić, obalić, a nawet odwrócić.

Cechy odrębnych płci rzucają się w oczy. Najbardziej zresztą tak zwane cechy drugorzędne, nie mające żadnego znaczenia przy akcie rozrodczym, lub karmieniu niemowlęcia. Do takich cech zaliczamy u mężczyzn owłosienie twarzy i jabłko Adama: u kobiet cienki naskórek i odrębną tonację głosu. Gdy jednak bliżej przyjrzymy się tym sprawom, z łatwością odnajdziemy ślady obydwu płci u każdego osobnika, niezależnie od tego, czy jest on kobietą, czy mężczyzną.

Płeć nie jest więc tak rozdzielona jakby się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Wszystko dzieje się tak, jak gdyby natura obdarzyła każdy formujący się zarodek w zadatki zarówno cech męskich, jak i żeńskich, a dalszy tylko rozwój ostatecznie przesądzał kierunek, w jakim się one ostatecznie zróżniczkują.

Istnieje obecnie wiele danych do przypuszczenia, iż kształtowanie się płci zarodka dokonywuje się pod wpływem działania hormonów, odgrywających jak gdyby rolę dyrygentów skomplikowanego procesu. Najwyższą pierwotną instancją są więc zadatki dziedziczne, czyli geny, zawarte już w komórkach rozrodczych; następną jest zespół oddziaływań hormonalnych w zarodku, jaki kieruje tym rozwojem bezpośrednio.

Koncepcja ta została ostatnio w pełni potwierdzona doświadczalnie przez profesora embrologii Etienne Wolfa. Przeprowadzał on swoje badania na zwykłych zapłodnionych jajach kurzych, co do których mógł mieć pewność, że mniej więcej połowa z nich zawiera zarodek przyszłej kury, połowa zaś zarodek koguta. Zanim mijał piąty dzień inkubacji, wprowadzał on strzykawką do wnętrza jaja znaczną dawkę żeńskiego hormonu płciowego (folikuliny). W wyniku ze wszystkich bez wyjątku jaj wykluwały się samice — ani jeden kogut.

Po pewnym jednak czasie występuje w hodowli profesora Wolfa ciekawe zjawisko: dorastające niektóre z jego kur zaczynają nabierać cech męskich, aż wreszcie przeradzają się w najprawdziwsze koguty. Natura mimo wszystko zwycięża. W pewnym etapie rozwojowym udaje się pohamowaniem hormonów żeńskich odwrócić kierunek naturalnego formowania się cech płciowych, ale w końcu z a w a ż a decydująco wpływ zadatków dziedzicznych.

Na ssakach doświadczenia tego rodzaju, jak dotychczas nie udawały się: zarodek ssaka jest zbyt silnie związany z ustrojem matki, aby można go było w takim stopniu poddać dowolnie działaniu warunków doświadczalnych, jak to czynimy z jajami ptaków, czy płazów. Udane próby hodowli zarodków ssaków (królika), a nawet zarodków ludzkich, otwierają szerokie możliwości również i dla doświadczeń nad zmianą płci.

Gdy Dziecko Źle Sypia

Zdarza się niekiedy, że dziecko jest pozornie zdrowe, a jednak źle sypia. Należy w takim przypadku szukać przyczyny w warunkach życia dziecka.

Więc najpierw — na jakiej pościeli dziecko śpi? Czy główka nie leży za wysoko lub zbyt nisko, czy nie grzeje go nadmiernie poduszka?

Należy także sprawdzić czy nie ma robactwa w łóżku lub wózku.

Jeśli chodzi o starsze dziecko, to należy sprawdzić czy w jego stolcu nie ma robaków. Pasożyty te często wydostają się na zewnątrz podczas snu dziecka i czynią sen dziecka niespokojnym.

Inną przyczyną złego sypiania może być zbyt krótkie przebywanie dziecka na świeżem powietrzu. Dziecko powinno ko rzystać ze świeżego powietrza, jak najdłużej. Jeżeli istnieje możliwość wystawiania wózka na ganek, należy to stale czynić, w najgorszym wypadku poleca się otwierać okno w pokoju, gdzie dziecko leży i to w czasie jego snu.

Jeżeli dziecko ma odpowiednie warunki do spania, dostateczną ilość godzin przebywa na powietrzu, a pomimo to źle sypia, należy zwrócić się do lekarza.

Najtrudniejszy Wiek Dziewcząt

Około 12 roku życia rozpoczyna się u dziewcząt okres przejściowy. Jest to okres zasadniczych przemian fizjologicznych, początek przekształcenia się dziecka w kobietę.

Dziewczęta w tym okresie wymagają specjalnie troskliwej opieki i racjonalnego prowadzenia.

Zdenerwowanie, rozdrażnienie zniechęcenie do nauki, upór i przekora nie powinny wywoływać gniewu rodziców, lecz spotykać się z jak największą wyrozumiałością i łagodnością. Wybuchy zdenerwowania najlepiej bagatelizować, pomijać milczeniem, w żadnym wypadku nie podkreślać. Bardzo ważnym momentem jest miła i pogodna atmosfera domowa. Złe stosunki rodzinne, spory między rodzicami, wywierają na dziecko w ogóle, a zwłaszcza na dziewczynę w tym okresie wpływ zdecydowanie ujemny.

W okresie przejściowym zaczynają budzić się w dziewczynie zainteresowania płciowe. Na plan pierwszy wysuwa się w wychowaniu sprawa rozumnego uświadomienia dziewczyny. Nie wolno zbywać w sposób zdawkowy i niewyczerpujący, pytań stawianych przez rozwijającą się dziewczynę. Uświadomić ją powinna bezwzględnie matka w formie łagodnej i przystępnej dla psychiki dziecka. Jeśli matka odmówi wyjaśnień, dziewczyna i tak wszystkimi siłami będzie dążyła do zaspokojenia swego, zupełnie naturalnego i zrozumiałego zainteresowania. Zwróci się wtedy do osób niepowołanych, do koleżanek, które w niewłaściwy sposób udzielą jej żądanych wyjaśnień.

Pierwsze zainteresowanie chłopcami również powinno być traktowane przez rodziców z dużą dozą wyrozumiałości. W tym wieku zainteresowanie to bywa zwykle przelotne, jeśli zbyt absorbuje dziewczynę, dobrze byłoby skierować jej zainteresowania na inne sprawy.

Trochę inaczej ma się sprawa z dziewczętami starszymi, w wieku ponad lat 14. W tym okresie zainteresowanie chłopcami bywa często znacznie poważniejsze, nie rzadko budzi się wtedy miłość, trwająca przez całe życie. Jeśli rodzice są temu uczuciu przeciwni, w żadnym wypadku nie powinni stosować przymusu. Łagodna perswazja z pewnością bardziej będzie skuteczna, niż wszelkie awantury.

Dziewczęta nie powinny być do niczego przymuszane. Muszą one mieć poczucie własnej woli i samodzielnego dysponowania sobą. Rodzice o ile możności powinni ustępować dziewczętom, chyba, że sprawa jest zbyt ważna, aby dziecko mogło samo decydować i, jeśli w konsekwencji takiego, a nie innego postępowania miałoby mu grozić jakieś niebezpieczeństwo.

Dziewczęta powinny mieć swoje pieniądze. Mylne jest mniemanie, że jeśli rodzice dają dziecku mieszkanie, utrzymanie, ubranie, płacą za szkołę i od czasu do czasu uwzględniają konieczność rozrywki, to pieniądze do samodzielnego dysponowania nie są już dziewczynie potrzebne. Zwłaszcza, jeśli chodzi o dorastającą dziewczynę, musi ona mieć zawsze trochę pieniędzy do dyspozycji, daje jej to poczucie samodzielności, swobody ruchów, uczy rządzenia się pieniędzmi i oszczędzania Rodzice nie powinni się dziwić, że dziewczęta nieotrzymujące nigdy do ręki grosza, zaczynają "podbierać". Jeśli warunki są tak ciężkie, że rodzice nie mogą dawać dzieciom pieniędzy, należy spokojnie i rozsądnie wytłumaczyć położenie finansowe rodziny, jeśli sprawa ta zostanie postawiona mądrze, dziecko na pewno zrozumie i przystosuje się do warunków.

Dziewczęta powinny być przyzwyczajone do pomocy w domu. Jeśli same interesują się gospodarstwem, tym lepiej. Jeśli nie, należy to zainteresowanie rozbudzić. Praca domowa dziewczyny z podkreśleniem odpowiedzialności, może dać bardzo dobre wyniki, wykorzystywanie dziewczyny do przypadkowych posyłek, odrywanie jej od nauki, czy od zabawy nieregularnie i niespodziewanie, nie da w żadnym wypadku dobrych rezultatów.

Bardzo ujemny wpływ na dziewczęta wywiera strofowanie ich przy ludziach obcych, lub opowiadanie niepowołanym o wadach i złych postępkach, zabija to ambicję i wyklucza zaufanie do rodziców. A zdobycie sobie zaufania niezmiernie ważną rolę odgrywa w wychowaniu. Jeden fałszywy krok, a matka może stracić na całe życie zaufanie swojej córki.

Wychowanie dziewcząt w okresie od lat 11 do 17, to bynajmniej nie łatwa sprawa. Wymaga dużo pracy i dużo rozumnego spokoju. Postępowanie z dziewczyną w okresie kształtowania się psychicznego i fizycznego wpływa na układ całego późniejszego życia.

Dla przedłużenia trwałości rękawiczek gumowych, używanych przy pracy domowej, należy nasypać do środka talku, przed włożeniem rękawiczek na ręce.

* * *

Zaschnięty z farbą pędzel można zmiękczyć przez namoczenie go na noc w szklance ciepłej wody z dodatkiem łyżki sody. Nazajutrz wymyć pędzel dobrze gorącą wodą i mydłem.

* * *

Stanowiące ozdobę kredensów owoce sztuczne czyści się przez zanurzenie w mydlinach, bez pocierania, następnie płucze się je w czystej wodzie z dodatkiem pół łyżeczki amoniaku.

* * *

Aby porcelana miała piękny połysk, należy płókać ją w wodzie z dodatkiem niedużej ilości octu.

Kobiety w Powstaniu 1863 R.

Było ich tysiące nie o wszystkich jednak wiemy. W starych dokumentach zaborców znajdujemy wiele nazwisk kobiecych, przy których widnieją adnotacje hr. Berga, krwawego namiestnika.

Podziw i sentyment ma się dla tych kobiet i to nie tylko dla tych, które walczyły w polu z bronią w ręku.

Organizacje kobiece z epoki styczniowej to na terenie Warszawy zakonspirowane "Piątki"; z pomiędzy tych najczynniejszą była piątka poetki literatki Seweryny Pruszakowej - Duchińskiej.

"Piątki" zbierały bieliznę, broń, amunicję i składki na powstanie.

Wiele z n ich powędrowało na Syberię. Pruszakowej udało się zbiec do Paryża, gdzie długo pozostała na emigracji.

Drugą organizacją w Warszawie były "Kumy". Praca ich polegała na wywożeniu powstańców z Warszawy, wyszukiwaniu bezpiecznych noclegów dla działaczy, dostarczaniu paszportów i fałszywych przepustek, utrzymywaniu łączności z uwięzionymi w cytadeli i na Pawiaku. Najbardziej czynnymi "kumami" były siostry Heinrichówny, kolporterki zakonspirowanych wydawnictw. Najbardziej dopiekła Rosjanom Jadwiga Wolska, za której schwytanie wyznaczona była tysiąc rublowa nagroda. Inne kobiety zorganizowane były w Towarzystwie pn. ',Entuzjastki". Należała do nich legendarna Emilia Szczaniecka z Poznania. Organizacje te zazębiały się o siebie, mając ściśle określone zasięgi działania. Poza zaborem rosyjskim najbardziej czynny był "Komitet niewiast" w Krakowie, którego członkinie dopomagały do ucieczek z więzień i aresztów austriackich. Według źródeł austriackich ułatwiły one ucieczkę przeszło 700 powstańcom.

Pełne poświęcenia były kobiety zgrupowane w lwowskich "Klaudynkach". Gnębione przez władze austriackie panie nie ustawały w fabrykowaniu amunicji, zbieraniu żywności i broni, którą następnie wysyłano do Królestwa, do partyj. Akta policji lwowskiej pełne są tych nazwisk ofiarnych. Zmarła w 1912 roku Ludmiła z Zawilskich Szwarcowa przypinała pod krynoliną długie kieszenie naładowane pistoletami, które rozwoziła do nadgranicznych punktów. Nie było w Małopolsce wprost miasta, gdzieby nie istniały Komitety, a w okolicach Krakowa już od 1861 r. działa konspiracyjnie organizacja "Klementynek". Działalność ich była identyczna z "Klaudynkami". W Anglii, Ameryce również istniały Komitety niewiast, ale ich praca ograniczała się tylko do zbierania składek bez groźby więzień i Syberii.

Takie to organizacje kobiece działały w kraju, ale i na froncie nie brakowało kobiet, które narówni z mężczyznami brały udział w walkach. Do historii przeszło niewiele ich nazwisk. Najbardziej popularna jest Henryka Pustowójtówna, ale najbardziej zasłużoną jest bezsprzecznie zupełnie nieznana Francuzka, nauczycielka w jednym z dworów ziemiańskich, Maria Antonina Lix. Jeździła ona konno, świetnie fechtowała się i strzelała. W jednej bitwie, kiedy padł dowódca oddziału powstańczego Tomaszewski, komendę po nim objęła panna Lix. Wówczas, gdy przedzierała się przez łańcuchy ubezpieczeń kozackich, dwie kule zdarły z jej głowy kosmyki włosów. Pod Koniecpolem ta bohaterska kobieta otrzymała postrzał w nogę. Dokonywała ona cudów odwagi, a schwytana przez Czengierego cudem uniknęła śmierci dzięki kurtuazji, opisanego w powieści Żeromskiego "Wierna Rzeka" generała. Nie mniej czynów bohaterskich dokonała Biłkówna, która służyła w odddziale Chmielińskiego. Ranna — wzięta została do niewoli, a następnie zesłano ją na Sybir. Pod Nagłuszowem pada trafiona kulą w głowę Cholakowa. W okolicach Małgoszczy ginie przeszyta ośmioma kulami Zofia ze Stenelów Dobroncka. W oddziale Chmielińskiego, w mundurze powstańczym, walczyła Karolina Szaniawska. Również w przebraniu męskim, w oddziale Czachowskiego walczyła kobieta. Była nią Apolonia z Grywińskich Fiałkowska, której udało się odbyć kampanię w zdrowiu i całości, a następnie przejść granicę austriacką.

Najdzielniejszą kobietą była bezsprzecznie Wiktoria z Ciętaszów Jankiewiczowa. Podczas bitwy pod Uniejowem, brała ona wraz z kuzynką Gawrońską udział w bitwie podczas obrony zajazdu obleganego przez przeważające siły Moskali. Widząc beznadziejność obrony p. Jankiewicza wskazała powstańcom loszek mający wyjście w pobliżu mostu na przepływającej nieopodal Warcie. Gdy powstańcy przedostali się przez rzekę, dzielna ta kobieta przyniosła beczkę z prochem i podpaliwszy lont spowodowała wysadzenie mostu, tak, że Moskale musieli zaniechać pościgu. Następnie sama przepłynęła konno Wartę (było to w w marcu) i zameldowała się w obozie u Mielęckiego. Prostą, a jakżeż nadzwyczajną była kobietą Józefa Lipartowska, pokojówka. Brała ona udział w potyczkach pod Gałęzowicami i Mrzygłodem, a następnie udało się jej przebyć granicę. Austriacy skazali ją na 2 miesiące więzienia, bardzo niską karę, mimo, iż Lipartówska oświadczyła iż gotowa jest do powrotu w szeregi powstańcze. Idea i wojowniczość przewyższała stokrotnie jej wykształcenie, gdyż Lipartowska była analfabetką. Niemniejszą rolę odegrały w powstanu, walcząc z bronią w ręku, Antonina Łowicka, wraz z którą według ówczesnej prasy, służyło w jej oddzia-

le 10 kobiet. Również krwawymi zgłoskami zapisane są w historii walczące pod Dobrem Maria Piotrowiczowa, wraz z osłaniającymi ją Weroniką Wojciechowską, Antoniną Wilczyńską, oraz kobietą nieznanego nazwiska, które wszystkie padły w tej bitwiej. Nie wszystkie nazwi ska kobiet zmieścić się mogą w ramach tego artykułu. Wiele zasłużonych i ofiarnych kobiet pracowało jako "kurierki", prze nosząc listy, oraz informacje do oddziałów powstańczych. Najdzielniejszą z nich była Emilia z Kuczewskich Cieszkowska, która parokrotnie wśród kul przedzierała się do partii, w której walczył jej mąż, 16-letnia Michalina Wodzyńska przewoziła na Podlasiu pieniądze i rozkazy. Wiele z tych kobiet, złapanych przez Moskali, mimo tortur psychicznych zachowało milczenie. W Warszawie, narażając się na każdym kroku, pracowały roznosicielki poczty powstańczej. Na ulicy Widok siostry Heinrichówny kierowały ekspedycją nielegalnych czasopism, słysząc brzęk ostróg żandarmskich wyrzucały gazety przez okno. Żandarmi po dokonaniu rewizji wynieśli się, zostawiając jednak posterunek pod domem. Wiatr poroznosił gazety, tak, że następnego dnia kompromitacja była pewna. Drży cicha prośba o cud. Niebo zachmurza się i po chwili zaczyna padać obfity śnieg. Jego płatki przykrywają porozrzuca ne gazety i odezwy grubą warstwą. Cud się stał. Poza "kurierkami" ryzykowały życie też i sanitariuszki, opatrujące rannych wśród gradu kul. Te kobie ty były też czynnymi. A ile matek, żon, sióstr i narzeczonych traciło najbliższych. Nie uginały się one. Praca ich i poświęcenie dały moc innym pokoleniom. Pozostał po nich nie tylko "cichy płacz kobiecy" i "długie nocne rodaków rozmowy", ale — i "kurierki" z 1905 r., legionów, powstań górnośląskich, Litwy.

Dodanie trochę soli do białek sprawi, że znacznie prędzej dadzą się ubić na pianę.

Kuchnia Polska

Kuchnia polska uchodzi za jedną z najlepszych w Europie. I słusznie. Jest smaczna, urozmaicona, pożywna, a jednak nie zbyt ciężka. To jednak, co nazywa się dziś kuchnią polską nie powstało odrazu, lecz jest wynikiem wielu składników i długiego rozwoju, ulepszeń rodzimych dań i przyswajania sobie potraw z różnych krajów. W szesnastym wieku odbijają się na naszej kuchni przeważnie wpływy włoskie. Szły one przez dwór żony Zygmunta Starego, królowej Bony, i przez dwory magnackie, przez domy ludzi, którzy tak licznie kształcili się we Włoszech, a przede wszystkim przez duchowieństwo i klasztory. Z Włoch przychodzi do nas wiele dawniej nieznanych jarzyn i zupy na jarzynach tych gotowane, pierogi, łazanki i sosy najrozmaitsze. Pod wpływem włoskim wzrasta dbałość o jakość przyprawy, kuchnia polska staje się mniej zawiesista i bardziej ostra.

Królowe Francuzki, żony Władysława, Jana Kazimierza i Sobieskiego otworzyły w Polsce szeroko, drogę wpływom francuskim, które znów z dworu królewskiego przeniknęły na magnackie, a potem skolei w domostwa zamożnej szlachty. Te wpływy wtargnęły we wszystkie dziedziny życia. Nie oparła się im też i kuchnia polska. Zachowuje ona wprawdzie rodzinne podłoże, wzbogaca się jednak długim szeregiem potraw francuskich. Przeniknąwszy do dworków uboższej szlachty i domów mieszczańskich, potrawy te ulegają poważnym zmianom, polszczeją, zostają przystosowane do możliwości krajowych, upodobań i klimatu. Z tego stopienia się i przemieszania się dawnych potraw francuskich, oraz z domieszki wschodnich, turecko - tatarskich przysmaków, głównie słodyczy, marynat i wędliny — powstało to co nazywamy polską kuchnią. Jest ona nieco cięższa i bardziej sytna od francuskiej.

Z Francji zapożyczyliśmy bardzo wiele: sposób przyrządzania pieczeni, zwłaszcza ryb i drobiu, duszenia mięsa na różny sposób, sosy, pasztety, naleśniki, oraz różne odmiany ciasta. Wiele kulinarnych nazw francuskich zachowało się w bardziej czy mniej polskiej formie: eskalop, bezy, petifruty, faworki. Z Francji przyszedł do nas zwyczaj picia likierów i czekolady. Ciekawą jest rzeczą, że choć proces zapożyczania się z kuchni francuskiej i przystosowania do własnych potrzeb jej nowych wytworów trwał jeszcze do końca 19-go wieku, to jednak już przed końcem 17 wieku kuchnia polska przyswoiła sobie większość francuskich potraw, jakie w niej spotykamy. Stanisław Czerniecki, kuchmistrz wojewody krakowskieko, Lubomirskiego, ogłosił w 1682 roku podręcznik kucharski pod tytułem:

"Zebranie potraw", w którym podał przepisy na przygotowanie 100 dań mięsnych, rybnych, mlecznych i wszelakich dodatków. Otóż większość z tych potraw przetrwała do chwi li obecnej, jakkolwiek czasem tylko pod inną nazwą.

Ale obraz nie byłby pełny, gdyby choć krótko nie wspomnieć, o wpływach polskich na kuchnię francuską. Wiemy, że we Francji, jak też i w Anglii wysoko ceniono polskie wędliny. Już w 16-tym wieku szkolono we Farncji gospodynie w przygotowywaniu wędlin na na sposób polski. Król Stanisław Leszczyński przywieźć miał ze sobą do Francji zupę cebulową, osławioną "soupea l'oignon" która do dziś cieszy się we Francji wielkim uznaniem u smakoszów. Dał on też początek jedzenia tej zupy w wielkich halach paryskich.

Sitko z rączką do przesiewania mąki, służyć może równie dobrze do przecierania żórawin (cranberries).

Odezwa Tadeusza Kościuszki Do Kobiet Polskich w 1794

Po złożeniu przysięgi w dniu 24 marca 1794 r., w dniu pamiętnym dla Krakowa, jak i całej Polski, Tadeusz Kościuszko wydał zaraz cały szereg odezw: 1) Względem urządzenia i opatrzeń siły zbrojnej, 2) Do wojska polskiego i litewskiego, 3) Do obywateli, 4) Do duchowieństwa. Nie zapomniał Naczelnik Kościuszko i o kobietach polskich, którym poświęcił piękną odezwę w następującem brzmieniu:

"Tadeusz Kościuszko, najwyższy naczelnik siły zbrojnej narodowej, do kobiet polskich.

Ozdobo rodzaju ludzkiego! Płci piękna! Cierpię szczerze na widok niespokojnej troskliwości o los śmiałego przedsięwzięcia, które ku oswobodzeniu Ojczyzny przedsiębiorą Polacy! Łzy Wasze, które Wam ta troskliwość serc czułych wyciska, przejmują serce rodaka Waszego ,ogólnemu szczęściu poświęcającego się, rozkoszą. Pozwólcie mi podać Wam współ-obywatelki moją myśl, w której się znajdzie i dogodzenie potrzebie publicznej. Taki jest los ludzkości nieszczęśliwy, iż ani praw swoich utrzymać, ani praw Narodu odzyskać nie można, bez przykrych i kosztownych serc om tkliwych ofiar.

"Bracia, Synowie, Mężowie Wasi bić się idą. Krew nasza musi Wasze upewnić szczęście. Kobiety! niech onej wylew Wasze wstrzymują starania! raczcie, proszę Was na miłość ludzkości, robić szarpie i bandaże dla wojska. Ofiara ta rąk pięknych ulży cierpieniom zranionych i męstwo same zachęci.

"Dano w głównej naszej Kwaterze w Krakowie d. 24 marca 1794 r.". .

Śliczna ta odezwa do niewiast polskich ma znaczenie, bowiem sam Kościuszko ją układał, gdy co do innych jego odezw, nie mamy pewności, by je pisał. Odezwa ta była wydrukowana także w dodatku Nr. 5 "Gazety Powstania Polski."

W pamiętnym tym roku, prócz znaczniejszych postaci Krakowa, co skupiały w sobie życie polityczne, jak senator książę Antoni Jabłonowski, wojewoda Piotr Małachowski, biskup Turski Feliks i wielu innych, wyróżniają się także i panie.

W owym czasie z pań główną rolę odgrywała pani Urszula z Morsztynów Dembińska, starościna olbromska, zamieszkała w Krakowie w swoim pałacu, dzisiejszym "Grand Hotelu". Niewiasta ta odznaczała się niepospolitym r o z u m e m, nauką, jak na owe czasy, ogromną, nieugiętą siłą woli. Trzęsła województwami krakowskiem i sandomierskiem w imieniu Stanisława Augusta, którego była zaufaną, przyjaciółką. Wszystkie wybory urzędników, deputatów i posłów działy się pod jej wpływem. Niska, rysów twarzy nieco surowych, wzbudzała uszanowanie a niekiedy bojaźń. Pod wpływem generała Wodzickiego, który był jej męża Franciszka siostrzeńcem, stała się gorącą patriotką i szczerze sprzyjała Kościuszce. Kościuszko nieraz odwiedzał ją i za jej pośrednictwem przesyłał swoje rozporządzenia do Poznania i Warszawy. Umarła 7 stycznia w r. 1825, pochowana w Szczekocinach.

Przychylną budzącej i organizującej się insurekcji kościuszkowskiej była ordyn a t o w a z Łętowskich Mieroszewska, żona generała; osoba świątobliwa, dobroczynna, z przekonania naj lepsza Polka. O ile starościna olbromska wzbudzała nieraz bojaźń, to pani generałowa wzbudzała cześć, uwielbienie i miłość. Z olbrzymiego majątku Mieroszewska hojną dłonią udzielała wsparcia ubogim, nie szczędząc również pomocy spra wom narodowym. Umarła niestety przed powstaniem 31 stycznia, pozostawiając po sobie szczery żal.

Mówiąc o paniach z roku 1794 w Krakowie, wspomnieć należy o pogrzebie Julii z książąt Lubomirskich hrabiny Potockiej, zmarłej 26 sierpnia 1794 r. żony znanego Jana Potockiego, posła na sejm konstytucyjny, kapitana inżynierów w wojnie z Moskwą 1792 r. Zmarła sprzyjała powstaniu Kościuszki; słynęła jako najpiękniejsza kobieta o niezrównanym wdzięku nie tylko w Pol sce, lecz i zagranicą.

O innych paniach krakowskich z tego czasu nie wiele możnaby powiedzieć. W spisie ofiar dla Ojczyzny nie ma od żadnej pani z Krakowa znaczniejszego datku. Ale objaw to spotykany nie tylko w Krakowie, lecz i w Warszawie, gdzie składki zbierała pani Mokronowska. Jedna tylko księżna Radziwiłłowa ofiarowała znaczniejszą sumę 3600 grzywien sre bra. Istnieje prawdopodobieństwo, że księżna Czartoryska potajemnie przesłała Tadeuszowi Kościuszce 100,000 na cele powstania i sprawy narodowej. Dowiedziawszy się o tem carowa Katarzyna, rozkazała zrabować Puławy, co istotnie miało mieć miejsce. Również także znaczniejszą sumę przesłała Kościuszce na powyższy cel, ordynatowa Zamojska.

Przychylną powstaniu kościuszkowskiemu była pani Platerowa, wojewodzina brzeskolitewska. Ona to ofiarowała piękną chorągiew batalionowi kosynierów krakowskich, zwracającemu na siebie uwagę swem męstwem; chorągiew tę poświęcono uroczyście 16 lipca pod Mokotowem. Pamiętna ta chorągiew na tle karmazynowem wyszyty miała snop zboża, przez który na krzyż przechodziły kosa i pika; wieńczyła go czapka krakowska, a dookoła był wieniec laurowy z napisem "żywią i bronią".

Pomimo jednak odezwy Tadeusza Kościuszki, napisanej wyłącznie do kobiet polskich, pomimo szczerej życzliwości tych kobiet dla sprawy narodowej, żywszy brały one udział w konfederacji barskiej i w cza sie wielkiego sejmu, aniżeli w Kociuszkowskiem powstaniu.

Działalność Polek Podczas Okupacji Niemieckiej

"Warszawianki" w przekładzie francuskim, oto jaki tytuł nadała tłumaczka — Rosa Bailly ("Różyczka") zbiorowi szkiców z życia Polek w Warszawie w czasie okupacji niemieckiej i w okresie powstania 1944 roku. Autorką tego cennego zbioru "migawek" jest literatka Stanisława Kuszelewska.

Warto by "Warszawianki" rozdawać bezpłatnie w hallach kinematografów, aby uświadomić publiczność kim były Polki w rzeczywistości w okowach niewoli teutońskiej.

Wielką zasługą autorki jest prostota. Podaje fakty największego zaparcia się siebie Warszawianek, bohaterstwa, graniczącego nieraz z szaleństwem, poświęcenia, dobroci i subtelności uczuć, tak prosto i naturalnie, jak gdyby wogóle nie mogło było być inaczej. Patos pomniejszyłby tylko "wielkość" drobnych na pozór wyczynów.

Każda Hala, Zosia, Elżunia, czy Wanda, jest bohaterką. Warszawa poraniona, ociekająca krwią, okryła się nieśmiertelną chwałą, a kobieta polska stanęła czynami swymi na najwyższym piedestale. Cudzoziemcy, którzy dzielili okrutny los internowanych z Polkami, wyrażają się o nich ze czcią i uznaniem. — Nigdy w życiu nie zetknąłem się z kobietami, umiejącemi z taką godnością znosić ciężkie warunki życia obozowego — powiedział bezpośrednio po wojnie pewien nieznajomy Francuz, gdy zrozumiał, że mówimy po polsku. — I nie tylko te młode dziewczęta, ale starsze kobiety, przyzwyczajone do życia w komforcie, służyły nam wszystkim przykładem . . .

Warszawianka w Pracy Podziemnej.

W książce Stanisławy Kuszelewskiej każde opowiadanie jest perełką w męczeńskiej koronie chwały Warszawy. Na przykład: "Na Ławce w Alejach". Na wiosnę, pod wieczór, gdy pękają pąki drzew, gdy unosi się zapach ziemi, brunetka Zochna i blondynka Zosieńka mają rozkaz rozlepiania białych afiszy na ławkach: "Kto zadaje się z Niemcami postępuje niegodnie". Polecono im zacząć robotę punktualnie o wpół do ósmej. Dwadzieścia afiszy. Szlak: Aleje Ujazdowskie do Belwederu i ulica Piusa IX, strona prawa numery parzyste . . .

Komendantka wysyła im te afisze rano, polecając wielką ostrożność.

— Nie mogli byli wymyślić czegoś mądrzejszego! — oburza się Zochna przyciszonym głosem. — Któż to spaceruje z Niemcami? Jedna na tysiąc? . . .

"Dziewczynki przechadzają się wolno, napewno przeczekają gdzieś niedaleko . . . zatrzymują się pod drzewami, wpatrują się starannie w wiosenne pąki. Chwilami zbliżają się do latarni; widocznie chcą się oprzeć, aby odpocząć. Ale za każdym razem jedna z dziewcząt dotyka się ręką ławki albo latarni. Później ręka chowa się w kieszeni palta i zaczyna drzeć..."

Na latarniach, na drzewach, ręka młodej dziewczyny pozostawia ślad, wielkości dłoni: małą białą nalepkę z napisem o czerwonych literach.

I kiedy wędruje od ławki do latarni zdawałoby się nic wielkiego, a przecież wiedzą, że gdy by je "nakryto", grozi im kara śmierci, zbliżają się do nich dwaj Niemcy żandarmi?! . . . Nie, dwaj młodzi żołnierze, żądni przygód miłosnych . . . Kierują swe kroki prosto do ławki, na której nalepki jeszcze nie wyschły, odrazu poznać, że dopiero je naklejono . .

Obydwie Zosie siadają równocześnie na ławce. Szybko, mocno, jednakowym gestem. Schować, ale gdzie? Jak? Własnem siedzeniem . .

Niemcy również siadają na ławce i zaczynają "przystawiać się" do dziewcząt.

Co począć? Uciec i odsłonić białe nalepki na ławce, z czerwonym napisem. "Kto zadaje się z Niemcami postępuje niegodnie"?! Może już zauważyli je na poprzednich ławkach, przecież jest jeszcze zupełnie jasno? Następne są szare i puste, a ta, na której siedzą, właśnie czerwieni się nalepionymi napisami . . .

Zostać w miejscu? Rozmawiać z Niemcami? Ziemia się zapadnie pod nimi! A może komendantka właśnie przyjedzie, aby skontrolować robotę w tej sekcji? Wyrzucą je z organizacji na łeb na szyję, a później tłumacz się, biedaczko . . . na Sądzie Ostatecznym! . . .

Ze strachu i obrzydzenia dostają gęsiej skórki.

—Godzina policyjna! — tłumaczy Zosieńka Niemcom, udając, że się uśmiecha.

— "Fur uns gibt es ja keine Polizeistunde" — uspokaja ją żołnierz. Obaj z nonszalancją opierają się na ławce, każdy zwrócony do swej Zofii . . .

Wesoły kwartet: po środku dziewczęta, po każdej stronie Niemcy, wszyscy się uśmiechają, a pod towarzystwem . . . nalepki . .

Wreszcie Zochna ujmuje "swego" Niemca pod pachę i z kokieterią pociąga go za sobą podskakują drobnymi krokami, przechodzi na jezdnię. Ach, jak jest wesoło. . Zosienka natychmiast zrozumiała. Druga para czule trzyma się pod rękę i w mgnieniu oka jest za pierwszą parą. Wesoły kwartet równym krokiem zagłębia się w ulicę Piusa IX-go.

Ostatecznie na Kruczej udaje się Zosiom uwolnić od Niemców: Tak, napewno, jutro będą tam znowu, dzisiaj mama czeka na nie . . .

— Byłabym wolała sto kijów w więzieniu na Pawiaku — gdera Zocha, opierając się bezsilna o mur na schodach ich domu.

— I straciłyśmy cztery afisze stwierdza Zosienka ponurym głosem.

Jedno z tylu wzruszających opowiadań. Miałoby się ochotę przytoczyć je wszystkie, aby zrobiło się ciepło koło serca i smutno, ale równocześnie, aby zadrgały wszystkie najlepsze struny. Z podziwu i z dumy, że takie bywają kobiety na świecie.

Zakonnice w Pracy Podziemnej.

"Urszula", zakonnica, młoda, zdrowa, więc ją starsza przełożona wysyła do Łowicza po słoninę, bo potrzeba jej będzie dużo do karmienia armii podziemnej. Gdy młoda zakonnica właśnie ma zabrać dwie beczułki tego skarbu, wchodzą do chaty dwaj żołnierze. Niemcy. Wmawiają im, że słoniny od pięciu lat nie widzieli, lecz jeśli zechcą, mogą zjeść talerz kwaszonej kapusty, bo właśnie córka ma zawieźć dwie beczułki do Warszawy i martwi się bo konduktor napewno nie pozwoli zabrać ich do wagonu...

— Niech siostra siada koło nas — zaprasza ją wspaniałomyślnie Niemiec — podwieziemy ją...

I umierająca ze strachu Matka Przełożona, czatująca na po wrót siostry Urszuli, widzi, jak czterej Niemcy zdejmują z ciężarówki dwie ciężkie beczułki i wtaczają je przed bramę klasztorną.

Ziemianki w Powstaniu.

Są to opowiadania mniej patetyczne od "Wolnego Strzelca" o arystokratce Renie, która sparaliżowana, nie opuszczając łóżka, prowadzi akcję podziemną na wielką skalę. Przechowuje u siebie dziecko żydowskie, posyła codziennie jedzenie jego rodzicom. Najbardziej kompromitujące papiery ukryte są na jej kołdrze, a leży na nich zły pies, wierny towarzysz.

W czasie powstania ktoś tak celnie strzelał z okna na pierwszym piętrze przy ulicy Zielnej, że Niemcy z wściekłością rzucili z samolotu kilka bomb właśnie w ów dom i nie pozostało po nim śladu...

Tym strzelcem nie był kto inny tylko pani Rena, ongiś królowa piękności, magnatka polska.

Przekładu tego bezcennego dokumentu martyrologii polskiej dokonała Róża Bailly, Polakom znana jako "Różyczka". Inicjatorka towarzystwa francusko - polskiego "Les Amis de la Pologne", całe swe życie i talent wybitnej poetki poświęciła sprawie niesienia pomocy Polakom - emigrantom, już po pierwszej wojnie światowej.

Cóż więc dziwnego, że "Różyczka" nagrodzona przez Akademię Francuską za pierwszy utwór prozą "W sercu Polki", medal złoty od Akademii Polskiej, takiż medal od towarzystwa "Science, Art et Letteres", nagrodę literacką Pireneów za zbiór poezji o górach itd. itd., z całym kunsztem przełożyła opowiadania Stanisławy Kuszelewskiej.

Sesja Rady Bezpieczeństwa Zjednoczonych Narodów



W Krainie Czci i Miłości Dla Matki

Nie ma na świecie kraju, w którym kobieta-matka odgrywałaby tak dominującą rolę istoty na piedestale, jak w Paragwajuż. Już w najdawniejszych czasach była kobieta, zwana w Paragwaju "gwirani", uwielbianą istotą, trzonem i podporą rodziny. Wraz z zaszczytami dźwigała na swych barkach tak że największe obowiązki. Ona to musiała dbać przede wszystkim o uprawę roli, prowadzić gospodarstwo, zaopatrywać rodzinę w garderobę i wychowywać potomstwo. Lecz przed XIX stuleciem była "gwirani" mimo wszystko niewolnicą swojego męża.

Dopiero po krwawych walkach w roku 1870 i 1871, podczas których padli niemal wszyscy mężczyźni, zmuszone były kobiety paragwajskie zawierać małżeństwa z Murzynami i Indianami. Powstała tam nowa rasa ludzi wyjątkowo pięknych z małżeństw z Indianami, brzydkich i wulgarnych ze związków z czarnymi. Dzięki kobietom paragwajskim zachowały się po dziś dzień stare tradycje tego kraju. I dzisiaj, jak dawniej, odgrywa kobieta-matka rolę dominującą, bez względu na to, czy jest matką ślubną czy nieślubną.

Dzieci wychowuje się w szkołach i na uniwersytetach, lecz mimo otrzymanego wykształcenia, uwielbiają one swe matki czczą i przez całe życie myślą o zapewnieniu im spokojnej starości.

W dnie świąt i rocznice urodzin schodzą się dzieci z upominkami i życzeniami do swych matek i wypytują je o pragnienia, potrzeby itd., byle móc je jak najprędzej zaspokoić.

Mężczyzna paragwajski żeni się bardzo rzadko. Przeważnie łączy się we wspólnym ognisku domowym z tak zwaną "compagniera", czyli towarzyszką, o którą dba pilnie, o ile zarabia i łoży również na wychowanie dzieci. Najczęściej musi jednak compagniera myśleć sama o swoim utrzymaniu. Na wsi uprawia rolę, w mieście handluje owocami, jarzynami, nabiałem itd. W ostatnich czasach polepszyła się sytuacja kobiet w Paragwaju o tyle, że mężczyźni emigrują do sąsiednich krajów i posyłają stamtąd część swych zarobków towarzyszkom życia i dzieciom. Kobieta musi jednak sama decydować o wszystkim: o kupnie i sprzedaży roli, o nabywaniu maszyn rolniczych, o wychowaniu dzieci itd.

Taki tryb życia prowadzą przeważnie kobiety z ludu, których jest większość. Natomiast nieliczna arystokracja Paragwaju wywodząca się z potomków zdobywcy Paragwaju, Hiszpana Lopeza prowadzi życie odosobnione, a kobiety żyją zupełnie, jak w haremach. Pielęgnują tylko swoją urodę, w samej rzeczy niezwykłą, nie objawiają jednak żadnego zainteresowania ani dla spraw publicznych, ani literatury czy sztuki. Najwyżej, przeczyta ta czy owa młoda dziewczyna jakiś sentymentalny romans.

Gdy Paragwajczyk stara się o względy młodej panny, nie spotyka jej ani na ulicy, ani w lokalach publicznych, ani też nie odwiedza jej w domu lecz urządza niezmordowanie promenady pod jej oknami. Po kilku tygodniach panna rzuca mu kwiatek przez okno, na dowód, że wielbiciel ma szanse otrzymania jej ręki.

Dopiero po dwu latach takiej konsekwentnej promenady pod oknem wolno mężczyźnie przestąpić próg domu ukochanej, gdzie zostaje przyjęty jako oficjalny narzeczony.

Dziewczęta parawgajskie z arystokracji są płytkie i puste, lecz prócz niezwykłej urody posiadają jeszcze te zalety, że są wzorowymi matkami wiernymi i cierpliwymi żonami, pierwszorzędnymi gospodyniami, przytym zachowują zawsze niezmąconą pogodę ducha.

Kobiety z arystokracji nie są jednak tak uznawane i poważane, jak kobiety z tłumu, których dzieci uzyskują pierwsze stanowiska w państwie.

Starsze kobiety są na stare lata zaopatrzone i cieszą się wielką czcią swoich dzieci i wnuków. Z krewnymi mówią wyłącznie po paragwajsku, natomiast w obecności obcych po hiszpańsku, który to język uchodzi za forytowany w wytwornym towarzystwie jako język oficjalny. Paragwaj nie zna uprzedzeń klasowych i dlatego komunizm jest tam wykluczony.

Ale może najważniejszym zastosowaniem nowego aparatu będą wypadki, kiedy serce człowiek przestało bić, czyli gdy jest on "klinicznie" zmarły. Wtedy, jak twierdzi dr. Bailey, szybkie zastosowanie "mechanicznego serca" może "zmarłego" uratować.

KONKURS POWOLNOŚCI.

Walijczyk opowiada:

Przyszedł do mnie ślusarz i mówi:

— Zostałem tu wezwany do naprawy kranu.

— Nie wzywałem pana wcale! odparłem.

— Jakto? Pan jest Mr. Jones?

— Nie. Mr. Jones wyprowadził się stąd rok temu.

Ślusarz warknął:

— Bezczelni są ludzie dzisiejsi! Naprzód wzywają do pilnej naprawy, a potem wyprowadzają się..

Anglik uśmiechnął się lekceważąco. I powiedział:

Przychodzi do mnie, do sklepu, jakiś starszy pan z brodą. Daje mi funta i oznajmia:

— To ostatnia rata za kołyskę dla chłopca, która tu był kupiona.

— Dziękuję, rzeklem, a jak się miewa niemowlę?

Brodacz się skłonił:

— Dziękuję, miewam się świetnie!

Irańskie Piękności

Powoli zanika w Iranie (Persji) zakorzeniony od wieków na całym Wschodzie zwyczaj ukrywania twarzy kobiet za czarną zasłoną, noszącą tam nazwę "czador". Starsza przywiązana do tradycji generacja, sprzeciwiała się głośno wydanemu swego czasu przez szacha zarządzeniu zdjęcia z oblicza Persjanek zasłony, z poza której wyglądały cudowne brylantowe oczy, których jedno spojrzenie rzucone w stronę człowieka Zachodu, kazało domyślać się niezwykłej urody.

Złośliwi twierdzą, iż nie tylko przywiązanie do tradycji wywołało u starszej generacji protest, generacji składającej się z ojców i matek, mających córki na wydaniu. Małżeństwa na Wschodzie załatwiane są przez rodziców obu stron. Ten fakt jak i ów "czador" sprawiały, że kraje wschodnie nie mają starych panien.

Mylił się bowiem turysta, który zapędziwszy się do Iranu podziwiał jawnie ogromne aksamitne oczy o nieprawdopodobnie długich rzęsach, sądząc, że i reszta twarzy ukryta za zasłoną, musi być równie piękna. Tymczasem reszta stanowczo go zawiodła. Po opadnięciu na rozkaz szacha zasłon okazało się że Persjanki mają bardzo wydatne nosy, usta o bladych wargach i ziemisto-szarą cerę.

Figury Persjanek pozostawiają wiele do życzenia. Zgrabna Persjanka to omal, że tak rzadki okaz, jak Persjanka jasnowłosa. Młode dziewczęta są patykowato chude, a po zamążpójściu tyją w zastraszającym tempie. Większość ma zaokrąglone plecy i krzywe nogi, prawdopodobnie zdeformowane ulubioną pozycją "przykucniętą". Iranki naogół bardzo leniwe potrafią tak siedzieć całymi godzinami na miękkich dywanach, którymi zasłane są domy Persów, nawet najuboższych. Na dywanach tych się sypia i jada, odprawia modlitwy, przyjmuje gości, grywa w karty (zwyczaj na Wschodzie bardzo rozwinięty) i wypija niezliczoną ilość maleńkich szklaneczek doskonałej herbaty. Bez herbaty Persowie nie mogą się obejść. Podają wszędzie — w urzędach, kramach, roznoszą ją na tacach po ulicy.

Każda kobieta perska nie tylko wypija mnóstwo herbaty, ale i zjada bezgraniczną ilość rozmaitych ciastek i słodyczy. Nic więc dziwnego, że tyje. Nie martwi to ją bynajmniej tak, jak kobietę Zachodu, bo na Wschodzie tusza jest oznaką piękności. Kobieta w Persji, która po ślubie pozostaje szczupła, budzi powszechną litość. Mówi się o niej, ze ma widocznie bardzo skąpego i złego męża, który nie daje jej na słodycze i każe pracować.

A Persjanka pracować nie lubi. Bo i po co? Szkoda życia, które Ałłach dał i zabierze w oznaczonej godzinie. Tak przyjemnie jest przykucnąć na dywanie, gryźć sobie "kisi-misi" to znaczy suszone winogrona, palić wonne papierosy i gadać, gadać bez końca. O byle czym, z byle kim. Przeważnie z matką, siostrą, przyjaciółką lub służebnicą. Ale nie z mężczyzną.

Bo mężczyzna traktuje kobiety z góry i rzadko wdaje się w dysputy z tym "niższym stworzeniem". Żona to dla nich takie sobie miłe zwierzątko, czasem ładna zabawka, najczęściej niewolnica.

W Persji istnieje wielożeństwo, usankcjonowane przez religię i prawo. Żon legalnych można mieć pięć. Dzieci tych licznych żon mają równe prawa dziedziczne. Poza tym jeszcze istnieje kategoria "żon kontraktowych", branych na pewien czas — od 1 godziny do 99-ciu lat!

Kontrakt taki może być odnowiony, ale tylko przez mężczyznę. Kobieta nie ma tu nic do powiedzenia traktowana jest jak martwy przedmiot umowy. Mąż nie jest obowiązany utrzymywać dzieci "kontraktowej żony". Rozwody w Persji są rozpowszechnione i łatwe. Wystarczy, jako powód, że mężowi żona się znudziła. Zdarza się to często, gdyż Persowie — płomienni w miłości — stygną bardzo prędko, aby znów po pewnym czasie zapłonąć, ale już do innej.

Zdjęcie "czadoru" ma być symbolem oswobodzenia Persjanek, z długoletniej niewoli. Dawniej panienki z dobrego rodu kształcone były w domu przez matkę, ciotkę i babkę. Uczono je haftować misternie, pisać, przedziwnymi hieroglifami recytować śliczne wiersze, poetów wschodu. Dziewcząt niższych sfer — nie uczono niczego.

Teraz z rozkazu szacha — dziewczęta uczęszczają do rozmaitych szkół — niższych, średnich, zawodowych, a nawet na studia uniwersyteckie.

Ale poligamii nie zniesiono i w małżeństwie kobieta po dawnemu nie ma żadnych praw. We wszystkim decyduje za nią mąż. On może żądać rozwodu w każdej chwili, ona — nigdy. Tylko, że dawniej zaślubiano dziewczynki i 9 i 10-cioletnie, a obecnie prawo zabrania wychodzić zamąż przed 15-ym rokiem życia. W kontrakcie małżeńskim spisywanym niegdyś tylko przez mułłę a teraz i w urzędzie cywilnym, kobieta może żądać alimentów w razie rozwodu. Dawniej niebardzo o tym wiedziało czarnookie, zalęknione stworzenie. Dzisiaj już wie, już zaczyna wiele rzeczy rozumieć, już niedługo — zacznie wymagać. Tymczasem uczy się dziś odkrywać nowy nieznany świat, od którego odgradzał ją dawniej "czador" — symbol niewoli.

Pietruszka przesadzona w lecie z ogrodu do doniczki, będzie się długo zielenić, a postawiona na oknie kuchennym będzie nawet zimą dostarczała ładnej zieleni dla oka — i dla smaku.

Kąpiele w Dawnych Czasach

Do ulubionych zestawień pism obrazkowych należy umieszczanie obok siebie fotografii kąpielowych współczesnych, oraz w kostiumach z przed lat dwudziestu czy trzydziestu. Kontrast olbrzymi — dawniej ubierano się do kąpieli jak na bal (dziś na bal idzie się jak do... kąpieli). Strój kąpielowy z przed lat kilkudziesięciu nie wiele chyba różnił się swą wagą od współczesnego stroju nurka. Był ciężki i niewygodny. Mimo to plaże na przełomie XIX i XX wieku były czymś niezwykle śmiałym, rewolucyjnym wprost, wobec tego, czym były kąpiele przed stu laty. Mało zdaje się jest znanym fakt, że kąpiel morska dopiero w ciągu XVIII stulecia zdobyła sobie prawo obywatelstwa. Pierwszy krok na morzu uczyniła Anglia. Żyła ona przez tyle wieków z morza, aż przyszło jej na myśl, że można i w morzu także się kąpać dobrowolnie, a nie tylko gdy się wypadnie z łodzi.

Kąpiel taka w XVIII wieku nie była rzeczą tak prostą, jak jest nią dzisiaj. Do morza żaden szanujący się Anglik nie odważył się wejść pieszo, — wjeżdżał w wodę w dwukołowym wózku, na którym sklecona była drewniana budka. Była to prababka naszej dzisiejszej kabiny kąpielowej.

W domku takim mogło się pomieścić 4—6 osób, które wchodziły tam przez drzwiczki z boku. Z tyłu wózka umieszczony był namiot, który się rozpinało dla ochronienia wstydliwości kąpiących. Pod osłoną tego namiat opuszczano do morza schodki, po których kąpiący ostrożnie wstępował we wzburzone fale... Dla większego bezpieczeństwa spuszczony był w morze długi sznur, którego kąpiący mieli się trzymać.

Woźnica z fantazją i z trzaskaniem bicza wjeżdżał do morza. W wozie tymczasem przebierano się do kąpieli. Oczywiście były to wozy familijne.

Czasami kąpano się nawet bez kostiumu. Odbywało się to we wnętrzu rozpiętego namiotu o nieprzeźroczystych ścianach.

Kąpiel wówczas była czynnością tak dalece skomplikowaną, że poza woźnicą i końmi musiała brać jeszcze udział i służba. Panie zwłaszcza nie odważyłyby się na kąpiel bez asysty.

Z czasem owe wozy kąpielowe przerodziły się w lądowe kabiny. Kąpiące się damy podwożono w nich na sam brzeg, aby nie gorszyć publiczności widokiem maszerujących do kąpieli kobiet w nieprzyzwoitych kostiumach.

Oto jak opisuje pewien Anglik tę "zmodernizowaną" już kąpiel.

"Wozy podsuwa się na osiem kroków od brzegu. Wewnątrz przebierają się kobiety, które kładą flanelowe kostiumy na nagie ciało. W pewnym momencie otwierają się drzwi i ukazuje się na progu kąpielowego domu starsza lub młodsza kobieta — boso, bez nakrycia głowy. Damę tę chwytają dwie silne kobiety i niosą nad brzeg morza. Tutaj jedna trzyma ją za głowę, druga za ręce, tak, że ciało jej znajduje się równolegle do ziemi. Nadpływająca fala przelewa się prze kąpiącą się damę. Kiedy powtórzy się to parę razy, odnosi się kąpiącą do jej wozu".

Charakterystyczny ten stosunek "towarzystwa" angielskiego do morskiej kąpieli i do służby, budzi mimowoli pytanie: a któż osłaniał i ochraniał owe "silne kobiety" — służące — przed morzem i przed ciekawością ludzką.

W angielskiej miejscowości kąpielowej Doberan wymyślono dla amatorów "pełnego morza" ciekawą nowość: Była to mianowicie łódź z kabiną kąpielową, w której znajdowała się wanna. Entuzjaści morza wypływali w owej łódce na wzburzone fale oceanu, a następnie kąpali się w owej wannie, do której przez odpowiednie urządzenie dopływała czysta woda morska... "bez ryb i innych nieczystości", jak zachwalał wynalazca tej morskiej kąpieli.

Z czasem, kiedy kąpiele rozsadziły ściany wózków, namiotów i pływających łazienek — kwestia moralności kąpiących ograniczyła się jedynie do kostiumów. "Kobiety winny również w kąpieli odczuwać to bezpieczeństwo, jakie daje odpowiedni ubiór — niewinność jest rzeczą nietykalną zarówno w morzu jak i w ciemnościach", prawił j a k i ś teoretyk mody kąpielowej XVIII wieku.

Wspólnymi Myślami

Widzę was, widzę złotokwietne łany
I wianek topoli smukłych i krzyż nad drożyną,
Słyszę skowronka, co leci w dal siną,
I ton chłopskich skrzypek rwących w tany.

Czuję zapach kwiatów, hen z leśnej polany,
I woń wierzbowych baziek nad rzeką błękitną,
Czuję te tchnienia co z pól polskich płyną
Co lecą nad cmentarne zielone kurchany.

Wszystko piękno twe widzę Ziemio moja święta
Widzę jasno oczyma duszy łzawiącemi,
Myśl wszystkie kwiaty i krzewy pamięta,
Tułacze-bracia moi, myślami wspólnymi
Porzućmy choć na chwilę jarzma pęta,
Lećmy myślą z obcej do rodzinnej ziemi.
Chicago, Ill.

Kazimierz Ciepiela,

Działanie Witamin Na Organizm Ludzki

Od dawna słyszymy dużo o witaminach, nie zastanawiając się od czego słowo to pochodzi. Otóż witamina pochodzi od słowa łacińskiego vita — co znaczy życie, stąd polska nazwa witamin — które odkrył Polak, prof. Funk — życiany.

Na ogół wiemy o witaminach tyle, że są to jakieś niezmiernie pożyteczne i niezbędne w pokarmach składniki, których brak może powodować ciężkie choroby ustroju, jak krzywicę, anemię i inne. Przy braku odpowiedniej ilości owych tajemniczych składników, wstrzymuje się wzrost, rozwijanie się, a nawet życie. Po przeprowadzeniu licznych badań nad działaniem owych składników i wpływie ich na organizm ludzki, podzielono je na kilka grup. Grupę tych witamin, które otrzymujemy w codziennym odżywianiu, oznaczono literami A, B, C, D,E.

Źródłem witamin są świeże produkty spożywcze, które przy odpowiednim doborze powinny nam dostarczyć owych ważnych składników w wystarczającej ilości, bez uciekania się do kapsułek witaminowych, przyjmowanych w całym alfabecie bezmyślnie i często bezpotrzebnie. W krótkim poniżej opisie zapoznamy się z jedną grupą witamin, ich pochodzeniem i działaniem na organizm.

Witamina A podtrzymuje wzrastanie ustroju budowę kości reguluje wydzielanie gruczołów tłuszczowych, błon śluzowych, zwiększa odporność na wszelkie zarazki, zapobiega chorobom rogówki oczu. Gdy brak tej witaminy zatrzymuje wzrost, można organizm doprowadzić do po rządku przez zażywanie Karoten. Jest to jeden z żółto-pomarańczowych barwników, obecnych w chlorofilu znajdującym się w zielonych liściach. Karoten występuje również w dużej ilości w marchwi i kukurydzy. Karoten jednak nie jest jeszcze samą witaminą A, którą w dużej ilości posiada tran rybi, oraz kilka innych produktów spożywczych, jak żółtko jaja, masło, zwłaszcza majowe, kiedy krowy żywią się młodą roślinnością, tłuste sery, wątroba, nerki, marchew, pomidory, zielone jarzyny. czarne jagody, wiśnie, jeżyny.

Własnością tej witaminy jest jej trwałość nie ulegająca łatwo zniszczeniu przy gotowaniu. Ilość jej wszakże zmniejsza się znacznie w starym, zjełczałym maśle, oraz tranie Ponieważ witamina A rozkłada się bardzo łatwo, należy zawierające ją jarzyny gotować w wysokiej temperaturze lecz bardzo krótko. Do tego celu nadają się doskonale garnki do gotowania pod ciśnieniem pary, w których na ugotowanie jarzyny, wystarczy zaledwie kilka minut.

Witamina B jest rozpuszczalna w wodzie, przyczynia się do wzrostu, podtrzymuje pracę skóry i narządów wydzielniczych. Sprzyja rozpuszczaniu i wchłanianiu soli mineralnych w pokarmach, a brak jej powoduje zanik gruczołów oraz chorobę beri-beri szerzącą się niegdyś w Japonii.

Ważniejsze źródła tej witaminy, to drożdże, wątroba, nerki, świeże mięso, żółtko jaja, mleko, ser, skórki ziarn zbożowych, szpinak, kapusta, marchew, groch, fasola, sałata, orzechy, migdały, kartofle, pomidory. Obecna jest witamina B w mące pełnego przemiału a stąd i w chlebie razowym. Własnością tej witaminy jest to, że nie ulega zniszczeniu w wysokiej temperaturze, ale rozpuszcza się w wodzie w czasie gotowania warzywa. Stąd zwyczaj gotowania jarzyn, w dużej ilości wody i następującego odcedzania, pozbawia nas tej cennej witaminy, której większość pozostała właśnie w wywarze. Dla wykorzystania w pełni tego cennego składnika, dobra gospodyni domu zużywa wywar z jarzyn, jako podstawę do zup.

Jest jeszcze jedna witamina, oznaczana literą B2, której brak powoduje chorobę zwaną pelagrą. Pochodzi ona z tych samych źródeł co witamina B. Z witaminy B wydzielono również witaminę G tak bardzo ważną dla regulowania wzrostu i odżywiania się organizmu. Brak jej wywołuje depresje i zaburzenia nerwowe i nienormalny wygląd skóry. Lżejsze formy anemii są wywołane właśnie brakiem witaminy G.

Witamina C zwalcza chorobę zwaną szkorbutem i występującą z braku pokarmu świeżych roślin. Brak jej w organiźmie wywołuje poważne zaburzenia w komórkach organizmu, wpływa na zmniejszenie krzepliwości krwi, powoduje niedorozwój kości i zębów z powodu złego przyswajania soli wapniowych. Bóle w stawach, brak energii, ociężałość i skłonność do krwawienia jak również symptomy "choroby wiosennej" są również wywołane brakiem witaminy C.

Najobfitszymi źródłami tej witaminy są pomarańcze, cytryny, grapefruity, pomidory, kartofle, mleko od dobrze karmionych krów, jarzyny liściaste, kapusta biała i czerwona, rzodkiewki, szparagi, truskawki, porzeczki, maliny i agrest. Witamina ta, tak ważna dla zdrowia, jest bardzo nietrwała i ulega zniszczeniu podczas gotowania, suszenia i konserwowania zawierających ją produktów. Rozpuszcza się w wodzie. wobec czego przechodzi do wody, w której produkty owe się gotują. Stąd ważnym jest by sok pomarańczowy dawany już paromiesięcznym niemowlętom, pochodził z świeżo rozkrojonej pomarańczy, a nie przygotowywany był na zapas i trzymany w lodówce.

Witamina D ma wielką wagę przy wytwarzaniu tkanki kostnej. Dostarcza jej tran, śledź, żółtka jaja, mleko, masło, śmietana. Witamina ta jest trwała, niszczeje wszakże przy zbyt silnym smażeniu w tłuszczu. Długie przechowywanie w zetknię-

ciu z powietrzem zmniejsza ilość tej witaminy.

Witamina E asymiluje żelazo z pokarmów. oraz wpływa na rozwój gruczołów płciowych. Znajdujemy ją w niepasteryzowanym i niezbieranym mleku, nasionach i zielonych liściach. Pod wpływem wysokiej temperatury i długiego gotowania zabija się witaminy, znajdujące się w owocach i jarzynach korzeniowych tuż pod skórką.

Stąd koniecznym jest układanie jadłospisu z warzyw gotowanych i surowych. Owoce o ile możności należy spożywać na surowo, po uprzednim dokładnym wyszorowaniu szczoteczką. Umiejętne gotowanie pokarmów, a przede wszystkim gotowanie na parze (w małej ilości wody i w naczyniach szczelnie nakrytych) pozwolą na zachowanie tych cennych dla zdrowia składników.

Należy dodać, że niektóre barwiki roślinne posiadają te same własności co witaminy, dlatego pożywienie nasze winno składać się z różnobarwnych pokarmów, jak zielonej sałaty, krwistego buraka. żółtej marchwi, czerwonej rzodkiewki, przetykanych suto sezonowymi owocami i jagodami, jak wiśnie, porzeczki, maliny.

O Praniu Pierza

Aby jak najlepiej wykonać pracę prania pierza, należy uszyć dosyć duży worek z muślinu (cheese cloth). Do tego worka przesypać pierze z poduszek, kołder, itp. Do połowy napełniony taki worek z pierzem, należy włożyć do ciepłych mydlin. Po kilku razowym wypraniu w mydlinach, trzeba wypłókać w kilku wodach czystych. Po tem o ile pogoda sprzyja worek powiesić na lince na dworze do wyschnięcia. Najlepiej jest suszyć pierze gdy wieje silny wiatr. Podczas schnięcia trzeba potrząsać worek oraz odwracać do góry dnem, aby pierze dobrze i równo wyschło.

Usta a Charakter Człowieka

Usta — to chyba najbardziej znamienny szczegół twarzy ludzkiej. Mają one największą możność wyrażania całej skali uczuć, nawet wtedy — kiedy nie mówią słowami.

Gdy po raz pierwszy padnie nasze spojrzenie na twarz — widzimy przede wszystkim wyraz oczu — i ust. Układ warg, łatwość rozchylania się w uśmiechu, sposób mówienia — to już pierwszy obraz charakteru, który zarysowuje się na kliszy mózgu.

Usta pełne, nawet dosyć duże, świadczą o łagodności charakteru, o dobroci i wielkiej skali uczuciowości. Kobiety naznaczone tego rodżaju ustami muszą mieć stale jakiś obiekt, który obdarzają swoim gorącym uczuciem — wymagają również wiele ciepła i serdeczności.

Dolna warga leciutko wysunięta, przecięta kreseczką przez środek dowodzi silnej zmysłowości i namiętności.

Dolna warga mocno wysunięta mówi o dumie, silnej woli, graniczącej z uporem i dążeniem do celu, bez oglądania się na środki. W przedwojennej Europie słynną była wysunięta dolna warga Habsburgów. Może to właśnie ona była znamieniem ich uporu, który doprowadził do ogromnej potęgi — i okrutnego upadku.

Górna warga wysunięta ponad dolną jest przeciwieństwem cech już wymienionych. Charakteryzuje osoby bezwolne, słabe, dające się łatwo kierować i które pragną się podporządkować komuś silniejszemu. Bardzo często słyszy się — "ona ma dziecinne usta" — gdyż najczęściej kobieta o wysuniętej górnej wardze pozostaje dziecinna do końca życia.

Tyle o ustach pełnych.

Usta wąskie podzielimy na dwie kategorie: małe i duże.

Usta duże i wąskie świadczą o wewnętrznym skupieniu, o zamknięciu się w sobie. Ludzie tego typu nie zwierzają się łatwo ze swoich przeżyć — mają swój odrębny świat — niezbyt wesoły co prawda, gdyż charakteryzuje ich pesymizm i skłonność do depresji duchowych.

Usta małe, o wąskich, zaciśniętych wargach są bezsprzecz nie znamieniem egoizmu i złośliwego charakteru. Są to także usta skąpców, którzy nie potrafią dać z siebie najmniejszego promyka ciepła i pogody w współżyciu.

Wiemy dobrze, że każda zaleta, o ile jest wyolbrzymiona, może stać się wadą — i to bardzo przykrą w odniesieniu do innych ludzi.

A więc usta zbyt duże, o grubych, nabrzmiałych wargach mówią o brutalności, braku najprymitywniejszych szlachetnych cech.

Warga górna zbyt wysunięta świadczy o głupocie i prostactwie charakteru.

Wargi zbyt wąskie, to mizantropi — ludzie, którzy swoim współtowarzyszom mogą zmienić życie w piekło.

Nie dochodźmy jednak do krańcowości. Jest tyle pięknych kobiet o ustach, jak "stworzonych do pocałunku", o ustach, jak "owoc granatu" — popatrzmy na nie! A jeżeli nawet nie są tak piękne, lecz nie krzywią się nigdy uśmiechem ironii ani wyższości nad innymi — jeżeli wypowiadają tylko miłe słowa — a słowa bolesne i przykre, które łamią serca i charaktery wychodzą z nich tylko w ostateczności — jeżeli miły uśmiech często rozświetla twarz — to są może najpiękniejsze!

Uśmiechajmy się nie tylko wtedy, kiedy mamy śnieżnobiałe zęby, godne pokazania, lub kiedy nam jest wesoło i pogodnie na duszy! Uśmiech, to najcenniejsza ozdoba.

Koców bawełnianych używanych w czasie letnich upałów, nie składa się nigdy na przechowanie bez prania, choćby nie wiele były używane.

Miód Leczy z Otyłości

Lecznicze właściwości miodu znane były od dawna. Przez długie też lata stosowano go dosyć powszechnie przy leczeniu chorób nerek, serca i jelit ze względu na jego właściwości zabijania bakterii. Obecnie świat medyczny dyskutuje jeszcze jedną właściwość miodu, niedawno dopiero odkrytą, mianowicie możliwość stosowania go przy kuracjach odtłuszczających.

Sprawy odtłuszczenia interesują wiele przedstawicielek płci pięknej, niezadowolonych ze swych Rubensowskich kształtów. Zresztą zainteresowania tą sprawą nie można odmówić również i mężczyznom. Zobaczymy za tym, co mówią ostatnie komunikaty z tego frontu.

Ogólnie ludzie skłonni są uważać, że długi sen wpływa na otyłość. Nie jest to słuszne przekonanie. Właśnie bowiem sen jest czynnikiem, pomagającym przy utracie nadmiernej wagi, gdyż w czasie snu pewne rodzaje węglowodanów ulegają szybszemu procesowi spalania. Z drugiej zaś strony wypoczynek w czasie zdrowego snu i związane z tym poczucie zadowolenia oraz równowagi duchowej nie pozwala człowiekowi na odczucie skutków owego spalania węglowodanów.

Ci, którzy podejmują kurację odtłuszczającą, powinni spać 12 do 13 godzin na dobę, przy czym, oczywiście okres snu można rozkładać na raty. W każdym bądź jednak razie należy wyeliminować wczesne wstawanie, w celu uniknięcia uczucia głodu, które przeważnie jest najsilniejsze między 6 a 9. Wskazane jest natomiast raczej późniejsze udawanie się na spoczynek po dłuższej wieczornej częściowo nocnej pracy, gdyż większość ludzi wieczorem nie odczuwa głodu, co zwiększa ich zdolność do pracy.

Przestrzeganie tej ilości godzin snu wyda, rzecz jasna, rezultaty jedynie wówczas, kiedy będzie połączone z ogólnymi wskazówkami kuracji odtłuszczania, przede wszystkim kiedy unikać się będzie spożywania nadmiernej ilości pokarmów, względnie spożywania pewnych rodzajów pokarmów.

Jako środek pomocniczy w tych wypadkach wchodzi właśnie w rachubę miód. Pszczeli miód bowiem zawiera wszystkie potrzebne dla organizmu składniki i równocześnie, nie powodując tycia, zaspakaja poczucie głodu, pozwala za tym człowiekowi bez uszczerbku dla organizmu i zarazem bez zachwiania równowagi psychicznej przejść obronną ręką przez wszystkie surowe rygory kuracji odchudzającej.

Dla tych, którzy chcą schudnąć radykalnie, przepisują niektórzy lekarze specjalną kurację "miodową". Polega na tym, że pacjent przez 30 dni spożywa codziennie jedynie ćwierć funta mięsa, wyrzekając się absolutnie wszelkich innych potraw, ale równocześnie zjada codziennie trzy-czwarte funta miodu. Ta dawka miodu usuwa uczucie głodu, a równocześnie dostarcza organizmowi składników, potrzebnych do zachowania energii życiowej. Wielkie znaczenie przy tego rodzaju kuracji posiada fakt, że przez 30 dni człowiek pobiera ten sam pokarm, co w rezultacie powoduje przyzwyczajenie się organizmu i w następstwie coraz szybsze spalanie się tłuszczów.

Oczywiście, w dzisiejszych warunkach tego rodzaju kuracja byłaby jeszcze zbyt "luksusową" kuracją. Niemniej jednak osobom, skłonnym do tycia, można zalecić wprowadzenie do swojego jadłospisu przynajmniej raz na tydzień "dnia miodowego". Zapobiegnie to dalszemu tyciu, pozwalając równocześnie zachować potrzebny zapas energii.

Pięcioraczki Dionne w New Yorku



W 16-tą rocznicę swych urodzin pięcioraczki Dionne poraz pierwszy opuściły Kanadę i przybyły do New Yorku, by "zobaczyć wielki świat." Pięcioraczkom towarzyszył nieodstępny papa Dionne. Pobyt pięcioraczek w New Yorku, jak wiadomo wychowanych w duchu spartańsko-katolickim, odbył się pod czułą opieką samego arcybiskupa New Yorku kardynała Spellmana. Na powyższym zdjęciu, od lewej strony ku prawej, pięcioraczki: Annette, Cecile, (papa Oliva Dione), Yvonne, Marie, Emille i kardynał Spellman.

Rodzice Przyjaciółmi Swych Dzieci

Jakiekolwiek byłoby nasze życie codzienne, jakimkolwiek ulegliśmy przeobrażeniom ojciec i matka nie mogą nigdy zapomnieć, że są rodzicielami swoich dzieci nie tylko w sensie fizycznym, ale budzicielami i stróżami ich rozwoju duchowego. Tym samym są oni zarazem twórcami życia rodzinnego, budowniczymi domu w znaczeniu duchowym. Musi się przeto znaleźć czas i miejsce na prawdziwe życie rodzinne w domu.

Aby jednakże rodzina spełniła swoje zadanie społeczne, musi żyć całą swoją pełnią. Przeto rzeczą szczególnie ważną jest to, co nazywamy atmosferą, jeszcze więcej ogniskiem rodzinnym, które płonąc bez przerwy, ogarnia swoim gorącym tchnieniem wszystkich domowników, i tworzy niepowtarzalny poza rodziną najpiękniejszy kształt społecznej miłości.

Bo nie ma życia rodzinnego w domu, w którym wszystko układa się w pewien mechaniczny porządek, a sposób tego życia określony jest według reguł przyzwyczajenia, za którymi nie kryje się już żadna treść. Jeszcze gorzej, gdy takie życie rodzinne ogranicza się tylko do poprawnego działania praw i obowiązków między rodzicami i dziećmi. Są znowu takie rodziny, które żyją na wzór wyłącznie przedsiębiorstwa, gdzie probierzem wszystkich potrzeb i wartości jest tylko budżet. A najgorzej jest wówczas, gdy w rodzinie nie ma w ogóle żadnej spójni, ani typu materialnego, ani duchowego. Życie takich domów upodobnić można do życia każdego innego, ale rodzinnym już nie jest. W takich przestało bić serce rodziny, wygasło ognisko, które miało roznieść płomień życia i rozgrzewać w nich święte ambicje.

Ile potem jest tragedyj. Jak mszczą się wówczas błędy wychowania? Ile to rodziców nie poznaje swych dzieci, a dzieci nie rozumieją rodziców? Jak fatalnymi skutkami odbija się później na człowieku twardy bezmyślny nakaz czy zakaz, lub z drugiej strony niczym nie określona swoboda wychowania?

Bo w wychowaniu rodzinnym popełnia się na ogół dwa błędy skrajne w swych koncepcjach. Z jednej strony ze źle zrozumiałych obaw zamyka się dzieciom szeroki krąg życia społecznego, aby je odgrodzić w sposób mechaniczny od jego zgubnych wpływów, z drugiej zaś pozwala się dzieciom korzystać w całej pełni, bez żadnych ograniczeń z tych wszystkich przejawów, nie patrząc w ogóle na ich jakość, ani charakter.

Chodzi tylko o to, aby wszystko działo się przez rodzinę, i dla rodziny. Postulat ten zostanie spełniony, gdy rodzice staną się nie tylko ojcami dzieci, ale także ich przyjaciółmi, gdy razem z dziećmi uczestniczyć będą we wszystkich przejawach ich życia osobistego. Rodzice żyjąc życiem dzieci i idąc z nimi naprzód, będą mogli zarazem paraliżować szkodliwe wpływy społeczne, z drugiej zaś strony tym więcej przyswajać swojej rodzinie dodatnie wartości życia społecznego.

W ten sposób dom stanie się dla wszystkich czymś nieodzownym i to nie tylko w sensie zaspokojenia potrzeb codziennego życia, ale wprost przeciwnie, dla dopełnienia u każdego z domowników jego życia duchowego. O to właśnie chodzi.

Kolęda Dzieci Polskich z Kraju

Jezu nasz słodki
Nie przyjdziem do Ciebie
Pokłonić się.
Nam wszystko zabrał wróg;
Jak mamy w drogę iść
Bez butów?
Betleem za daleko
A nasz kościół spalony
Przez Niemca,
Zaś ksiądz proboszcz dobrodziej
Do wiecznego legł snu
W Dachau.
Przebacz nam słodki Jezu
Nie przyniesiem Ci nic —
Nic nie mamy...
Mieliśmy dawniej szkołę
Uczyliśmy się pilnie,
Starannie,
Lecz do nauczyciela
Śród nocy przyszedł zbir;
Na Sybir!
Więc wybacz słodki Jezu
Mowę nieuczoną,
Prostacką,
Od serca nas nie odsuń
Ty co kochasz maluczkich,
Cierpiących! —
Błagamy Cię Jezuniu
Pokaż nam sierotom
Nadzieję:
Świecących radośnie
Na jasnym niebie
Czterdzieści osiem gwiazd!

Wiktor Junosza.

Gniew Piękności Szkodzi

Od dawien dawna młode panienki ostrzegano, że "gniew piękności szkodzi." Jedne w to wierzyły, inne nie, nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że tak jest. Bez wątpienia — gniew piękności szkodzi, tak gniew jednorazowy, wybuchowy, jak też stała złość i nienawiść do wszystkiego i wszystkich.

Szkody fizyczne uczynione wybuchem gniewu, nie ograniczają się jedynie do jednorazowego wybicia piętna na urodzie. Słowa, rzucane w gniewie, mają często właściwości wybuchu pocisku działowego czy bomby zatrutej gazami. Z tą bowiem siłą (w przenośni) zabijają i niszczą. Kuracja zaś zranionego uczucia jest o wiele wiele razy trudniejszą i o wiele boleśniejszą jak leczenie rany fizycznej. Często słowo rzucone w gniewie tak zrani duszę, że nie da się jej już więcej zabliźnić i wyleczyć.

Tyle, tyle rad już podano, jak opanować nerwy, jak kształcić wolę, ale wszystkie dadzą się streścić do jednej: Licz do dziesięciu nim otworzysz usta w gniewie. Tak, licz do dziesięciu nim wybuchniesz, nim powiesz słowo, którego żałować będziesz może bardzo długo. Nim ukłujesz boleśnie twego bliźniego, przyjaciela, czy przyjaciółkę, męża, ojca czy syna. Wybuch gniewu, to zwykle nieopanowanie w danej chwili nerwów. Można więc gniew ten opanować jeszcze inaczej jak chwilą milczenia, czy skierowaniem myśli na chwilę w inną stronę. Bo co to jest nagły gniew.

W psychice człowieka gromadzą się elementy objawiające się napięciem nerwów, tych naszych "przewodów elektrycznych" naszej sfery duchowej, które sięgają w najskrytsze zakamarki psychiki ludzkiej. Odprężenie następuje tak samo jak w elektryczności, wybuchem i ich wyładowaniem. Wyładowanie to, to właśnie wybuch nagłego gniewu, który może być tym gorszy, im więcej się tej "elektryczności" nagromadziło.

Tutaj właśnie widzimy, ile tracimy w takich wypadkach energii, najniepotrzebniej w świecie trwoniąc ją w wybuchach gniewu.

Powstrzymanie zaś tego wybuchu, czyli silne stłumienie gniewu w sobie, jest szkodliwe dla naszej psychiki, a nawet odbija się na zdrowiu fizycznym. Zdaniem więc psychiatrów, nie należy tłumić w sobie siłą wybuchów gniewu, tego wyładowania naszej elektryczności, lecz dać mu ujście w ruchu fizycznym.

W razie takiego naładowania, zamiast wybuchać na żonę, męża, kolegę w biurze czy przyjaciółkę, natychmiast wyjść z pokoju i zrobić jakiś znaczny wysiłek fizyczny. Gimnastyka, szybka przechadzka, fizyczna praca. Wyładujemy tym naszą energię i nerwy, unikniemy "krótkiego spięcia," zaoszczędzimy sobie i drugiej osobie bólu moralnego i gniew w krótkim czasie ukoimy zupełnie. Nie poniesiemy szkody sami i nie zrobimy jej naszym bliźnim. Nie będziemy żałować poniewczasie.

Nie jest to łatwem. Gdyż ciekawą jest rzeczą, że nawet świadomość przezwycię ż e n i a siebie, nie daje człowiekowi tego zadowolenia, jakiego doznaje, pokonując swego urojonego lub faktycznego "przeciwnika," wybuchając na niego w gniewie, choćby nawet oboje czy obie, ponieść miały przez to znaczną szkodę tak fizyczną jak duchową.

Gniew więc szkodzi piękności ciała ,szkodzi również i piękności duszy. Unikać go więc za wszelką cenę należy zawsze, a kto spróbuje tych rad, będzie mógł wyładować się zdrowo i nie ponieść szkody sam, ani jej nie wyrządzić drugiemu.

Lecznicze Działanie Cebuli

Ze wszystkich jarzyn cebula (obok czosnku) posiada największą ilość witaminy C (na 100 gramów cebuli 299 miligramów), ze wszystkich zaś owoców — dzika róża (w 10 — 20 gramach 50 miligramów).

Nie ma warzywa, któreby stosowane było do tylu potraw, jak cebula. Niewiele też jest roślin leczniczych, któreby miały tak szeroki zakres działania leczniczego.

W lecznictwie ludowym cebula znana jest od wieków jako środek pobudzający apetyt, czyszczący krew, rozwalniający flegmę, pędzący mocz, uspokajający nerwy.

Liczne są choroby, przy których stosowanie cebuli jest wskazane, a mianowicie: astma, kaszel, chrypka, ból gardła, katary dróg oddechowych, zaburzenia żołądkowe, obstrukcja, kamienie nerkowe, schorzenia dróg moczowych, reumatyzm, hemoroidy, wodna puchlina, cukrzyca, szkorbut.

Przeciwskazana przy schorzeniach wątroby i skłonności do zapalenia nerek.

Pieczona albo surowa zgnieciona cebula, rozprowadzona wodą, jest znanym środkiem na okłady przy obrzmieniach gruczołów, wrzodach, odmrożeniach, nagniotkach, brodawkach, przy ukłuciu owadów, oparzeniach drugiego stopnia.

Kneipp poleca pokrajaną rozgotowaną w mleku cebulę jako wypróbowany środek — przy dolegliwościach kiszek. Lekarze podnoszą uśmierzające działanie soku cebuli w bólach nerwów amputowanych członków. Życie cebuli działa dezyfenkcyjnie przy zapaleniu migdałów i dyfterycie.

Wszystkie własności cebuli posiada w wyższym jeszcze stopniu czosnek, którego antyseptyczne działanie przewyższa siłę karbolu.

Kobiety w Związkach Zawodowych

Do związków zawodowych (unii) należy dzisiaj 3,000,000 kobiet. W 1940 roku, a więc na rok przed wejściem Stanów Zjednoczonych do 2-ej wojny światowej, było ich w tych uniach tylko około 800,000. Ten olbrzymi wzrost jest jednym z powodów, dlaczego kobiety, które niedawno jeszcze wykazywały swe największe wpływy w uniach lokalnych, zaczynają zajmować bardziej odpowiedzialne pozycje w ruchu robotniczym.

W ostatnich latach kobiety wybrane zostały na wysokie stanowiska w AFL — (American Federation of Labor) i CIO (Congress of Industrial Organizations). Kobiety pracują w biurach tych organizacji, a niektóre zajmują tak ważne pozycje, jak kierownictwo wydziałami, odpowiedzialne stanowiska administracyjne, prawne i organizacyjne. Odgrywają one nie małą rolę na zebraniach i konwencjach unijnych. Oczywiście największymi wpływami rozporządzają kobiety w tych uniach w których jest ich najwięcej ze względu na specjalne zawody, a więc: w uniach pracowników przemysłu odzieżowego, kapeluszniczego i unii pracowników komunikacyjnych. Brak rąk do pracy podczas okresu wojennego (co się i obecnie powtarza) sprawił, że setki tysiące kobiet poczęły pracować w zawodach i przemysłach dotychczas dostępnych, tradycyjnie mężczyznom w przygniatającej większości. Kierownictwo unii tych zawodów zachęca ustawicznie kobiety - członkinie do brania żywego udziału w życiu organizacyjnym. Kobiety dzisiaj pracują w przemysłach: lotniczym, samochodowym, metalowym, stalowym, radiowym, maszynowym, rolniczym i wielu innych.

Wiele unii robotniczych prowadzi specjalną akcję celem zachęty kobiet - członkiń do żywszego udziału w życiu unijnym. I tak naprzykład unia pracowników przemysłu automobilowego (CIO) prowadzi specjalny kurs dla kobiet, celem przygotowania ich do obejmowania odpowiedzialnych stanowisk administracyjnych.

Jak dalece zwiększyły się wpływy kobiet w uniach robotniczych w ostatnim dziesięcioleciu i w ogóle w obecnym wieku, świadczy fakt, że Krajowa Kobieca Liga Związków Zawodowych (National Women's Trade Union League), rozwiązała się ostatnio po 47-miu latach owocnej pracy w zakresie organizowania unii zawodowych pośród pracujących kobiet. Założona w 1903 roku, kiedy to ani pracująca kobieta, ani ruch robotniczy nie mieli zbyt dużo sympatyków , Liga może się poszczycić piękną historią i pochwalić świetnymi wynikami w walce o prawa pracującej kobiety. Liga położyła ogromne zasługi w zakresie fachowego przygotowania kobiet pracujących, przemysłowej hygieny, wyjaśniania szerokim masom społeczeństwa problemów kobiet pracujących i robotniczego ruchu zawodowego i międzynarodowej współpracy pomiędzy kobietami i narodami.

Sekretarka i skarbniczka Ligi, Elżbieta Christman, która piastowała te urzędy w Lidze przez 28 lat, ogłaszając zakończenie działalności Ligi, oświadczyła: "Nasze zadanie nie zostało wykonane w całości, lecz poprowadzi je nadal ruch robotniczy i grupy, którym Liga pomogła powstać. Organizacja nasza likwiduje się sama. Kobiety mają dzisiaj olbrzymie możliwości w związkach zawodowych..."

DO RODZICÓW

Bym anielskiemi umiał mówić słowy,
By się słów moich rajskie wiły kwiatki,
Kiedy najdroższe polecam Ci głowy:
Ojca i matki.

Jak drobny kłosek pod słońca promieniem,
Wyrasta w ziarno do plonu, do życia;
Tak ja z ich miłem na ustach imieniem,
Rosłem z powicia.

Co wiem, czym jestem, co myślę, czym żyję,
Wszystko mi przez nich objawia Twą chwałę,
Źródło miłości z ich serca mi bije,
Na życie całe.

Gdy ojciec dla mnie o kęs walczy chleba,
Gdy matki błyśnie uśmiechem twarz blada,
Wtedy Twój, Panie, z błękitów gdzieś z nieba,
Cień na mnie pada...

Wtedy chciałbym skrzydłami lotnymi,
Za Twoim wielkim podążyć przykazem,
Wtedy to czuję, że oni na ziemi
Twoim obrazem!

O, chroń mnie, Panie, bym kiedy złym czynem
Miał ich zasmucić, zasępić im czoła!
O spraw, niech czują, że dałeś im synem
Swego anioła!

Maria Konopnicka.

Higiena Nóg

Nie wiele warta jest uroda kobiety, jeśli nie idą z nią w parze zręczne i harmonijne ruchy.

Podstamą takich ruchów są bezwarunkowo zdrowe nogi — gdyż nie może chodzić swobodnie osoba mająca stopy pełne odcisków i innych dolegliwości.

Miejmy więc starania o stopy, których utrzymanie w porządku jest jednym z najważjniejszych czynników piękności.

Higiena nóg nakazuje jako za sadę częste kąpiele i obmywanie. Codziennie powinno się mo czyć nogi w ciepłej wodzie, najkorzystniej wieczorem przed położeniem się do łóżka, gdyż noga lepiej odpocznie i nabierze giętkości.

Przynajmniej co 10 dni powinno się do ciepłej wody dosypywać otrębów pszennych i krochmalu garść i w tej wodzie trzymać nogi przez 10 minut, a później włochatym ręcznikiem dobrze wytrzeć do sucha.

Samo jednak moczenie nie wystarcza do utrzymania nóg w porządku i higienie. Trzeba jeszcze koniecznie po każdym umyciu piętę ścierać pumeksem, aby się nie tworzyła skóra gruba, między palcami przedziały wytrzeć mączką ryżową, gdyż nie przesypane mączką mogą przedziały pękać lub tworzą się bąble od odparzenia.

Do higieny nóg bardzo ważnym czynnikiem jest utrzymanie paznokci, które należy starannie obcinać, również i czyścić brzegi, usuwać martwe skórki, które bardzo dokuczają i przeszkadzają przy chodzeniu. Wrastanie paznokci, odcisków, stwardnienia, odmrożenia, w końcu przykre pocenie nóg, są to dolegliwości, na które trzeba znaleźć lekarstwo, gdyż inaczej człowiek źle się czuje, traci swo bodę ruchów.

Wrastające paznokcie sprowadzają ból i przeszkadzają bardzo w chodzeniu. Codzien nie, chcąc się ich pozbyć należy moczyć w dobrze w ciepłej wodzie nogi, a później po moczeniu trzeba ostrymi nożykami delikatnie wyciąć, aby pozbyć się ich, aby przez wrastanie w skórę nie przeszkadzały w chodzeniu.

Osoby, które stoją przy pracy, jak na przykład sprzedawaczki sklepowe, a które często poświęcają wygodę dla elegancji i noszą pantofelki gustowne, lecz nie odpowiednie do cho dzenia czy długiego stania, powinny tym więcej dbać o stopy. Dla takich osób wskazany jest masaż stóp.

Jeżeli od razu po przyjściu wieczorem z zajęcia nie uda się wymoczyć nóg i zastosować masaż należy to uczynić przed udaniem się na spoczynek. Stopy należy masować ruchem kulistym, posuwając się od palców ku górze. Zyska na tym nie tylko sama stopa, ale i łydka zachowując jędrność i dobry kształt. Głównym zaś zadaniem masażu jest to, że pobudza on obieg krwi, co odżywia wszystkie tkanki i usuwa zmęczenie nóg wywołane długim staniem. Do masażu używa się jakiegokolwiek tłustego kremu, lub oliwy zmieszanej z alkoholem.

Po przyjściu do domu należy przynajmniej od razu zmienić obuwie.

Kontynuowanie tego rodzaju starań wypłaci się zdrowym stanem nóg, a tym samym i dobrym samopoczuciem, które w dużej mierze zależne jest od wytrzymałości naszych stóp.

MARKSIŚCI.

Lord Pakenham opowiada:

Mołotow zapytał mnie kiedyś czy czytałem dzieła Marksa.

— Owszem, odpowiedziałem, ale wcale nie jestem Marksistą.

No tak — westchnął Mołotow — trudno się spodziewać, by w Izbie Lordów byli Marksiści.

Wówczas wtrącił się Bevin:

— To właśnie pan się mylił. Członkowie Izby Lordów są jedynymi ludźmi w Anglii, któ rzy mają czas czytać Karola Marksa!

Czego Dobra Matka Nie Czyni

Nie gani, ani nie chwali dzieci swoich wobec gości.

Zaszczepia w serca dzieci miłość ku wielkiemu dobru i chroni je od złych wpływów.

Daje im wesołą, jasną młodość, ażeby mogły z radością wspominać dni swego dzieciństwa.

Uczy dzieci swoje przyjemności dawania.

Wszystkie darzy jednakową miłością, dla wszystkich jest jednakowo sprawiedliwą.

Nie zna kaprysów w zezwalaniu i odmowie próśb swych dzieci.

Daje dziecku, które ukarała, uczuć, iż jej to ból sprawia, że je ukarać musiała i potem znowu je mile przyjmuje.

Pozostaje młodą ze swymi dziećmi.

Baczy na postawę i ruchy ciała dziecka i zwalcza brzydkie maniery.

Uczy dzieci grzeczności dla bogatych i ubogich, wysoko postawionych i ludzi przeciętnych.

Uczy dzieci oceniać ludzi według ich charakteru, a nie tytułów lub bogactw, według tego go czynią, a nie tego co głoszą.

Nie pozwala na dręczenie zwierząt.

Uczy dzieci swoje szanować i kochać nauczycieli.

Nie znosi, żeby dzieci miały być fałszywymi pomiędzy sobą.

Nie znosi, żeby dzieci jej miały być bezwzględnymi wobec ubogich i ułomnych.

Przypomina sobie, co jej w dzieciństwie ból lub radość sprawiało i według tego dzieci wychowuje.

Pozwala dzieciom swoim na pewien rodzaj samodzielności, bo wie, że własne doświadczenia przyczyniają się do roztropności.

Hartuje dzieci na chłód i słotę i odzwyczaja je też od zbyt wielkiej wrażliwości na niepowodzenia życiowe.

Gdy Dzieci Się Nudzą

Znane są matkom dnie słotne i zimne, w których dzieci trzymane przemocą w domu, stają się psotne i kłótliwe ponad miarę wyrozumiałości i wytrzymałości matczynej. Znudzone brakiem ruchu tną się między sobą, jak osy o byle co. O szersze miejsce przy oknie zasnutym strugami deszczu, o wystawiony języczek. Starsze, w poczuciu własnej siły rozdzielają hojnie kuksy młodszym przy wtórze pisków i zanoszonych do mamy skarg.

A mama zmęczona bezskutecznym upominaniem pociech, wzdycha do słonka, by mogła na reszcie spuścić "z uwięzi" duszącą się w ciasnej przestrzeni gromadkę. Na razie zaś przemyśliwa czym dzieci zabawić, czym zająć na dłuższą chwilę, byleby odwieść je od ciągłego czubienia się.

Dzieci nie mniej od dorosłych odczuwają bezruch i smutek jaki niesie z sobą słota a wymyślnymi psotami starają się właśnie odpędzić gnębiącą je nudę. Zaproponowanie przez kogoś ze starszych jakiejś nowej zabawy spotyka się z gotowym entuzjazmem całej gromadki, byleby zabawa była nowa i oryginala.

Jedna z pomysłowych matek widząc, że posiadane zabawki nie budzą więcej najmniejszego zainteresowania w czasie deszczu, sięgnęła do własnej spiżarni po obiekt zainteresomania. Zebrała więc słoiki i puszki z prowiantami, które miały stanowić część składową nowej gry geograficznej. Im większa jest grupa prowiantów i to rzadkich okazów, tym więcej interesująca będzie gra, zasadzająca się na tym, że każde dziecko musi podać nazwę miejscowości czy kraju skąd dany produkt pochodzi i oznaczyć miejsce to na mapie.

Na przykład mając przed sobą słoik z oliwkami, uczestnik gry opowiada zebranym, że pochodzą one z Hiszpanii i szpileczką lub małą chorągiewką zaznacza miejsce to na mapie. Biorąc do ręki puszkę z sokiem pomarańczowym, wyszukuje na mapie Florydę i Kalifornię, jako ojczyzny tego owocu. Paczka spaghetti poznajomi młodych graczy, że jakkolwiek smaczne te kluseczki pochodzą z miejscomej fabryki , to jednakże oryginalnie wywodzą się z Włoch i pociechy muszą co prędzej znaleźć na mapie ojczyznę makaronu.

Zainteresowanie grą a zarazem geografią będzie tym większe, im bardziej rozmaity będzie dobór produktów. Może więc mamusia uzna za konieczne "zrujnować się" na puszkę krabów, ostryg, sardynek, śledzi itp. jako mieszkańców różnych mórz i oceanów, by tym kosztem zafundować dzieciom pełną przygód kilkugodzinną wycieczkę, w czasie której zapomną o rozdzielaniu kuksów i pokazywaniu języków.

Badania Laboratoryjne Paraliżu Dziecięcego



Fundacja Do Zwalczania Paraliżu Dziecięcego, Infantile Paralysis Foundation, oprócz opiekowania się osobami cierpiącymi na paraliż dziecięcy, prowadzi obszerne prace badawcze w laboratoriach, mające na celu izolowanie zarazka powodującego paraliż dziecięcy i opanowanie tej choroby. Na powyższym zdjęciu widzimy bakteriologa przy mikroskopie zajętego pracą badania tkanek nerwowych pacjenta cierpiącego na paraliż dziecięcy. Poniżej strzałki — mała okrągła cząstka tkanki nerwowej zwierzątka laboratoryjnego, które otrzymało zastrzyk powodujący chorobę paraliżu dziecięcego. Spory ciemny punkt pośrodku tkanki, wielokrotnie powiększonej, to komórka tkanki nerwowej tego zwierzątka zarażona chorobą paraliżu dziecięcego. Sam zarazek tej choroby jest tak niezmiernie mały, że nie można go dostrzec nawet przez mikroskop, a tylko można widzieć skutki jego niszczycielskiego działania na komórki tkanki nerwowej.

Przepisy Kuchenne

Konserwowanie Drobiu

Konserwować można każde mięso, a więc i drób, byleby ściśle przestrzegać reguł, aby nie dopuścić do rozwoju bakterii gnilnych, których obecność uczyni mięso trującym.

Oto kilka ważnych wskazówek przy konserwowaniu drobiu:

Przeznaczone na ubój sztuki, zamknąć w komórce na 12 do 24 godzin bez żywności, lecz dać im wody do picia. Unikać obijania, by na ciele kur nie powstały sińce, gdyż mięso musi być dobrze skrwawione. Po zarżnięciu kur, mięso musi leżeć najmniej 6 godzin przed rozpoczęciem konserwowania. Zarznięte kury doskonale skrwawić sparzyć, oskubać, osmolić i dokładnie wymyć, następnie wypatroszyć i wymyć wewnątrz.

Rozebrać kurę odcinając udka i skrzydła, resztę podzielić na odpowiednie kawałki i czystą ściereczką osuszyć dokładnie każdy kawałek. Nie soląc złożyć mięso w jakieś naczynie i pozostawić w chłodzie na 6 a lepiej jeszcze do 12 godzin.

Można mieć konserwę z kury gotownej, smażonej, pieczonej, a także z samego mięsa okrojonego z kości.

1. KURA GOTOWANA.

Na kurę gotowaną,, układa się w wyparzone słoje kawałki kury, tak aby słój był szczelnie wypełniony. Po bokach słoja ustawia się nóżki (drumsticks), udka i skrzydełka, w środek włożyć szyjkę, na to nałożyć grzbiet, a na grzbiecie ułożyć białe mięso. Na każdy kwartowy słój dodaje się 2 łyżeczki soli na dno słoja. Wątróbek i żołądków nie dawać do słoja z mięsem, bo mięso nabierze od nich ciemnego zabarwienia. Podróbki konserwować osobno. Nałożyć na słoje nowe gumki zakręcić z lekka wyparzone pokrywki i wstawić słoje do gorącej kąpieli na 3 godziny. Czas gotowania liczy się od zawrzenia wody. Po wyjęciu słojów z wody natychmiast zakręcać pokrywki.

Tak konserwowaną kurę można podawać jako potrawkę, albo otarzawszy w mące, obsmażać w tłuszczu.

2. MIĘSO BEZ KOŚCI.

Przygotowac kurę, jak powyżej. Po oziębieniu włożyć kawałki kury do rondla zalać wodą do pokrycia podgotować — nie do miękkości — lecz na tyle, by mięso doskonale zagrzało się. Następnie wyjąć z rosołu, zdjąć skórę i obkroić mięso z kości. Mięso posolić do smaku i gorące nakładać do wyparzonych słojów, układając kawałki pionowo (stojąco). Dodać 3 lub 4 łyżki rosołu, w którym się kura gotowała, częściowo zakręcić pokrywki i gotować przez 3 godziny w kąpieli.

3. KURA SMAŻONA.

Mając młode sztuki drobiu, podzielone kawałki smaży się w głębokim tłuszczu, BEZ POSYPYWANIA MĄKĄ LUB MACZANIA W JAJKU I BUŁCE. Dobrze obrumienione kawałki nakłada się do słoja z 2 łyżeczkami soli, jak w przepisie 1-ym i zalewa tłuszczem z patelni. Dalej postąpić jak wyżej.

4. KURA PIECZONA.

Opiec kurę w gorącym piecu, aby się dobrze zrumieniła, okroić mięso z kości, nakładać do wyparzonych słojów i zalewać sosem jaki utworzył się z mięsa, zamykać częściowo pokrywki i postępować jak wyżej.

UWAGI OGÓLNE.

Nie solić mięsa przed pieczeniem, bo niepotrzebnie traci skutkiem tego sok. Posolić po wyjęciu z pieca. O ile możności nie przekłuwać mięsa widelcem, aby sok żeń nie wyciekał.

Mięso wyjęte wprost z pieca natychmiast nakładać w słoje, zalewać kilkoma łyżkami tłuszczu, w którym się piekło. Nie upychać mięsa twardo, chodzi bowiem o to, aby wysoka temperatura doszła wszędzie równomiernie.

Pod żadnym warunkiem NIE KOSZTOWAĆ konserwy mięsnej po otwarciu słoja. Mięso konserwowane MUSI BYĆ GOTOWANE przez 10 minut pod nakryciem, zanim podane zostanie do stołu. Ostrożność ta jest konieczna, w razie bowiem obecności bakterii trujących, (które nie wprowadzają zmiany w smaku mięsa), mięsem takim można się zatruć. Od tego właśnie chroni owo gotowanie przez 10 minut, gdyż wysoka temperatura zabija bakterie trujące.

CIASTO CZEKOLADOWE

3 kwadraciki niesłodzonej czekolady, ¾ filiżanki tłuszczu, 1½ filiżanki cukru, 2 jaja, 3 filiżanki przesianej kilkakrotnie mąki, 3 łyżeczki proszku do pieczenia (double acting), ¼ łyżeczki sody, ¾ łyżeczki soli, 1 filiżanka zimnej kawy.

Rozpuścić 2 kwadraciki czekolady i pozostawić do ostygnięcia. Utrzeć tłuszcz dodając stopniowo cukier i dalej ucierać aż masa stanie się lekka i puszysta. Dodawać jaja po jednemu i ucierać w dalszym ciągu, poczem dodać ostudzoną czekoladę i dobrze wyrobić. Mąkę wraz z resztą suchych składników przesiać kilkakrotnie, dodając po trosze do przygotowanej poprzednio masy naprzemian z kawą. Gdy ciasto należycie wymieszane, nakładać do 9-calowych foremek wyłożonych brunatnym papierem wysmarowanym tłuszczem. Piec w umiarkowanym piecu o 350 Fah., przez 25 do 30 minut. Po wyjęciu z pieca i ostudzeniu, przełożyć i polukrować masą, której przepis podajemy niżej:

10—6560

Przepisy Wigilijne

BARSZCZ WIGILIJNY Z USZKAMI.

Ugotować smak z włoszczyzny, dorzucić kilka oskrobanych i pokrajanych na ćwiartki buraków ćwikłowych i gotować na wolnym ogniu. Osobno w na czyniu nastawić do gotowania kilka grzybków suszonych. Kiedy wyciąg z buraczków jest gotów, przecedza się go przez sito. Jeżeli barszcz nie byłby dosyć czerwony, to trzeba utrzeć na tarku jeden lub dwa buraczki ćwikłowe i przelać przez nie barszcz dla wydobycia z nich barwy. Dosolić, wlać smak z grzybków, dodać soku cytrynowego lub octu do smaku i wydać na stół z uszkami.

Ciasto na uszka zarabia się z 1 jajka, trochy wody i mąki. Grzybki usiekać drobno, dodać do ugotowanego na sypko ryżu zrumienić w maśle cebulkę dodać soli i po wymieszaniu, nadziewać tym farszem uszka. Zagotować we wrzątku osobnym, wkładać po kilka uszek na talerz i zalewać barszczem.

BARSZCZ POSTNY WOŁYŃSKI.

Pięć dużych suszonych grzybów zalać 2½ kwartami zimnej wody, wrzucić kilka ziarnek pieprzu tureckiego i angielskiego, kawałeczek bobkowego listka (bay leaf) i gotować na wolnym ogniu, aż grzyb ki zmiękną. Wtenczas grzybki wyjąć, pokrajać w paski i wrzucić napowrót do rondla. W międzyczasie uszatkować cienko jedną marchew, pietruszkę, 2 duże cebule i sześć bardzo czerwonych prawie ciemnych buraczków ćwikłowych i wrzucić to wszystko do rondla. Gdy włoszczyzna zmięknie, osolić barszcz do smaku, dodać soku cytrynowego lub kilka łyżek octu i troszkę cukru, doprawiając do smaku.

LEGUMINA Z MAKU.

Wypłukawszy mak niebieski lub biały moczyć w zimnej wodzie przez 12 godzin, poczem odcedzić i sparzyć gorącą wodą. Po paru godzinach osączyć, zemleć na młynku, dodać trochę śmietanki. Na funt takiego maku dodać 5 utartych żółtek, ćwierć funta cukru, filiżankę rodzynków bez pestek, a gdyby masa była za rzadka, dodać kilka łyżek tartej bułki, i pianę ubitą z pięciu białek. Wlać do formy wysmarowanej masłem i piec na parze, to znaczy wstawić w naczynie z wodą na 1½ godziny.

KARP W SZARYM SOSIE.

Zrobić smak z włoszczyzny— cebuli, marchewki, pietruszki i kilku ziarnek pieprzu i na tym smaku po wyjęciu jarzyn ugotować rybę. Zależnie od wielkości ryby zależy długość gotowania, co trwać powinno przy śred niej wielkości, nie mniej, niż pół godziny. Z chwilą, gdy mięso u ryby zaczyna dzielić się na płatki, to znaczy, że ryba jest gotowa. Wyjąć ostrożnie rybę na półmisek, wstawić do ciepłego pieca i zrobić sos następujący:

Na patelni rozpuścić łyżkę masła dodać trochę mąki i zrumienić, zaprażkę rozprowadzić rosołem z ryby, dodać filiżankę rodzynków bez pestek, i 2 łyżki cienko pokrajanych migdałów, wcisnąć sok z jednej cytryny, (można zamiast soku włożyć kilka plasterków cytryny ze skórką), dadać cukru do smaku i zagotować. Połową sosu polać karpia na półmisku, a resztę sosu podać w sosjerce.

Na powyższy sposób można przyrządzić jakąkolwiek inną, rybę, a nie tylko karpia.

LEGUMINA GORĄCA.

3 jaja, ½ filiżanki mąki, 1 filiżanka mleka, ⅔ filiżanki cukru, pół łyżeczki wanilii.

Nagrzać piec do temperatury 400 stopni Fah. Ubić żółtka na jasny kolor, rozmieszać z mąką, poczem dodać mleko, cukier i wanilię. Na ostatku dodać sztywno ubitą pianę i delikatnie wymieszać. Nałożyć do wysmarowanej masłem foremki i wstawić do gorącego pieca na 20 minut. Na wydaniu posypać z wierzchu miałkim cukrem.

LEMONIADA

Na lemoniadę przeznacza się ½ cytryny lub 1 pomarańczę i ćwierć filiżanki cukru na szklankę wody. (Można użyć cytrynę i pomarańczę razem). Obmyte owoce pokrajać nie obierając skórek w bardzo cienkie plasterki, wyjąć pestki i włożywszy do dzbanka lub dużego naczynia, dodać cukru i zalać odpowiednią ilością wody. Postawić na lodzie przynajmniej na dwie godziny przed podaniem. Podawać z kruszonym lodem.

CIASTO OWOCOWE.

W amerykańskiej tradycji świątecznej "fruit cake" zajmu je miejsce naszego makowca. O ileby, która z naszych Czytelniczek pokusiła się o zrobienie tego ciasta, niżej zamieszczony przepis ułatwi jej to zadanie:

¾ filiżanki masła, 3 filiżanki cukru-pudru, 8 jaj, 3 filiżanki jasnych rodzynków, 6 uncji kandyzowanych wisien, 6 uncyj kandyzowanego ananasu, 1 filiżanka oparzonych migdałów, skórka otarta z 1 cytryny, 4 filiżanki mąki, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, pół szklanki wódki (brandy) lub soku owocowego.

Utrzeć masło na śmietanę, dodać przesiany cukier, aby nie było w nim grudek, i ucierać jedną minutę, następnie do dać żółtka i ucierać 10 minut. Z kolei dodać wszystkie podane wyżej owoce — całe wiśnie i migdały jedynie ananas ma być pokrajany w kostkę — oraz mąkę przesianą z proszkiem naprzemian z płynem, czy to sokiem, czy też wódką, na ostatku zaś dodać sztywno ubitą pianę z białek, wymieszać i nałożyć do foremek wyłożonych woskowym papierem. Na wyżej podaną proporcję używa się 3 foremek 2¼ cala długości, 3 cale szerokości i 2½ cala głębokości. Napełniwszy foremki wstawić ciasto do pieca o 275 stopniach Fah. na 1½ godziny. Zwyczajem amerykańskim ciasto owocowe kraje się bardzo cienko.

Przepisy Wielkanocne

BABKA OSZCZĘDNA.

Z dwóch funtów mąki oddzielić pół funta i rozczynić półkwaterką ciepłego mleka, w którym rozpuszczono dwa kawałki drożdży.

Gdy rozczyn wyrośnie, domieszać resztę mąki, dodać sześć całych jaj, 6 żółtek, szczyptę soli, kilka łyżek cukru, trochę skórki cytrynowej utartej kilka gorzkich, drobno posiekanych migdałów, tyle wygrzanego mleka, żeby ciasto było dosyć wolne. Rozpuścić funt masła i wlać do ciasta.

Wyrabiać mocno i długo, żeby ciasto od rąk odstawało. Dodać wtedy pół funta oczyszczonych rodzynków, kilkanaście słodkich, drobno posiekanych migdałów, kilka gorzkich migdałów, także drobniutko posiekanych, jeszcze trochę wyrabiać i wlewać ciasto do form, wysmarowanych masłem.

Gdy ciasto w formach podrośnie o tyle, że podwoi swą objętość wstawić do gorącego pieca na półtorej godziny.

MAZUREK CZEKOLADOWY.

Zrobić kruche ciasto z ¾ funta mąki, pół funta masła, ćwierć funta cukru i 1 żółtka. Upiec ciasto w średnio gorącym piecu.

Wziąć funt czekolady w tabliczkach, rozgrzać, a gdy zmięknie, dodać łyżkę masła, zalać kwaterką gęstej surowej śmietanki i gotować aż się czekolada rozpuści i zgęstnieje.

Wtedy odstawić i stygnącą już masę wylać na upieczony poprzednio placek i równo nożem rozsmarować, a potem postawić w zimnym miejscu do stężenia czekolady.

MAZUREK WARSZAWSKI.

4 filiżanki mąki, 2 filiżanki cukru, 2 filiżanki masła, 3 jaja, 1 łyżeczka cynamonu, 1 łyżeczka goździków i 1 funt migdałów.

Migdały opłukać, wytrzeć ściereczką, a następnie obsuszyć w cieple, poczem zemleć na maszynce. Wszystkie dodatki włożyć do miski, zarobić jajami i wyrobić na twarde ciasto, rozwałkować je na pół cala grubości, robić mazurki różnego kształtu, otoczyć każdy wałeczkiem z tego samego sciasta i przykleić go białkiem. Upiec na kolor złoty, polukrować lukrem jakimkolwiek według upodobania, następnie ubrać ładnie osączonymi konfiturami.

MAZUREK WANILIOWY.

Kwartę mąki przesiać na stolnicy, dodać ćwierć funta cukru, pół funta, masła, 2 żółtka surowe, i pianę ubitą z jednego białka, skórkę otartą z cytryny, wanilii łyżeczkę lub 1 laseczkę wanilii tłuczonej, wszystko to razem zagnieść na ciasto Mieć w pogotowiu blachy wysmarowane tłuszczem, nakładać na nie wywałkowane na pół palca grubości ciasto. Ćwierć funta migdałów sparzyć i pokrajać w podłużne paski, zmieszać z ćwierć funta cukru i posypywać mazurki.

MAZUREK CYTRYNOWY.

Pół funta masła utrzeć w donicy na śmietanę, dodać po jednemu 6 żółtek, 6 uncyj cukru, sok i skórkę otartą z jednej cytryny, a na końcu domieszać pół funta mąki. Blachy wysmarować masłem, nakładać na nie ciasta na pół palca grubości i wsunąć do umiarkowanego pieca na pół godziny. Po wystudzeniu mazurek ten można polukrować jakimkolwiek lukrem i przybrać osączonymi konfiturami.

KREM ANANASOWY.

Pół filiżanki ryżu, ¼ filiżanki cukru, 1 filiżanka tartego ananasa, ¾ filiżanki gęstej śmietanki.

Ryż ugotować w słonej wodzie, następnie odcedzić i spłókać zimną wodą by się ziarnka nie kleiły. Do ostudzonego ryżu dodać cukier i ananas i postawić do lodowni na godzinę. Ubić śmietankę wymieszać razem z przygotowanym ryżem i dokładnie oziębić przed podaniem.

WĄTRÓBKA PO HISZPAŃSKU.

- 1 funt wątróbki wieprzowej.
- 1 filiżanka pokrajanej drobno cebuli.
- 4 plasterki wędzonki (bacon).
- 2 łyżki tłuszczu.
- 2 filiżanki pomidorów.
- 2 łyżki siekanego, zielonego pieprzu.
- 1 łyżeczka soli.
- ¼ filiżanki wody.
- ugotowany makaron lub ryż.

Pokrajać wątrobę w wąskie, calowe paski, otarzać w mące zmieszanej z solą. Na patelni wytopić wędzonkę, dodać tłuszczu i zrumienić zlekka cebulę, następnie wrzucić na tłuszcz wątróbkę i dobrze ją obrumienić.

Do zrumienionej wątróbki dodać pomidory i pieprz zielony, nakryć pokrywą i dusić przez 20 minut, mieszając często, by się wątróbka nie przypaliła. Wreszcie zalać mąką roztartą w wodzie dla zagęszczenia sosu i zagotować. Mieć w pogotowiu gorący makaron lub ryż, włożyć go na półmisek i polać po wierzchu wątróbką z sosem.

KOMPOT Z OWOCÓW.

Przekrajać pomarańcze na pół, wyjąć łyżeczką miąższ i białą błonkę wyciąć nożyczkami, po czym wstawić połówki łupin do lodowni. Winogrona malaga przekroić na pół, wyjąć ziarenka, jeźli skórki winogron są za twarde, trzeba je zdejmować przed rozkrojeniem jagody. Banany pokrajać w plasterki w równej ilości z winogronami. Zlać sok z pomarańcz i do soku tego z trzech pomarańcz dodać sok z jednej cytryny, osłodzić do smaku. Wymieszać razem pomarańcze banany i winogrona, napełnić tym połówki łupinek z pomarańcz, polewając po wierzchu sokiem osłodzonym i przybierając łyżeczką bitej śmietanki. Podaje się na deser, bardzo zimne.

DESER MALINOWY

1 kwarta malin, piana z 3 białek, pół filiżanki cukru.

Przebrane i opłókane maliny pognieść w misce z cukrem i lekko wymieszać z ubitą pianą. Zamrozić w lodowni, poczem podać w wysokich szklanych kieliszkach.

KARTOFLE ZAPIEKANE Z WĘDLINĄ.

Przy obecnej drożyźnie mięsa, nie jedna pani domu nie może w granicach budżetu gospodarczego podawać mięs takich jak przedtem, szuka więc w spisach potraw zastępczych, któreby domownicy przyjęli łaskawie i nie dopominali się o pieczenie cielęce czy wołowe befsztyki.

Podstawą takiej potrawy sytej i smacznej, której przepis podajemy niżej są ogólnie lubiane kartofle. Dodanie do nich wędliny jakkolwiek dalekiej od porcji pieczeni, pozwoli oszukać podniebienie i żołądki, posmakiem mięsa. Dobrą stroną tej potrawy jest ta, że można użyć do niej jakiejkolwiek wędliny — resztek kiełbasy krakowskiej, salcesonu krwawego, kiszki pasztetowej lub parówek. Potrawę tę przyrządza się jak następuje:

1 kwarta surowych, cienko pokrajanych kartofli,
6 parówek,
2 filiżanki białego sosu,
2 łyżeczki tartej cebuli, soli do smaku.

Do wysmarowanej tłuszczem rynki nałożyć cienką warstwę kartofli, na to ułożyć przekrojone płasko parówki, lub pokrajajaną w plasterki inną wędlinę. Nakryć warstwą kartofli posypując je solą, aż do zużycia wszystkiego materiału. Utartą cebulę wymieszać z białym sosem i posoliwszy go do smaku, zalać nim kartofle. Wstawić rynkę do umiarkowanego pieca na 45 minut, a po upływie tego czasu zdjąć pokrywę i piec przez dalsze pół godziny.

W braku wędliny, dodaje się do białego sosu 1 filiżankę tartego ostrego sera, co nam da smaczną potrawę postną.

CZARNINA.

Czarninę można robić z prosięcia, gęsi lub kaczki, a niektórzy robią ją nawet z przodka zająca. Należy przygotować nieco octu, osolić go, ostudzić i w ten ocet wpuścić krew w czasie zarzynania kaczki, gęsi lub prosięcia, które oczyszcza się, parzy, opala, z puchu nad ogniem i tak oczyszczone wstawia na rosół, z gęsi zaś używa się do czarniny zwykle tylko podróbkę, a gęś samą piecze się na pieczyste, nadziewaną jabłkami, gdyż potrawka z niej niedobra, a zamiast niej gotuje się wraz z podróbkami parę funtów wołowego mięsa.

Po zagotowaniu rosołu i osoleniu go, wrzuca się jarzyny, parę grzybków, cebuli, oraz kawałek świeżej słoniny ze skórką.

Gdy to wszystko ugotowane na miękko, przecedzić rosół, kaczkę wyjąć na półmisek i przykryć, żeby raptem nie ostygła, z niej bowiem przyrządza się potrawkę z sosem, do której zostawić należy nieco czystego rosołu.

Gdy rosół ugotowany przecedzić go i zaprawić krwią, przygotowaną z octem i mąką: dodać octu do smaku, parę łyżek cukru, słoninę pokrajać w kostkę, wrzucić w zupę i to wszystko razem zagotować, pilnując, aby się nie zwarzyło.

Osobno ugotować w rondelku suszonych gruszek i śliwek, lub też świeżych gruszek i jabłek, i te razem z sosem, w którym się gotowały, a którego powinno być bardzo mało, wlać w wazę. Osobno gotuje się w wodzie krajane kluseczki i te kładzie w wazę, oraz podróbki.

KOMPOT ZE ŚLIWEK.

Na kompot gotowany bierze się śliwki w proporcji: kwarta śliwek na 2 filiżanki gęstego syropu. Oczyszczone śliwki wrzuca się na wrzący syrop i gotuje pod nakryciem aż do zupełnej miękości, poczem nakłada w sterylizowane słoje z gumkami i zalawszy syropem do pełna, zakręca się pokrywki.

MARYNATA Z BRZOSKWIŃ.

7 funtów brzoskwiń obranych z łupin, 4 funty białego cukru, pół kwarty winnego octu, 1 kawałek cynamonu, 12 całych goździków, (cloves) 1 łyżeczka całych goździków muszkatułowych (mace).

Ułożyć w rondlu emaliowanym warstwami brzoskwinie i cukier, poczem postawić na ogniu i zwolna doprowadzić do wrzenia. Po zagotowaniu dodać ocet i korzenie i gotować mocno przez pięć minut, poczem durszlakową łyżką wyjmować brzoskwinie na półmisek aby ostygły, a syrop gotować przez 15 minut. Następnie brzoskwinie nakładać do słoików, zalewać syropem i od razu pieczętować.

CIASTO FRANCUSKIE.

Mąki pół funta, 1 jajko, łyżkę masła sklarowanego, łyżkę octu winnego i 3 łyżki wody zagnieść razem dobrze i zostawić na pół godziny w zimnym miejscu. Następnie ciasto rozwałkować w podłużny kawałek nadając mu kształt ręcznika, grubości ćwierć cala, na całym kawałku ciasta rozsmarować pół funta masła twardego, niesłonego i bardzo świeżego, zawinąć brzegi podłużne tak aby się zeszły w środku, tworząc kwadrat, teraz złożyć, brzegi końcowe, aby się także zeszły w środku, (rodzaj koperty), potem złożyć jeszcze raz na połowę i rozwałkować wałkiem do poprzedniej grubości, czyli na ćwierć cala, wałkując zawsze od siebie. Wstawić do lodowni na kwadrans, aby stwardniało poczem złożyć wsposób wyżej podany, rozwałkować i znów wstawić do lodowni na kwadrans, a po stężeniu ciasta powtórzyć wałkowanie, jak wyżej. Ciasto układa się na blasze niesmarowanej i piecze w gorącym piecu.

Dodać należy, że wałkowanie powinno odbywać się w miejscu chłodnym, a dobrze byłoby posługiwać się do tej roboty nowoczesnym wałkiem szklanym, którego wnętrze napełnia się kostkami lodu.

Ciasta Świąteczne

PIERNIK PRZEKŁADANY.

Szklankę miodu zagotować ze szklanką cukru, ucierać drewnianą łyżką lub wałkiem aż zbieleje, dodać ćwierć łyżeczki miałkich goździków (cloves), ćwierć łyżeczki miałkiego pieprzu angielskiego (allspice), łyżeczkę całą cynamonu, szklankę słodkiej śmietanki i 3 całe jaja. Szklankę mąki przesiać z łyżeczką sody do pieczenia dodać do masy, wyrobić, następnie dodać mąki tyle, aby ciasto było wolne, jak na bułki. Wyrobić dobrze, nałożyć do wysmarowanej masłem tortownicy i upiec w umiarkowanie gorącym piecu.

Nazajutrz przekrajać piernik ostrym nożem na dwie połowy i przełożyć następującą masą: zemleć w maszynce pół funta słodkich migdałów, sparzonych i obranych z łupin. 1½ funta cukru zagotować w ćwierć szklance wody na gęsty syrop i do tego syropu włożyć migdały, zasmażyć, przełożyć do miski, wcisnąć sok z jednej cytryny, skórkę otartą z kalifornijskiej pomarańczy i ucierać aż masa stanie się gładka. Masą tą posmarować jedną połowę piernika i przyłożyć drugą połową. Polukrować z wierzchu i po bokach lukrem czekoladowym, zrobionym w następujący sposób: 5 uncyj czekolady utartej i 4 uncje cukru zagotować z 3 łyżkami mleka, a gdy się rozpuścić posmarować zaraz piernik. Lukier powinien zaraz zastygnąć.

CIASTKA KOKOSOWE.

Piana z 6 białek, 1 funt cukru, 1 funt tartego orzecha kokosowego, sok z 1 cytryny.

Ubić białka z cukrem na tęgą pianę, potem z utartym orzechem kokosowym, skórką i sokiem z cytryny. Kłaść małe kulki na smarowanej masłem blasze, upiec różowo w gorącym piecu. Te ciasta trzeba piec prędko.

PIERNIKI WYŚMIENITE.

Szklanka miodu, szklanka cukru, 4 jaja, 2 szklanki mąki pszennej przesianej z łyżeczką sody do pieczenia i 3 szklanki mąki żytniej razowej, (whole rye flour), na koniec noża miałkiego anyżu (anise), pół łyżeczki cynamonu, ćwierć łyżeczki goździków i pieprzu angielskiego. Zagnieść wszystko razem na twarde ciasto, rozwałkować, wycinać szklanką pierniki i piec na posypanych mąką blachach do lekkiego zrumienienia.

Ugotować polewę czekoladową z 5 uncyj utartej czekolady, 5 uncyj cukru i pół szklanki mleka. Gorące pierniki smarować cienką tą polewą przy pomocy pędzelka. Obsychają na tychmiast. Przechowywać w miejscu suchym w słojach lub blaszankach.

CIASTKA DOSKONAŁE.

1 funt mąki, 1 funt cukru, 5 sporych łyżek masła, 3 jaja, mała łyżeczka cynamonu i trochę goździków, lukier z 1 białka i cukru.

Zamiesić ciasto na stolnicy, wyrobić je dobrze, cienko roztaczać i wykrawać foremkę zgrabne ciasteczka, które smaruje się gęstym lukrem i piec szybko, by lukier zbytnio nie zżółkł. Na lukrowanie ciast zanim lukier zastygnie, można posypać drobnych rodzynków.

ORZESZKI-PIERNICZKI.

Szklankę miodu, 2 szklanki mąki pszennej przesianej z łyżeczką sody do pieczenia, 1 całe jajo, ćwierć łyżeczki miałkiego pieprzu angielskiego (allspice), zagnieść na gęste ciasto. Wyrabiać przynajmniej pół godziny, aż ciasto od rąk odstanie. Robić z tego ciasta małe kulki, rozmiaru i kształtu laskowego orzecha. Ułożyć na blasze posmarowanej masłem i posypanej mąką. Piec w średnim piecu, gdyż ciasto na miodzie łatwo się przypala. Zaraz po upieczeniu pierniczki są nieco twarde, lecz po tygodniu zmiękną, dlatego też piecze się je wcześniej, niż inne ciasteczką, przeznaczone na Boże Narodzenie.

TORT POMARAŃCZOWY.

W dużej misce ucierać 5 uncyj cukru z 5 żółtkami i 1 całym jajem, dodać skórki otartej z 2 pomarańcz i 5 uncyj parzonych i drobno usiekanych migdałów. Gdy masa dokładnie utarta, dodać 2 łyżki tartej bułki i przesianej, naprzemian z pianą ubitą z 5 białek. Formę wysmarować masłem, nałożyć ciasto i wstawić do umiarkowanego pieca na pół godziny. Gdy tort po wyjęciu z pieca ostygnie, przecina się go ostrym nożem na 3 placki i przekłada kremem pomarańczowym, zrobionym według poniższego przepisu:

W 2 łyżkach mleka rozetrzeć 1 łyżeczkę mąki i trąc ciągle wbijać po jednym 4 żółtka. Po dokładnym roztarciu mąki z żółtkami dodać 3 uncje cukru, skórkę otartą z połowy pomarańczy i sok z 3 pomarańcz, wstawić naczynie z tą masą w rondelek z gorącą wodą i mieszać aż do zgęstnienia kremu. Po zdjęciu z wody pozostawić by krem przestygł, poczem przełożyć nim przekrajane krążki.

KACZKA ZAPIEKANA.

Kaczkę wagi około 3 funtów opalić nad płomieniem, wymyć i osuszyć, posypać zlekka mąką i włożywszy do brytwanki wstawić do średniego pieca na pół godziny. Aby kaczka nie przywarła do dna, można podlać trochę wody. W międzyczasie rozpuścić 3 kostki bulionu w 2½ filiżankach wody, gorącej. 4 łyżki masła rozetrzeć z 3 łyżkami mąki i rozprowadzić wrzącym bulionem na gęsty sos. Pół kwarty świeżego groszku zielonego nałożyć wokół kaczki, posolić go zlekka, posypać pół łyżeczką siekanej świeżej mięty, polać z wierzchu sosem, dodać pół filiżanki czerwonego wina Port i nakrywszy szczelnie pokrywą piec w średnim piecu (325 stopni Fah.), przez godzinę.

Do kaczki podaje się czerwoną kapustę na kwaśno.

ZRAZY NADZIEWANE CEBULĄ.

1 funt "round steak", 4 średniej wielkości cebule, 8 małych kartofli, 1 puszka no. 2 pomidorów, 2 łyżki sosu pomidorowego, 2 łyżki chrzanu, ¼ filiżanki mąki, szczypta majeranku, 1 łyżeczka soli, 2 łyżki tłuszczu, trochę pieprzu.

Mięso podzielić na cztery plastry i każdy plaster rozbić, by stał się bardzo cienki, posolić i popieprzyć z obu stron. W każdy plaster mięsa zawinąć jedną cebulę spinając brzegi wykałaczką lub metalowymi szpilkami przeznaczonymi do spinania mięsa. Zawinięty zraz otarzać w mące i obrumienić w gorącym tłuszczu na patelni lub w obszernym płytkim rondlu. Gdy zrazy obrumienią się dodać pomidory, sos pomidorowy i chrzan (świeżo tarty lub zaprawiony). Nakrywszy pokrywą dusić zrazy na wolnym ogniu przez pół godziny, poczem dodać osiem kartofli i dusić zwolna przez jedną godzinę.

Powyższy przepis daje całkowity obiad — składający się z mięsa, jarzyny i kartofli, który wystarczy uzupełnić sałatą ze świeżych jarzynek.

BIGOS

Najsmaczniejszy jest bigos z kapusty kwaszonej i taki stać może parę tygodni a najlepszy jest bigos odgrzewany. Kapustę opłókać w zimnej wodzie, aby nie była za kwaśną. Słoninkę w kostkę pokrajać przetopić, na słoninie przesmażyć kilka cebul drobno pokrajanych, wsypać łyżkę lub dwie mąki i zaprawić tem kapustę. Następnie pokrajać w małe kawałki boczku wędzonego lub szynki, pieczeni wołowej lub wieprzowej, kiełbasy, dodać parę listków bobkowych i kilka ziarnek pieprzu czarnego. Wszystko to zmieszać z kapustą jeszcze zimną i pogotować godzinę, gdyż kapusta kwaszona dłużej gotowana jest niestrawną. Kto lubi, może i dłużej gotować. Kieliszek lub dwa wina dodaje dużo smaku bigosowi.

KNEDELKI Z PASTERNAKU.

Smaczna ta i zdrowa jarzyna należy do tych, które wymagają trochę dodatków i zachodu w przyrządzaniu, lecz za to dają potrawę smaczną i z uwagi na dodatki—bardziej pożywną.

Ugotować 6 dużych obranych ze skórki korzeni pasternaku, zalać wrzącą wodą i gotować do miękkości poczem odcedzić i podusić tłuczkiem. Miazgi tej powinno być 3 filiżanki. Do poduszonego pasternaku dodać 2 łyżki soku, z cytryny, łyżeczkę soli, 2 łyżki tłuszczu (o ile możliwe — masła), 4 łyżki śmietanki, 2 całe jaja. Wymieszać wszystko dobrze i postawić z rondelkiem na ogień, stale mieszając by masa dobrze się rozgrzała i tym samym nieco stężała, poczem pozostawić do przestygnięcia. Następnie formować łyżką knedelki, utarzać je w mące, a następnie w rozbitym jajku i obsypać tartym chlebem. Wkładać na gorący tłuszcz a gdy się zrumienią ze wszystkich stron, osączać na bibule i podać do stołu.

JAJA FASZEROWANE.

Do doskonałych przekąsek południowych należą jaja faszerowane, podane na zimno, przyrządzone w sposób następujący:

6 jaj ugotować, na twardo i rozkroić wzdłuż, uważnie, by nie popsuć skorupek. Z rozpołowionych jaj wydobyć żółtka, białka zaś zostawić w skorupkach. Żółtka przetrzeć przez sito i dodać: pół łyżeczki musztardy w proszku, pół łyżeczki soli, trochę pieprzu, pół łyżeczki sosu Worcestershire (można pominąć), łyżkę utartej cebuli, łyżeczkę osączonego chrzanu, 2 łyżki masła topionego. Wyrobić to wszystko razem, następnie dodać pół filiżanki majonezu i ubijać. Gdy masa stanie się gładka, dodać 3 łyżki siekanych korniszonów, i ⅓ filiżanki usiekanych krewetek (shrimps). Wymieszać dobrze i masę tę nakładać kopiato w pozostałe białka. Wstawić do lodowni by należycie oziębły przed podaniem.

MAKARON ZAPIEKANY Z SEREM.

½ funta makaronu (elbow).

1 filiżankę odciśniętego twarogu.

1 filiżanka kwaśnej śmietany.

1 średnia cebula drobno pokrajana.

½ filiżanki tartego sera ostrego.

soli do smaku.

Zagotować w rondlu 3 kwarty wody, osolić i wrzucić makaron. Gotować go bez nakrycia, mieszając łyżką co jakiś czas, by nie przywarł do spodu. Gdy makaron jest prawie dogotowany odcedzić go i przelać zimną wodą, następnie wymieszać z wyżej wymienionymi prócz sera dodatkami, nałożyć do wysmarowanej tłuszczem 1½ kwartowej rynki i wstawić do pieca na 25 minut. Po tym czasie posypać makaron z wierzchu utartym serem i znowu wsunąć do pieca na dalsze 15 minut, lub tak długo by ser się rozpuścił i zrumienił. Podać do stołu w tym samym naczyniu, uzupełniając danie sałatą z surowych, mieszanych jarzyn.

BLINY KARTOFLANE.

Utrzeć na tarce kartofle i do dwóch filiżanek masy kartoflanej dodać dwa ubite jaja, łyżkę mąki pszennej, pół łyżeczki soli i odrobinę pieprzu. Ubić wszystko doskonale i smażyć na maśle. Kartofle obrać najlepiej wieczorem i wrzucić je w zimną wodę, w której mają leżeć całą noc, a utrzeć je dopiero na drugi dzień, tuż przed użyciem.

Smażyć należy na małej patelni, lejąc ciasto łyżką tak, aby się po całej patelni rozlało. Gdy z jednej strony przyrumieni się, przewrócić nożem lub łopatką na drugą stronę, po usmażeniu układać jeden na drugim na półmisku, który powinien stać na piecu lub na parze; smarować patelnię klarowanym masłem. Do blinów tych podaje się rozpuszczone masło i śmietanę.

SZCZUPAK W ŚMIETANIE Z CHRZANEM.

Oczyszczonego szczupaka natrzeć solą. Do dużej, długiej brytwanny dać kawałek masła, posmarować lekko całego szczupaka topionym masłem, ułożyć w brytwannie i wsadzić do pieca. Podczas pieczenia podlewać często rybę ściekającym masłem, a pod koniec pieczenia podlać paru łyżkami gęstej, kwaśnej śmietany. Uważać, żeby ryby nie piec za długo, pół godziny wystarczy do upieczenia szczupaka. Gdy ryba miękka zaraz wyjąć, ułożyć na długim półmisku, polać sosem chrzanowym i podać do stołu.

Sos chrzanowy zrobić w następujący sposób: Łyżkę śmietany i pół łyżki mąki rozetrzeć dokładnie, żeby grudek nie było, następnie wbić do tego dwa żółtka, pół kwarty młodej, kwaśnej śmietany i rozrobić wszystko razem bardzo dokładnie. W końcu dać trzy łyżki tartego chrzanu, trochę soli, wymieszać razem i postawić w kamiennym naczyniu na wolnym ogniu, żeby się sos zagotował.

MASA I LUKIER

1 filiżanka cukru, ćwierć łyżeczki kwasku winnego, ⅛ łyżeczka soli, ⅓ filiżanka mocnej kawy, 3 białka, ½ łyżeczki wanilii, 1 filiżanka masła.

Włożyć do rondelka cukier, kwasek winny, sól i kawę i gotować "do nitki", czyli tak długo, aż kropla syropu wzięta między dwa palce, rozciąga się w nitkę. Białka ubić na gęstą lecz nie sztywną pianę poczem dolewać powoli syrop do piany ubijając stale trzepaczką, dodać wanilii i pozostawić do ochłodnięcia. Utrzeć masło na pianę, następnie dodać po 2 lub 3 łyżki do piany ubijając za każdym razem, aż do zużycia masła.

Masą tą przełożyć ciasto, następnie rozpostrzec ją po wierzchu, przybierając połówkami orzechów, migdałów lub kandyzowanymi owocami.

CIASTECZKA MIGDAŁOWE.

½ filiżanki tłuszczu,
1 filiżanka cukru,
2 jaja,
1¼ filiżanki mąki,
2 łyżeczki proszku do pieczenia,
½ łyżeczki soli,
2 łyżki kakao,
1 filiżanka siekanych nieparzonych migdałów,
1 łyżeczka wanilii.

Utrzeć w misce masło z cukrem, dodać poprzednio ubite jaja i dalej ucierać aż do wmieszania jaj. Mąkę przesiać z solą, proszkiem i kakao, dodać wanilię i dobrze wymieszać. Na ostatku dodać migdały, wyrobić i łyżeczką nakładać nieduże kupki ciasta na wysmarowaną tłuszczem blachę, w oddaleniu 3 cali. Piec w umiarkowanym piecu (350 Fah), przez 13 do 15 minut. Zdejmować z blachy dopóki ciasteczka gorące.

RYŻ ZAPIEKANY Z OBERŻYNKĄ.

Oberżynka (eggplant) daje nam doskonałą potrawę w połączeniu z ryżem, a najważniejsze, iż ten sposób podania tej smacznej jarzyny pozwoli odstąpić od nużącej jednostajności smażenia oberżynki w tłuszczu. Oto przepis:

1 filiżanka ryżu, pokrajana drobno, cebula, 6 łyżek masła, tarty ser.

Ryż ugotować na sypko i odstawić. Oberżynkę obrać z łupiny pokrajać na małe kawałki, i posolić, zostawiając tak na około 10 minut. Na patelni przesmażyć cebulę w dwu łyżkach masła i zanim cebula zrumieni się, dodać odcedzoną z soku oberżynkę, dodając równocześnie pozostałe 4 łyżki masła (lub innego tłuszczu). Oberżynkę smaży się krótko, poczem miesza z ryżem, dodając sok pomidorowy soli i pieprzu do smaku. Nałożyć w wysmarowaną tłuszczem foremkę posypując z wierzchu tartym serem. Wstawić do umiarkowanego pieca na pół godziny.

ZRAZY SIEKANE Z RYŻEM.

1 funt mielonej wołowiny, 1 mała cebula, 3 kromki namoczonego białego chleba, ⅓ filiżanki mleka lub wody, 1 łyżeczka soli, szczypta pieprzu, 1 puszka bulionu, 6 ciastek "ginger snaps", 1 mała puszka pomidorów, 1 6-uncjowa puszka grzybków, 2 marchewki pokrajane w talarki, ¼ filiżanki ryżu, 1 paczka zamrożonej fasoli (lima), sok z połowy cytryny.

Do mięsa dodać: chleb czerstwy namoczony i wyciśnięty z wody, pokrajaną drobno i zrumienioną w tłuszczu cebulę, jajo, mleko sól i pieprz. Wyrobić dobrze ręką i formować nie duże okrągłe zrazy. Przygotowane zrazy ułożyć w szerokim lecz płytkim rondlu lub na grubej patelni, zalać bulionem, dodać sosu pomidorowego, wody 1½ filiżanki oraz ciastka ginger snaps. Nakryć pokrywą i dusić na wolnym ogniu przez dwie godziny, poczem dodać marchewkę pokrajaną w talarki, fasolę nieco odmrożoną i zasypać ryżem. Nakryć pokrywą i znowu dusić zwolna aż do miękkości jarzynek. Na ostatku dodać sok cytrynowy i wydać na stół na głębokim półmisku.

LEGUMINA ORZECHOWA.

Ćwierć funta orzechów włoskich, tureckich lub laskowych oczyszczonych z łupin, utłuc drobno w moździerzu, dodając cokolwiek wody, żeby orzechy nie puściły olejku.

Kawałek żytniego chleba ususzyć i utrzeć na tarce.

Filiżankę cukru utrzeć do białości z czterema żółtkami, wsypać dwie łyżki utartego chleba i utłuczone orzechy. Ucierać mocno, dolewając filiżankę mleka lub śmietanki.

Gdy masa gładka, zmieszać ją z ubitymi na sztywną pianę białkami, ułożyć na gorącej, wysmarowanej masłem, metalowej formie i upiec w miernie gorącym piecu.

Podawać natychmiast po wyjęciu z pieca, aby legumina nie opadła. Do tej leguminy podaje się mleko lub śmietankę.

KWAŚNA KAPUSA Z PARÓKAMI.

3 łyżki tłuszczu.

1 średniej wielkości cebula drobno pokrajana.

1 jabłko obrane z łupiny i drobno pokrajane.

1 puszka duża kapusty kwaśnej.

⅓ filiżanki wina białego (Sauterne).

½ filiżanki wody.

2 łyżki brązowego cukru.

1 funt parówek (kiełbasek).

Na dużej patelni rozgrzać tłuszcz i wrzucić cebulę oraz jabłko dusząc zwolna aż się staną lekko żółte. Dodać odcedzoną z kwasu kapustę, 1 filiżankę wina, wodę i cukier brązowy. Wymieszać, dosolić do smaku i gotować pod pokrywką przez 1 godzinę, mieszając co jakiś czas by się kapusta nie przypaliła. Po tym czasie ułożyć na wierzchu kapusty parówki, wlać resztę pozostałego wina i nakrywszy pokrywą dusić dalszych 15 minut. Wydać na stół obkładając dokoła całymi kartoflami.

KREM KAWOWY.

2 filiżanki gęstej śmietanki słodkiej, 6 łyżek cukru-pudru, 4 filiżanki mleka, 1¼ filiżanki zwykłego cukru, 4 żółtka, 4 łyżki ekstraktu kawowego lub pół filiżanki bardzo mocnej kawy. 2 łyżki żelatyny.

Ubić śmietankę na gęstą, lecz nie sztywną pianę i dodać cukier - puder poczem wstawić do lodowni. Mleko sparzyć i do gorącego dodać cukier i kawę lub ekstrakt kawowy i pozostawić aż nieco ochłodnie. Do letniego mleka dodać ubite żółtka i postawiwszy z rondelkiem w naczynie z gorącą wodą, trzymać aż do zgęstnienia masy, następnie domieszać żelatynę rozpuszczoną w ćwierć filiżanki wody. Przelać masę do salaterki i ostudzić. Gdy masa zupełnie zimna, domieszać ubitą śmietankę i nałożyć w specjalną foremkę wysmarowaną niesłonym masłem. Trzymać w lodowni 4 godziny. Przed wydaniem wyjąć z formy na ozdobną salaterkę.

SAŁATA W GALARECIE

3 ogórki, 1 filiżanka białego octu, 1 listek bobkowy, 2 łyżki żelatyny, ½ filiżanki wrzącej wody, ½ łyżeczki soli, kilka ziarnek pieprzu tureckiego.

Obrać ogórki z łupiny, dwa z nich pokrajać w kostkę a trzeci w cienkie talarki, włożyć do lodowo zimnej osolonej wody do pokrycia i trzymać w lodowni. Ocet i resztę dodatków zagotować w rondelku. Żelatynę rozpuścić w wodzie, dodać do octu i trzymać na wolnym ogniu przez kwadrans, następnie przecedzić przez gęste sitko. Można dodać jedną lub dwie krople farby roślinnej, dla nadania galaretce zielonego koloru. Ostudzić płyn, pokrajane w kostki ogórki włożyć do pierścieniowej formy i zalać przygotowanym płynem, poczem wstawić do lodowni do zastygnięcia galarety. Po wyłożeniu galarety na talerz, nałożyć do środka talarki ogórka, które cały czas stały w słonej wodzie, wymieszawszy je uprzednio z majonezem.

FLAKI PO POLSKU.

Starannie oczyszczone flaki zalać miękką wodą i gotować, szumując, jak rosół. Po wyszumowaniu odlać wodę, w której flaki się gotowały, przeczyścić flaki jeszcze raz w zimnej wodzie, nalać świeżej wody i gotować dalej przez cztery godziny. Po ugotowaniu wyjąć i pokrajać w paseczki nakształt makaronu. Osobno ugotować parę funtów mięsa na rosół i tym rosołem zalać pokrajane flaki; pokrajać trochę selerów, pietruszki i marchwi w cieniutkie paseczki i dodać je do flaków. a na pół godziny przed podaniem flaki posolić, popieprzyć i dodać tartego majeranku, rozetrzeć łyżkę masła i zaprawić flaki, następnie zagotować, wymieszać dobrze i wylać na salaterkę.

SOS DO MIĘSA.

Jakąkolwiek pozostałą pieczeń lub mięso rosołowe, można podać w zmienionej formie. Wystarczy pokrajać je w kostkę i rozgrzać w sosie, który przyrządza się w następujący sposób:

¼ filiżanki tłuszczu, 1 filiżanka octu, ¼ filiżanki wody, pół łyżeczki mielonej gorczycy (dry mustard), 1 łyżeczka cukru, 1 mała usiekana cebula, ¼ filiżanki sosu pomidorowego (catsup), ¼ filiżanki chilli sause, 2 łyżeczki soku z cytryny, pół ząbka czosnku.

Wszystkie powyższe dodatki włożyć do rondla i dusić przez 10 minut, poczem wydobyć czosnek i dodać 2 lub 3 filiżanki pokrajanego mięsa. Rozgrzać dokładnie i wydać z duszonymi kartoflami.

TORT WĘGIERSKI.

5 jaj, 4 łyżki cukru-pudru, 5 łyżek mąki, szczypta soli.

Żółtka ucierać z cukrem drewnianą łyżką przez pół godziny. Do białek dodać sól i ubić na bardzo sztywną pianę. Dwukrotnie przesianą mąkę dodać po trosze do żółtek na przemian z pianą i lekko wymieszać. Przygotować osiem blaszek wysmarowanych masłem i na każdą nakładać cienką warstwę ciasta, około półtorej łyżki gdyż placki mają być cienkie. Wstawiać do umiarkowanego pieca (325 stopni Fah.), na 10 minut.

Po wyjęciu i ostudzeniu placków przełożyć je następującą masą:

1½ filiżanki cukru-pudru, ¼ filiżanki utartej słodkiej czekolady, 2 żółtka, 1½ funta świeżego, niesłonego masła.

Utrzeć masło z cukrem na pianę, dodać czekoladę i dobrze ubite żółtka. Ucierać na gładką masę, rozpościerać na plackach, układając jeden na drugim aż do zużycia wszystkich ośmiu placków. Ta sama masa stanowi również lukier na wierzchu tortu.

SUFLET CZEKOLADOWY.

Masła ¼ filiżanki, mąki ¼ filiżanki, 2 uncje (2 kwadraciki) czekolady, 1½ filiżanki mleka, pół filiżanki cukru, 1 filiżanka pokruszonych makaroników lub czerstwego pokruszonego ciasta, ⅓ filiżanka migdałów, 3 jaja, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 2 łyżki wina sherry i 2 łyżki brandy, odrobinę soli.

Utrzeć na tarku czekoladę. Masło roztopić w rondelku dodawać po trosze mąki i czekolady i dobrze rozcierać, poczem rozprowadzić zwolna dolewanym mlekiem. Postawić rondelek w naczynie, z gorącą wodą, mieszając masę stale aż do zgęstnienia. Teraz dodać cukier, sól pokruszone ciasto, oparzone, siekane migdały, proszek do pieczenia i rozbite żółtka. Po wymieszaniu dodać cherry i brandy, na ostatku zaś ubitą sztywno pianę z białek. Gotową masę nałożyć do wysmarowanej masłem ozdobnej foremki i wstawić do pieca o temperaturze 375 stopni Fah., na około 20 minut. Po wyjęciu z pieca natychmiast wydać suflet na stół.

MASA KASZTANOWA.

3 uncje masła, 3 uncje cukru, 2 żółtka, ćwierć funta kasztanów przecieranych, zimnych.

Ugotować kasztany w łupinach, obrać i przetrzeć przez sito, zważyć, aby było ćwierć funta. Masło utrzeć na pianę, żółtka utrzeć z cukrem, dodać masło kasztany, wymieszać i wstawić do lodowni, by masa stężała przed przełożeniem tortu.

OSTRYGI W ŚMIETANIE.

Do rondla włożyć kawałek masła, trochę słodkiej papryki, 1 szczyptę soli selerowej, włożyć 6 ostryg i pół filiżanki ich płynu, postawić na ogniu i trzymać tak długo, aby się podwinęły brzeżki ostryg, poczem wlać 1 filiżankę rzadkiej słodkiej śmietanki. Zagotować i wydać.

Powyższą proporcję można dowolnie zwiększyć.

SAŁATA Z ZIEMNIAKÓW I ŚLEDZIA.

Cztery ugotowane ziemniaki pokrajać w paski; surowej kwaśnej kapusty 2 pełne łyżki, pokrajać drobno, 2 winne surowe jabłka obrane i pokrajane w kostkę, jednego śledzia pokrajać na małe cząsteczki, posłodzić to wszystko do smaku, oliwą suto pokropić, wymieszać i podać. Jeśli kto lubi sałatę wilgotniejszą, dodać łyżkę surowego kwasu z kapusty.

SAŁATKA Z CZERWONEJ KAPUSTY.

Małą główkę czerwonej kapusty uszatkować, zalać wrzącą wodą, zagotować raz i natychmiast odlać wodę, dobrze w rękach odcisnąć, skropić octem. Oddzielnie ugotować na miękko taką samą ilość soczewicy. Dwa średnie jabłka obrać i pokrajać w paseczki, obranego z ości i wymoczonego śledzia usiekać. Wszystko razem wymieszać, nie solić, doprawić tylko oliwą i lek kim octem do smaku.

ZUPA ZE ZWIERZYNY.

Udusić przodki z zająca wraz z jego wątróbką, płucami, i nerkami i kawałkiem młodej słoniny. Gdy nawpół miękkie, osolić dodać dużą cebulę, pieprzu w ziarnkach, kilka ziarnek pieprzu angielskiego (allspice), kawałek listka bobkowego (bay leaf), 2 goździki (cloves). Gdy mięso odstanie od kości, obrać je i wraz ze smakiem w którym się dusiło przepuścić przez maszynkę dwa razy. Osobno ugotować rosół na kościach, albo też rozpuścić tylko we wrzątku kilka kostek bulionu i włożyć do tego przetarte mięso. Filiżankę kwaśnej śmietany rozkłócić z łyżką mąki, rozprowadzić rosołem, po czym przelać do reszty rosołu i zagotować. W miej sce kwaśnej śmietany można dać dwa roztarte żółtka, lecz wtenczas zupy nie można zagotowywać, bo się żółtka zważą. Do zupy tej podaje się grzanki z białego chleba. (Na grzanki kraje się w kostkę chleb biały czy bułkę i zlekka rumieni w piecu).

WĄTRÓBKA DUSZONA Z KLUSKAMI.

2 wątróbki jagnięce (około 2 funty), 2 filiżanki wrzącej wody, 2 łyżki mąki, ¼ filiżanki smalcu z wędzonki, 3 gałązki zielonej pietruszki, 1 listek bobkowy, ¼ łyżeczki pieprzu, 1 pokrajana cebula.

Wątróbki obmyć i sparzyć wrzącą wodą, poczem wyjąć je a wodę zachować. Czystą ścierką osuszyć wątróbki otarzać w mące i przyrumienić ze wszystkich stron na gorącym tłuszczu wytopionym z wędzonki. Przełożyć wątróbki do grubego rondla, dodać cebulę pokrajaną, korzenie oraz wodę zachowaną po sparzeniu wątróbki. Nakryć pokrywą i dusić przez półtorej godziny, lub dopóki wątróbka nie dojdzie. 2 łyżki mąki rozkłucić w wodzie i zagęścić w rondlu sos, doprawić go w miarę potrzeby i smaku. Wątróbki pokrajać w plastry i ułożyć na półmisku. Świeżo ugotowane kluski ułożyć wokół wątróbki i polać sosem. Wydać na stół bardzo gorące, uzupełniając sałatą głowiastą ze śmietaną.

CAŁUSKI HUSARSKIE.

Masła ¼ funta, mąki pół funta, 2 żółtka, 3 kopiaste łyżki cukru, 1 cytryna.

Zarobić w donicy wszystkie wymienione wyżej składniki, dodając sok i skórkę otartą z cytryny. Wywałkować i wykrawać małe placuszki. Po ułożeniu na blasze, można kłaść na środku ciastek trochę osączonej konfitury, jeśli kto lubi.

JABŁKA W KRUCHYM CIEŚCIE.

Obrane jabłka krajać na ćwiartki i osypać cukrem z cynamonem. Zagnieść następujące ciasto: pół filiżanki kwaśnej śmietany, łyżkę masła, ćwierć funta cukru i tyle mąki ile ciasto przyjmie. Rozwałkować cienko, krajać w kwadraty dwa razy tak duże, jak jabłka. Kłaść każdą ćwiartkę jabłka w środek ciasta, na wierzchu zlepiać ciasto różkami na krzyż i wstawić do gorącego pieca na dobre pół godziny.

CHRUST.

1 funt mąki,
2 całe jajka,
4 żółtka,
¼ funta cukru,
¼ funta masła,
1 kieliszek rumu.

Do przesianej mąki dodać całe jajka, żółtka, cukier i masło, oraz kieliszek rumu. Wszystko razem dobrze wygnieść tak aby ciasto nie było twarde i by nie przylegało do deski. Rozwałkować pokrajać w pasy szerokości dwóch cali.. Pas każdy w środku rozkroić i chruścik przez ten otwór przeciągnąć, Smażyć na gorącym smalcu lub na maśle aż się zarumienią. Wyjmować widelcem i posypywać miałkim cukrem.

PLACUSZKI Z ANANASEM.

Przesiać razem dwukrotnie 2¼ filiżanki mąki, 2 łyżki cukru, 5 łyżeczek proszku do pieczenia, 1½ łyżeczki soli. Rozbite 3 jaja dodać do filiżanki mleka zarobić tym przesianą z dodatkami mąkę, ucierając aż masa stanie się gładka następnie dodać ¼ filiżanki roztopionego masła, ¾ filiżanki krajanego ananasa z puszki (crushed pineapple) i ¼ filiżanki soku ananasowego. Dobrze wymieszać i nakładać na wysmarowaną masłem patelnię, ciasto w kilku placuszkach, odwracać na drugą stronę. Po zrumienieniu układać na półmisku i posypywać miałkim cukrem. Podaje się te placki jako deser.

SOS MAJONEZOWY.

Dwa jajka ugotować na twardo. Wyjąć z nich żółtka i rozcierać je na misce z miałkim cukrem, aż będzie z nich równa masa bez grudek. Popieprzyć, posolić i zalewać po parę kropel octu, ciągle ucierając, potem wbić jeszcze dwa surowe żółtka, ciągle trąc i dolewając oliwy, aż do wymieszania całej ćwierci kwarty. Do masy wlać kilka łyżek rosołu, w którym się rozprowadziło i zagotowało pół łyżki mąki. Dla smaku dodać cokolwiek dobrego octu lub soku cytrynowego. Sos majonezowy podaje się tylko na zimno.

KOTLETY CIELĘCE SIEKANE.

Z łopatki lub górki cielęcej wykroić mięso, wyżyłować przepuścić dwa razy przez maszynkę, dodać dwie bułki namoczone w mleku i wyciśnięte dobrze trochę soli i pieprzu. Wymieszać doskonale mięso, bo od wyrobienia mięsa zależy pulchność kotletów, wbić 2 żółtka, lub 1 całe jajo i maczając ręce w wodzie urabiać zgrabne kotlety, które osypuje się tartą bułką po obu stronach i smaży na gorącym tłuszczu. Na wydaniu ubrać plasterkami cytryny.

SAŁATA ZE ŚLEDZIA.

1 tłusty śledź, 2 jabłka, 4 ugotowane kartofle, 5 ugotowanych buraczków, 2 łyżki cukru, 2 łyżki usiekanej cebuli, 4 łyżki octu, filiżanka kwaśnej śmietany, 1 jajo ugotowane na twardo.

Śledzia oczyścić, odjąć głowę, ogon i pletwy i wyjąć kość grzbietową, poczem pozostawić go w wodzie na całą noc. Nazajutrz opłókać i pokrajać na kostki. Obrane z łupinek jabłka pokrajać w kostkę. Ugotować i ostudzone kartofle i buraczki pokrajać bardzo drobno, dodać cebulę, wymieszać przy pomocy widelca i zalać octem z rozpuszczonym cukrem, na ostatku dodać kwaśną śmietanę i dobrze wymieszać. Ułożyć ładnie w salaterce i przykryć pokrajanym w plasterki jajkiem.

KARTOFLE NADZIEWANE GRZYBAMI.

Suszone grzyby dobrze wymyć ugotować drobniutko posiekać. Usmażyć w maśle dwie posiekane cebule, zmieszać z grzybkami, posolić popieprzyć, wbić żółtka i wszystko razem dobrze wymieszać. Potem ugotować nawpół kartofle, ściąć z góry po kawałku, wydrążyć wewnątrz, nakładać w wydrążenia mieszaninę z grzybów, nakryć wierzchnimi, odkrajanymi kawałkami i układać na brytfannie z niewielką ilością masła. Piec w zamkniętym piecu. Potrawa doskonała i łatwa do zrobienia, a bardzo mało znana.

KOTLETY BARANIE Z CEBULĄ.

6 kotletów baranich,
2 łyżki mąki,
soli i pieprzu do smaku,
6 średnich cebulek,
1 łyżka cukru,
6 plasterków wędzonej słoninki.

Utarzać kotlety baranie w mące, do której poprzednio dodano soli i pieprzu do smaku. Wrzucić następnie kotlety na patelnię na gorący smalec ,przyrumienić z obu stron, wyjąć i włożyć do formy "casserole". Osobno ugotować cebulki w słonej wodzie, osączyć z wody, przykryć wędzoną słoniną i umieścić w formie "casserole" obok kotletów baranich. Piec w średnio gorącym piecu (350 stopni F) przez 30 minut.

TORT "LWOWIANKA".

Masła pół funta, cukru pół funta, 2 żółtka, 2 całe jaja, pół funta parzonych migdałów 3 uncje mąki, piana z 2 białek.

Utrzeć masło z cukrem dodając po jednemu żołtka i całe jaja, następnie dodać zmielone na maszynce migdały, skórkę otartą z cytryny, następnie mąkę na przemian z ubitą z białek pianą. Wymieszać lekko i upiec w trzech tortownicach wysmarowanych masłem i wysypanych bułeczką. Upiec w średnim piecu. Po ostygnięciu przełożyć masą kasztanową lub jaką kto chce.

POWIDEŁKA Z GRUSZEK

12 funtów gruszek, 9 funtów cukru, sok z 5 cytryn i trochę otartej skórki z cytryny i 1 kwarta wody.

Opłókane gruszki obrać z łupin, wykroić środki, włożyć do obszernego rondla, zalać wodą, dodać cukru i soku z cytryn i rozgotować na mocnym ogniu. Gotować powidełka przez godzinę, dopóki masa nie stanie się dostatecznie gęsta. Nakładać gorące powidełka do wygotowanych słoików lub szklanek i natychmiast zalewać parafiną i zakręcać pokrywki.

WOŁOWINA W POTRAWCE.

1½ funta chudej wołowiny (od karku) pokrajanej w grube kawałki, jak na gulasz, 2 łyżki masła, 2 cebule, 1 marchew, 2 łyżki mąki, pół filiżanki czerwonego wina, pół filiżanki rosołu, sól i pieprz.

Rozgrzać masło na grubej patelni i wrzucić na nie marchewkę pokrajaną w kostkę oraz pokrajaną w plasterki cebulę, włożyć mięso i zlekka obsmażyć ze wszystkich stron. Wyjąć z patelni obrumienione mięso oraz jarzynki a do pozostałego na patelni tłuszczu domieszać mąkę, rozprowadzić winem i rosołem, dodać soli i pieprzu i dołożyć mięso wraz z jarzynkami. Dusić pod nakryciem przez 3 godziny.

LUKIER POMARAŃCZOWY.

6 łyżek masła,
1½ łyżeczki skórki otartej z pomarańczy,
3 filiżanki przesianego cukru-pudru,
szczypta soli,
¼ filiżanki soku pomarańczowego.

Ucierać masło ze skórką pomarańczową na śmietanę, dodawać po trosze cukru, następnie dodawać naprzemian sok z cukrem i za każdym razem dokładnie ucierać, aż do zużycia wszystkiego materiału.

Z tej ilości otrzyma się, 1¾ filiżanki lukru, co wystarczy na pokrycie wierzchu i boków ciasta.

KNEDLE Z SUROWYCH KARTOFLI.

1 funt kartofli obranych ugotować, odcedzić i podusić, następnie 1½ funta surowych kartofli utrzeć na tarce i włożyć do duszonych kartofli, póki te jeszcze gorące, dobrze razem wymieszać i robić kulki wielkości włoskiego orzecha, kłaść na wrzącą wodę i gotować przez 10 minut. Aby się przekonać czy są ugotowane, wyjąć jedną z wody, rozkroić, gdy w środku przezroczysta — to gotowe. Po wyjęciu polać słoninką lub masłem z cebulką.

MARMELADA Z JABŁEK

6 funtów jabłek, 2 funty cukru, sok z 2 cytryn, ½ funta masła.

Jabłka opłókane obrać z łupin, przekrawać na ćwiartki, wyjmować gniazdka nasienne i przełożyć do emaliowanego rondla i po dodaniu cukru i soku cytrynowego rozgotować jabłka, poczem dodać masła i bardzo wolno gotować aż masa nabierze gęstości powidełek.

Ostudzone powidełka nakładać do wyparzonych słoików, parafinować i zakręcać pokrywki.

NADZIEWANA OBERŻYNKA (EGGPLANT).

Skroić plasterek oberżynki od strony łodygi, wydrążyć go wewnątrz nie naruszając skóry. Wydrążoną oberżynkę włożyć do kipiącej osolonej wody i gotować 10 minut. Pokrajać drobno jedną rozparzoną cebulę, dadać posiekanę środki obeżynki, pół filiżanki poskubanego drobno chleba białego, jedno ubite jajko, łyżeczkę masła lub śmietanki, soli i pieprzu do smaku. Wymieszać wszystko dokładnie, nadziać tym oberżynkę, przykryć odkrojonym poprzednio plasterkiem i wstawić do średniego pieca na pół godziny.

SOS OGÓRKOWY.

1 kwarta dojrzałych ogórków dużych, 1 filiżanka usiekanej białej cebuli, 2 strąki zielonych pieprzów, 2 filiżanki octu 1 filiżanka cukru, 2 łyżeczki ziarnek gorczycy (mustard seed), sól.

Obrać duże dojrzałe ogórki, przepołowić, wybrać ziarnka i odrzucić, poczem pokrajać w kostkę. Z pieprzów także usunąć ziarna. Wszystkie jarzyny posiekać drobno lub zemleć na maszynce, przełożyć do emaliowanego naczynia dodać wody tyle tylko, by nie przywarły do dna i gotować do miękkości. Dodać cukier, korzenie i ocet i gotować tak długo aż masa zgęstnieje. Nakładać do wyparzonych, gorących słoików i natychmiast pieczętować.

WĄTRÓBKA Z CEBULĄ.

1 funt wątróbki wieprzowej lub jagnięciej, 5 średnich cebul, 3 łyżki tłuszczu, 2 łyżki mąki, 1 łyżeczka soli, szczypta pieprzu, ¾ filiżanki wody.

W jednej łyżce tłuszczu udusić na patelni cebulę i po lekkim zrumienieniu wyjąć ją z patelni. Wątróbkę pokrajać w cienkie plasterki, usunąwszy z niej błony i żyły. Każdy plasterek otarzać w mące zmieszanej z solą i pieprzem. Na patelnię włożyć resztę tłuszczu i na rozgrzany rzucać plasterki wątróbki. Rumienić na obu stronach, dorzucić zrumienioną cebulę, podlać wodą i dusić pod pokrywą do miękkości. W razie potrzeby podlewać wodą, by wątróbka nie przywarła do dna.

KONFITURA Z TRUSKAWEK

Wybrać dojrzałe, duże jagody, a przede wszystkim zdrowe, wypłukać je i obrać z ogonków. 4 funty truskawek przebranych włożyć do rondla i nasypać 6 filiżanek cukru. Postawić na niedużym ogniu dopóki cukier się nie rozpuści w soku, jaki wypłynie z truskawek.

Następnie prędko zagotować i odstawić na bok, powtarzając to po kilka razy, aż się jagody wypełnią sokiem i staną przezroczyste a syrop zgęstnieje. Nakładać konfiturę w wyparzone słoiki i zakręcać od razu pokrywki.

SOS DO SAŁATY OWOCOWEJ.

Miodu ⅓ filiżanki, soku cytrynowego 2 łyżki, 4 żółtka, ¼ filiżanki wina tokaj lub malaga, ¼ filiżanki oliwy, 1 filiżanka śmietanki, ¼ łyżeczki słodkiej papryki, pół łyżeczki soli.

W rondelku podwójnym rozgrzać miód z sokiem cytrynowym i korzeniami. Ubić żółtka na jasny kolor i rozprowadzić winem, poczem wlać na gorący miód mieszając masę bardzo szybko. Kiedy nabierze gęstości śmietany zdjąć z ognia, ostudzić dodać oliwę ubijając stale trzepaczką, a wreszcie dodać ubitą sztywno śmietankę.

NALEŚNIKI.

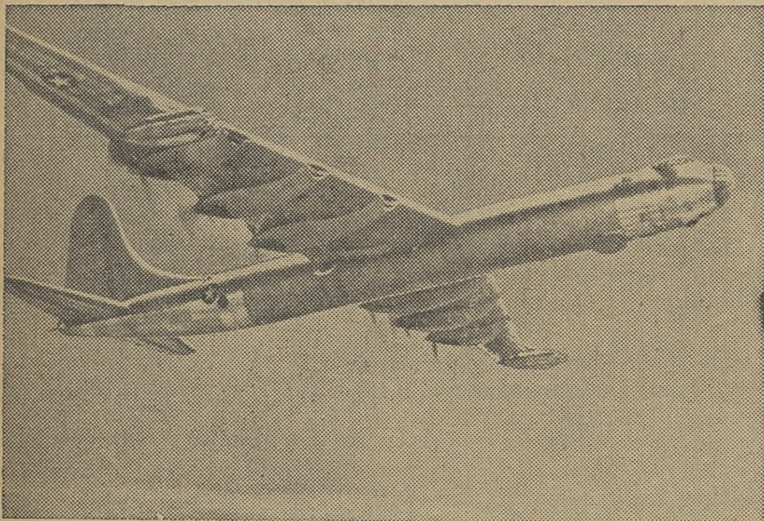
2 jaja rozbić dobrze, dodać szklankę wody i szklankę mąki, trochę soli i dobrze ubijać trzepaczką, aby nie było grudek z mąki, następnie rozprowadzić szklanką mleka i wlać łyżkę roztopionego masła. Ciasto powinno być lejące. Rozgrzać patelnię, posmarować piórkiem umaczanym w maśle (można użyć do tego papieru woskowego) i na gorącą wlewać ciasto filiżanką lub chochlą, obracając patelnią, tak, aby się cała pokryła płynnym ciastem, a resztę ciasta zlać z patelni do garnka. Gdy się naleśnik usmaży z jednej strony, obrócić go zręcznie na drugą, a gdy się zlekka przyrumieni, wyłożyć na odwrócony do góry dnem płytki talerz.

Po usmażeniu wszystkich naleśników, smaruje się je cienko marmeladą owocową, lub przyrządzonym na słodko serem i zwinąwszy w wałek podgrzewa się na patelni na maśle i wydaje na stół, posypane miałkim cukrem.

ZRAZY ZAWIJANE.

Zamówić u rzeźnika bardzo cienko ukrojony "sirloin steak" rozbić go na stolnicy i pokroić na tyle kawałków ile ma być porcyj. Przyrządzić do zrazów następujący farsz: cztery kromki białego chleba czerstwego okroić ze skórki i namoczyć w wodzie, poczem mocno z wody wycisnąć. W misce rozetrzeć namoczony chleb, z 1 jajkiem, łyżką masła i łyżką utartej na tarku cebuli, dodać pieprzu i soli do smaku i farsz ten rozsmarować na plastrach mięsa. Teraz zrazy zwinąć otaczać w mące, omotać nitką i wkładać na patelnię z gorącym tłuszczem. Obracać je by się zrumieniły dokoła, poczem przełożyć zrazy do rynki na pozostały tłuszcz w patelni dać łyżkę mąki, zrumienić, rozprowadzić rosołem lub filiżanką wody rozpuszczoną kostką bulionu, zagotować i zalać tym zrazy, dodać ze dwa grzybki suszone i dusić pod pokrywą na wolnym ogniu. Do tych zrazów podaje się kasze na sypko — tatarczaną lub jęczmienną.

Nowy Bombowiec Odrzutowy



Amerykańskie lotnictwo wojenne otrzymało ostatnio pewną ilość nowych bombowców odrzutowych Convair B-36D, które mogą się wzbijać na wysokość 45,000 stóp i mogą lecieć z szybkością 435 mil na godzinę. Bombowiec B-36D posiada cztery motory odrzutowe typu J-47, po dwa u spodu każdego skrzydła i sześć silników Pratt and Whitney piston engines. Bombowce te biorą obecnie udział w walkach w Korei i wykazały znaczną wyższość nad sowieckimi samolotami odrzutowymi.

KALAFIOR SMAŻONY W CIEŚCIE.

Rozebrać główkę kalafioru na rozetki, opłókać w słonej wodzie, poczem gotować w osolonym wrzątku przez 8 minut. Osączyć dokładnie z wody i włożywszy do miski skropić kalafior pół filiżanką białego octu zmieszanego z pół łyżeczką soli. Przygotować ciasto, jak następuje:

1 filiżankę mąki zarobić 1 żółtkiem i pół filiżanką zimnej wody, dodać 1 łyżeczkę oliwy słodkiej i pół łyżeczki soli. Po wyrobieniu dodać ubitą sztywno pianę. W cieście tym zanurzać rozetki kalafioru i wkładać na gorące masło na patelni. Smażyć około trzy minuty i od razu podawać.

SAŁATA WŁOSKA Z JARZYN.

Wszelkie jarzyny ugotowane na mięsnym lub rybim rosole — a może to być marchewka, pietruszka, łodygi seleru, małe cząstki kalafiorów, garść zielonego groszku, świeżego (mrożonego), oraz kilka osobno ugotowanych w mundurkach kartofli, pokrajać w drobną kostkę, dodać kilka marynowanych grzybków, kwaszony ogórek pokrajany w plasterki i wymieszać razem z paru łyżkami oliwy włoskiej, dodać do smaku soli, zacisnąć sokiem cytrynowym lub octem i postawić w chłodzie na kilka godzin. Przed podaniem przełożyć na salaterkę i przybrać sosem majonezowym.

WĘGIERSKIE PIEROŻKI.

Mąki 1¾ funta, serca odciśniętego (twarogu) również 1¾ funta, pół funta smalcu, 1 jajo, kwaśna śmietana, 1 łyżeczka soli.

Zarobić w donicy ser, mąkę, smalec i jajko, dodając tyle tylko kwaśnej śmietany, aby się dało wyrobić dosyć twarde ciasto. Wywałkować na stolnicy i wykrawać foremką nieduże krążki, układać na blasze i posmarować z wierzchu rozbitym żółtkiem. Wstawić do gorącego pieca do zrumienienia.

Konieczność Wietrzenia Mieszkań Zimą

Higiena mieszkania w porze zimowej opiera się na należytym ogrzaniu i wentylowaniu pokoi mieszkalnych, co w każdym klimacie ma pierwszorzędne znaczenie.

Naturalnej acz bardzo nieprzyjemnej wentylacji dostarczały niegdyś naszym mieszkaniom szpary w drzwiach i oknach, którymi uchodziło ciepło, a napływał prąd mroźnego powietrza, od którego kaczaniały nogi i ziębły ręce.

Teraz natomiast przez okna zaopatrzone w różne specjalne uszczelnienia filcowe, albo lepiej jeszcze w podwójne szyby, nie ucieka szparami ciepło, nie wieje z zewnątrz, a gospodarze radzi, że oszczędza się paliwa. W tym oszczędzaniu ciepła naszych mieszkań, gotowi nawet są zapomnieć, że dopływ świeżego powietrza — choćby zimnego — jest konieczny ze względu na nasze zdrowie.

W pokojach na parterze wentylacji nie brak, zwłaszcza tam gdzie czereda młodocianych pociech znajduje wiele zainteresowań na podwórzu, a do domu wpada co chwilę, dla zagrzania zmarzłych od kul śniegowych rąk. Inaczej ma się sprawa z górnym piętrem, gdzie zazwyczaj mieszczą się sypialnie, o równie dobrze uszczelnionych oknach, jak i parter.

Te właśnie pokoje w których układamy się do snu, powinny mieć zasób, świeżego powietrza, którego dostarczymy im w dwo jaki sposób — albo przez uchylenie okna na całą noc, albo przez należyte wietrzenie pokoju przed udaniem się na spoczynek.

Sposób pierwszy, dobry dla ludzi dorosłych i zdrowych, znajduje nie wielu jeszcze amatorów, którzy dla utrzymania ciepłoty muszą sypiać przywaleni kilkoma warstwami koców wełnianych czy watowanych kołder. Jest on nieodpowiedni gdy w pokoju sypiają drobne dzieci, umiejące wykopać się spod kołderki dla mamusi, która kilkakrotnie wstaje w nocy by sprawdzić czy rączka dziecka nie wystaje spod kołderki, a przeważnie zastaje okrycie w najdalszym kącie łóżeczka.

Dla tych umiejętności akrobatycznych wykonyw a n y c h przez maleństwa w czasie snu nie poleca się otwierania okien w sypialniach dzieci, a przynajmniej otwierania ich nie szerzej jak kilka cali górą. Jednakże przed ułożeniem dzieci do snu należy przynajmniej na godzinę otworzyć okno, by pokój napełnił się świeżym powietrzem. Niechaj nie wchodzi tu w grę oszczędzanie opału, ani obawa, że temperatura w pokoju oziębi się zbytnio. W chłodnej temperaturze sen dzieci jak i dorosłych jest spokojniejszy, lecz chłodu w pokoju nie należy utożsamiać ze świeżym powietrzem. Pokój może być oziębiony przez brak ciepła, a jednak znajdujące się w nim powietrze będzie przepełnione wyziewami, duszące i niezdrowe.

Tylko świeże powietrze dostarczyć może płucom naszym tlenu, potrzebnego koniecznie dla zdrowia i malującego policzki zdrowym rumieńcem.

Telewizja i Jej Wpływ Na Dzieci

Wielu wychowawców i pedagogów zadawało sobie pytanie: czy programy telewizyjne wywierają na dziatwę ujemny czy dodatni wpływ? Okazało się bowiem. iż dzieci, które codziennie przyglądały się programom, nie miały dobrych stopni z nauki, podczas gdy dzieci, które nie mają sposobności przyglądania się tym programom — osiągnęły daleko lepsze stopnie za postępy w nauce.

Na pytanie to odpowiedziała znana wychowawczyni z Philadelphii, Elizabeth B. Hurlock. Mianowicie doszła do przekonania, iż tylko od rodziców zależy aby programy telewizyjne miały na dzieci dodatni i edukacyjny wpływ.

Nie trzeba się pozbywać z domu aparatu telewizyjnego tylko dlatego, że dziecko otrzymuje w szkole złe stopnie. Ale tak że nie trzeba pozwolić dziecku spędzać zbyt wiele czasu przy programie telewizyjnym. Szkolne zadania domowe muszą być odrobione starannie, na co potrzeba czasu.

Nie powinno się pozwolić dzieciom na przyglądanie się programom gloryf i k u j ą c y m zbrodniarzy, wywijających rewolwerami. Zresztą, takie programy są w zasadzie bezbrzeźnie głupie i bez sensu. Dziecko powinno wyrabiać sobie smak estetyczny, a więc i w wybieraniu programów telewizyjnych czy filmowych, w czym powinni rodzice mu pomóc.

Rodzicom zaleca się przysłuchiwanie rozmowie dzieci i ich komentarzom o takich czy innych programach telewizyjnych i z ich konwersacji wysnuć odpowiednie wnioski. W każdym razie stanowczo należy zabronić dzieciom przyglądania się programom zbyt płytkim, tragicznym czy zbyt "pikantnym".

Aparat telewizyjny czy radiowy może być źródłem wykształcenia lub zepsucia. O tym rodzice powinni pamiętać i dla dzieci wybierać programy odpowiednie dla ich wieku.

Pamiętać też trzeba, iż dzieciom koniecznie potrzebny jest ruch na świeżym powietrzu. Dlatego też nie należy pozwalać im w czasie wolnym siedzieć całymi godzinami przed ekranem aparatu. Niech, jak dawniej bawią się piłką czy w chowanego. Jest to o wiele zdrowsze i korzystniejsze, gdyż wyrabia siłę mięśni i hartuje a "w zdrowym ciele—zdrowy duch".

Wyjaśnienie Przyczyn Zmęczenia

Prawie wszyscy ludzie odczuwają w pewnych chwilach, czy okresach życia zmęczenie. Lecz są tacy, którzy czują się zmęczeni bardzo często. Gdyby znano przyczyny tego uczucia i zastosowano środki zaradcze, odczuwalibyśmy zmęczenie bardzo rzadko, pracowalibyśmy z większą energią i zadowoleniem.

Amerykańska uczona, Maria Beyon Ray, autorka dzieła opd tytułem. "Co robić, aby nie odczuwać zmęczenia?" tak pisze:

"Chroniczne zmęczenie u człowieka zdrowego nie jest spowodowane ani pracą fizyczną, ani umysłową. Zmęczenie występujące pod wpływem pracy fizycznej, niknie po przespanej nocy i nigdy nie gromadzi się, nie narasta z dnia na dzień."

To samo dotyczy pracowników umysłowych: "jeśli stan ich zdrowia jest zadawalający, zmęczenie nie jest wynikiem pracy. Natomiast przyczyną zmęczenia jest nuda, która występuje przy pracy nieinteresującej i monotonnej. Rzeczywiste przyczyny zmęczenia są natury psychologicznej. Nie sama praca męczy, lecz napięcie nerwowe, towarzyszące pracy. A w tym napięciu nerwowym rolę odgrywają: niezadowolenie, nuda, pośpiech, poczucie niższości, związane z rodzajem i warunkami wykonywanej pracy.

Odpoczynek nie leczy zmęczenia, jeżeli chodzi o ludzi pełniących pracę w trybie siedzącym. Konieczne są zmiany w pracy, jej urozmaicenie, stosowanie ruchów, ćwiczeń, czy ruchowej zabawy, wreszcie rozrywki po pracy i miłe stosunki towarzyskie. Nie odpoczynek jest potrzebny, lecz nowe zainteresowania, nowe tematy dla umysłu.

Fizjologiczne i Psychologiczne Przyczyny.

Nierzadko przyczyną zmęczenia są zaburzenia w działaniu gruczołów. Niedostatek teroidyny (wydzielanej przez tarczycę), lub adrenaliny (wydzielanej przez nadnercze) może wywołać uczucie zmęczenia, lecz znaczna większość ludzi wykazuje w tym zakresie właściwą równowagę. Lecz osobnik o prawidłowo działających gruczołach (o wydzielaniu dokrewnym) może być wyczerpany napięciem stanów uczuciowych. Bo ludzkie dynamo, jakim jest człowiek, otrzymuje napęd energii nie tylko od hormonów.

Ubytek soli w organiźmie powoduje zmęczenie fizyczne. Ciężka praca lub nadmierny upał powoduje pocenie się, a wraz z potem wydziela się sól. Ten ubytek soli należy wyrównać, a wtedy też minie zmęczenie.

Przepracowanie nie powoduje załamania nerwowego. Wybitny neurolog amerykański dr. Austen Riggs twierdzi, że "najcięższa praca fizyczna czy umysłowa, nigdy nie jest przyczyną wyczerpania nerwowego." Nie jest także zmęczenie koniecznym towarzyszem starości. Zachowanie energii i sił żywotnych zależy od tego, w jakim stopniu, mimo późniego wieku, zachował człowiek zainteresowanie życiowe, jak dalece obchodzą go sprawy nauki, kultury, życia społecznego. Energia życiowa zależna jest nie tyle od z a s o b u sił fizycznych ile od c z y n n i k ó w emocjonal n y c h. W i e l u wielkich ludzi w wieku starszym pracowało równie mocno i z równie dobrymi wynikami, jak młodzi.

Energia życiowa, tak mocno uwarunkowana naszymi zainteresowaniami, tak silnie związana z odczuwalnością emocji, jest najważniejszym przyczynkiem wszelkiego powodzenia.

Zmęczenie można uleczyć szybko. Czasem jedna noc wystarczy, aby człowiek uginający się od zmęczenia, przekształcił się w osobnika tryskającego życiem. Psychiatrzy mogą dużo powiedzieć o takich szybkich przemianach. A przyczyną ich jest zawsze jakiś bodziec psychiczny, jakieś wielkie, nowopowstałe zainteresowanie życiowe, jakieś nowo wzbudozne pragnienie akcji, jakieś dążenie do osiągnięcia celu.

Siwe Włosy

Różne są przyczyny siwienia, między innymi nerwowe naprężenie, wadliwa dieta, zaniedbywanie włosów. Oduczenie się bezcelowego martwienia się, "zjadania się", jak to się pospolicie nazywa, odpowiednia dieta i staranne pielęgnowanie włosów — masaż, szczotkowanie, utrzymanie w czystości — mogą powstrzymać siwienie; środka na jego cofnięcie w obiegu nie ma, choć podobno istnieje już w laboratoriach doświadczalnych.

Zaawansowaną siwiznę można ukryć jedynie farbowaniem. Nie jest to rzecz prosta, jeżeli ma się to robić przez przeciąg lat i jeżeli włosy mają wyglądać naturalnie oraz zachować świeżość i połysk. Wymaga to ręki dobrego specjalisty i jest raczej kosztowne.

Siwiejące i siwe włosy, utrzymane w dobrym stanie zdrowotnym i w ładnym kolorze przy pomocy farbek do płukania (color rinses), oraz odpowiedni do koloru włosów "make-up" — pozwolą ich właścicielce wyglądać młodo i bardziej pociągająco, niż włosy farbowane, szczególnie jeżeli farbowanie nie jest najwyższej klasy.

Farba jasno - kasztanowata (auburn) nadaje włosom błyski miedziane, farbki szatyn, (dark chestnut) czynią kolor włosów bardziej intensywnym i połyskliwym. Jeżeli chodzi o jednorazowe ukrycie pojedynczych siwych włosów — na szczególnie uroczyste przyjęcie lub tp. — to są w sprzedaży specjalne ołówki, którymi można je przyciemnić jak to się robi na przykład z brwiami.

Paniom Pod Rozwagę

Poniższych trzynaście uwag winny sobie czytelniczki wyciąć i zachować. A jeśli na dodatek wezmą je do serca, napewno nie będzie tą trzynastką "feralną trzynastką". Raczej przeciwnie.

1. Pamiętaj, że mąż twój jest stworzeniem boskim i jako takie, musi przykryć czymś swe wdzięki. Nie zabieraj mu więc w celu przerobienia na kostium ostatniego garnituru, a z krawatów mężowskich nie rób sobie podwiązek!

2. Po powrocie z wywczasów nie opowiadaj, że u stóp twoich leżało plackiem 5 dyrektorów, 3 kapitanów Marynarki Handlowej i jeden Rudolf Valentino. I tak nikt ci nie uwierzy.

3. Jeśli siedzisz w restauracji, a w karcie widnieją tylko: "kotlet wieprzowy" i "płucka na kwaśno" — nie żądaj "pasztetu z drobiu" i "zrazów po węgiersku", gdyż dajesz tym dowód, że albo jesteś analfabetką, albo osobą, której brakuje piątej klepki.

4. Słowa "wydra" i "ta stara szantrapa" w odniesieniu do swych ładniejszych przyjaciółek wykreśl ze swego słownika. Są inne, znacznie sympatyczniejsze.

5. Wiedz, że głowa męża nie służy do ciosania kołków. W tym celu wynaleziono przed wiekami inny przedmiot, zwany popularnie "pieńkiem".

6. Zdecyduj się wreszcie, kiedy przekroczysz 30 lat! Czy jak będziesz liczyła 39 wiosen, czy dopiero wówczas, gdy 63?

7. Jeśli koleżanka sprawi sobie nową suknię, nie lamentuj z tego powodu i nie wznoś okrzyków w rodzaju: "O, ja nieszczęśliwa. Chyba powieszę się!" "Apopleksja mnie trafi!", "Nie wytrzymam nerwowo!" Po co krzyczeć? Wytrzymasz i nic cię nie trafi i wcale się nie powiesisz. Najwyżej biednemu mężowi wywiercisz jeszcze jedną dziurę w brzuchu.

8. Pamiętaj, że lepiej jakąś potrawę niedosolić, niż przesolić. Jeśli komu mało soli ma ją w solniczce, lecz jeśli w zupie będzie jej o wiele za wiele — to co wtedy? Domownicy poczną łapczywie żłopać wodę i pochorują się, albo pękną, jak pewien smok z pod Wawelu.

9. Jeśli koleżanka obetnie sobie włosy, nie gnaj w te pędy do fryzjera, aby i tobie zrobił to samo. Są bowiem dwie możliwości: albo ci z nową fryzurą będzie dobrze, albo niedobrze. Jeśli dobrze, to wszystko w porządku, ale jeśli nie? Pamiętaj, że włosy tak prędko nie odrosną, a peruki już dawno wyszły z mody.

10. Wierzę, że masz piękny kolor do warg, lecz to wcale nie dowód, żebyś miała ślady owej kredki zostawić na wszystkich kubkach, kieliszkach i szklankach. Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, że wygląda to po prostu obrzydliwie!

11. Gdy spotka cię sąsiadka i powie, że w spółdzielni "dawają" zastrzyki, lepy na muchy i pastę do butów, nie gnaj tam na złamanie karku, tylko uprzednio zastanów się nad tym, czy istotnie ci potrzeba i czy warto się pchać. Wszak nie chcesz, by cię uważano za — delikatnie mówiąc — gęś.

12. Trzymaj się zawsze zasady, że zupa, jaką podajesz mężowi winna być gorąca, a kompot zimny. Nigdy odwrotnie. (Jedyny wyjątek stanowią zupy owocowe). Dużo się bowiem zmieniło na świecie, lecz mądre powiedzenie, że "droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek" — nic nie straciło ze swej aktualności.

13. Wprawdzie "nie suknia zdobi człowieka," ale "jak cię widzą, tak cię piszą". Pamiętaj więc o tym, żeby nawet w domu chodzić schludnie ubraną, a nie w brudnej podomce, rozczłapanych kapciach i z papilotami we włosach. A jeśli już chodzisz tak przyodziana, nie dziw się mężowi, gdy ucieka do "Baru pod Serdelkiem!"

I to byłoby na dzisiaj wszystko.

Kobieta Chodzi...

O tym wiemy, ale jak chodzi — czy chód jej posiada lekkość i grację czy też wyraża ociężałość i jakby rozleniwienie?

Jednym z koniecznych warunków podniesienia urody kobiecej jest zharmonizowanie ruchów. Kobieta idąca równym lekkim krokiem, podnosi wartość swojej urody w wielkim stopniu.

Może niektórym osobom zdawać się, iż ruchy — ładne lub brzydkie — są wrodzone, a jednak dużo tu można zrobić. Jest rzeczą pocieszającą, że pięknego chodu można się nauczyć. Spróbujmy.

Zaczynamy od marszu w miejscu.

Należy stanąć przed lustrem, aby móc obserwować swoje ruchy. Spoglądamy krytycznie na swoją sylwetkę, jeśli jest pochylona do przodu, skrzywiona, czy przygarbiona, trzeba jej nadać dobrą linię.

Zaczynamy marsz w miejscu, podnosimy wysoko kolana i staramy się nie dotykać piętami podłogi — stajemy lekko na palcach. Ćwiczenie to powinno być wykonane w wolnym tempie.

Na zakończenie należy wznieść nogę wprzód, jak najwyżej, nie zginając kolana, następnie przenieść ją w tył jak najwyżej, nie pochylając się przy tym ku przodowi i postawić. To samo robimy z drugą nogą. Następnie powtarzamy to ćwiczenie w przyśpieszonym tempie, szybkim ruchem nogi od przodu ku tyłowi i odwrotnie.

Przy tym pamiętać należy, że przy wykonywaniu powyższych ćwiczeń uruchomione powinny być tylko nogi, przy czym ruchy powinny być harmonijne i rytmiczne.

Wychowanie a Prawdziwy Autorytet

Wychowanie dzieci nie jest tylko prawem rodziców lecz tak że ich obowiązkiem, nałożonym na nich przez społeczeństwo. Przed niem są oni odpowiedzialni za sumienne wychowanie. Aby być dobrym wychowawcą, trzeba wzbudzić szacunek dla siebie wśród wychowanków, t. zn. posiadać autorytet. Nie jest on czymś wrodzonym, trzeba go zdobyć.

Autorytetów jest tak wiele, ale jeden tylko prawdziwy, inne są fałszywe. Do nich należy np. autorytet przemocy, postrachu, który wymusza posłuch. Przeciwieństwem do niego jest autorytet przekupstwa, kiedy rodzice posłuszeństwo okupują podarunkami i tp. Fałszywe autorytety spaczają charaktery.

Czym więc zdobywa się prawdziwy autorytet? Jedynie uczciwa praca i sumienne spełnianie obowiązków tworzą taki autorytet. Wzorowe życie rodziców, którzy stawiają sobie wielkie i piękne cele, wzbudzi w dzieciach głęboki szacunek dla nich i dla ich pracy. Z czasem spostrzegą, że ich rodzice mają towarzyszów pracy i nauczą się cenić obcy trud i widzieć ich zasługi, szczycić się będą pracą rodziców, cieszyć się ich powodzeniem. Ten szacunek dla rodziców pogłębi się, gdy ujrzą pracę społeczną rodziców, spełnianą ochoczo.

Chcąc wychować dziecko dobrze rodzice muszą wiedzieć, czym żyje i interesuje się ono. Muszą znać jego przyjaciół, towarzyszów zabawy i pracy, książki, które czyta, jego przeżycia. Powinni interesować się tym, jaki jest stosunek dziecka do szkoły, czy nie ma trudności, aby nie byli czymś zaskoczeni, lecz mogli zawczasu zapobiec złemu.

Najbardziej zapracowani rodzice muszą znaleźć i znajdą czas na wychowanie dzieci. W rzeczywistości nie tak wiele go potrzeba. Dzieci, widząc troskę rodzicielską, tym silniej się przywiążą. Dziecko nieraz potrzebuje rady i pomocy, a nie umie o nie prosić. W takim razie rodzice powinni sami pośpieszyć im z pomocą.

Często wystarczy rada, nawet w żarcie udzielona w innych wypadkach będzie potrzebne pouczenie, polecenie lub nawet rozkaz. Pomocy mogą udzielić nieraz towarzysze dziecka, starsze rodzeństwo nauczyciel. Ale nie należy narzucać mu pomocy, trzeba je przyzwyczajać do pokonywania trudności. Należy je jednak obserwować, aby się nie znalazło w rozpaczliwym położeniu.

Dziecko powinno odczuwać dyskretną opiekę rodzicielską, ale równocześnie wiedzić, że mimo tej troski, nie myślą za nie spełniać obowiązków.

Odpowiedzialność rodziców wobec społeczeństwa wymaga, aby swój autorytet podtrzymywali, gdy tego potrzeba, w najbardziej stanowczy sposób.

O Reumatyźmie

W 9 z 10 wypadków ludzie cierpiący na reumatyzm mogli uniknąć tej przykrej choroby przez pilne uważanie na stan swego zdrowia.

Badania wykazały, że prawie każdy wypadek reumatyzmu pochodzi z jakiegoś zatrucia w organiźmie.

Reumatyzm nie jest chorobą ścięgien lub kości, ale jest zapaleniem muskułów, błon i innych delikatnych tkanek.

Ból z powodu zapalenia tkanek jest nieraz nieznośny.

Choroba ta — jest częściej chroniczną niż stałą i występuje więcej u osób podeszłych wiekiem niż u młodszych.

Ostry reumatyzm stawów jest chorobą zakaźną, a zarazki jej nie są jeszcze znane.

Badania wykazują, że większość przyczyn tej choroby leży w przeziębieniu, które, jeśli nie jest leczone, przeistacza się w reumatyzm.

Wilgotne mieszkania, praca w lokalach zimnych najczęściej powodują reumatyzm.

Ostry atak reumatyzmu objawia się silną febrą i dreszczami.

Język jest zwykle obłożony, a stolec uparty. Mocz wydzielany jest często i w niewielkich ilościach, a skóra pokrywa się potem, który ma zapach kwasu.

Okolice stawów czerwienieją i puchną, a stawy bolą.

Najczęściej atakowane są stawy w łokciach i kostkach — choć również cierpią stawy palców u rąk i nóg.

Ważną jest rzeczą przy leczeniu reumatyzmu gorąca kąpiel parowa i wodna, masaże, odpoczynek i odpowiednia, wzmacniająca dieta.

Dobrze jest spożywać wiele owoców i soków owocowych.

Przyczyną reumatyzmu mogą być zepsute zęby lub chorę migdałki.

Dla przekonania się, czy wasze zęby są w porządku, udajcie się do dentysty — zaś z gardłem i migdałkami do swojego lekarza.

Również należy się poradzić lekarza, gdy się sądzi, że reumatyzm — jest skutkiem innej dolegliwości.

Skala śmiertelności z powodu reumatyzmu nie jest wielka, bo tylko 2 do 4 procent.

Mimo wszystko nie należy, ani na chwilę przypuszczać, że reumatyzm nie jest chorobą niebezpieczną.

Często reumatyzm jest następstwem kilku komplikacyj, a przede wszystkim zapalenia wnętrza serca, co prowadzi do chronicznego reumatyzmu.

Dowiedzioną jest rzeczą, że około 50 procent chorób sercowych pochodzi z reumatyzmu.

Nafty używa się także do wycierania plam z świeżej farby.

Rolnictwo i Gospodarstwo

Użyteczność Gęsi w Małych Gospodarstwach

O CHOWIE GĘSI.

Z drobiu domowego najłatwiejsze do chowu są gęsi — odporne na choroby i pasożyty rzadko lub wcale nie chorują, wytrzymałe na zimno obywają się bez drogich i szczelnych pomieszczeń, tanie w utrzymaniu wyżywią się same, jak długo mają jakie takie pastwisko i pod wieczór parę garści owsa czy innego ziarna, rzuconego im łaskawą ręką gospodarza.

Wartościowy ten ptak stanowił ceniony wielce podarek ślubny, składany pannie młodej na wsi polskiej, dostarczając jej z biegiem czasu pierza w miarę powiększania się stadka. Najmniejsze nawet gospodarstwo wsiowe miało jedną lub dwie gąski, pasące się po szkarpach, rowach i nieużytkach. Był czas, że i w tym kraju gęsi dla swych wielu zalet cieszyły się taką samą popularnością. Było to wtenczas kiedy gospodarstwo rolne musiało wyżywić, a także i przyodziać całą rodzinę, kiedy nie było elektrycznych koców a gęś dostarczała pierza i puchu na pościel.

Później przyszła moda na specjalizację w amerykańskich gospodarstwach rolnych, przed którą ustąpiła gęś, nie mogąca wyżyć bez pastwiska. Powstały więc hodowle gęsi na skalę handlową, jak to ma miejsce, z kurami i indykami, lecz i tutaj gęś pozostała na szarym końcu, dając pierwszeństwo kurom.

Doczekała się wreszcie gęś uznania i coraz częściej zaczyna pojawiać się na farmach, których właściciele widzą, że specjalizacja nie zapewnia zysku, gdy hodowla się nie powiedzie, lub gdy rynek przeładowany jest danym produktem.

Nadaje się zatem gęś doskonale do gospodarstw małych. Kilkanaście czy kilkadziesiąt sztuk ubytku w budżecie nie zrobi tą niedużą ilością ziarna, jakiego potrzebują dla uzupełnienia skubanej przez cały dzień trawy, którą wypasają po innych ważniejszych przedstawicielach żywego inwentarza.

Znane jest bowiem powiedzenie, że na pastwisku, przez które przeszły krowy pożywi się koń, za koniem przyjdzie owca i jeszcze coś znajdzie dla siebie, ale kiedy stadko gęsi dorwie się do pastwiska to wyskubie trawę do żywych korzeni. Ta właśnie żarłoczność gęsi na trawę, nakazuje pilnować pastwisk, po których chodzą, gdyż takie wyskubanie trawy może zupełnie wyniszczyć pastwisko i trawa tam nie odrośnie.

Dlatego też przeznaczone dla gęsi pastwisko dobrze jest podzielić na trzy poletka i przeganiać na nie gęsi kolejno. Będzie to z korzyścią obopólną — gospodarza i gęsi. Gospodarz nie straci pastwiska, a gąski będą miały trawę młodą, pożywniejszą i w większej ilości co się odbije na ich rozwoju.

GĘSI POTRZEBUJĄ WODY.

Gęś jest ptakiem wodnym, mało jednakże wydobywa żywności z wody, polegając wyłącznie na trawie. Jedynie w okresie znoszenia jaj gęś musi mieć wodę, gdyż akt kopulacji odbywa się na wodzie. Dlatego to w braku naturalnego stawu, czy strumienia dostępnego dla gęsi, należy im zrobić sztuczną sadzawkę na tyle głęboką, by mogły po niej swobodnie pływać.

Jedyną niedogodną stroną w chowie gęsi jest ta, że żyją one w małych stadkach. Gąsior przybiera sobie trzy lub cztery gąski i tym pozostaje wierny, nie troszcząc się o resztę, a wśród tych nawet często faworyzuje jedną co z biegiem lat i zmniejszaniem się jego żywotności, odbija się ujemnie na jajach tychże gęsi, gdyż zaledwie jedno jajo na kilka będzie miało zarodek, a inne będą niezapłodnione, co oczywiście stanowi stratę dla hodowcy, liczącego na zbyt jaj. Jaja niezapłodnione używa się do gotowania.

Gęsi żyją bardzo długo, jakkolwiek dojrzewają wolniej niż inne ptaki domowe. Znane są wypadki "długowieczności" gęsi dochodzące do lat kilkudziesięciu. Dla hodowcy mają one wartość tak długo, jak długo są produktywne, czas produktywności u gąsek wynosi osiem do dziesięciu lat, a u gąsiora sześć lub siedem lat.

Na ogół gąski zaczynają znosić jaja w trzecim roku życia, a gęsiory stają się produktywne po skończeniu dwóch lat. Można jednakże i młodsze gęsiory parować, gdyż wczesne parowanie sprzyja wcześniejszemu rozpoczęciu produkcji.

Jeżeli z jakiegoś powodu, czy to dla słabej nośności czy z innych przyczyn, przyjdzie rozdzielić parę, to zabraną gąskę trzeba usunąć zupełnie, tak, aby jej gęsior nie widział i nie słyszał jej głosu, bo inaczej pójdzie za nią. Gęsi wabią się głośnym gęganiem, a więc po przymusowym rozłączeniu szukają się donośnym nawoływaniem, a nawet w razie zamknięcia w komórce, niepokoją się wielce jak długo słyszą swe głosy.

SELEKCJA GĘSI.

Jesień jest najlepszą porą do wybierania i parowania gęsi, aby przez zimę miały dość czasu zżyć się z sobą. Selekcja gęsi do chowu jest tak ważna jak i wśród innych ptaków domowych. Do rozmnażania wybiera się gęsi średniej wielkości, gdyż takie są lepsze niż zbyt rozrosłe i ciężkie.

Rozpoznanie gęsiora przed okresem rozmnażania jest bardzo trudne. Tylko wprawne bardzo oko rozpozna, że ma on nieznacznie większą głowę i dłuższą szyję od gąski, głos o skalę wyższy i donośniejszy. Niektórzy twierdzą, że wśród gęsi szarych, odznacza się on

znacznie bielszym upierzeniem. Podobnoś niezawodnym sposobem rozpoznania gęsiora, jest zapędzenie całego młodego stada do szopy i po zamknięciu drzwi wpuszczenie do szopy młodego psiaka. Gąski niezadowolone z przybysza zaczną odsuwać się pod ścianę, a gęsior śmiało wystąpi naprzód z wyciągniętą szyją, by ukarać intruza.

Gęsi jak gdyby świadome tego, że łączą się na resztę życia, są bardzo przezorne w zawieraniu związku, toteż należy przynajmniej na 6 tygodni przed okresem znoszenia jaj zamknąć w niedużym zagrodzeniu gęsiora z przydzielonymi mu gąskami.

Odpowiednim karmieniem gęsi można przyśpieszyć okres znoszenia jaj, który w północno-wschodniej części kraju przy pada na początek lutego. Sprawia to, że gąsięta mogą korzystać z pierwszej pożywnej trawy, jaka ukaże się wiosną na pastwiskach.

Nowicjuszowi w hodowli gęsi może zdawać się zagadkowym fakt, że tylko część jaj od trzech gąsek jest zapłodniona, podczas gdy reszta jaj jest czysta. Gotów jest posądzać gęsiora o brak żywotności, tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej

Trzeba wiedzieć, że jaja niezapłodnione nie były znoszone kolejno przez wszystkie trzy gąski, lecz napewno przez jedną lub dwie gąski, natomiast zapłodnione pochodzą całkowicie od jednej gąski. Wyklucza to przypuszczenie o braku sił żywotnych u gęsiora, a wskazuje wyłącznie na to, że w małym stadku faworyzuje on jedną samicę, pomijając inne. Taki stan rzeczy przynosi stratę właścicielowi, bo sezon będzie stracony.

Nie ma też żadnego sposobu na poprawienie stosunków w takim bezpłodnym stadle. Nic się nie wskóra przez zabranie mu wyróżnionej samiczki, bo rozłąka taka podziała na nią tak dalece ujemnie, że przestanie znosić jaja, a pozbawiony faworytki gęsior będzie przez długie tygodnie przywoływał ją głośnym gęganiem i będzie jej szukał po wszystkich zakamarkach pastwiska, nie zwracając najmniejszej uwagi na pozostałe dwie gąski. Zanim gęsior pocieszy się po stracie to i okres znoszenia jaj przeminie.

Zatem rozłączenie nie tylko nie poprawi stanu rzeczy, ale pozbawi właściciela nawet tej połowy zapłodnionych jaj, którąby uzyskał zostawiwszy rzeczy swojemu biegowi.

Aby się uchronić przed takimi niemiłymi niespodziankami, hodowca powinien poświęcić trochę czasu na obserwację stadka gęsi, z której wiele się dowie co się dzieje w gęsim stadle i jak się zapowiada przyrost potomstwa.

Prawda, że gąski białe czy to szare, są wszystkie do siebie podobne i trudno je rozróżnić. Gospodarz więc radzi sobie w ten sposób, że nakłada gąskom na nóżki różnokolorowe pierścionki i teraz rozpoczyna obserwację stada, gdy zbierze się ono przy jedzeniu. Nielubiane samice będzie gęsior odpędzał od jadła. Jest to więc nieomylny znak niełaski. Gdy przy jedzeniu panuje harmonia, to znaczy, że współżycie jest zgodne, a więc można się spodziewać pełnej produktywności od wszystkich samic.

Jeżeli powyższa próba nie daje hodowcy stuprocentowej pewności, wtenczas może zastosować inną, polegającą na obserwacji gęsiora. Zabiera mu się ze stada jedną gąskę i zamyka ją osobno. Jeżeli gęsior spokojny i zadowolony z pozostałych towarzyszek, to znaczy, że odłączona gąska nie cieszyła się jego względami, lepiej zatem nie sprowadzać jej z powrotem do stada. Jeżeli zaś po zniknięciu gąski gęsior zaczyna objawiać niepokój, szuka i wzywa gęganiem, to znaczy, że z nią był sparowany. Niepokój jego będzie trwał najmniej dwa lub trzy tygodnie i dlatego to, próby te i zamiany w stadzie należy przeprowadzać na dłuższy czas przed nadejściem okresu znoszenia jaj.

Przed rozpoczęciem produkcji jaj, należy przyszykować gniazda dla gąsek, by się z nimi wcześnie zapoznały i zagospodarzyły. Niektóre gąski mają zwyczaj "gubienia" jaj, to znaczy, że pierwszych kilka jaj znoszą każde w innym miejscu choćby na gołej podłodze, zanim zdecydują się na uścielenie gniazda. Dlatego też należy im te gniazda przygotować, biorąc na nie skrzynie drewniane, beczki odwrócone bokiem i podparte drążkami, aby się nie taczały. Do środka włożyć trochę słomy lub siana, by gęś miała z czego usłać gniazdo.

Jeżeli gęsi zamykane są na noc w szopie, to należy tam porozstawiać niskie pudła czy skrzynki wysłane sianem, a nie ujdą one uwagi gąsek szukających gniazd. Nie oznacza to jeszcze, że którejś z nich nie przyjdzie do głowy złożyć swe jajo wprost na podłodze i dlatego gospodarz musi czuwać i badać teren szopy.

Tę samą uwagę należy stosować, jeśli gęsi spędzają noc na dworze w ogrodzonym dziedzińcu. Wobec tego, że zaczynają się nieść bardzo wcześnie, kiedy jest jeszcze zimno, jajo złożone gdziekolwiek na podwórzu, może ulec przemarznięciu co zabije zarodek. Zarówno gubione, jak i składane w gniazdach jaja należy zbierać codziennie i trzymać w miejscu o temperaturze, od 50 do 60 stopni Fah. Dla uchronienia jaj przed parowaniem, można je trzymać w otrębach.

Jakkolwiek zabieranie jaj z gniazd jest konieczne, to jednak gąska może zniechęcić się do gniazda, z którego znikają jej jaja, wobec tego daje się jej do gniazda sztuczne jajo, albo też wkłada szklaną butelkę od piwa. Mimo tego, że kształt butelki nie przypomina jaja, to gęś zdaje się być zupełnie zadowolona z tego obcego przedmiotu w gnieździe. Niektórzy twierdzą, że z niewyjaśnionej przyczyny gęsi wolą mieć w swych gniazdach butelki z zielonego niż z innego koloru szkła.

Ważną jest rzeczą datowanie jaj. Na jednym końcu zebranych codziennie jaj piszemy ołówkiem datę, czyli dzień, w którym zostały zniesione. Dalej, z jednej strony jaja znaczymy wielkie O, a odwrotną stronę znaczymy krzyżykiem X. Znaki te potrzebne są dlatego, że jaja muszą być odwracane codziennie z jednej strony na drugą. Traktowane w ten sposób mogą przeleżeć i trzy tygodnie przed nasadzeniem ich pod kwokę. Data zaś jest ważna z tego względu, ażeby nie mieszać jaj świeższych z dawniejszymi, lecz osobno sadzić pod kwokę świeższe, a osobno starsze jaja.

Zabieranie jaj codziennie z gniazda, zmusza niejako gęś do dalszego znoszenia. Gdy się je zostawia w gnieździe, to widok większej liczby jaj budzi w niej przedwcześnie instynkt macierzyński, znoszenie jaj ustaje a gęś zaczyna wysiadywać te które już zniosła.

Można gęś odstręczyć od przedwczesnego kwok a n i a, przez zamknięcie jej w kojcu o podłodze z wąskich rzadko zbitych deseczek, przy małej ilości jedzenia, lecz z dostatkiem wody. Po dwóch do czterech dni takiej kuracji gęś zazwyczaj odstępuje od zamiaru siedzenia na jajach.

WYLĘGANIE JAJ GĘSICH.

Jaja gęsie można podsadzić pod kurę, pod gęś lub dać je do inkubatora.

Jeżeli nadarzy się w tym czasie kwocząca kura, można włożyć pod nią do wygrzania trzy, a najwyżej do siedmiu jaj, zależnie od wielkości kwoki.

Kurzą kwokę należy do zadania tego odpowiednio przygotować obsypując ją dokładnie proszkiem owadobójczym, gdyż będzie ona dłużej siedziała na gęsich jajach, niż na kurzych, co wyczerpuje wielce jej zasób sił. Kurczęta wylęgają się po 21 dniach, natomiast gąsięta potrzebują 28 do 31 dni na wygrzanie, zależnie od temperatury na dworze, żywotności zarodka oraz gatunku gęsi. Duże gęsi wymagają dłuższego czasu na wylężenie, niż mniejsze gatunki.

Z nakazu instynktu, kwoki wszelkiego gatunku mieszają wygrzewane przez siebie jaja, aby jednakowo ze wszystkich stron przenikało je ciepło ciała matki. Jednakże gęsim jajom kura nie da rady, są one zbyt ciężkie i wielkie, aby je mogła przewrócić. W tym zadaniu przychodzi jej z pomocą farmer i odwraca jaja codziennie.

Jeżeli jaja nie były prześwietlane przed nasadzeniem, to powinny być zbadane siódmego dnia wygrzewania. Niezalęgłe należy usunąć z gniazda.

Jeżeli pogoda jest ciepła, na tydzień przed wylęgiem jaj wysiadywanych przez kurę, należy je skrapiać ciepłą wodą codziennie, co przeprowadza potrzebną wilgoć do wnętrza skorupki.

Wylęgłe gąsięta trzeba wyjmować z pod kury i wkładać do wysłanego miękkim materiałem koszyka czy pudełka i nakrywszy z wierzchu trzymać w ciepłym miejscu, by zupełnie wyschły.

Na dwa dni przed rozpoczęciem lęgu, należy w pióra i skórę kwoki wetrzeć jakiś skuteczny proszek owadobójczy, ażeby uchronić gąsięta od zarażenia się insektami.

Jeżeli gąsięta wylęgły się kiedy na dworze już jest dosyć ciepło, to pozostają one pod opieką kury siedem do dziesięciu dni, poczem rola jej jako matki już się kończy, gdyż gąsięta są na tyle ruchliwe, iż same dadzą sobie radę.

Gęsiej kwoce daje się do wysiedzenia 10 do 15 jaj gęsich. Jest ona oczywiście bardziej odpowiednią matką, niż kura, a jeśli niektórzy hodowcy wolą podsuwać gęsie jaja kurzym kwokom to tylko dlatego, że niektóre gęsi w okresie wodzenia młodych, stają się bardzo wojownicze w obawie o swe potomstwo.

Wybrawszy dla siebie gniazdo gąska zaczyna je wykładać puchem jaki wyrywa sobie z piersi i z pod skrzydeł. Za każdym zejściem z gniazda dla najedzenia się, gąska okrywa jaja tym puchem, by nie wyziębły. Potrafi ona doskonale kontrolować temperaturę jaj i w tym celu opuszcza gniazdo codziennie.

Jaj wysiadywanych przez gęsią kwokę nie należy skrapiać wodą, jak się to czyni gdy wysiaduje je kura. Jeżeli gęś ma dostęp do wody, to zlekka mokre jej pióra dostarczą potrzebnej wilgoci gdy wróci na gniazdo.

SZTUCZNA KWOKA.

Gęsie jaja można wylęgać w inkubatorze, byleby nie mieszać ich z kurzymi jajami, ze względu na różnicę w temperaturze inkubatora. Dla jaj gęsich ciepłota powinna wynosić od 101.5 Fah., do 102.5 Fah., gdy jaja kurze wymagają ciepłotę o 1 stopień niższą. Po 7-miu dniach wygrzewania należy zbadać jaja i usunąć niezapłodnione.

Po dziesięciu dniach wygrzewania, poddaje się gęsie jaja chłodzeniu, nieco dłuższemu aniżeli jaja kurze, tak aby pod koniec wygrzewania temperatura wahała się między 80 a 85 stopniami.

Po pierwszym tygodniu wygrzewania w inkubatorze, jaja gęsie należy skrapiać letnią wodą. Po upływie 15 dni, jaja gęsie zanurza się do wody o temperaturze 100 stopni na pół lub 1 minutę, co 2 lub 3 dni. W ciągu ostatniego tygodnia wygrzewania zanurza się jaja w ciepłej wodzie codziennie.

Są to tylko ogólne wskazówki odnoszące się do wygrzewania jaj w inkubatorze, przy małych bowiem gospodarstwach, gdzie gęsi stanowią jedynie dodatek, większe na ogół wzięcie mają kwoki gęsie lub kurze.

WYLĘG GĄSIĄT.

Gąsięta jak wszystkie ptaki domowe, są bardzo delikatne przez pierwszych kilka dni życia i z tej przyczyny wymagają nieco opieki ze strony gospodarza.

Może się zdarzyć, że z jaj wygrzewanych przez kurę, gąsięta zaczną się lądz nierówno, to znaczy, że może upłynąć kilka godzin między wykluciem się pierwszego pisklęcia, a reszty jego rodzeństwa. Dlatego też należy pilną zwracać uwagę na to co się dzieje w gnieździe i każde nowo wylęgłe pisklę zabierać z pod kury i kłaść do ciepło wysłanego koszyka.

Jeżeli pisklęta lęgną się równo, to można je zostawić pod kurą do wyschnięcia, ale później trzeba zrewidować ich główki, czy nie przeszły na nie insekty z kur. Dla zabezpieczenia ich od insektów, należy w główki i szyjki gąsiąt wetrzeć trochę jakiegoś tłuszczu, jak naprzykład smalcu lub waseliny.

Jeżeli się tak zdarzy, że legną się równocześnie gąsięta z jaj nasadzonych pod kurę i pod gęś, to w takim razie wszystkie pisklęta podsuwa się gęsi, jako, że ta lepszą będzie dla nich matką, niż kura.

Gąsięta z inkubatora powinny być również na noc wkładane do kosza i nakryte, przez okreś od jednego do trzech tygodni — zależnie od klimatu.

Jeżeli pozostawiamy kurę w roli matki, to pełni ją ona przez siedem do dziesięciu dni, a po tym czasie pisklęta chętnie ją zostawią, gdyż same dadzą sobie radę na pastwisku z dobrą młodą trawą.

Gąsięta w przeciwieństwie do innych piskląt drobiu domowego, są bardzo odporne na wszelkie choroby. Prawie nigdy nie dostają żadnej z tych chorób, jakie napastują indyczęta lub kurczęta. Ale nawet i ta gęsia wytrzymałość ma swoje granice. Nie można się więc spodziewać, aby kilkudniowe gąsięta były równie wytrzymałe jak gęsi dorosłe.

Przede wszystkim należy uważać na to, aby nie odłączały się od kwoki, bo przeziębienie może je p r z y p r a w i ć o śmierć. Jeszcze większą uwagę należy przykładać do tych gąsiąt, jakie wylęgły się w inkubatorze, jako, że te nie grzeją się nocą przy ciele matki, lecz przy piecyku w tak zwanym "brooder house", należy więc baczyć, by nocą nie przemarzły.

Gąsiąt nie puszcza się na wodę, dopóki przynajmniej częścio wo nie są okryte pierzem, to znaczy w wieku dwóch do czterech tygodni życia. Jeżeli nawet w tym okresie przyjdą jakieś niezwykłe zimna, to lepiej nie puszczać gąsiąt na wodę. Co prawda potrafią one pływać nieomalże po wyjściu ze skorupki, jednakże puszek jakim są pokryte, nie jest natłuszczony i dlatego łatwo przenika przezeń woda do skóry.

Deszcz nagły, jaki często pojawia się wiosną, nie jest dla takich młodych gąsiąt dobry, jak również szkodliwym jest dla nich chodzenie po wysokiej mokrej trawie, w którą czasem zajdzie kurza kwoka, gdyż dla braku opierzenia woda przenika do ich skóry i nadmiernie oziębia słaby jeszcze organizm.

Poza możliwością przeziębienia bądźto na wodzie, na deszczu bądź w czasie nadmiernego oziębienia powietrza, nic poza tym gąsiętom nie zaszkodzi.

Z niebezpieczeństw jakie grożą małym gąsiętom, to przebywanie w bliskości dużych zwierząt, jak na przykład chodzenie po pastwisku, na którym pasą się krowy czy konie, bo przypadkowe stąpnięcie na plątające się pod nogami gąsięta grozi im śmiercią, a w najlepszy razie jakimś poważnym okaleczeniem.

ŻYWIENIE GĄSIĄT.

Gąsięta po wylęgu nie dostają nic do jedzenia przez dwie doby lub najmniej 36 godzin. Jak wszystkie pisklęta, mają one dosyć pokarmu w żołądku i muszą najpierw ten pokarm strawić, zanim zaczniemy dawać im żywność.

Pierwsze ich pożywienie składa się z chleba rozmoczonego w mleku lub wodzie, można im dać grubą kaszę kukurydzaną, sparzoną wrzątkiem. Na 4 części takiej sparzonej grubej kaszy kukurydzanej dodajemy jedną część osypki. Gąsięta bardzo tę mieszankę lubią i dobrze na niej się rozwijają. Rzecz zrozumiała, że od początku należy im dostarczyć dużo czystej, świeżej wody do picia, lecz tak podanej, by się nie mogły w niej chlapać. Nie można im jednakże dawać za dużo tej pożywnej karmy, większość bowiem ich pożywienia winna stanowić zielona, czysta trawa. Już po dwóch a najwyżej trzech tygodniach, jeżeli pastwisko jest dobre, można zaprzestać dawania gąsiętom mieszanki, poprzestając wyłącznie na pastwisku.

Jedynie w tych wypadkach gdy rozporządzamy wyjątkowo ubogim pastwiskiem, musimy dokarmiać gąsięta dając im mieszankę składającą się z dwóch części otrąb i jednej części mąki kukurydzanej lub owsianej. Jeżeli musimy dokarmiać sześciotygodniowe gąsięta to dajemy im mieszankę składającą się z otrąb, kukurydzanej mąki i owsianej mąki w równych częściach z dodatkiem pięciu procent odpadków "meat scraps".

Tam zaś, gdzie pastwisko jest dostatnie, gąsięta od dwóch lub trzech tygodni życia nie potrzebują żadnego ubocznego dożywiania i mogą całkowicie poprzestać na trawie, którą się pasą, aż do czasu tuczenia lub znoszenia jaj.

Przy dożywianiu gąsiąt, ważnym jest, aby im dawać mieszankę, na którą składa się mąka, jak wyżej podaliśmy. Nie można pod żadnym warunkiem dawać gąsiętom całego ziarna, dopóki nie porosną w pierze, to znaczy w dwunastym lub trzynastym tygodniu ich życia.

KARMIENIE GĘSI NA SPRZEDAŻ.

Gęsi natrafiają na amatorów już w czerwcu, największy na nie popyt daje się zauważyć na Dzień Dziękczynienia, aż do nowego roku. Jeżeli mamy gatunek dużych gęsi, to 10-tygodniowe gąski osiągają wagę 10 do 12 funtów, przy oczywiście odpowiednim karmieniu. Są one bardzo smaczne w tym okresie. Jeżeli zaś nie uda się sprzedać

młodych gąsek w tym wieku, to trzeba je hodować cztery do pięciu miesięcy dłużej, co właśnie wypadnie na listopad i grudzień, gdy ważniejsze święta domagają się tradycyjnie jakiegoś ptaka na główne przyjęcie rodzinne.

Zwłaszcza w pobliżu dużych miast, mających ludność europejską, gęsi napotykają na gotowy zbyt.

Gęsi tuczą się dobrze na kukurydzy. Jeśli farmer rozporządza łanem kukurydzy, to może je do niej zapędzić, a będą one same wyłamywały pałki kukurydzy, z których dokładnie wydziobią ziarno, uzupełniając to sute karmienie zielonymi liśćmi kukurydzy. Potrzebują przy tym dużo świeżej wody do picia. W tym okresie mogą one nocować w kukurydzy, jedynie gdyby przyszły jakieś słoty i chłody, trzeba je zapędzać na noc do szopy. Jeżeli farmer nie ma pola z dojrzewającą kukurydzą dla wypasania, to używa innego sposobu, na przygotowanie gęsi na rynek. Wiadomą jest rzeczą, że brak ruchu sprzyja tuczeniu, a brak światła dziennego nie pobudza gęsi do ruchu. Dlatego też gęsi przeznaczone na rynek, farmer zamyka w jakiejś szopie, do której zapędza stado składające się z 20 do 25 sztuk. Szopa musi być częściowo zaciemniona, aby utrzymać w niej mrok, co gęsi usposobi do spoczynku.

Zamknięte w szopie gęsi karmi się trzy razy dziennie, dając im wilgotną mieszankę składającą się z jednej trzeciej części otrąb a dwóch trzecich mąki kukurydzianej. Mieszanka ta ma być tyle zwilżona by przybrała formę ciasta, lecz nie może być mokra na tyle by się rozpływała, bo wtenczas gęsiom nie przyniesie wiele pożytku, a poza tym zmarnuje się jej wiele. Dodatkowo do zadawanej trzy razy w ciągu dnia wilgotnej mieszanki, daje się gęsiom dwa razy na dzień ziarno, jak na przykład kukurydzę zmieszaną z owsem lub jęczmieniem.

O ile możności trzeba zostawić gęsi w spokoju. Niepokojenie ich nie sprzyja przybieraniu tłuszczu. Należy także dać im dosyć owsianej słomy na po słanie, a owsianej dlatego, że gęsi będą ją jadły, dla dostarczenia sobie materiału pomagającego do trawienia. Prócz tej słomy należy im dostarczyć zielonej strawy.

Tuczenie gęsi powyższą metodą sprawi, że zyskają one o cztery do sześciu funtów na wadze.

TUCZENIE GĘSI.

Między karmieniem, a tuczeniem gęsi zachodzi ta różnica, że gęsi karmione jedzą same tyle ile chcą, natomiast przy tuczeniu napycha się gęsi kluskami. Wymaga to wiele czasu ze strony farmera, gdyż każda gęś musi być karmiona ręcznie i to pięć razy dziennie. Co prawda ten rodzaj forsownego tuczenia rozpoczyna się od napychania gęsi kluskami trzy razy dziennie i stopniowo zwiększa do pięciu razy. Tuczenie gęsi stosuje się oczywiście w tych okolicach, gdzie jsst zbyt na bardzo tłuste gęsi i gdzie można dostać za nie odpowiednią cenę, bo inaczej praca ta uciążliwa i wymagająca wiele czasu nie opłacałaby się.

Gęsi przeznaczone na tuczenie zamyka się w zaciemnionych komórkach. Do komórki mającej 8 przez 12 stóp zamykamy 8 do 10 gęsi. W komórce tej robimy przegrodę, zostawiając trochę wolnego miejsca, w którym odbywa się napychanie, gdy reszta gęsi siedzi osobno w oczekiwaniu na swą kolej. Gęsi bowiem i przy tuczeniu muszą mieć spokój, dlatego napychanie gęsi odbywa się za przegrodzeniem, aby ich tym widokiem nie niepokoić. Trzeba pamiętać że gęś obtłukuje się łatwo dostając sińców, co szpeci oczywiście później jej mięso. Nie należy więc nigdy chwytać gęsi za nogi, bo wyrywa się ona i bije skrzydłami, skutkiem czego nabije sobie szkodliwych guzów i sińców. Gęsi chwyta się za szyję, co nie jest wcale brutalne, jakby się zdawało, szyja jej bowiem jest tak zbudowana, że z łatwością wytrzymuje ciężar ciała uniesionego w górę i co niemniej ważne, trzymanie czy podnoszenie gęsi za szyję, nie sprawia jej wcale bólu.

Gęś nie objawia ani apetytu, ani radości z przymusowego napychania dlatego farmer musi użyć trochę siły przy tej robocie. Siada on na niskim stołku lub skrzynce, ustawionym w kącie komórki, bierze gęś między nogi, aby się nie wyrywała sadzając ją tyłem do siebie, co mu pozostawia obie ręce do otwierania dzioba i wkładania weń kluski odpowiedniej wielkości.

Przy każdym karmieniu napycha się gęsi trzy do pięciu klusek, zwiększając liczbę ich stopniowo do sześciu lub siedmiu klusek, zależnie od wielkości ptaka. W tym wypadku farmer musi sam osądzić ilość jadła, jaką gęś może spotrzebować, co poznaje po jej wolu. Jeśli przystępując do napychania gęsi, poczuje, że ma ona w wolu jedzenie z poprzedniego razu, to w takim wypadku nie napycha ją kluskami, lecz czeka do następnego karmienia.

Badanie wola jest ważne przy każdym karmieniu, jeśli bowiem będziemy napychali gęś, mimo tego, że ma ona jeszcze poprzedni pokarm w wolu, którego nie zdążyła strawić, to przestanie jeść zupełnie. Jeżeli się podobny wypadek zdarzy, to gęsi z takim brakiem apetytu, trzymać niewarto, lecz trzeba ją od razu sprzedać. Pożytku z niej już nie będzie, bo nie będzie ona więcej przybierała na wadzę, więc szkoda dla niej marnować czas i wysiłek, bo nic z tego nie będzie, najwyżej strata.

Rzecz zrozumiała, że materiał użyty do tuczenia, musi być pożywny. Składa się nań w równych częściach mąka kukurydziana, mielone: jęczmień, owies i pszenica lub mąka pszeniczna. Dodaje się soli tyle, ile na przykład dodajemy do ciastą chlebowego. Mieszaninę tę zarabia się wodą dodaną w takiej ilości by dało się zarobić ciasto. Teraz dla ułatwienia

dalszej roboty ciasto to przepuszczamy przez młynek do mięsa, na który nakłada się przyrząd do napychania kiełbas (sausage stuffer), z którego wychodzi wałek ciasta. Taki wałek ciasta krajemy na kluski 2½ do 3 cali długości, które gotuje się we wrzątku przez 10 do 15 minut, czyli tak długo aż spłyną na wierzch. Po odcedzeniu, kluski przelewa się zimną wodą a później posypuje mąką, aby się nie zlepiały razem. Za jednym razem robi się tyle klusek, aby starczyły na 2 lub 3 dni karmienia.

Na farmach specjalizujących się w tuczeniu gęsi, jeden mężczyzna potrafi doglądać 50 lub więcej gęsi dziennie.

Ażeby gęś napchać karmą pięć razy dziennie, należy pierwsze karmienie rozpocząć o godzinie piątej rano, a dalsze w czterogodzinnych odstępach. Jedynie ostatnie karmienie przekładamy na godzinę 11-tą w nocy, ażeby gęś miała co trawić do śniadania. Musimy traktować żołądek gęsi, jak maszynę, która wtenczas się opłaca jeśli jest stale w ruchu. Dlatego to żołądek gęsi będący tą maszyną przerabiającą materiał żywnościowy na mięso i tłuszcz, nie powinien być nigdy bezczynny.

Związana z tym praca, opłaca się sowicie właścicielowi, bo tuczona w sposób powyższy gęś przybiera w okresie 3-ech, lub 4-ech tygodni od sześciu do dziesięciu funtów wagi, ogólna zaś waga tuczonej gęsi dochodzi do 25 funtów, a wśród rosłych gęsi zdarzają się okazy dochodzące i do 40 funtów wagi. Gęsi tuczone są droższe w cenie, aniżeli gęsi zwykłe.

Jak poznać kiedy gęś jest dostatecznie utuczona i nie potrzebuje już dalszego karmienia? Poznaje się po jej wadze, a a także po nagromadzeniu tłuszczu na piersi, na podbrzuszu i na grzbiecie. Niezawodnym dowodem dostatecznego utuczenia gęsi, jest nagromadzenie tłuszczu po bokach, pod skrzydłami. Jeśli ująwszy w palce ciało gęsi pod skrzydłami, poczujemy warstwę tłuszczu, to znaczy, że gęś już więcej wagi nie przybierze i karmić jej dłużej nie ma potrzeby.

W krajach europejskich gęsi takie były specjalnie poszukiwane i cenione wielce dla olbrzymiej wątroby, przerabianej na wykwintne pasztety.

Ważną jest rzeczą, aby gęsiom karmionym czy tuczonym dostarczać dużo czystej świeżej wody. Gęsi pijąc wodę brudzą ją zostawianiem w niej resztek pokarmu, co może je przyprawić o niebezpieczną chorobę zaraźliwego rozwolnienia.

Gęsi tuczone muszą być bite na miejscu. Przewożenie żywych gęsi tuczonych, powoduje niepokojenie i przegładzanie ptaków, co oczywiście wpływa na szybki ubytek ich wagi. Byłoby więc czystą stratą dla hodowcy wysyłanie żywych gęsi tuczonych na rynek.

Lepiej przedstawia się gęś bita, skubana na sucho, niż parzona, jednakże w większych hodowlach posługują się przeważnie parzeniem dla oszczędzenia pracy. Do parzenia gęsi należy przygotować kocioł napełniony do trzech czwartych wrzącą wodą. Kocioł ten nakrywa się rzadkim i sztywno obciągniętym materiałem, jak np. rozciętym workiem i na tym worku kładzie się gęś, której pierze przenika wydobywająca się para. Ptaka trzeba często odwracać, ażeby nie oparzyć skóry w jednym miejscu. Zaczyna się od oparzania piersi, następnie boków, a na ostatku grzbietu i szybkim ruchem usuwa się pierze, które oczywiście nie nadaje się do użytku. Po zdjęciu pierza, pozostaje na ciele gęsi puch, który niektórzy opalają nad płomieniem lampki alkoholowej, inni zaś usuwają przez wtarcie w puch sproszkowanej żywicy i następne zanurzenie gęsi we wrzącej wodzie na krótką chwilę. Rozgrzana w wodzie żywica zlepia puch, który teraz daje się łatwo zerwać całymi płatami.

Jest jeszcze innym sposób parzenia gęsi, mianowicie: gęś zanurza się w gotującej wodzie, poczem zawija ciasno w worek i pozostawia na pięć minut co pozwoli na odparzenie piór, które łatwo później schodzą.

W małych gospodarstwach, gdzie hodowla gęsi traktowana jest jako dodatkowy dochód w gospodarstwie, gęsi skubie się na sucho, bo pierze przedstawia wartościowy artykuł zbytu. Duże pióra czyli lotki wyrywa się najpierw i odrzucaca osobno, następnie skubie się drobne pierze wkładając je do jakiegoś podręcznego pudła. Na ostatek pozostaje najcenniejsza i najtrudniejsza do usunięcia część — puch, który przynosi najwyższą cenę.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć na tym miejscu, że świeże oskubane pierze przekłada się do dużych rzadkich worków, które zawieszamy w szopie lub gdzieś w przewiewnym miejscu, aby należycie wyschło. Trzeba pamiętać, że rurki pierza napełnione są cieczą, która musi wyschnąć, w razie przeciwnym wda się pleśń co jakkolwiek nie zniszczy wszystkie go pierza, to znacznie obniży jego wartość.

Po dokładnym oskubaniu gęsi trzeba je dokładnie obmyć, i natychmiast włożyć do lodowo zimnej wody dla całkowitego oziębienia, co trwa godzinę lub dwie. Takie chłodzenie jest konieczne dla usunięcia naturalnej ciepłoty.

Jeżeli bite gęsi wysyłamy na rynek, to po wyjęciu z wody pakujemy je w beczki. Zależnie od temperatury panującej na dworze, przekłada się gęsi w beczce drobnym lodem. Przy znacznym zimnie wystarczy, gdy gęsi zapakujemy w beczkę dobrze wentylowaną. Gdy jest nieco cieplej na dworze, to lód jest konieczny. Farmer, który dla uniknięcia wydatków czy kłopotu, wysyła gęsi na rynek bez lodu, ryzykuje bardzo wiele.

Powracamy tu jeszcze raz do kwestii pierza jako cennego materiału pościelowego dającego pokaźny dochód. Dostarcza go nam gęś nie tylko po zabiciu

jej, ale za życia, w okresach pierzenia się czyli lenienia.

We wszystkich krajach znany jest zwyczaj podskubywania gęsi, co przypada na późną wiosnę i koniec lata. Nie ma w tym nic barbarzyńskiego, jak długo zachowujemy umiar w usuwaniu pierza z żywego ptaka. Nie można bowiem ogałacać gęsi aż do puchu, bo to jest bolesne i przyprawia o wstrząs jej organizm, który musi nadmiernie pracować dla wyprodukowania nowego upierzenia.

Niektórzy farmerzy w tym kraju, zwłaszcza ci na Południu a mniejsza ich liczba na Północy i w stanach południowo-zachodnich, przyjęli praktykę podskubywania gęsi co sześć tygodni, przez przeciąg wiosny i lata. Tę częste podskubywania nie dają oczywiście tak wiele pierza za każdym razem, ile go się otrzymuje podskubując dokładniej dwa razy — wiosną i latem.

Z tego widzimy, że nie ma tu właściwie reguły, której należy się trzymać, byleby nie przepro wadzać podskubywania pźną jesienią, ani zimą, bo wtenczas ptak potrzebuje ciepłego okrycia.

Przystępując do podskubywania, dobrze jest nałożyć pończochę na głowę gęsi, co ją znacznie uspokoi. Dobrze jest mieć pomocnika przy tej robocie. Posadziwszy gęś na kolanach, wyrywa się miękkie pióra z piersi, podbrzusza, boków, i grzbietu. Znacznie więcej niż w innych miejscach, zostawiamy pierze na bokach, w miejscach, na których opierają się skrzydła. Pod żadnym warunkiem nie należy wyrywać lotek czyli długich piór ze skrzydeł, są one bowiem osadzone głębokoko w ciele gęsi i wyrywanie ich powoduje ból i krwawienie.

Podskubywać można zarówno gęsi młode, jak i stare. Żywa gęś może dostarczyć rocznie funt pierza.

Na zakończenie podamy krótki opis ras gęsi, których jest sześć, mianowicie: Toulouse, Embden, afrykańska, chińska, kanadyjska i egipska. Do najbardziej popularnych w tym kraju należą Toulouse i Embden, z uwagi na swą wielkość.

Toulouse pochodzi z południowej Francji, gdzie pewien okręg zasłynął z hodowli gęsi, którym też nadano nazwę od miasta francuskiego. Jest to gąska szara o białym podbrzuszu. Waga dorosłego gęsiora tej rasy dochodzi do 26 funtów, a gęsi do 20 funtów, natomiast młode gąski ważą po 16 funtów.

Gąska tej rasy mniejsza nieco od gąsiora, znosi od 15 do 35 jaj rocznie. Rośnie szybko, odznacza się łagodnością, jedyną jej wadą jest ta, że ciemne upierzenie pozostawia ciemne pałki w skórze zabitej gęsi. Gęsi tej rasy rzadko tylko wysiadują jaja, dlatego też przy ich hodowli trzeba starać się o inne kwoki czy też posługiwać się inkubatorem.

Drugą z kolei jest rasa Embden, do której należą gęsi szare i czysto białe. Waga dorosłego gąsiora dochodzi do 20 funtów, gęsi do 18 funtów, a młode gąski uzyskują po 16 fun tów wagi. Jest to gęś rosła, jakkolwiek nieco mniejsza i inaczej ukształtowana od Toulouse, bardziej od niej ruchliwa, lecz nieco mniej nośna. Dorasta szybko, tuczy się dobrze, a białe pałki nie stanowią żadnej przeszkody na rynku.

Trzecią z kolei jest rasa afrykańska, odznaczająca się małą naroślą na głowie tuż nad nasadą czarnego dzioba, jest bardzież wysoka, jakby wyprostowana, czym odróżnia się wielce od przysadzistej gąski francuskiej. Dorosły gąsior i gęś dochodzą do tej samej wagi co i rasy Embden, jedynie młode gąsiory mają po 16 funtów a gąski po 14 funtów wagi. Upierzenie jej szaro-brunatne. W nośności dorównuje gęsi francuskiej. Rośnie szybko lecz jest wielce hałaśliwa. Dobry smak jej mięsa zapewnia jej łatwy rynek zbytu.

Gąsiory tej rasy poszukiwane są do krzyżowania z gąskami innych ras.

Dalej następuje rasa chińska mająca dwa kolory upierzenia — szaro brunatne i czysto białe. Mniejsza kształtem od wyżej wymienionych, przypomina z budowy łabędzia. Waga dorosłego gąsiora dochodzi do 12 funtów a młodej gąski do 8 funtów. Najbardziej produktywna ze wszystkich ras, znosi 60 do 100 jaj rocznie, jakkolwiek pod względem wielkości, jaja chińskich gęsi są mniejsze od gęsi rasy Toulouse lub Embden. Rosną szybko, lecz są bojaźliwe i skutkiem tego dosyć trudne do prowadzenia. Jeżeli nie mają zbyt wielkiego wzięcia wśród hodowców to jedynie skutkiem swej nadmiernej hałaśliwości.

Pozostaje jeszcze gęś kanadyjska, będąca właściwie dziką gęsią. Oswojona przyzwyczaja się do miejsca, jedynie w okresie odlotu ptaków na południe wykazuje duże zaniepokojenie i często odlatuje, jakkolwiek wraca na wiosnę. Dla zapobieżenia temu przykraca się znacznie lotki u skrzydeł, a jeszcze lepiej jest malutkim gąsiętom tej rasy odcinać kończyny skrzydła na pierwszym stawie. Używa się do tej operacji dłuta i młotka, a dla zapobieżenia lekkiemu krwawieniu dobrze jest rankę zajodynować. Tak zoperowane gęsi nie będą mogły pójść za głosem natury. Spotyka się je rzadko w hodowlach prowadzonych dla mięsa lub pierza, bo daleko gąsce dzikiej do gęsi od wieków zadomowionych i oswojonych. Po pierwsze, gęsi kanadyjskie żyją tylko w parze. Gąsior staje się produktywny mając dwa lata życia, gąski natomiast zaczynają się nieść gdy liczą trzy lata, a więc znacznie później od gęsi innych ras. Znoszą one o 4 do 8 jaj rocznie, lecz wszystkie zapłodnione, młode zaś są silne i wytrzymałe.

Najmniejsza ze wszystkich jest gęś rasy egipskiej, posiadająca odmienną budowę od innych ras. Gdy zaś chodzi o jej zalety czy wady, to podobna jest w zupełności do gęsi kanadyjskiej i tak samo, jak ta ostatnia wymaga przykrócenia skrzydeł, dla utrzymania jej w stadzie.

Mają obie rasy, to jest kanadyjska i egipska tę wspólną cechę, że wymagają koniecznie wody i większego obszaru. W braku tych warunków nie będą się wcale niosły. Obie też nie uznają pomocy ze strony farmera w budowie gniazd. Trzeba je więc pozostawić w spokoju i pozwolić na wybór miejsca pod budowę gniazda, w którym dobrze wysiadują młode.

W hodowlach gęsi prowadzonych na mięso, nie jest koniecznym mieć gęsi jednej tylko rasy. Jeżeli powiedzmy, Toulouse byłaby za wielka, to krzyżujemy gąskę tej rasy z gąsiorem ra sy afrykańskiej. Często także krzyżuje się gąsiory dzikie czyli kanadyjskie z gąskami Toulouse, Embden i rasą afrykańską. Powstałe z tego skrzyżowania mieszańce są doskonałe na mięso, lecz nie będą się rozmnażać mimo tego, że gąski znoszą jaja.

Na ogół wszakże, dla farmerów traktujących hodowlę gęsi, jako dodatek w gospodarstwie, polecić można wyłącznie dwie najpierwsze rasy, mianowicie Toulouse i Embden, utrzymanie zaś czystości rasy zapewnia kontynuowanie hodowli.

Niebieski Świerk

Niektórzy mają pewne wątpliwości czy środek DDT nie jest zbyt mocny do opryskiwania niebieskich świerków, opadniętych przez robactwo.

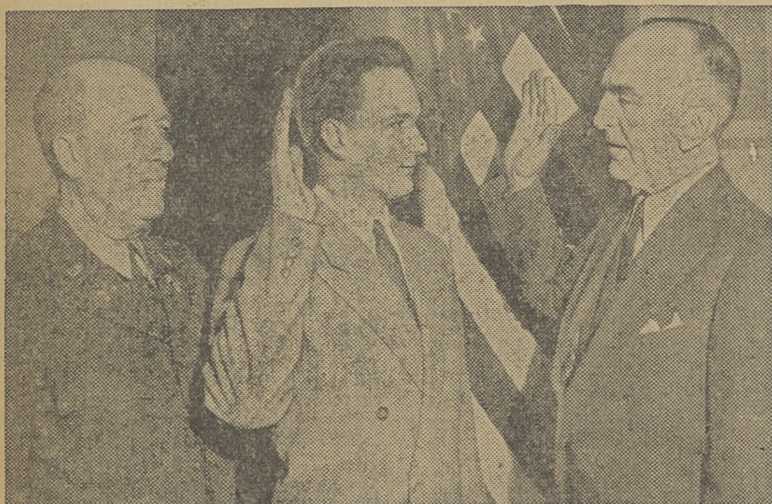
DDT nie jest środkiem za mocnym o ile nie jest używany w stężeniu większym niż trzeba. Odpowiednie stężenie jest zawsze wskazane na paczce, w której kupujemy te środki do opryskiwania. Trzeba jednak pamiętać o tym, że DDT zabija tylko dwa rodzaje owadów, a mianowicie wszystkie tak zwane owady gryzące to znaczy takie, które objadają liście tej rośliny a pozatym DDT zabija też niektóre mszyce. Jest jednak jeszcze jeden groźny szkodnik świerku, a nazywa się on przędziorkiem czyli czerwonym pajączkiem (red spider).

Przędziorek nazywa się tak dlatego, że przędzie on bardzo delikatną pajęczynkę na dolnej stronie liści. Nie jest to owad tylko maleńki pajączek. Jest on tak mały, że tylko ludzie o dobrym wzroku mogą go dojrzeć bez pomocy szkieł powiększających na roślinie. Kolor jego jest bardzo wyraźny, ciemno czerwony. DDT jest doskonałym środkiem owadobójczym i zabija prawie wszystkie owady, ale nie zabija tego pajączka, który zapuszcza swoje przyrządy gębowe w głąb liścia i wysysa z niego soki. Czerwony pajączek ma swoich nieprzyjaciół. Tym nieprzyjacielem pajączka jest pewien owad, który nic nie robi tylko zjada pajączki. Tymczasem DDT zabija te owady żywiące się pajączkami. Dlatego też chociaż DDT broni świerk przed wielu szkodliwymi owadami to wydaje go na łup pajączka, który teraz rozmnaża się bardzo szybko bo nie ma żadnych wrogów.

Dlatego też należy świerki zawsze opryskiwać zaraz na początku wiosny zanim ruszy się jaka kolwiek wegetacja przy pomocy specjalnego oleju mineralnego (miscible oil) w stosunku jednej części oleju na 30 części wody. Olej ten zabija jajeczka czerwonego pajączka, które złożone zostały przez tego szkodnika jeszcze zeszłej jesieni. Kiedy mimo wszystko czerwony pajączek pokaże się znowu, a zwykle pokazuje się on w dużych ilościach dopiero w lipcu, to trzeba z nim walczyć inaczej. Dobrze jest skierować na świerk bardzo silny strumień wody od spodu, ażeby porwać i popsuć pajęczynkę zbudowaną przez szkodnika. Na drugi dzień należy świerk opryskać rotenonem albo opylić tym preparatem. Dobrze jest również opylić świerk zwyczajną siarką (sulfur dust). Również używa się siarczanu nikotyny (nicotine sulfate czyli Black Leaf 40). Wszystkie te środki niszczą tego bardzo szkodliwego pajączka.

Radziłbym wobec tego zaprzestać używania DDT. Takie środki jak Rotenone zwalczą nietylko pajączka ale i te owady przeciwko którym stosowaliśmy DDT, a przede wszystkim gąsienice objadające liście świerka.

Ojciec Przyjmuje Przysięgę Od Syna



Sławny lotnik amerykański z czasów pierwszej i drugiej wojny światowej pułkownik rezerwy Eddie Rickenbacker, w lokalu rekrutacyjnym w New Yorku, przyjmuje przysięgę od swego syna, lat 22, który, idąc śladami swego ojca, wstąpił do lotnictwa. Świadkiem przysięgi był pułkownik William A. Haviland, z lewej strony, komendant rekrutacyjny na południową część New York i na stan New Jersey.

Trawnik

Trawnik jest pierwszą rzeczą, na którą zwracamy uwagę koło domu. Stanowi on konieczne tło i obsadę zarówno dla kwiatów, jak i dla krzewów ozdobnych, które rosną wokoło domu. Wiosną prawie każdy trawnik wygląda pięknie. Zresztą nie tylko trawnik umyślnie zasiany, ale i wszelkie inne dzikie miejsca okryte trawą. Znacznie trudniejszą jest rzeczą utrzymać piękny trawnik w ciągu gorącego lata, toteż właściwym czasem oceny trawnika jest właśnie lipiec i sierpień.

Są takie miejsca przy domu, gdzie w żaden sposób trawnik nie będzie dobrze się rozwijał. Aby trawa dobrze rosła musi ona posiadać podłoże najmniej na dwadzieścia cali głębokie, w którym dobrze będą rosły jej korzenie. Na płytkiej ziemi, leżącej na skale, na czystym piasku albo na glinie wyrzuconej z głębi wykopu nie będzie nigdy trawa rozwijała się normalnie. W wypadkach pośrednich, gdy ziemia nie jest szczególnie dobra, ale nie jest też szczególnie zła wiele zależy od właściciela danego ogrodu. Ziemię stosunkowo nieurodzajną można poprawić przede wszystkim przez wzbogacenie jej w próchnicę. W wielu wypadkach kupujemy przywożoną przez farmerów tak zwaną ziemię ogrodową (garden loam) i posypujemy ją po wierzchu, a na tym dopiero siejemy trawę. Jest to rzeczywiście sposób doskonały o ile będzie to naprawdę ziemia ogrodowa. W wielu jednak wypadkach farmer przywozi nam ziemię zupełnie zwyczajną i czasem jeszcze gorszą niż na naszym placu, tyle, że płacimy mu za nią grube pieniądze. Dlatego też jeśli sami nie znamy się na jakości ziemi to lepiej kupić inne źródło materii organicznej i zmieszać ją z naszą miejscową ziemią.

Są trzy najbardziej pospolite źródła próchnicy dla wzbogacenia surowej, jałowej czy też piaszczystej ziemi. Najlepiej nadaje się na ten cel obornik, ale stary już i przegniły, leżący na kupie przynajmniej pół roku. Na tysiąc stóp kwadratowych naszej ziemi dajemy takiego obornika od połowy do jednego sążnia (one half cord to one cord). Na drugim miejscu po oborniku należy postawić torf suchy, granulowany (granulated peat moss). Na tysiąc stóp kwadratowych ziemi należy dać cztery do sześciu beli (bales). Wreszcie można też postarać się o zwyczajny, mokry torf, szlam z jakiegoś stawu czy też podobny materiał, przywieziony gdzieś z niedalekiej farmy. Używa się te materiały w ilości od czterech do sześciu yardów sześciennych na tysiąc stóp kwadratowych ziemi.

Wymienione wyżej materiały miesza się dokładnie z ziemią, przekopując ją bardzo głęboko, albo stosując regulówkę. Najlepiej dać te materiały w lecie, po miesiącu znowu ziemię przekopać, a wtedy gotowa ona będzie do wczesno jesiennego zakładania trawnika. Przy takich ilościach materiałów organicznych, nawet najbardziej surowa ziemia stworzy warunki dobre dla rozwoju trawy.

Przed zastosowaniem materii organicznej należy wziąć próbkę ziemi z dziesięciu różnych miejsc naszego placu z głębokości dwóch do trzech cali. Te drobne próbeczki mieszamy w jedną dużą próbkę i pakujemy w ilości około pół kwarty w jakieś pudełko, albo woreczek i przesyłamy do stacji doświadczalnej naszego stanu do zbadania. Stacja doświadczalna robi to bezpłatnie i powie nam, czy dana ziemia powinna być nawożona, wapnowana, czy też i jak bardzo wzbogacona w materię organiczną.

Jeżeli ziemia jest kwaśna to należy ją wapnować, bo na ziemi zbyt kwaśnej tylko mech rośnie, a nie trawa. Oczywiście należy też ziemię nawozić, jeżeli daliśmy na nią wyżej wspomniany obornik, to nawożenie nie jest potrzebne. Przy użyciu torfu i innych materiałów organicznych nawożenie jest konieczne. Powinno się stosować nawożenie kompletne, używając nawozów o formułce 7-7-7, albo 5-8-7, w ilości około 10 funtów na tysiąc stóp kwadratowych ziemi.

Najlepszą porą do założenia nowego trawnika jest początek września. Jesienią chwasty nie rosną, już tak szybko i nie konkurują z młodymi i delikatnymi siewkami trawy. Sama trawa rozwija się lepiej w chłodną jesienną pogodę, niż w gorące lato. Przez zimę przejdzie ona doskonale i będzie miała przed sobą nowy okres wiosenny, niezwykle dla siebie pomyślny. Do następnego lata rozrośnie się już ona do tego stopnia, że żadne chwasty nie będą mogły się już na niej rozpanoszyć.

Ziemię należy przygotować przez głębokie skopanie a potym dokładne zgrabienie dla porozbijania wszystkich większych bryłek jakie znalazły się na miejscu. Jeżeli mamy stary trawnik, to należy tylko skopać w nim te miejsca, na których trawa wyginęła. Jeżeli takich miejsc nie ma, a są tylko miejsca, w których trawa staje się rzadka należy je żelaznymi grabiami dobrze wzruszyć i bez kopania wysiać na nich trawę.

Po przygotowaniu gruntu roz siewamy mieszankę trawnikową potem grabimy ją znowu, ale bardzo delikatnie, żeby nasion nie zgrabić na jedno miejsce. Po grabieniu najlepiej zwałować lekkim wałkiem. Należy też często w tym okresie podlewać, ażeby nasiona wykiełkowały, a po wykiełkowaniu nie zmarniały z powodu suszy.

Są różne mieszanki trawy — jedne z nich przeznaczone są dla terenów suchszych, inne dla bardziej wilgotnych. Jedne zawierają trawy, wytrzymujące głęboki cień. inne zaś suche i słoneczne miejsca. Mieszanki takie można samemu układać, ale lepiej jest kupić je w dobrych i pewnych firmach, które nas napewno nie zawiodą. Unikać należy specjalnych okazji (bargains) sprzedawanych po niskich cenach, bo może się tu sprawdzić przysłowie — za ta-

nie pieniądze psy mięso jedzą.

Koszenie trawnika może bardzo poprawić warunki jego wzrostu albo też je pogorszyć. Zbyt częste koszenie i nastawione zbyt blisko ziemi bardzo trawnik osłabia. Jeżeli trawnika nie kosimy to wyczerpuje się on szybko, wygląda bardzo źle i niektóre gatunki traw giną w nim zupełnie. Kosić musimy przez całe lato, ale jesienią należy zaprzestać koszenia mniej więcej w połowie października, ażeby od tej pory trawa mogła wzmocnić się i była na mróz odporna.

Trawa potrzebuje dużych ilości wody, nic też dziwnego, że piękne trawniki rosną tylko tam, gdzie są podlewane w czasie letnich suszy. Nie ma jednak nic gorszego, jak polewanie bardzo częste, ale bardzo powierzchowne. Przyznać trzeba, że takie właśnie polewanie najczęściej się w praktyce stosuje. Znam trawniki, które są polewane w lecie codzienie. Zwilżona zostaje trawa, ale do ziemi zaledwie parę kropli wody się dostaje.

Ażeby polewanie było skuteczne woda musi przesiąknąć przynajmniej na dwa do trzech cali. Najlepiej urządzić jakąś automatyczną polewaczkę (mechanical sprinkler), która będzie rozpryskiwała wodę sama. Nie należy jej przenosić z miejsca na miejsce częściej niż co jakieś pół godziny lub godzinę. Wtedy dopiero trawnik będzie podlany. Wystarczy nawet w największą suszę podlać raz na tydzień, ale podlać dobrze.

Wczesną jesienią, to znaczy w początku września należy dobrze przejrzeć trawnik. Jeżeli zauważymy miejsca zupełnie puste, należy je skopać, zagrabić i posiać nową trawę. Tam, gdzie trawa rośnie, ale rośnie rzadko wystarczy żelaznymi grabiami dobrze ziemię zdrapać i dosiać trawę bez skopania.

Później w czasie jesieni należy zgrabiać liście opadłe z drzew. Pojedyńcze liście, które na trawę upadły nie wyrządzą jej szkody. Jeżeli jednak upadną one grubszą warstwą to pod nimi trawa wygnije do czego nie możemy dopuścić.

Późną jesienią można też nawozić trawnik, zwłaszcza nawozami organicznymi. Dobrze jest rozrzucić po murawie stary i bardzo dobrze przegniły obornik przesiany przez siatkę. Równie dobrze do nawożenia nadaje się kompost, musi on być także przez siatkę przesiany. Nawozy te rozrzucamy równomiernie bardzo cienką warstwą, cząstki tej materii organicznej powinny przelatywać między listkami trawy, a nie przysypywać ich. Doskonałym materiałem, bogacącym trawnik w próchnicę jest torf. Można go dać warstwą nawet na jeden cal grubą, ale nie grubszą. Zbyt gruba warstwa może trawę zadusić.

Wrogiem trawnika są różnego rodzaju chwasty. Spośród chwastów najbardziej rzucają się w oczy takie, które mają szerokie liście, jak mniszek-dmuchawiec (dandelion), babka (plantain) i inne. Chwasty można zniszczyć przy pomocy 2, 4-D, użytego w takim stężeniu, jakie podaje przepis na zakupionym preparacie. Środek ten, jak wiemy nie szkodzi samej trawie.

Znacznie trudniejszą do wyniszczenia jest pewna trawa zwana crab grass. Jest pewien środek chemiczny, który można kupić pod nazwą Tat-C-Lect or Puraturf. Środki te mają niby niszczyć crab grass, a nie szkodzić trawie. Można wypróbować je na trawniku, ale trzeba z góry zaznaczyć, że nie zawsze działają one tak, jakbyśmy chcieli. Zdarzyć się może, że nie wygubią one zielska albo, że wyniszczą zielsko, a także i trawę.

Ważniejszym sposobem walki z tą szkodliwą trawą a raczej chwastem jest utrzymywanie wysokiej siły wzrostu tej trawy, którą chcemy mieć w trawniku. Jeśli nasz trawnik będzie silny i gęsty żaden chwast w nim nie będzie się mógł zadomowić. A najważniejszym warunkiem dla utrzymania silnego trawnika jest coroczne nawożenie organiczne przy użyciu obornika, torfu lub kompostu.

Pewnego rodzaju chwastem może też być i mech, który zarasta, niektóre trawniki. Zakorzenione jest powszechnie przekonanie, że mech rośnie tam, gdzie ziemia jest kwaśna, a zatem należy ziemię wapnować. To prawda, że mech lubi gleby kwaśne, ale oprócz tego wystąpi on i na tych trawnikach, na których brak jest potasu i fosforu. Należy więc wszystkie trawniki gdzie mech się pokazuje nawozić większymi dawkami nawozów potasowych i fosforowych, a dopiero wtedy, gdy i to nie pomoże stosujemy wapnowanie.

O Kolorze Czarnym i Białym

Przedmioty czarne pochłaniają promienie słoneczne. Wiadomo, jak nawet w czasie zimy rozgrzewa się czarna droga asfaltowa, gdy słońce świeci przez pewien czas, jak ogrzewa się ciemna ściana domu czy stodoły. Natomiast ściany, pomalowane na biało, odbijają od siebie promienie słoneczne, nie wchłaniają ich, a zatem pozostają zimne, nie rozgrzewają się.

Prosta ta zasada wykorzystywana jest w zbiornikach i spichrzach, w których przechowuje się zboże przez zimę. Przez samą zimę, zboże łatwo przechować, ale na wiosnę mnożą się w nim owady i sporo szkody mogą wyrządzić. Jeśli temperatura utrzymywaną jest na niskim poziomie, owady te późno budzą się do życia na wiosnę i niewiele szkody wyrządzą. Jeśli zaś w zbiorniku jest ciepło, wtedy owady budzą się i rozmnażają bardzo wcześnie i zdążą spowodować nielada straty.

Z dokładnych pomiarów wynika, że metalowy zbiornik na biało pomalowany zachowa przeciętnie temperaturę o 10 stopni niższą, niż zbiornik niepomalowany. Wynika stąd, że rozsądny farmer pomaluje zbiornik na biało, a przez to zmniejszy szansę ukrytych w zbożu szkodników.

O Zwalczaniu Szkodliwych Owadów

Zima obieliła pola i ogrody i okryła płaszczem ziemię i drzewa, dostarczając ciepłego okrycia dla wszelkich żyjątek śpiących snem zimowym w ziemi czy też pod korą drzew.

Nie wszystko oczywiście co natura tak pieczołowicie przechowuje przez zimę, służy ku pożytkowi człowieka. Weźmy na przykład owady. Ileż to pracy, ile trudu i kosztów ponosi corocznie rolnik, chcąc uwolnić od pasożytów owadzich uprawiane przez siebie rośliny.

Udaje mu się to w części zaledwie. Teraz kiedy zima zapędziła rolnika do ciepłego mieszkania, a do robót w polu czy ogrodzie jeszcze daleko, dobrze będzie w tym czasie zapoznać się ze zwyczajami tych szkodników, by tym łatwiej podjąć można przeciw nim walkę, gdy z nastaniem ciepła wiosennego zaczną się budzić do życia, a wygłodzone długim zimowym postem, rzucą się żarłocznie na delikatne wydobywające się z ziemi rośliny.

Zobaczmy więc, jak żyją i jak się rozmnażają owady.

Większość owadów rozmnaża się z jajek, inne znów są żyworodne, to znaczy, że przychodzą na świat w pełni wykształcone i w przeciwieństwie do zwierząt, których młode potrzebuje matki do wyżywienia, owady są od razu gotowe do spożywania listków czy pączków naszych roślin.

Motyle, chrząszcze, muchy, osy mnożą się w ten sposób, że zapłodniona samica składa jajka, z których wylęgają się larwy. Z larw powstają poczwarki, a z nich wydostają się doskonale ukształtowane owady.

Dla rozróżnienia larwy motyli nazywamy gąsienicami, larwy chrabąszczy — pędrakami, larwy sprężyków — drutowcami, a larwy much i os — czerwiami. Najszkodliwszym jest owad w tym okresie kiedy jest larwą, to znaczy przed zamienieniem się w poczwarkę. Następny etap rozwoju w życiu owada, to zamienienie się w poczwarkę. Poczwarki przeważnie bywają nieruchome, nie odżywiają się, a często bardzo otaczają się oprzędem snutym z własnego ciała, czyli kokonem i w tym spowiciu czekają na przeobrażenie się w owada.

Żyworodne bywają mszyce, owady o bardzo drobnych rozmiarach, lecz wielce dla rolnika czy ogrodnika szkodliwe.

Walka ze szkodnikami odbywa się trojako: przez działanie sił przyrody, przez tępienie szkodników za pomocą różnych narzędzi i sposobem chemicznym.

Od nie dawna dopiero człowiek zaczął pomagać przyrodzie w tępieniu owadów, mających własnych wrogów, wśród których najpożyteczniejszymi dla człowieka są ptaki. Dla nich owad stanowi smaczny mięsny kąsek, toteż uwijają się ci nasi skrzydlaci przyjaciele od poranku do zmierzchu, wyłapując owady w powietrzu i obierając je z gałązek, kwiatów, a nawet z pod kory drzew.

Udział więc człowieka w pierwszym sposobie walki polega na umiejętnym wyzyskaniu i spotęgowaniu sił działających w przyrodzie, jak na przykład mróz, przez jesienne przekopywanie ziemi, by wydobyte bliżej powierzchni szkodliwe larwy poddać niszczącemu działaniu mrozu. Dalszymi pomocnikami człowieka w tej pracy, są krety, nietoperze, jeże, drób domowy, niektóre owady, a także zarazki chorób śmiertelnych, którym podlegają te szkodniki, żywiące się naszą pracą.

Ptaki owadożerne sprawiają, że możemy uprawiać różne rośliny użyteczne, bez nich uprawa tych roślin byłaby niemożliwa, bo nie wszędzie udaje się człowiekowi dosięgnąć owe szkodniki i zniszczyć przy pomocy najnowszych sposobów i wynalazków.

Ptaki zatem pożerają szkodliwe owady w różnych stopniach ich rozwoju i dlatego winniśmy opiekę uskrzydlonej rzeszy w ciągu zimy, należy dokarmiać je rozsypując ziarno i okruchy, by im ułatwić przebycie ciężkiego "przednówka".

Nie wszystko wszakże co zaliczamy do świata owadziego, to wróg lub szkodnik człowieka. Do owadów pożytecznych należą między innymi pluskwy roślinne, ważki o ślicznych prze zroczystych i szerokich skrzydłach gąsieniczniki oraz biedron ki. Te ostatnie są tu nawet specjalnie w tym kraju hodowa ne i rozsyłane do różnych okolic zaatakowanych przez szkodniki.

Nie małe znaczenie mają gąsieniczniki, wyglądające, jakby duże uskrzydlone mrówki. Samica tego gąsienicznika nie mogąc dostarczyć pożywienia swym dzieciom, stara się by złożyć jajeczka — wprost do suto zaopatrzonej w żywność spiżarni, jaką jest ciało żywej gąsienicy. Upatrzywszy więc ofiarę, przebija jej ciało i składa w otwór jajeczka, posługując się do tej czynności specjalnym pokładełkiem umieszczonym przy własnym odwłoku. Wylęgłe z jajeczek gąsienice wyjadają wnętrze gąsienicy, która zamiera.

Można też często zauważyć na ziemi poczwarki gąsienicznika, tuż przy trupach gąsienic, jak skupione w większych ilościach, każda otoczona żółtym oprzędem, czekają na wiosnę, by wylecieć z kokonów już jako doskonały owad.

Nieświadomi uważają je za jajka liszek i rozgniatają nieoględnie, wyrządzając tym sobie szkody. Toteż latem kiedy zauważymy samotnie wędrujące gąsienice, nie trzeba ich niszczyć, bo one już mają w sobie jaja gąsienicznika.

Co do użycia narzędzi w walce ze szkodnikami, to najskuteczniej jest tępić je gromadnie w różnych porach roku. Miesiące zimowe są porą odpowiednią do niszczenia gniazd gąsienic, oraz jajek szkodliwych owadów. W gniazdach gąsienic, czyli w suchych liściach spojonych jakby pajęczyną, zimują żarłoczne liszki. Wczesną wiosną wychodzą z gniazd i stają się

bardzo szkodliwe dla drzew owocowych, gdyż żerują na młodych liściach, kwiatach, a niekiedy nawet i na owocach. Gniazda gąsienic na drzewach łatwo zauważyć i ściąć nożycami. Gniazda liszek z kupkami jajek najlepiej ścinać wtedy, gdy śnieg pokrywa ziemię bo na śniegu dobrze widać odpadnięte gałązki. Jajka brudnicy nieparki wyglądają zdala, jakby hubki pokryte rdzawymi włoskami i znajdują się na płotach, słupkach, budynkach itp. Na wiosnę wydostają się z nich małe czarne, mocno owłosione gąsienice. Trzeba je tedy zawczasu zniszczyć.

Jajka i gniazda gąsienic należy niszczyć nie tylko na drzewach owocowych, ale i na innych np. na jarzębinach, o ile te znajdują się w ogrodzie, jako drzewka ozdobne. Zebrane z ziemi gałązki z jajkami należy niezwłocznie spalić.

Nadejdzie wiosna a z nią pora używania chemicznych środków owadobójczych, lecz o tych pomówimy w późniejszym czasie. Teraz przypomnimy o jednym łatwym a niedrogim sposobie tępienia, niektórych szkodników, wyzyskując ich właściwość wędrowania z sadu do sadu, z drzewa na drzewo. Kiedy skrapiamy drzewo środkami owadobójczymi, wiele z tych wędrujących gąsienic, znajduje się w tym czasie gdzieś na ziemi, dzięki czemu ujdą śmierci a nam dalej będą szkodzić. Robi się i na nie pułapki w postaci 10 calowego rowka, z prostopadłymi ścianami. Rowek taki wykopujemy wzdłuż ogrodu, aby przeciąć gąsienicom drogę. Nad takim rowkiem gąsienice gromadzą się bezradnie i wtedy można je dokładnie wyniszczyć.

Do innych naturalnych środków niszczenia owadów wiosną lub latem, w niedużych oczywiście ogrodach, należy rozpalanie ogniska. Owady znęcone blaskiem przylatują do płomieni i giną. Wiosną również, o bardzo wczesnej porze można dojrzeć na drzewie zdrętwiałe od zimna chrabąszcze wiszące na liściach. W tym czasie dają się one łatwo wyniszczyć przez strząsanie z drzew na rozpostarte pod drzewem płachty białe. Na to jednak trzeba wstać o świcie, nim powietrze się ociepli od promieni słonecznych. Zebrane w ten sposób chrabąszcze zlewa się wrzątkiem i wynosi kurom, które je z apetytem spożyją.

Przesadzanie Pierwiosnków

Pierwiosnki (primroses) pięknie wyglądają wczesną wiosną. Jest to jeden z najwcześniejszych kwiatów, jaki rozkwita w naszym ogrodzie, dlatego tak często sadzimy go w naszych ogrodach. Szczególnie ładnie wyglądają one tuż przy samych fundamentach naszego domu od strony południowej. Pierwsze promienie wiosennego słońca szybko tu ziemię rozgrzewają i pobudzają pierwiosnki do kwitnienia. Jest to kwiat prawie tak samo, jak szafran (crocus) odporny na mróz i nie boi się tych nocnych przymrozków, które zważyłby inne kwiaty.

Dwa są tylko kłopoty z pięknymi prymulkami. Pierwszy to ten, że są one naprawdę ładne, ale tylko wczesną wiosną. Teraz kiedy nadchodzi lato, nie są one już wcale ładne i tylko zajmują miejsce, na którym mogłyby rosnąć naprawdę piękne kwiaty. Ale to nic nie szkodzi. Można teraz właśnie pierwiosnki wykopać i posadzić gdzieś z tyłu budynków w miejscu gdzie przez dłuższą część dnia panuje cień. Byleby tylko wykopać je z kępkami ziemi dadzą one tam sobie radę. Tylko późną jesienią przed nadejściem większych mrozów należy je znowu wykopać z większymi jeszcze kępkami ziemi i posadzić na miejsce słoneczne. Przy umiejętnym przesadzeniu nie wiele one ucierpią.

Drugą zmorą trapiącą właścicieli tych pięknych kwiatów jest to, że napadają na pierwiosnki maleńkie drobniutkie czerwone pajączki i bardzo niszczą ich liście. Gdy te czerwone pajączki zobaczymy możemy je niszczyć opylając pyłem siarki (sulfur dust). Jeszcze lepszym lekarstwem przeciwko tym uciążliwym pajęczakom jest nowy środek chemiczny wprowadzony przed dwoma czy trzema laty, a mianowicie Parathion.

Nowy ten środek chemiczny doskonale nadaje się do użycia w małych ogródkach przeciwko wszelkim owadom. Niszczy on owady objadające liście różnych drzew i krzewów, a także mszyce, czerwone pajączki i inne dokuczliwe insekty. Pamiętać jednak należy, że parathion jest bardzo gwałtowną **trucizną** dla człowieka. Nie tylko należy się wystrzegać spożycia najmniejszych jego ilości, ale też i wdychania jego zapachu. Od tego wdychania zapachu parathionu może nas bardzo głowa rozboleć.

Nie ma jednak obawy, że opryskiwane jabłko może nas kiedyś zatruć, jeżeli do opryskiwania był używany parathion. Związek ten bardzo łatwo i szybko, bo już po trzech tygodniach rozkłada się na powietrzu zupełnie i ucieka sobie w powietrze i nie wyrządzi nam też żadnej najmniejszej krzywdy.

Od czasu wykrycia i wprowadzenia do użytku nowego potężnego środka przeciw owadom a mianowicie DDT parathion jest największym wynalazkiem w tej dziedzinie. Jest on dlatego tak bardzo potężną trucizną przeciw owadom, że działa trzema sposobami. Po pierwsze każdy owad zginie, jeżeli zje kawałek liścia, pokrytego tą trucizną. Po drugie dotyk tej trucizny zabija owady o miękkim ciele, jak mszyce. Po trzecie i to jest rzecz najważniejsza trucizna ta powoli paruje i pary jej również zabijają owady. Jeśli na przykład liście na drzewie poskręcane są od mszyc to trudno mszyce zabić ponieważ znajdują się one wewnątrz tych skrętów. Pary tej trucizny dostaną się jednak wszędzie i zabiją mszyce nawet tam, gdzie inna trucizna się nie dostanie.

Jesień Porą Sadzenia Drzew Owocowych

Kiedy jedne drzewa owocowe kończą swą pracę oddając właścielowi plon — inne w tym samym czasie zapuszczają dopiero korzenie w ziemię, z której pobierać będą soki na własny rozwój, zanim zaczną plonować, na korzyść właściciela.

Ze zbiorem późnych jabłek, rozpoczyna się czas sadzenia drzewek i krzewów owocowych, gdyż jesień jest najlepszą na to porą, zwłaszcza dwa jej miesiące — październik i listopad.

Z kilku powodów sadzenie drzewek jesienią jest korzystniejsze niż sadzenie wiosną. Jednym z nich jest ten, że w tej porze drzewko jest na pół uśpione, nie przechodzi zatem tak silnych wstrząsów, na jakie naraża je sadzenie wiosną. Wiosną wcześnie obudzone w drzewku soki zaczynają krążyć, zanim korzenie są zdolne pobrać z ziemi pożywienie i wysłać je w górę, dla odżywiania pnia i tworzenia na koronie młodego listowia.

Trzeba dosyć długiego, czasu, aby ziemia osiadła i ściśle przyległa do korzeni drzewka, a czas ten właśnie zdobywamy sadząc drzewka jesienią. Szczególnie w stanach północnych praktykuje się sadzenie drzewek jesienią, gdyż ta pora roku bywa przeważnie sucha, a trudno jest przewidzieć, jaka będzie pogoda wiosną. W razie na przykład długotrwałych deszczów wiosennych, ziemia namaka nadmiernie wodą, tak, iż uprawa jej może się odwlec aż do maja, co dla wielu drzewek i krzewów owocowych jest porą nazbyt spóźnioną. Odnosi się to zwłaszcza do krzewów takich, jak porzeczka i agrest, które budzą się wiosną ze snu zimowego bardzo wcześnie.

Od umiejętnego posadzenia drzewka zależeć będzie jego owocowanie, a nawet jego rozwój w przyszłości. Samo posadzenie drzewka w październiku czy listopadzie nie stanowi gwarancji, że drzewko się przyjmie. Jeśli posadzimy je dobrze i jeśli ubijemy ziemię wokół jego korzeni ,to drzewko przetrzyma świetnie zimę, a z wiosną od razu pocznie formować nowe korzenie. Jeżeli jednak posadzimy drzewo do ziemi zimnej i luźnej, narażamy korzenie na przemarznięcie, co może zabić drzewko, a w najlepszym razie opóźnić na długo jego rozwój.

Wykopawszy dół odpowiedniej wielkości, dajemy na dno wierzchnią warstwę ziemi przerobionej z kompostem lub próchnicą. Pod żadnym warunkiem nie dajemy pod korzenie drzewka nawozu naturalnego lub sztucznego, gdyż to korzeniom poważnie zaszkodzi.

W dobrze przygotowany dołek wstawiamy drzewko, bacząc by korzenie jego nie szły prosto w głąb, lecz rozpostarte były poziomo. Wszystkie korzenie nadłamane czy okaleczone trzeba oczywiście obciąć, by zapobiec gniciu w ziemi. Ziemię nasypaną na korzenie trzeba dobrze udeptać i ubić, by nie pozostawić żadnych luk, w które dochodziłoby zimne powietrze. Po ubiciu ziemi zostawiamy na wierzchu wokół drzewka małe wgłębienie, co ułatwia podlewanie drzewka. Podlewanie to stosuje się przez kilka tygodni nie tyle dla potrzeb samego drzewka, które jest na pół lub całkowicie uśpione, lecz dla zlepienia luźnych cząstek ziemi i przylgnięcia jej ściśle do korzeni drzewka. Przed nadejściem mrozu miedniczkę wokół drzewka zasypujemy ziemią tworząc nieduży kopczyk, nie można bowiem pozwolić, by wokół pieńka gromadziła się i zamarzała woda.

Do sadzenia wybierać należy tylko te gatunki drzewek, jakie się w danym klimacie udają. Dobrze jest więc poinformować się w stanowych stacjach doświadczalnych, jakie drzewka są odpowiednie dla danych okolic.

We wszystkich sadach przydomowych, na pierwszym miejscu znajdujemy przeważnie jabłonki. Nic dziwnego. Żaden owoc nie przechowuje się tak długo w stanie surowym, jak jabłko i żaden nie jest tak ponętny dla dzieci zwłaszcza, jak smakowite rumiane czy złote, jabłuszko, które prócz dobrego smaku ma jeszcze i tę moc, że utrzymuje zdala — doktora.

Wśród tych gatunków jabłek, jakie są zalecane dla sadów przy domowych znajdują się smaczne do jedzenia na surowo, a równie dobre do przetworów. Do tych zaliczyć należy wcześnie dojrzewającą Lodi o jabłkach dużych, zielono-żółtych i bardzo smacznych. Wkrótce po tej dojrzewa Melba której owoce o średniej wielkości mają piękny rumiany kolor i są doskonałe, jako owoc deserowy i do gotowania. Po niej następna w dojrzewaniu jest McIntosh, o jabłkach jasno czerwonych, wybornych do jedzenia na surowo i do przetworów. Te same zalety posiada idąca z kolei Golden Delicious, której owoce o jasno żółtym kolorze osiągają średnią wielkość, lecz wyróżniają się doskonale smakiem. Jabłkiem deserowym jest Delicious, której duże, czerwone owoce słodkie w smaku, nie nadają się do przetworów, gdyż, jak wszystkie słodkie jabłka są trudne do rozgotowania. Dalej następuje Turley, o jabłkach średnich lub dużych i tak samo, jak dojrzewająca po niej Rome o dużych czerwonych owocach, nadających się do jedzenia na surowo i do przetworów.

Dla zapewnienia sobie pokaźnego owocowania drzewa, nie należy poprzestać na posadzeniu jednej jabłonki, bo większość drzew owocowych musi być zapylona pyłkiem innej odmiany aby wydać owoce. W dobieraniu jabłonek, trzeba pamiętać, że odmiany Rome, Delicious i Mc Intosh tworzą duże ilości pyłku, zapylają się wzajemnie, a także można którąkolwiek z nich użyć do zapylania odmian Lodi i Golden Delicious. Kiepską producentką pyłku jest Turley i dlatego trzeba w jej sąsiedztwie posadzić przynajmniej dwie z wyżej wymienionych odmian, dla zapewnienia jej do-

stawy pyłku, bez którego drzewo nie wyda owoców.

Robaki Pasożytnicze

Znamy kilkadziesiąt gatunków robaków, pasożytujących we wnętrznościach zwierząt domowych. Szczególnie dają się one we znaki koniom i owcom.

Trudno jest po prostu znaleźć owcę, która byłaby wolna od tych pasożytów. Jeśli zwierzę ma w sobie niewielką ich ilość, może się rozwijać normalnie.

Jeśli robaków jest dużo, wtedy zwierzę słabnie, opada na siłach, nie rośnie, chociaż konsumuje duże ilości paszy. Pasza idzie na marne.

Nie znamy niestety środka doskonałego, któryby wygubił wszystkie robaki i chronił zwierzęta przed opadnięciem przez te pasożyty w przyszłości. Znamy jednak lekarstwa, które zabijają większość pasożytów. Jeśli co pewien czas damy dozę tego lekarstwa zwierzętom, to będziemy w stanie trzymać pasożyty pod kontrolą.

Zanim się one zdążą rozmnożyć po pierwszej dawce, dajemy drugą. W ten sposób ich liczba nigdy nie wzrośnie do zbyt wielkich rozmiarów.

Najczęściej stosowanym środkiem przeciw robakom jest fenotiazyna (phenothiazin). Jest to jednak lekarstwo, z którym trzeba się ostrożnie obchodzić.

Dawka zbyt duża lub nieodpowiednio stosowana może poważnie zaszkodzić albo też nawet zabić i samo zwierzę. Dlatego lepiej jest poprosić weterynarza do stosowania pierwszej dawki i dobrze się przypatrzyć.

Potem można samemu to robić, stosując się dokładnie do przepisów, towarzyszących kupionemu preparatowi.

Konie powinno się przeczyścić fenotiazyną dwa razy do roku. Owcom daje się lekarstwo wiosną, gdy wychodzą na pastwisko i jesienią.

Młodym jagniętom daje się je poraz pierwszy, gdy osiągną wiek sześciu tygodni.

Zaraza Ziemniaczana

Co roku mniej więcej o tej porze farmer, który uprawia ziemniaki planuje walkę z najgroźniejszym wrogiem ziemniaków, jakim jest bez wątpienia zaraza ziemniaczana (late blight of potatoes). Choroba to jest powodowana przez grzybka, który tkwił w ciągu zimy w bulwach ziemniaczanych. Po zasadzeniu takich bulw wiosną grzybek przez łodygę ziemniaka wydostał się na powierzchnię i stopniowo opanował całą roślinę.

Ziemniak porażony przez zarazę wygląda tak, jakby był oparzony gorącą wodą, po prostu więdnie i zasycha. Jeżeli pojawi się ona na jednym krzaku, to zaczyna się rozchodzić we wszystkie strony wobec tego wytwarza się coraz to większe koło porażonych ziemniaków.

Zaraza ziemniaczana, rozsiewa się przy pomocy zarodników, które pojawiają się na zarażonym krzaku. Mówimy, że jest to późna zaraza ziemniaczana, a to dlatego, że napada ona na ziemniaki stosunkowo późno, a mianowicie w lipcu i sierpniu. Dzieje się tak dlatego, że grzybek powodujący tę chorobę ma specjalne wymagania. Nie lubi on czerwcowych i lipcowych, upałów, a zwłaszcza nie znosi gorących nocy. Zarodniki zarazy ziemniaczanej mogą kiełkować tylko w kropli rosy i najlepiej czują się wtedy, kiedy temperatura nie przekracza 55 stopni F.

W początkach lipca noce są krótkie i ciepłe, dlatego też zaraza nie może się rozszerzać po polu ziemniaczanym. Dopiero w końcu lipca i w sierpniu noce stają się chłodniejsze i dłuższe, rosa pojawia się wcześnie i pozostaje przez czas dłuższy na roślinach. Stwarzają się przez to najlepsze warunki dla rozwoju zarazy, która roznosi się po całym polu.

Najskuteczniejszą walkę z zarazą prowadzi się przez kupno kwalifikowanych nasienniaków (certified potatoe seed), oraz przez opryskiwanie pól ziemniaczanych przy pomocy cieczy bordoskiej (Bordeaux mixture).

Ciecz bordoską przygotowujemy przez rozpuszczenie 8 funtów sinego kamienia czyli siarczanu miedzi (blue stone or cop per sulfate), oraz od 4 do 8 funtów wapna (hydrated lime) w stu galonach wody. Do tego dodajemy jeszcze około 7 funtów arsenianu wapnia (calcium arsenate) dla walki ze stonką ziemniaczaną (Colorado potatoe beetle). W ostatnich czasach zamiast arsenianu wapnia używa się coraz częściej DDT.

Zależnie od danej okolicy, od nasilenia zarazy i od pogody stosuje się opryskiwanie lub opylanie ziemniaków od 3 do 6 razy w ciągu sezonu, zaczynając zwykle w lipcu. Jedno opryskiwanie po drugim przychodzi w odstępach dwutygodniowych.

Opryskiwanie zabezpiecza ziemniaki przed zarazą i to jest jego największą zasługą. Jest też i inna choroba, mająca znacznie mniejsze znaczenie, a nazywa się ona zarazą wczesną (early blight). Również i ta choroba jest zwalczana przez ciecz bordoską. W ostatnich latach uwydatnia się też jeszcze jeden ważny fakt, a mianowicie to, że opryskiwanie ma też zupełnie inny niezależny podniecający wpływ na wzrost ziemniaków. Jest to prawdopodobnie spowodowane tym, że w cieczy bordoskiej znajduje się miedź (copper), która jest odpowiedzialna za ten dobroczynny wpływ.

Opryskiwanie jest konieczne dla zyskownej uprawy ziemniaków, ale nie robi ono żadnych cudów. Jeśli ziemia jest źle uprawiana, słabo nawożona, żadne opryskiwanie ziamniaków nie pomoże i plon będzie niewielki. Opryskiwanie opłaci się tylko i to bardzo na dobrze uprawianej i nawożonej ziemi. Mamy oczywiście na myśli opryskiwanie dobrze zrobione. Przez wadliwe opryskiwanie i złe przygotowanie cieczy i niedopilnowanie właściwych terminów opryskiwania, nie tylko nie będziemy mieli żadnego pożytku, ale nawet możemy ziemniakom wyrządzić dużą krzywdę.

Znaczenie Kwasoty Gleby

Mówi się o glebach, że są kwaśne lub alkaliczne, porównywa je ze sobą, mówiąc, że jedna jest bardziej kwaśna, niż druga. Musimy wobec tego mieć jakąś miarę, którą moglibyśmy mierzyć kwasotę ziemi. Miara taka istnieje, ale nie jest bardzo prosta. Wymyślili ją uczeni, ale że jej znaczenie ma bardzo praktyczne zastosowanie, więc i my musimy się z nią zapoznać.

Mówiąc o kwasocie gleby, mówi się o pH. Pisze się zawsze małe "p" i duże "H". Uczeni mówią, że oznacza to koncentrację jonów wodorowych, ale dla nas to za trudna kombinacja, więc możemy sobie o tych jonach wodorowych zapomnieć.

Jeśli ziemia jest kwaśna, mówimy, że ma małe albo niskie pH. Jeśli jest alkaliczna, to ma wysokie pH. Wartość pH wyraża się w liczbach. Mówimy więc, że ta ziemia ma pH 5, a tamta pH 6. Pierwsza z nich (pH 5) jest kwaśniejsza od drugiej, ale obie są kwaśne.

Czysta woda nie jest ani alkaliczna ani kwaśna. Ma ona pH 7. To jest granica między kwaśnością i alkalicznością. Jeśli pH jakiejś gleby jest troszeczkę tylko mniejsze, to gleba jest trochę kwaśna. Jeśli pH gleby jest trochę wyższe niż 7, to gleba jest trochę alkaliczna.

Najbardziej kwaśna gleba, jaką można spotkać ma pH około 3.5. Najbardziej alkaliczna gleba, jaka istnieje ma pH 8.2. Widać stąd, że kwasota gleby za myka się w dość wąskich granicach. Jeśli jedna gleba ma pH 4, a druga pH 6, to ktoś mógłby powiedzieć, że pierwsza jest półtora raza kwaśniejsza, niż druga.

Nie należy zapominać, że im kwaśniejsza jest gleba, tym niższe jest pH. A teraz ile razy kwaśniejsza? Jeśli jedna gleba ma pH 4, a druga pH 5, to ta pierwsza gleba jest 10 razy kwaśniejsza, niż druga.

Jeśli jednak ziemia ma pH 4, a druga pH 6, to gleba pierwsza jest 100 razy kwaśniejsza, niż druga.

Z tego widać, że ta miara "pH" nie jest taka prosta, jakby się zdawało. Dla specjalistów, którzy się tym zajmują, nie jest to nic trudnego, ale dla farmera to inna sprawa. Całe szczęście, że farmer nie potrzebuje w swojej praktyce robić żadnych tego rodzaju obliczeń. Farmer powinien jednak wiedzieć jaką glebę nazywa się kwaśną. Dla orientacji podajemy tu tabliczkę, która wskazuje wartość pH dla mocno kwaśnej, słabo kwaśnej i alkalicznej gleby.

Bardzo alkaliczna	—	pH więcej niż 7:5
alkaliczna	—	pH od 7.0 do 7.5
neutralna	—	pH 7.0
słabo kwaśna	—	pH od 6.0 do 7.0
średnio kwaśna	—	pH 5.0 do 6.0
mocno kwaśna	—	pH 4.0 do 5.0
strasznie kwaśna	—	pH mniej niż 4.0.

Podajemy te wartości dla pH, bo w ostatnich czasach farmerzy coraz częściej albo sami dokonują pomiarów kwasoty gleby, albo posyłają próbki ziemi do instruktora rolnego (county agent) w powiatowym mieście, aby ten pomiaru dokonał. Doświadczony rolnik na oko może powiedzieć, czy gleba jest za kwaśna, czy nie, ale lepiej jest to pH (czyli kwaśnotę) mierzyć, bo wtedy nie będzie już żadnej pomyłki.

Mierzy się pH przeważnie w tym celu, aby wiadomo było czy i jak wiele wapna warto jest zastosować. Wapno służy bowiem do tego, aby zmniejszyć kwasotę gleby, czyli powiększyć pH. Nie tylko wapno wpływa na kwasotę gleby.

Każdy z rolników słyszał o dwóch nawozach azotowych: saletrze azotowej (nitrate of soda) i siarczanie amonowym (sulfate of ammonia). Oba te nawozy do starczają azotu, ale różnie wpływają na kwasotę gleby. Saletra sodowa czyni glebę mniej kwaśną, a siarczan amonowy—bardziej kwaśną.

Dlaczego się tak dzieje? Otóż każdy z tych nawozów jest to sól, która powstała z ługu i kwasu. Każda taka sól składa się więc z dwóch części — ługowej i kwasowej. Jeśli rozsiejemy saletrę sodową, to rośliny zabiorą z niej część kwasową, a część ługowa zostanie i zmniejszy kwasowość gleby. Gdy rozsiejemy siarczan amonu, dzieje się odwrotnie. Rośliny pobierają część ługową, alkaliczną, a część kwasowa zostaje w glebie, przez co ziemia robi się coraz kwaśniejsza.

Przechowanie Róż Do Wiosny

Kupując nowe róże ze szkółki do posadzenia jesienią, przeciętny miłośnik tych pięknych kwiatów, trapi się wieloma wątpliwościami — czy ziemia należycie okrzepnie wokół korzeni zanim nadejdzie mróz, czy posadzona na krótko przed przymrozkiem róża przyjmie się.

Wątpliwości tych można się pozbyć za jednym zamachem. Otrzymanych ze szkółki róż późną jesienią, nie potrzebujemy sadzić do ziemi, lecz przetrzymać je w ziemi, a posadzić wiosną.

Sprowadzone ze szkółki róże przychodzą w stanie uśpionym (dormant). Jeżeli więc sadzenie ich jest z jakichkolwiek powodów niepewne lub niedogodne, wykopujemy w ogrodzie rowek niezbyt głęboki i złożywszy weń róże, przykrywamy je ziemią. W takim transzu róże bezpiecznie przeczekają do wiosny. Ma to i tę dobrą stronę, że z nadejściem wiosny możemy zabrać się do sadzenia ich w najbardziej dogodnym czasie. Unika się wtenczas długiego czekania, gdy szkółki zasypane zamówieniami opóźniają się z przysyłką zamówionych krzewów, skutkiem czego sadzenie róż przypada niejednokrotnie na zbyt spóźnioną porę, co bardzo krzew wysila.

Wylęgarnia Jaj Dobrym Interesem

Wiadomo, że do wylęgnięcia się kurcząt z jaj trzeba tylko ciepła, nic więcej. Przez całe wieki tego ciepła dostarczała kura, ogrzewając jaja własnym ciepłem. Przed kilkudziesięciu laty zaczęto zastępować kurę pewnego rodzaju piecem. Piec taki nazywa się inkubatorem. Nowoczesny inkubator ogrzewany jest elektrycznością. Do pieca on oczywiście wcale podobny nie jest, tyle tylko, że jest w nim stale ciepło, temperatura jest stała, nie za zimna, ani za gorąca.

Pierwsze inkubatory nie były zbyt dobre. Kosztowały drogo, a jaj wylęgało się mniej, niż z pod kury. W ostatnich jednak latach, inkubatory zostały znacznie udoskonalone, toteż coraz mniej kur sadza się na jajach, a coraz więcej jaj wysyła się do inkubatorów. Zmiana ta dokonuje się szybko, jak wskazują na to niżej przytoczone cyfry.

W roku 1934 tylko 47 procent kurcząt wylęgało się w inkubatorach, a 53 procent pod kurami. W cztery lata później to jest w 1938 r. więcej niż 60 procent kurcząt pochodziło z inkubatorów, a mniej niż 40 procent z pod kur. Zmiana — jak widzimy — ogromna.

Wiadomo, że kura niezawsze chce siedzieć, kiedy nam się podoba. Inkubator zaś nastawić można o każdej porze roku. Dawniej hodowało się kurczaki tylko wiosną. Jeszcze parę lat temu nawet inkubatory funkcjonowały wyłącznie w marcu, kwietniu i w maju. Ludzie po prostu przyzwyczajeni byli do tego, że tylko wiosną hoduje się kurczaki.

Potem, jednak niektórzy zaczęli przysyłać jaja do inkubatora w zimie lub w lecie. Trudniej było wtedy kurczęta hodować, ale też brało się za nie większe ceny. Już w roku 1938 więcej, niż połowa handlowych wylęgarni czynna była cztery czy pięć miesięcy w roku, około trzecia ich część czynna była więcej niż sześć miesięcy w roku. Były nawet i takie (naliczono ich cztery procent), co operowały przez cały rok. W latach 1939 i 1940 rozwój poszedł po tej samej drodze. Coraz więcej kurcząt wylęga się w zimie, w jesieni czy latem.

Obecnie używane inkubatory są znacznie lepsze, niż dawniej. Uczeni wynaleźli też lepsze sposoby na traktowanie jaj, trzymanych w wylęgarniach. Niżej podane cyfry mówiąc o postępie, dokonanym w tej dziedzinie. W roku 1934 na każde 100 jaj oddawanych do inkubatora wylęgało się przeciętnie 64 kurcząt. W roku 1939 ze stu jaj wylęgało się około 71 procent, a więc o całe siedem procent więcej.

Siedem procent — zdaje się mało, ale, jeżeli weźmie się pod uwagę ogromną ilość kurcząt, hodowanych w Stanach, to ta cyfra nie wydaje się mała. Te siedem procent stanowią bowiem 49 milionów kurcząt rocznie. Oto jest przykład, jak nauka pomaga różnym dziedzinom rolnictwa.

TYLKO MI CIĘ ŻAL

Poszłabym ja na kraj świata,
Jak ten wiatr, co w polu lata,
Jak ten wiatr, co chmury pędzi,
Białe chmury, puch łabędzi,
W ciemną, mroczną dal...
Tylko mi cię żal!
Ty ziemio,

Gdzie kurhany ciche drzemią,
Gdzie się w stepach bielą kości,
Gdzie kwiat mdleje od żałości,
Tylko mi cię żal!

. . . .

Poszłabym ja w świat daleki.
Jako idą bystre rzeki,
Jako idą bystre wody,
Do Dunaju, do swobody,
Do szumiących fal...
Tylko mi cię żal!
Ty chato.

Pod tą lipą rosochatą,
Pod tym sadem pełnym rosy,
Pod błyskami jasnej kosy —
Tylko mi cię żal!

. . . .

Poszłabym ja w ukrainę,
Za to morze, za to sine;
Poszłabym ja na stracenie,
W bezmiesięcznej nocy cienie,
W niepowrotną dal...
Tylko mi cię żal!
Sokole,

Co nad nasze latasz pole,
Ponad pole, ponad niwę,
Latasz, gubisz piórka siwe —
Tylko mi cię żal!

Maria Konopnicka.

Wyzyskanie Gruntu w Ogrodzie

Nawet bardzo mały ogród dostarczyć może ogromnych ilości warzyw, jeśli będzie odpowiednio prowadzony. Pierwszą rzeczą w tym względzie jest nawożenie. Tylko żyzna ziemia może dać dużą produkcję. Druga — to nawodnienie. Nawet w nadmorskich okolicach rośliny cierpią podczas suszy letniej.

Mając w glebie dość mineralnych składników odżywczych i dość wody, możemy naprawdę ziemię wyzyskać. Nie zadowolnimy się jedynym plonem z każdej grządki, ale z tego samego kawałka ziemi zbierzemy dwa, a nawet trzy. Jak to się robi? Zwyczajnie na grządce siejemy np. szpinak, który kończymy jeść w połowie czerwca, a na jego miejsce sadzimy fasolkę szparagową, którą zbieramy w sierpniu. Na jej z kolei miejscu siejemy szpinak, czy też przesadzamy buraczki.

Nie tylko te jarzyny nadają się do takiego płodozmianu. Wiosenne warzywa takie, jak groszek, sałata, marchew, buraczki, rzodkiewka i rzepa zbiera się wcześnie i ziemia po nich gotowa jest pod te gatunki, które dobrze rosną tylko w letnie upalne dni. Należą do nich wszelkiego rodzaju fasole, pomidory, pieprz, ogórki, melony, słodka kukurydza.

Niezawsze trzeba czekać z sadzeniem drugiego warzywa, aż się pierwsze zbierze. Pomidory można sadzić wśród rzędów szpinaku, marchwi czy buraczków. Rzodkiewkę siejemy w jednym rzędzie z marchwią czy pasternakiem. Zanim marchew czy pasternak zdążą się dobrze zazielenić, rzodkiewka już dojrzeje, wyrywamy ją, a marchew czy pasternak zostaną.

Na jesienne sadzenie nadają się szczególnie sałata, szpinak, rzepa, rzodkiewki, jarmuż, chińska kapusta i buraczki.

Przy tak intensywnym wyzyskaniu ziemi nie wystarczy jedno tylko nawożenie na wiosnę. Nawozić powinno się przed każdym sadzeniem. Najlepiej w tym wypadku stosować nawozy w roztworze, albo też po ich rozsianiu ziemię dobrze wodą zlać żeby rozsiane sole rozpuściły się, wsiąkły w ziemię i mogły być szybko zużytkowane.

W suchy rok jeden zagon dobrze polewany da nam większy plon, niż trzy wcale nie polewane. Wcale nie jest to przesadą. Ile razy ludzie się skarżą, że pomidory ich kwitną, ale nie zawiązując owoców. Tłumaczenie jasne — sucho. Ktoś inny zasiał marchew, a nie wzeszła mu wcale, chociaż polał ziemię po zasianiu. To nie wina złego nasienia, tylko suszy. Marchew wolno kiełkuje, roślinki są słabe, nie przebiją suchej, spalonej ziemi. Widocznie polanie było zbyt skąpe i słońce wyssało z ziemi wilgoć, zanim nasionka wykiełkowały i młode roślinki wydostały się nad ziemię.

Najczęstszym błędem, popełnianym przy polewaniu, jest zwilżenie tylko powierzchni ziemi, nie więcej, niż na cal czy dwa głęboko. Taka robota psu na buty się nie zdała. Warzywa rozwiną swoje korzenie w tej właśnie płytkiej, powierzchniowej warstwie, ale wkrótce woda z niej wyparuje i biedne powierzchniowe korzenie skazane są na zagładę. Bibl. Jag.

Polewać można rzadko, ale dobrze, tak, żeby woda przesiąknęła głęboko, aż do warstwy, która jeszcze nie zdążyła wyschnąć. Nawet w czasie upalnego lata wystarczy polać raz na tydzień czy na dziesięć dni, byle dobrze. Wyrośnięte już warzywa mają korzenie głęboko i byle tam miały dość wilgoci, powierzchniowa warstwa może sobie wyschnąć między jednym podlaniem, a drugim. Tylko świeżo posiane czy posadzone jarzyny mają korzenie płytko pod powierzchnią i te muszą być nawadniane częściej i z zachowaniem więcej ostrożności, żeby ich woda nie zmyła.

Nawadnianie zawsze kosztuje sporo pracy, nawet wtedy, gdy rozporządzamy wężem gumowym i wody nie potrzebujemy nosić. Warto też wziąć pod uwagę środki, które zmniejszają wyparowywanie wody z ziemi, a co za tym idzie częstość polewania.

Dwa są sposoby, które do tego celu prowadzą. Pierwszy, to częste wzruszanie powierzchni ziemi przy pomocy motyki, nawet wtedy, gdy nie rosną na niej żadne chwasty. Chodzi o to, żeby na powierzchni ziemia leżała zawsze niewielką warstwą drobno rozpyloną, która niełatwo przepuszcza parującą wodę. Jeśli ziemia nie będzie tak motyką wzruszana, zeschnie się i popęka, zwłaszcza, jeśli jest ciężka i gliniasta. Zeschnięta i spękana ziemia traci wodę przez parowanie bardzo szybko.

No i wreszcie nieodłączne towarzystwo ogrodnika — chwasty. Ile to widziało się zapalonych amatorów, co się tak pięknie zaczęli swoimi ogrodami zajmować na wiosnę, a później opuścili ręce, bo już nie mogli dać rady zielsku.

Chwasty nie stanowią problemu, jeśli się nie da im rozrosnąć. Kiedy już jednak rozrosną się naprawdę, trudno coś na nie poradzić. Najłatwiej tępić chwasty, gdy są małe. Wystarczy wzruszyć powierzchnię ziemi i wyniszczy się je wszystkie. Duże i wyrośnięte zielska są straszne. Chcesz wyrwać je z korzeniem, wyrwiesz z nim wszystką marchew dookoła, tak silnie się trzymają w ziemi. Przytniesz korzeń, to z niego pięć chwastów zamiast jednego wyrośnie.

Przejść się z motyką raz na tydzień wśród grządek warzywnych, to znaczy spełnić dwojaką funkcję. Pierwsze — zniszczyć zielsko w zarodku, drugie jest zabezpieczyć ziemię przed spękaniem. Długa to robota, to prawda, ale konieczna. Upraszcza ją ręczny kultywator, który płasko skierowanymi nożami przytnie chwasty i wzruszy ziemię między rzędami, a ręczne pielenie w samych rzędach pójdzie już szybko.

Dlaczego tak bardzo wystrzegać się należy zielska, zrozumieć łatwo. Rośnie ono zwykle

parę razy szybciej, niż nasze warzywa. Wysysa z ziemi przynajmniej pięć razy tyle składników odżywczych, które przecież chcemy zachować dla naszych jarzyn. Chwasty wyciągają też z ziemi ogromne masy wody i marnują ją. Im czystsze są grządki, tym mniej wymaga ją polewania. Nic też dziwnego, że chwasty duszą po prostu delikatne jarzyny, zabierając im wodę i pożywienie, a nawet słońce, ocieniając je swoimi liśćmi.

Szczepienie Drzew Owocowych

Wszystkim wiadomo, że drzew owocowych nie można rozmnażać za pomocą nasion. Z nasion szlachetnych odmian wyrastają najczęściej drzewa dzikie, o owocach bezwartościowych. Raz na tysiąc lub rzadziej zdarza się, że z posadzonego ziarnka wyrośnie odmiana nowa, niepodobna do innych i bardzo wartościowa. Tak powstają nowe odmiany. Nie można jednak na to liczyć i w praktyce musimy się uciec do rozmnażania drzew owocowych za pomocą szczepienia (grafting) i oczkowania (budding).

W szkółkach handlowych hoduje się tysiące dziczków z ziaren odmian szlachetnych. Roczne dziczki szczepi się, albo też oczkuje i sprzedaje się drzewka już gotowe, pożądanej przez nas odmiany. Ogrodnik amator rzadko kiedy hoduje swoje własne dziczki i szczepi je, gdy młode. Znacznie częściej się zdarza, że mamy duże już drzewko, które chcemy szczepić bo nie podoba nam się odmiana i chcemy ją zmienić na inną. Wiosna jest porą szczepienia, pragniemy więc podać najbardziej popularny sposób przeszczepiania dużych już drzewek, a mianowicie szczepienie w klin (deft grafting).

Trzeba się najpierw obejrzeć za zrazami (scion) odmiany szlachetnej, którą mamy zamiar użyć. Najlepiej mieć do szczepienia zrazy, które są jeszcze w stanie uśpienia. Trzeba je więc uciąć, zanim pączki liściowe zaczną się rozwijać, zawinąć w mokre szmaty albo mokry mech torfowy i schować w chłodnym miejscu, gdzie nie podchodzi na wiosnę woda.

Zrazy bierzemy z odmiany szlachetnej. Służą w tym celu gałązki, wyrosłe w roku zeszłym. Muszą to być pędy silne z dobrze rozwiniętymi, silnymi pączkami liściowymi.

Gdy soki puszczą i pączki liściowe rosnących w ogrodzie drzew zaczną się rozwijać, nadchodzi czas na szczepienie. Jeśli drzewko, które mamy prze szczepić, jest nieduże, ucinamy jego całą koronę i na wierzchu pozostałego pnia zakładamy zrazy. Jeśli drzewo jest większe, ucinamy z osobna każdą gałązkę i szczepimy ją też z osobna. Całej roboty nie robimy w ciągu jednego roku, ale rozkładamy ją na dwa lub trzy lata. Pierwszego roku ucinamy pewne gałęzie, drugiego roku inne, a resztę trzeciego roku. Chodzi o to, żeby nie naruszyć zbytnio równowagi drzewa przez obcięcie wszystkich jego konarów jednocześnie.

Do ucięcia użyć trzeba ostrej piły i ciąć należy prostopadle do pnia względnie gałęzi. Po ucięciu gałęzi rozszczepiamy ją dłutem na pół, nie wyjmując dłuta ze szpary. Przygotowujemy teraz zrazy. Zraz powinien być na cztery do pięciu cali na długość, zawierać powinien trzy pączki czyli oczka. Górne cięcie powinno przechodzić tuż ponad oczkiem. Dolny koniec zraza zaostrzamy dwoma cięciami ostrego n o ż a w klin. Klin powinien być długi na cal do dwóch cali. Jego zewnętrzna strona powinna być trochę grubsza niż wewnętrzna.

Gdy zraz już gotowy, wkładamy go klinem w szparę rozszczepionej gałęzi. Usadawiamy go tak żeby miazga zraza i miazga gałęzi stykały się ze sobą na całej przestrzeni. Jest to niezmiernie ważna rzecz i od tego zależy powodzenie szczepienia. Miazga jest to miejsce, gdzie drzewo rośnie lub zrasta się. Jeśli miazga zraza i podkładki nie stykają się, nie mogą się one zrosnąć.

Miazga znajduje się między korą i drzewem gałęzi. Jest to bardzo cieniutka warstwa i delikatna. Gdy zasadzimy zraz i wyjmiemy, dłuto, rozszczepiona gałąź ściśnie zraz i spowoduje silny kontakt między obu miazgami. Ściśnięcie i przyleganie będzie dokładniejsze, jeśli zewnętrzna strona klina jest troche grubsza, niż wewnętrzna, o czym wspominaliśmy.

Jeśli gałąź, którą szczepimy, jest bardzo gruba, dobrze jest założyć dwa, a nawet cztery zrazy. Po zakończeniu szczepienia zalepia się maścią wszelkie odkryte zrazy zarówno zaszczepionej gałęzi, jak i zraza, ażeby zabezpieczyć je przed wysychaniem.

Pozwalamy zrazom rosnąć przez dwa lub trzy lata, chociaż jest ich za dużo. Trzeba na nie pilnie uważać, bo są delikatne, bronić przed mszycami, które zwykle na nie napadają, oraz przed złamaniem przez ptaki. Po dwóch czy trzech latach nadliczbowe zrazy można wyciąć.

Przy przeszczepianiu drzew dużych istnieje niebezpieczeństwo, że zetniemy konary wysoko ponad ziemią, a zaszczepione zrazy rosnąć będą prosto w górę. W rezultacie tego będziemy mieli nową koronę, zaczynającą się naprawdę za wysoko.

Zapobiec temu można przez ucinanie konarów, jak można najniżej i w miejscu, gdzie rosną one w bok, a nie w górę. Zaszczepione na nich zrazy i tak będą miały tendencję rośnięcia prosto do góry, do czego można nie dopuścić przez przywiązywanie rosnących zrazów i zmuszanie ich do wzrostu w kierunku poziomym.

Polerowane meble często nabierają nieładnego zmatowienia jak gdyby je pokryła jakaś mgiełka. Da się to usunąć zmyciem ciepłą wodą przy pomocy gąbki i wytarciem do sucha, następnie wypolerowaniem skórką irchową (chamois).

O Wartościach Paszy Skoncentrowanej

Pasza skoncentrowana o dużej zawartości składników odżywczych, składa się z ziarna różnego rodzaju zbóż, albo też ubocznych produktów przemysłu przetwórczego. Krów dojnych nie można trzymać na samym tylko sianie, choćby najlepszym. Dla osiągnięcia najwyższej produkcji mleka trzeba im dawać codziennie pewną ilość produktów treściwych.

Farmer, który ma pod dostatkiem lucerny, może całkowicie być samowystarczalnym, używając wyprodukowane przez siebie zboża, jako dodatkową paszę skoncentrowaną. Jeśli jednak siano jest podlejszego gatunku, mniej bogate w białko, wtedy zboże nie wystarczy. Trzeba kupować produkty bogate w białko i mieszać je z innymi składnikami paszy.

Rozpatrując różnego rodzaju, zboża zaczniemy od kukurydzy, która w wielu częściach kraju est najpopularniejszym produktem rolnym i składnikiem paszy. Kukurydzę krowy bardzo lubią. Jest ona jednak zbyt uboga w białko, aby mogła stanowić jedyny rodzaj paszy skon centrowanej, gdy krowy dostają siano trawiaste. Jeśli ma farmer dostatek lucerny, kukurydza daje szczególnie dobre rezultaty.

Pszenica i jęczmień bogatsze są w białko, niż kukurydza, ale też nie wystarczają dla krów, które jedzą tylko trawiaste siano. Owies ma podobną do nich wartość. Znajdują się w sprzedaży produkty uboczne z owsa, otrzymywane przy wyrobie płatków owsianych dla ludzi. Mają one stosunkowo małą wartość, gdy składają się z łupin tego ziarna, albo też dość dużą, gdy stanowią małe ziarnka samego owsa (shorts). Żyto ma wartość odżywczą stosunkowo wysoką, ale nie jest ono smaczne dla krów. Można je dawać inwentarzowi w mieszaninie z innymi rodzajami zbóż.

Otręby pszeniczne znane są przez każdego hodowcę i cenione wielce, może nawet przeceniane niekiedy. Otręby mają średnią zawartość białka, nie są też nadzwyczajnie bogate w składniki odżywcze. Ważną jest jednak rzeczą, że działają one bardzo dobrze na system trawienny i dlatego daje się je szczególnie młodym cielętom i krowom chorym lub osłabionym z jakiegoś powodu.

Poślad pszeniczny sprzedaje się pod dwoma nazwami. Wheat middlings czyli shorts — mają wartość równą otrębom pszenicznym i zaliczone są do dobrej paszy. Wheat screenings składają się z pociętych ziaren pszenicznych oraz nasion zielska i innego śmiecia. Tylko w wyjątkowych wypadkach opłaci się je kupować. Często mają one gorzki smak i stają się źródłem zachwaszczenia czystych pól.

Melasa ma mniej więcej 70 procent wartości kukurydzy, jeśli chodzi o jej zasoby składników odżywczych. Cena jej jest zwykle wyższa, niż usprawiedliwić by to mogła jej wartość. Mimo to wielu farmerów kupuje ją i dodaje do paszy mniej smacznej, żeby zachęcić krowy do jej spożycia.

Osobną i bardzo ważną grupę pasz skoncentrowanych stanowią produkty bogate w białka. Ponieważ wielu farmerów ma za mało dobrego siana z lucerny dla swoich krów, muszą oni uzupełnić trawiaste siano dodatkiem produktów skoncentrowanych, bogatych w białko.

Do niedawna jeszcze farmer nie miał możności produkowania tego rodzaju paszy na farmie, musiał ją kupować po cenie stosunkowo wysokiej. W ciągu ostatnich lat kilkunastu zwiększył się jednak gwałtownie zasiew soji w Ameryce, a wiadomo, że roślina ta jest przebogatym źródłem białka.

Świeżo zmielona soja jest bardzo smaczna i krowy chętnie ją jedzą. Ma ona tyle białka w sobie, co wytłoczyny lniane (linseed meal), produkt tak przez farmerów ceniony. Ponieważ soja ma w sobie również wiele tłuszczu, krowy nią karmione dają tłustsze mleko. Każdy farmer, a zwłaszcza ten, który nie ma zbyt dobrego siana, powinien uprawiać soję i mieszać ją do innego zboża, dawanego krowom, jako paszę skoncentrowaną. Znajdują się w sprzedaży wytłoczyny sojowe (soybean meal), otrzymane po odciągnięciu oleju z soji. Wytłoczyny takie mają jeszcze większą procentową wartość białka, niż sama mielona soja.

Wytłoczyny lniane zawierają ponad 32 procent białka. Cenione są nie tylko jako źródło białka, ale też i dlatego, że mają ogólny dobry wpływ na zdrowie i wygląd zewnętrzny zwierzęcia. Wytłoczyny bawełniane (cottonseed meal) mają w sobie 33 procent białka i stoją na równi z wytłoczynami lnianymi.

Warto jeszcze wspomnieć o mieszance mineralnej, jaką się krowom dostarczyć powinno. Jeśli weźmiemy do ręki statystyki handlowe, przekonamy się, że farmerzy wydają dziesiątki, nawet setki tysięcy dolarów rocznie na skomplikowane mieszanki mineralne, zawierające przeróżne związki chemiczne.

Bezstronnie powiedzieć można, że przynajmniej trzy czwarte tych pieniędzy wyrzuca się, jak w błoto. Jest rzeczą oczywistą, że potrzebna jest mieszanka mineralna, ale składać się ona powinna ze zwykłej soli i z mączki kostnej (bonemeal).

Tam, gdzie panuje choroba wola (goiter) trzeba używać soli z jodem (iodized salt). Składniki, te można samemu kupić. Nie powinno się wierzyć w reklamy firm, sprzedających mieszanki mineralne, zawierające różne inne składniki, nie tylko niepotrzebne, ale czasem nawet szkodliwe.

Rodzynki w napoczętym pudełku mogą łatwo ulec zrobaczeniu lub spleśnieniu, dlatego też należy pozostałe rodzynki przesypać do blaszanej puszki od kawy, lub słoika i trzymać szczelnie zamknięte. Trzymane w ten sposób nie wyschną i nie brudzą się.

Hodowla Pieczarek

Niełatwą jest rzeczą zaprowadzenie hodowli pieczarek, tak z amatorstwa jak i na skalę komercjalną. Można przestudiować wiele podręczników z tej dziedziny, a mimo to największą rolę odgrywać tu będzie doświadczenie, nabyte w ciągu długiego czasu, w którym częstsze będą straty niż dochód z pieczarkarni.

Na hodowlę pieczarek nadaje się każdy budynek — szopa, piwnica, obora, czy zwykły pokój. Każde takie pomieszczenie musi mieć dwa urządzenia. Jedno do obniżania, drugie do podwyższania temperatury, która dla grzybów musi być stała 55 stopni F., może się wahać w granicach 50 do 60 stopni F. W czasie szybkiego wzrostu pieczarki wymagają świeżego powietrza. Każdy więc taki budynek powinien być łatwy do przewietrzania.

Pieczarki rosną tylko na nawozie końskim, ale takich koni, które są karmione ziarnem. Inny nawóz nie nadaje się. Nawóz musi mieć w sobie dużo słomy, nie wolno polewać go żadnymi środkami chemicznymi, stosowanymi w stajniach dla zmniejszenia jego odoru.

Świeży nawóz składamy na stosy od 3 do 4 stóp wysokie, polewamy wapnem i twardo ubijamy. Czekamy teraz na fermentację, uważając, aby temperatura wewnętrzna stosu nie podniosła się ponad 150 stopni F. Po tygodniu mieszamy stos z dwucalową warstwą ziemi ogrodowej i znowu nawóz zostawiamy w spokoju. Po tym mieszamy jeszcze dwa razy w pięciodniowych odstępach. Przez cały czas skrapiamy cały materiał wodą, aby był wilgotny w każdym miejscu, ale nie za dużo, żeby płyn nie spływał do ziemi.

Po trzech tygodniach nawóz jest dostatecznie sfermentowany i zdatny do użycia. Bierzemy go do przeznaczonego budynku i układamy na podłodze czy półkach w warstwie grubej na 10 cali i dość ściśle ubijamy.

Teraz trzeba pilnie czekać na właściwą porę "siewu". Pora ta zależy od temperatury nawozu, ułożonego w wyżej opisanej warstwie. Początkowo ma ona tendencję do podniesienia się aż do jakichś 120 stopni F., a po tym będzie stopniowo opadać. Gdy spadnie do 60 — 70 stopni F., znaczy to, że nadszedł czas posiewu.

"Nasienie" pieczarek kupuje się w firmach nasienniczych. Najlepiej napisać do United States Department of Agriculture, Washington, D. C., a oni dadzą listę tych firm, które w danym sezonie mają najlepszą grzybnię na sprzedaż. Po angielsku nazywa się ona: spawn.

Ma ona formę cegiełki. Rozbija się te cegiełki na małe kawałki ich wielkość jest podana w instrukcjach, towarzyszących grzybni. Te małe kawałki sadzi się w warstwę nawozu, jeden od drugiego co 12 cali, każdy kawałek sadzi się na 1½ cala głęboko.

W 10 do 12 dni po posadzeniu na powierzchni nawozu zauważyć można białe, na kształt pleśni biegnące sznury. To jest podziemna część grzyba, która wkrótce zacznie wydawać owoce — właściwe grzyby kapeluszowe. Kiedy się te białawe sznury pokażą, trzeba całą powierzchnię nawozu przykryć do kładnie przesianą warstwą ziemi ogrodowej na 1 lub 1½ cala grubą. Ziemię tę ubija się delikatnie odwróconą stroną łopaty, polewa się ją zawsze na tyle, aby była wilgotna, ale nie przesiąknięta wodą.

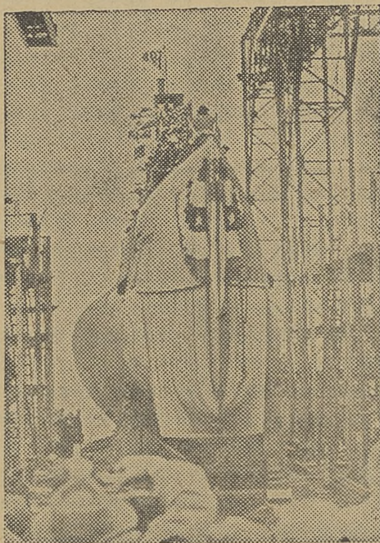
Tak czekać trzeba teraz miesiąc lub dwa, aż na powierzchni ukazywać się zaczną grzyby. Wycina się je, a coraz to nowe wyrastają i wyrastać będą przez parę miesięcy bez przerwy, a nawet przez cały rok, jeśli odpowiednie daliśmy im warunki.

Przez cały czas musimy pilnować temperatury i wilgotności. Różne niespodziewane rzeczy zdarzyć się mogą. Pieczarki mają swoich pasożytów w świecie owadów i drobnych grzybków. Nie są to wypadki częste, ale zdarzają się, trzeba o nich wiedzieć, aby w razie czego umieć grzyby przed nimi obronić.

Istnieje obszerna literatura na temat hodowli pieczarek, oraz różnych spraw z tym związanych. Są bardzo dobre broszurki, które można otrzymać, pisząc do U. S. Department of Agriculture, Office of Publications, Division od Information, Washington, D. C., i poprosić, o listę publikacji (List of Publications) i stamtąd wybrać potrzebne rzeczy. Można też po prostu poprosić, aby przesłali wszelkie materiały, dotyczące hodowli grzybów (mushroom culture).

Jest zwłaszcza jedna broszurka: Farmer's Bulletin 1587 "Mushroom culture for amateurs," która daje dużo i bardzo przystępnych informacji.

Nowy Okręt Podwodny



Z doków okrętowych w Groton, Conn. spuszczono na morze nowy okręt podwodny, wyposażony we wszystkie nowoczesne urządzenia, włączając urządzenia elektroniczne. Specjalnym celem takich okrętów podwodnych będzie niszczenie łodzi podwodnych wroga.

Groźba Wyjałowienia Ziemi

Wiele się słyszy w ostatnich czasach o wyjałowieniu ogromnych obszarów ziemi w Stanach Zjednoczonych. Dotyczy to zwłaszcza stanów południowych, gdzie znaczna powierzchnia ziemi musiała być porzucona, jako nieudatna do uprawy. Jest to teraz prawdziwa pustynia. Obszary takich nieużytków wzrastały z roku na rok, toteż nic dziwnego, że zaczęto bić na alarm. Łatwo było przewidzieć, że z biegiem lat, jeśli się nic na to nie poradzi Ameryka stanie się krajem rolniczo biednym.

W jaki sposób jałowieje gleba? Różne drogi prowadzą do tego. Stosunkowo najprostsza jest ta. Oto farmer ma duży kawał ziemi na równinie. Ma wspaniałe urodzaje, bo ziemia jest dobra, więc nie nawozi wcale. Po latach kilku czy kilkunastu składniki odżywcze w glebie się tak wyczerpią, że urodza je spadną, a wreszcie uprawa przestanie się opłacać. Tak wyjałowioną ziemię łatwo jednak znowu do dobrego stanu przyprowadzić. Obfite nawożenie zapewni znowu dobre plony w ciągu roku lub dwóch lat.

Trudniejsza jest sytuacja, gdy wyjałowienie polega na wyczerpaniu próchnicy w glebie, zwłaszcza, gdy jest to ziemia gliniasta. Próchnica (humus) może się wyczerpać, jeśli na polu siać będziemy kukurydzę po kukurydzy, pszenicę po pszenicy, czy sadzić kartofle po kartoflach bez stosowania nawozów zielonych. Po upływie pewnej ilości lat struktura gleby pogorszy się znacznie. Ziemia gliniasta stanie się o wiele cięższa, lepka, będzie się zsychać więcej, nie przepuszczać wody. Ziemia piaszczyta po stracie próchnicy będzie tak przepuszczalna, że wszystko, co na niej posiejemy, uschnie z braku wody.

Ziemię, która została wyjałowiona z powodu straty próchnicy nie przywróci do urodzajności nawożenie nawozami mineralnymi. Tylko dodanie obfitych ilości materii organicznej może sytuacji zaradzić, ale zajmie to przynajmniej kilka lat. Najlepiej taką glebę zostawić bez orania. Niech zarośnie ona trawą i zielskiem, które co roku bogacić będzie ziemie w materię organiczną. Ziemie częściowo tylko pozbawione próchnicy mogą być poprawione nawożeniem za pomocą obornika, albo też uprawy nawozów zielonych.

Najgorzej przedstawia się sprawa, gdy ziemia stała się jałowa, bo erozja zmyła z powierzchni ziemi urodzajną warstwę gleby. Weźmy taką sytuację. Pole jest położone na zboczu wzgórza, pokrytego cienką tylko warstwą ziemi, pod którą leży skała. Jeśli erozja zmyje warstwę gleby, niczym jej zastąpić nie możemy. Musimy czekać, aż skała zwietrzeje i stworzy nową warstwę gleby, a to może potrwać tysiące lat.

Nic dziwnego, że raz zerodowana gleba na ziemiach płytkich nie da się już do urodzajności przywrócić. Jeśli nie wszystka ziemia została zmyta, może na niej rosnąć trwa, krzewy czy niektóre drzewa, to wszystko. Nie można jednak marzyć o uprawie roli na tym miejscu.

Erozja niszczy i rabuje glebę nie tylko na ziemiach płytkich, nawet ziemie głębokie, gdzie do skały bardzo daleko, mają tylko cienką warstwę gleby na swej powierzchni. Tylko ta cienka warstwa jest urodzajna. Jeśli erozja ją zabierze, zostanie podglebie które jest nieurodzajne. Ogromne obszary opuszczonej ziemi stanowią właśnie ziemię tego typu. Chociaż ziemia została do skały jeszcze daleko, ale jest to tylko surowe i martwe podglebie, a nie bujna i kipiąca życiem gleba.

Taką zerodowaną ziemię można przywrócić do dobrego stanu, ale na to trzeba kilku lub kilkunastu lat. Trzeba przede wszystkim zatrzymać erozję. Zasiać rośliny, które mogą pokryć całą ziemię i uniemożliwić zmywanie jej z powierzchni. Niech te rośliny rosną, wzbogacają ziemię w próchnice, a ich korzenie urabiają jej strukturę. Z biegiem czasu utworzy się nowa warstwa gleby.

Ważniejszą jednak rzeczą, niż zrehabilitowanie wyjałowionych gleb jest utrzymanie urodzajności gleb urodzajnych i zabezpieczenie ich przed erozją. Uwagę zwrócić należy przede wszystkim na pola, leżące na pochyłości, gdzie woda po deszczu szybko bieży na dół i zmywa wierzchnią warstwę gleby. Takie pola na zboczach powinny być uprawiane w zagony na poprzek zbocza, albo też zostawiane na pastwiska czy łąki, gdzie nie orze się wcale, albo robi się to bardzo rzadko. W pewnych wypadkach poleca się pobudowanie terasów, które spełniają podobną rolę. Fachowe rady w tym celu i pomoc udzielają odpowiednie instytucje rządowe, a zwłaszcza Soil Conservation Service.

Kartofle Łatwo Marzną

Jabłka przechowywać można z powodzeniem w 30 stopni F, a więc poniżej punktu zamarzania. Nawet temperatura niższa, byle tylko nie zmieniająca się gwałtownie, nie szkodzi im wcale. Cebula może zmarznąć na kamień, a gdy odtaje bardzo powoli, jest zupełnie zdatna do użytku.

Kartofle stanowią jednak ciekawy wyjątek. Jeśli przechowujemy je w temperaturze około 36 stopni F, lub niższej, w ich bulwach zachodzą pewne zmiany. Krochmal zamienia się w nich na cukier, stąd stają się one słodkie po ugotowaniu. Mówimy wtedy, że kartofle "zmarzły".

Zmarznięte kartofle, to znaczy takie, które trzymaliśmy w temperaturze naprawdę niskiej są słodkie. Ale tak samo słodkie są ziemniaki, przechowywane w piwnicy, w której temperatura wahała się między 32 i 36 stopni F, chociaż oczywiście jest to temparatura powyżej punktu zamarzania. Powinniśmy o tym pamiętać w czasie nadchodzącej zimy.

Prawidłowe Odżywianie

Szkoda, że nasze rośliny nie pieją, nie kwiczą, ani nie ryczą kiedy im się jeść chce. Znaczy to, że nie łatwo jest rolnikowi poznać, że jego rośliny są głodne, a zwłaszcza na co są głodne, czego im nie dostaje. Czym odżywia się nasza roślina? Przede wszystkim wodą i dwutlenkiem węgla, który chwyta z powietrza. Z tej wody i dwutlenku węgla buduje roślina cukier. My taki cukier bierzemy po prostu z innych roślin, a zamiast tej łyżeczki cukru do herbaty, którą my spożywamy, roślinie wystarczy łyżeczka wody i jedna lub dwie kwarty tego gazu, który nazywamy dwutlenkiem węgla (carbon dioxide), który my wydychamy z naszych płuc w czasie oddychania.

Ale oprócz tej wody i dwutlenku węgla rośliny potrzebują pewnych składników mineralnych, z których najważniejsze są azot potas i fosfor. Staramy się trzy te składniki mineralne dać roślinie w postaci nawozów sztucznych albo naturalnych Dajemy je w różnych dawkach, mniej lub lepiej obliczonych, ale zawsze te dawki są obliczane mniej lub więcej na chybił trafił. Nie chcemy dać za mało, bo wtedy roślina będzie niedożywiona. Nie chcemy też dać za dużo, bo to przede wszystkim drogo kosztuje, a po drugie nadmiar może roślinie zaszkodzić.

Najlepiej byłoby, gdyby, sama roślina mogła nam powiedzieć czy ma już danego pierwiastka dość czy też za mało. Są pewne takie znaki, którymi roślina mówi nam o tych swoich niedostatkach, tylko musimy nauczyć się dobrze je obserwować. Niektóre rośliny pokazują znaki niedożywienia łatwiej, niektóre trudniej. Najłatwiej zauważyć niedożywienie na kukurydzy.

Elementem, którego brak jest najczęściej w glebie jest azot. Łatwo poznać po kukurydzy brak azotu. Rośliny rosną powoli, liście mają cienkie i zaledwie blado zielone. Najbardziej brak azotu uwydatnia się na dolnych liściach kukurydzy, stają się one żółte przede wszystkim w samym środku, to znaczy po obu stronach środkowego nerwu liściowego. Potem stopniowo cały liść żółknie i zamiera. Górne liście są jeszcze ciągle zielone, są to liście młodsze i silniejsze i dlatego odbierają one, wyciągają azot z liści starszych.

To zamieranie dolnych liści u roślin kukurydzy, niektórzy farmerzy tłumaczą błędnie jako wpływ suszy. Trzeba jednak pamiętać, że od suszy może liść zwiędnąć, ale jest ciągle jeszcze zielony. Natomiast z powodu braku azotu liść staje się żółty i czerwonawo brązowy, a nigdy nie jest zielony.

Kolby kukurydzy, która cierpi na brak azotu mogą być małe, ale zawsze są twarde i zawsze dobrze wypełnione. Ziarna kukurydzy na kolbach rozwijają się zupełnie normalnie i mają prawie normalną wielkość.

Drugim pierwiastkiem, którego często brak jest w naszych glebach, jest potas. Brak potasu u kukurydzy poznaje się po tym,, że również dolne jej liście zaczynają żółknąć i zamierać. Tu jednak najpierw żółkną brzegi liścia, a środkowa żyłka, środkowy nerw pozostaje jeszcze przez długi czas zielony. Pamiętamy, że brak azotu wywoływał odwrotne zjawisko, to znaczy przybieranie żółtej barwy od środka liścia, a nie od brzegu. Wreszcie trzecim elementem, którego brak widzimy często na kukurydzy jest brak fosforu. Możemy zauważyć ten niedostatek po purpurowym, fioletowym zabarwieniu liści młodej kukurydzy. Kolby kukurydzy, która cierpi na brak potasu są miękkie i niewypełnione, nie tak jak to było w przypadku braku azotu.

Czasami, kiedy zauważymy brak jakiegoś składnika mineralnego na polu jest już za późno, ażebyśmy coś na to poradzili. Nie jest to jednak dla nas lekcja stracona. Na podstawie tej obserwacji możemy stwierdzić, czy i dlaczego nasze nawożenie tegoroczne było niedokładne lub też za małe. Możemy z tego wyciągnąć wnioski, dotyczące nawożenia na rok przyszły

---

Sadzenie Drzewek Iglastych

Drzewka iglaste są naogół trudne do przyjęcia się na nowym miejscu. Dotyczy to też i świerków, które tak bardzo nadają się do upiększenia wejścia do domu, zarówno na wsi jak i w mieście. Ażeby ułatwić przyjęcie się tych drzew, w wielu szkółkach drzewek i krzewów odzdobnych sprzedaje się świerki razem z dużą bryłą ziemi dookoła korzeni.

Firma ogrodnicza dostarcza zwykle takie drzewka na miejsce. Ziemia wokoło korzeni owiązana jest ściśle derką (burlap), ażeby się łatwo nie rozleciała. Gdy przyślą nam takie drzewko, musimy wykopać dla niego dołek trochę tylko głębszy i trochę szerszy, niż kępa ziemi naokoło korzeni. Na dno dołu sypiemy na jakieś dwa cale dobrej ziemi ogrodowej i ostrożnie umieszczamy tam nasze drzewko razem z ziemią owiniętą derką. Gdy drzewko już stoi na miejscu, przecinamy płótno trochę u góry i trochę z boków, ale ostrożnie, ażeby ziemia się nie rozsypywała.

Teraz sypiemy dobrą ziemię między rozcięte płótno i ścianki dołu, ale tylko do połowy, nie do wierzchu. Następnie polewamy wszystko wodą obficie, ażeby ziemia osiadła. Nakoniec sypiemy ziemię, zapełniając cały dół i udeptujemy. Zostawiamy małe zagłębienie wokół drzewka, aby zbierała się tam woda, deszczowa i przenikała prosto do korzeni.

W pierwszym sezonie bardzo trzeba uważać, ażeby drzewku nie było sucho, bo jest ono szczególnie na brak wody wrażliwe.

O derkę obawiać się nie trzeba. Zgnije ona szybko w ziemi a korzenie łatwo ją przebiją, gdy się z nią zetkną.

Nieprzyjaciele Drzew Cienistych

Trzy są główne powody, dla których nasze drzewa cieniste, rosnące w pobliżu domów cierpią i nie rozwijają się dobrze. Pierwszym i najważniejszym powodem jest nieodpowiednia ziemia, drugim choroby, a trzecim owady pasożytnicze, które te drzewa uszkadzają.

Bardzo często budujemy nasze domy na placach, gdzie drzewa już rosną. Przy budowie domów kopiemy piwnicę, z której wyrzucamy ziemię rozsypując ją po całym placu, ażeby podwyższyć jego poziom. Taka ziemia, wydobyta z głębokości jest niezwietrzała i niezdrowa dla roślin. Trzeba kilka lat dobrej uprawy, ażeby zamieniła się ona w dobrą glebę. Samo podwyższenie terenu dla rosnących już drzew jest bardzo niepożądane. Wiele korzeni drzew żyje tuż pod powierzchnią ziemi. Jeżeli na powierzchnię ziemi damy nową warstwę, to korzenie te znajdą się na większej głębokości, niż były przed tym. Świeża warstwa ziemi, zwłaszcza wykopana ze znacznej głębokości nie jest przepuszczalna dla powietrza, wobec czego korzenie drzew będą się dusiły i drzewo znacznie ucierpi albo w ogóle zginie, dlatego też przy takich wykopach należy ziemię ostrożnie rozrzucać, a jeśli trzeba poziom podnieść, to wokoło drzew musimy zbudować pewnego rodzaju studzienki w odległości około jednej do dwóch stóp od samego pnia, a wewnątrz tych studzienek teren nie jest podwyższony, wobec czego powietrze tędy dochodzić będzie do korzeni.

Ziemia wyrzucona z warstw głębszych może się poprawić wtedy, kiedy będziemy ją zaprawiali dużą ilością obornika, kompostu, torfu, albo innych materiałów organicznych, które zamienią się w próchnicę. Co parę lat dobrze jest ziemię głęboko skopać, ażeby ta próchnica dostawała się głębiej. Przy głębokim kopaniu uszkadzamy korzenie drzewa. Dlatego też w jednym roku kopiemy z jednej strony drzewa, na jednej trzeciej jego obwodu, za dwa lata z drugiej strony znowu na jednej trzeciej, a za nowe dwa lata na pozostałej jednej trzeciej. W ten sposób za każdym razem tylko część korzeni uszkodzimy, a w ciągu kilku lat poprawimy glebę na całej przestrzeni.

Choroby drzew cienistych, powodowane są przez grzybki pasożytnicze i bakterie, które napadają na liście lub na same drewno drzewa. Na szczęście choroby nie przedstawiają się tak groźnie, jak pasożytnicze owady, które również napadają na wszystkie części drzewa. Najgroźniejsze są te, które wkręcają się w same drewno, albo też żyją tuż pod jego korą. Duże też szkody wyrządzają też owady gryzące, jak na przykład żuczek japoński (Japanese beetle) objadający liście w maju i czerwcu.

Zdrowe drzewa rzadko kiedy napadane są przez te owady, które niszczą korę i drewno samego pnia. Najczęściej takie drzewa, które źle rosną w ogóle z powodu złej gleby czy też z powodu uszkodzeń, a nawet też z powodu późnego wieku napadane są przez korniki, trociniarki i innę pasożyty. Jeżeli zauważymy, że drzewo jest silnie przez tego rodzaju owady opanowane to znaczy, że musimy powziąć szybką decyzję. Jeżeli da się glebę poprawić albo przez zapewnienie odpowiedniej opieki i nawożenia odbudować drzewo i dać mu nową dozę wigoru, to trzeba to zrobić natychmiast. Jeżeli nie, to drzewo powinno być wycięte ażeby szkodniki nie mnożyły się na nim i nie przechodziły na inne drzewa.

Przeciw szkodnikom wgryzającym się w korę i drewno nie mamy skutecznych środków. Stosunkowo najbardziej skutecznym środkiem jest DDT, którym opryskujemy korę drzew. Jeżeli owad chce zaatakować takie drzewo, to często struje się i do środka nie wejdzie. Jeżeli jednak kornik czy trociniarka wgryzł się już do środka, to nie pomoże przeciw niemu żaden środek chemiczny. Opryskiwać przecież możemy powierzchnię drzewa, a owad siedzi w środku. Przeciwko owadom takim, jak żuczek japoński opryskujemy liście drzewa truciznami takimi jak DDT lub arsenian ołowiu.

Jesienne Przymrozki

Szkoda, że nie można regulować pogody. Zwykle w pierwszej połowie września przychodzą przymrozki, które mogą nam zmrozić piękne kwiaty na grządkach, albo też warzywa, które najbardziej lubimy. Po dwóch czy trzech chłodnych nocach przychodzi następnie miesiąc lub dwa pięknej, słonecznej pogody, prawdziwe babie lato bez chłodów nocnych. Jest to jeszcze okres w czasie którego doskonale rosłyby nasze kwiaty i warzywa gdyby nie ten zupełnie niepotrzebny przymrozek wczesno jesienny. Przed przymrozkami jesiennymi można uratować bardziej cenne nasze rośliny, tym bardziej, że naogół nie przychodzą one z nienacka. Na kilka czy też kilkanaście godzin przed tym dowiadujemy się o nich przez radio.

Niektóre z cennych naszych roślin możemy uratować przez zasłanianie ich papierem, skrzynkami, koszyczkami czy też w inny bardzo prymitywny sposób. Inne możemy przykryć ziemią, a odnosi się to przede wszystkim do selerów, które coprawda nie są tak wrażliwe na przymrozki, jak pomidory czy też fasola.

Pomidory można na przykład wyrwać z korzeniami przed przymrozkiem jesiennym i przyniesć do garażu. W garażu w jego rogu można przysypać korzenie pomidorów wilgotną ziemią i w takim stanie je zostawić. Zielone pomidory będą na takich krzakach stopniowo i przez długi czas dojrzewały i dostarczały nam swoich owoców. Można zresztą pomidor powiesić po prostu na jakimś gwoździu i zbierać je przez czas dość długi.

Wczesne Kurczęta

Był czas w hodowli drobiu, że za wszystko otrzymywało się wspaniałe ceny. Te czasy, niestety, minęły. Hodowca drobiu musi plany na przyszłość obmyślać żeby utrzymać się przy jakich takich dochodach.

Wiadomo, że zbliża się okres wiosny, kiedy jaj będzie wiele, ale ceny niskie. Potem zaś ceny pójdą w górę, ale jaj będzie mniej, jak zwykle w lecie. Jeśli zamówimy teraz kurczęta i otrzymamy je jeszcze w styczniu, zaczną się nam kokosze nieść w lipcu, właśnie wtedy, gdy jaja będą drogie. Przez całą wczesną jesień nieść już będą duże, normalnej wielkości jaja.

Nie każdy może ryzykować hodowanie młodych kurcząt w środku zimy. Trzeba mieć w tym celu ciepły i suchy budynek, oraz ogrzewacze dla zapewnienia odpowiedniej temperatury. Kto jednak ma odpowiednie ku temu warunki, powinien je należycie wykorzystać.

Przynajmniej na tydzień przed nadejściem jednodniowych kurcząt sprawdzić trzeba ekwipunek i obejrzeć budynek. Im bardziej suchy jest budynek, tym mniej będzie w nim przeciągów, tym mniej będą kurczęta na przeziębienie narażone, tym mniej będzie ogrzewanie kosztować. Bardzo ważną jest rzeczą zacząć ogrzewanie najmniej na pięć dni przed tym, zanim kurczęta przybędą. Tylko w ten sposób można będzie później odpowiednio temperaturę regulować.

Zdarza się, że hodowca czeka aż do ostaniego dnia, a wtedy okazuje się, że ogrzewacz nie działa. Jeśli nawet działa, to nie można temperatury regulować dobrze, bo budynek nie jest nagrzany i dużo czasu zejdzie, zanim nie wytworzy się równowaga między dostarczanym i rozpraszanym ciepłem.

Pamiętać należy, że w ciągu tych pierwszych paru dni nieodpowiednia temperatura bardzo może kurczętom zaszkodzić. Poważne zmiany czy niedociągnięcia mogą przyprawić je o śmierć oczywiście, albo też znaczne opóźnienie w rozwoju. Te rzeczy niewidoczne są na razie dla oka, ale wychodzą na jaw później, gdy spostrzegamy znaczne różnice w wielkości poszczególnych kurczaków.

W hodowli kur połowa powodzenia zależy od tego, czy udało się nam uniknąć poważnych chorób zaraźliwych. Jedną z najgorszych jest tak zwana Pu lorum disease która napastuje kurczęta w ciągu kilku pierwszych dni ich życia. Jest to choroba straszna. Uniknąć jej można przez kupowanie kurcząt z farm, które mają zaświadczenie, że w ich stadach tej choroby nie ma.

Ważną jest również rzeczą, żeby nie zaprowadzić choroby od naszych własnych kur. Kurnik, przed wprowadzeniem do niego kurcząt, powinien być wymieciony do czysta, a następnie zdezynfekowany gorącym ługiem. Funt ługu (commercial lye) rozpuszcza się w dwóch lub trzech galonach gorącej wody. Uważać jednak trzeba, żeby tym ługiem nie polać ubrań, bo wypalimy dziury.

Przy obrządku zawsze zaczynać należy z rana od kurcząt, a dopiero potem iść można do starych kur, a nie naodwrót. Chodzi o to, żeby od starych kur nie przynieść jakich zarazków do kurcząt.

Na podłodze, gdzie kurczęta przebywają rozpościera się grubą warstwę suchej ściółki. Uważać tu trzeba, żeby ściółka nie zamokła w żadnym miejscu, bo takie miejsce staje się natychmiast wylęgarnią wszelkiego rodzaju zarazków. Niebezpieczeństwo istnieje zwłaszcza w bliskości naczyń z wodą. Naczynia te trzeba sprawdzić, czy nie przeciekają. Ściółkę zmoczoną należy usunąć i nasypać nowej i suchej na jej miejsce.

Trwała Czerwona Koniczyna

Koniczyna czerwona jest rośliną trwałą. Znaczy to, że raz zasiana powinna trwać na tym samym miejscu i być zbierana przez cały szereg lat. Tak jednak nie jest, bo dobre plony otrzymujemy pierwszego i drugiego roku, a już na trzeci, a zwłaszcza na czwarty nie opłaci się jej zostawiać. Możemy łatwo zauważyć, że z roku na rok coraz mniej na danym polu wyrasta czerwonej koniczyny.

Część tej koniczyny ginie od mrozów, zwłaszcza w zimy bezśnieżne, ale nie jest to część zbyt wielka. Naogół nie mieliśmy dotychczas dobrego wyjaśnienia z jakich powodów ginie większość czerwonej koniczyny. Dopiero teraz studia przeprowadzone w Uniwersytecie Cornell w stanie New York odkryły prawdziwą przyczynę. Przyczyną tą są owady, które żyją w korzeniach tej rośliny.

Szkodnik jest małym chrząszczem (beetle), który lata w maju i składa jajeczka na łodygach koniczyny tuż ponad ziemią. Z jajeczek wylęgają się drobne larwy (borers), które wchodzą do korzenia. Żyją w korzeniu przez długi czas i wreszcie powodują jego całkowite zniszczenie.

W przeciętnej koniczynie pierwszego roku dziesięć procent roślin wypada, ponieważ korzenie ich zabite są przez wspomniane wyżej szkodniki. Czterdzieści procent roślin posiada również uszkodzone korzenie, ale jest to uszkodzenie częściowe. W czasie lekkiej zimy rośliny przeżyją, w czasie ciężkiej przemarzną. Na przyszły rok porażenie jest jeszcze większe i na trzeci rok koniczyny zostawiać nie można. Opylanie koniczyny w maju przy pomocy środka zwanego Benzen hexachloride kładzie kres niszczycielskiej działalności owadów i pozwala na dłuższe wykorzystywanie koniczyny.

Coraz Inne Sposoby Opryskiwania

Opryskiwania sadów dokonujemy zwykle w ten sposób, że używamy dużego opryskiwacza, posiadającego zbiornik około 300 do 400 galonów pojemności. Ze zbiornika takiego rozpryskujemy ciecz w ilości od 10 do 20 galonów na drzewo.

Trzeba przyznać, że ten sposób opryskiwania daje dobre rezultaty, ale ma też on swoje złe strony. Najgorsze jest to, że opryskiwanie jest stosunkowo powolne i zajmuje dużo czasu, a poza tym taki opryskiwacz z wypełnionym zbiornikiem jest naprawdę ciężki. Przy wiosennych opryskiwaniach często tonął on w rozmiękłej ziemi i trzeba było wpuszczać na ziemię wszystką ciecz, ażeby stał się lżejszy i można go było z tego błota wyciągnąć.

Starano się zastąpić opryskiwanie opylaniem (dusting). Opylanie jest bardzo szybkie, w godzinę można opylić więcej drzew niż opryskamy ich przez cały dzień. Opryskiwacz jest oczywiście lekki i pył do opylania jest lekki, wobec tego nigdy nie grzęźnie w błocie. Niestety jednak opylanie nigdy nie było tak skuteczne w walce z owadami, jak opryskiwanie.

W czasie ostatniej wojny wprowadzono nowy typ opryskiwania, tak zwany speed sprayer. Jest to opryskiwacz olbrzym, jeszcze cięższy od zwykłych opryskiwaczy i jeszcze częściej grzęznący w błocie. Miał on jednak tę zaletę, że był naprawdę szybki. Nie zatrzymywał się on przy drzewach i człowiek nie chodził z lancą opryskującą dokoła każdego z drzew, kierując strumień cieczy na niższe i wyższe gałęzie, ale szła taka maszyna, między dwoma rzędami drzew i z kilkudziesięciu wylotów rozpryskiwała ciecz na obie strony, pokrywając drzewa z obu stron. Była to robota bardzo szybka, ale zużywała bardzo dużo płynu.

Najbardziej nowoczesnym ulepszeniem opryskiwania jest inny sposób, stosowany coraz częściej zwłaszcza na zachodzie. Sposób ten polega na tym, że rozpryskuje się ciecze skoncentrowane, to znaczy bardzo niewielkie ilości na jednostkę drzewa czy na jeden akr uprawy. Ta ciecz skoncentrowana jest jednak bardzo silnie rozbijana we mgłę przez motor samolotowy dostarczający potężnego prądu powietrznego.

Jeżeli chodzi o chrone jabłoni przed owocówką (codling Moth) to stosuje się tu 30 procentowy DDT rozpuszczony w jakimś płynie. Trzy galony takiego DDT dolewa się do 500 galonów wody. Taki opryskiwacz nowego typu przechodzi również pomiędzy rzędami drzew, nie zatrzymując się przy żadnym z nich. Idzie on dość szybko, z szybkością jednej i jednej dziesiątej mili. Na jedno drzewo rozpryskuje on zamiast 20 galonów tylko dwa galony cieczy. Jest to ilość tak niewielka, że nawet niebardzo widać, żeby drzewa były mokre po opryskiwaniu. Ciecz nie skrapla się na ich liściach i nie spada na ziemię.

Zdawałoby się, że takie opryskiwanie może nie być skuteczne. Doświadczenia dowiodły jednak, że jest ono bardziej skuteczne niż opryskiwanie starego typu. Nowy sposób opryskiwania jest również bardziej oszczędny. Ze zbiornika o pojemności 500 galonów opryskuje się teraz 250 drzew. Przy dawnym opryskiwaniu taki zbiornik wystarczył zaledwie na 20 do 25 drzew. Po opryskaniu każdych 20 drzew trzeba było jechać do szopy i napełnić zbiornik od nowa. Nic dziwnego, że przy dawnym sposobie opryskiwania, opryskanie jednego akra drzew kosztowało 17 dolarów, a teraz kosztuje tylko dwa dolary.

Motor, który działa w takim opryskiwaczu nowego typu dostarcza 50 tysięcy stóp sześciennych powietrza na minutę. Jest to bardzo duży pęd powietrza konieczny dla rozbicia cieczy opryskującej na niezmiernie drobną mgiełkę. Jeżeli motor nie dostarcza tak dużej ilości powietrza wtedy krople płynu są za duże i mogą uszkodzić liście. W samej Kalifornii trzy kompanie produkują już opryskiwacze tego typu, a i na wschodzie pokazują się one coraz częściej.

Kukurydza z Jałowej Gleby

Nikt oczywiście nie będzie radził tak kukurydzę uprawiać czy też na takiej ziemi, żeby zbierać plony wynoszące 12 buszli z akra. W wielu jednak wypadkach farmer zasieje kukurydzę na jakimś dobrze doprawionym polu i uzyska wspaniały plon, a gdzieś na zapomnianym kawałku i nie pielęgnowanym, uzyska plon niewielki. Namyśla się wtedy czy kukurydzę z jednego pola przechować osobno, a z drugiego osobno i zastanawia się jaką wartość odżywczą ona posiada. Ważne jest to przecież, bo nie wiadomo czy należy bydłu i nierogaciźnie dawać te same ilości czy też ilości różne, zależące od tego z jakiego pola ta kukurydza pochodzi.

W zeszłym roku stacja doświadczalna stanu Iowa długo rozglądała się po okolicy zanim wynalazła najgorszy kawałek ziemi, jaki można było sobie wyobrazić. Zasieli tam kukurydzę i dała ona plon, wynoszący 12 buszli z akra. Zaczęli karmić tą kukurydzą kury, świnie i krowy, a obok tego karmiono tą samą ilością kukurydzy inne zwierzęta tylko, że w tym drugim wypadku użyto kukurydzę z pola, które dało 150 buszli z akra.

Po pewnym czasie sprawdzono wyniki. Okazało się, że kukurydza z dobrego pola, jak i ze złego pola miała te same własności odżywcze — kury niosły tyle samo jaj, a świnie tak samo szybko się tuczyły. Jeżeli nawet na danym polu jest mało substancji mineralnych, to i tak kukurydza w swoim ziarnie musi ich mieć dosyć. Jedyna różnica będzie tylko w tym, że tego ziarna będzie mniej.

Katalogi Nasion Zimową Lekturą

Z myślą o wiośnie zasypują nas swoimi katalogami firmy ogrodnicze, odgadując nasze myśli, które obracają się dokoła grządek wielobarwnych kwiatów, soczystych warzyw, oraz jednej jedynej jabłoni, noszącej na sobie szczepy, a z czasem i owoce, siedemdziesięciu siedmiu odmian. W długie jeszcze, zimowe wieczory przyjemnie jest zasiąść w wygodnym fotelu i przeglądać różnokolorowe kartki katalogów, wypisywać odmiany, które mamy zamiar sprowadzić i zestawić kosztorysy.

Jest dużo piękna i poezji w rozkwicie dobrze urządzonego ogrodu, ale więcej jeszcze zwykłej i prozaicznej pracy. Niestety we wszystkich katalogach niewiele mówi się o pracy, o trudnościach. Za to w słowach kwiecistych i przesadnych sypią się na nas opisy odmian, a każda z nich jest ósmym cudem świata, każdą powinien czytelnik sprowadzić i u siebie zasadzić.

Wszystko to są rzeczy łatwe i proste. Zdawałoby się, że każdy na reklamy i ogłoszenia będzie patrzał z odrobiną, krytycyzmu, a jednak setki tysięcy ludzi corocznie dają się nabrać na różne nowości, które wcale nowościami nie są. Zwyczajnie daje się im nową nazwę, podnosi o 100 procent cenę i produkt gotowy.

Prawdą jest, że corocznie zarówno firmy handlowe, jak i Stacje Doświadczalne wytwarzają nowe i coraz to lepsze odmiany warzyw i kwiatów. Ale nowe odmiany mogą i zwykle udają się tylko w pewnej okolicy, w pewnym klimacie. Firmy, wysyłające katalogi, sprzedają nasiona w całym kraju, polecają więc kupno każdemu, bez względu na to, gdzie mieszka, w Wisconsin czy Rhode Island, Maine czy Ohio.

Ogrodnik nie może więc wypróbowywać wszystkich nowych odmian. Powinien kierować się doświadczeniem swoim i swoich sąsiadów, a co do nowych rzeczy zasięgać rady Stacji Doświadczalnych. Każda Stanowa Szkoła Rolnicza próbuje co roku w różnych częściach stanu stare i nowe odmiany, porównując ich wady i zalety.

Większość Szkół Rolniczych wydaje w czasie zimy listę odmian warzyw i kwiatów, które zaleca się uprawiać w danym stanie. Lista ta jest zwykle dość długa, bo znamy obecnie tyle odmian warzyw, że trzeba je wszystkie wyliczyć. Z tej listy dobieramy, te które już sami uprawialiśmy, albo też uprawiali je z powodzeniem nasi sąsiedzi. Warto jest oczywiście coraz to inną nową odmianę polecaną przez Stację Doświadczalną wypróbować, ale najlepiej zasadzić jej tylko trochę. Jeśli się naprawdę uda, na przyszły rok można będzie zasadzić jej więcej.

Ważną jest rzeczą wczesne wysyłanie zamówień. Zdarzało się w latach ubiegłych, że krzewy owocowe, jak np. maliny, przychodziły późno, w czerwcu, więc już w ogóle niezdatne były do sadzenia. Styczeń jest najodpowiedniejszą porą do zamówień na nasiona, kwiaty i drzewka owocowe.

Jeszcze wspomnieć warto o karłowych (dwarf) jabłoniach i gruszach. Są one ze wszech miar godne polecenia, ale ogrodnik pamiętać musi, że te drzewka nie tylko drogo kosztują, ale też wymagają dużo opieki. Zaniedbane drzewka karłowe giną szybciej, niż drzewka zwyczajne.

Nikt nie powinien się dać nabrać na drzewko karłowe, na którym aż pięć odmian zostało zaszczepione. Drzewko karłowe jest tak małe, że nie warto go więcej rozdrabniać. Jeśli urodzi się wszystkiego dwa buszle jabłek, to przecież nie ma sensu podzielić tę ilość aż na pięć odmian. Lepiej kupić pięć drzewek, każde innej odmiany, a i to za dużo owocu mieć nie będziemy.

Sposób Na Uśmiercenie Drzewa

Najprostsza rada, jaką można dać komuś, kto chce się pozbyć dużego drzewa, rosnącego w niewygodnym miejscu jest wyciąć je zwyczajnie. Ale najprostsza rada niekoniecznie jest najlepsza. Są takie drzewa, które odrastają od korzeni po ścięciu pnia i to tak szybko i obficie, że trudno dać sobie radę z tymi odrostkami.

Lepiej więc w tym wypadku zabić drzewo, a po tym dopiero je ściąć. Są różne trucizny, które można dać drzewu i skutek będzie ten sam — śmierć. Małe krzewy, np. berberys, można zabić, jeżeli się nasypie na ziemię wokoło krzewu dużo zwykłej soli. Sól się rozpuści i przeniknie do korzeni, krzew niedługo już żyć będzie.

W stosunku do dużych drzew soli nie warto stosować, bo po pierwsze za dużo by jej wyszło, a po drugie skutek nie jest pewny. Duże drzewa zabija się trucizną zwaną arseninem sodu (sodium arsenite). Jest to bardzo silna trucizna pokrewna arszenikowi, dlatego trzeba się z nią bardzo ostrożnie obchodzić.

Nie rozsypuje się arseninu sodu na ziemi, ale robi się skośne dziury świdrem w pniu, trochę ukośnie na pół skierowane i do nich nalewa się rozpuszczoną w wodzie truciznę. Na skutek nie trzeba długo czekać. Gdy drzewo zamrze, ścina się pień, a wierzch karpy smaruje się znowu tą samą trucizną w wodzie rozpuszczoną. To zapobiegnie wyrastaniu odrostów, bo korzenie też zostaną zabite.

Nie można jednak środka tego stosować tam — gdzie krowy chodzą i mają do takich drzew dostęp. Krowa przecież może podejść i polizać nasmarowane miejsce, a to może ją o śmierć łatwo przyprawić.

Liści seleru, po zużyciu łodyg nie należy wyrzucać. Ususzone w letnim piecu, mogą się przydać w braku pietruszki do rosołu i różnych sosów mięsnych.

Kiedy i Jak Ciąć Gałęzie Drzew Owocowych

Posiadacz większej lub mniejszej liczby drzew owocowych musi pamiętać, że na zebraniu owoców nie kończą się jego roboty jesienne w dużym czym małym sadzie przydomowym. Tak samo, jak małe drzewko owocowe pozostawione samo sobie bez żadnej opieki, wyrośnie w niekształtny kolczasy krzak — i stare drzewo nie przycinane we właściwym czasie, dojdzie do bardzo niekształtnej, zgęszczonej korony, skutkiem czego stanie się mniej użyteczne.

Teraz, kiedy opadły liście z drzew, możemy zabrać się do tej ważnej roboty. Nie zawsze wszakże i nie wszędzie czynność ta musi być prowadzona jesienią. W tych okręgach, gdzie mrozy są silne, gdzie zdarza się, że gałęzie drzew przemarzają, lepiej jest przeprowadzić cięcie gałęzi wiosną, bo wtenczas widzimy, które gałęzie przemarzły, a które są zdrowe. Rzecz zrozumiała, że wiosną wycina się niepotrzebne gałęzie, zanim drzewo obudzi się do życia i zanim rozwinie liście.

Pozostawienie tej roboty do wczesnej zimy, też nie jest wskazane w klimacie zimnym, bo to może narazić końce przyciętych gałęzi na przemarznięcie. Z tych to właśnie przyczyn, właściciel drzew owocowych powinien powziąć postanowienie, kiedy korzystniej będzie dla drzewa robotę tę przeprowadzić.

Zabierając się do cięcia gałęzi, przygotowuje do tego odpowiednie narzędzia, bacząc, by były one czyste i dobrze naostrzone. Weźmy pod uwagę pierwszą z brzega jabłonkę. Oglądamy ją od ziemi. Z korzeni często wyrastają odrosty, których cienkie kije pędzą prosto w górę, okradając drzewo z soków. Te pierwsze idą pod nóż. Jednakże w okręgach bardzo zimnych, lepiej jest odrosty korzeniowe zostawić do wiosny, w razie bowiem przemarznięcia drzewa — mogą się one przydać, o czym pomówimy innym razem.

Uporawszy się z tą częścią roboty, oglądamy koronę drzewa. Wprawne oko właściciela wypatrzy od razu suche gałęzie, które trzeba usunąć. Poznaje się je po tym, że pączki ich są zeschłe, podczas gdy na zdrowych gałęziach pączki są pełne, nabrzmiałe. Taką zeschłą gałęź przycinamy gładko przy pniu, bez zostawienia sęków. Rany takie goją się prędko i dobrze, jeśli zaś ucinamy gałąź tak, że zostawimy sęk, to narażamy drzewo na różne choroby grzybkowe.

Oglądając koronę drzewa, możemy odkryć na niej "wilki," (water sprouts lub suckers). Są to gałęzie rosnące prosto w górę i bezpotrzebnie robiące ścisk i ciasnotę w koronie drzewa. One też muszą być wycięte. Usunąwszy gałęzie suche i "wilki," resztę gałęzi na koronie traktujemy z wielkim namysłem, chodzi bowiem o to, by ciąć jak najmniej. Gdyby drzewo było bardzo gęste, to można wewnątrz wyciąć co drobniejsze gałązki, tyle tylko, by tam rozluźnić nieco, co ułatwi zbiór owoców.

Nie lubią cięcia młode drzewka, bo im więcej się je tnie, tym później zaczną owocować. Jednakże mimo to, zachodzą wypadki, że musimy takie młode drzewko przyciąć, jak na przykład w tym wypadku, gdy na młodej jabłonce utworzą się dwa wierzchołki i rosną jednakowo szybko. Grozi to tym, że wyrosłe już drzewo rozszczypie się na dwie części i zmarnuje. Aby więc nie dopuścić do takiego zmarnowania drzewa w przyszłości, odcinamy jeden wierzchołek, pozwalając pozostałemu na rozwinięcie korony.

To samo stosuje się do grusz, śliw, wisień i czereśni, tylko z zachowaniem jeszcze większej "wstrzemięźliwości" w wycinaniu gałęzi.

W tych częściach kraju, gdzie zimy są znośne, tak iż drzewa owocowe nie przemarzają, cięcie gałęzi można przeprowadzać w ciągu całej zimy, aż do roztopów wiosennych, bo uśpionym drzewom nic to nie zaszkodzi.

Przepis Na Maść Ogrodniczą

Maść ogrodnicza stanowi rzecz niezbędną dla każdego ogrodnika, czy choćby właściciela paru drzewek zarówno owocowych, jak i ozdobnych. Dostaje się ją w składach rolniczych, ale przy małym zachodzie można ją samemu spreparować, i to bardzo tanim kosztem.

Na maść ogrodniczą potrzeba — 1 funt łoju, 1 funt wosku pszczelego, i 1 funt kalafonii lub żywicy (resin).

Łój bydlęcy kraje się w kawałki, przestapia na wolnym ogniu, aby nie dymił poczem przecedza przez rzadki muślin dla oddzielenia pozostałych skwarków.

Do wytopionego łoju dodajemy wosk pszczeli i kalafonię lub żywicę. Najważniejszą jest rzeczą pilnowanie rozpuszczania się tych składników, aby nie wybuchły płomieniem, trzeba więc płomień pod naczyniem zmniejszyć i stale mieszać aż do rozpuszczenia masy.

Gdy masa stanie się płynna i dobrze zmieszana zlewamy ją do puszek blaszanych mających nakrywki i trzymamy w chłodzie.

Zanim rozgrzany płyn stężeje, możemy użyć go do zrobienia bandaży, które przydać się mogą w razie jakiegoś uszkodzenia kory na drzewie. Bierze się jakiekolwiek mocne płótno, mogą to być worki, i tniemy je na pasy pięcio lub sześcio calowe. Pasy te maczamy w płynnej jeszcze masie i wywieszamy na dwór, gdzie pod wpływem chłodu nasiąkły w materiale tłuszcz stężeje. Zwijamy pasy te później w rulon i również przechowujemy w suchym miejscu.

Tych pasów używamy, jako bandaży do owijania ran czy okaleczeń kory na drzewie.

Przechowywanie Warzyw w Kopcach i Piwnicach

Z zaprowadzeniem w większości domów farmerskich centralnego ogrzewania, piwnice tych domów stały się nazbyt ciepłe dla przechowywania przez zimę wielu warzyw, wymagających znacznie niższej temperatury.

Do takich roślin należą salsefia, pasternak, buraczki, marchew i wiele innych, nie mówiąc już o główkach kapusty i kartoflach. Zarówno farmer jak i posiadacz małego ogrodu warzywnego, powraca więc do starej i niezawodzącej metody przechowywania warzyw — w kopcach.

Przy niezbyt dużych zasobach warzyw, które chcemy używać zimą w stanie świeżym, przystępujemy do wykopania kopca. W tym celu wybieramy w ogrodzie punkt dobrze zdrenowany, gdzie ziemia nie nasiąka wodą. Wykopujemy w tym miejscu dołek na jedną stopę głęboki, a trzy stopy w kwadrat szeroki. Na spód nakładamy czystej słomy na grubość sześciu cali i na tej słomie układamy równo nasze warzywa, jak pasternak i salsefię. Warzywa układamy w stożek i nakrywamy je grubą warstwą słomy, na którą nasypujemy ziemi, przynajmniej na stopę grubości.

Ziemię na kopcu ubijamy mocno łopatą, aby się nie obsuwała, a w sam środek kopca wprowadzamy kawałek rury od pieca, takiej długości, aby spodni jej koniec sięgał warzyw poprzez warstwę ziemi i słomy, a drugi koniec wystawał na kilka cali nad kopcem. Na wierzchu rury umieszczamy odpowiednią nakrywkę, by woda deszczowa nie dostawała się do wnętrza kopca. Rura ta spełnia funkcje wentylatora, odprowadzającego z kopca wilgoć, wydzielaną przez rośliny. Bez takiego wentylatora, złożone w kopcu warzywa, uległyby zgniciu.

Po ubiciu ziemi na kopcu pozostaje nam jeszcze do zrobienia dokoła kopca niedużego rowka na kilka cali głębokości, z ujściem na dalsze miejsce w ogrodzie. Woda deszczowa czy z tającego śniegu, nie będzie wsiąkała w głąb kopca, gdyż rowek ten odprowadzi ją na dalsze miejsce.

Po ubiciu na kopcu ziemi, nakrywamy go starymi dywanikami lub deskami, ażeby mróz nie doszedł do środka. Dostanie się w zimie do kopca po warzywa — nie jest wcale trudne. Odkopujemy jeden jego koniec i wydobywszy z wnętrza potrzebną ilość warzyw, resztę zakrywamy tak jak poprzednio.

Ale i nagrzaną piwnicę można wykorzystać do przechowywania warzyw w świeżym stanie. W tym celu buduje się w piwnicy małą komorę, w której temperatura będzie chłodniejsza niż w reszcie piwnicy. Wielkość komory zależna będzie od potrzeb właściciela, jak i od posiadanego materiału budowlanego. Potrzeba bowiem zbudować podwójne ściany z desek tarcicowych lub jakiegoś materiału, jak np. płyt izolacyjnych. Dla komory wykorzystujemy okno piwniczne, a ściany jej podciągamy do samego sufitu. W jednej ścianie robimy drzwi. Okno w tej komorze winno być zawsze częściowo otwarte i zaopatrzone w mocną siatkę drucianą, broniącą dostępu myszom polnym.

Chłód z zewnątrz utrzyma w tej komórce niską temperaturę, a ściany nie dopuszczą ciepła z reszty nagrzanej piwnicy. W takiej komorze możemy trzymać w skrzyniach lub pakach wypełnionych piaskiem warzywa takie — jak marchew, buraczki, rzepę i t. p.

Natomiast warzywa takie jak dynie, squashe, cebula lub słodkie kartofle dadzą się trzymać w piwnicy, mającej od 50 do 60 stopni ciepła.

Rośliny Okrywowe

Jednym z najważniejszych składników naszej gleby jest próchnica (humus) to znaczy rozłożone w ziemi cząstki roślinne i zwierzęce. Najcenniejszej próchnicy dostarcza obornik, ale również dobrym źródłem próchnicy jest kompost albo też mieszanka liściowa.

Nie wszędzie i nie we wszystkich ogrodach łatwo jest dostać obornika czy też przygotować dostateczną ilość kompostu. Należy przeto pamiętać, że jest jeszcze jedno źródło próchnicy, a mianowicie siew roślin okrywowych (cover crops or green manure).

Rośliną okrywową czy też nawozem zielonym może być każda roślina, którą przyorujemy albo przysypujemy ziemią, aby obróciła się ona w próchnicę. Rośliny okrywowe siejemy na tę część roku w czasie, której żadne nasze rośliny użytkowe nie rosną w ogrodzie.

Oto zebraliśmy najwcześniejszą kukurydzę. Same łodygi tej kukurydzy mogą być zużyte na nawóz zielony to znaczy przyorane albo zakopane. Możliwe, że na tej samej ziemi zasiejemy jakieś jesienne warzywa. Częściej zdarza się jednak, że nic już na tym miejscu rosnąć nie będzie. Nie powinniśmy dopuścić, aby rozrosły się tu chwasty i wytworzyły nasiona,, z których wyrastać będą nowe chwasty na rok przyszły. Lepiej jest zasiać tu jakąś roślinę uprawną, na przykład żyto.

Żyto zacznie rosnąć w jesieni i rosnąć będzie aż do samych mrozów. Wytworzy ono dużą masę zieloną, którą na wiosnę przyorzemy wzbogacając przez to glebę w próchnicę. Oprócz żyta możemy też siać owies, albo peluszkę (cow peas). Owies z peluszką stanowi również dobrą kombinację. Dużą ilość zielonej masy produkuje gorczyca (mustard). Żyto jest jednak najlepsze ponieważ nie marznie w zimie i tworzy ono zieloną masę nie tylko przez jesień, ale też przez pierwsze miesiące wiosenne.

Do Walki z Perzem

W ciągu ostatnich kilku lat dużo się mówi o chwastach, a przy tej okazji o tak zwanych herbicydach, czyli środkach chemicznych, niszczących szkodliwe rośliny. W nowej tej dziedzinie walki z chwastami osiągnęliśmy bardzo poważne rezultaty i przy pomocy 2, 4-D potrafimy niszczyć chwasty o szerokich, rozłożystych liściach. Znacznie trudniej jest znaleźć s p o s ó b na wyniszczenie c h w a s t ó w tego rodzaju, j a k p e r z. Perz i inne trawy odporne są na działanie większych ilości tych środków chemicznych. Wynaleziono wprawdzie taki środek jak np. IPPC, który miał niszczyć perz nie uszkadzając roślin dwuliściennych, to znaczy roślin o liściach szerokich. Trzeba jednak przyznać, że wszystkie te środki są raczej mało skuteczne w walce z perzem i nie będą miały tak wielkiego zastosowania w gospodarce rolnej jak 2, 4-D.

Walka z perzem musi się dalej ograniczać do sposobów mechanicznych, które stosujemy łatwo i skutecznie, jeżeli znamy wymagania tego właśnie chwastu. Takim podpatrzonym sekretem z życia perzu jest to, że boi się on bardzo suszy, a oprócz tego posiada on w roku jeden taki okres, kiedy jest szczególnie słaby i kiedy można go mocno uderzyć.

Takim czułym okresem w życiu perzu jest koniec czerwca i początek lipca. Do tej pory wyczerpały się jego zapasy żywności, które sobie odłożył w zeszłym roku, a nie nagromadziły się jeszcze zapasy nowe na rok przyszły. Trudno jest zwalczyć perz wczesną wiosną. Jeżeli zniszczymy mu liście i wierzchołkowe pędy, to nic on sobie z tego nie robi, bo ma zapasy głęboko ukryte w swoich kłączach. Z tego samego powodu trudno jest go zniszczyć i późnym latem.

W końcu czerwca i na początku lipca perz nie ma zapasów w swoich kłączach. To jest okres, w którym najłatwiej go wyniszczyć, to jest również okres, w którym najbardziej boi się on suszy. Dlatego też teraz należy wyjść na ten kawałek pola, który chcemy z perzu oczyścić i podorać go niegłęboko na jakie pięć, sześć cali. Po pod oraniu należy rolę tak zostawić na jakieś dwa tygodnie, żeby przeschła. Po dwóch tygodniach bronujemy rolę broną zębatą (tooth harrow).

Brona powyciąga dużo perzu na wierzch i zostawi go tam, gdzie słońce go do reszty wysuszy i zniszczy. Znowu po dwóch tygodniach stosujemy drugie bronowanie. Tak jak za pierwszym razem przechodząc z broną wzdłuż i w poprzek pola. Po drugim bronowaniu zostanie na polu prawdziwa masa perzu już zupełnie nieżywego. Wielu farmerów nie dowierza jednak i ściąga ten perz, zgrabia, go robiąc z tego kompost. Można jednak zamiast tego przyorać ten perz na miejscu bez obawy, że odrośnie. Nie odrośnie on napewno, jeżeli wysechł dostatecznie i wzbogaci ziemię w materię organiczną, w próchnicę. Na przyszły rok przekonamy się, że pole będzie zupełnie z perzu oczyszczone.

Można perz zniszczyć ciągłą uprawą nawet broną talerzową (disc harrow), ale trzeba uprawiać to samo pole kilka razy w ciągu roku. W tych sadach w których stosuje się wiosną czarny ugór brona talerzowa niszczy perz dostatecznie. Dla wyniszczenia perzu na polu, gdzie nie będziemy mogli uprawiać kilka razy w ciągu roku, a uprawę chcemy ograniczyć do trzech razy najlepszym sposobem wyniszczenia perzu jest płytka podorywka, a po wysuszeniu brona zębata.

MÓJ DOM

Mój dom... daleko... nie tu
za oceanem...
za morzem...
nad rzeką —
    szeroko rozlaną niby
    tęcza na błękicie...
Mój dom — piękny o dnia zmierzchu
    i o zorzy świcie...
spokojem zewsząd tchnący —
w krasie pól, łąk i kwiecia,
...w ciszy i w słońcu!
Chcę wejść doń
    i wszystkie okna rozewrzeć na światło!...
    zetrzeć pył ze ścian okurzonych,
    stojących samotnie...
chcę zatlić w nim nowe życie,
    by szczęścia nie brakło,
    i kwiat ustawić kwitnący,
    w rozwartym na szczęście oknie.
Wszystkie chcę zgarnąć wspomnienia po kątach rozsiane
    i wpatrzeć się jak w mozaiki trójbarwne witraże.
stać się na nowo domu mego —
    sercem i panem,
chcę przytulić do twarzy osnowy dawnych wrażeń
dać im moc swoich przeżyć
    — pielgrzyma-tułacza
osnuć myśli tęsknotą i dumą wejrzenia!
Shcę paść na próg mego domu szczerym, serdecznym płaczem
    bo w nim jest me dzieciństwo,
    bo w nim — rodzinna ziemia.

Mgr. Helena Stolarska-Szwed.

Nowy Baldwin

Odmiana jabłoni Baldwin znana jest we wszystkich stanach New England, New York i stanach pobliskich. Jest to bardzo stara odmiana, zajmująca kiedyś pierwsze miejsce w tej części kraju. Najbardziej wartościową jej cechą jest to, że owoce jej przechowują się do skonale do późnej wiosny, i to nie tylko w chłodni, ale na farmie w piwnicy można je długo trzymać. Smak tej odmiany jest również doskonały.

W ostatnich latach coraz mniej sadzi się tej odmiany, ponieważ ma ona duże wady. Najważniejszą wadą Baldwina jest jego owocowanie przemienne, to znaczy owocowanie tylko co drugi rok. Poza tym Baldwin choruje na chorobę zwaną gorzką plamistością podskórną albo też plamistością Baldwina. (Bitter Pit or Baldwin Spot). I jeszcze jedno można przeciw tej odmianie powiedzieć, a mianowicie to, że nie zawsze Baldwin jest czerwony i piękny. Bardzo często owoce jego są zielone aż do czasu zbioru, a przez to brzydkie i trudno znajdują nabywcę.

W roku 1934 Floyd Gallbraith pracownik stacji doświadczalnej w stanie Massachusetts zauważył na jednym z drzew gałąź Baldwina, na której wyrastały jabłka wyjątkowo piękne i całkowicie zabarwione na czerwono. Z tej gałęzi zostały wzięte zrazy i zaszczepione na dziczkach. Rozwinęły się one później w prawdziwe du że Baldwiny, rodzące w całej swej koronie takie właśnie czerwone jabłka.

Zauważona przez Gallbraitha gałąź była więc sportem, to znaczy tą samą odmianą, ale różniącą się pod jednym względem, w tym wypadku pod względem zabarwienia od odmiany właściwej. Ten sport Baldwina nazwany został Gallbraith Baldwin, od nazwiska znalazcy i teraz w stanach New England sadzony jest na dość dużą skalę.

Trzeba jednak przyznać, że nawet czerwony Baldwin nie może łatwo konkurować z innymi odmianami z takimi jak McIntosh, Delicious i Golden Delicious ponieważ nie plonuje tak obficie, cierpi na gorzką plamistość podskórną i owocuje przemiennie.

Nietylko Baldwin wytwarza sporty wyróżniające się pięknym, czerwonym zabarwieniem owocu. Najwięcej takich sportów wytworzyło się w odmianie Delicious. Dwa sporty tej odmiany a mianowicie Starking i Richared rozmnażane są teraz częściej niż sama oryginalna odmiana Delicious.

Program Najwyższych Plonów

Dla osiągnięcia najwyższych plonów musimy stosować wszystkie zabiegi jakie mają nam pomóc w ich osiągnięciu. Nie jest to rzecz taka jasna, jakby się zdawało. Tak na przykład okazało się w jednym z doświadczeń, że dobre nawożenie zwiększyło plony kukurydzy o 5 buszli na akr. W innym miejscu zastosowano dobre ziarno zamiast zwykłego i uzyskano podwyższenie plonu o siedem buszli na akr. W trzecim miejscu zwiększono gęstość sadzenia kukurydzy i podwyższono plon o osiem buszli na akr. Zdawałoby się że gdyby wszystkie te trzy sposoby zastosowano razem, to by plon podwyższono o 5 plus 7 plus osiem czyli o 20 buszli na akr. W rzeczywistości jednak, kiedy zastosowano wszystkie te ulepszenia razem podwyższono plon o 34 buszle.

To jest ważna sprawa, o której należy pamiętać. Jak już zdecydowaliśmy się, że chcemy uzyskać z naszej ziemi wszystko co się da, to należy zastosować wszystkie środki, jakie są w naszej mocy. Jeśli chodzi o kukurydzę, to można wymienić pięć najważniejszych, a mianowicie:

Przede wszystkim wysiewać należy nasiona najlepiej przystosowanych do tej okolicy mieszańców (hybrids) Wiadomo, że teraz nikt już nie sieje nic innego tylko same mieszańce, ale są mieszańce dobre i mieszańce złe. Po drugie program nawożenia należy zastosować do typu gleb. Po trzecie należy zwiększyć gęstość siewu. Nad tym trzeba się dłużej trochę zastanowić.

Ażeby uzyskać plon 50 buszli z akra trzeba zasadzić sześć tysięcy roślin na jednym akrze, to znaczy rzędy będą odległe o trzy i pół stopy, a w rzędzie jedna roślina od drugiej rośnie o 25 cali. Dla uzyskania 75 buszli z akra potrzeba 7,500 roślin na akr, rozmieszczonych co 20 cali w każdym rzędzie. Dla uzyskania 125 buszli z akra trzeba 10,000 roślin na akr, to znaczy 15 cali w rzędzie.

Jeżeli jednak powiększymy ilość roślin na akr, to musimy zwiększyć i dawki nawożeniowe. zwiększamy w ten sposób, że na każdy dodatkowy buszel, który chcemy uzyskać ponad normalny 50 buszlowy plon powinniśmy dać dodatkowo dwa funty azotu. Jeżeli chcemy więc uzyskać sto buszli z akra musimy sadzić kukurydzę jedną od drugiej co jakieś 16, 17 cali i dodać na każdy akr 100 funtów azotu, ponad zwyczajne nawożenie.

Wróćmy jednak do tych wymagań, które muszą być zadośćuczynione dla osiągnięcia dobrego plonu. Jako czwarty punkt musimy postawić wczesne niszczenie chwastów, natomiast unikanie późnej uprawy. Jeśli wcześnie chwasty wyniszczymy, to nie obrabują one naszych roślin z wody i azotu, a także będziemy musieli uprawiać kukurydzy później. Późna uprawa jest szkodliwa, ponieważ niszczy korzenie kukurydzy, które rozrastają się płytko tuż pod samą ziemią.

Wreszcie ostatni punkt, to nawożenie azotowe dostarczane wtedy, kiedy już kukurydza wyrośnie na dwie do trzech stóp wysoko. To jest najlepszy czas, kiedy nawożenie pogłówne (side dresing) powinno być zastosowane dla osiągnięcia najwyższych plonów.

Zabezpieczenie Iglaków Na Zimę

Wiele drzew i krzewów iglastych (evergreen) cierpi w czasie zimy i to z dwóch powodów. Pierwszy powód to niska temperatura, a drugi to wysuszenie, spowodowane silnymi, suchymi wiatrami. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że drzewa liściaste są w zimie w znacznie lepszym położeniu, niż drzewa iglaste. Nie mają one liści, a więc i nie tracą z nich wody w ciągu zimy.

Tymczasem drzewa i krzewy iglaste zachowują swoje liście na zimę i tracą z nich wodę dość szybko, a zwłaszcza w czasie słonecznych dni albo też, gdy wieją silne wiatry. Wody traconej w ten sposób zastąpić nie mogą, bo ze zmarzniętej ziemi korzenie nie są w stanie jej pobrać. Stąd liście ich zasychają, brązowieją i opadają.

Ażeby zabezpieczyć iglaki przed wysychaniem w czasie zimy powinniśmy dbać o to, aby tkanki ich nasycone były wodą tuż przed nadejściem mrozów. Jeżeli jesień jest sucha, ziemię wokoło iglaków należy dobrze zlać przed nadejściem mrozów.

Kiedy już zima nadejdzie niemożemy myśleć o dostarczeniu wody iglakom, ale możemy do pewnego stopnia zabezpieczyć je przed zbyt szybkim traceniem tej wody.

Można to zrobić przez zasłonięcie ich od wiatru przy pomocy naciętych gałęzi świerkowych czy sosnowych, przykrycie jakąś derką, a także przykrycie ziemi dokoła nich sztuczną ściółką (mulch), zrobioną ze zgrabionych liści czy też słomy.

Taka opieka powinna być przede wszystkim dana świeżo posadzonym drzewkom i krzewom, które nie są jeszcze dobrze zakorzenione i najbardziej wystawione na wysychanie.

Iglakami lubimy obsadzać nasze domy. Zdarza się często, że niewielkie te drzewka czy krzewy rosną tuż pod ścianą. W czasie zimy na dachu, zwłaszcza od strony południowej, wschodniej i zachodniej topi się śnieg od słońca i ścieka na rosnące nisko iglaki. Krzewy te mogą być w cieniu, gdzie temperatura jest niższa i ściekająca z dachu woda zamarza na ich gałązkach i liściach. Lód jest ciężki i może spowodować bardzo wiele złamań delikatnych gałązek, nadmiernie obciążonych. Zasłonięcie krzewów przed ściekającą wodą, albo też skierowanie jej w inną stronę może w porę je uratować.

Pastwisko w Gorące Lato

W wielu wypadkach słowo pastwisko można wyprowadzić od słowa pastwić się nad biednymi zwierzętami. Jeśli wypuścimy krowy czy inne zwierzęta na kawałek pola gdzie trawa i inne rośliny wygryzione są do korzeni i gdzie biedne zwierzęta nie mają co jeść, możemy śmiało powiedzieć, że zwierzęta nie pasą się wcale, ale my się nad nimi pastwimy. Tak samo trudno nie współczuć zwierzętom w gorący letni dzień, gdy bez odrobiny cienia, spędzać muszą długie godziny w nieprawpodobny upał, wystawione w dodatku na kąśliwe ataki much i innych dokuczliwych insektów.

Dlatego też w ciągu lata warto pomyśleć o naszych zwierzętach na pastwisku, ażeby nie dopuścić do pastwienia się nad nimi. Tam, gdzie dzięki suszy letniej wyschła trawa i biała koniczyna należy zwierzętom zapewnić dość pożywienia z zewnątrz czy to w postaci kiszonki czy też treściwego ziarna. Nade wszystko zaś nigdy nie powinno im zabraknąć najtańszej, a najbardziej potrzebnej paszy, a mianowicie wody. Wody zwierzęta potrzebują znacznie więcej w ciągu lata, niż w innych chłodniejszych porach roku.

Specjalnie wrażliwe na upały są świnie, a to dlatego, że noszą na sobie latem i zimą gruby płaszcz ze słoniny, który wcale nie przyczynia się do ich komfortu. Nierogacizna w temperaturze ponad 70 stopni nie czuje się już dobrze, nie je tyle, ile jeść powinna i nie tuczy się tak szybko. Dlatego też niezmierną wagę przywiązać należy do zapewnienia im cienia i sztucznych kałuży (wallows) oraz automatycznych polewaczy i innych tego rodzaju urządzeń.

Oczywiście najlepszym sposobem zapewnienia cienia na pastwisku dla wypoczynku świń są duże drzewa cieniste, znajdujące się po brzegu pastwiska czy też w jego środku. Niestety jednak drzewa te, przeważnie zostały wycięte dla ułatwienia uprawy mechanicznej. Dlatego też należy postarać się o zapewnienie dla nich cienia w sposób sztuczny.

Najlepiej zbudować coś w rodzaju szopy przenośnej, która ma zaledwie trzy czy cztery stopy wysokości, kilkanaście stóp szerokości i długości. Zbudowana jest ona z samego tylko szkieletu zrobionego z desek dwa na cztery cale, a dach jej pokryty jest słomą. Słoma jest najlepszym materiałem izolacyjnym i pod takim dachem w cieniu leżące sztuki nierogacizny czują się bardzo dobrze. Oczywiście taka szopka powinna być od czasu do czasu przenoszona z miejsca na miejsce.

Oprócz tego bardzo ważną rzeczą jest sztuczna kałuża z wodą, w której nierogacizna tak bardzo chętnie się kąpie. Taka sztuczna kałuża ma wymiary 12 stóp na 16 i wystarczy dla 50 świń. Sztuczna kałuża jest zbudowana z grubych bali i musi być oczywiście szczelna, ażeby woda przez nią nie przeciekała. Wodę doprowadzamy do niej rurkami żelaznymi, biegnącymi po wierzchu.

W kilku stacjach doświadczalnych przeprowadzano doświadczenia, i we wszystkich bez wyjątku okazało się, że nierogacizna, która ma zapewniony sztuczny cień i sztuczne kałuże znacznie szybciej rosła i mniej zużywała paszy, niż ta, która była pozostawiona sama sobie.

Zbiór Warzyw Przed Przymrozkiem

W niektóre lata zdarza się jesień nie podobna do długich ciepłych jesieni amerykańskich nie sprzyja zbytnio ogrodnikowi, hodującemu warzywa, z których wiele w tej właśnie porze dojrzewa. Wczesne zimna niosą zapowiedź przedwczesnych przymrozków, szkodliwych wielce dla resztek pomidorów dojrzewających na zdrowych jeszcze łęcinach. Nieмniejsze szkody od przymrozków ponoszą zielone pieprze. Innym warzywem dojrzewającym późną jesienią są tykwy (squash) i wszelkich odmian dynie. Tym coprawda przymrozek szkody żadnej nie uczyni, ale łodygi, na których rosną i z których pobierają pożywienie, zwarzy zupełnie, nie ma więc potrzeby pozostawiać ich dłużej na polu; można co najwyżej dać pierwszeństwo w zbiorze innych delikatniejszym warzywom, zostawiając zbiór dyń i tykw na ostatek. Selery jakkolwiek wytrzymałe na zimno, też cierpią od mrozu, przed którym trzeba je zabezpieczyć o czym pomówimy później.

Z pogodą nie ma targów. Zamiast spoglądać tęsknym okiem w kierunku bladego nieba, właściciel przydomowego ogrodu uczyni lepiej, jeśli zabierze się do sprzętu pozostałych warzyw, zaczynając od pomidorów. Zbiór tych wymaga odpowiedniego posortowania. Zupełnie dojrzałe muszą znaleźć pomieszczenie w lodowni i o te jako przeznaczone do doraźnego użytku, kłopotać się nie będziemy.

Jeżeli rozporządzamy miejscem suchym, jak na przykład garażem lub chłodną piwnicą, możemy całe krzaki pomidorów wyrwać z ziemi i zawiesić je na gwoździu w garażu. Różowiejące i zielone lecz dobrze rozwinięte pomidory będą na krzakach zwolna dojrzewały. W razie konieczności oberwania pomidorów z łodyg, trzeba je podzielić odpowiednio do stanu dojrzałości. Te, które zaledwie różowieją rozkłada się na półkach w najchłodniejszym miejscu piwnicy, na osobnej półce umieszczamy zupełnie zielone pomidory. W miarę nabierania koloru przenosimy je na słoneczne okno w kuchni gdzie do reszty dojrzeją. Całkiem małych niedorozwiniętych pomidorów zielonych, nie opłaci się w ogóle zrywać z łodyg, bo te nie dojrzeją. Większe spośród nich można zużyć na przetwory, ale to już jest dział pani domu.

Zebrane pieprze rozkładamy również na gazetach w suchej piwnicy. Dadzą się one przetrzymać zaledwie kilka tygodni w chłodzie, chyba, że ktoś posiada elektryczną chłodnię do przechowywania zamrożonych warzyw. Pieprze nadają się bardzo dobrze do zamrażania w całości.

Kiedy przymrozek zmrozi łodygi tykw czyli squashów, zbieramy je i badamy czy są dojrzałe. Przekonujemy się o tym naciśnięciem paznokcia na skórę tykwy. Jeśli jest twarda i nie da się przebić, to znaczy, że squash nie jest dostatecznie dojrzały. Dojrzewanie ich przeprowadzamy sztucznie, rozkładając owoce w miejscu suchym i przewiewnym, w którym temperatura wynosi od 75 do 80 stopni Fah. Po tygodniu a najwyżej dwóch, tykwy należycie dojrzeją. Do takiego dojrzewania służy najlepiej strych, mający zawsze wyższą temperaturę niż inna część mieszkania.

Dzieci Wysiedleńców w Paradzie Pułaskiego w New Yorku



Na powyższym zdjęciu widzimy grupę dzieci wysiedleńców polskich kroczących w Paradzie Pułaskiego w New Yorku, zorganizowanych do Parady przez Polski Komitet Imigracyjny w New Yorku.

Letni Szkodnik Jabłoni

Największa ilość rzuca się na drzewa owocowe zaraz na początku wiosny. Ze starych zeszłorocznych liści wystrzelają zarodniki parcha jabłoniowego czyli struposza (scab), który zaraża liście a potem i młode zawiązki owoców przez to szpecąc je i obniżając plon. Różne owady przebywały przez zimę w postaci jaj, wylęgają się z nich pod wpływem wysokiej temperatury i rzucają się na liście, pędy i owoce. Pierwsze jednak parę opryskiwań zabezpiecza drzewa przed tymi szkodnikami.

W czasie lata groźny jest ciągle jeden z owadów a mianowicie jabłkówka owocówka (codling moth), która powoduje robaczywienie jabłek. Opryskiwania czerwcowe i lipcowe przy pomocy arsenianiu ołowiu lub DDT daje jednak radę i temu szkodnikowi.

Przy końcu lipca i w sierpniu mnoży się jednak nowy szkodnik, a właściwie, cała grupa nowych szkodników. Nie są to już owady, które zwykle mamy na myśli, kiedy mówimy o szkodnikach drzew owocowych. Te nowe szkodniki należą do gromady pająków, bo bardzo zbliżone są do tych wielkich pająków, które snują pajęczyny i łapią w nie muchy jak w sieci.

Te pająki, które napadają na drzewa owocowe nazywamy raczej pająączkami, bo są niezwykle drobne. Nazywamy je czerwonymi pająączkami (red mites) — dlatego że mają kolor czerwony. Jeśli w sierpniu weźmiemy do ręki liść jabłoni i zaczniemy się pilnie przyglądać jego dolnej powierzchni za uważyć możemy gołym okiem drobniutkie, ledwie widoczne czerwone stworzonka poruszające się na skórce tego liścia. Na tej samej skórce zauważymy drobną, delikatną pajęczynę osnutą przez te właśnie pająączki.

Czerwone pająączki nie żywią się muchami ani innymi owadami, tylko wysysają soki z liści jabłoni. Jeśli dużo pająączków znajduje się na drzewie, to liście jabłoni powoli zaczynają tracić kolor zielony i nabierać p o ł y s k u brązowego. Zdaleka już w sadzie można wyróżnić bardziej podatne, bardziej podobające się czerwonemu pająączkowi i bardziej przez niego opanowane. Przy końcu sierpnia liście najbardziej przez pająączka zmęczone zaczynają opadać. Opada ich bardzo wiele wskutek czego jabłka jakie się na drzewie rozwijają tracą swoich żywicieli, nie wykształcają się normalnie i czasem również gromadnie opadają.

Opryskiwania jakie się w tym czasie stosuje nie wiele pomagają jabłoni. Ani arsenian ołowiu ani DDT nie zabija czerwonego pająączka. DDT może nawet zaszkodzić przez to, że zabija on wszystkie inne owady. Wśród tych owadów istnieją i takie, które żywią się w ł a ś n i e czerwonym pająączkiem. Te pożyteczne owady zostaną przez DDT zabite wobec czego czerwony pająączek tym bardziej się rozmnaża i tym większe szkody przynosi drzewom owocowym.

Dotychczas stosowano przeciwko pająączkom opryskiwanie związkami dwunitro-krezolowymi, zwanymi w skrócie DN na przykład DN111. Był to środek stosunkowo dobry, ale przy dużym nasileniu pająączków nie był on zadawalający. Obecnie używa się przeciwko pająączkom parathionu albo TEPP. Oba te związki są bardzo do siebie podobne i niesłychanie dla człowieka trujące tak że przy ich zastowaniu zachować należy daleko posunięte ostrożności.

W ciągu lipca należy uważnie oglądać drzewa i liczyć na nich pająączki. Jeżeli na liściu zauważymy od czterech do sześciu, to widoczny znak, że trzeba zastosować opryskiwanie. Jedno opryskiwanie nie wystarczy, drugie następuje po pierwszym w siedem do dziesięciu dni. W lata specjalnego nasilenia pająączków w tydzień do dziesięciu dni później należy zastosować trzecie a niekiedy nawet i czwarte opryskiwanie.

Czerwony pająączek jest dlatego tak trudny do wyniszczenia, że jest to szkodnik, który żywi się nietylko liśćmi jabłoni. Przez pierwszą część roku wogóle nie rzuca się on na jabłonie ale żyje na różnych chwastach. Z tych chwastów przechodzi on na jabłonie w ciągu l a t a, z j e d n y c h wcześniej a z drugich później. Czasem zdaje się nam, żeśmy wszystkiego pająączka wyniszczyli już na jabłoniach a w tydzień lub dwa znowu on się pojawia. Przychodzi on właśnie z innych roślin, a że rozmnaża się niesłychanie szybko w krótkim czasie opanowuje całe drzewa.

WALNE ZEBRANIE

Sportowcy gminy Bąkowice otrzymali zwięzły nakaz od wójta:

— Stawić się wszyscy, co do jednego, w niedzielę, na walne zebranie. Będzie wybrany zarząd gminnych władz sportowych!

Nakaz to nakaz. Przyszła cała młodzież, przyszło nieco starszych. Zasiedli w wielkiej szopie. Czekają . . .

Zjawili się też wreszcie sekretarz gminny i obywatel — delegat wojewódzki. Roztasowali się za stołem prezydialnym, zaczęli szeptać . . .

Minął kwadrans — drugi — trzeci. Szeptana konferencja dwóch dygnitarzy została wreszcie zakończona. Sekretarz gminny wstał i oznajmił:

— Zarząd sportowy jest wybrany. Zebranie zamknięte!

Ozwały się nieśmiałe głosy:

— Jakto? . . . Nic nie wiemy . . . Nikogo nie wybieraliśmy.

Obywatel-delegat zagrzmiał:

— Jako sportowcy nie macie głowy do spraw organizacyjnych. Już my to za was zdecydowaliśmy. Dowiecie się o składzie zarządu we właściwym czasie. Rozejść się.

No i owocne zebranie się na tym skończyło.

Aureomycyna w Hodowli Świń i Kur

Aureomycyna należy do kategorii tak zwanych antybiotyków do których należy najdawniej znana penicylina oraz później od niej okryta streptomycyna. Wszystkie te trzy antybiotyki wywołały przewrót w medycynie, o którym wszyscyśmy słyszeli. Te same środki chemiczne stosuje się również i w weterynarii w leczeniu bydła z chorób powodowanych przez złośliwe drobnoustroje czyli mikroorganizmy. Niedawno pisaliśmy o znaczeniu jakie ma aureomycyna w leczeniu zapalenia wymienia czyli mastitis.

W ciągu ostaniego roku wiele stacji doświadczalnych prowadzi doświadczenia nad jednym jeszcze zastosowaniem aureomycyny. Przypomnijmy sobie, że w roku zeszłym pisało się i mówiło wiele o tak zwanym APF czyli Animal Protein Factor. Chodzi tu o znany fakt, że białko pochodzenia zwierzęcego jest lepsze w żywieniu zwierząt niż białko roślinne. Białko zwierzęce posiada bowiem to właśnie APF czyli jakiś czynnik specjalny, który innym zwierzętom jest koniecznie potrzebny.

Ten właśnie APF zaczęto wyrabiać sztucznie i dodawać do białka roślinnego. Okazało się, że można w ten sposób zbudować skoncentrowane białko dla zwierząt z samego tylko białka roślinnego z dodatkiem APF. Taka pasza, chociaż znacznie tańsza od paszy z dodatkiem białka zwierzęcego była równie dla zwierząt dobra. Okazało się, że w tym APF znajduje się specjalna witamina, witamina B-12.

Ten czynnik APF jest produktem ubocznym przy produkcji aureomycyny. Aureomycynę produkuje się dla celów leczniczych a pozostałości tych grzybków, które aureomycynę produkuje suszy się i miele i sprzedaje jako APF. W tym produkcie oprócz witaminy B-12 znajdują się też niewielkie ilości aureomycyny. Dlatego uczeni zaczęli się zastanawiać co naprawdę wpływa na wzrost i tuczenie się zwierząt. Witamina B-12 czy może też aureomycyna, która razem z witaminą znajduje się w czynniku APF. Zrobiono więc wiele doświadczeń, w których dodawano do paszy zwierząt zupełnie czystą witaminę B-12 bez aureomycyny oraz zupełnie czystą aureomycyną bez witaminy B-12.

Okazało się, że sama witamina B-12 dodana do białka r o ś l i n n e g o rzeczywiście s p r a w i a, że to białko roślinne jest tak samo dobre dla zwierząt jak i białko zwierzęce. Ale też okazało się, że sama aureomycyna albo też w połączeniu z witaminą B-12 wywiera dodatkowy wpływ na wzrost i tuczenie się świń oraz na wzrost i nieśność kur. Różnica była bardzo duża. Zanotowano takie wypadki, w których świnie dostają zaledwie jedną uncję auremycyny na czterysta funtów paszy tuczyły się o 50 procent szybciej niż świnie, które aureomycyny nie dostawały.

Trudno powiedzieć jakie działanie ma aureomycyna na organizm zwierzęcy. Jasną jest jednak rzeczą, że zarówno w przewodzie pokarmowym, jak i w innych organach zwierzęcia pasożytują ogromne ilości bakterii, które naogół mówiąc nie są bardzo szkodliwe, ale też nie są dla zwierzęcia obojętne. Znaczy to, że nie spowodują one śmierci zwierzęcia, ale wycieńczają je jednak powoli i bynajmniej nie przyczyniają się do jego dobrego samopoczucia. Aureomycyna jest bardzo silnym środkiem dezynfekcyjnym zabijającym bardzo wiele gatunków bakterii. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że właśnie w ten sposób aureomycyna wywiera wpływ na wzrost, rozwój i produkcję zwierzęcia uwalniając go od tych pasożytów czy półpasożytów, które żyją w nim w normalnych warunkach.

Sama czysta aureomycyna jest droga i jest rzeczą bardzo wątpliwą czy jej zastosowanie opłaciłoby się w hodowli zwierząt. Jak już jednak wspomnieliśmy niewielkie jej ilości zawierają się w produktach ubocznych tego preparatu, które po wysuszeniu sprzedawane bywają jako APF. Te produkty uboczne są stosunkowo tanie i przy dzisiejszych cenach opłaci się je w hodowli zwierząt stosować.

Trawa Nie Lubi Kwaśnej Ziemi

Wielką ozdobą dla każdego domu jest jego trawnik, bo chociażby nie było w pobliżu drzew, a ogródek miałby za mało miejsca na krzewy i kwiaty, to piękna zieleń trawy, dostarczy właściwego tła dla domu.

Są jednak ziemie, na których trawa nie udaje się lub też z latami coraz to bardziej słabnie a w miejscach nie porosłych trawą, widzi się warstewkę zielonego mchu, będącego oznaką, że ziemia jest kwaśna a więc trawie nie sprzyjająca.

Najlepszą w tym wypadku rzeczą na poprawienie trawnika, jest posypanie go wapnem. służy do tego drobno mielony wapień (finely ground limestone), który rozsypuje się po trawie równomiernie.

Stacje stanowe trudnią się badaniem kwasoty ziemi i mogą dokładnie określić wysokość kwasoty i oznaczyć ile wapna potrzebuje ziemia. Czynią to dla każdego, kto się z tym zwróci do stanowej szkoły rolniczej. Można jednakże wybrać średnią ilość wapna na odkwaszenie trawnika, co wyniesie 30 funtów wapna na sto stóp trawnika.

Wapnowanie trawnika najlepiej jest przeprowadzić późną jesienią lub na początku zimy. Grudzień jest najlepszą na to porą. Zakładając nowy trawnik, dobrze jest nawapnować głębę, a później posypywać wapnem co parę lat.

Bakterie w Ziemi Ogrodowej

Trudno sobie zdać sprawę z tego, jak wielką rolę odgrywają bakterie w każdym z naszych ogrodów, na każdej grządce warzywnej czy kwiatowej. Są one przecież tak małe, że nie tylko gołym okiem, ale nawet przez silne szkła powiększające trudno je dojrzeć. Są one małe, ale za to występują w ogromnej, niesamowitej po prostu ilości. W jednej uncji dobrej ziemi ogrodowej jest około 200,000,000 bakterii.

Jeśli weźmiemy trochę superfosfatu i rozsiejemy go na naszych grządkach, to myślimy pewnie, że to dla naszych roślin. Tymczasem prawie cały ten nawóz staje się łupem bakterii. One zjadają go w ciągu paru dni. Ogrodnik jednak pobłażliwym okiem patrzy na to złodziejstwo. To nic nie szkodzi. Taka bakteria po najdłuższym życiu, które i tak nie trwa pewnie więcej, niż parę dni, zemrze wreszcie, a zrabowany przez nią fosfor stanie się dostępny dla naszych kwiatów. Taką samą kolej przechodzi azot.

Człowiek przywykł dzielić wszystko na dobre i złe, albo na pożyteczne i szkodliwe. Ten sam podział zastosowaliśmy też i w stosunku do tych bakterii, w ziemi żyjących. Trudno powiedzieć, czy więcej jest szkodliwych, czy też pożytecznych. W niektórych ziemiach jest tyle szkodliwych, że potrafią one zabić zasadzone przez nas rośliny.

Z drugiej jednak strony prawdą jest, że bez bakterii nasza ziemia nie nadawałaby się pod uprawę roślin. Co się dzieje, gdy zmieszamy z ziemią obornik, liście, słomę czy inne materiały organiczne? Gniją one, a zawarte w nich składniki odżywcze stają się przystępne dla roślin. A gnicie to nic innego, tylko działalność bakteryjna.

Bez bakterii nic by nie zgniło. Wyrzucony liść, czy trawa pozostałyby w takiej samej postaci przez długi, długi czas, nie przynosząc żadnej korzyści roślinom.

Są też bakterie, które bezpośrednio bogacą glebę w składniki odżywcze, nie biorąc ich nieżywych cząstek rozkładających się roślin. Do takich należą bakterie azotowe. Żywią się one również gnijącymi liśćmi i innymi częściami roślin, ale biorą z nich głównie węgiel. Posiadają one natomiast dziwny dar pobierania azotu z powietrza.

Jest to rzecz ważna ogromnie. W powietrzu jest 78 procent azotu, ale żadna roślina wyższa nie może z niego korzystać. Rośliny nasze pobierają azot z ziemi, a tam jest go zawsze za mało. Bakterie azotowe pobierają azot z powietrza, bogacąc przez to ziemię w ten tak ważny składnik odżywczy.

Bakterie azotowe żyją w ziemi zupełnie na wolności. Ale są też inne bakterie, które żyją w brodawkach korzeni roślin motylkowych, takich, jak koniczyna, groch, fasola i inne. Jest to dziwnego rodzaju spółka. Roślina daje bakteriom mieszkanie i życie w postaci cukru. Bakterie za komorne dają roślinie związki azotowe. Potrafią one bowiem w łatwy sposób łapać azot z powietrza i z niego równe związki wyrabiać na swoje potrzeby i potrzeby gospodarza.

Jest wiele innych pożytecznych bakterii, różne funkcje spełniających, trudno je jednak pokolei wymieniać. Te wszystkie bakterie staramy się, jak najlepiej traktować, aby żyły szczęśliwie i rozmnażały się szybko, i coraz więcej dobrego w glebie robiły. Dla nich wapnujemy ziemię, bo im więcej wapna w glebie, tym lepiej się im powodzi. Dla nich też idzie spora część nawozów sztucznych, które stosujemy w praktyce rolnej i ogrodniczej.

Są też bakterie złe i szkodliwe. To są te, które napadają na nasze rośliny i wyrządzają im krzywdę. Prawie każde z naszych warzyw czy kwiatów ma swego nieprzyjaciela wśród bakterii.

Choroby bakteryjne najczęściej objawiają się w postaci nagłego więdnięcia roślin chociaż nie brak im wcale wody.

Więdnięcie kukurydzy słodkiej i pomidorów jest chyba najbardziej znane. Czasami choroba okazuje się w postaci zgnilizny, jak to ma miejsce w przypadku kapusty, albo też strupowatych blizn, które widoczne są na naszych ziemniakach.

O Nawozach Sztucznych

Trzy są główne składniki, które farmer kupuje w postaci nawozów sztucznych (fertilizers), a mianowicie: azot, fosfor i potas. Zdawało by się, że na rynku powinno być tylko kilka produktów, które zawierają te składniki. Tymczasem znaleźć tam można setki.

Różne konkurencyjne fabryki wytwarzają je pod najróżniejszymi nazwami zachwalając na różne sposoby. Farmerzy często dali się nabrać na nowe nazwy, chociaż w rezultacie dostawali to samo

W ostatnich czasach można zauważyć, że farmerzy ograniczają się do kupowania produktów o ustalonej wartości, polecanych przez Uniwersytety i Stacje Doświadczalne. I tak w roku 1934 na rynku można było znaleźć ponad 1300 różnych gatunków nawozów sztucznych, a w roku zeszłym już niecałe 1,000.

Te mieszanki czy też nawozy, zawierające tylko jeden pierwiastek odżywczy, które nie miały wartości, a tylko nazwą i reklamą przyciągały kupujących, zostały wycofane z braku nabywców.

Można też zauważyć, że w ostatnich czasach coraz więcej kupuje się nawozów skoncentrowanych, to znaczy — posiadających wysoki procent azotu, fosforu i potasu, czy też któregoś z tych składników z osobna.

Worek skoncentrowanego produktu kosztuje drożej, ale używa się go mniej, przez co oszczędza się dość dużo. A poza tym, sprowadzając mniejszą ilość wysoko procentowego nawozu sztucznego, płaci się mniej za przewóz, niż przy transporcie dużych ilości produktów, zawierających mało składników odżywczych.

Jesienna Kampania Przeciw Szczurom

Wczesna jesień jest tym okresem, w którym co roku rozpoczynamy kampanię przeciwko szczurom i myszom. W czasie lata wiele z tych szkodliwych gryzoni żyje na polach i nie ma ochoty na sprowadzenie się do naszych budynków na stałe. Na polu znajdują one dostateczną ilość jedzenia. Kiedy jednak zbliża się zima wędrują one z pól do naszych stodół i obór, a nawet domów mieszkalnych. Nie trzeba oczywiście nikogo przekonywać o tym, jak bardzo konieczna jest walka z gryzoniami i ile szkody przynoszą one na przeciętnej farmie.

Wyniki kampanii przeciw gryzoniowej zależą od tego w jaki sposób się do niej zabierzemy. Trzeba pamiętać, że mamy do czynienia z przeciwnikiem chytrym i podejrzliwym. Szczur nie ufa człowiekowi i nie zawsze łatwo da się podejść i zgładzić ze świata. Mamy przeciw niemu różne wymyślne pułapki i inne sposoby jego unicestwiania, ale najważniejszą bronią przeciwko gryzoniom jest ciągle jeszcze trucizna. Dawniej najczęściej truliśmy gryzonie fosforkiem cynku (zinc phosphide). Od kilku lat przechodzimy na inne środki, a przede wszystkim na truciznę zwaną Antu. Nowe rodzaje trucizny nie posiadają zapachu i nie łatwo szczur może odróżnić zatrute jedzenie od niezatrutego.

Szczur jednak podejrzliwie podchodzi do wszystkiego tego, co jest nienaturalne i niespotykane. Dajmy mu na pięknym i czystym talerzu zupełnie niezatrute jedzenie, a szczur go nie weźmie, bo przecież zwykle nie jada on z czystego talerza i tak podane jedzenie wydaje mu się podejrzane. Jeśli jednak znajdzie gdzieś w brudzie i kurzu takie odpadki, które zwykle znajdują się w takich miejscach to weźmie je chętnie, choćby nawet pachniały niezwyczajną trucizną.

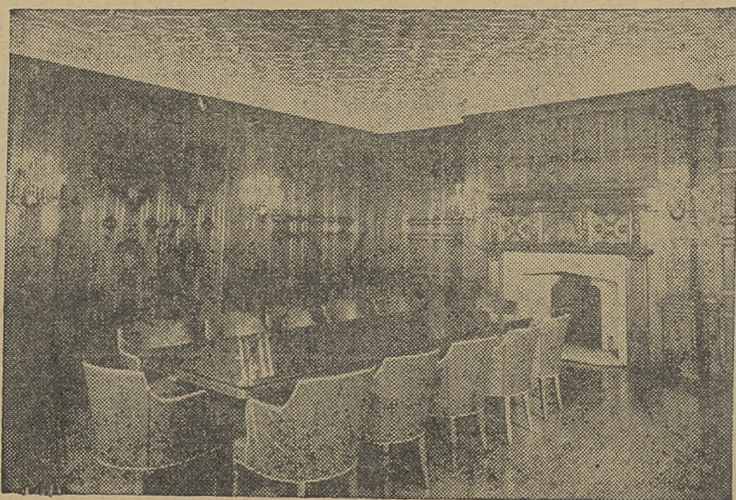
Przy rozkładaniu trutek zawsze należy pamiętać o tym, żeby zawsze przyzwyczaić oswoić gryzonie z tym jedzeniem, które chcemy im dać. Przed właściwym rozłożeniem trucizny powinniśmy wybrać jakieś jedzenie i rozkładać je przez dni kilka lub nawet kilkanaście bez żadnej trucizny i robić to zawsze w tych samych miejscach. Szczur przez pierwsze parę dni może nie ruszyć tego jedzenia. Po kilku dniach przyzwyczai się do tego nowego widoku i zacznie jeść. Należy poczekać jeszcze parę dni w czasie, których co noc jedzenie znika, ażeby gryzonie nabrały do niego pełnego zaufania. Wtedy dopiero jednego dnia wszędzie zatruć wszystko, jedzenie i rozłożyć na noc. Skutek będzie niezawodny. Przy mieszaniu trucizny z jedzeniem należy tak postępować, aby nie dotykać rękami ani naczyń, ani pożywienia dla szczurów. Szczur łatwo czuję zapach ludzkiego ciała i staje się bardziej podejrzliwy.

W gęściej zaludnionych miasteczkach kampania przeciw gryzoniom powinna być stosowana równocześnie tego samego dnia, bo wtedy daje ona najlepsze wyniki. Bezpośrednio po jej przeprowadzeniu należy zabezpieczyć to co się da na farmie przed nadejściem nowych szczurów. Przede wszystkim tam, gdzie składamy nowe zboże i worki paszy dla świń, kur czy krów należy pozatykać wszystkie dziury, ażeby nowe gryzonie do składu się nie dostały.

Nie tylko w budynkach przeprowadzamy kampanie przeciwko gryzoniom. Trzeba też walczyć z nimi w sadzie, gdzie małe polne myszy mogą wyrządzić ogromne szkody, ogryzając szyjkę korzeniową i nasady głównych korzeni drzew owocowych, a zwłaszcza jabłoni. Zdarza się często, że myszy tak drzewo ogryzą, że zginie ono w ciągu następnego lata.

Po dokonaniu zbiorów w jesieni należy pozbierać spod drzew wszystek opadnięty owoc, ażeby myszy nie miały się czym żywić. Pewną ilość opadniętego owocu należy pokrajać w kostki i zmieszać z trucizną. Zatrute kawałki jabłek rozkładamy pod drzewami tuż przy pniu, kładąc po trzy do czterech cząstek pod każde drzewo. Jeżeli sad rośnie w murawie to w trawie znajdziemy blisko drzewa wyraźne korytarze zrobione przez myszy. Zatrute jabłka należy w tych korytarzach umieścić, bo tam myszy znajdą je najłatwiej.

Sala Przyjęć w Fundacji Kościuszkowskiej



W przedstawionej na powyższym zdjęciu sali w siedzibie Fundacji Kościuszkowskiej w New Yorku odbywają się posiedzenia Rady oraz przyjęcia.

Zaprawianie Ziarna Siewnego

Wiadomo wszystkim, że wzrost i plon wszelkich roślin byłby znacznie lepszy, gdyby nie masa różnego rodzaju chorób, które się zawsze do nich przyczepiają. Wiele zarazków powodujących te choroby odkryć już można na nasieniu, które wysiewamy do gleby. Takim zarazkiem jest najczęściej zarodnik grzybka, który kiełkuje i wrasta w młodą roślinę, żywiąc się jej kosztem.

Przeciwko takim chorobom stosuje się zaprawianie nasion (seed treatment), które polega na tym, że nasiona zaprawiamy trującymi substancjami, które trujące są tylko dla grzybka, a nie robią żadnej krzywdy roślinie. Wiele różnych substancji trujących używało się w tym celu. Teraz używa się znacznie mniej, a wspomnimy tu tyko o dwóch.

Najczęściej używanym jest tak zwany Ceresan albo podobny mu Semesan. Są to substancje, sprzedawane w postaci proszku. Mieszane są one z nasionami i chronią je dostatecznie zarówno od tych grzybków, które znajdują się na samym nasieniu, jak też i od tych, które mogą znajdować się w ziemi bezpośrednio otaczającej nasienie.

Kupując nasiona warzyw czy kwiatów nieraz widzimy napis na torebce — treated seed. Znaczy to, że nasiona te były już zaprawione. Na farmach bardzo dużą rolę gra zaprawianie ziarna siewnego różnych zbóż, a przede wszystkim owsa, pszenicy i jęczmienia. Zaprawia się też czasem i ziemniaki, chociaż jest to sprawa trochę trudniejsza.

Jeśli chodzi o ziemniaki, a nawet i o niektóre nasiona to można zniszczyć na nich grzybki przez proste zanurzenie ich na pewien czas w wodzie ogrzanej do pewnej temperatury. Jest to jednak operacja delikatna, bo zbyt niska temperatura grzybków nie zabije, a zbyt wysoka może zabić nie tylko grzyb ki, ale też i nasze nasiona. Żadna zaprawa, choćby nie wiem, jak trująca nie zabezpieczy roślin przed takimi chorobami, które przenoszą się przez wiatr czy też rozprzestrzeniane są przez owady.

Ewolucja i Karol Darwin

Pójdźmy do ogrodu warzywnego i popatrzmy na następujące warzywa — kapusta zwykła, czerwona i kapusta włoska. Kalafior i brokuły, kalarepa i brukselka. Wszystkie te rośliny wydają się nam trochę do siebie podobne. Tak jest w rzeczywistości — wszystkie one pochodzą od dzikiej kapusty, która kiedyś rosła w Europie nad brzegiem Morza Północnego. Było to oczywiście bardzo dawno temu, kiedy nie było tych warzyw, o których piszę, a była tylko dzika kapusta. Wprowadzona do uprawy przez człowieka dała ona nam tyle rozmaitych warzyw.

Jeżeli wysiejemy żołądź z dużego dębu, to wyrośnie z niego taki sam dąb. Moglibyśmy się spodziewać, że wobec tego takie same dęby rosły lat temu tysiąc i sto tysięcy i milion. Uczeni botanicy powiedzą nam, że rzeczywiście takie były dęby lat temu tysiąc, jakie są teraz, ale przed milionami lat rosły na naszej ziemi zupełnie inne dęby i w ogóle zupełnie inne rośliny, niż te, które oglądamy teraz.

Nauka mówi nam, że wszystkie rośliny i zwierzęta zmieniają się w historii ziemi bardzo powoli, ale stale. Tę zmianę roślin i zwierząt w ciągu historii ziemi nazywamy ewolucją. Ewolucja jest dla nas obecnie rzeczą oczywistą, ale nie zawsze tak było.

Lat temu sto kilkadziesiąt ludzie byli przekonani, że wszystkie rośliny i zwierzęta, które obecnie widzimy są zupełnie takie same, jakie były na początku świata, kiedy Bóg je stworzył w takiej samej postaci w jakiej dotychczas istnieją.

Mniej więcej lat sto temu, Karol Darwin przyrodnik i podróżnik angielski na podstawie swych długoletnich badań doszedł do wniosku, że stary światopogląd przyrodniczy nie jest prawdziwy. Zgromadził on na to mnóstwo dowodów, że rośliny i zwierzęta zmieniają się ciągle w ciągu wieków, coraz bardziej się uszlachetniając i ulepszając. Doszedł on nawet do wniosku, że i człowiek nie był taki przed milionami lat jakim jest teraz. Człowiek, powiedział Darwin, rozwinął się z jakiejś grupy zwierząt, z której również rozwinęły się i dzisiejsze małpy.

Fakt, że człowiek pochodzi od pewnej grupy zwierząt nie ulega dziś wątpliwości, ale w czasie Darwina teoria ta wywołała ogromną burzę. Rzucili się na Darwina przede wszystkim bardzo naiwni klerykali, a to z tego powodu, że godziło to w ich pojęcia religijne według, których człowiek został stworzony osobno, niezależnie od wszystkich zwierząt. Mimo jednak tych wszystkich ataków na Darwina jego idea ewolucji przetrwała i zwyciężyła. Od jego nazwiska przyjęła też jego teoria nazwę darwnizmu.

Ewolucja w przyrodzie jest procesem bardzo powolnym. Ażeby utworzył się w ciągu historii ziemi jeden gatunek rośliny, trzeba aż pół miliona lat, ale do ewolucji wtrąca się człowiek, hodując rośliny i zwierzęta i przyśpieszając ich ewolucję. Wiadomo bowiem, że w ciągu czasem zaledwie kilkudziesięciu lat potrafimy wyhodować takie odmiany roślin i takie rasy zwierząt jakich w ogóle przed tym w przyrodzie nie było.

Darwinizm jest teorią niezwykle ważną dla rolnictwa. Rolnictwo polega na uprawie roślin i hodowli zwierząt. Dla otrzymania coraz to wyższych plonów chcemy ażeby uprawiane przez nas rośliny zmieniały się co raz bardziej na lepsze, ażeby się uszlachetniały i to uszlachetniały szybciej, niż to się dzieje samoistnie w przyrodzie. Dlatego też odkrycie praw, które rządzą procesami ewolucji, uszlachetniania się zwierząt jest dla rolnika niezmiernie ważne.

Sól Reguluje Apetyt

Na preriach stanów zachodnich pasie się bydło dużymi stadami, pożywienie swoje pobierając głównie na miejscu z trawy, która na tych preriach wyrasta. Od czasu do czasu trzeba jednak dostarczać bydłu trochę dodatkowego pożywienia, a mianowicie w ciągu suszy letniej, a także w okresie zimowym. Nie wiele ludzi służy do doglądania tych stad bydła na preriach, to też takie dożywienie nie jest rzeczą bardzo łatwą i prostą. Najlepiej byłoby nasypać do żłobów pewne ilości paszy, raz na miesiąc czy raz na dwa miesiące i zobowiązać krowy do tego, żeby wydzielały sobie równe porcje codziennie i jadły akurat tyle, żeby im na cały miesiąc tego dodatku starczyło.

Oczywiście trudno jest zobowiązać krowy do takiej wstrzemięźliwości. Jeśli znajdą one dużo pożywienia w żłobie, to mogą zjeść go odrazu dużo i wcale za trawą nie szukać. Wytworzy się taka sytuacja, że w pierwszych dniach miesiąca zjedzą za dużo, a na koniec miesiąca im nie starczy i będą głodowały. Na szczęście znaleziono taki sposób, który reguluje apetyt bydła, a takim regulatorem okazała się zwykła sól. Farmerzy zauważyli, że krowa nie zje więcej w ciągu dnia, jak jeden funt soli. Jeżeli np. zmieszać z jednym funtem soli pięć funtów ziarna, i dać takiej mieszaniny cały żłób, to krowa zje w nim tylko sześć funtów, bo w tych sześciu funtach znajduje się akurat funt soli. Jeśli zmieszać jeden funt soli z jednym funtem mieszanki zbożowej, to krowa zje dwa funty takiej mieszaniny i więcej już w ciągu dnia nie ruszy, bo w tych dwóch funtach znajduje się akurat funt soli.

Opierając się na tym farmerzy sypią na cały miesiąc do żłobu tyle skoncentrowanej paszy ile powinno na miesiąc wystarczyć. Ilość spożywanej paszy regulują właśnie dodatkiem soli. Jeśli chcą żeby krowy jadły tej paszy więcej, to dodają mniej soli. Jeśli trawy jest na preriach dużo i uważają, że krowy powinny jeść paszy skoncentrowanej mało, wtedy dodają do niej większe ilości soli. Sama sól jest dla zdrowia krów konieczna a także broni paszę przed zepsuciem.

Jest rzeczą ciekawą, że wynalazek ten został zrobiony nie przez stacje doświadczalne a przez samych farmerów, a później dopiero sprawdzony przez pracowników naukowych.

Brązowa Zgnilizna Brzoskwini

Pięknie wygląda sad brzoskwiniowy nie tylko w czasie kwitnienia , ale też i teraz, kiedy widzimy drzewa i gałęzie, obciążone owocami, chylącymi się pod ich ciężarem do ziemi. Brzoskwinia jest owocem nie tylko pięknym, ale i smacznym, należącym do trójcy najsmaczniejszych owoców świata. Prawdziwi znawcy za trzy najsmaczniejsze owoce świata uznają brzoskwinie, pomarańcze i mango.

Nieładnie jednak wygląda brzoskwinia, która zaczyna gnić już na drzewie, albo też po przyniesieniu jej do domu. Gnicie brzoskwiń jest niestety zjawiskiem bardzo częstym. Powodowane jest ono przez grzybka zwanego monilią, wywołującego tak zwany Brown Rot of Peaches.

Grzybek ten napada na brzoskwinie jeszcze w czasie wiosny a mianowicie w czasie kwitnienia. Opanowuje on wtedy gałązki i kwiaty brzoskwini. Kwiaty porażone przez grzybka zasychają i opadają, nie zawiązując owocu. Stosunkowo niewiele jednak kwiatów ginie z tego powodu. Grzybek pozostaje w gałązkach, gdzie rozwija się powoli czekając, aż dorosną brzoskwinie.

Niedojrzałe, twarde owoce rzadko kiedy padają łupem brązowej zgnilizny. Zarodnik grzybka, upadłszy na taką twardą, małą brzoskwinię jeśli nawet i wykiełkuje, to nie może przebić się do jej środka. Kiedy jednak brzoskwinia dojrzewa i staje się miękka, zarodnik grzybka, a raczej nitka, która z niego wykiełkowała znacznie łatwiej przebija skórkę i wrasta w miąższ.

Dostawszy się do środka rozrasta się niezmiernie szybko w słodkim miąższu wskutek czego na bzoskwini powstaje duża, brązowa plama. W późniejszych stadiach na wierzchu tworzą się małe skupienia szaro-brązowych zarodników grzybka, które układają się w koncentryczne koła. Z czasem cała brzoskwinia zostanie opanowana. Staje się ona brązowa i szybko traci wilgoć. Kurczy się coraz bardziej i marszczy, aż wreszcie zaschnie w tak zwaną mumię (mummy).

Mumie brzoskwiń leżą często pod drzewami a nawet widać je bardzo często na drzewach przyschnięte do gałązek. W takim stanie pozostają one często na zimę, a na następną wiosnę stanowią one źródło zarazy dla nowych brzoskwiń, które na drzewie wyrosną. Oto jest powód, dla którego mumie powinny być zbierane i niszczone.

Przeciwko brązowej zgniliźnie ochronić należy brzoskwinie przez opryskwanie preparatami siarkowymi, a najlepiej siarką koloidalną (flotation sulfur paste). Należy nią opryskiwać drzewa przed kwitnieniem, później po kwitnieniu, a po tym jeszcze dwa lub trzy razy w odstępach dziesięciodniowych.

Brzoskwinie po zerwaniu należy ostrożnie przewozić i przenosić. Najczęściej ulegają atakom brązowej zgnilizny te brzoskwinie, które zostały obite albo w inny sposób uszkodzone. W domu brzoskwinie przed zgnilizną chroni się przez trzymanie ich w możliwie chłodnym miejscu i dostatecznie suchym. Nie należy jednak brzoskwiń przetrzymywać zbyt długo nawet w najbardziej korzystnych warunkach, bo przy zbyt długim przechowywaniu nie pomogą im nawet najlepsze warunki.

Miniatura Ogrodu

Każdy z nas ma w domu jakieś rośliny doniczkowe ozdobne, ale rzadko kto potrafi sobie urządzić terrarium, miniaturę prawdziwego ogrodu ozdobnego. W pierwszym roku rzadko komu udaje się to w zupełności. Trzeba mieć trochę zmysłu artystycznego, trzeba znać trochę rośliny, jakie się w okolicach spotyka, a po dwóch czy 3-letnich próbach można rozwinąć tak piękny ogród z terrarium, że zachwycać się nim będą wszyscy goście i domownicy.

Dla założenia takiej miniatury kupić trzeba małe akwarium. Na dnie tego akwarium kładziemy niewielką warstwę kamyków, albo bardzo gruboziarnistego żwiru, a na wierzch cienką warstwę dobrze próchnicznej ziemi, najlepiej przyniesionej z lasu. Na wierzchu sadzimy te rośliny, które chcemy uprawiać. Dobrze jest powierzchnię ziemi w terrarium zrobić nierówną. W jednym miejscu przy boku niech będzie wzgórze, a z drugiego końca dolina.

Najważniejszą rzeczą jest dobór roślin, które chcemy hodować w naszych terrariach. Jeżeli przejdziemy się jesienią po lesie zauważymy, że są tam maleńkie roślinki tkórych liście jakoś nie zestarzały się na zimę, ale zachowują pełną swoją świeżość i zieleń. Są to zwykle rośliny o liściach skórzastych, błyszczących jakby lakierowanych. Należą do nich takie rośliny, jak winter green, partridge berry, hepatica, a najważniejsze to będą mchy i porosty (lichens and mosses).

Porosty można przynieść z kawałkami kory, na których one rosną. Jeśli przyjrzymy się im dokładnie w lesie zauważymy, że rośnie ich tam bardzo wiele gatunków o pięknych i wyszukanych kształtach. Tak samo i mchy są bardzo oryginalne i wyglądać będą pięknie w naszym terrarium. Zwrócić też należy uwagę na siewki czyli młode roślinki drzew iglastych. Taka jednoroczna sosna czy świerk da się z łatwością do terrarium przesadzić i rosnąć tu będzie przez rok czy dwa.

Z roślin uprawnych zwrócić trzeba uwagę na różnego rodzaju karłowe paprocie. Pięknie wygląda też w terrarium widliczka czyli Saleginella. W sklepach kwiaciarskich można też znaleźć karłowy bluszcz i trawę Festuca glauca.

Niebezpieczna Choroba Zrzucania Płodu u Świń

Zrzucanie płodu u świń (contagious abortion) jest bardzo niebezpieczną i zaraźliwą chorobą. Jej rozpowszechnienie jest tak wielkie, że wielkie rzeźnie w swoich statystykach wykazują, że czasami 3 procent świń, idących pod nóż, jest zarażona.

Choroba ta podobna jest do tej, jaką spotyka się u krów. Łatwo ją jednak stosunkowo rozpoznać u krów, trudno u świń. Nie każda maciora, która zrzuci płód, jest tą chorobą zarażona, bo poronienie może być spowodowane wielu innymi przyczynami, jak wadliwym żywieniem albo wadliwym obchodzeniem się z trzodą. Czasami zaś winien jest temu przypadek. Z drugiej jednak strony niektóre zarażone maciory wydają wprawdzie na świat żywe i napozór zdrowe prosięta, ale szerzą one chorobę wśród innych świń.

Chorobę u krowy rozpoznać można przez wzięcie próbki krwi. U świń też się to robi, ale rozpoznanie jest o wiele trudniejsze. Często się zdarza, że próbka krwi nie wykazuje niczego, a jednak świnia jest zarażona.

Choroba zakaźnego poronienia powodowana jest przez zarazki, które łatwo przenoszą się ze sztuk chorych na zdrowe. Zdarza się to zwłaszcza w czasie proszenia się maciory. Dlatego to maciorę powinno się oddzielić od innych świń, a po jej oproszeniu się wymyć ją i wyczyścić chlew.

Drugim czynnikiem rozsadniczym tej choroby jest knur, który łatwo zaraża się od maciory w czasie jej pokrywania, a po tym zaraża inne maciory w podobny sposób. Właściciel knura powinien często wzywać weterynarza do brania próbki krwi z niego i ciągle czuwać nad tym żeby go od choroby bronić. Jeśli próbka krwi wykaże, że knur jest chory, nie powinno się go do pokrywania używać. I tu jednak pamiętać należy, że próbka krwi nie zawsze ujawnia chorobę. Innym sposobem jej rozpoznania jest badanie gruczołów płciowych knura. Jeśli jego jądra wykazują jakieś zmiany, może to oznaczać chorobę.

Zakaźne zrzucanie płodu jest chorobą niebezpieczną, o czym niejeden farmer przekonał się, tracąc przez nią całą swoją trzodę. Nie ma jednak żadnego lekarstwa na jej wyleczenie. Istnieją szczepionki, niektóre z nich dają dobre wyniki, ale nie są one na tyle pewne, żeby je można polecić i za nie gwarantować.

Farmerzy polegać więc muszą na środkach, zdążających do zabezpieczenia trzody przed zarażeniem i usuwania z niej zarażonych sztuk. Środki te streścimy raz jeszcze.

Zachować ostrożność przy kupowaniu nowych sztuk dla powiększenia stada i przy prowadzeniu macior do obcego knura. Natychmiast ilozować świnie, które porzuciły płód, żeby nie zetknęły się z nimi zdrowe zwierzęta. Izolować też i pozbyć się knura, który wykazuje jakiekolwiek zmiany w jądrach. O ile możliwe, brać próbki krwi od czasu do czasu od wszystkich świń i pozbywać się tych, które dają pozytywną reakcję. Zachować elementarne środki higieniczne we wszystkich chlewach, a szczególnie podczas proszenia się maciory. Wyczyszczenie chlewa i wymycie maciory po oproszeniu powinno się stać stałą praktyką, przestrzeganą szczegółowo wtedy, gdy się ma podejrzenie co do obecności choroby w trzodzie.

Kiedy Dojrzeją Nasze Warzywa

Na kukurydzy pokazały się już kolby i już za tydzień albo za dwa tygodnie będzie gotowa do jedzenia. Ale właśnie w tym jest rzecz — za tydzień czy za dwa tygodnie. Jak można przewidzieć ten dzień, w którym będzie ona naprawdę dojrzała. Jest to rzecz prosta. Kiedy znamiona słupków (silks on the cob) mają długości dwa cale możemy już przepowiedzieć datę dojrzenia kukurydzy. Za dziewiętnaście dni można będzie kukurydzę jeść. Jeżeli jest to kukurydza późna zamiast 19 dni trzeba wziąć 21, a o tę datę można się już z sąsiadem założyć.

Schodzą z ogrodu pierwsze wczesne warzywa i jest miejsce na siew innych warzyw. Chodzi teraz o to czy mamy już siać same jesienne tylko gatunki nie bojące się mrozu czy też zdążymy jeszcze zasiać i zebrać plon warzyw niewytrzymałych na mróz.

Trzeba się najpierw dowiedzieć jaka jest data pierwszego przymrozku w naszej okolicy (first killing frost). Następnie należy zapamiętać ile dni potrzeba, ażeby wyprodukować po szczególne warzywa. Weźmy taką fasolkę szparagową. Dojrzewa ona w ciągu 40 do 60 dni, zależnie od odmiany. Jeżeli w naszej okolicy pierwszy przymrozek przychodzi około 10 września, to znaczy, że fasolki szparagowej nie można sadzić później, jak 10 a najwyżej 30-go lipca.

Jeżeli chcemy uprawiać fasolę na ziarno, to musimy pamiętać, że musi mieć ona od 60 do 100 dni przed przyjściem pierwszego mrozu. Fasola Lima wymaga 60 dc 75 dni, fasola tykowa 70 do 100 dni, okra 6J dni, szpinak nowozelandzki 60 do 80 dni, pieprz zielony 70 dni od posadzenia rozsady pomidory 50 dni po zasadzeniu rozsady.

Przymrozki nie przychodzą oczywiście o tym samym czasie każdego roku. Dlatego też w małym ogródku sadzi się czasami delikatne warzywa nawet i później ponosząc przy tym pewne ryzyko. Tylko na dużych przestrzeniach takie ryzyko może być niebezpieczne.

Azalia i Bzy

Ma Pani dwie piękne azalie w doniczkach, które już okwitły i zaczynają żółknąć, a chciałaby Pani rośliny te zachować.

Nie przedstawia to wielkich trudności, jeśli stworzy się dla rośliny odpowiednie warunki. Co prawda to trochę przedwcześnie azalie Pani zaczęły zrzucać liście, co oznacza, iż trzymane były w zbyt ciepłym pokoju. Roślina ta lubi niską temperaturę i trzyma się dobrze przy 65-ciu stopniach, w czym jest ten kłoopt, że taka temperatura zdrowa dla rośliny, nie jest wcale zdrowa dla ludzi.

Skoro więc azalia okwitła, należy ją przenieść do chłodnego miejsca, a po upływie kilku dni przyciąć trochę jej gałązki. Później można ją przenieść do najzimniejszej i najciemniejszej części piwnicy, gdzie powinna odpoczywać do czerwca. W czerwcu zabrać trzeba azalię z piwnicy ubrać trochę z wierzchu ziemi z doniczki i to miejsce wypełnić świeżą kwaśną ziemią, a taką można przynieść z lasu lub też przygotować sobie w jesieni zakopując gdzieś w ogrodzie liście dębowe, które dostatecznie kwaszą ziemię dla azalii. Po dodaniu tej ziemi, azalię stawia się w ogrodzie w miejscu ocienionym i miernie podlewa. Jesienią przynosi się azalię do mieszkania i stawia na oknie od strony północnej, teraz podlewanie trzeba zwiększyć, bo roślina zacznie tworzyć pączki. Najważniejszą dla azalii rzeczą jest, aby dostarczyć jej możliwie chłodnej temperatury przez cały czas trzymania jej w mieszkaniu, co zapewni jej ładny wzrost i bogate kwitnienie, a o stworzenie takich warunków w naszych mieszkaniach jest bardzo trudno.

Szczepienie bzu to sprawa mozolna i długa, a na rezultat trzeba czekać kilka lat. Najpewniejsze rezultaty daje szczepienie na szyjce korzeniowej. Do tego trzeba mieć bez wyhodowany z nasienia, albo lepiej nawet posłużyć się ligustrem, który odegra tu rolę dziczka. Liguster — po angielsku privet. Mając przechowany zraz bzu, szczepimy go na korzeniu ligustra w styczniu i zaszczepiony korzeń przechowujemy w piasku w chłodnej piwnicy do wiosny, poczem zasadzamy korzeń w ogrodzie. Początkowo po przyjęciu się zrazu, bez żyje korzeniami ligustra, wytwarzając powoli własne korzenie, co trwa trzy lub cztery lata. Po upływie tego czasu, bez ma już wszystkie własne korzenie.

Kiedy tak zaszczepiony bez zacznie kwitnąć ma się całkowitą pewność, że będzie miał wszystkie kwiaty jednakowe, bo każda łoza wyrasta z zaszczepionego korzenia. Inne sposoby, jak oczkowanie czy szczepienie gałązki, dają niepewne rezultaty, bo nowe łozy wybijające z korzenia, mogą nam dać kwiat zupełnie inny niż ten jakiego się po zaszczepieniu spodziewamy.

Szczepienie na łozie wyhodowanej z nasienia bzu przeprowadza się w kwietniu lub maju, lecz jak powiedzieliśmy wyżej jest niepewne w rezultatach, a niezawodne szczepienie na szyjce korzeniowej wymaga pewnej umiejętności a także zabiera wiele czasu. Praktyczniej zatem jest kupić w dobrej szkółce zaszczepiony krzak bzu tej odmiany, jaka nam się najbardzie podoba.

Sok z brzoskwiń pozostawia na materiałach plamy, trudne bardzo do usunięcia. Plamy te na białych materiałach należy zwilżyć sokiem cytrynowym, poczem posypać solą i wystawić na działanie słońca przez dwa dni, dodając co jakiś czas świeżego soku. Następnie wypłókać materiał w zimnej wodzie z soli i przeprać w mydlinach.

Ratowanie Uszkodzonych Jabłoni

niejednokrotnie omawialiśmy sprawę przycinania gałęzi drzew owocowych, dla nadania im prawidłowego wyglądu. Chodzi nie tylko o sam kształt korony drzewa, ale także o jego użytkowość i o jego zdrowie. Pocóż bowiem mamy pozostawiać na drzewie gałęzie "wilki" rosnące prosto w górę, które zabierają soki na swe wyżywienie nie dając korzyści?

Tę samą pretensję wnosimy do odrostów korzeniowych (suckers), jakie wybijają z korzeni drzewa. Pozostawione same sobie odrosty otoczyłyby drzewo krzakiem i zabierały pożywienie dla siebie, ze szkodą dla drzewa i jego produktywności. Zasadniczo więc owe odrosty traktujemy, jako bezpożyteczne, a nawet szkodliwe i dlatego prześwietlając koronę drzewa, wycinamy także i owe odrosty korzeniowe.

A przecież zdarzają się okoliczności w jakich owe odrosty mogą się na wiele przydać.

Otóż w klimacie zimnym zdarza się, że drzewa przemarzają w czasie silnych mrozów. Rezultatem przemarznięcia są rany powstałe na pniu drzewa. Rany takie mogą powstać i z innych przyczyn, na przykład, gdy myszy lub zające obgryzą korę drzewa przy ziemi.

Rany powstałe z tego czy innego powodu, mogą być tak poważne, że drzewo może zginąć. W takim właśnie wypadku przychodzą nam z pomocą odrosty korzeniowe, które mogą ocalić drzewo.

Rolą odrostów w podobnym wypadku jest żywienie drzewa, to znaczy dostarczanie mu soków z korzeni i doprowadzenie ich do pnia, ponad zranionym miejscem. Mając do uratowania drzewo, przystępujemy do operacji przeszczepienia doń odrostów.

Całą operację przeprowadza się w ten sposób, że odrost ucina się skośnie jednym cięciem ostrego noża przy wierzchołku, przygina do pnia drzewa i w tym miejscu, gdzie odrost dotyka drzewa, wycinamy na nim korę. Teraz ucięty wierzchołek przykłada się do miazgi drzewnej w miejscu, z którego zdjęliśmy korę i przybijamy go w miejscu małym gwoździkiem. Na ostatku należy zasmarować to miejsce maścią ogrodniczą, jakiej używa się przy szczepieniu drzew.

Jak widzimy z powyższego i odrosty mogą się czasem przydać i dlatego w zimnym pasie można pozostawić je przez zimę, skoro nie wiemy z góry, jakie będą mrozy.

Ściółka Na Roli

Przed dwoma czy trzema laty pewien pan Faulkner napisał książkę "Plowman's Folly" (Szaleństwo Oracza). Książka ta narobiła bardzo dużo szumu. Chociaż był to niby traktat o rolnictwie, czytali ją ludzie w miastach, o roli pojęcia nie mający. W rezultacie o książce już zapomniano, nie zapomniał tylko p. Faulkner, który na niej grube pieniądze zarobił.

Omawiałem "Plowman's Folly" w naszym dziale rolniczym. Pragnę przypomnieć główną jej treść. Faulkner twierdzi, że wszystko zło w rolnictwie pochodzi z tego, że farmerzy orzą ziemię pługiem. Oranie jest źródłem zła, twierdzi Faulkner, bo zagrzebuje organiczną materię na znaczną, głębokość, podczas, gdy ona potrzebna jest na wierzchu. Radzi więc Faulkner zarzucić oranie, a wtedy zniknie z powierzchni ziemi wszystko zło, ustaną wojny, plony będą o wiele wyższe, a choroby i szkodniki przestaną napadać na nasze plony."

Pisałem już dawniej, że Faulkner miał dużo racji, podnosząc w swej książce wartość materii organicznej i nawozów zielonych dla gleby. To jest jego zasługą, bo naogół w Ameryce na to za mało zwracało się dotychczas uwagi. W Europie takie np. nawozy zielone jak łubin są wszędzie i w dużej ilości stosowane, a u nas nie. Trzeba jednak przyznać, że oprócz dobrych, stron książka Faulknera miała dużo groteskowych i bezsensownych twierdzeń, na niczym nie opartych.

Te same zresztą problemy, które Faulkner poruszył w swej książce, są od dawna przedmiotem badań naszych Stacji Doświadczalnych. W stanie Nebraska zastosowano np. pewne nowe metody w uprawie pszenicy, które dały bardzo dobre rezultaty.

Czysto uprawiana ziemia, jak wiadomo, narażona jest na erozję wodną, jak i wietrzną, to znaczy zmywana jest przez ulewne deszcze i zdmuchiwana przez wiatry. Zastosowano tam zamiast orania wysokiego rżyska pszenicznego powierzchniową jego uprawę, polegającą na wzruszeniu ziemi z pozostawieniem materiału organicznego, dostarczanego przez rżysko, na powierzchni. Na tak uprawianej ziemi posiano pszenicę.

Skutek był dwojaki. Przede wszystkim nie dopuszczono do jakiej kolwiek erozji. To zrozumieć łatwo, bo części słomy leżące na powierzchni, nie dopuściły do zmywania ziemi przez deszcz, ani też do wydmuchiwania przez wiatry. Skutki te są najważniejsze, bo konserwują one i zachowują ziemie w dobrym stanie, dla następnych pokoleń.

Ważny był również wpływ nowego systemu na bilans wodny ziemi w tej tak suchej prowincji. Materiał organiczny, rozrzucony po samej powierzchni ziemi, zatrzymywał wodę w czasie deszczu, nie dopuścił do jej zlatywania z pól do strumieni. Zamagazynowana w ten sposób na miejscu woda trudniej parowała w powietrze, bo przeszkadzały temu znowu te szczątki materii organicznej na powierzchni ziemi. -Poza tym, woda z głębi łatwiej podsiąkała ku powierzchni, bo włoskowate pory w ziemi nie były zniszczone przez oranie.

Jeden z farmerów w Cappell, Nebraska, miał jednego roku 1900 akrów pszenicy na ziemi w ten sposób uprawianej. Zebrał z tego 70 tysięcy buszli.

Paliki i Podpórki

Przy sadzeniu drzew przed wielu laty stosowano w sadzie paliki, a raczej grube i długie pale, do których przywiązywano drzewa owocowe. Takie pale pamiętają starsi z nas jeszcze z polskich sadów, gdzie sadzono przed tym tak zwane drzewa wysokopienne, to znaczy takie drzewa, które miały korony wysoko ponad ziemią. U nas drzew wysokopiennych się nie sadzi i palików prawie nie stosujemy. Zwykłe nasze drzewko z koroną nisko osadzoną nie potrzebuje żadnego wsparcia.

Od niedawna zaczynają się u nas rozpowszechniać w ogródkach zwłaszcza przydomowych tak zwane drzewka karłowe, to znaczy drzewa, które bardzo wcześnie zaczynają owocować, dają piękne owoce. a nigdy nie wyrastają duże. Można je sadzić w bliskich od siebie odległościach na przykład co dziesięć stóp, albo jeszcze gęściej. Drzewa te wprowadzane są do nas z Europy, gdzie zwłaszcza w ogródkach działkowych i amatorskich są od dawna bardzo popularne.

Jabłonie karłowe są rzeczywiście bezcenne dla wszystkich ogrodów przydomowych. Mają one jednak tę wadę, że są to drzewka bardzo słabe i łatwo się wyłamujące. Drzewo takie musi być posadzone przy paliku i do niego przywiązane przez całe życie. Im starsza jest taka jabłoń karłowa, tym bardziej potrzebuje ona przywiązania, bo tym większe jest niebezpieczeństwo jej wyłamania się. Najsłabszym punktem w takim drzewie jest punkt zrośnięcia odmiany szlachetnej z podkładką, który widzimy tuż ponad szyjką korzeniową drzewka w postaci bardzo silnego zgrubienia. W tym miejscu najczęściej się drzewko odłamuje.

Zresztą i całe nawet drzewko karłowe jest raczej kruche. Ponieważ owocuje ono bardzo obficie zdarza się już po kilku latach, że odłamują się od niego gałęzie. Ażeby do tego nie dopuścić, należy silnie owocujące gałęzie w ciągu lata podpierać, bo naprawdę szkoda drzewka. Zamiast podpierać każdą gałąź z osobna, można przy każdym drzewku dać jedną wysoką żerdź wystającą ponad drzewko. Od szczytowej części tej żerdzi można poprzywiązywać sznurkami poszczególne, najbardziej obciążone gałęzie. Wiązać należy mocno i sztywno, bo inaczej gałęzie mimo przywiązania i tak się wyłamią.

Ściółka w Uprawie Pszenicy

Zastosowanie ściółki znane jest od bardzo dawna w sadownictwie. Wywodzi się ona oczywiście z leśnictwa, bo tam gromadzi się ona w sposób naturalny. Liście opadają z drzew co roku i gromadzą się na powierzchni ziemi tworząc bardzo cenną pokrywę, chroniącą ziemię przed parowaniem. Nawet na szczerych piaskach może istnieć wspaniały las. a jeżeli odgarniemy ściółkę zawsze zauważyć możemy, że ziemia pod nią jest wilgotna i to nawet w największe upały.

Ściółkę zaczęto stosować w sadownictwie w sposób sztuczny, przywożąc tam słomę, siano, trociny i rozkładając te materiały w grubej warstwie pod koronami drzew. Kilkudziesięcioletnia praktyka wykazała, że ściółkowane (mulched) sady wydają plony znacznie większe niż sady nieściółkowane.

Z sadownictwa stosowanie ściółki przeszło i do warzywnictwa, ale głównie w ogródkach amatorskich i przydomowych, a nie plantacjach handlowych. W małym ogródku można zdobyć dostateczne ilości słomy i wyścielić ziemię między poszczególnymi rzędami groszku, pomidorów czy selerów, a przez to zaoszczędzić siły na walce z chwastami na pieleniu oraz zwiększyć plony tych warzyw

Ściółka z ogrodnictwa przechodzi obecnie i do rolnictwa, a dzieje się to na suchych preriach stanu Nebraska i stanów pobliskich. Ilość opadów jest tam w ciągu roku bardzo mała i chociaż gleby są urodzajne plony nie są zbyt wielkie. Czynnikiem ograniczającym produkcję jest przede wszystkim brak wody. Z tego to powodu w najbardziej suchych rejonach uprawia się tam pszenicę tylko co drugi rok. W jednym roku ziemia ugoruje i magazynuje w sobie wodę, ażeby na przyszły rok można było na niej zasiać pszenicę. Siana co drugi rok pszenica ma więc w glebie zapas wody z dwóch lat.

Mimo to plony z pszenicy nie są wysokie. Grożą im przedewszystkim straszne burze piaskowe (sand storms) z dalekiego zachodu. Niezmiernie silne wiatry porywają masy ziemi z powierzchni przez co ziemia jałowieje i odsłaniają się korzenie młodych roślin i giną.

W ostatnich latach zastosowano taki system uprawy. Całe pole podzielone na każdej farmie na kilkanaście pasów rozpościerających się prostopadle do kierunku wiatrów. Każdego roku sieje się pszenicę na jednym pasie, na drugim się nie sieje. Tak więc zasiane są pas pierwszy, trzeci, piąty, siódmy i tak dalej, a nie zasiane pasy drugi, czwarty, szósty i tak dalej. Na drugi rok zbiera się kombajnem pszenicę z pasów 1, 3, 5 itd., a pozostawianą słomę przychyla się tylko do ziemi nie przyorując jej a pozostawiając ję na wierzchu Ona to stanowi ściółkę chroniącą ziemię przed parowaniem.

Tak więc każdego roku na jednych pasach rośnie pszenica, a na drugich na przemian z nimi leżących pole znajduje się pod ściółką z zeszłorocznej słomy pszenicznej. Ściółka ta nie tylko zatrzymuje wilgoć w ziemi, ale nie pozwoli rozpędzić się burzom piaskowym, bo piasek nie zdąży przebiec krótkiego kawałka w poprzek zasianego pasa, a już wpadnie w słomę i zatrzyma się na niej. Nowy ten system uprawy pszenicy daje znacznie wyższe plony niż były one zbierane dotychczas.

O Zasilaniu Kwiatów Doniczkowych

Mieszkania nasze byłyby smutne zimą, gdyby nie rośliny doniczkowe, cieszące oko świeżą zielenią. Kiedy jednakże zieleń blednie, a cała roślinka staje się wątła, właścicielka jej staje się z kolei smutna, widzi bowiem jasno, że coś roślinie dolega.

Przeważnie tego rodzaju niedomagania naszych ulubieńców, składamy na brak słońca zimą i wyszukujemy dla nich coraz to lepiej nasłonecznione stanowiska. Zapominamy o tak ważnej rzeczy, jak "pożywienie," bo i roślina przecież żywi się składnikami, jakie korzonki jej wydobywają z ziemi, znajdującej się w doniczce.

Ziemia w doniczce może być wyczerpana z pokarmów, potrzebnych naszej roślinie. Nie sposób przesadzać ją co miesiąc dla dostarczenia jej świeżej, żyznej ziemi. Takie naruszanie nie wyszłoby roślinom na dobre. Tym potrzebom naszych kwiatów mieszkaniowych zdają się odpowiadać różne znajdujące się na rynku preparaty, wielce zachwalane przez swych wytwórców i mających rzekomo zdziałać cuda przy stałym ich używaniu. Nie ulega kwestii, że preparaty te, używane umiejętnie, to znaczy przez właściwe dobranie jak i odpowiednie dawkowanie, mogą istotnie pomóc roślinie i zaspokoić, jeśli nie wszystkie to przynajmniej część jej zapotrzebowania na azot, potas, czy fosfor. Są one jednak kosztowne i to przemawia przeciw nim.

Nie znaczy to, że mamy skazywać nasze rośliny na głodowanie lub wymarcie, odmawiając im kosztownych preparatów. Jest inny, zupełnie tani sposób dostarczenia im pożywienia, wymagający jedynie trochę zachodu. Takim kompletnym dla roślin doniczkowych pokarmem jest nawóz krowi, gdyż zawiera niemal wszystkie składniki odżywcze. Proces cały nawożenia roślin doniczkowych jest również łatwy. Zebrawszy na pastwisku trochę wysuszonego nawozu krowiego, wkładamy niedużą jego ilość do szmatki i zanurzamy parę razy w wodzie, dopóki ta nie nabierze koloru mocnej herbaty. Wodą tą podlewamy nasze roślinki, nie codziennie oczywiście, aby nie spalić rośliny, lecz raz na dziesięć dni.

W niedługim czasie, po takim zastosowaniu gnojówki, zauważymy piękny rozwój kwiatów, mimo wielu innych braków, jakie znoszą w naszych mieszkaniach.

Uparci Sadownicy

Sadownicy mówią o kanadyjskiej prowincji Manitobie, że tam "every fence post gests black-heart", co znaczy, że nietylko wszystkie drzewa owocowe wymarzają w ciągu surowej zimy, ale zmarznąć tam może nawet każdy kołek w płocie. Wcale się temu nie dziwię, bo przy 40 stopniach i niżej niełatwo wytrzymać biednym jabłoniom czy śliwom.

W Morden, małym miasteczku wspomnianej prowincji istnieje duża Stacja Doświadczalna ogrodnicza, w której dziesiątki ludzi pracuje nad wytworzeniem lepszych i wytrzymalszych na mróz odmian drzew owocowych i ozdobnych. Kwiaty, drzewa i owoce — oto cel placówki naukowej w Morden.

Placówka ta poszczycić się może pokaźnymi zdobyczami. Wytworzyła kilkadziesiąt odmian odpornych na mrozy zarówno pośród kwiatów, jak i pośród drzew owocowych. Zbadała wiele innych odmian, które wyprodukował dr. Hansen w South Dakota.

Nie znaczy to jednak, żeby udało się rozwiązać wszystkie zagadnienia, jakie nasuwają niezmierzone krainy prerii. Far merzy cieszą się gdy udają się im wiśnie piaskowe czy leśne jabłka (crab apples), ale tęsknią za prawdziwym owocem, jaki hodowali w kraju, skąd przyszli, a jaki hoduje się w cieplejszych stronach Stanów Zjednoczonych czy Kanady.

Wielu z nich na swoją rękę próbuje wyprodukować nowe odmiany jabłek, śliw czy gruszek. Jest to rzecz prosta. Sadzi się ziarnko w ziemi i czeka, co z niego wyrośnie. Wiadomo, że z ziarna takiego nigdy nie wyrośnie drzewo, dające dokładnie takie same jabłka. Prawie zawsze wyrośnie z ziarna jabłoń dzika, rodząca jabłka małe, brzydkie i niesmaczne.

Ale zdarza się czasem, że z ziarna wyrośnie drzewo, dające cenne i dobre owoce, będące jednocześnie wytrwałe na mróz. Corocznie setki farmerów przysyła do Stacji próbki jabłek z takich właśnie jabłoni, śliw, czy grusz. Większość z nich to miernota, albo w ogóle nic nie warta. Zdarzają się jednak wypadki, kiedy taka domorosła śliwa czy jabłoń warta, jest dalszego rozpowszechnienia. Nadaje się jej nazwę, i tak powstaje nowa odmiana.

W ostatnich latach kilkunastu trzy odmiany śliw zostały wybrane z tych właśnie farmerskich próbek, przysłanych do Morden, a mianowicie — Assiniboine, McRobert i Olson.

Jeden z farmerów posadził kilkadziesiąt pestek ze śliwek, zgromadzonych z ciepłej British Columbia. Wszystkie wykiełkowały, lecz większość z nich wymarzła w pierwszą zimę. Zostało siedem. Mają już one teraz po parę lat. Trzy z nich w tym roku wydały owoce. Każda ma zupełnie inny typ owoców. Owoce z dwóch są doprawdy wspaniałe, duże i smaczne. Zaszczepiono z nich kilka drzewek w Morden, może okażą się one nową i wspaniałą zdobyczą dla ogrodnictwa.

Wytwarzanie nowych odmian na farmie — to oczywiście tylko zabawa, bo raz się uda, a tysiąc razy nie uda. Jeśli ktoś na preriach Manitoby czy North Dakoty pragnie mieć jakiś owoc koło domu, lepiej robi, jak kupi za parę centów już wypróbowaną odmianę, bo będzie miał pewność, że nie wyrzucił pieniędzy na próżno.

Karmienie Świń Sianem

Znaczenie pastwiska dla świń znane było od bardzo dawna. Głównie dlatego hodowało się tylko wiosenne prosięta, bo wypuszczało się je na pastwisko i można się było już o nie nie martwić. Rosły jak na drożdżach.

Jeśli chodzi o prosięta z jesiennego lęgu, to znacznie trudniej przetrzymać je przez zimę. Obfitość odtłuszczonego mleka albo serwatki znacznie ułatwiała sytuację, ale nie każdy farmer miał tych produktów pod dostatkiem. Mleko i produkty mleczne zastępowano jednak ubocznymi produktami rzeźni, mączką rybną, co dawało równie dobre rezultaty. Powszechnie stosowana metoda żywienia polega na dostarczeniu kukurydzy w jednym korycie, w drugim zaś mieszanki, złożonej z dwóch części mączki mięsnej lub rybnej, jednej części wytłoczyn lnianych lub sojowych z jednej części zmielonego siana z lucerny lub koniczyny.

W czasie wojny trudno było dostać odpadki z rzeźni (pewnie wiele z nich poszło na pokarm dla ludzi), trudno też było o mączkę rybną. Na szczęście jednak ogromnie zwiększona hodowla soji dostarczyła nieprzebranych ilości białka w postaci wytłoczyn sojowych.

Zachodziło pytanie, czy białko roślinne będzie tak samo wartościowe, jak białko zwierzęce. Liczne doświadczenia, przeprowadzone w tym celu, wykazały, że białko roślinne daje doskonałe rezultaty w żywieniu świń, o ile uzupełni się dietę sianem roślin motylkowych. Dla młodych świń pasących się zaleca się dawać oprócz paszy skoncentrowanej, jaką są wytłoczyny lniane, czy sojowe, tak że i siano z roślin motylkowych w ilości około 10 procent ogólnej diety. Maciory przed i po oproszeniu się powinny dostawać dwa razy tyle siana.

Siano dawać można w dwojaki sposób. Można je włożyć do żłobu z drabinkami, z którego świnie jedzą, gdy mają ochotę. O ile zauważymy, że nie jedzą one dosyć siana, trzeba do ich mieszanki zbożowej dosypać zmielonego siana i w ten sposób zwiększyć jego konsumpcję.

Siano dostarcza świniom nie tylko różnego rodzaju białka, ale też i minerałów, tak ważnych, jak wapień i fosfor, oraz witaminy. Siano na słońcu suszone ma pod tym względem największą wartość. Najlepszą ze wszystkich roślin motylkowych jest lucerna, po niej idzie koniczyna. Soja i nostrzyk czyli koniczyna słodka (sweet clover) może być również w tym celu stosowana. Kiszonki świniom dawać się nie powinno.

Zasłony Od Wiatru

Na terenach Wielkich Równin, a więc w Nebraska, South i North Dakota, w Manitoba i pobliskich Stanach zasłony od wiatru (windbreaks) grają ogromną rolę. Tworzy się je z drzew rosnących blisko siebie, tak, że stanowią one ścianę, o którą zatrzymuje się wiatr.

Na równinach, gdzie nie ma żadnych lasów, ogromne przestrzenie otwarte są dla wiatrów.

W lecie nie robią one tyle szkody, poza tym, że wysuszają glebę, a ważne to jest w tych okolicach, gdzie i tak jest sucho, a deszczu czeka się, jak zbawienia. Ale dopiero w zimie pokazuje się cała szkodliwość wichury.

Wyobraźcie sobie równiny Manitoby, śnieżycę i zawieruchę w lutym, gdy mróz dochodzi do — 20 (below freezing) stopni i niżej. Niech dom będzie najlepiej zbudowany i opatrzony, przez najmniejsze szpareczki, których dostrzec niepodobna, wywieje się ciepło na poczekaniu.

Domy ogrzewa się, ale co z oborą i stajnią, które ani ogrzewane nie są, ani też nie są tak ciepło budowane. Nierzadko się zdarza, że bydło marznie na śmierć, ale nawet wtedy, gdy nam się zdaje, że krowom nie stało się nic, bo żyją, jak żyły, dawniej, straty są. Są straty, bo przemarznięte bydło daje mniej mleka i bardziej chudnie, a także jest mniej na choroby odporne.

Jeśli zaś koło domu jest jakiś sad niewielki, jakieś jabłonie czy śliwy, czy też ich mieszańce, to zginąć one mogą, jeśli nie chroni je żywa ściana drzewa, o które rozbijają się nawałnice zimna, niesione przez wiatr.

Na zapory przeciw wiatrom sadzi się takie drzewa, które mogą znieść miejscowe warunki, które znoszą mrozy zimowe i susze letnie. Najlepiej przed ich posadzeniem przejechać się po sąsiedztwach i zobaczyć, co gdzie i jak rośnie. Jeżeli świerki u sąsiada nie rosną dobrze, nie warto ich sadzić, trzeba oglądnąć się za czym lepszym.

Drzewa iglaste, mające swoje igły, przez zimę, najlepiej się na zapory nadają. Różne gatunki sosen: western yellow pine, Austrian pine przede wszystkim, polecić należy zwłaszcza tam, gdzie one nie wymarzają.

Drzewa z liśćmi opadającymi na zimę też się na zapory nadają, nawet bardziej, niżby się napozór zdawało. Sadzi się ich od trzech do siedmiu szeregów. W środkowym rzędzie sadzi się drzewa wyrastające wysoko, np. akacja (honey locust), chiński wiąz (Chinese elm), albo gatunek orzecha, zwanego hackberry, tworzą doskonały materiał tego rodzaju.

W rzędach zewnętrznych sadzi się drzewa mniejsze lub krzewy, aby zapora była kompletna, aby ani górą ani dołem nie przepuszczała wiatru. Podajemy parę: dzikie śliwy, bzy (lilac), karagana (caragana), rodzaj czeremchy (choke cherry), oraz amerykańskie krzewy: Buffalo berry i June berry.

Duże dzewa sadzi się w odległości od: 10 stóp na 10 stóp do: 20 stóp na 20 stóp. Im klimat jest suchszy tym większa musi być odległość między drzewami.

Krzewy nie wyrastające wysoko, rozmieszcza się w mniejszych od siebie odległościach.

Jesienią Sadzimy Cebulki Kwiatowe

Ci co chcą mieć wczesną wiosną w ogrodach swych kwiaty takie, jak tulipany, narcyzy, żonkile, złotogłowy (daffodils), hiacynty, krokusy itp., muszą w jesieni zabrać się do sadzenia cebulek tych kwiatów.

Z reguły kwiaty cebulkowe, lubią miejsca dobrze nasłonecznione, jednakże udają się zupełnie dobrze na stanowiskach pół-słonecznych. Najważniejszym warunkiem ich udania się, jest wybranie ziemi przepuszczalnej, jeśli bowiem zasadzimy cebulki w miejscu podmakającym, to zgniją one w ziemi.

Inna jest metoda sadzenia tych cebulek, które jesienią wykopujemy z ziemi, a inna dla tych, które pozostają przez lata na tym samym miejscu, bez wykopywania. Cebulki wykopywane jesienią sadzi się płytko, a te które pozostają w ziemi przez zimę, muszą być zakopane znacznie głębiej.

Przyjętą wśród ogrodników regułą jest sadzenie cebulek tulipanowych na głębokość ośmiu do dziesięciu cali. Na takiej głębokości cebulki są bezpieczne, nie dosięgną ich tam wygłodzone zające, wiewiórki, myszy lub krety, a przy tym głębokość ta dostarcza dość miejsca na wytworzenie i rozrost nowych cebulek, co się odbywa po każdym okwitnięciu rośliny. Znaną ogólnie jest rzeczą, że głębokie sadzenie przedłuża życie cebulki.

Dla kwiatów takich, jak żonkile, narcyzy i złotogłowy głębokość odmierza się trzykrotną wielkością cebulki. Jeżeli cebulka ma długość półtora cala, to zakopujemy ją w dołek głębokości 4½ cala, czyli trzy razy tak głęboki ile mierzy cebulka. Ta sama reguła odnosi się również do mniejszych cebulek kwiatów takich, jak hiacynty, krokusy i inne.

Co prawda trzeba wykopać głębszy nieco dołek, niż tego wymaga cebulka, gdyż na dno dołka kładziemy trochę dobrze użyźnionej ziemi i tę ziemię uciskamy wokół włożonej w nią cebulki. Teraz zasypujemy dołek resztą ziemi, a z wierzchu posypujemy bardzo cienką warstwę mączki kościanej (bonemeal).

Jeżeli cebulki zasadzone będą w dobrym nie podmakającym miejscu i w odpowiedniej dla nich głębokości, to nie wymagają nawet okrywania ich ściółką na okres zimowy.

Bezpłatne Pielenie Zielska

Tępienie chwastów wymaga wiele pracy a zatem i kosztów, czy to będzie długie i mozolne pielenie ręczne, czy też użycie herbicydów czyli środków chemicznych służących do wyniszczenia niepotrzebnych i szkodliwych zielsk. Nauka jednakże nie spoczywa i szuka stale nowych , lepszych i tańszych sposobów. Ostatnio zastosowany sposób do tępienia jednego chwastu nie kosztuje ani centa, bo pielenia dokonuje malutki owad z gatunku chrząszczy.

Chwastem tym jest dziurawiec, zwany także zielem świętojańskim, a po angielsku zwany Klamath weed, od rzeki tej nazwy w stanie Kalifornii, gdzie zielsko to napotkawszy na bardzo dobre warunki, rozprzestrzeniło się po urodzajnej ziemi, zabierając żywność i miejsce pożytecznym roślinom.

Na próbę Departament Rolnictwa sprowadził z Australii chrząszczyka "chrysolina gemellata", który zadomowiwszy się w Kalifornii, rozmnożył się z taką szybkością, że nie trzeba było dalszych transportów chrząszczyka z Australii.

Pierwsza kolonia owadów tych, sprowadzonych w roku 1946, liczyła 5 tysięcy sztuk. Do roku 1950 było ich już tyle, że można było rozesłać nowe kolonie do wszystkich 21 powiatów w Kalifornii, w których dziurawiec zaścielał całe łany. Miały więc na czym owady żerować, toteż wszędzie, gdzie się one pokażą znika natrętne zielsko.

Dla rolników tamtejszych owad ten okazał się prawdziwym sprzymierzeńcem, dzięki swej nadzwyczajnej zdolności przystosowania się do warunków klimatycznych, naśladując w tym chwast, który mu służy za pokarm. Wiosną na przykład kiedy liście są soczyste chrząszczyk wykazuje ogromną żarłoczność w objadaniu liści dziurawca. Nadchodzi jednakże suche lato, w ciągu którego dziurawiec jak i inne rośliny, zamiera a raczej przechodzi w stan spoczynku, jak to czynią rośliny w czasie mroźnej zimy. Czemże więc żywi się w tym czasie nasz sprzymierzeniec?

Otóż nie żywi się wcale, lecz skrywa się w ziemi i tam przesypia gorące lato kalifornijskie. Jest widocznie zbyt wybredny, by się kontentować namiastką. Kiedy jesienią zjawią się pierwsze deszcze a z nasion i korzeni zaczną wybijać nowe rośliny, budzi się i chrząszczyk, znajdując dla siebie bogaty plon w młodym zielsku.

Entymolodzy obserwujący zachowanie się tego pożytecznego owada, stwierdzili, że pierwsze kolonie chrząszczyków napotykające na duży plon dziurawca, łażą po ziemi w poszukiwaniu żeru. Dopiero gdy oczyszczą najbliższą okolicę z chwastu, posługują się lotem szukając nowych pól do oczyszczenia z chwastu, który obżerają z liści tak dokładnie, że roślina ta pozbawiona organu oddychania jakim są dla niej liście, ginie zupełnie.

Jednakże chrząszczyk ten unika górzystych okolic, trzymając się jedynie szerokich pól uprawnych. W górach gdzie klimat nie jest dla niego odpowiedni, zielsko rozrasta się swobodnie, toteż entymolodzy prowadzą obecnie badania nad dwoma innymi gatunkami owadów, z których jeden atakuje korzenie, a drugi liście rośliny, może więc uda się zaprządz je do pielenia uprzykrzonego chwastu.

Gałka muszkatułowa łatwiej daje się ścierać na tarku, jeśli zaczniemy od końca gdzie była szypułka kwiatowa.

O Okrywaniu Truskawek

Początek zimy kiedy już mróz dobrze ziemię ściśnie, jest najlepszą porą okrycia naszych tru skawek. Gdybyśmy to uczynili wcześniej, myszy zakradłyby się do ściółki, ścieląc w niej zimowe gniazdo, co byłoby zupełnie niepożądane dla truskawek.

Na materiał okrywowy bierzemy mierzwę, wióry, trociny lub torf. Jedynie liście są w tym wypadku najmniej pożądanym materiałem, gdyż miejscami zbijają się w masę, pod którą roślina dusi się z braku powietrza.

Zastosowanie mierzwy na zimę jest ważne z wielu powodów. Jeżeli naprzykład truskawki zasadzone są na ciężkiej ziemi, to kolejne działanie mrozu i tajania, sprawi, że karpa cała zostaje wysadzona na wierzch, przy czym korzenie rośliny doznają poważnego uszkodzenia. Przy silnym mrozie nieokryte truskawki mogą wymarznąć. Silne wysuszające wichry też niszczą nieokryte truskawki. Jeszcze jedno zadanie spełnia okrycie, oto powstrzymuje truskawki od przedwczesnego kwitnienia wiosną, zanim skończą się przymrozki, które mogą wyrządzić duże szkody w zbiorach jagód, przez zmrożenie kwiecia.

Niektórzy okrywają truskawki przed zamarznięciem ziemi, ale czyniąc to narażają na uszkodzenie nadziemnych części roślin, przez stąpanie po nich nogami w czasie okrywania. W żadnym jednakże razie nie należy nakrywać truskawek gdy te jeszcze rosną, gdyż pod takim kożuchem wyginą z braku słońca i powietrza. W tym więc wypadku należy trzymać się zasady — lepiej późno, niż za wcześnie.

Grubość okrycia zależna jest od klimatu. Północna część Ohio oraz stany Nowej Anglii, wymagają nie więcej, jak 4 do 5 cali grubości okrycia, czy to będzie słoma czy inny materiał. Gdzie zimy są łagodne, wystarczy 2 cale mierzwy, którą pokrywamy wszystkie truskawki w rzędzie. Będą co prawda wystawały z pod tego okrycia liście tu i ówdzie, ale to nic nie szkodzi, jak długo korony roślin są całkowicie okryte.

Rowków między rządami truskawek nie okrywamy mierzwą na zimę, ale w czasie wiosennego odkrywania truskawek, mierzwę można zgarnąć w rowki i tam ją zostawić, co zapobiega rozrastaniu się chwastów a także chroni wilgoć w ziemi przed wyparowaniem w gorące lato.

Z Myślą o Jesiennych Warzywach

Egipt jest przysłowiowym bogatym krajem, gdzie dwa razy do roku zbiera się plon z każdego kawałka ziemi. Nie jest to żaden cud, ani nowina dla ogrodnika, który w swoim ogrodzie warzywnym zbiera zwykle dwa a czasem i trzy plony w ciągu każdego roku. Lipiec jest porą, kiedy ogród warzywny wygląda bardzo nieciekawie i najczęściej przestaje już być ozdobą, jaką był dla otoczenia w pierwszej połowie czerwca. Groszek już dojrzał, wycinamy już pierwsze brokuły, a za nim to zauważymy, inne wybiegły już w nasiona. Tu i ówdzie poleciała w nasiona rzodkiewka i sałata. Wiosenny zapał i letnie upały sprawiają, że nie chce się nam już tak bardzo prześladować wyrastające chwasty. Wszystko to przyczynia się do tego, że ogród warzywny jest trochę zaniedbany.

A dobrze, by było zająć się nim trochę, bo teraz właśnie nadchodzi czas dla sadzenia tych rzeczy, które tak bardzo będą nam smakowały w jesieni. Weźmy choćby chińską kapustę. Wiele razy próbowaliśmy ją wysiewać na wiosnę, ale zawsze uciekała nam w nasiona i nie tworzyła główek. Jeżeli wysiejemy ją przy końcu lipca, napewno nam się uda w tym roku i we wrześniu wytworzyć piękne i tak bardzo smaczne główki.

W lipcu czas jest siać nawet tak pospolite warzywa, jak marchew i buraczki, dla przechowania na późną jesień i wczesną zimę. Marchew i buraczki siane wiosną dorastają do olbrzymich rozmiarów ku jesieni, ale smak tych warzyw, które przeszły przez gorące lato nie będzie już tak dobry, jak tych, które zasiejemy teraz, a które dojrzewać będą w chłodną, jesienną pogodę. Na jesień również można siać szpinak i sałatę, ale ze szpinakiem poczekać trzeba będzie do sierpnia. Warto też spróbować i wysiew groszku, który często dojrzewa jesienią i stanowić będzie dość niezwyczajne w tym sezonie warzywo.

Lepszy jest mały ogród warzywny niż duży. Duży zabiera bardzo wiele pracy ręcznej, trzeba się uganiać za chwastami, męczyć podlewaniem i nawożeniem, w lecie duży ogród jest zwykle mało wyzyskany. Jeśli ktoś ma ogródek mały, to może go wyzyskać właśnie przez to, że uprawia dwa lub trzy plony w ciągu tego samego roku na tym samym miejscu. Nie tylko dochodzimy do uprawy tych wielu plonów w ten sposób, że jeden dojrzewa i wychodzi z ogrodu, a drugi przychodzi na jego miejsce, ale też i w ten sposób, że dwum plonom każemy rosnąć jednocześnie. Oto jest kilka rządków cebuli, które w czasie lata wyrwiemy i zużyjemy, albo schowamy na zimę. Już teraz między tymi rządkami można siać marchew czy buraczki, które mają dojrzeć jesienią. Tak samo między wczesną kukurydzą możemy sadzić warzywa, które będą dojrzewały jesienią. Przy bardzo obfitym nawożeniu nawozami naturalnymi, a więc obornikiem i kompostem możemy być pewni, że te dwa plony mogą razem rosnąć przez pewien czas i oba się będą dobrze rozwijały.

Pietruszkę zieloną świeżą miętę przechowuje się w zamkniętym słoiku w lodowni. W ten sposób można zachować świeżość tych zieleninek przez kilka dni.

Kukurydza w Północnych Klimatach

Kukurydza jest najbardziej wartościowym zbożem świata. Żadne inne zboże nie przyniesie tak dużego plonu z tego samego kawałka ziemi, jak to zboże indiańskie. Kukurydza udaje się w całym szeregu klimatów, ale jest to raczej zboże południowe. Na północy gdzie okres wegatacyjny jest krótki, a lato chłodne, kukurydza nie udaje się dobrze i nie może tam być uprawiana.

W ostatnich latach kilkunastu uprawa kukurydzy posunęła się daleko na północ, ale chodzi tu głównie o kukurydzę uprawianą głównie na kiszonkę. W tym wypadku wykorzystany jest cały okres wegetacyjny, a kiedy przychodzą pierwsze mrozy jesienne kukurydza jest ścinana i kiszona, chociaż daleko jej jeszcze do dojrzałości. Wreszcie przed kilku laty w całym szeregu stanów północnych pojawiły się nowe mieszańce kukurydzy, które mogą być uprawiane na północy, nie tylko na kiszonkę dla swej zielonej masy, ale również i na ziarno.

Na czele tych nowych mieszańców stoi nowy mieszaniec wytworzony w stanie Wisconsin, który potrzebuje zaledwie 70 dni okresu wegetacyjnego, to znaczy, że może być uprawiany naprawdę daleko na północy. Wprowadzenie do uprawy tego mieszańca przesunęło granicę uprawy kukurydzy na ziarno, jeszcze o sto mil na północ.

Mieszaniec ten daje plony przewyższające 4 buszli z akra, nawet w północnej części stanu Wisconsin. Jest to tak zwana flint corn, to znaczy kukurydza o bardzo twardym ziarnie, która musi byćześrutowana, ażeby można ją było dać zwierzętom na paszę. Posiada ona grubą i dość wysoką, bo dochodzącą do pięciu stóp łodygę, a jej kolby mają dziewięć cali długości. Nawet w lata dość chłodne i wyjątkowo niesprzyjające kukurydzy dojrzewa ten nowy mieszaniec nawet niedaleko Duluth, Wis.

W innych stanach północnych również farmerzy, zdradzają coraz to większe zainteresowanie kukurydzą, nowymi jej odmianami i mieszańcami, ponieważ daje ona większe plony, niż inne zboża tam uprawiane. Nie chodzi tu oczywiście o uprawę kukurydzy na sprzedaż, ale na paszę dla bydła.

W stanie North Dakota już od kilku lat produkcja kukurydzy stale wzrasta. W stanie Montana wprowadzono nowe mieszańce, które mogą dojrzewać w ciągu 85 dni, a więc dają sobie radę w klimacie tego stanu. Równolegle z wprowadzeniem kukurydzy ulepszają się też narzędzia do jej obróbki, wprowadza się np. kultywatory obrabiające równocześnie cztery rzędy kukurydzy. Wprowadzenie tych maszyn zmniejsza robociznę i tym bardziej umożliwia uprawę tej rośliny w słabiej załudnionych północnych stanach.

Nie Zostawiać w Ogrodzie Zeschłych Zielsk

Z ogródków przydomowych zebraliśmy już warzywa, gdzieniegdzie tylko na przywiędłych łęcinach wiszą zielone, niedorodne pomidory, łowiące resztki słońca. W ogrodzie kwiatowym to samo. Wszędzie sterczą na pół przywiędłe łodygi, z których dawno zerwaliśmy ostatnie bukiety. W nieplewionych od końca lata grządkach i klombach tkwi zielsko, tak samo jak rośliny szlachetne odczuwające zbliżającą się zimę.

Właściciel patrząc ze zniechęceniem na zaniedbany ogród, nie wysila się na robienie porządku już teraz gdyż wie, że pierwszy mocniejszy szron zabije resztki życia w kwiatach i chwastach. Poco więc trudzić się nad sprzątaniem, kiedy i tak już nic z tego nie będzie?

Jest to całkiem mylne mniemanie. Z tego jesiennego nieporządku w ogródku, będzie niemało nieporządku przyszłej wiosny i lata.

Musimy pamiętać, że w tej zagmatwanej mieszaninie warzyw, kwiatów i chwastów, rozmaite owady znalazły pod koniec lata kiedyśmy już przestali opryskiwać środkami chemicznymi, wygodne pomieszczenie dla swych przyszłych pokoleń. Pozostawiając zeschłe rośliny w ogrodzie, przysparzamy sobie wrogów na rok przyszły. Niektóre z tych owadów wyprzedzą ogrodnika z wiosną i wylęgną się setkami z jajeczek złożonych w badylach, nim ogrodnik zdąży oczyścić ziemię z tych zeschłych śmieci Skrywszy się w ziemi, czekać będą z zaostrzonym apetytem na pojawienie się nowo zasianych warzyw i kwiatów.

Niektórzy właściciele ogródków używali zeschłych łęcin na okrycie grządek z cebulkami, dla ochrony przed mrozem. Nie opłaci się to czynić z powodów wyżej opisanych. Dla oszczędzenia sobie wydatków na środki owadobójcze w przyszłym roku i pracy, należy jesienią po przymrozku zgrabić wszystkie badyle i łęciny i spalić.

Oczyszczoną z zielska ziemię dobrze jest skopać lub zaorać, pozostawiając odwróconą skibę na działanie powietrza i mrozu, co znacznie ziemię użyźni.

Po zaoraniu dobrze jest nawieźć nawozem naturalnym, rozrzucając go cienką warstwą. Na większych przestrzeniach dobrze jest zasiać rośliny pokrywowe, jak żyto lub wykę i wczesną wiosną przewrócić na zielony nawóz, co wielce użyźni glebę. Jedna kwarta nasienia wyki wystarczy na obsianie pięciuset stóp kwadratowych obszaru.

Szybko kiełkująca, wyka zdąży wzejść i wyróść na kilka cali, przed nadejściem przymrozków. Znaczenie zasiewów pokrywowych jest dwojakie — wiosną dostarczy ono nawozu zielonego, a przez całą jesień i zimę powstrzymuje od działania erozji, czyli zmywania w czasie deszczów i roztopów urodzajną warstwę gleby.

O Sadzeniu Truskawek

Truskawka wymaga pożywnej gleby i w tych wymaganiach dorównuje kukurydzy, tam bowiem, gdzie się udaje kukurydza, tam można śmiało zasadzić truskawki. Truskawka należy do gatunku roślin żarłocznych i wymaga dużo pożywienia. Najodpowiedniejszy dla niej jest obornik przegniły i w tym celu przyoruje się go dosyć głęboko. Właściwie najlepiej jest przeorać pod truskawki ziemię jesienią, w zimie rozsypać na niej nawóz a wiosną płytko go zaorać, ziemię zbronować i dopiero sadzić na niej truskawki.

Przygotowana w ten sposób ziemia jest pulchna z wierzchu, a pod powierzchnią ścisła na tyle, by z łatwością przepuścić rosnące korzonki a zatrzymać wilgoć.

Najodpowiedniejszą porą do sadzenia truskawek jest wiosna. Można co prawda przesadzać sadzonki w lipcu, ale tylko wtenczas, jeśli warunki pozwalają nam na częste nawadnianie truskawek, gdyż w tym miesiącu przeważnie panuje susza.

Wiosną zaś można przesadzać sadzonki skoro tylko minie obawa mrozu. Chłody wiosenne nie tylko nie szkodzą lecz zdają się sprzyjać rozwojowi korzonków, a ziemia jest dostatecznie wilgotna, co umniejsza pracy i kosztów wypływających z nawadniania. Sadzonki przyjmą się i rozwijają się ładnie choćby zasadzone były dopiero na początku czerwca. Nie należy sadzić ich jednak w czasie suszy i lepiej poczekać aż spadną obfite deszcze.

Sadzonki zakupywane w pobliskiej szkółce, przychodzą zazwyczaj w bryłkach ziemi, owinięte dokoła papierem. Jeżeli pora do sadzenia nie jest z jakichkolwiek bądź powodów odpowiednia, należy zabezpieczyć korzonki sadzonek przed wyschnięciem. W tym celu rozrabia się wodą pewną ilość gliny i krowieńca (nawozu krowiego), dość rzadko i w tym zanurza korzonki sadzonek układając je blisko siebie w rząd, a między rzędy nalewa się rozrobionej gliny, co ma na celu zlepienie roślinek w jedną bryłę. W tym stanie podlewane w miarę potrzeby, mogą przeczekać aż do pory sprzyjającej ich sadzeniu. Sadzonki sprowadzone z dalszych okolic, powinny być umieszczone w małych doniczkach i już dobrze ukorzenione przed wysyłką.

Sadzonki z doniczek są pewniejsze, lecz znacznie droższe. Sadzonki, które znajdowały się dłuższy czas w drodze, często przychodzą znacznie wyniszczone, osłabione o zbladłym listowiu. Przesadzone od razu do ziemi zginą do reszty w promieniach słońca. Otrzymawszy sadzonki w takim stanie, należy je najpierw zlepić w bryłę gliny w sposób podany wyżej, umieścić w miejscu cienistym, dopóki nie przyjdą do siebie.

Jeżeli sadzimy truskawki dla własnego użytku, to znaczy przeznaczamy na nie niewielki kawałek gruntu, wybieramy następujący sposób zasadzenia ich:

Sadzimy sadzonki w rzędach w oddaleniu o jedną stopę jeden krzaczek od drugiego. Natomiast odstęp między rzędami ma wynosić 2½ do 3 stóp.

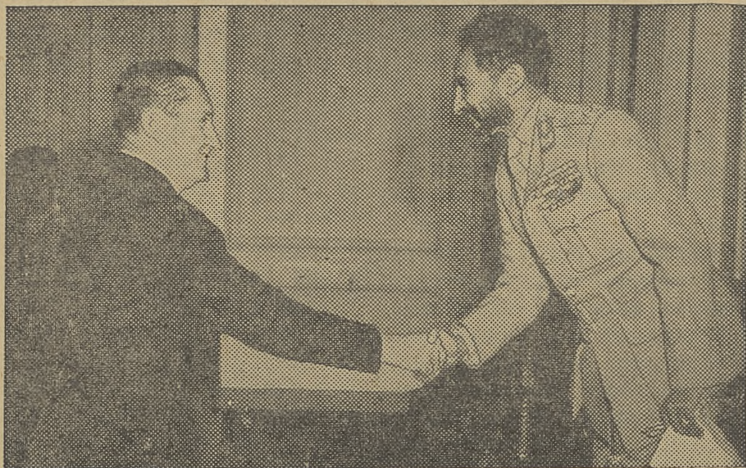
Wąsy ukazujące się na krzaczkach obcinamy stale, co sprawia, że krzak rośnie bujny, silny o rozłożystej koronie, rodzi obficie, wydając bardzo duże jagody.

Przed posadzeniem truskawek, należy obrać z krzaczków zeschłe listki, a nawet kwiatki gdyby się te ukazały. Jeżeli sadzonka ma duże korzenie, należy je przyciąć do 3 cali długości, inaczej większość korzeni zgnije w ziemi.

Sadzonki sadzi się w miejscach oznaczonych przy pomocy łopatki, którą wbija się w ziemię na głębokość 6 cali. Praca ta odbywa się bardzo prędko jeśli ją wykonują dwie osoby: gdy jedna wydobywa łopatą ziemię, druga wkłada sadzonkę i otacza ją ziemią zsypaną z łopaty, ubijając ją dość mocno wokół korzonków.

Natychmiast po zasadzeniu truskawek należy przejechać kultywatorem ręcznym między rzędami, aby je spulchnić. O przyjęciu się truskawek stanowi dostateczna wilgoć ziemi, w czasie sadzenia.

Cesarz Etiopii Wita Wysłannika Narodów Zjednoczonych



Cesarz Etiopii Haile Selassie, z prawej strony, wita się w sali tronowej w Addis Ababa z wysłannikiem Narodów Zjednoczonych, obywatelem Boliwii-Eduardo Anze Matienzo, który został naznaczony komisarzem NZ do przylegającego do Etiopii państwa Erytrei, należącego dawniej do Italii. Etiopia ostatnio wysłała batalion wojska do Korei pod komendę Narodów Zjednoczonych.

Opryskiwanie Drzew Owocowych

Chcąc mieć pożytek z sadu czy też kilku choćby drzew owocowych, trzeba pamiętać o tym, że musimy je chronić przed pasożytami różnego kalibru, jeśli nie chcemy oddać na pastwę szkodników wszystkiego plonu. Dzisiaj najodpowiedniejszą bronią w walce ze szkodnikami sadów są środki chemiczne stosowane w częstych opryskiwaniach.

Jest rzeczą zrozumiałą, że na terenie tak dużego kraju, gdzie zarówno warunki klimatyczne, jak i glebowe są różne, opryskiwanie drzew owocowych będzie inne na Wschodzie, inne na Zachodzie, inne też na Południu czy Północy. Żeby więc dać dokładne informacje w tej sprawie, trzeba było podawać osobny kalendarz opryskiwania dla każdego stanu, a dla niektórych stanów dwa albo trzy, nieco różniące się od siebie.

Są jednak pewne wspólne zasady dla całych północno-wschodnich stanów. Klimat jest tu o tyle podobny, że drzewa owocowe mają podobne szkodniki i podobne choroby. Podajemy więc zasadnicze wskazania, a o szczegółach drobniejszych każdy musi się sam dowiedzieć. Istnieją łatwo dostępne źródła informacji, a mianowicie stacje doświadczalne w każdym stanie, skąd można dostać przystęp nie napisane broszurki (spray calendars). Poza tym w każdym stanie przynajmniej dwa razy w tygodniu odbywają się pogadanki radiowe na temat opryskiwania. Te pogadanki najlepiej pouczają, gdyż uwzględniają warunki miejscowe.

Najważniejszą rzeczą w opryskiwaniu jest, żeby było ono dokonane na czas. Na całym Wschodzie najważniejszą chorobą jabłoni i grusz jest struposz (scab), a wiśni i brzoskwin — brązowa zgnilizna (brown rot). Opryskiwanie działa w w ten sposób, że pokryty trucizną liść nie dopuszcza do kiełkowania zarodników grzybków, a tym samym nie dopuszcza do zarażenia.

Drugim przykazaniem opryskiwania jest jego dokładność. Każdy liść na całym drzewie musi być dokładnie cieczą opryskującą okryty. Głównym grzechem popełnianym przy opryskiwaniu jest zbyt pobieżne i niedokładne opryskiwanie szczytów drzew.

Kiedy człowiek stoi na ziemi i pryska w górę zdaje mu się, że strumień cieczy pokrywa dokładnie szczyty, ale z dołu nie jest dobrze widać i to solidne pokrycie szczytów jest złudzeniem. Widać to doskonale, jeżeli stoi się zdaleka i patrzy na tego kto pryska. Dlatego też rzeczą konieczną jest, aby skoncentrować się przy opryskiwaniu na s z c z y t a c h drzew, a o dolne gałęzie martwić się nie trzeba wiele. Spadająca ze szczytu ciecz i tak je opryska.

Przechodzimy teraz do szczegółowych wskazówek opryskiwania jabłoni i grusz.

Pierwsze opryskiwanie dokonuje się w czasie zanim jeszcze pączki się rozwiną, ale kiedy już zaczną nabrzmiewać. Jest to jeszcze opryskiwanie kiedy pączki są w stanie śpiącym (delayed dormant).

Używa się wtedy oleju mineralnego 3 procentowego (3 percent oil spray) albo też związków dwunitrowych, tak zwanych DN-oil spray. Jeżeli używa się tych ostatnich opryskuje się drzewa nimi trochę wcześniej, zanim ich pączki zaczęły nabrzmiewać.

Opryskiwanie powyżej opisane ma zdanie niszczenia przede wszystkim owadów takich, jak czerwony pajączek (red mite) tarczyki, (scales) i jaja mszyc (aphids). W niektórych latach dzięki specjalnym warunkom klimatycznym nawet struposz jabłoniowy może być wtedy groźny i trzeba do wymienionych wyżej olejów dodać siarki dla zniszczenia zarodników grzybka. Jeżeli właściciel drzew słucha pogadanek radiowych, łatwo zorientuje się czy w danym roku potrzebne jest do opryskiwania dodanie siarki lub nie.

W niektórych latach i w niektórych okolicach stosuje się jeszcze jedno opryskiwanie dla jabłoni, podatnych na struposza, jak na przykład na McIntosh i Delicious.

Drugie opryskiwanie, tak z w a n e przed - różowe opryskiwanie (pre-pink spray), stosuje się k i e d y pąki już się zaczynają rozwijać, ale jeszcze nie widać biało-różowych koniuszków ich płatków. Używa się wtedy tylko materiału grzybobójczego, a więc siarki. Różne rodzaje siarki są w sprzedaży. Dawniej powszechnie używało się ciecz siarkowo-wapienną (lime sulfur). Jest to potężny środek grzybobójczy, który zabija grzybki nawet wtedy, kiedy już wrosną w liść. Środek ten jednak jest szkodliwy dla samych liści i bardzo obniża ich zdolność do przyswajania dwutlenku węgla z powietrza. Dlatego teraz cieczy siarkowo - wapiennej nie używa się prawie wcale, a zamiast niej stosuje się siarkę koloidalną (wettable sulfur). Stężenie roztworu takiej siarki trudno jest podać, ponieważ każda z firm, która je sprzedaje, wytwarza ją w różny sposób i zawsze podaje na paczce ile funtów tego proszku rozpuścić w stu galonach wody.

Trzecie opryskiwanie jest opryskiwanie na różowy pączek, (pink spray). Używa się w tym celu wyżej wspomnianą koloidalną siarkę, dodaje się jednak do cieczy także i arsenian ołowiu (led arsenate), dla zatrucia owadów, które często już w tym czasie występują.

Na różowy pąk pryska się wtedy, kiedy pąki są już duże, różowe, ale kwiaty nie są jeszcze rozwinięte. Zamiast opryskiwania, można w tym czasie opylać jabłonie proszkiem składającym się z 85 części siarki i 15 części arsenianu ołowiu. Taki proszek do opylania można dostać w każdym składzie rolniczym. W latach w których mszyce występują obficie, a stwierdzić to można własną ob-

serwacją jabłoni w sadzie, poleca się też używać nikotyny (nicotine sulfate) albo w postaci cieczy albo też proszku.

Jeżeli opryskujemy, to do cieczy opryskującej dodajemy pół kwarty nikotyny na 100 galonów, a jeśli opylamy dodajemy na sto funtów proszku 2 funty nikotyny.

Oczywiście każdy już słyszał o środku DDT. W niniejszym artykule powyżej zalecaliśmy ciągle jeszcze arsenian ołowiu, jako stary i wypróbowany środek owadobójczy. Nie znaczy to jednak, że nie wierzymy w DDT. Jest to środek bardzo dobry i można w stosunku do grusz i jabłoni używać go zamiast arsenianu.

Różne preparaty DDT znajdują się na rynku, 50-procentowy, 40-procentowy i 20-procentowy. Wszystko to w postaci proszku. Na 100 galonów cieczy używa się 2 funty 50-procentowego DDT, 2½ funta 40-procentowego albo 5 funtów 20-procentowego DDT.

Są równie w użyciu i nowsze środki grzybobójcze, jak Fermate, Phygon i inne. Są one również bardzo dobre i jeżeli ktoś chce je spróbować, może używać je bez obawy.

Wspomnieć należy również o środku Puritized, który jest z nich najpotężniejszym. Używany on być może tylko wczesną wiosną, nigdy zaś później kiedy owoce są już większe, a to z tej przyczyny, że zawiera on rtęć a więc bardzo trujący pierwiastek dla organizmu ludzkiego. Nie można też opryskiwać nim dużych owoców bo będą one zatrute i niebezpieczne dla ludzkiego spożycia.

Czwarte opryskiwanie jest opryskiwaniem kielichowym (calyx spray). Stosuje się je wtedy, gdy drzewa okwitną to znaczy, gdy opadną z nich biało różowe płatki. Używa się wtedy siarkę koloidalną, z dodatkiem arsenianu ołowiu, jak przy opryskiwaniu na różowy pąk. Można też dodać nikotyny, jeżeli w danym roku występują mszyce. Opryskiwanie można zastąpić opylaniem, tak samo, jak przy opryskiwaniu na różowy pąk.

Piąte opryskiwanie stosuje się w pięć do siedmiu dni po poprzednim czyli kielichowym opryskiwaniu. Jest to tak zwane opryskiwanie pierwsze pokrywowe (first cover spray). Używa się w tym czasie tych samych środków co i przy opryskiwaniu kielichowym.

Szóste opryskiwanie, zwane także drugim opryskiwaniem pokrywowym (second cover spray) stosuje się w dwa do trzech tygodni po poprzednim opryskiwaniu kielichowym. Używa się tych samych materiałów co poprzednio.

Siódme opryskiwanie — czyli trzecie opryskiwanie pokrywowe stosuje się około 1-go lipca. Używa się tych samych materiałów co uprzednio.

Ósme opryskiwanie i czwarte, a także ostatnie opryskiwanie pokrywowe stosuje się około 20-go lipca, przy użyciu tych samych środków trujących. Jest ono stosowane tylko w tych okolicach zwłaszcza w stanach Nowej Anglii, gdzie występuje często mucha owocowa (fruit fly, oraz railroad worm).

Podamy jeszcze specjalne metody opryskiwania uproszczone i skrócone, jakie poleca się do użytku w małych ogrodach, gdzie właściciel nie ma ani dostatecznych wiadomości, ani aparatów dużych i specjalnie do sadów dostosowanych.

Pierwsze opryskiwanie jest tu "delayed dormant" i na jeden galon wody bierze się 2 filiżanki cieczy siarkowo-wapiennej (lime sulfur) i jedną małą łyżeczkę nikotyny.

Do opryskiwania na różowy pąk, na jeden galon wody bierze się od 10 do 12 łyżeczek siarki koloidalnej i 5 łyżeczek arsenianu ołowiu, oraz 1 łyżeczkę nikotyny. Zamiast tego można stosować proszek do opylania, gotowy już, jaki dostać można w każdym sklepie ogrodniczym.

Do opryskiwania kielichowego na jeden galon wody bierze jedną trzecią filiżanki cieczy siarkowo-wapiennej albo 10 do 12 łyżeczek siarki koloidalnej do czego dodaje się 5 łyżeczek arsenianu ołowiu i jedną łyżeczkę siarczanu nikotyny. Zamiast tego można stosować opylanie.

Pierwsze opryskiwanie pokrywowe jest stosowane w 5 dni po kielichowym. Na jeden galon wody bierze się 10 do 12 łyżeczek siarki koloidalnej i 5 łyżeczek arsenianu ołowiu. Zamiast tego może być proszek do opylania.

Drugie opryskiwanie pokrywowe stosuje się około 1-go lipca, trzecie około 20-go lipca, używając tych samych materiałów, co w czasie pierwszego opryskiwania pokrywowego.

Brzoskwinie i wiśnie opryskujemy w następujący sposób: Pierwsze opryskiwanie stosuje się wiosną, zanim pączki zaczną się rozwijać. Używa się wtedy cieczy bordoskiej o wzorze 2-3-50, albo cieczy kalifornijskiej w stężeniu 2 galony na 100. Jeżeli czerwony pajączek jest w sadzie obecny, dodaje się 4 galony oleju mineralnego na 100 galonów wody.

Jeżeli torbiel liściowy jest obecny (leaf curl) zamiast 2 galonów cieczy kalifornijskiej (lime sulfur) używa się jej 12 galonów na 100 galonów wody.

Drugie opryskiwanie stosuje się na różowy pąk, używając siarki koloidalnej według poleceń podanych na opakowaniu.

Trzecie opryskiwanie stosuje się wtedy, gdy płatki kwiatowe opadły, używa się wtenczas siarkę koloidalną z dodatkiem 1 funta arsenanu ołowiu, 4 funtów siarczanu cynku (zinc sulfate) i 8 funtów wapna (hydrated lime), na 100 galonów wody. Te materiały owadobójcze stosuje się wtedy gdy występuje owad plum curculio.

Pokrycie na desce do prasowania brudzi się bardziej od kurzu, niż niszczeje od żelazka. Dla oszczędzenia sobie zachodu z zmienianiem płótna na desce, dobrze jest uszyć pokrowiec z czarnego materiału i naciągać go na deskę, gdy ta nie jest w użyciu.

Osuszanie Podwodnych Gleb

Na deszcz czekamy często z takim upragnieniem, jak na największe dobrodziejstwo, a zdarza się to, gdy susza panuje od wielu tygodni, gdy zboża na polach i warzywa w ogrodach zaczynają usychać od palących promieni słońca. Jeden dobry deszcz wart wtedy setki tysięcy, jeśli nie miliony dolarów dla tej okolicy.

Ale na wiosnę bywa inaczej, zwłaszcza we wschodnich lub nadmorskich stanach gdzie opady są większe. Tam rolnik patrzy na swoją rolę i czeka nie deszczu, ale dni słonecznych. Ciepło już jest, możnaby było siać czy sadzić, ale ziemia jest wciąż mokra i zimna, nie gotowa na przyjęcie ziarna. Tyczy się to zwłaszcza ciężkich, gliniastych ziem, położonych w zagłębiach, skąd woda nie może odpłynąć.

Takie miejsca są często utrapieniem farmera, bo na nich robotę zaczynać można dopiero w 2 tygodnie, a czasem, jeszcze później, niż na ziemi dobrze przepuszczalnej, leżącej na bardzo nawet łagodnych zboczach. Możnaby się było dziwić, skąd taka różnica między zboczem pagórka, a zagłębieniem. Przecież z obu tych miejsc woda paruje jednakowo szybko. Prawda, że gdy śnieg topnieje, albo deszcz duży pada, to trochę wody spływa po wierzchu po zboczach do takiego zagłębienia, małej dolinki, skąd nie ma ujścia. Ale ostatecznie tej wody spływającej po wierzchu, nie ma tak dużo, a mimo to różnica między tymi dwoma terenami jest ogromna.

Gdy deszcz pada albo śnieg topnieje, woda przecieka w głąb. Nie może ona wsiąknąć w głąb na milę czy dwie, zdarza się, że na głębokości kilku czy kilkunastu stóp natrafi na skałę, na której powierzchni zbiera się jednolita warstwa, tworząc tam t. zw. wodę gruntową, czyli zaskórną. Taka jednolita warstwa wody zwykle leży dość płytko pod powierzchnią ziemi. Jej górna powierzchnia zwie się poziomem wody gruntowej (water table). Łatwo możemy poznać, jak głęboko ten poziom się znajduje, gdy wykopiemy studnię czy też zwykły dół.

Poziom wód gruntowych na ziemiach mających odpływ znajduje się dość głęboko, nawet na wiosnę przynajmniej parę stóp pod powierzchnią. Za to w takich małych zagłębieniach czy dolinkach, z których odpływu nie ma, poziom wody zaskórnej jest tuż pod powierzchnią. Pamiętać trzeba, że gdy mówimy o odpływie, to mamy na myśli odpływ wody przede wszystkim pod powierzchnią ziemi, a nie tylko po powierzchni. Woda bowiem przesiąka i przepływa wśród cząstek ziemi powoli, ale stale z miejsc wyższych do niższych, ze zboczy do centrum doliny.

Takie miejsca, gdzie wody gruntowe są bardzo blisko powierzchni ziemi w ciągu znacznej części roku, należy odwodnić albo przez przekopanie kanału odwadniającego, albo za pomocą założenia dren (tiles). Dobrodziejstwa, wypływające z odwodnienia czy drenowania są wielorakie. Wymieniamy tu najważniejsze z nich:

Ziemie przesiąknięte wodą są zimne, a to dlatego, że ciągle paruje z nich woda, a parowanie zabiera ciepło z ziemi. Lepiej więc odprowadzić wodę drenami czy kanałami, bo przez to odejdzie ona, nie zabierając z sobą ciepła.

Ziemia przesiąknięta wodą zsycha się potem w kawały i bryły, zwłaszcza, jeśli jest gliniasta. Jeśli przez drenowanie nie pozwolimy na przesycenie wodą każdej jej grudki, to zapobiegniemy zsychaniu się. Drenowana ziemia jest pulchna, co znacznie podnosi jej urodzaj i zużytkowanie w niej nawozów naturalnych i sztucznych.

Odwadnianie pozwala na wcześniejszy siew czy sadzenie roślin, zapobiega gniciu zimowych zbóż na wiosnę, oraz sprzyja szybszemu wzrostowi.

Odwadnianie w dużej części zabezpiecza rośliny przed suszą. To jest dziwne, ale prawdziwe. Odwadnianie usuwa wodę zaskórną, dzięki czemu korzenie roślin jeszcze na wiosnę rozwijają się w głębszych wartwach ziemi. Gdy przyjdzie susza, warstwy wierzchnie wyschną, ale głębsze będą wciąż wilgotne i z nich rośliny pobierać będą wodę.

Gdy woda zaskórna jest nieodprowadzona i na wiosnę jest zaledwie 6 cali pod powierzchnią, to korzenie roślin rozwiną się tylko w cienkiej powierzchniowej warstwie. Nie mogą one bowiem rozwijać się tam, gdzie woda, zaskórna się znajduje. Potem w ciągu lata woda zaskórna cofnie się w głąb, warstwa gleby na powierzchni wyschnie i korzenie roślin, które się w niej rozwinęły, zginą marnie. Tymczasem w warstwach głębszych, korzenie się nie rozwinęły na wiosnę, więc z tamtej wody też nie mogą korzystać. Rezultat jest taki, że rośliny na takiej ziemi bardziej cierpią, niż na drenowanej czy odwodnionej.

Korzenie roślin uprawnych nie mogą żyć bez wody, ale też nie mogą żyć w wodzie, bo muszą mieć powietrze. Najlepszą jest dla nich taka ziemia, która jest na tyle wilgotna, że tę wilgoć łatwo widzimy, ale nie przepojona wodą, jak bryła błota. Weźmy w rękę garść ziemi i ściśnijmy ją, a potem otwórzmy dłoń. Jeśli rozpadnie się na grudki, to znaczy, że nie ma nadmiaru wody. Jeśli nie rozpadnie się, to znaczy, że jest w niej wody za dużo.

Drenowanie czy odwadnianie zabiera nadmiar wody, ale nie zabiera tej wody, która jest w ziemi potrzebna. Gdy nadmiar wody odpłynie, ziemia zostanie właśnie w takich warunkach, które są dla roślin najbardziej korzystne. Będzie miała dość wody, zatrzymanej między malutkimi cząstkami ziemi, ale też i dość powietrza, które zajmuje przestrzeń między większymi grudkami czy ziarenkami piasku.

Pielęgnacja Azalii

Jedną z bardzo pięknych roślin doniczkowych jest azalia, którą widujemy w domach w pełnym rozkwiciu, od Gwiazdki do święta Wieńczenia Grobów. Otrzymujemy ją z oranżerii w pełnym rozkwiciu, a patrząc na jej kiście białych, różowych lub czerwonych kwiatów, żałujemy, że piękna ta roślina po okwitnięciu nadaje się jedynie do wyrzucenia, gdyż nie zakwitnie powtórnie w mieszkaniu.

Mniemanie to jest mylne. Azalie jakie ogrodnicy sprzedają w sezonie świątecznym, są doskonale uformowane i pięknie rozrosłe, a więc nie w jednym roku zdobyły i tę budowę i ten płaszcz wspaniałego kwiecia. Liczą one po kilka lat, szkoda więc by tyle czasu i zachodu ogrodnika, poszło na marne po jednym okwitnięciu rośliny w naszym mieszkaniu. Trzeba jedynie zapoznać się z wymaganiami azalii i dostarczyć jej odpowiednich warunków, a będzie dalej radowała oczy pękami kwiecia.

Kiedy więc zjawi się w naszym domu azalia, do pierwszych i najważniejszych starań należy dokładne podlewanie. W przeciwieństwie do innych roślin pokojowych, azalia lubi dużo wody. Podlewamy ją zatem obficie codziennie. Przy braku wody opada kwiecie, listki zaczynają żółknąć i opadać. Jest to po prostu zagłodzenie rośliny. Naket przy codziennym obfitym podlewaniu, raz na tydzień zanurza się całą doniczkę w wodzie, sięgającej dolnych gałęzi rośliny, na kilka godzin.

Jak wiele kwiatów, azalia wymaga trochę słońca. Trzymana w miejscu całkowicie nasłonecznionym, ukończy kwitnienie w znacznie krótszym czasie, Wystarczy jej zatem godzinna dawka przedpołudniowego słońca, a później można ją przenieść na inne miejsce, aby uchronić ją od promieni słonecznych. Za tę staranność wywdzięczy się wolniejszym rozwijaniem pąków i dłuższym trwaniem kwiecia, na czym nam właśnie zależy.

Z ukończeniem kwitnienia na roślinie zaczną się ukazywać nowe listki. Jest to znak, że teraz zmniejszyć podlewanie, jednakże pod żadnym warunkiem nie można zasuszać ziemi w doniczce, dopóki azalia trzymana jest w mieszkaniu. Kiedy przeminie obawa późnych przymroz ków, czas azalię przenieść do ogrodu. Wybieramy dla niej miejsca na pół ocienione, pod jakimś rozłożystym krzewem, wykopujemy dołek i wstawiamy doniczkę, tak ażeby krawędź doniczki była równo z otaczającą ziemią. Teraz azalia zapada w letni sen, czyli okres wypoczynku, w ciągu którego podlewa się ją rzadko i skąpo.

Z nastaniem wczesnej jesieni przygotowujemy azalię do zajęcia miejsca w mieszkaniu. Trzeba więc najpierw roślinę przesadzić do nieco większej doniczki. Najważniejszą w tym czasie rzeczą jest dostarczenie jej pożywnej ziemi, na którą składa się dwie części torfu (peat moss) dwie części ziemi ogrodowej dwie części piasku, jedną część próchnicy (Humus), a tylko jedną trzecią część dobrze przegniłego obornika. Taki skład dostarczy jej dosyć pożywienia na wykarmienie licznych pąków.

Pamiętajmy, że w okresie przesadzania, azalia jest jeszcze uśpiona, więc chociaż przenieśliśmy ją do mieszkania, to jeszcze trzeba ją trzymać zdala od silnych promieni słonecznych. Trzeba ją jednak budzić obfitym podlewaniem i skrapianiem co jakiś czas rozwijających się listków i w miarę pojawiania się tychże, przydawać roślinie więcej słońca. Dobrze jest trzymać w jej pobliżu ozdobny talerz czy wazon napełnione wodą, lubi ona bowiem wilgotne powietrze, tak aby korzystała choć w małej mierze z parującej wody.

Kiedy wczesną zimą pąki zaczną nabrzmiewać trzeba jej dostarczyć w niedużej ilości roz puszczonego nawozu krowiego, albo też któregoś z kupnych, chemicznych nawozów.

Przy takiej opiece azalia powinna zakwinąć tak samo jak roku ubiegłego, kiedy przyszła do nas z kwiaciarni w swej pełnej krasie.

OJCZYZNA SZOPENA

Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani,
Wszyscy się w niej kochali, umierali dla niej.
Wszyscy cierpieli za nią najdotkliwsze krzywdy,
Nawet ci, co jej oczu nie widzieli nigdy.

Z jej imieniem na ustach w Hiszpanii konali,
Marząc na złotych skałach o Mazowsza polach;
Dla niej się w czarnych płaszczach podróżni zjeżdżali,
Do fosforycznych portów Konstantynopola.

Za nią tęsknili długo po nocach i rankach
Na Dalekim Zachodzie w Ameryki preriach,
I pieśni o niej snuli i o jej kochankach,
Zatraconych, zawianych śniegiem na Syberiach.

Mówią im obcy ludzie: — poco cierpieć dla niej,
Tłumaczą: — że nie warto, że jak gwiazda pierzcha,
Ale oni nie słyszą, na śmierć zakochani,
I dalej za nią gonią po lądach, po zmierzchach.

Wszystko dla niej poświęcą i zniosą w milczeniu
Naprzekór wielkim próbom, które los przynosi,
A ona, ranna w serce, bezbronna w cierpieniu,
Niczego od nich nie chce i o nic nie prosi.

Tylko czasami nocą, gdy rozpacz opada,
I gdy Szopen, jak widmo, gra im na pianinie,
Zjawia się, cała w czerni, staje przy nim blada
I śpiewa do nich cicho — że jest, że nie zginie.

Stanisław Baliński.

Pastwisko w Gorące Lato

Najlepsze pastwisko jest zawsze na wiosnę i to nietylko dlatego, że na wiosnę jest jeszcze dużo wilgoci w ziemi i trawa i rośliny motylkowe mogą z tej wilgoci korzystać. Ważne jest jeszcze i to, że zarówno trawa jak i rośliny motylkowe lepiej rozwijają się w pogodę chłodną niż w czasie upału. Nic też dziwnego, że w czasie wiosny krowy dają bardzo duże ilości mleka nie spożywając zbyt wielkiej ilości paszy skoncentrowanej. W czasie lata zmniejsza się ilość dawanego przez krowy mleka.

Podzielenie pastwiska na poszczególne poletka i przepędzanie krów z jednego poletka na drugie może zmniejszyć głód pastwiska w lecie, ale i tak nie wyrówna różnicy między wiosną i latem. I tak często zdarzać się będzie w lecie, że nazwę pastwisko będziemy nadawali temu kawałkowi pola z tego raczej względu że pastwimy się nad bydłem wysyłając je na wyjedzoną do korzeni trawę, niż dlatego że bydło może się na niej upaść.

Wyrównać róznicę między wiosną i latem mogą tylko specjalne pastwiska letnie (emergency summer pastures). Pastwiska takie przygotowywane są z różnych mieszanek roślin rocznych. W stanach środkowego zachodu najbardziej popolitym typem takiej mieszanki jest trawa sudańska z soją. Sieje się około jednego buszla soji i trzydzieści funtów trawy sudańskiej na jeden akier, a jeśli chodzi o nawożenie na jeden akier dajemy od dwustu do trzystu funtów nawozu sztucznego o wzorze 3-12-12. Pastwisko tego rodzaju da nam większą ilość masy zielonej właśnie w suchą pogodę w lipcu i sierpniu, kiedy pastwiska stałe są już zupełnie wyjedzone.

Tak więc mamy dwa systemy przetrzymywania bydła przez okres gorącej pogody. Jeden polega na dożywianiu zwierząt w tym czasie ziarnem, a drugi na dostarczaniu im specjalnego pastwiska letniego. Jeżeli na farmie znajdują się duże ilości ziarna, którego nie trzeba kupować w wielu wypadkach opłaci się dożywiać bydło ziarnem. Jeśli jednak ziarno trzeba kupić to wtedy w żadnym wypadku kupić go się nie opłaca, bo znacznie tańszą będzie rzeczą zasiać odpowiedni kawałek pola na letnie pastwisko. Przytoczona wyżej mieszanka trawy sudańskiej jest dobra szczególnie na środkowym zachodzie. W innych stanach należy porozumieć się ze stacją doświadczalną danego okręgu co do mieszanki najlepiej się na tym terenie udającej.

O Zwiększenie Zasiewów Rolnych

Czy Stany Zjednoczone znajdują się na drodze do braków żywnościowych i do systemu racjonowania szczególnie mięsa, drobiu i produktów mleczarskich?

Zważywszy na niedawne kłopoty, jakie rząd miał z nadwyżkami produktów farmerskich, pytanie powyższe może brzmieć niedorzecznie. Dziwnym może być i z tego względu, że eksperci w tym zakresie mówią i rozpisują się o wielkiej wydajności i jeszcze większych możliwościach amerykańskiego rolnictwa.

Jednakże ostatnio ogłoszony raport co do zasiewów na rok 1951 podnosi kwestię, czy Ameryka nie posiada zbyt przesadnego pojęcia o swej produkcji żywności.

Raport zaznacza, że farmerzy nie planują dostatecznych zasiewów, by zaspokoić obecne zapotrzebowanie na żywność, które stale się zwiększa. Na największy niedobór w zasiewach zanosi się gdy idzie o kukurydzę i inne ziarna przeznaczone na paszę dla żywego inwentarza.

O ile rolnictwo postąpi według tych planów, farmerzy hodujący bydło i drób będą musieli zmniejszyć swoją produkcję o 15 do 20 procent w następnych 15 miesiącach, a to znaczyłoby zmniejszone zapasy mięsa wołowego i wieprzowego, masła, sera, jaj i drobiu.

Tymczasem zapotrzebowanie na tę żywność nie zmniejsza się, ale zwiększa, w miarę wzrostu ludności. Ponadto większe zapasy potrzebne są dla przeciwdziałania inflacji.

Tak, jak się sytuacja przedstawia obecnie, to zanosi się na potrzebę ścisłego racjonowania w przyszłym roku.

Departament Rolnictwa zawiedziony jest wynikami swego przeglądu zasiewowego. Okazuje się, że przewidziana jest produkcja około 117,500,000 ton paszy dla bydła na ubój, trzody chlewnej, krów dojnych i kur, podczas gdy potrzeba tego przynajmniej 142,000,000 ton.

Dlaczego farmerzy nie zwiększają, a zamierzają zmniejszyć zasiewy — czy wskutek niezadowolenia z cen?

Ogółem biorąc, ceny obecne są dość wysokie, by uzasadniać zwiększenie zasiewów.

Eksperci rządowi podają dwa powody, którymi są:

1. Brak robotników do pracy na roli.

2. Niechęć do oddania pod pług tych obszarów, które za poradą rządu w ostatnich latach obrócone zostały na pastwiska, lub łąki.

Również farmerzy obawiają się, że ucierpią z powodu programu kontroli cen i to też wpływa na zmniejszenie zasiewów i produkcji rolnej.

Pomimo niepomyślnego raportu Departamentu Rolnictwa, kontroler cen Michael DiSalle zapatruje się na sytuację optymistycznie.

DiSalle oświadczył, że zapasy żywności są obecnie dostateczne by zaspokoić wszelkie wymagania i nie przewiduje się potrzeby racjonowania w bliskiej przyszłości.

Żywienie Trzody Chlewnej

Zwłaszcza tam, gdzie hoduje się dużo kukurydzy, zdarza się często, że farmerzy pasą trzodę chlewną paszą zbyt jednostajną, dając jej wciąż kukurydzę, kukurydzę i kukurydzę. A to przecież znudzić się może nawet i świni. Samo to, że się jej takie pożywienie znudzi, niewiele by nas obchodziło, gdyby nie to, że w takim wypadku świnia mniej je i powoli przybywa jej na wadze. A nawet i wtedy, gdy je taką samą ilość swego pożywienia, tuczy się bardzo powoli, jeśli nie daje się jej nic poza kukurydzą.

Dlatego to we wzorowo prowadzonych farmach dąży się do tego, aby paszę dla świń urozmaicić i przymieszać do niej trochę produktów, mających dużą zawartość białek (proteins). Używa się w tym celu odpadków mięsnych z rzeźni pakowni (meat scraps), zmielonej lucerny, wytłoczyn lnianych (linseed meal), albo też mączkę z nasion bawełny (cotton seed meal).

Poboczne produkty, łatwe do zdobycia w gospodarstwie, jak odtłuszczone mleko (skim milk) serwatka czy maślanka mogą zastąpić najzupełniej mięsne odpadki czy wytłoczyny lniane. Najpożywniejsze z tych trzech jest odtłuszczone mleko, na drugim miejscu idzie maślanka, a najmniejszą wartość ma serwatka. Trzeba jednak pamiętać, że młode prosięta nie mogą w pełni zużytkować tych produktów mlecznych, toteż opłaci się dodawać do ich paszy trochę odpadków mięsnych czy wytłoczyn lnianych.

W lecie jest rzeczą bardzo pożądaną postarać się o pastwisko dla nierogacizny. Pastwisko w dużej części, chociaż nie w zupełności, zastąpić może produkty mleczne. Dla świń, mających zieloną strawę, nie trzeba też zmielonej lucerny ani koniczyny.

Ważną też jest rzeczą dostarczyć tuczącym się świniom pewnych składników mineralnych, których za mało jest w roślinach, przez nie spożywanych. W powszechnym użyciu jest następująca mieszanka: 40 funtów mączki kostnej (ground steamed bonemeal), 40 funtów zmielonego wapienia (ground limestone), 20 funtów zwykłej soli. Wkłada się taką mieszankę w jakieś metalowe naczynie, przybite nisko do ściany chlewu. Niektórzy dodają około dwa funty tej mieszanki na 10 funtów suchej paszy, dawanej wieprzom. Oba sposoby dają dobre rezultaty.

Szkodnik Ziemniaczany

Groźnym dla farmera szkodnikiem w świecie owadów, jest malutki chrząszczyk, żerujący na naci kartoflanej i stąd mający nazwę stonki ziemniaczanej czyli Colorado beetle.

Stonka ziemniaczana zwana jest po łacinie Leptinotasa decimlineata — czyli chrząszcz o 10 liniach, jest długości ⅜ cala i trochę węższa, o barwie żółtej, ciemno żółtej czasem pomarańczowej. Stonka z wierzchu pokryta jest lśniącą pokrywą. W okolicy głowy ma kilka ciemnych plamek oraz ciemny znak przypominający literę V. Na pokrywie stonka ma 10 ciemnych linii.

Stonka składa na wiosnę 500 — 1,000 jajaczek barwy ciemno żółtej na dolnej części liści ziemniaczanych. Po 1 — 3 tygodniach wylęga się larwa koloru jasnoczerwonego, żółtego lub pomarańczowego z czarną głową i ciemnymi plamami. Larwa zaczyna gwałtownie pożerać liście. Te właśnie larwy są plagą pól ziemniaczanych. Stonka wyrządziła w r. 1945 w USA olbrzymie szkody, a w kilku stanach zniszczyła całkowicie zbiór ziemniaków.

Z jednej stonki, wskutek szybkiego rozmnażania, w ciągu 18 miesięcy przy sprzyjających warunkach może urodzić się 800 milionów stonek, które zniszczą 2,600 akrów ziemniaków.

Po 3 tygodniach pożerania liści ziemniaczanych larwy dojrzewają, zagrzebują się w ziemi, zamieniają się w poczwarkę, a po tym w owada, który wychodzi na powierzchnię i zaczyna składać jajeczka. Zaczyna się wtedy drugi atak stonki na ziemniaki w lipcu lub w sierpniu, przed zbiorem.

Larwy tego drugiego pokolenia stonki pozostają, otulone w kokony, w ziemi przez całą zimę i z nadejściem wiosny rozpoczynają znów zniszczenie.

Stonka została przywieziona do Europy z Ameryki, gdzie żyła w górach Skalistych. Gdy pojawiły się w pobliżu gór plantacje kartofli, stonka zaczęła je atakować i posuwała się stopniowo ku atlantyckiemu wybrzeżu Ameryki. W Europie stonka pojawiła się w większych ilościach podczas wojny 1914-18, Znaleziono ją wtedy pod Bordeaux, we Francji, gdzie stały wojska USA.

W r. 1875 siedem państw europejskich zakazało przywozu ziemniaków z Ameryki z obawy przed zawleczeniem tego szkodnika a od tego czasu odbyło się w sprawie zwalczania stonki więcej konferencji międzynarodowych, niż w sprawie zwalczania nagminnych chorób trapiących ludzi jak np. rak, gruźlica, tyfus itd.

Stonkę ziemniaczaną tępi się skutecznie środkiem owadobójczym DDT, którym opryskuje się nać ziemniaczaną.

Tylko winne lub kwaśne jabłka nadają się na kompoty w ćwiartkach lub przecierane. Dla lepszego rozgotowania jabłek należy dodać trochę soku cytrynowego, jabłka zalać zimną wodą i gotować na dużym ogniu. Po rozgotowaniu i roztarciu dodać cukru do smaku, a dla zapachu trochę skórki cytrynowej lub cynamonu.

* * *

Rubarb gotowany na kompot traci kolor, pieczony natomiast zachowuje całkowicie świeżość koloru. Opłukany i pokrajany rubarb włada się do ogniotrwałej rynki, posypuje cukrem i na krywszy wstawia do umiarkowanego pieca.

Porzeczka w Małym Ogrodzie

Do bardzo pożytecznych krzewów należy porzeczka, odznaczająca się dużą łatwością w przystosowaniu do klimatu, wytrzymałością na zmiany atmosferyczne i znaczną produktywnością. Dla tych to zalet porzeczka powinna znaleźć się w każdym małym ogrodzie przydomowym.

Jak każda roślina, porzeczka ma pewne wymagania co do gleby, na której rośnie. Będzie ona co prawda rosła na każdej ziemi, jednakże wielkość plonu będzie najlepszym wskaźnikiem czy jej dobrze na tym miejscu, czy ziemia dostarcza jej tego co potrzeba — czy też ledwie sama wegetuje. Przy nieodpowiednich warunkach glebowych, brak spodziewanej produktyności właściciel gotów przypisać właściwościom danej odmiany porzeczek.

Pomimo więc faktu, że porzeczka będzie rosła na każdej glebie, poznajmy się z warunkami jakich wymaga ona dla najlepszej produktywności. Przy dobrych chęciach ogrodnika-amatora można odpowiednio przerobić ziemię w miejscu, na którym zamierza on posadzić porzeczkę, bo trochę zachodu w okresie sadzenia, opłaci się sowicie w plonowaniu przez długie lata.

Ziemia pod porzeczkę winna być lekko gliniasta, trochę zimna i wilgotna, nie może jednakże podmakać, gdyż to naraziłoby korzenie stojące w wodzie na zmarznięcie zimą w okresie mrozów. Jeżeli więc w naszym ogródku ziemia ma zupełnie inny skład, jest lekka i przewiewna, to dobrze będzie postarać się o buszel gliny i przerobić ją z ziemią na głębokość jednej stopy, bacząc by nie było w glinie kamieni, i korzeni chwastów. Trzeba także, aby podglebie było również przepuszczalne, ażeby nie zatrzymywała się tam woda.

Jeżeli mamy miejsce na więcej niż jeden krzak, to należy dać krzakom sześć stóp odległości. Wykopujemy dołek na półtorej stopy głębokości o dwu stopach średnicy. Dno tego dołka wykładamy na głębokość sześciu cali mieszanką, na którą bierzemy w równych częściach: kompostu lub dobrze przegniłych odpadkow roślinnych, oraz dobrze przegniłego nawozu krowiego lub końskiego i dajemy do tego jeden kubek mączki kostnej (bone meal). Przypominamy, że mieszanka ta ma pokrywać dno dołu na głębokość 6 cali. Na wierzch tej mieszanki dajemy ziemi ogrodowej na głębokość sześciu cali i teraz dopiero sadzimy porzeczkę. Jeśliby korzenie jej były zbyt długie, to lepiej przyciąć ostrym nożem, niż podginać je w dół lub w górę, korzenie bowiem muszą być rozłożone z zupełną swobodą. Teraz nakrywamy je ziemią, którą dokładnie uciskamy wokół korzeni. Na sam wierzch nakładamy ziemię wydobytą z samego dna dołu. Ziemia ta jest ciężka a więc stanowić będzie dobrą ochronę przeciw wysychaniu wilgoci. Po posadzeniu korona korzenia powinna być równa z powierzchnią ziemi, nie trzeba więc robić miedniczki wokół krzewu, ani kopczyka.

Zazwyczaj kupuje się dwuletnie krzewy do sadzenia wiosną. Po przyjęciu się mają one dość czasu na wytworzenie do zimy nowych korzeni. Porzeczka rozrasta się silnie. Pozostawiona sama sobie, zagęści się nadmiernie, co utrudnia zbiór owocu. Ponieważ owocują gałązki dwuletnie lub starsze, przeto porzeczkę przycina się tyle tylko, aby dopuścić słońce, powietrze i utrzymać krzak w pewnej formie. Pewne przycinanie jest konieczne także i z tego względu, że w razie opadnięcia porzeczki przez owady, łatwiej będzie dostać się do wszystkich gałązek przy opryskiwaniu czy opylaniu.

Takie przycinanie gałązek jakie jest z wyżej podanych względów konieczne, przeprowadza się wczesną wiosną, zanim pojawią się pąki na krzaku. Dopiero gdy porzeczka dojdzie do pięciu lub sześciu lat, można wycinać stare gałęzie, aby młodsze zyskały więcej sił. Dobrze ukształtowany krzak porzeczki powinien składać się z pięciu do ośmiu owocujących gałęzi.

Kiedy porzeczka zawiąże jagody należy pod gałęzie krzewu nałożyć słomianego nawozu krowiego, uważając, aby nawóz nie dotykał wyrastających z ziemi gałęzi. Woda deszczowa rozpuści nawóz, a cenne jego składniki dostaną się do ziemi, gdzie zasilać będą korzenie, na wierzchu zaś pozostanie sucha słomiasta mierzchw, stanowiąca doskonałą pokrywę chroniącą ziemię przed wysychaniem w okresie gdy krzak potrzebuje w ziemi wilgoci na wykarmienie dojrzewających jagód. Od czasu gdy krzak zakwitnie aż do czasu gdy jagody zaczną się zawiązywać, zaprze staje się wszelkiej kultywacji, poza wyrywaniem chwastów, aby nie zabierały bezpotrzebnie pożywienia z ziemi.

W braku słomiastego nawozu, posługujemy się nawozem sztucznym, biorąc pół funta azotanu sodu (nitrate of soda), funt superfosfatu i dwa funty potasu (potash). Wymieszać je dokładnie i wrobić w ziemię dokoła krzewu najlepiej przed deszczem.

Równie dobrym do tego celu jest mielony nawóz owczy z dodatkiem mączki kostnej. Każdy z wyżej wymienionych nawozów, dany w odpowiedniej porze, zapewni bogaty plon.

W świecie owadzim ma porzeczka swych wrogów, wśród których najbardziej uprzykrzonym jest mucha Nematus Ventricosus, która ogałaca krzak z liści. Właściwie nie czyni tego sam owad, lecz jego gąsieniczki wylęgłe z jajek składanych na odwrotnej stronie liścia porzeczki. Po dziesięciu dniach z jajeczek tych wylęgają się gąsieniczki, które wyżerają miąższ liścia, zostawiając jedynie przeźroczystą siatkę żyłek. Przeciw temu szkodnikowi opryskuje się zewnętrzną i spodnią stronę liści arsenianem ołowiu

(arsenate of lead), biorąc łyżkę stołową tego środka na wiadro wody. Można również z dobrym skutkiem opylać liście proszkiem "hellebore", zmieszanym pół na pół z mąką.

Kiedy zauważymy, że liście na gałązce żółkną, a sama gałązka staje się giętka, to wiemy, że w jej wnętrzu umieścił się długoryjec (Sesia Tipuliformis). Samiczka tego owadu składa jaja w nakłótą gałązkę. Z jajek tych wylęgają się białe pędraki, które borują w jej wnętrzu korytarze i tam przechodzą dalsze przekształcenia. Najlepiej jest wycinać zaatakowane gałązki tuż przy ziemi i palić.

Porzeczka zapada również na kilka chorób pochodzenia grzybkowego. Jedną z nich zwaną brązową pleśnią poznaje się po tym, że liście na krzaku więdną i brązowieją już w lipcu lub sierpniu. Środkiem zapobiegawczym jest spryskiwanie porzeczki cieczą bordoską wczesną wiosną i po zbiorze owoców.

Dobrze utrzymana porzeczka może owocować przez 20 lat i dłużej, dając smaczny owoc, nadający się w gospodarstwie domowym na najrozmaitsze przetwory.

Aby kwiaty w bukiecie utrzymały się dłużej świeżo, trzeba je zrywać wczesnym rankiem i zanurzyć w balii z zimną wodą pokrywającą główki kwiatów na kilkanaście minut.

* * *

Jeżeli nie ma komu podlewać roślin doniczkowych przez przeciąg parodniowej nieobecności ich właścicielki należy przed wyjazdem ułożyć na doniczce sporą gąbkę zanurzoną w wodzie. Ziemia będzie pobierała wilgoć z gąbki na tyle, że roślinka utrzyma się przy życiu do powrotu swej opiekunki.

* * *

Jeżeli fasolka strączkowa lub jakakolwiek liściasta jarzyna jest nieco zwiędła, można ujędrnić ją przed gotowaniem, przez namoczenie jej w zimnej wodzie z dodatkiem dwóch łyżek octu.

Co To Są Mieszańce

Przeglądając katalogi nasion warzywnych, zauważyć możemy, że niektóre gatunki warzyw mają nieznane dawniej rzeczy, a mianowicie obok zwykłych odmian ogłasza się mieszańce. Najbardziej oczywistym i najłatwiejszym do zauważenia szczegółem jest różnica w cenie. Torebka zwykłego nasienia kosztuje 10 centów, a mieszaniec jest sprzedawany po 25 centów i więcej za malutką torebkę, zawierającą tylko dwadzieścia czy trzydzieści nasion.

Amator-ogrodnik zastanawia się oczywiście, dlaczego cena jest tak wysoka i czy warto ją zapłacić. Jeśli chcemy uwierzyć opisowi, umieszczonemu w katalogu, sprawa jest uproszczona. Większość jednak ogrodników chce wiadomości ze źródeł niezainteresowanych i podanych w mniej kwiecistym stylu, niż ten jakim operuje każdy katalog.

Co to mieszaniec, każdy z nas wie. Jest to roślina, która powstała ze skrzyżowania 2-ch zdawna istniejących i ustabilizowanych odmian czy linii. Jeśli na przykład mamy dwie odmiany pomidorów, z których każda rozmnażana była przez długi czas przez samozapylanie możemy je skrzyżować ze sobą, otrzymując mieszańca.

Niektóre mieszańce odznaczają się tym, że dają bardzo wysoki plon. Stąd pochodzi ich ogromne znaczenie w rolnictwie. Do klasycznych przykładów należy kukurydza zarówno polna, jak i słodka. Jeszcze kilkanaście lat temu nie znano jej wcale, jeśli nie liczyć doświadczeń uczonych genetyków. Obecnie każdy postępowy farmer sadzi tylko mieszańce kukurydzy, a to z tej przyczyny, że przy tej samej ilości pracy dadzą mu one o wiele większy plon, niż dawne, stare odmiany.

Największą przeszkodą w rozpowszechnianiu mieszańców jest fakt, że nasiona kosztują drogo. Nasion mieszańców nie może farmer wytwarzać na swojej roli, ale musi je co roku kupować, płacąc za nie stosunkowo wysoką cenę.

Produkcja nasion mieszańców jest bardzo skomplikowana. W wypadku kukurydzy uproszczono ją znacznie i dlatego zastosowano ją na szeroką skalę handlową. Mimo to nasienie mieszańców kukurydzy kosztuje drożej, niż odmian zwykłych.

W wypadku innych roślin produkcja mieszańców jest ciągle jeszcze bardzo żmudna i trudna. Weźmy na przykład pomidory. Jeśli chcemy otrzymać nasiona mieszańców i sprzedawać na szeroką skalę, musimy je otrzymać przez ręczne zapylanie każdego kwiatka. Oczywistą jest rzeczą, że kosztuje to drogo.

Mimo to firmy handlowe produkują nasiona mieszańców ogórków, pomidorów i niektórych innych warzyw, sprzedając je po bardzo wysokiej cenie. Chodzi teraz o to, czy opłaci się nadwyżkę zapłacić.

Nie można ustalić żadnej reguły w tym względzie Jest rzeczą znaną, że istnieją pewne mieszańce pomidorów, zwłaszcza do hodowli w szklarni w czasie zimy, których plony przewyższają plony zwykłych odmian. To samo dotyczy ogórków.

Jeśli chodzi o poszczególne mieszańce, ogłaszane przez handlowe firmy, to opinię wydać można wtedy, gdy się zna poszczególnego mieszańca. Polegać trzeba na doświadczeniu innych. Jeśli nikt z naszych znajomych nie hodował danego mieszańca, wtedy możemy ryzykować, lub nie. Najlepszą radą byłoby polegać na dobrym imieniu firmy. Dobra i uczciwa firma rzadko kiedy wypuści w świat byle co dla zebrania paru centów. Firmy nieuczciwe mogą byle śmiecie ubrać w piękne słowa i sprzedawać po drogiej cenie.

Drób świeżo zabity, gdy potrzeba zaraz użyć, należy po oskubaniu zanurzyć na chwilę, po kilka razy na przemian w wodzie zimnej i wrzącej, a będzie kruchy i delikatny.

Nawożenie Sadu

Kto ma jedną jabłoń, czy dwie, czy też stuakrowy sad, powinien się starać o to, aby wydobyć z niego plon, jak największy. Jednym z najprostszych i najważniejszych w tym celu środków jest nawożenie.

Jabłoń najczęściej potrzebuje jednego składnika mineralnego, a mianowicie azotu, bo inne w dostatecznej dla niej ilości znajdują się w ziemi. Ponieważ najczęściej teraz sady jabłoniowe rosną w murawie, a czasami siejemy tam rośliny pokrywowe latem, żeby je wiosną przyorać, trzeba coś zrobić, żeby trawa czy też inne rośliny dobrze rosły i tworzyły dużo materii organicznej. W tym celu nawozimy sad nawozem kompletnym, zawierającym prócz azotu także potas i fosfor.

Właściciel sadu może dostać nawóz kompletny, zawierający niewielką ilość azotu. Warto się więc zastanowić, jak można zmienić trochę praktyki ogrodnicze, aby zaoszczędzić na sztucznych nawozach azotowych, a jednocześnie osiągnąć jak największy plon.

Naturalne nawozy azotowe dają doskonałe rezultaty, jeśli możemy je kupić tanio i blisko, żeby przewóz nie zabierał za dużo czasu. Zwykły obornik nadaje się w tym celu, tym bardziej nawóz z kurnika, który ma więcej azotu, musi więc być używany w mniejszych dawkach.

Jeśli możemy tanio i łatwo dostać materiał na ściółkę (mulch), a więc słomę, lichą trawę, trociny, liście czy inny materiał organiczny, to jeszcze lepiej. Rozpościeramy ściółkę grubą warstwą pod koroną drzew. Liczne badania wykazały, że zastosowanie ściółki zwiększa ilość, potasu i fosforu w ziemi, dzięki czemu niepotrzebny jest wcale dodatek nawozów sztucznych.

Jeśli w sadzie jest murawa, zawiera ona w sobie zapasy mineralnych składników, drzewo jednak nie może wessać tego wszystkiego, bo znajdują się one w korzeniach i innych częściach traw. Jeśli zaorzemy murawę, to te składniki zostaną uwolnione i drzewo może je pobrać. Na dłuższą metę to się bez względnie nie opłaci, toteż nie radzimy nikomu uciekać się do tej ostateczności.

Jeśli w sadzie jest murawa z roślin motylkowych, to dostarczą one azotu. W cieplejszych częściach kraju doskonale nadaje się w tym celu biała koniczyna — Ladino. Żeby ją zasiać, bronuje się wiosną ziemię i sieje koniczynę. Taka murawa z koniczyny potrzebuje tylko fosforu i wapna, ale oba te produkty możemy łatwo nabyć.

Nawożąc sad trzeba zwrócić uwagę przede wszystkim na młode drzewa. Te muszą być nawożone. One dają największy i najlepszy plon. Stare drzewa, ponad 39 lat mające, nie są już bardzo produktywne. Z konieczności więc musi im przypaść mniejsza dawka azotu. Jeśli chodzi o zwiększenie ich wigoru, to można ciąć je trochę silniej, niż się to robi zwykle.

Stosując nawozy azotowe, pamiętajmy, że nawozimy drzewa, a nie sad. Znaczy to, że różne drzewa mogą potrzebować różne ilości azotu. Jedno było słabe w roku zeszłym, liście żółtozielone, przyrosty małe — dajmy mu więcej. Drugie drzewo było silne, miało ciemno-zielone liście, duże przyrosty — dajmy mu mniejszą dawkę.

Nawozy trzeba stosować wcześnie na wiosnę, żeby wpłynęły na zawiązywanie się owoców w czasie kwitnienia. Dla lepszego zużytkowania nawozów przez drzewo, dobrze jest rozsiać je nie po całej przestrzeni sadu, ale szerokiem pierścieniem pod koroną drzewa, ale nie przy samym pniu.

Skutek Śliskich Jezdni w New Yorku



Z powodu pokrytych lodem jezdni w New Yorku, autobus miejski poślizgnął się, uderzył w stojący automobil, wpadł na chodnik i uderzył w dom, niszcząc narożną grosernię i rozwalając doszczętnie jedną ze ścian trzypiętrowego budynku. Na szczęście ofiar w ludziach nie było, choć lokatorzy rozwalonych mieszkań znaleźli się na ulicy, bez widoku znalezienia nowego mieszkania.

Nawozy Sztuczne

Rośliny które farmer uprawia wymagają dla swego wzrostu kilkanaście pierwiastków, zwanych też składnikami odżywczymi (nutrients). Niektóre pobierane są przez rośliny z powietrza, przede wszystkim węgiel w postaci dwutlenku węgla (carbon dioxide). Jest to gaz, który my wydychamy ze swoich płuc. Dla nas jest to gaz trujący, ale dla roślin niezwykle pożyteczny. Prawie cała sucha masa rośliny zbudowana jest z materiałów, w których skład wchodzi węgiel, za wyjątkiem minerałów, które stanowią tylko kilka procent.

Oprócz dwutlenku węgla i tlenu, które pobierane są z powietrza, wszystkie inne składniki do wzrostu potrzebne, pobiera roślina z ziemi. Do najważniejszych należą: woda, związki azotu (nitrogen), potasu, fosforu, manganu, magnezu, miedzi cynku i boru.

W ziemi która nie była uprawiana przez długi czas na której rosły niekoszone przez nikogo trawy czy las, znajduje się zwykle dostateczna ilość tych składników odżywczych. Rośliny rosną i rozwijają się tam doskonale. Kiedy jednak zaorzemy taką ziemię i zaczniemy na niej uprawiać płody rolne zmieni się ona bardzo. Corocznie zbieramy zboża, warzywa, wywożąc z pola ogromne ilości składników odżywczych, które te rośliny z ziemi pobrały. Po upływie lat kilku czy kilkudziesięciu, nasze płody rolne nie będą się już dobrze na takiej ziemi rozwijały, bo pewne pierwiastki z ziemi już się wyczerpały.

Rośliny pobierają różne składniki odżywcze w różnych ilościach, więc też jedne szybciej zostają wyczerpane, drugie wolniej. Takie pierwiastki, jak mangan, żelazo, miedź, magnez, cynk i bor znajdują się w ziemi w dużych ilościach a rośliny potrzebują niewielkie ich ilości. Rzadko się więc zdarza, że te pierwiastki muszą być stosowane w postaci nawozów sztucznych (fertilizers).

Trzy są główne składniki które mamy na uwadze, mówiąc o nawożeniu, a mianowicie; azot, fosfor i potas.

Rośliny zużywają azot w bardzo dużych ilościach. Jest to pierwiastek, którego nie dostarcza glebie rozkład czyli wietrzenie (weathering) żadnej skały, bo żadna skała tego materiału w sobie nie posiada. Cały azot jaki się w glebie spotyka, jest pochodzenia organicznego, czyli roślinnego i zwierzęcego. Jest tylko jeden wyjątek. W czasie burzy pioruny i błyskawice tworzą pewne substancje azotowe w powietrzu, które wraz z deszczem s p a d a j ą na ziemię i użyźniają ją. Nie jest to jednak ilość zbyt wielka.

Powietrze zawiera w sobie 80 procent czystego azotu, ale rośliny nie potrafią go zużytkować. Ktoś inny musi połączyć azot z wodorem lub tlenem i dopiero w tej formie mogą go rośliny pobrać.

Istnieją jednak bakterie w ziemi, które pobierają czysty azot z powietrza i zamieniają go w związki azotowe. Po śmierci i rozkładzie tych bakterii, te związki azotowe stają się dostępne dla roślin.

Jest wreszcie cała grupa roślin motylkowych (legume plants), których przedstawicielem jest koniczyna, lucerna, groch, które w swoich brodawkach korzeniowych mają inngo rodzają bakterie, które też umieją pobierać czysty azot z powietrza.

Mimo istnienia tych wszystkich źródeł, które zaopatrują glebę w związki azotowe, najczęściej gleba jest zbyt w ten składnik uboga, aby płody rolne mogły się na niej dobrze rozwijać. Musi więc farmer dostarczyć ziemi azotu w postaci nawozów sztucznych.

Nawozy azotowe istnieją w postaci wielorakiej. Najlepiej znane są dwie formy, saletra sodowa lub czylijska, znana też pod poprawną nazwą chemiczną azotanu sodu (Chilean salpetre or sodium nitrate), oraz siarczan amonowy (ammonium sulfate).

Obok tego znane są inne produkty, zawierające azot, a więc mocznik (urea), cyjanek wapnia (calcium cyamid) i wiele innych. Kupując te nawozy powinniśmy kierować się głównie ich ceną w stosunku do procentowej zawartości azotu, oraz łatwością z jaką są one przez rośliny pobierane.

Sytuacja fosforu w glebie jest inna, niż azotu. Wiele skał i minerałów, z których rozkładu powstaje gleba, zawiera w sobie fosfor. Ponieważ wietrzenie i rozkład tych minerałów zachodzi w ziemi stale, coraz to nowe ilości fosforu stają się dostępne dla roślin. Jest jednak pewna trudność w tym, że wiele związków fosforowych nie może wejść do korzeni roślin. Dla tego też rośliny cierpią na brak tego pierwiastka i farmer musi stosować nawozy fosforowe, dostarczające płodom rolnym fosfor w związkach do korzeni roślin przenikających. Superfosfat jest prawie jedynym nawozem fosforowym, używanym w Ameryce.

Potas znajduje się w ziemi w dużej obfitości i pochodzi z tego samego źródła co i fosfor, a mianowicie z rozkładu i wietrzenia skał i minerałów ziemnych. W wielu jednak glebach, głównie zaś piaszczystych za mało jest potasu i musimy dostarczyć go w postaci nawozów s z t u c z n y c h głównie zaś w formie chlorku potasu (potasium chloride or muriate of potash).

Nawozy sztuczne wyrabia się w wielkich fabrykach. Chwytają one azot z powietrza i wiążą go z tlenem czy też wodorem w związki azotowe dla roślin dostępne.

Superfosfat wyrabia się z pewnego rodzaju skał, fosforytami zwanych. Nawozy potasowe czyli sole potasowe kopie się w kopalniach ze złóż, które utworzone zostały w ziemi przed wiekami, przy wysychaniu starych jezior i mórz.

Jeżeli guma arabska zaschła w buteleczce, to dla rozmiękczenia jej, dolewamy do butelki trochę octu.

Kury Razem z Indykami

Kiedyś przed laty chowało się razem różnego rodzaju ptactwo na naszych farmach. Kury, indyki i kaczki, gęsi i perliczki — wszystko to spacerowało razem po podwórzu. Potem zaczęły się hodowle wyspecjalizowane, ale i te przez pewien czas trzymały ptactwo kilku gatunków. Bardzo często na przykład trzymano razem indyki i kury. Przyszła jednak jedna z najstraszniejszych chorób indyków, mianowicie Black Head i stosunki te zmieniły się zupełnie.

Choroba ta powodowana jest przez bardzo drobniutkie zwierzątka, które zobaczyć można tylko pod mikroskopem. Nazywają się one pierwotniaki (protozoa). Kiedy się kury zarażą tymi pasożytami, to nic im specjalnie nie grozi. Objawy choroby są ledwie dostrzegalne. Kiedy jednak indyki zarażą się pierwotniakami, to zapadają na tę chorobę zwaną Blask Head. W ciągu kilku dni indyk ginie i nie ma dla niego żadnego ratunku. Studiując dokładnie chorobę weterynarze odkryli, że indyki zarażają się nią od kur. Kurom ona nie szkodzi, a indyki wymierają gwałtownie. Z tego też powodu oddzielono zupełnie hodowlę kur od indyków. Na farmie, gdzie się hoduje indyki nigdy nie hoduje się kur.

Badania w Rhode Island Experiment Station przeprowadzone przez Dr. Delaplane doprowadziły do odkrycia lekarstwa, które zwalczy nareszcie tę niebezpieczną chorobę indyków. Jeszcze tej wiosny ukaże się w sprzedaży ten środek pod nazwą Enheptin. Dzięki temu lekarstwu będzie można indyki i kury hodować na tych samych farmach i prawie na tych samych pastwiskach. Oczywiście nie należy tego ptactwa mieszać ze sobą, bo indyki, które są bardziej na choroby i pasożyty wrażliwe niż kury mogą się od nich zarazić innymi pasożytami i zarazkami innych chorób.

Odkrycie nowego lekarstwa nie zastąpi oczywiście wszystkich środków utrzymujących czystość i higienę na farmach hodowlanych. Zapewnienie higieny jest jednym z najważniejszych zabiegów, gwarantujących powodzenie w hodowli.

Wróg Kukurydzy

Niewielki owad zwany tu European Corn Borer pojawił się w Ameryce najpierw nad Atlantykiem, ale szybko zaczął wędrować w głąb kraju. Teraz już zagnieździł się on dobrze w Pasie Kukurydzy, doszedł i przeszedł granice stanu Illinois. W Indiana i Ohio farmerzy dawno pogodzili się z jego obecnością, i doszli do przekonania, że muszą z nim walczyć co roku. Jeśli walczą dobrze, to zbiorą swoje 70 buszli z akra. Jeśli nic przeciw niemu nie robią, to bywa i tak, że nawet najlepsza ziemia da im 30 do 40 buszli z akra.

Owad ten w postaci dojrzałej jest małą ćmą. Oto jego krótka historia życia. Na wiosnę znajduje się on w starych, zeszłorocznych łodygach kukurydzy lub w łodygach chwastów w postaci gąsienicy czyli liszki (borer). W maju we wnętrzu tych łodyg gąsienice zamieniają się p o c z w a r k i. W czerwcu z poczwarek wylęgają się ćmy (moths). Ćmy te składają jajeczka na liściach kukurydzy. Z jajeczek wylęgają się gąsienice, które wkrecają się do środka łodyg kukurydzy, powodując dobrze znane szkody.

Gąsienice pierwszego pokolenia, wylęgnięte w czerwcu, często już w lipcu są dorosłe, zamieniają się na poczwarki, potem na ćmy, które składają jaja i w ten sposób powstaje drugie pokolenie szkodników. W jesieni gąsienice z drugiego pokolenia chowają się do wnętrza łodyg kukurydzy i chwastów i tak spędzają zimę.

Gdybyśmy mogli w jakiś sposób pozbierać wszystkie łodygi kukurydzy i chwastów w jesieni i spalić je, czy w ziemię zakopać, zniszczylibyśmy szkodliwe owady. Ten właśnie środek jest najbardziej skuteczny w walce z European Corn Borer. W praktyce robi się to w ten sposób, że grunt zostaje zorany dokładnie i głęboko tak, aby wszystkie zeszłoroczne łodygi kukurydzy zostały przykryte.

Liczne doświadczenia wykazały także, że lepiej jest orać, późną wiosną, niż wcześnie, bo wtedy niebezpieczeństwo tych szkodników zmniejsza się bardzo. W stanie Illinois wykazano, że gdy zaorano ziemię pod kukurydzę 7 maja, około 35 procent łodyg zostało napadniętych przez szkodniki. Gdy zaś zaorano pole 21-go maja, a więc w dwa tygodnie później, tylko 17 procent roślin, a więc pół tyle, było potem napadniętych.

Niszczenie szkodników za pomocą dokładnego przyorania zeszłorocznych łodyg ma znaczenie tylko tam, gdzie akcja prowadzona jest zbiorowo, gdy wszyscy farmerzy to robią. Jeśli tylko jeden farmer zaorze i zniszczy szkodniki na swoim polu, a jego sąsiedzi tego nie zrobią, to na drugi rok ćmy przylecą z sąsiednich pól i rozniosą zarazę po całej okolicy.

Drugim ważnym sposobem obrony przeciw szkodnikom jest sadzenie tylko takich odmian czy mieszańców kukurydzy, które są odporne przeciw owadom. Znaczy to, że gąsienice ich nie lubią i nie robią im zbytniej krzywdy. W każdym stanie takie odmiany czy mieszańce przystosowane do miejscowego klimatu istnieją i są uprawiane na coraz to szerszą skalę.

Trzecim środkiem na gąsienice są trucizny: rotenon i nikotyna. Rotenon rozpuszcza się w wodzie i opryskuje nim kukurydzę. Nikotynę stosuje się w postaci proszku (nikotine dust). Opyla się kukurydzę trzy lub cztery razy co pięć dni, zaczynając od chwili, gdy pierwsze gąsienice zaczynają się wylęgać.

W wypadku zwykłej kukurydzy nie opłaci się stosować nikotyny, bo jest za droga. Hodowcy słodkiej kukurydzy często jednak nikotynę stosują, zwłaszcza w takich okolicach, gdzie szkodniki szerzą duże spustoszenia.

O Glebach Gliniastych

Weźmy do jednej ręki duży kłak waty, a do drugiej zwykły druciany zmywak do szorowania garnków,zanurzmy obie ręce w wodzie, a potem wyjmijmy je w powierze. Zauważymy zaraz, że woda nie trzyma się równą siłą na drutach i w wacie. Zmywak druciany wody nie zatrzymuje po jej strząśnięciu jest już prawie zupełnie suchy. Wata, mająca włoski drobne i cienkie, nasiąka wodą i nie da się osuszyć tak szybko.

Podobną różnicę mamy między glebą piaszczystą i gliniastą. Piasek składa się z dużych stosunkowo ziaren, wobec czego woda łatwo przez ziemię piaszczystą przechodzi, łatwo nasiąka na duże głębokości, łatwo też wysycha.

Glina składa się z cząsteczek bardzo drobnych. Woda ma znaczne trudności z przeciskaniem się między nimi. Dlatego to po deszczu kałuże wody długo stoją na wierzchu gliniastej ziemi i dużo czasu upłynie, zanim glina nasiąknie do jakiej takiej głębokości. Z drugiej jednak strony glina, gdy już raz wodą nasiąknie, wysycha bardzo powoli.

Gliniaste ziemie nazywa się ziemiami ciężkimi i zimnymi. Są one cężkie, bo trudne są do uprawy, gdy nasiąkną wodą. Lepią się do pługa i ciężko pracować musi kończy traktor, by jej skiby odwalać.

Dlaczego jednak gleba gliniasta jest zimna? Dlatego, że powoli nagrzewa się od słońca, wolniej, niż ziemie lekkie czyli piaszczyste.

Gdybyśmy wzięli funt suchej, rozproszkowanej gliny i funt suchego piasku i rozsypali to na słońcu, zauważylibyśmy, że oba te materiały ogrzeją się jednakowo szybko.

W naturze jednak glina nie jest sucha, ale nasycona jest wodą. Glina ma w sobie znacznie więcej wody, niż piasek. A wiadomo, że woda ogrzewa się bardzo wolno. Co więcej, bardzo dużo trzeba ciepła, żeby stopić lód na wodę.

W czasie zimy ziemia jest nasycona wodą i zamarznięta. Gdy wiosną słońce zacznie przygrzewać ziemie piaszczyste ogrzewają się prędzej, bo jest w nich mniej lodu, niż w ziemiach gliniastych. Dlatego ziemie lekkie wcześniej można uprawiać i obsiewać na wiosnę, niż ziemie gliniaste.

W każdej glebie oprócz ziemi i wody jest jeszcze powietrze, składnik niezmiernie ważny. Mieści się ono w drobnych porach między cząsteczkami gliny czy piasku. W tych samych porach mieści się też i woda. Łatwo więc zrozumieć, że im suchsza jest ziemia, tym więcej znajduje się w niej powietrza, a im więcej w niej wody, tym mniej powietrza.

Powietrze potrzebne jest korzeniom roślin do oddychania, potrzebne bakteriom i grzybom, które w glebie żyją, potrzebne wreszcie dla normalnego rozkładu mineralnych składników gleby. Jeśli gleba tak wodą przesiąknie, że wszystko powietrze zostanie z niej wyparte, tworzą się w niej warunki dla roślin niezdrowe. W glebach lekkich takich okresów, kiedy brak powietrza, jest mało i trwają one krótko, nie są więc zbyt szkodliwe. W ziemiach gliniastych może dużo czasu upłynąć, zanim woda wyparuje i powietrze dostanie się do gleby. Taki długi okres bez powietrza może narobić dużo szkody. W sadach owocowych na ziemi zbytnio gliniastej giną czasem drzewa z tego właśnie powodu. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy wiosna jest mokra, korzenie są przez pare miesięcy pogrążone w wodzie i duszą się bez powietrza.

Korzenie zbóż nie cierpią tak z braku powietrza, głównie dlatego, że nie idą głęboko w ziemię, a powierzchnia ziemi zawsze bogatsza jest w tlen, niż warstwy głębsze. W mokry rok pszenica może jednak wyginąć, gdy woda stoi na powierzchni, bo zbyt powoli wsiąka w gliniastą ziemię. Wtedy gniją całe rośliny, głównie zaś części nadziemne.

Wiele złych rzeczy powiedzieliśmy o glinie, ale nie wynika z tego, że wobec tego gleby piaszczyste są najlepsze. Piasek ubogi jest w substancje mineralne, a co najgorsze, wysycha szybko. Nie ma zaś gorszego wroga roślin, niż susza, brak wody.

Najlepszą więc rzeczą jest kombinacja dwóch tych składników, gliny i piasku. Na szczęście większość naszych gleb jest taką kombinacją. Ziemie zupełnie gliniaste i zupełnie piaszczyste zdarzają się także i ani jedne, ani drugie nie należą do typów pożądanych.

Jest jeden czynnik, który usuwa przynajmniej do pewnego stopnia złe strony zarówno piasku jak i gliny. Tym czynnikiem jest próchnica (humus), materia organiczna. Na ziemiach piaszczystych zatrzymuje ona wodę, broni przed wysychaniem i dostarcza składników odżywczych. Na glebach gliniastych przeciwdziała spękaniu się gleby przy wysychaniu, przyczynia się do większej pulchności, oraz czyni glebę bardziej przepuszczalną. Gdzie jest próchnica, tam są dżdżownice, które drążą swoje kanały, a kanały te służą za kanały odwadniające, którymi wodą przecieka wgłąb.

W porze zimowej rośliny doniczkowe często wyglądają "anemicznie", toteż należy je podlewać wodą do której dodaliśmy kilka kropel amonii na kwartę wody.

* * *

Aby zmiękczyć skórę w obuwiu przemoczonem na deszczu, trzeba zmyć skórę ciepłą wodą, osuszyć, poczem wetrzeć glicerynę lub olej rycynowy, a będzie miękkie jak nowe.

* * *

Czerwona kapusta podana na sałatę, musi być odgotowana, gdyż na surowo jest za twarda. Dla zachowania ładnego czerwonego koloru, należy do gotowania dodać łyżkę octu lub soku cytrynowego, które to dodatki i tak się używa do zaprawienia sałaty.

Pożyteczny Środek Owadobójczy DDT

DDT jest nadal bardzo pożytecznym środkiem owadobójczym i może być stosowany w bardzo wielu wypadkach. Może być stosowany dla ochrony takich roślin, a raczej takich ich części, które nie idą na pożywienie dla człowieka, ani dla zwierząt. Może być nim opryskiwana bawełna, bo przecież jej liście nie będą przez nikogo spożywane. Mogą być opryskiwane warzywa korzeniowe i ziemniaki, ponieważ korzenie karzyw i bulwy ziemniaczane znajdują się pod ziemią, a stwierdzone jest z wszelką pewnością, że DDT nie jest pobierane przez rośliny i nie jest doprowadzane do organów podziemnych. Można opryskiwać kukurydzę o ile jej liście i łodygi nie są zużywane na paszę. Można opryskiwać budynki takie, jak garaż, zewnętrzne części domu i obór.

Należy się jednak wystrzegać opryskiwania samych zwierząt domowych, wnętrza obór a przede wszystkim tych roślin i ich części, które idą na bezpośrednie spożycie zwierząt. Powinno się wystrzegać opryskiwania jabłek na krótki czas przed ich zbiorem, opryskiwać wczesną wiosną można, bo w ciągu dwóch, trzech miesięcy DDT zostanie zmyte i upadnie na ziemię.

DDT ma dziwne własności. Muchy w wielu miejscowościach tak się do niego przyzwyczaiły, że wcale od niego nie giną. Zauważono, że mszyce w wielu miejscowościach wytworzyły w sobie odporność przeciwko tej truciźnie. Coraz to więcej owadów zaczyna sobie po prostu kpić z tego potężnego środka.

Całe szczęście, że wytwarzamy coraz więcej środków organicznych, jeszcze bardziej potężnych niż DDT, a zupełnie bezpiecznych w użyciu. Takim na przykład jest Parathion. Jest to środek niebezpieczny w samym użyciu, bo jest trujący, znacznie bardziej trujący niż arszenik. Trujący jest on nie tylko dla ludzi, ale przede wszystkim dla owadów. Już jednak w kilka tygodni po opryskaniu roślin Parathion rozkłada się całkowicie i nie zostają po nim żadne ślady. Pod tym względem różni się on tak bardzo od DDT, który się nie rozkłada a gromadzi przez cały czas.

Żywienie Konia Podczas Robót Rolnych

Prof. J. D. Burke, podaje następującą receptę na żywienie konia podczas ciężkich prac letnich.

Ilość paszy powinno się obliczać w stosunku do wagi żywej konia, licząc po dwa funty lub więcej paszy na każde sto funtów. Z tych dwóch funtów połowę przypadać powino na siano, połowę na ziarno.

Jeśli więc koń waży 1500 funtów, to powino się mu dawać około 14 do 16 funtów ziarna i około 14 do 16 funtów siana na dzień roboczy. Paszę tę rozłożyć najlepiej na trzy posiłki dziennie: Rano:

1. Przede wszystkim — napoić konia.

2. Dać mu trzecią część ziarna, przeznaczonego na ten dzień.

3. Dać czwartą część siana, przeznaczonego na ten dzień.

4. Napoić znowu przed wyjściem do pracy.

Popołudnie: Zastosować tę samą receptę, jak rano.

Wieczór:

2. Dać mu połowę siana, prze znaczonego na ten dzień.

1. Napoić konia.

3. Dać trzecią część ziarna, przeznaczonego na ten dzień. Koń nie powinien wcześniej wziąć się do ziarna, aż zje parę kęsów siana.

4. Napoić i puścić na pastwisko.

Dobrze jest, a zwłaszcza jest to konieczne w gorący dzień, napoić konia, dodatkowo między rannym, i południowym posiłkiem, oraz między południowym i wieczornym. Dobrą jest rzeczą, aby koń gdzieś przy żłobie miał dostęp do dużego kawała zwykłej soli. W lecie koń potrzebuje tej soli więcej, niż w zimie.

W dni, kiedy koń nie pracuje, można zredukować ilość dawanego mu ziarna do połowy lub więcej, albo po prostu trzyma się wtedy konia na pastwisku. Trzeba zwracać uwagę na jakość siana, które się koniowi daje.

Wiadomo, że największą wartość odżywczą mają rośliny motylkowe — jak alfalfa, koniczyna, (legume hays). Jeśli w sianie przeważają trawy, a mało jest roślin motylkowych dobrze jest dać koniowi od czasu do czasu otrąb, ażeby dostarczyć mu białka, (proteins), których normalnie dostarczają mu rośliny motylkowe.

O Tępieniu Poison Ivy

Znaną tę w wielu okolicach Ameryki, trującą i szkodliwą dla zdrowia ludzi roślinę, stosunkowo łatwo można wytępić preparatem "Ammate" produkowanym przez firmę Du Pont de Nemours.

Roztwór do opryskiwania roślin przygotowuje się w ten sposób, że na funt tego preparatu bierze się galon wody. Tym roztworem opryskuje się liście Poison Ivy.

Najodpowiedniejszy czas do tej pracy jest pora ranna, gdy rosa jeszcze nie obeschła.

Truciznę "Ammate" pobierają liście i korzenie rośliny i jeżeli została opryskana już więcej nie odrośnie.

Naturalnie ten preparat zabija i inne rośliny w sąsiedztwie sumaka rosnące.

Niszczy również bardzo naczynia metalowe, dlatego też wiadro czy opryskiwacz trzeba natychmiast po użyciu dobrze wymyć. Opryskiwać najlepiej zwykłym opryskiwaczem, w braku tegoż można to robić szczotką zamoczoną w roztworze. W tym wypadku trzeba baczyć, aby liście zostały dobrze opryskane.

Ammate można dostać w składach rolniczych.

Uprawa Oberżynki

Dużo zalet posiada oberżynka — eggplant po angielsku, daleka krewniaczka pomidorów i pieprzów, której duży fioletowy owoc bogaty w wartości odżywcze, wyborny swym smakiem zdobył sobie wielu amatorów. Lubią oberżynkę gospodynie, bo przy pewnej inwencji w zakresie kulinarnym, mogą z niej tworzyć różne dania. Tuzin flanców oberżynki zasadzonych w ogrodzie, starcza na potrzeby przeciętnej rodziny.

Ponieważ oberżynka dojrzewa wolno nasiona jej trzeba wysiewać w ciepłym inspekcie, bo w zimnym źle się rozwija. Dla przeciętnego amatora opłaci się kupić u ogrodnika flance gotowe do posadzenia w ogródku warzywnym. Na upartego można zasiać oberżynkę w skrzynce niedużej i trzymać ją w ciepłym mieszkaniu na słonecznym oknie.

Flance wysadza się do ziemi, gdy już całkowicie minie obawa przymrozków. Sadząc je w odstępach 18 cali. Lubi ona ziemię urodzajną i wymaga częstej kultywacji w ciągu lata. W okresie zawiązywania owoców trzeba posypać ziemię nawozem sztucznym, co się odbije na wielkości owoców.

Najgorszym wrogiem oberżynki jest pchełka ziemna (flee beetle), która marnuje roślinę przez dziurawienie jej liści. Najlepszym środkiem zaradczym jest opylenie młodych roślinek proszkiem DDT, od którego owady te giną zupełnie.

Jedną z zalet oberżynki jest, ta, że owoce jej nadają się do spożycia w każdym stadium rozwoju — czy to będą wielkości jabłka, czy też gdy osiągną wielkość sporego arbuza. Dają się one przetrzymać długo, a dobre są do jedzenia jak długo fioletowa skórka zachowuje piękny połysk. Z chwilą gdy owoc staje się matowy, czyli gdy straci ów połysk, oberżynka nie nadaje się więcej do jedzenia.

Brukselka Dojrzewa

Piewsze chłody wczesnej jesieni są okresem dojrzewania brukselki, której miniaturowe główki gęsto obrastają wysoki kaczan, zakończony u góry jakby pióropuszem podługowatych liści kapuścianych. Kilka takich liści znajduje się również i u dołu kaczana. Są one w tym miejscu zupełnie niepotrzebne, a co ważniejsze, że są w drodze zawiązkom malutkich główek, potrzebujących miejsca na swój wzrost. Przytem liście te zabierają na swój użytek soki roślinne, jakie z większym pożytkiem powinny być skierowane do małych główek na rozwoju których nam zależy. Z tej to przyczyny liście dolne na kaczanie obrywamy, jako nieużyteczne dla rośliny, dając tym więcej miejsca do rozrośnięcia się małym główkom.

Jedną z ważnych potrzeb brukselki jest ta, że wymaga ona dobrego ubicia ziemi wokół korzeni. Mając ziemię pulchną i przewiewną zatraca ona zdolność wytwarzania małych główek rosnących na jej kaczanie. Dopiero w twardo ubitej ziemi, w której korzonki rośliny z większą łatwością pobierają soki odżywcze, kaczan brukselki pokrywa się zawiązkami główek, dających nam wyborną jarzynę.

Miniaturowe główki brukselki zbieramy w miarę ich dojrzewania czyli wzrostu. Prędzej dojrzewają główki znajdujące się u dołu kaczana, bliżej ziemi i te najpierw obrywamy, posuwając się ku górze. Zdarza się czasem, że brukselka z pierwszego zbioru nie jest zbyt smaczna, czem się nie należy przejmować, gdyż następne jej zbiory nie spotkają się z żadnym zarzutem amatorów tej istotnie smacznej jarzyny.

Brukselka nie posiada takiej odporności na mróz, jak jej bliska krewna zwykła kapusta, dlatego wyrywamy ją z ziemi przed nadejściem przymrozków i składamy w chłodnej piwnicy jeśli miejsce na to pozwala, Z przechowywanych w piwnicy kaczanów zbieramy małe główki w miarę zapotrzebowania na nie. Jeśli zaś nie rozporządzamy miejscem w piwnicy na przechowanie całych roślin brukselki, to musimy zebraną z kaczanów brukselkę przechowywać w koszyczkach używanych do jagód.

ROZTRZEPANY SĘDZIA.

Sala sądowa w Warszawie. Sędzia ogłasza wyrok:

— Za szpiegowanie na rzecz Anglii, za zwalczanie — za podszeptami angielskiej ambasady — pokoju, za podżeganie do wojny, za branie pieniędzy od londyńskich wrogów klasy robotniczej — oskarżony zostaje skazany na 15 lat więzienia!

Prokurator: — Ależ obywatelu przewodniczący, to jakaś pomyłka. Oskarżony nie zasłużył wcale na taką karę...

Sędzia: — Jakto? Przecie pan sam mówił, że on zwalczał pokój za podszeptem angielskiej ambasady...

Prokurator: — Nie! On się zakradł do pokoju ambasady angielskiej.

Sędzia: — Przecie pan mówił, że on podżegał do wojny.

Prokurator: — Nic podobnego! On ożogiem rozdarł wojłok...

Sędzia: — Pan mówił, że on brał pieniądze od londyńskich wrogów klasy robotniczej.

Prokurator: — Skądżeż! On tylko wziął pieniądze z kasy zrobionej w Londynie...

Sędzia: — Ach, więc to tylko złodziej! On tylko okradł ambasadę! Przepraszam... Omyłka. Oskarżony zostaje skazany na 15 minut aresztu domowego.

Prokurator: — No tak. To sprawiedliwy wyrok.

Sędzia: — Niech pan mi wybaczy. To już dziesiąta dziś sprawa... Taki hałas na ulicy... Nic z żadnej nie mogłem dosłyszeć... Myślałem, że wyrok we wszystkich ma być jednakowy...

Choroby Wirusowe

Słyszy się często o chorobach wirusowych (virus) kartofli, buraków, oraz innych warzyw, zbóż czy drzew. Najbardziej jednak wirusy dają się we znaki kartoflom. Dla rolnika "wirus" to słowo bardzo niebezpieczne, a dla uczonych — ciekawe i kłopotliwe.

Prawdę mówiąc, jeszcze teraz uczeni niebardzo wiedzą, co to są wirusy. Przyzwyczailiśmy się do tego, że prawie każda choroba roślin jest spowodowana przez pasożytnicze grzyby albo bakterie. A tymczasem wirus nie jest to ani grzyb, ani bakteria.

Bakterie są bardzo malutkie, trudno je zobaczyć przez dobre nawet szkła powiększające, mikroskopy. Ale w ostatnich czasach wydoskonalili się ludzie w wyrabianiu szkieł powiększających i mikroskopów, więc nie przedstawia to już dla badacza żadnych prawie trudności nawet najmniejszą bakterię doj rzyć, narysować i sfotografować.

Pomimo jednak, że mamy tak wspaniałe mikroskopy, nie udało się zobaczyć wirusów. A że one napewno są — to nie ulega żadnej wątpliwości. Proszę się przypatrzyć takiemu oto przykładowi. Są dwa krzaki kartofli, jeden zdrów, drugi opanowany przez chorobę wirusową. Bierzemy ostry nóż, odcinamy chorą gałązkę i szczepimy ją na zdrowym krzaku. Za parę dni, jeśli nie za parę godzin już możemy na zdrowym niedawno krzaku zauważyć oznaki choroby wirusowej.

Biedzą się uczeni i biedzą nad tym trudnym zagadnieniem. Oby coś wymyślili. Bo jeśli nie wiemy, co to są wirusy to nie możemy z nimi walczyć. I rzeczywiście nie znamy dotąd żadnych naprawdę skutecznych środków przeciw chorobom wirusowym warzyw, zbóż i drzew owocowych. Jako jedyną radę daje się tę: unikajcie siania czy sadzenia odmian, podległych tym chorobom.

Jest bowiem rzeczą znaną, że pewne odmiany częściej na wirusowe choroby chorują, inne rzadziej. Radzi się więc uprawiać tylko te drugie. Cała trudność w tym, że czasem te najsmaczniejsze czy też z innego względu najwartościowsze odmiany są najczęściej przez wirusy atakowane. Trudno przecież sadzić czy siać jakieś paskudztwo tylko dlatego, że nawet wirus nie połasi się na nie. Unikanie odmian ulegających wirusom — to nie jest wyjście z sytuacji.

Na nieszczęście — innego dotychczas nie mamy. Rząd federalny i poszczególne Stany wydają corocznie masę pieniędzy na badania naukowe. Miejmy więc nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy uczeni dadzą radę i wirusom.

Dżdżownice

Idąc za pługiem po urodzajnej ziemi dziwi się czasem człowiek, skąd bierze się tyle tych robaków w glebie. Poniektóry podejrzliwie na nie spogląda, bo przecież wiele z tych żyjątek które się wyoruje, to są znane szkodniki, jak na przykład pędraki (white grubs), które przez trzy lata w ziemi żywią się korzonkami roślin, a potem jeszcze jako chrabąszcze na wiosnę objadają liście z drzew.

Dżdżownice (earthworms) nie należą do tej kategorii. Raczej naodwrót — są one niezwykle pożyteczne. Nie żywią się żywymi roślinami, ale napół zgniłymi liśćmi i trawami, dawno już zeschłymi. Taki liść, przechodząc przez "żołądek" dżdżownicy ulega rozkładowi na znacznie prostsze związki. W ten sposób dżdżownice przyczyniają się do szybszego rozkładu materiałów roślinnych i do tworzenia się z nich próchnicy.

Do swoich jamek zaciągają dżdżownice z powierzchni ziemi liście i trawy, mieszając je w ten sposób z ziemią. Wiercąc swoje korytarze przyczyniają się one do spulchniania ziemi i do jej przewietrzania. Przewietrzanie ziemi ma ogromne znaczenie, bo w zetknięciu z powietrzem głębsze warstwy podglebia przechodzą różne chemiczne procesy, przez które uwalniają się z nich składniki odżywcze i mogą być przez rośliny pobrane.

Dżdżownice zjadają nie tylko liście, ale wraz z nimi masy ziemi. Na ziemię tę działają soki żołądkowe robaka, przez co pro ces rozkładu minerałów przyśpiesza się i więcej składników odżywczych produkuje się dla roślin. A przecież dżdżownice pracują nie tylko na powierzchni ziemi, bo w niektórych ziemiach można je znaleźć na głębokości dziesięciu stóp.

Dżdżownice — są to małe robaki a mimo to ogromna jest praca przez nie wykonywana. Łatwo to zrozumieć, jeśli się weźmie pod uwagę ich apetyt. Przez godzinę taka dżdżownica zje tyle ziemi ile sama waży, a przecież ona je przez cały dzień. W dobrej ziemi w jednym akrze ziemi naliczyć można ponad milion dżdżownic. Milion dżdżownic przepuści przez swoje żołądki ponad 2,000 funtów ziemi przez godzinę, widać z tego, jak duża jest ich praca.

Nie w każdej ziemi jest jednakowo dużo dżdżownic. Żyć one mogą w ziemi wilgotnej, zawierającej sporo materiałów roślinnych. Oprócz tego wymagają one dość wapna w glebie. Na wielu ziemiach po zastosowaniu wapnowania (lime) zauważono, że ilość dżdżownic zwiększyła się znacznie.

Ptak w Roli Psa

W Ameryce Południowej właściciele trzód nie potrzebują trzymać pastuchów, zastępuje ich ptak zwany "agami", wielkości kury, z długą szyją i czarnem upierzeniem lśniącem się jak metal.

Agami oswaja się bardzo łatwo, przywiązuje się do swego pana i strzeże wszystkiego, co jest jego własnością.

Nieraz w Gujanie widziano, jak prowadzi rano kaczki do wody, albo kury, a jeżeli które z tych stworzeń chce zboczyć z drogi, ptak-pastuch dziobie je i przywołuje do porządku.

O Siewie Nasion

Zbliża się wiosna a z nią pora rzucania w ziemię nasion, warzyw i kwiatów, z których pierwsze dostarczą nam żywności a drugie radować będą oczy rozlicznymi barwami kwiecia.

Nie ze wszystkich posianych w ziemię nasion doczekamy się roślin. O ziarnie padającym w głębę możnaby powiedzieć, że rozpoczyna walkę o byt. Wrogami jego są ptaki, owady, drobne gryzonie. Napadają na nie choroby grzybkowe.

Drugi etap niebezpieczeństwa rozpoczyna się w okresie gdy ziarno zaczyna kiełkować. Jeśli gleba jest na przykład gliniasta, to wnet utworzy się na wierzchu twarda pokrywa, którą delikatny i wątły kiełek nie może przebić. W razie większego deszczu, na ziemiach ciężkich, nieprzepuszczalnych utworzy się bajura wody deszczowej, w której kiełek po prostu utopi się zanim woda opadnie.

Sprawą ogrodnika jest by nie bezpieczeństwa te usunąć. Do rozwinięcia się chorób grzybkowych nie dopuszcza się przez skropienie nasion odpowiednim środkiem grzybobójczym, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy nasiona mamy posiać w ziemię mało nagrzaną, gdyż wilgoć i zimno sprzyjają rozwojowi grzybków, opadających później rośliny. By zaś wątłe kiełki nie zostały pogrzebane pod twardą skorupą, lub żeby nie potopiły się w wodzie, właściciel ogrodu winien odpowiednio przygotować ziemię pod siew.

Dbały o stan swego ogrodu właściciel, sięgnie w okresie zasiewów do przygotowanego w ubiegłym roku kompostu, który tej wiosny odda mu olbrzymie usługi. Mając na przykład glebę gliniastą, która jakkolwiek żyzna, po każdym deszczu skorupieje, nie przykrywa nią zasianych nasion lecz używa do tego celu kompostu zmieszanego do połowy z piaskiem. Ma to tę dobrą stronę, że gleba pod spodem zachowa wilgoć, wierzchnia zaś warstwa kompostowa jest lekka i przewiewna i kiełek ziarna bez trudu wydobędzie się na powierzchnię. W braku własnego kompostu, można kupić u ogrodników "humus" i po przerobieniu próchnicy tej z piaskiem, stosować według powyższego opisu.

Jeżeli na ziemi stoi po deszczu woda, to znak, że ziemia jest ciężka i nieprzepuszczalna. Pokrycie nasion warstwą próchnicy na nicby się tutaj nie przydało. Ziemię należy przekopać przerabiając ją znaczną ilością piasku z dodatkiem próchnicy lub kompostu.

Szkody Wyrządzane Przez Krety

Kret (mole) należy raczej do zwierząt pożytecznych, bo żywi się owadami, przeważnie szkodliwymi. Jego długie korytarze, wiercone tuż ponad powierzchnią są jednak dla nas często powodem, dla którego nie chcemy mieć kreta ani na naszym polu, ani w ogrodzie. Zdarza się, że kret wierci pod ładnym trawnikiem i szpeci go okrągłymi kretowiskami. Mało tego — trawa ponad jego korytarzami wysycha.

Mały trawnik obronić można przez częste wałowanie (rolling) ciężkim wałem. Spełniamy przez to dwojakie zadanie. Po pierwsze przygniatamy ziemię ponad korytarzami, kreta, przez co trawa nie wysycha nad nimi. Po drugie — kret szybko się zniechęci i wyniesie się z naszego trawnika.

Jeśli nie mamy ciężkiego wału, albo też z innego powodu nie chcemy ziemi wałować, trzeba starać się o wytrucie szkodników. Można dokonać tego albo dając im coś zatrutego do zjedzenia, albo też napuszczając do ich korytarzy trującego gazu.

Do pierwszej grupy trucizn należy świeża kukurydza, zatruta strychniną, którą wkłada się do kręciej nory. Zamiast tego można z dobrym skutkiem użyć fistaszki (peanuts) zatrute siarczanem (thalium sulphate).

Można też postarać się o nasiona Ricinusa (castor beans) i wrzucić je do krecich korytarzy. Nie trzeba ich wcale zatruwać, bo one zawsze posiadają w sobie taki związek chemiczny, który jest dla kretów trujący. Nie wiedzą one o tym i napewno zjedzą podrzucone im nasiona, bo bardzo je lubią.

Do drugiej grupy trucizn należą takie związki chemiczne, jak dwusiarczek węgla (carbon disulphide). Jeśli nalejemy go do korytarza, paruje on i jako gaz dojdzie do każdego zakątka i zabije kreta.

Tak samo działa cyjanek wapnia, (calcium cyanamide). Jest to proszek, którego łyżeczkę wsypuje się do nory. W zetknięciu z wilgocią gleby związek ten wytwarza bardzo trujący gaz. Naftalina (naphtalene) i paradischlorobenzine również są bardzo skuteczne i używane są w podobny sposób.

Wybrana Matka



Lekarka Dr. Mary Sloop z Crossmore, North Carolina, została wybrana Matką Na Rok 1951. Wyboru dokonał komitet matek z łona fundacji, the Golden Rule Foundation. Ma ona 77 lat i jest żoną lekarza.

O Przechowaniu Jabłek

Jabłek letnich przechowywać na zimę nie warto, bo zbyt długo się one trzymać nie będą. Jabłka zimowe można przechować przez czas długi, zależny oczywiście od warunków, w jakich je umieścimy. Niektóre odmiany trzymać można w temperaturze około 40 stopni F. i w pewnej koncentracji dwutlenku węgla ponad rok, przy zachowaniu dobrego smaku.

Nie będziemy się tu wdawali w dyskusję metod, stosowanych w nowoczesnych chłodniach. Zajmiemy się sposobami przechowywania jabłek w domu czy też w piwnicy. Chodzi tu bowiem nie o właściciela dużego sadu, ale o kogoś, kto ma parę czy kilkanaście drzew w swoim ogrodzie.

Pierwszym warunkiem dobrego przechowywania owocu jest umiejętne zerwanie go z drzewa. Strzęsione i poobijane jabłka stanowczo nie nadają się do schowania. Trzeba je jak najdelikatniej zerwać z drzewa i położyć w koszyku. Nigdy nie należy przesypywać z kosza do kosza. Przy tej operacji jabłka się obijają. Trzeba przekładać je rękoma.

Zerwane jabłka składa się w miejscu, które jest, jak najbardziej chłodne, byle temperatura nie spadała tam poniżej 30 stopni F. Piwnica nadaje się zwykle w tym celu. Jeśli ma ona okno, powinno się je otwierać wczesną jesienią na noc, a zamykać na dzień. Chodzi o to, żeby zimne powietrze chłodziło w nocy piwnicę, ażeby gorące powietrze w dzień nie miało do niej dostępu.

Większość naszych piwnic jest zbyt sucha dla dobrego przechowania w nich jabłek. Trzeba więc owoce zabezpieczyć przed nadmiernym traceniem wody, bo to powoduje więdnięcie skórki i utratę jędrności miąższu. Zabezpieczyć owoce przed wysychaniem można w sposób różnoraki. Jeśli postawimy w piwnicy parę otwartych naczyń z wodą, wilgotność powietrza się zwiększy i owoce nie będą tak wiele wody z siebie wyparowywały.

Praktyczniej jest jednak owinąć jabłka w papier, najlepiej woskowy, każde z osobna. Całą zaś skrzynkę czy kosz wyłożyć grubo starymi gazetami z dołu, z boków i z góry. Przez takie opakowanie para wodna łatwo nie przejdzie.

Wspaniale przechowują się jabłka w kopcu, jaki buduje się na kartofle czy warzywa. Uważać jednak trzeba, żeby chować w nim tylko zdrowe owoce i żeby kopiec nie zaciekał wodą. Można też jabłka włożyć w skrzynkę czy beczkę i zakopać je w ziemi, tam oczywiście, gdzie woda nie podchodzi. Dla wentylacji kładzie się warstwę słomy na beczkę czy skrzynkę i jakieś deski, żeby deszcz nie przeciekał.

Mieczyki Czyli Gladiolusy

Mieczyk jest rośliną śródziemnomorską. Rośnie on dziko na południowych wybrzeżach Italii, Hiszpanii i Grecji oraz w północnej Afryce. Kwiaty jego nie są tam oczywiście wcale okazałe, ale raczej drobne i nieliczne. Hodowla z tej dzikiej rośliny stworzyła przepiękne kwiaty jakie znamy i uprawiamy powszechnie dzisiaj.

Mieczyk nadaje się szczególnie na kwiaty cięte. Umieszczony w wazonie sam albo z innymi kwiatami tworzy bardzo dekoracyjne bukiety Jest to roślina, która może być uprawiana we wszystkich prawie klimatach od zimnych aż do gorących. Zimy się nie boi, bo spędza ją bezpiecznie w piwnicy w postaci bulw czy raczej cebulek.

Mieczyki sadzimy na wiosnę, ale możemy je sadzić nawet wczesnym latem, nawet w pierwszej połowie lipca. Z tego ostatniego sadzenia otrzymamy gladiolusy kwitnące w październiku. Wysadzamy cebulki w rzędach — jeden rząd od drugiego pięć cali. Bardzo szybko zaczną one rosnąć i wydadzą znane nam okazałe rośliny. Mieczyki nie wymagają specjalnej pielęgnacji, wystarczy zwyczajna uprawa i zwyczajna walka z chwastami. Nie ma też specjalnych szkodników ani chorób, któreby były dla mieczyka wyjątkowo niebezpieczne.

Mieczyki nazywamy często storczykami (orchids) ludzi ubogich, a to dlatego, że przy całej swojej okazałości są to kwiaty niezwykle tanie. Kupujemy parę zaledwie cebulek i sadzimy je jednego roku. Z cebulek tych wyrosną normalne rośliny, a kiedy przekwitną i łodygi kwiatowe pożółkną wykopujemy z ziemi rośliny. Zauważymy wtedy, że stara cebulka zwiędła. Zwykle znajdujemy wśród tych młodych cebulek dwie lub trzy duże, które posadzone na rok przyszły wydadzą kwitnące młode rośliny. Oprócz tych w i ę k s z y c h cebulek z n a j d u j e m y ze dwadzieścia malutkich, które też można wsadzić, ale wydadzą one rośliny bez kwiatów. Dlatego lepiej jest te malutkie powyrzucać, a zostawić tylko duże i tak z roku na rok otrzymując z każdego gladiolusa po dwie lub trzy cebulki duże szybko możemy pomnożyć ich ilość.

Cebulki po wykopaniu przesuszamy kilka godzin na słońcu, odcinamy od pozostałości rośliny i wkładamy do skrzynki, zasypując je drobnym torfem albo piaskiem. W tych skrzynkach w torfie lub piasku trzymamy je w piwnicy, ale nie zabardzo suchej piwnicy przez całą zimę aż do następnego wiosennego sadzenia.

Istnieje bardzo wiele odmian mieczyków, różniących się zarówno w kolorze jak i wyglądzie kwiatów. Za najpiękniejsze uchodzą mieczyki białe i czerwone, k t ó r e wyjątkowo dobrze wyglądają razem w jednym bukiecie. Są również znane mieczyki żółte i różowe, które również mają wielu zwolenników. Nikt jeszcze nie produkował niebieskiego mieczyka i ciekawą jest rzeczą czy uda się to kwiaciarzom.

Zimowanie Koni

Konie przez wiosnę, lato i jesień pracowały ciężko, toteż i żywiło się je odpowiednio. Teraz roboty polne się skończyły, koni tylko od czasu do czasu używa się do wożenia różnych materiałów, poza tym odpoczywają one przez całą zimę aż do wczesnych robót wiosennych. Dobra jest zasada — "kto nie pracuje niech nie je", toteż farmerzy stosują ją i do koni, żywiąc je przez zimę skąpiej, niż przez lato.

Nie znaczy to, żeby koniom się jeść wcale nie dawało, ale ogranicza się zarówno ilość jak i jakość dawanej im paszy. Nie jest to tylko wynikiem skąpstwa farmera, ani też jego zimne wyrachowanie. Robi się to dla dobra konia. Koń żywiony zbyt obficie w czasie zimy niełatwo przyzwyczaja się do robót wiosennych, łatwo się zrywa, co może się też tragicznie skończyć.

Powinien mieć koń dietę w zimie znacznie zredukowaną, ale też nie należy w tym przesadzać, jak to czynią, niektórzy farmerzy, którzy tak konia wygłodzą i wychudzą, że żadne pasienie na wiosnę nie przygotuje go do ciężkich robót. Niektórzy farmerzy żywią konie w zimie wyłącznie słomą i ze schłymi łodygami i liśćmi kukurydzy. Jest to bardzo niemądra oszczędność, bo koń dzięki temu podupada na zdrowiu.

Prawda, że słoma czy też zeschła kukurydza stanowić może główne pożywienie konia w czasie, gdy on nie pracuje. Ale powinno mu się oprócz tego dostarczyć trochę paszy bardziej treściwej i pożywnej. Najlepiej w tym celu, dać mu trochę ziarna z lucerny czy koniczyny tuż przed wieczorem. Zamiast tego dać można koniowi trochę ziarna, ale ziarno kosztuje drożej.

Spożywanie dużych ilości mało treściwej paszy działa niedobrze na żołądek konia, toteż dawać mu trzeba regularnie niewielkie ilości produktów, które mają własności regulujące trawienie. Dwa razy w tygodniu dawka rozmoczonych otrąb godna jest specjalnego polecenia. Jeden czy dwa buraki pastewne dziennie (mangels) brukiew czy marchew, lub też garść wytłoczyn lnianych spełnia tę samą rolę.

W wielu okolicach konie zimują na dworze, nie mając żadnego miejsca schronienia. Przeżyją one taką zimę oczywiście, ale nie są to warunki idealne. Powinny one mieć szopę czy stajnię, do której mogą się schronić na noc.

Nie jest rzeczą dobrą trzymanie konia w stajni przez całą zimę, albo też wypuszczanie go tylko na dzień ze stajni do małego, ogrodzonego podwórka. Koń powinien biegać, zażywać ruchu, żeby mu mięśnie nie wychodziły z wprawy.

Przymrozek Zabarwia Słodkie Kartofle

Wywodzący się z Południowej Ameryki słodki kartofel, znajduje dla siebie odpowiednie warunki w naszych stanach południowych, gdzie uprawiany jest na wielką skalę, o czym świadczy zbiór roczny dochodzący do 50 milionów buszli.

Dobry w smaku i dający się przyprawiać na różne sposoby, kartofel słodki napotkał, tak samo, jak i inne warzywa, na pewne wymagania ze strony konsumentów, dla których nie tylko smak, ale i kolor warzywa ma jakieś znaczenie.

Okazało się, że w handlu na lepszy zbyt napotyka słodki kartofel o łososiowym zabarwieniu, co farmerzy postanowili wykorzystać. Sprawa nie była jednakże tak łatwa, okazało się bowiem, że z tego samego nasienia zbierało się kartofle raz o jaśniejszym, to znowu o mocniejszym różowym kolorze, co wskazywało jasno, że kolorem kartofli słodkich rządzą jakieś inne czynniki. Postanowiono więc zbadać zagadkę w interesie farmerów, do czego zabrał się Departament Rolnictwa przy współpracy kilku plantatorów.

Rozpoczęto więc próby na terenie Mississippi, Georgia, Południowej Karoliny i Texasu. Przez przeciąg trzech lat sadzono kartofle gatunku Porto Rico na niedużych poletkach, w jednotygodniowych odstępach czasu, w rządkach płytko lub wysoko usypanych. W rezultacie tych prób dowiedziano się, że nie okres sadzenia, przypadający na pierwszą połowę czerwca, odgrywał rolę, lecz okres zbioru kartofli. Blade zabarwienie posiadały te kartofle, które zbierano już we wrześniu, a im dłużej pozostawały one w ziemi tym bardziej różowiały. Granicą czasu dla zbioru słodkich kartofli jest pierwszy przymrozek, to znaczy, że zbiór może wypaść od trzech do dziesięciu tygodni po pierwszym września.

W czasie prowadzenia prób nad otrzymaniem pożądanego koloru w kartoflach, dowiedziano się także wielu innych ważnych rzeczy. Oto okazało się, że przetrzymywanie w ziemi kartofli przez parę tygodni dłużej, nie ma najmniejszego wpływu na ilość lub wielkość bulw-korzeni, gdyż te są już uformowane i poza zmianą chemiczną sprowadzającą ciemniejszy kolor, nic więcej nie zyskują. Natomiast wysokość usypanych rządków ma duży wpływ na zwiększenie plonu. Rządki usypywane były na wysokość czterech cali, dziewięciu cali i piętnastu cali w czasie tej próbnej kultywacji. Okazało się więc, że najwyższe rządki dały największy plon, tak pod względem ilości, jak i wielkości bulw. Jeszcze jedna dobra strona wysokich rządków jest ta, że w czasie kopania kartofle są mniej narażone na kaleczenie, aniżeli te, jakie wykopujemy z płytkich rządków.

Pokrywszy zwyczajną miotłę ryżową kawałkiem czystej flaneli, możemy nią doskonale omiatać ściany i sufit, zamiast kupować specjalnie do tego celu przeznaczoną szczotkę. Czynności tej nie pełni się częściej niż dwa razy do roku, więc poco ma zawadzać dodatkowy przedmiot.

Przechowywanie Cebulek Mieczyków

W roślinach cebulkowych, a do takich należą mieczyki, czyli gladiolusy, kwiat stanowi o powstaniu nowej cebulki, a liście jej służą do karmienia cebulki, zarówno jak jej korzonki z tą tylko różnicą, że korzonki czerpią pokarm z ziemi, a liście z powietrza.

Gladiolusy przekwitły już dawno, a jednak nie wykopujemy ich cebulek tak długo, jak długo zielenią się liście. Z chwilą, gdy liście poczną żółknąć i rozkładać się po ziemi, to znak, że znajdujące się w ziemi cebulki dojrzały, czyli że zmagazynowały tyle pokarmu z ziemi i powietrza. ile będzie potrzeba na wyprowadzenie nowej rośliny w następnym sezonie.

Na dłuższym przetrzymywaniu ich w ziemi, nic się nie zyskuje, zabieramy się więc do ich wykopania. Używa się do tego łopaty zębatej, którą podsuwa się pod krzaczek gladiolusa, którego cebulki nie rosną w głąb ziemi, lecz rozrastają blisko powierzchni. Ująwszy za pęk liści, otrząsamy ziemię z cebulek, które z kolei rozkładamy w miejscu suchym i słonecznym, aby należycie przeschły. Następnie cebulki zsypuje się luźno do upudeł, ażeby powierze miało dopływ i dopiero po upływie jakich pięciu tygodni obcinamy resztki łodyg na trzy cale od cebulki.

Teraz przystępujemy do sortowania cebulek odpowiednio do ich wielkości. Mniejsze składamy do pudełek czy torebek papierowych napełnionych suchym piaskiem. Dadzą się przetrzymać gdziekolwiek, gdzie jest dobra cyrkulacja powietrza, byleby temperatura nie spadła do punktu marznięcia. Najlepiej przechować je w temperaturze od 50 do 40 stopni.

U gladiolusów późno zasadzonych cebulki nie dojrzeją przed mrozem, lecz mimo to musimy je wykopać z ziemi i związawszy w pęki, rozwiesić na ścianie garażu lub chłodnej piwnicy, do czasu aż łodygi na nich zżółkną całkiem, co oznaczać będzie dojrzenie cebulki.

Ważną jest rzeczą, by cebulki przechowywane były w pudłach czy papierowych torebkach, szczelnie zamkniętych, dostaje się bowiem do nich pewien rodzaj mola, którego gąsieniczki nadzwyczaj maleńkie, żywią się sokiem cebulek. Z tego to powodu, mimo najlepszych warunków przechowania, ważną jest rzeczą kilkakrotne badanie stanu cebulek w ciągu zimy.

Pakując cebulki kwiatowe do torebek czy pudeł, trzeba dodać na wierzch garść kryształków naftaliny.

Aby zaś wytępić robaczki, wiosną na dwa tygodnie przed sadzeniem cebulek, przekłada się cebulki do torebki, w której znajduje się 2 do 5 procent DDT, co kompletnie wytępi szkodniki.

Użyźnianie Gleby Trocinami

Przy przeróbce wielu materiałów pozostają jakieś odpadki, które najczęściej można w ten czy inny sposób zużyć z pożytkiem. Najlepszy tego przykład nasuwa nam ubój zwierząt, gdzie nie zmarnuje się absolutnie nic, bo resztki i odpadki, pozostałe z krwi, mięsa i kości, poddaje się różnym przeróbkom, jak gotowaniu, suszeniu i mieleniu, w rezultacie czego otrzymujemy bogatą w proteinę żywność dla trzody chlewnej i drobiu.

Jedynie powstałe przy przeróbce drzewa odpadki w postaci trocin, były dotąd zupełnie bezużyteczne i milionami ton zalegały place na które je zsypywano, tworząc pokaźnej wysokości "góry". W naturalnej swej formie używane były trociny tu i ówdzie, jak np. na podściółkę dla trzody chlewnej, lub materiał pokrywowy na roli przy uprawie niektórych roślin, lecz wszystko to było nieznaczne w stosunku do olbrzymich zapasów materiału.

Dostarczały one co prawda w przeróbce pewnych składników potrzebnych do fabrykacji nylonu, znane są również nauce sposoby wydobywania z odpadków drzewnych cukru przeznaczonego do karmy inwentarza, ale wszystko to nie wyczerpywało olbrzymich złóż trocin.

Nauka długo zajmowała się tymi odpadkami drzewa, szukając sposobu na jakieś bardziej praktyczne wyzyskanie drobnych cząstek drewna i wreszcie starania te zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. O dodatnich wynikach prób nad chemiczną przeróbką zamieniającą bezużyteczne dotąd trociny w żyzną nawierzchnię gleby, donosi dr. Eduard Farber z Washingtonu inżynier prowadzący prace badawcze w laboratoriach Timber Engineering Co.

Wiadomą ogólnie jest rzeczą, jak wielkie w rolnictwie straty powstają na skutek erozji, czyli zmywania urodzajnej gleby, którą zmywa woda deszczowa i małymi strużkami znosi z uprawnych pól. Użyźnianie tej ziemi od nowa jest bardzo kosztowne. I tu właśnie wynalazek dr. Ferbera przerabiania trocin na cenną próchnicę, okazuje się bardzo pożyteczny.

Już wstępne badania dawały dobrą zapowiedź korzystnego zużycia trocin dla dobra rolnika, późniejsze zaś dały nader dodatnie wyniki. I tak na pokrycie jednego akra ziemi tą nową próchnicą zużyto od 10 do 40 ton trocin do przeróbki. Skutek był ten, że nasiona kiełkowały szybciej i większa niż do tąd ilość nasion wzeszła.

Liście roślin były większe i bardziej zielone, a warzywa takie, jak rzodkiewka, buraczki ćwikłowe, cebule i pomidory osiągły znacznie większe rozmiary.

Przeróbka trocin na próchnicę zasadza się na nasączaniu trocin pewnymi kwasami, następnie poddawaniu ich pod działanie niezbyt wysokiej temperatury, wystarczającej do zwęglenia cząstek celuzozy, znajdującej się w odpadkach drzewnych. Nowy ten wynalazek byłby dużą pomocą dla rolnika a także dla właścicieli tartaków, którym trociny rosnące w olbrzymie góry, zabierają wiele potrzebnego miejsca.

Drzewa Wokoło Domu

Oto jest kilka przypomnień dla tych, którzy chcieliby na nowej posesji posadzić drzewa tej wiosny lub przyszłej jesieni.

Klony (maples), wiązy (elms) i topole (poplars) to są gatunki drzew najbardziej żarłocznych, wysyłających korzenie bardzo daleko we wszystkie strony. Sadząc te drzewa powinniśmy pamiętać o tym, że w ich bliskości nie będziemy mieli ani porządnego trawnika, ani też warzywnego czy kwiatowego ogródka, bo korzenie tych drzew wyciągną wszystko z ziemi, co jest w niej wartościowe.

Jeżeli podmokły grunt jest zdrenowany to przy sadzeniu drzew może zachodzić niebezpieczeństwo, że korzenie tych drzew wrosną do dren i zapchają je, nie pozwalając na ich działanie. Zdrenowany grunt stanie się znowu podmokły tak, jak był przed drenowaniem. Najwięcej zarastają dreny, jeżeli w pobliżu rosną następujące drzewa: Klony, wiązy, topole i wierzby.

Sadząc drzewa wysokie w pobliżu domu należy sadzić je zawsze od strony północnej, inaczej bowiem dom nasz może być w cieniu przez całe lato.

Niektóre drzewa, jak na przykład wiązy można sadzić tuż przy samym domu, ponieważ rosną one prosto w górę, a dopiero na dużej już wysokości rozgałęziają się w postaci wachlarza. Dębów nie można sadzić blisko domu, ponieważ niedaleko od ziemi rozgałęziają się one na boki i gałęzie te trzeba później wycinać, inaczej dochodzą za blisko ścian.

Następujące drzewa sadzi się głównie dla ich pięknego listowia: jedwabistą białą wierzbę (silky white willow), topolę białodrzew (white poplar), dęby (english oak and black oak), akacja (Honey locust) brzozę (birch), niektóre klony, rajska jabłoń (crab apple), dereń (cornus Florida), głóg (cartegus phaenopyrum), oraz Katsura Tree.

Jeśli zależy nam na drzewach bardzo szybko rosnących to wybieramy następujące gatunki. Na pierwszym miejscu idzie wiąz chiński, lub syberyjski (Chinese or Siberian elm), na drugim miejscu klon srebrzysty (silver maple), wyliczyć też należy wschodnie wiśnie (Oriental cherries), jesion (ash), różne gatunki dębu i jawor (sycamore).

Dla pięknych kwiatów sadzimy Laburnum, magnolię, rajską jabłoń oraz różne wiśnie wschodnie, a przede wszystkim wiśnie Sargenta (Sargent cherry). Piękne są też głogi i derenie.

Dla ptaków dostarczymy pożywienia i rozrywki sadząc takie drzewa i krzewy, które będą miały owoce, nieopadające z nich na zimę, a więc wspomniane już derenie, głogi i jarzębinę (mountain ash). Dodać do tego trzeba jeszcze rajską jabłoń, morwę i ostrokrzew — (Holly).

Dezynfekcja Kartofli Nasiennych

Urodzaj kartofli zależy w dużej mierze od tego, w jakim stopniu potrafi farmer bronić je od napaści różnych chorób i owadów, jakie na tę roślinę napadają. Jest jeden tylko sposób zabezpieczenia ich przed napaścią owadów, jakie na tę roślinę napadają. Polega on na opryskiwaniu liści i łodyg różnymi środkami trującymi.

Walka z chorobami jest różnoraka. Opryskiwanie gra tu oczywiście ogromną rolę, broniąc ziemniaki przed wrogiem tak niebezpiecznym, jak np. zaraza ziemniaczana (fire blight). Żadne jednak opryskiwanie nie uchroni kartofli przed chorobami wirusowymi, których zaczątki znajdują się wewnątrz kartofla nasiennego. Kupując poświadczone kartofle nasienne mamy jedyną obronę przez tego rodzaju chorobami.

Są jednak choroby, przed którymi nie uchroni nas nawet kupowanie poświadczonych nasienniaków. Do takich należy strupposz (scab) i rhizoctomia. Z pierwszą chorobą obznajmiony jest każdy farmer. Ziemniaki, które są nią zarażone, mają na swej powierzchni okrągłe plamy, bardzo nierówne i ciemniejsze od reszty kartofla. Takie ziemniaki nie tylko dają mniejszy plon, ale i sprzedawane są po niższej cenie.

Drugą chorobę zauważyć trudniej. Jeśli się jednak przyjrzeć uważnie zarażonym ziemniakom, mają one na swej powierzchni przyczepione małe około ćwierć cala grudki czarnego koloru, jakby grudki ziemi. To jest pasożytniczy grzyb. Gdy takie kartofle się posadzi na wiosnę, grzyb ten zaczyna rosnąć, napada na rosnące szybko pędy, zabija je albo osłabia. Z tego to powodu rhizoctomia opóźnia wschodzenie kartofli na wiosnę, zabija niektóre krzaki, a przez to zmniejsza plon.

Przeciwko tym dwom chorobom znaleziono środek, polegający na dezynfekcji nasienniaków albo pokrycie ich środkami, zabijającymi pasożytnicze grzybki i bakterie. Jest wiele sposobów, spełniających ten cel. Zanurzenie bulw w gorącej wodzie daje dobre skutki, ale jest trudne w wykonaniu. Formalina daje dobre wyniki. Ostatnio jednak używa się środków chemicznych, które są o wiele bardziej skuteczne i łatwiejsze w użyciu.

Do takich należy Semesan Bel. Jest to bardzo trujący materiał, trzeba się z nim ostrożnie obchodzić, bo trujący jest nietylko dla grzybków, ale dla ludzi i zwierząt. Rozpuszcza się go w wodzie i zanurza w roztczynie kartofle na parę sekund. Wyjmuje się je potem, osusza z wody i to wszystko.

Taka dezynfekcja nie kosztuje drogo, bo kilka zaledwie centów za buszel nasienniaków. Ponieważ jest tak łatwa do przeprowadzenia, opłaci się ją stosować. Zwiększony plon kartofli zapłaci za to z dużą nadwyżką.

Tamerlan Władcą świata w XIV Wieku

Mieszkańcy stolicy Iraku, Bagdadu, jeszcze dzisiaj po blisko sześciu wiekach, nie mogą zapomnieć okrucieństw wodza Tatarów Tamerlana, który w wieku 14-tym był faktycznym władcą świata.

Nazywał się on właściwie Timur, a że utykał na jedną nogę, nadano mu przydomek Timur Kulawy, czyli Timur i Leng; lecz do historii przeszedł pod przekręconem przez Anglików imieniem Tamerlana, choć dla milionów swych poddanych był zwykle Timurem Wspaniałym lub też Okrutnym.

Na pamiątkę swego pobytu w Bagdadzie pozostawił on stodwadzieścia wieżyc zbudowanych z czaszek mieszkańców tego miasta, to też nie dziw, że mieszkańcy Bagdadu dotychczas nie mogą go zapomnieć.

Ulubionem miastem Tamerlana był Samarkand, niegdyś osada z małemi domkami z gliny; osadę tę zamienił on w najwspanialsze miasto z marmuru, z kości słoniowej, złota, srebra, turkusów i rubinów. Do Samarkandu zwoził wszystkie swe łupy i wkrótce miasto to stało się stolicą bogactw świata.

Ale w jaki sposób Tamerlan doszedł do tej potęgi, to chyba pozostanie tajemnicą historii wieków średnich. Tamerlan urodził się w prowincji Kisz w roku 1336. Ojciec jego był chanem nieznanego plemienia Tatarów. Całym majątkiem Tamerlana w młodości były dwa nędzne konie. Ale dzięki osobisej waleczności i przebiegłości już w 25 roku życia Tamerlan zasłynął pośród Tatarów jako obrońca ludu, a w 33 roku życia stanął na czele licznych plemion tatarskich, które mu się udało połączyć pod swą władzą, tworząc jednolite państwo tatarskie, ze stolicą w Samarkandzie.

Ustaliwszy swą władzę, z łatwością podbił Mongołów. Ale i teraz nie spoczął na laurach, lecz zaczął się przygotowywać do podbicia Persji. — Wkrótce z 70 dywizjami wkroczył do Persji i zajął doliny rzek Eufratu i Tygru. Persowie poddali się i zawarli z nim pakt zgody, wkrótce jednak zerwali pakt napadając na nieprzygotowanych żołnierzy Tamerlana. Ale ponieśli straszną porażkę i Tamerlan w nieludzki sposób mścił się nad ludnością a dla większego postrachu kazał przy drogach budować wieże z czaszek nieszczęśliwych Persów. I tak w roku 1388 Tamerlan zawładnął niemal całą środkową Azją.

Tamerlan lubił podróżować i często odbywał dalekie podróże po swem olbrzymiem terytorium. Zwykle w podróżach tych towarzyszyło mu 12 tysięcy wojowników z dwoma kompletami szałasów, gdy więc stawał na postój, szałasy z dywanami i z kompletnem urządzeniem czekały już na jego przyjęcie.

W 60-tym roku życia Tamerlan z olbrzymią, karną i należycie wyposażoną armią wyruszył na podbój Indyj i bez trudu zajął Delphi, poczem, zmasakrowawszy 100 tysięcy jeńców, z triumfem powrócił do Samarkandu, przywożąc olbrzymie łupy. Podczas tej wyprawy stoczył on w przeciągu jednego miesiąca 27 zwycięskich bitew.

Z wyprawy tej oprócz wielkich bogactw, przywiózł do swej stolicy dwustu murarzy, którym powierzył dalszą rozbudowę miasta.

Po krótkim wypoczynku wyruszył w dolinę rzeki Tygru, zdobył Bagdad, a uczonych astrologów i architektów wywiózł do Samarkandu. Bagdad się poddał, lecz wkrótce mieszkańcy miasta podnieśli bunt przeciw ciemięzcy, Tamerlan więc ponownie przybył do Bagdadu, zniszczył miasto niemal doszczętnie, wyrżnął ludność a w miejsce zburzonych budynków kazał zbudować 120 wież z czaszek zamordowanych mieszkańców. Podobny los spotkał miasta Aleppo i Damaszek.

W roku 1402 Tamerlan najechał na Turcję, zdobył Angorę i wziął do niewoli sułtana Bayazida. Gdy Bayazida przyprowadzono do Tamerlana, ten wybuchł szczerym śmiechem zobaczywszy, że sułtan posiada tylko jedno oko. Bayazid zwrócił mu uwagę, że nie godzi się wyśmiewać z człowieka, którego Bóg upośledził, na co Tamerlan odrzekł, że nie śmieje się z jego ułomności, lecz z wyroków bożych, które władzę niemal całego świata złożyły w rękach dwóch ułomnych: kulawego Tamerlana i ślepego Bayazida.

Olbrzymie państwo Tamerlana teraz rozciągało się od Gangesu do Morza Egejskiego i od Irtysza, aż do Zatoki Perskiej. Ale to wszystko było zamało dla Tamerlana, w roku więc 1404 z dwustutysięczną armią wyruszył na podbój Chin, lecz wyczerpany trudami wojennemi, zmarł w miejscowości Otrar, skąd zabalsamowane jego zwłoki wróciły do Samarkandu, a wraz z niemi wróciła cała wyprawa, wyrzekając się zdobycia Chin.

Świat zapomniał o Tamerlanie i o potędze państwa tatarskiego pomimo, że w Samarkandzie dotychczas istnieje wspaniały jego grobowiec, mieszkańcy jednak Bagdadu dotychczas straszą swe dzieci Tamerlanem.

Gotowanie kartofli na silnym ogniu sprawia, że rozsypują się po wierzchu a w środku pozostają niedogotowane. Gotowane powoli, kartofle nabierają lepszego smaku.

* * *

Do młodych kartofli, ledwie pokrytych cienką, schodzącą miejscami łupinką, nie używa się noża. Wystarczy wytrzeć je metalową szmatką używaną do mycia naczyń a wszystka skórka zejdzie z nich łatwo.

Pieśniarka Ziemi i Ludu

W dniu 15-ym października 1910 roku zamknęła oczy pieśniarka ludu i ziemi, Maria Konopnicka.

Maria z Wasiłowskich Konopnicka przyszła na świat 23 maja, 1842 roku w Suwałkach. Domowe wykształcenie otrzymała od ojca, a później kształciła się u Sakramentanek w Warszawie razem z Elizą Orzeszkową.

Urodzona w latach rozpamiętywań tragicznego upadku powstania listopadowego, wychowana Maria była przez ojca na wzorach szlachetnego męstwa tych, którzy ginęli pod Ostrołęką Grochowską i na szańcach Woli. Ojczyzna była dla niej najwyższym umiłowaniem i jej całe życie poświęca zawsze i wszędzie, gdziekolwiek się znajduje, czy to w Warszawie, gdzie mieszkała od 1876 roku stale, czy na obczyźnie, dokąd wyjechać musiała z nakazu rządu rosyjskiego, bo za jej niezmierną miłość uciemiężonego ludu zabroniono Konopnickiej mieszkać w Królestwie Polskim już od roku 1890.

W tej kądzieli, z której się przędła w tych czasach szara nić chłopskiego życia, szuka poetka natchnienia dla siebie i dla swej twórczości. W jej poezji tkwi dusza chłopa i bije serce chłopskie; słychać w niej dzwony wiejskie, rodzimą nutę śpiewów wiejskich i słychać z taką siłą i prawdą, że każdy rozumie i odczuwa jej poezje tak, jak własne najtajniejsze myśli:

Przez te łąki, przez te pola
Szła tu dola i niedola
I z długiego kraju szaty
Zasiewała polne kwiaty . .
Czarne ziarna szły do ziemi,
Lecz kroplami rzęsistemi, .
Jasne z wiatrem ulatały,
Jak ten motyl, jak ten biały.
A gdy przyszły wiosny gody,
Ziemia siew oddała wiernie,
Gęste na niej ostre ciernie,
Rzadkie kwiaty i jagody.

Jeżeli Konopnicka opisuje krajobraz, to jest dola ludu na nim rozsnuta; jeżeli opisuje lud, to zawsze daje i krajobraz, wśród którego ten lud przebywa.

Bądźże Ty z nami teraz, Święty
Duchu,
Narodu, coś piastowy i polny,
A zbóż łanami w porannym
podmuchu
Zjawisz się jasny, czysty i
wolny!
Na ciebie więzów nie wykuł
nikt w świecie,
Bądźże Ty z nimi, cośmy są
Twe kmiecie.

Tak się w poezjach Marii Konopnickiej modlił chłop, wnuk i prawnuk Bartosza Głowackiego, co na racławickich polach czapką zagwoździł moskiewskie armaty.

Niezliczone są utwory Marii, Konopnickiej, w których lud wypowiada swoje żale, bóle i radości przez usta poetki. Konopnicka stworzyła nowy rodzaj obrazów poetyckich, malujących dolę ludu i przyrodę ojczystą.

Szczególnie ponure czasy przyszły dla ludu wiejskiego po r. 1880. Jakoby sprzysięgły się wtedy tyrańskie rządy Moskali w Królewstwie i na Rusi. Zaczęło się jawne prześladowanie wiary i mowy polskiej. W tym samym prawie czasie, bo od 1885 roku, zaczęto prześladować naród polski i w b. zaborze pruskim. Ta tragedia znalazła żywy oddźwięk w duszy poetki:

Długoś wodził, ludu polski,
Twój piastowy pług,
Długo brzmiała Twoja sława
I bojowy róg.
Nie zasycił Cię chleb ziemi,
Nie zbawiły boje,
Boś Ty inne, boś Ty wyższe
Wziął posłanie swoje.
W imię Ojca tyś zrodzony,
Wpośród zbóż i pól
W imię Syna umęczony,
Przez Twój krzyż i ból.
Dziś, gdy padła na Twe niebo
Noc długa i głucha,
Ludu polski, Ty świętego
Niesiesz sztandar Ducha.

Zaczyna się ruch emigracyjny. Lud gnębiony w kraju szuka szczęścia w Ameryce, przechodząc nieraz ciężkie koleje losu. Ideą przewodnią poematu. "Pan Balcer w Brazylii" jest chęć ukazania tych ciężkich stron, jakie emigracja z sobą niosła dla ludu.

Cała twórczość wielkiej poetki ze wsią i ludem polskim jest związana bardzo głęboko.

Wielkie serce przestało bić dnia 15 października, 1910 roku we Lwowie. Wspomnienie jednak pieśniarki ludu żyje dotąd w sercach tych wszystkich, którzy ze wsi wyszli i wieś ukochali.

Ambasador Hiszpanii Do Stanów Zjedn.



Pierwszy od wielu lat oficjalny ambasador Hiszpanii w Stanach Zjednoczonych, Jose Felix Lequerica, odbył ostatnio konferencję z Sekretarzem Stanu Achesonem. W rozmowie z przedstawicielami prasy, Don Lequerica oświadczył, że w razie potrzeby, Hiszpania może mieć w ciągu dwóch tygodni gotowych do wojny z komunistami 20 dywizji wojska.

Mickiewicz i Puszkin

Pisarz rosyjski W. Wieresajew od dawna interesował się osobą Puszkina — jako człowieka. W ciągu szeregu lat Wieresa jew wynotowywał z materiałów źródłowych dane dotyczące życia osobistego Puszkina i z zebranych notatek powstała obszerna praca, w której Puszkin wygląda, jak żywy.

Pokazując "żywego" Puszkina, chronologicznie uporządkowane cytaty i wyciągi dają szereg szczegółów, dotyczących również tych osób, które w różnych okresach życia poety obcowały z nim. Nie pominięto tu Adama Mickiewicza, uważając go za przyjaciela Puszkina.

K. A. Polewoj w swoich "Zapiskach" twierdzi, że Puszkin po przybyciu do Moskwy w jesieni 1826 r., wkrótce zrozumiał Mickiewicza i ustosunkował się do niego z największym szacunkiem. Ciekawe było widzieć ich razem. Przenikliwy poeta rosyjski, zwykle górujący w kole literatów, był nadzwyczaj skromny w obecności Mickiewicza, raczej inspirował go do przemawiania, niż mówił sam, i zwracał się do niego ze swymi opiniami, jakby pragnąc jego aprobaty. Istotnie wobec wykształcenia Mickiewicza i jego wszechstronnej wiedzy, Puszkin nie mógł się równać z Mickiewiczem. Uświadomienie sobie tego przynosi wielki honor rozumowi Puszkina.

Książę P. A. Wiaziemski (Zbiór dzieł, VII, 309) opowiada, że Puszkin spotkał się gdzieś na ulicy z Mickiewiczem i, ustępując mu z drogi, powiedział: "z drogi, dwójko, as idzie!" Mickiewicz odpowiedział: "atutowa dwójka bije nawet asa".

Powyższa wypowiedź wykazuje, jak w owym spotkaniu wy raźnie zaznaczyła się skromność, wyrozumiałość i grzeczność i wysoka kultura naszego poety.

A. Mickiewicz scharakteryzował Puszkina raczej dodatnio. W "Le Globe" z 25 maja 1837 roku, to jest w kilka miesięcy po śmierci Puszkina, Mickiewicz oświadczył, że Puszkin pociągał i zdumiewał słuchaczów żywością, subtelnością i jasnością swego rozumu, był obdarzony niezwykłą pamięcią, miał trafne poglądy, doskonały i wydelikacony smak. Zdaniem Mickiewicza, Puszkin posiadał charakter nadmiernie wrażliwy i czasem lekkomyślny, ale zawsze szczery, szlachetny i zdolny do serdecznych wyznań.

Można jednak przypuszczać, że Mickiewiczowi było mało znane życie i postępowanie Puszkina, które inaczej i daleko mniej korzystnie wyglądają w oświetleniu współczesnych Puszkinowi Rosjan.

W liście z dnia 2 maja 1828 r. do żony P. A. Wiaziemski wspomniał o spędzeniu wieczoru 30 kwietnia 1828 r. u Puszkina z z Żukowskim, Kryłowem, Chomiakowem, Mickiewiczem, Pletniowem i Mikołajem Muchanowem. "Mickiewicz improwizował prozą po francusku i wprawił nas w zdumienie, rozumie się, nie budową swych zdań, lecz siłą, bogactwem i poezją swoich myśli. Między innymi porównywał on swoje myśli i uczucia, które musiał wyrażać w obcym dlań języku, z dzieciątkiem zmarłym w łonie matki, z płonącą lawą, pieniącą się pod ziemią, nie mając wulkanu do wybuchu. Ta improwizacja prze dziwnie działała. Sam on pełen niepokoju i my wszyscy słuchaliśmy go z drżeniem i łzami".

S. T. Aksakow w liście z dnia 26 marca 1829 r. do C. P. Szewyriewa przeciwstawia zachowanie się Puszkina i Mickie wicza. Aksakow był na śniadaniu u M. P. Pogodina razem z Puszkinem, Mickiewiczem i innymi. "Puszkin zachowywał się strasznie, plugawo, wstrętnie. Zachowanie się Mickiewicza było piękne. Zważcie, jakie były rozmowy, jeżeli Mickiewicz dwu krotnie był zmuszony oświadczyć: "panowie, porządni ludzie nawet sam na sam ze sobą nie mówią o takich rzeczach!"

Takie są wypowiedzi o Mickiewiczu.

A jak wygląda "żywy" Puszki?

Puszkin był niezwykle niechlujny i niedbały pod względem ubrania. Lubił wyrażać się z zupełnym cynizmem, o czym również świadczy szereg jego utworów, szczególnie na tematy seksualne.

Puszkin lubił brać udział w pijackich orgiach, namiętnie oddawał się hazardowym grom w karty, był niezrównoważony, porywczy, lekkomyślny, często wprost narwany.

Toteż wypowiedzi o Puszkinie, jako o człowieku, i to po jego tragicznej śmierci (29 stycz nia 1837 roku) w wyniku pojedynku w dniu 27 stycznia 1837 r., z porucznikiem pułku kawalergardów baronem Jerzym d'Antesem de Hekkerenem, były zdecydowanie ujemne, przy czym wyraźnie rozróżniano w tych wypowiedziach Puszkina - człowieka i Puszkina - poetę.

Smutnej dla Polaków, pamięci I. F. Paskiewicz (hrabia "Erywański" i książę "Warszawski") pisał do cara Mikołaja I.: "Szkoda Puszkina jako literata w czasie, kiedy jego talent dojrzewał, lecz był on złym człowiekiem".

Na to Mikołaj I odpowiedział Paskiewiczowi: "Pogląd twój co do Puszkina całkowicie podzielam. O Puszkinie można słusznie powiedzieć, że opłakujemy w nim przyszłość, a nie przeszłość."

Czy Puszkin był rewolucjonistą, czy walczył o prawa dla swojego narodu, o wolność, o demokrację?

I tak i nie.

Puszkin miał pewne "buntownicze" porywy i dawał im wyraz w niektórych utworach zwłaszcza w ciętych epigramatach albo w odezwaniach się i powiedzeniach. Ale ówczesne władze polityczne, to jest żandarmeria, i sam car bez trudności dawały

sobie radę ze swawolami Puszkina, tłumiły je i umiały zniewolić Puszkina do służenia swym talentem reakcyjnym celom rządowym. Do służenia za dobrą zapłatą.

Puszkin stał się lojalnym poddanym cara.

Z powodu wyrzutów ze strony cara, że Puszkin bez zezwolenia odwiedził armię rosyjską, walczącą przeciw Turkom w Erzerumie, poeta w liście z 10 listopada 1829 roku do szefa żandarmerii generała Benkendorfa oświadczył: "Wolę doznać najsurowszej niełaski, niż być uważanym za niewdzięcznika przez tego, komu jestem obowiązany wszystkim, dla kogo jestem gotów złożyć na ofiarę swoje istnienie, i to nie jest frazes."

Car docenił to płaszczenie się poety, bo reskryptem z 14 listopada 1831 r. przyjął Puszkina do służby w państwowym kolegium spraw zagranicznych. W związku z tym hr. Nesselrode w raporcie z 4 lipca 1832 r. do cara meldował, iż od generał adiutanta Benkendorfa dowiedział się o najwyższym rozkazie w sprawie wyznaczenia radcy honorowemu Puszkinowi uposażenia ze skarbu państwa. Według opinii generał - adiutanta Benkendorfa uposażenie to mogłoby wynosić 5,000 rubli rocznie.

A więc car mianuje Puszkina urzędnikiem kolegium spraw zagranicznych, o skali zaś uposażenia składa wniosek nie osoba, stojąca na czele owego kolegium, lecz szef żandarmerii, czyli policji politycznej, jako widocznie najbardziej kompetentny co do określenia wartości usług poety dla państwa.

P. I. Barteniew, twierdzi, iż pewnego razu w lecie 1831 roku Puszkin, pisząc swoją odę "Oszczercom Rosji", oznamił hr. A. Wasiljewowi, który go odwiedził, że pisze odę na życzenie cara. Ta haniebna w swej treści oda była skierowana przeciw zachodowi w związku z akcją Rosji przeciw walczącemu o wolność swego kraju wojsku Królestwa Kongresowego. Puszkin określił ową walkę jako spór Słowian pomiędzy sobą domowy, stary spór, już rozstrzygnięty przeznaczeniem. Rosjanin, jako jedna ze stron w tym sporze, nazwany jest "wiernym", zaś druga strona — Lach — otrzymała epitet "pyszałkowaty". Puszkin twierdził, że Europa jest groźna tylko w języku i proponował jej, by spróbowała czynu, że Rosjanie nie odzwyczaili się od zwycięstw i że dla Europejczyków znajdzie się miejsce na polach Rosji wśród nieobcych im mogił.

Do carosławnych wierszy Puszkina należała również oda na wzięcie Warszawy. z powodu tej ody I. A. Mielgunow 21 grudnia 1831 r. napisał taki list do C. P. Szewyriewa:

"Gniewa mnie, że chwalisz Puszkina za jego ostatni wiersz. Puszkin stał się dla mnie taki wstrętny, jako człowiek, żem stracił dla niego szacunek nawet jako dla poety. Obecny Puszkin jest teraz człowiekiem, który zatrzymał się w połowie swojej kariery i który zamiast tego, by patrzeć wprost w oblicze Apollona, ogląda się na boki i szuka innych bóstw dla złożenia im ofiary ze swego daru. Upadł, upadł Puszkin i przyznać muszę, że mi bardzo tego szkoda. O ambicjo i miłości złota!"

Za lojalność i spełnione usługi Mikołaj I płacił Puszkinowi za życia i zachował dlań wdzięczność po jego śmierci. Z rozkazu Mikołaja spłynęły na rodzinę Puszkina następujące łaski:

Zapłacono długi poety w sumie 120,000 rubli. Spłacono dług, jaki ciążył na majątku ziemskim Puszkina. Wypłacano wdowie i córce do zamąpójścia emeryturę. Zaliczono synów poety w poczet paziów i wypłacono po 1,500 rubli na wychowanie każdego z nich. Utwory poety wydano na koszt państwa na korzyść wdowy i sierot. Wypłacono jednorazowo 10,000 rubli.

Zabójcę Puszkina barona d'Antesa de Hekkerena wydalono z Rosji.

Gdyby nawet Mickiewicz nie wiedział o wysługiwaniu się Puszkina carowi i szefowi żandarmów gen. Benkendorfowi, to z łatwością mógłby to wywnioskować z treści wiersza "Oszczercom Rosji". Niewątpliwie natomiast Mickiewicz znał treść wiersza bez tytułu, napisanego przez Puszkina w 1834 r. W wierszu tym Puszkin chwalił wzajemny stosunek Mickiewicza i Rosjan w czasie pobytu naszego poety w Rosji. Wiersz kończy się słowami: "On odszedł na zachód i z błogosławieństwem odprowadziliśmy go. Ale teraz nasz pokojowo nastrojony gość stał się naszym wrogiem i nasyca trucizną swoje wiersze dla uciechy burzliwego motłochu. Z daleka dochodzi do nas głos gniewliwego poety, znajomy głos!... Boże! uświęć w nim serce Twoją prawdą i pokojem". Jakie podstawy miałby Mickiewicz, choćby tylko w związku z przytoczonym wierszem, do uważania Puszkina za swojego przyjaciela i to "pierwszego"?

W zacytowanych wypowiedziach Rosjan, chwilowych Mickiewicza "przyjaciół Moskali", osobowość naszego Wieszcza zarysowuje się niezmiernie dostojnie.

POCZUCIE WŁASNOŚCI

Magistrat Plymouth wybudował dom mieszkalny (ho, ho!) i otoczył go płotem.

Minęło pół roku. Nagle Mr. Wynes, właściciel domku obok, wystąpił z protestem:

— Wasz płot jest wzniesiony na mojej parceli!

Magistrat zbadał plany, przeprowadził dokładne pomiary, wreszcie przyznał:

— Istotnie! Pomyliliśmy się o 5 cali.

Co robić? Cofnięcie płotu o 5 cali kosztowałoby $100.00 Magistrat znalazł lepsze rozwiązanie. Zaproponował Mr. Wynes:

— Niech pan pozwoli by płot stał tam gdzie stoi, z tym—że ten płot jest pana własnością!

Mr. Wynes się zgodził. Irytacja, że coś stracił ustąpiła miejsca zadowoleniu, że coś dostał. Ilekroć teraz patrzy na płot — myśli z błogością:

— To mój płot!

Organizator Nauki Polskiej

Organizatorem nauki polskiej nazwano Stanisława Michalskiego, Dyrektora Funduszu Kultury Narodowej, zmarłego w Warszawie pod koniec 1949 r. Wiadomość o zgonie starca, dożył bowiem Stanisław Michalski wieku sędziwego, doszła nas, w Stanach Zjednoczonych ze znacznym opóźnieniem. Wspomnienie o zmarłym prasa reżymowa ujęła w kilku wierszach. A przecież Stanisław Michalski był swoistym typem działacza społecznego, produktem powstańczego okresu dziejów porozbiorowych Polski, okresu którego historycy polscy dotąd nie zanalizowali dokładnie i nie ocenili jeszcze źródłowo.

Stanisław Michalski urodził się w 1865 roku, tuż po upadku powstania styczniowego, kiedy cała Polska okryta była żałobą po poległych, po ofiarach umęczonych w więzieniach carskich, po zesłańcach na Sybir. Zgniecenie Powstania wywołało głębokie przemiany w politycznym i społecznym myśleniu Narodu Polskiego. Poczęto głębiej rozważać przyczyny klęski, poczęto formułować nowe doktryny polityczne, szukać nowych dróg działania zbiorowego, sposobów biologicznego i materialnego ratowania stanu narodowego posiadania, dotkliwie umniejszonego przez straty poniesione w Powstaniu i przez surowe represje rządu rosyjskiego.

W atmosferze przygnębienia i politycznej apatii rodzić się poczęła filozofia warszawskiego pozytywizmu, na gruncie której sformułowano hasła "pracy organicznej", materialnego bogacenia się, tworzenia zasobniejszego mieszczaństwa, podnoszenia stopnia kultury i oświaty, natomiast porzucenia działań politycznych, konspiracji narodowej, spisków, powstań, jako wysiłków wprawdzie ofiarnych, ale przynoszących narodowi tylko klęski.

W takim to stanie narodowego życia polskiego upływały szkolne lata Stanisława Michalskiego. Hasła "pracy organicznej", które dorastający uczeń gimnazjalny, dotknięty pierwszymi zarządzeniami rusyfikacji szkolnictwa, wchłaniał w domu, w szkole i po za szkołą, niewątpliwie były tym, co wywarło głębszy wpływ na umysłowość Michalskiego.

Społeczne wszakże i polityczne dojrzewanie Stanisława Michalskiego dokonywało się w czasie studiów wyższych, które Michalski odbywał w słynnej Cesarskiej Szkole Technicznej w Moskwie i którą ukończył, w 1889 roku, jako inżynier-mechanik. Na czas moskiewskich studiów Michalskiego przypadać począł wyraźny przełom w życiu narodowym polskim, specjalnie w zaborze rosyjskim. Filozofia pozytywizmu warszawskiego, hasła abstynencji politycznej, wyłącznej pracy nad podniesieniem materialnego dobrobytu, poczęła wywoływać w społeczeństwie, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, odruchy oporne. Poczęło wzrastać zainteresowanie polityczne, do Kraju docierać zaczęły nowe teorie socjalne i nowe hasła walki o wyzwolenie. Z jednej strony działać zaczął polityczny konserwatyzm polski, nawiązujący do polityki margrabiego Wielopolskiego, ze strony drugiej począł tworzyć własne ramy organizacyjne socjalizm polski, wyłaniały się zaczątki ruchu narodowego, pomimo ostrych prześladowań policyjnych i potępienia przez wyznawców hasła, "pracy organicznej". Przełom ideowo-poli tyczny w kraju oddziaływał na polskie ośrodki studenckie w Rosji, ożywiając wśród polskiej młodzieży, studiującej w Rosji, naturalny pęd młodzieńczy ku pracy społecznej i działalności politycznej.

Do Warszawy wrócił Stanisław Michalski pod koniec 1889 roku i wkrótce przyjęty został, jako inżynier do wydziału mechanicznego kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Na nowej placówce pracy zawodowej zetknął się Michalski ze Stanisławem Kruszewskim, inżynierem, wychowańcem petersburskiego Instytutu Technologicznego, współzałożycielem pierwszych polskich studenckich kółek socjalistycznych w Petersburgu, później w kraju wybitnym członkiem Związku Robotników Polskich, organizacji tajnej, która później, w 1892 roku, weszła w skład nowoutworzonej, na zjeździe paryskim, Polskiej Partii Socjalistycznej. Między Kruszewskim, a Michalskim zawiązała się bliska przyjaźń, oparta nie tylko na podłożu uczuciowym, ale głównie, na wspólnym obu pociągu do pracy społecznej. Obaj mieli poglądy jednakowe; obaj uważali, że trzeba iść w masy ludowe z elementarzem, książką, szerzyć zasadnicze wiadomości z nauk przyrodniczych, zapoznawać z dziejami polskimi i bogactwem literatury narodowej. Obaj, słowem, byli ze swej natury i przekonań, społecznikami — oświatowcami.

Obaj też, Kruszewski i Michalski, znaleźli wkrótce odpowiedni teren pracy, jako współpracownicy wydziału Czytelni bezpłatnych przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. Czytelnie bezpłane, jako wydział zasobnego i zdawna istniejącego Towarzystwa Dobroczynności w Warszawie, z charakteru swego były instytucją podobną do istniejących w wielu miastach Stanów Zjednoczonych bibliotek publicznych — Public Library — opierając się jednak na pracy społeczników-oświatowców i finansowo utrzymując się z ofiar, składanych przez zamożniejszych obywateli warszawskich. Czytelnie bezpłatne, rozrzucone po lokalach szkół powszechnych i ochronek, utrzymywanych przez Towarzystwo Dobryczynności, przeważnie w dzielnicach robotniczych i na przedmieściach, zamieszkałych przez ludność bied-

niejszą, zaspakajały potrzeby książkowe szerszych rzesz ludności warszawskiej, ale zaspakajały, w miarę możliwości, systematycznie, mając wytknięte cele społeczno - oświatowe, przede wszystkim dążąc do szerzenia znajomości dziejów narodowych i poznawania najcelniejszych dzieł literatury polskiej i światowej. Stanisław Michalski, związawszy się pracą z wydziałem Czytelni bez płatnych, wyróżnił się swym talentem organizacyjnym i oddaniem, toteż, po aresztowaniu Stanisława Kruszewskiego, który sprawował funkcje sekretarza Wydziału, Michalski został sekretarzem Wydziału Czytelni Bezpłatnych, zajmując te kierownicze stanowisko przez lat kilka. Na tej placówce właśnie, mając możność bezpośredniego poznawania zainteresowania czytelniczego szerszych rzesz ludowych, ich upodobań, skłonności lekturalnych, Michalski wyrobił sobie trwały pogląd na zadania i potrzeby popularyzowania nauki i na wielkie społeczne, a także i polityczne znaczenie tego rodzaju akcji oświatowej.

Związawszy się około 1894 roku z polskim ruchem socjalistycznym, Stanisław Michalski, był wewnątrz Polskiej Partii Socjalistycznej jednym z pierwszych, obok Kruszewskiego, działaczy oświatowych, przygotowując się do zrealizowania swego pierwszego na większą skalę pomyślanego zamysłu. Mianowicie, wspólnie z Aleksandrem Heflichem, sympatykiem PPS, który dla ułatwienia akcji oświatowej założył w tym czasie znaną warszawską Księgarnię Naukową, Stanisław Michalski wydał w 1898 roku, pierwszy tom "Poradnika dla Samouków", dając początek wydawnictwu, które przetrwało lat kilkadziesiąt, kontynuowane bowiem było i w Polsce niepodległej, z wielkim pożytkiem. "Poradnik dla Samouków" był pomyślany, jako zbiór metodycznych wskazówek dla studiujących, służył sprawom samokształcenia, pojętego w najszerszym znaczeniu tego słowa, w zakresie elementarnym, średnim, a przede wszystkim wyższym, uniwersyteckim. Stanisław Michalski, jako redaktor "Poradnika" przeznaczał go dla tych wszystkich, którzy pragnęli kształcić się w jakimkolwiek dziale wiedzy lub kształcić innych, albo o d d a w a ć się studiom i badaniom specjalnym w zakresie wybranej gałęzi nauki. Taki to był pedagogiczny cel wydawnictwa "Poradnika". Cel zaś społeczny polegał na przygotowywaniu prywatne g o nauczania, na stwarzaniu pomocy naukowej dla tajnego szkolnictwa polskiego, wreszcie, dla szerzenia wśród młodzieży, wychowywanej na rosyjskich i zagranicznych uniwersytetach czy szkołach wyższych specjalnych, terminologii naukowej polskiej a także utrzymywania kontaktu z postępami, czynionymi na różnych polach wiedzy ludzkiej. Był "Poradnik dla Samouków" rodzajem uniwersytetu korespondencyjnego, kierowanym przez Michalskiego, przy współudziale najwybitniejszych uczonych polskich, dla których rusyfikacja uniwersytetu warszawskiego zamknęła drogi do katedr profesorskich. Stanisław Machalski, po śmierci Aleksandra Heflicha prowadził wydawnictwo "Poradnika" sam przez cały czas rządów rosyjskich i poprzez okres okupacji niemieckiej w czasie I wojny światowej, w trudnych warunkach, mimo zasiłków udzielanych przez Kasę Pomocy Naukowej imienia rektora Józefa Mianowskiego. Dopiero w Polsce niepodległej podstawy materialne tego zasłużonego wydawnictwa zostały wzmocnione, co umożliwiło kontynuowanie wydawnictwa "Poradnika" w taki sposób, że w kilkunastu wydanych tomach zgromadzony został, przez wybitnych uczonych polskich dorobek nauki światowej i polskiej w sposób ścisły, zwięzły i przystępny.

Jako długoletni redaktor Poradnika dla Samouków miał Stanisław Michalski możność nawiązania, w ciągu długich lat, ściślejszego kontaktu z wieloma wybitnymi uczonymi polskimi, mógł dokładniej poznać braki nauki polskiej, zrozumieć potrzeby i przemyśleć środki dla lepszego zorganizowania badań naukowych w Polsce. Był Michalski, pod tym względem, bodaj najlepszym znawcą zagadnienia organizacji nauki i z tego powodu został w 1916 roku wybrany przez komitet Kasy im. Mianowskiego redaktorem specjalnego wydawnictwa, poświęconego sprawom nauki, które ze skromnych zamierzeń, pod kierownictwem redakcyjnym Stanisława Michalskiego, rozrosło się, jako "Nauka Polska" do potężnego zbioru 25 tomów, stanowiących swego rodzaju skarbnicę dla badaczy dróg i metod rozwoju wszystkich głównych dziedzin wiedzy ludzkiej w Polsce. Stanisław Michalski nie był sam mężem nauki, w ścisłym znaczeniu tego słowa, ale posiadał wielki dar rozumienia potrzeb nauki polskiej, umiał dobierać opiniować, miał zdolność orientowania się w wypowiadanych przez specjalistów ocenach, radach i wnioskach i wybierać z nich najwłaściwsze, najbardziej odpowiadające zamierzeniom i celom.

Toteż przy tworzeniu władz i kierowniczych instancyj w Polsce odrodzonej Stanisław Michalski został w 1918 roku powołany na stanowisko kierownika działu nauki i szkół wyższych w nowoutworzonym Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Po kilku latach, powołano Michalskiego na dyrektora Departamentu nauki i szkolnictwa wyższego w tymże Ministerstwie, na którym to wielce odpowiedzialnym stanowisku Stanisław Michalski znakomicie przyczynił się do odbudowania i rozszerzenia polskiego szkolnictwa wyższego oraz do wytworzenia trwałych podwalin dla badawczej pracy naukowej w Polsce.

Cechy osobiste, skłonności i poglądy społeczne nie czyniły jednak z Michalskiego formalistę-urzędnika. O nauce polskiej

myślał on kategoriami szerokimi, dążył do nadrobienia niedoborów i uzupełnienia braków, powstałych w okresie zaborów, a jednocześnie pragnął umożliwić uczonym polskim wysunięcie się na czołowe pozycje nauki światowej. Kiedy w 1928 roku, utworzony został państwowy Fundusz Kultury Narodowej, będący właściwie realizacją pomysłu Stanisława Michalskiego, objął on stanowisko dyrektora Funduszu, był bowiem najodpowiedniejszym kandydatem na ten nowy, ważny i odpowiedzialny urząd. Jako dyrektor Funduszu Kultury Narodowej Stanisław Michalski do wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku, administrował z wielką rozwagą znacznymi środkami pieniężnymi, uwzględniając najpilniejsze potrzeby nauki polskiej, nie ulegając wpływom i naciskom protekcyjnym. Zasługi Stanisława Michalskiego na stanowisku dyrektora Funduszu Kultury Narodowej, na którym był kuratorem nauki i kultury polskiej, są znaczne i ocenione niewątpliwie zostaną w swoim czasie, w Polsce znowu niepodległej, bez uprzedzeń i niechęci.

Miał bowiem Stanisław Michalski, z powodu swej niezależności i nieulegania protekcyjnym naciskom, jak każda jednostka wybitna, niemało mu niechętnych. Zarzucano Michalskiemu uprzedzenia tak społeczne, jak i polityczne, a nawet rasowe. Były to zarzuty oparte na pozorach, bez podstaw. W swej działalności bowiem Stanisław Michalski kierował się tylko dobrem nauki polskiej, troską o kulturę narodową, ukochaniem sprawy, którą poznał w całej jej rozciągłości: od ciemnawych izb warszawskich Czytelni bezpłatnych, poprzez "Poradnik dla Samouków" i "Naukę Polską", aż do wysokich stanowisk ministerialnych, zwłaszcza, jako dyrektor Funduszu Kultury Narodowej.

Duchowy i umysłowy mieszany produkt filozofii warszawskiego pozytywizmu i doktryny polskiego socjalizmu — Stanisław Michalski był istotnie w ciągu całego swego społecznie świadomego życia krzewicielem oświaty i organizatorem nauki polskiej.

"...Wojna Nieskończona"

Tam, gdzie w powietrzu jak zczerniała szmata
Wiała chorągiew powstańcza — pamiętasz,
W powietrzu został ślad — tam, gdzie Warszawa
Stała — gdzie teraz pustynia i cmentarz:

Twój cud się spełnił. Tam jest środek świata,
Tam się ustalił. Tam jest środek prawa.
Środek honoru.

I tam jest grobowiec

Wszystkich słów wielkich pobitych w tej wojnie,
Odezw i haseł, plakatów i herbów —
Wszystkich poległych żołnierzy — Anglików,
Francuzów, Belgów, Norwegów i Serbów,
Amerykanów, Greków, — sojuszników,
Co poszli bić się nie jak stado owiec,

Na rzeź, lecz z wiarą, że do boju staną
Bronić wolności — jak ich zapewniono —
Bronić honoru — jak im tłumaczyła
Codzień gazeta.

Tam jest ich mogiła.

I jeśli kiedyś upomną się Oni —
Już z poza świata zysków i korzyści —
Płaczem zza grobu o swe młode lata,
O sens swej śmierci, męką, wstydem, żalem —

Do Ciebie nowa popłynie krucjata
O, zawiedziona, nowa Jeruzalem!
Ciebie odszuka, Tobie się ukłoni
Warszawo — która jesteś środkiem świata...

Któż wróżbę podjął, że tak nam się ziści?
Chyba pieśń jedna, co się w nas zanosi,
Królów nie sławi, pychy swej nie głosi,
Lecz maszerować każe po zwycięstwo!

I póki życia naszego, powiada,
Dopóty Polski. I jedyna rada:
Co wszczęła rozpacz, niech dokona męstwo!

A kiedy klęską kolej wywrócona —
Co wszczęło męstwo, niech rozpacz dokona!
Marsz, marsz Polacy — wojna nie skończona!

Marian Hemar.

Generał Douglas MacArthur

Generał MacArthur, liczący obecnie lat 71, choć zwolniony został ze wszystkich komend, pozostaje dalej technicznie w służbie jako generał-armii z prawem dozgonnych poborów $18,761 rocznie.

MacArthur, pięciogwiazdkowy generał znajduje się 7 lat poza granicą przewidzianą dla stanu spoczynku dla wszystkich generałów, z wyjątkiem 5-gwiazdkowych — (ranga 5-gwiazdkowa odpowiada randze marszałka w innych krajach). Generałowie tej rangi nigdy nie są usuwani ze służby czynnej, lecz mogą wycofać się, jeżeli uważają to za wskazane.

Dodatkowo do pełnych poborów, gen. MacArthur'owi będzie dalej przysługiwało prawo do posiadania trzech oficerów-adiutantów i ordynansów, jeśli tego zażąda. Pobory zawierają także $5,000 wolne od podatku dochodowego, co przysługuje 5-cio gwiazdkowym generałom i tej rangi adminirałom.

MacArthur zajmuje drugie miejsce wśród 5-gwiazdkowych generałów. Pierwsze miejsce zajmuje George C. Marshall, obecny sekretarz obrony. Następnie idą: gen. Dwight D. Eisenhower, naczelny wódz armii atlantyckiej w Europie i gen. Omar N. Bradley, przewodniczący Łącznego Stzabu Szefów Sił Zbrojnych.

James H. Rand, prezes Remington-Rand, Inc., od wielu lat przyjaciel MacArthura oznajmił, że generał MacArthur przyjmie stanowisko w zarządzie firmy za jakieś 3 miesiące i weźmie czynny udział w sprawach handlowych. Podobno pensja jego ma wynosić $100,000 rocznie. Rand sądzi, że generał MacArthur zamieszka w Connecticut.

W międzyczasie meksykańska filia firmy United States Chemical Co., z Mexico City zaofiarowała stanowisko MacArthcrowi z pensją roczną $125,000.



GEN. DOUGLAS MacARTHUR

Pewna agencja odczytowa w New Yorku zaofiarowała MacArthurowi milion dolarów za urządzenie tury odczytowej po całym kraju, z przywilejem jednoczesnego prowadz e n i a kampanii wyborczej na Prezydenta Stanów Zjednocoznych.

Pewna firma wydawnicza w New Yorku już dawno zaproponowała MacArthurowi milion dolarów za wydanie jego pamiętników.

Pewna wytwórnia filmów w Hollywood zaofiarowała MacArthurowi $4,000 tygodniowo za wystąpienie w roli pewnego dystyngowanego generała w nagrywanym obecnie filmie.

Uniwersytet Harvard ogłosił, że postanowił nadać gen. MacArthurowi swe najwyższe odznaczenie, a mianowicie doktorat prawa i ten doktorat będzie mu wręczony gdy MacArthur zjawi się w Bostonie.

Kreśląc sylwetkę gen. Douglas MacArthura znany pisarz, John Gunther, stwierdza, że powodem dla którego tylu ludzi nie lubi gen. MacArthura, jest zazdrość z powodu jego wybitnych zdolności.

Był najlepszym uczniem w West Point i przez szereg lat nikt nie dorównał mu w stopniach, a w pewnych szczegółach do dziś dnia nikt nie wykazał lepszych wyników. Przeciętna wysokość stopni, jakie otrzymywał MacArthur w Akademii Wojskowej w West Point wynosiła 98.14 procent, a w niektórych przedmiotach był on jedynym kadetem, który otrzymał kiedykolwiek 100 procent. Był on najmłodszym dowódcą dywizji we Francji podczas pierwszej wojny światowej, najmłod szym superintendentem West Point, najmłodszym czynnym generałem armii, najmłodszym szefem sztabu i najmłodszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek został pełnym generałem. Jest on jedynym żołnierzem w historii Ameryki, którego ojciec był także szefem sztabu.

Nawiasem można dodać, że generał MacArthur był zawsze szczerym przyjacielem Polski i Polaków.

Jeżeli mamy podać grapefruity i pomarańcze obrane z łupin i podzielone na cząstki, staramy się, aby nie pozostawić na owocach białej podskórnej błony i w tym celu zanurzamy owoce w gorącej wodzie na kilka minut. Po wyjęciu z wody, skóra wraz z błoną łatwo daje się zdjąć.

* * *

Można zalepić dziurę w blaszanym wiaderku przy pomocy siarki. Na odwrócone do góry dnem naczynie, w miejscu gdzie przecieka kładziemy trochę spro szkowanej siarki, na którą przykładamy silnie rozgrzane ostrze starego noża. Siarka rozpłynie się i doskonale zasklepi dziurkę w blasze.

* * *

Kupno obuwia należy zostawić na popołudnie, kiedy nogi już są nieco zmęczone i "rozdeptane", a więc bardziej wrażliwe na niewygodę przymierzanych fasonów.

* * *

Nie ma potrzeby wysilać się nad wydobyciem korka z próżnej flaszki. Wystarczy po prostu wlać do flaszki trochę amoniaku tyle, aby korek w nim pływał, co sprawi, że po kilku dniach korek ulegnie skru szeniu i z łatwością da się usunąć z flaszki.

Wspomnienia z Ostatnich Lat Życia Józefa Piłsudskiego

W artykule, opublikowanym w londyńskich 'Wiadomościach' — znakomity publicysta Stanisław Pstrokoński pisze o darze przewidywania Józefa Piłsudskiego, co do przyszłych losów Polski w nadciągającej drugiej wojnie światowej.

Oto treść tego, ze wszech miar ciekawego, artykułu za tytułowanego "Interna":

"Jedną z cech, które dawały Piłsudskiemu przewagę nad innymi przywódcami, nie tylko polskimi, był jego wyjątkowy dar trafnego przewidywania odległej przyszłości, dar tak rozwinięty, że graniczył nieraz z jasnowidztwem politycznym. Świadczą o tym liczne fakty, ale wystarczy przytoczyć pogląd, który wypowiedział zimą 1924—1925 w Sulejówku w rozmowie z płk. Januszem Głuchowskim ("Niepodległość", t. I; str. 105):

"Wy tej Polski nie utrzymacie. Ta burza, która nadciąga, jest zbyt wielka. Obecna Polska jest zdolna do życia tylko w jakimś szczęśliwym, złotym okresie dziejów. Chyba, chyba, że chłop polski zrozumie swą rolę. To może Polskę uratować, bo ja przegrałem swoje życie. Nie udało mi się powołać do życia dużego związku federacyjnego, z którym świat musiałby się liczyć".

Obrazowo można powiedzieć, że Piłsudski miał "radar" w głowie, że "widział" poza "horyzontem". Jego śmierć pozbawiła Polskę tego "radaru". Nie starczyło mu sił i życia, by zapobiec klęsce, którą widział.

Piłsduski nie poprzestawał jednak na własnym natchnieniu. Przeciwnie: równolegle z wyjątkowym darem przewidywania, działała w nim także metoda badawcza.

Oto jej przykład.

W czerwcu 1934, po krótkim pobycie na stanowisku szefa sztabu 16-ej dywizji piechoty, przeniesiono mnie niespodziewanie do generalnego inspektoratu sił zbrojnych i przydzielono do organizującego się właśnie inspektoratu armii gen. Kazimierza Fabrycego, gdzie objąłem stanowisko pierwszego oficera sztabu. Wraz ze mną przydzielono drugiego oficera także po krótkim pobycie na stanowisku szefa sztabu dywizji.

Po złożeniu uroczystego przyrzeczenia, zwykłego w takim wypadku, otrzymaliśmy jeszcze specjalne zastrzeżenie tajemnicy spraw, które zostaną nam powierzone, i dopiero wtedy zawiadomiono nas, że chociaż gen. Fabrycy otrzyma jednostki wojska do inspekcjonowania, to właściwe zadanie naszego inspektoratu jest inne i polega na porównawczym badaniu, dozorowaniu i referowaniu marszałkowi Piłsudskiemu, jakie niebezpieczeństwo narasta szybciej: niebezpieczeństwo wojny z Niemcami czy też niebezpieczeństwo wojny z Sowietami. Praca nasza ma być tak zakonspirowana, by nikt, poza imiennie wskazanymi osobami, nawet nie przypuszczał, że się ją prowadzi. Do tajemnicy dopuszczeni byli: płk. Kazimierz Glabisz, oficer do zleceń Marszałka; szef sztabu głównego gen. Gąsiorowski; minister Józef Beck; podsekretarz stanu Jan Szembek; ambasadorowie: Józef Lipski w Berlinie i Juliusz Łukasiewicz w Moskwie.

Zadanie nasze wyniknęło z przyczyn następujących.

W tym czasie (lato 1934) Hitler był już od półtora roku u władzy, a jego wojowniczość nie ulegała wątpliwości. Jak wiadomo, Piłsudski nie zachował się wobec hitleryzmu biernie, lecz — wyzyskawszy pierwszą okazję — zaproponował Francji już w r. 1933 wojnę zapobiegawczą z Niemcami. Była to jedyna rozumna inicjatywa, która mogłaby zapobiec wojnie. Niestety, polityka zachodnia nie dorastała do poziomu Piłsudskiego, i Francja z propozycji polskiej nie skorzystała.

Proponując akcję zapobiegawczą, Piłsudski musiał oczywiście liczyć się z Sowietami, gdyż na dwa fronty Polska angażować się w żadnym razie nie mogła. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności kierunek sowiecki był w r. 1933 przejściowo dość bezpieczny. Nie dlatego, że od lipca 1932 Polska miała z Sowietami trzyletni pakt o nieagresji, gdyż pakty są "świstkami papieru", ale przede wszystkim dlatego, że Sowiety przechodziły właśnie przewlekły i sięgający głęboko kryzys kolektywizacyjny, który osłabił je wewnętrznie, a wygasać zaczął dopiero w r. 1934.

Wobec ujawnionego bezwładu Francji, przed Polską, stanęły dwie możliwości: zdusić hitleryzm własnymi siłami lub normować stosunki z Niemcami, wzmacniać się i czekać. Piłsudski wybrał to drugie. Ale wobec klęski, która w r. 1939 spotkała Polskę, trzeba zapytać, czy nie zrobił błędu, że nie uderzył pod jakimkolwiek pretekstem w r. 1933 na Niemcy, by samodzielnie zlikwidować hitleryzm w zaczątku, nie bacząc na bierność Zachodu?

W r. 1933 Polska miała jeszcze taką przewagę wojskową nad Niemcami że Piłsudski zdołałby je zapewne pobić w ciągu krótkiego czasu. Ale wojna ta ściągnęłaby na Polskę następstwa wprost nieobliczalne, które po pierwszym okresie łatwych powodzeń wojskowych mogłyby nader łatwo doprowadzić Polskę do klęski politycznej a w rezultacie przynieść wzmocnienie hitleryzmu. Propaganda niemiecka miała przecież o wiele większy wpływ na opinię światową, niż propaganda polska. Więc w tej dziedzinie wygrałyby Niemcy. Napiętnowanoby Polskę, jako napastnika i burzyciela pokoju, a Niemcy podtrzymanoby jako niewinną ofiarę. Nasze sojusze by pękły,

zostalibyśmy osamotnieni. Bardzo wątpliwe, czy nasza administracja dałaby sobie dobrze radę z podbitymi obszarami Niemiec. W rezultacie musielibyśmy się wycofać. Sprawa by się zapewne przewlekła, i zaczęłoby grać niebezpieczeństwo sowieckie.

Piłsudski nie zrobił więc błędu, jeśli odrzucił drogę awanturniczą, a wybrał drogę spokojniejszą, zawierając z Niemcami w styczniu 1934 dziesięcioletni pakt o nieagresji, przedłużając w maju tego roku na dziesięć lat pakt o nieagresji z Sowietami, oraz kładąc nacisk na rozwój własnych sił Polski.

Położenie Polski latem 1934 charakteryzowały dwa "świstki papieru": dziesięcioletnie pakty o nieagresji z Niemcami i Rosją, oraz trzy fakty realne: bierność Zachodu, wzrastanie siły Niemiec i wzrastanie siły Sowietów.

Położenie to mogło rozwijać się rozmaicie, ale szło raczej w kierunku wojny. W tych warunkach Polskę mógł uratować od klęski tylko wielki manewr: coś w rodzaju jednego z tych nieoczekiwanych, a nader radykalnych zwrotów, które charakteryzowały działalność Piłsudskiego. Pierwszym warunkiem urzeczywistnienia takiego manewru była czujność.

Jak wiadomo, państwo miało dwie główne aparatury, badające międzynarodową sytuację polityczną: ministerstwo spraw zagranicznych i sztab główny (oddział II). Piłsudski był jednak bardzo przezorny, wprost nieufny, a gra szła o byt państwa. Nie mógł dopuścić, aby ktokolwie wprowadził go w błąd. A musiał się liczyć z tym, że w sztabie głównym i w ministerstwie spraw zagranicznych referenci wyciągną z masy faktów takie wnioski, jakie odpowiadają przekonaniom szefów tych instytucji, powziętym z góry. Zagadnienie było przecież natury bardzo subtelnej, gdzie nie łatwo odróżnić trafne oceny i przewidywania od nietrafnych. Nie łatwo też poprawić obiektywne referaty takich instytucji. Więc Piłsudski zastosował metodę następującą.

Wybrał sobie generała (Fabrycy), którego dyskrecja i sposób traktowania zagadnień były mu dobrze znane, dodał mu dwóch młodych referentów, których wybrał osobiście spośród ówczesnych szefów sztabów dywizji, i w ten sposób utworzył zasadniczy trzon swej aparatury kontrolnej. Ten trzon uzupełnił swym oficerem do zleceń oraz pięcioma zainteresowanymi dygnitarzami. Utworzył więc to co pospolicie nazywa się "trustem mózgów" i postawił mu pytanie: z kim wojna narasta szybciej?

Zaznaczę tutaj, że ani ja ani mój towarzysz nie byliśmy legionistami. Ja przyszedłem wprost do wojska polskiego. On zaś służył w wojsku niemieckim, był lojalny, ale niechęci do Piłsudskiego nie ukrywał.

Piłsudski nie poprzestał na samym utworzeniu "trustu mózgowego", lecz podyktował mu także kierunek poszukiwań, warunki pracy i sposób referowania. Mieliśmy badać tylko sprawy wewnętrzne, gdyż uważał, że ani Niemcy, ani Rosja nie rozpoczną wojny póki nie będą do niej należycie przygotowane wewnętrznie. Tam więc należało szukać głównych wskaźników gotowości do wojny. Stąd poszło, że zaczęliśmy nazywać nasze badania "interną".

Wewnętrzna organizacja pracy była taka, że ja zajmowałem się Sowietami, mój towarzysz Niemcami, ale rozmawiać mogliśmy na temat naszej pracy tylko z sobą, z gen. Fabrycym i z płk. Glabiszem. Obaj już poprzednio pracowaliśmy nad zagadnieniami, które nam powierzono. Gen. Fabrycy kierował całością i naradzał się z pozostałymi członkami "trustu mózgów". W pracy naszej korzystaliśmy ze wszystkich źródeł wiadomości, którymi rozporządzało państwo, a ponadto — z obserwacji bezpośredniej, gdyż gen. Fabrycy odbył podróż "myśliwską" po Niemczech, dokąd jeździł później jeszcze kilkakrotnie, a mnie wyprawiono do Sowietów, skąd po dwumiesięcznym podróżowaniu wyjechałem z bardzo nadszarpniętym zdrowiem, ale żywy.

Charakterystyczne były warunki referowania, które "internie" podyktował Piłsudski. Nakazał mianowicie, by gen. Fabrycy składał mu co miesiąc referat pisany własnoręcznie i nie dłuższy niż trzy strony (warunek był ściśle przestrzegany), a zawierający ocenę położenia na odcinku niemieckim, na odcinku sowieckim, oraz wnioski porównawcze, określające tempo narastania niebezpieczeństwa.

W ten sposób, ponad ocenami, płynącymi z oddziału drugiego i z ministerstwa spraw zagranicznych, powstała aparatura kontrolna, której oceny syntetyzował gen. Fabrycy. Ale i to nie zadowalało Połsudskiego, gdyż drugą równoległą syntezę naszej pracy robił dla niego płk. Glabisz. Piłsudski miał oczywiście swoje plany i własną ocenę sytuacji, ale metoda powyższa, którą zastosował, aby w tym niezwykle ważnym okresie nie dać się komukolwiek wprowadzić w błąd, świadczy, że przy całej swej intuicji politycznej, nie był "zgadywaczem". Przeciwnie, szukał obiektywnej kontroli nawet swych własnych poglądów.

Po śmierci Piłsudskiego nasza "interna" funkcjonowała jeszcze do czasu, gdy na jesieni 1938 gen. Fabrycego przeniesiono na inspektorat armii we Lwowie. Stopniowo "internę" zaczęli uprawiać także pozostali inspektorowie, co było wyraźnym znakiem, że praca "trustu mózgów" zamienia się w zwykłą pisaninę sztabową.

Czytelnik zapyta na pewno, w jakim kierunku szły nasze oceny, oraz jakie były zamiary Piłsudskiego?

Mój towarzysz od początku oceniał, że wojna z Niemcami jest nieunikniona i zbliża się szybko. Ja wnioskowałem, że Sowiety nie rozpoczną wojny przed ukończeniem trzeciej "piatiletki", ale wtedy, tj. w r. 1942 będą do wojny gotowe.

Gen. Fabrycy zwykle nieco miarkował nasze poglądy, ale się z nimi zgadzał i wiem, że tak referował zagadnienie. Wynikało więc, że wojna z Niemcami jest bliższa, ale jeśli nie wybuchnie do r. 1942, to w tym roku Polska znajdzie się wobec obu wrogów gotowych jednocześnie. Niedużo było więc czasu na osiągnięcie własnego pogotowia wojennego oraz na ten wielki manewr, który mógł uratować Polskę.

Z pytania, które Piłsudski postawił "internie" — z kim wojna najpierw? — możnaby snuć pewne wnioski na temat, co zamierzał. Myśmy wiedzieli tylko, że Piłsudski wojny się spodziewał, ale jej nie chciał. Przypomnę dwie jego wypowiedzi, które mi wtedy powtórzono: "Wy w wojnę nie leźcie, bo ją przegracie", oraz: "Czy chcecie, abym na pl. Saskim wojnę prowadził?"

Piłsudski był już tak bardzo u kresu swych sił, że nie wiadomo, czy zdołałby zapobiec klęsce, nawet gdyby dożył. Ale pytanie, które nam postawił, wykazało, że celem jego było nie dać wytrącić sobie broni z ręki: by tak działać, aby Polska zachowała w ciągu spodziewanej zawieruchy władzę nad swym obszarem, organizacją państwową i wojskiem.

Ostatni raz referowałem "internę" na jesieni 1938, tuż po najściu Hitlera na Czechosłowację, gdy wielu entuzjamowało się Zaolziem. Wniosek końcowy, który gen. Fabrycy nawet zaostrzył i, podpisawszy, wysłał do generalnego inspektoratu sił zbrojnych. był następujący (cytuję z pamięci, ale prawie dosłownie): "Uważam, że wszelkie warunki do sojuszu sowiecko - niemieckiego przeciw Polsce już istnieją".

Dla szybszego obrania z łupinek brzoskwiń, podawanych na surowo jako deser, wkłada się je do durszlaku i zanurza we wrzątku na pół minuty, potem zanurza je na moment w zimnej wodzie.

Sławne Polki

W wieku, w którym Europa cała rozbrzmiewała sławą Angeliki Kaufmanna (1741—1807), malarki szwajcarskiej i E. L. Vigee-Lebrun (1755—1842), malarki francuskiej, żyła i działała malarka polska Anna Rajecka (zm. 1832).

Była ona uczennicą znanego malarza polsko - francuskiego Ludwika Marteau. Zą wstawiennictwem zaś słynnego portrecisty nadwornego Marcella Bacciarellego, Stanisław August wysłał Rajecką na studia do Paryża. Tam wydoskonaliła swą technikę i pogłębiła umiejętność charakterystyki. Wyszła zamąż za malarza francuskiego Gault de Saint Germain i pozostała nad Sekwaną.

W zbiorach Stanisława Augusta wiele było jej portretów, kopii obrazów mistrzów i miniatur. Pałac w Wilanowie posiada bardzo interesujący portret pastelowy Aleksandry z Lubomirskich Stanisławowej Potockiej, robiony przez Rajecką, w 1789 roku. "Kto wie, czy z czasem nie okaże się" — pisze Stanisław Wasylewski — "że Anna Rajecka to po Kucharskim pierwszy rdzennie polski talent rozkwitły pod tchnieniem dworu Stanisława Augusta?"

"Entuzjastkom zawdzięczają dzisiejsze kobiety uznanie potrzeby gruntownej dla nich nauki, nie wyłączając tach nawet gałęzi umiejętności, o których dawniej wyjątkowo tylko wspominano; zawdzięczają dalej ten zwrot umysłów, że już nie ze zgrozą, ale z podziwem i szacunkiem powtarzane bywają imiona innych kobiet, co się medycyny nawet uczą i do uniwersytetów uczęszczają; zawdzięczają im nareszcie tę zasadę pedagogiczną, że je nie na "ozdobę męża", ale na "człowieka" tak samo jak mężczyznę wychowywać zaczynają.

Za te zdobycze pokolenie kobiet dzisiejsze wywdzięczyć się winno serdeczną dla entuzjastek pamięcią: one bowiem dla osiągnięcia tych zdobyczy — wiele wycierpieć musiały".

Tak pisał przed półwiekiem Piotr Chmielowski o Kole Entuzjastek (1842—50), którego przedstawicielką najwybitniejszą i najbardziej oryginalną była Narcyza Żmichowska (1819—76). Słowa te zyskują jeszcze na sile dziś, kiedy osiągnięcia kobiet o tyle są większe.

Hasłem Koła Entuzjastek była walka z obłudą oraz kult uczucia i demokracji.

"Królowa" Amerykańskich Japonek



W Chicago odbył się niedawno zjazd organizacji Japanese American Citizens League. W czasie wyboru "królowej" Japonek amerykańskich najwięcej głosów otrzymała panna Fuku Yokoyama, lat 24, z Washington, D. C.

Białe filcowe kapelusze damskie czyści się w domu, przy użyciu kwarty mąki kukurydzianej, filiżanki soli i filiżanki białej mąki. Wymieszawszy dobrze te składniki, posypać tym kapelusz umieszczony w pudełku i pozostawić na jedną dobę. Dobrze jest potrząsnąć pudełkiem kilka razy. Mieszanka ta usunie z filcu brud, ale nie wywabi plam.

Wacław Grubiński o Bernardzie Shaw

Znakomity komediopisarz polski Wacław Grubiński na łamach londyńskiego "Dziennika Polskiego" napisał takie oto wspomnienie pośmiertne o zmarłym niedawno Bernardzie Shaw, angielskim komedio pisarzu i satyryku:

"Kto, jak Bernard Shaw, jeszcze za życia stał się klasykiem, o tym nie można powiedzieć, że umarł.

Był twórcą, O ilu artystach da się to powiedzieć?

Umiał pisać. O ilu twórcach da się to powiedzieć?

Klasycyzm znaczy nieśmiertelność, bo istotą klasycyzmu jest wibracja życia w formie doskonałej, czyli ostatecznej, czyli niezniszczalnej, jak idee platońskie. Apollo Belwederski może być skruszony jak wszelka rzecz materialna; gdyby jednak miał powstać na nowo rytm idealny, z którego się wyłonił po raz pierwszy, wykołysze go w tych samych kształtach, co poprzednio, bo taka jest w doskonałej (ostatecznej, a pełnej) zwięzłości, zasada jego artystycznego sensu, jego idea platońska.

W dziejach literatury powszechnej niewielu pisarzy dożyło chwili niesamowitej, szczęśliwej, a może demonicznej, gdy się poczuli klasykami. Takim klasykiem za życia musiał się czuć Sofokles, kiedy w pełni sił młodzieńczych, a w mądrości dziewięćdziesięciu lat doświadczeń, śpiewał, boskiej pogody pełną, tragedię "Edypa w Kolonos".

I może Cervantes, uśmiechnięty do naiwności ludzi szlachetnych i dobrotliwy dla głupoty złych, on, co w wieloletniej niewoli u Maurów, umiał być rzetelny, jak na wolności, może się zobaczył i poznał jako klasyk, kiedy niespostrzeżenie się zakochał w swoim bohaterze powieściowym, w Don Kiszocie, z którego najpierw żartował.

I na pewno Goethe, gdy mówi do Eckermanna, o swoim poemacie, że go czterdzieści lat w sobie ważył, że tedy zna jego dziwną substancję, i że nawet na nim samym, na Goethem, robi ten poemat wrażenie klingi damasceńskiej, wykutej z arcystali.

Rzadcy są pisarze, którym los pozwolił na poczucie się w prawdzie klasycyzmu, w pogodnej powadze pozaczasowości, nawet gdy narzędziem swojego mistrzostwa zatrzymują na wieczne trwanie rzeczy błahe, najbłahsze, te co przemijają ciszej, niż motyl.

Autor "Pigmaliona" przez długie swoje życie wydawał się współczesnym efektowną ćmą, lecącą w ogień najbardziej chwilowych zagadnień, codzień rzekomo nowych i co pół dnia gasnących. Że się uderzał o te ognie aż się sypały iskry dowcipu, że się nad tymi zagadnieniami wznosił w strzelistych floresach myślowych, i że atakował ułomną rzeczywistość, jak bojowy samolot, że furią artyzmu wzniecał pożary śmiechu, krzyki oburzenia, więc przeoczono, że był klasycznie mądry, klasycznie poważny, ba! klasycznie uroczysty, i że z efemeryczną doczesnością igrał nie tylko tu, nisko, ale tam, wysoko, na niepojętym niebie wieczności.

Przeoczono, że był poetą, wstydzących się fizjologicznych wzdechów, i komediopisarzem z łaski bożej.

Dziś powinno być to powiedziane, gdy odszedł, i już nowym słowem nie przemówi.

* * *

W Polsce poznano się na Bernardzie Shaw od pierwszego z nim spotkania w Teatrze Rozmaitości, wkrótce po zaburzeniach 1905 i szóstego roku. Wystawiono "Candidę". Rolę tytułową grała Siennicka, pastora — Nowicki, poetę — Wostrowski. Prawda, że Siennicka była dramatystką fascynującą, a Wostrowski umiał rozpinać na głosie "serce obnażone", (że użyję wyrażenia Baudelaire'owskiego). Nowicki był wręcz stworzony na postać pastora. Ale przede wszystkim urzekająca była sama komedia. Nie socjalista z niej mówił, lecz poeta, nie "ibsenista", lecz urodzony dramaturg.

Od owej premiery porozumienie między publicznością polską, a Shawem stale rosło. Popisywali się w jego sztukach najznakomitsi artyści polscy, Maria Przybyłko-Potocka, Ola Leszczyńska, Junosza-Stępowski, Zelwerowicz, Solski, Bończa... Sztuki Bernarda Shaw osiągały ogromną ilość przedstawień i wielokrotnie bywały wznawiane. Co do polskiej krytyki teatralnej, możnaby na ogół o niej powiedzieć, co Bernard Shaw powiedział o swoich recenzjach angielskich, że każdą jego nową sztukę częstowano schlastaniem, zawsze przeciwstawiając ją poprzedniej jego świetnej sztuce.

Od początku był pisarzem dojrzałym, zanim się zdecydował na dramatopisarstwo. Zaczął od pisania krytyk muzycznych, potem, na zaproszenie słynnego Harrisa, zaczął pisać o teatrze. Wreszcie stał się komediopisarzem, czyli wszedł w szranki najwyższego — według Arystotelesa — rodzaju literackiego.

Kiedyś skromnie o sobie wykrzyknął: "Jestem mniejszy, niż Szekspir, ale stoję na jego barkach!". Oczywiście, że Szekspir nie mógł stawać na swoich barkach, Bernard Shaw jednak nie zauważył, że Szekspir stał na własnej głowie.

Jako dziewięćdziesięcio - trzy letni starzec powiedział Shaw, że należy do stu najlepszych dramaturgów świata, "co przecież nie jest nadzwyczajnością", dodał kokieteryjnie.

Ale my wiemy, że to jest nadzwyczajnością. Bo gdyby nawet sto tysięcy dramaturgów posiadało geniusz, genialność nie przestanie przez to być nadzwyczajnością."

Pamięci Antoniego Paryskiego

W dniu 23 kwietnia 1951 roku, lat szesnaście mija od chwili, kiedy odszedł w zaświaty od swych najbliższych i od swego warsztatu pracy Antoni A. Paryski — założyciel, redaktor i wydawca Ameryki-Echa.

Pionier myśli niezależnej i postępu wśród Polonii Amerykańskiej — Antoni Paryski, był nieustraszonym bojownikiem idei wolności, równości, sprawiedliwości i postępu.

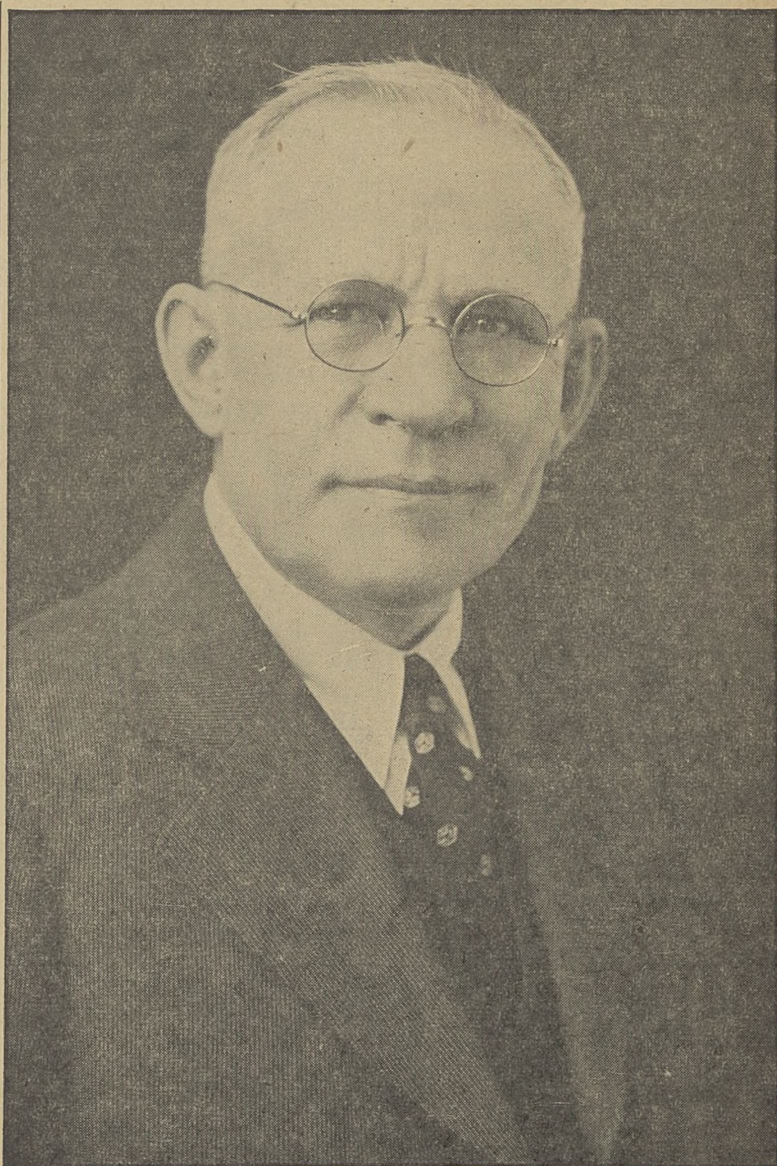
Paryski zwalczał z całej swej przepięknej duszy i wielkiego serca tych wszystkich, którzy posługiwali się fałszem i obłudą, i tych, którzy starali się ogłupiać lud i trzymać go w mrokach ciemnoty i zabobonu.

Z walki tej Antoni Paryski, wyszedł zwycięsko, ponieważ kierował się prawdą i rzetelnością — tępiąc zakłamanie i to wszystko, co faryzeusze ciemnoty starali się podawać ludowi za dobrą monetę, a co było najzwyklejszym oszustwem.

Antoni Paryski wydając gazety i miliony książek — kształcił i nauczał, walcząc jednocześnie z fałszem, obłudą, zakłamaniem i zabobonem. Dzięki tej rzetelnej pracy umiłowane przez niego pismo Ameryka-Echo zdołało dotrzeć do wszystkich tych, którzy garną się do oświaty, prawdy i uczciwej informacji, zyskując wielu przyjaciół i czytelników, zarówno gazety, jak i książek, o treści naukowej i beletrystycznej.

Walcząc z klerem za jego filuterię i obłudę, oraz wykorzystywanie naiwnych i nie umiejących się bronić przed wyzyskiwaczami w sutannach — Paryski walczył jednocześnie i z wszelkiego rodzaju faszyzmem, piętnując każdą przemoc duchową, czy fizyczną.

Walczył z klerem rzymskim, jak i z każdym innym klerem, który zamiast wypełniać to, co głosi w Imię Boże — uczynkami swymi przeczy temu. Paryski był też zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich dyktatur i niejednokrotnie piętnował zarówno bolszewizm, jak i faszyzm — widząc w nich zarodki zaraz, które mogą wyrządzić światu nie jedno zło i sprowadzić na ludzkość nie jedną straszliwą klęskę.



Te nauki i wskazania naszego założyciela i redaktora, oraz wydawcy, zachowujemy nadal w naszej publicystycznej działalności i przyświecają one nam nadal w pracy na niwie, którą, ciężką pracą całego swojego żywota z takim trudem i mozołem przeorał Antoni A. Paryski.

Stosunek Paryskiego do Czytelników był szczery i serdeczny. Przemawiał do nich prosto i bez zawiłych zwrotów. Oto na przykład: "Szanowny Przyjacielu! Jako stały czytelnik, miał Pan możność przekonać się, jak usilnie Ameryka-Echo pracuje nad oświatą ludu i jakie walki musi staczać z tymi, którzy chcieliby lud w ciemnocie utrzymywać i zawsze go wyzyskiwać.

"Zapewne nie jest ta walka o prawa wszystkich ludzi obojętna i dla Pana.

"Wszyscy ludzie dobrej woli pragną oświaty i szczęścia dla

całej ludzkości.

"Każdy człowiek może się przyczynić w pewnej mierze do zdobycia lepszej doli dla wszystkich ludzi. Każdy człowiek może szerzyć oświatę z pożytkiem dla społeczeństwa.

"Kochany Przyjacielu! Weź i ty udział w szerzeniu oświaty. Dusza Twoja zazna szczęścia, gdy zaczniesz pracować dla ogółu. Wiele od Ciebie nie żądamy. Prosimy tylko o donoszenie nam prawdziwych wiadomości, któreby mogły czegoś ludzi nauczyć i przestrzedz przed złem; jak również o rozpowszechnianie Ameryki-Echa w tym celu, aby jak najwięcej ludzi mogło czytać takie wiadomości i przestrogi. Przecież to tak łatwe przemówić do znajomego kilka słów, aby sobie zaprenumerował jedyne niezależne od żadnej partii pismo: Ameryka-Echo! Jakto wiele zyskałaby oświata, gdyby każdy z naszych obecnych prenumeratorów postarał się o jednego nowego prenumeratora!

"Niejeden z Was, Kochani Przyjaciele, — pisał Paryski — może jest tego zdania, że "lepiej cicho siedzieć, aby złości złodziejów i oszustów na siebie nie ściągać". Wy którzy tak myślicie, zastanówcie się, czy nie popełniacie grzechu. "Grzeszy bowiem ten, kto pozwala grzeszyć"! Czy sumienie Wasze daje Wam spokój? Nie bądźcie więc bojaźliwymi, ale występujcie w obronie uczciwej sprawy, jak na prawdziwych bohaterów przystało. Bierzmy wszyscy przykład — wołał Antoni A. Paryski — z tych dobrych ludzi, którzy przed nami żyli i dla nas lepszą dolę stworzyli. Niejedni z nich życie swoje ofiarowali za to, aby nam dobrze było! A my mielibyśmy żałować przemówienia kilku słów w obronie dobrej sprawy, dla oświaty i dobrobytu dla przyszłych pokoleń.

"Kochany Przyjacielu!—kontynuował Paryski; — Zastanów się dobrze nad tym, ile Ty sam korzystasz przez to, że prenumerujesz Amerykę-Echo. Nie raz w ciągu roku Ameryka-Echo ostrzeże Cię przed jakimś humbugiem, na który wydałbyś może kilka dolarów; nieraz z Ameryki-Echa dowiesz się, jak Ci wypada postępować, aby dostać lepszą zapłatę za swą ciężką pracę; aby Cię traktowano i szanowano, jako wolnego człowieka i obywatela. Czy nie korzystałeś z naszego pisma? Prawda, że my Ci nie daliśmy pieniędzy do kieszeni, ale naszymi zabiegami przyczyniliśmy się do niejednej zdobyczy na korzyść nie tylko tych, którzy są z nami, ale i tych, którzy nam krzywdę nieraz wyrządzają — bo nie są świadomi naszej dobrej pracy."

A jak Antoni Paryski rozumiał swoje i Jemu bliskich posłannictwo — niechaj świadczą Jego własne słowa, które niejednokrotnie wypowiadał o swojej pracy, i o tym, jak się zapatrywał na prawdziwy typ człowieka - obywatela, oraz co widział w życiu ludzkim, jako prawdziwe, a nie urojone szczęści, czy powodzenie.

Oto Jego słowa na te tematy: "Różni ludzie, w różny sposób przedstawiają sobie i rozumieją powodzenie życiowe. Jedni widzą je w zdobyciu wielkich sum pieniężnych, a nie osiągnąwszy tego, celu, nie są zadowoleni z życia. Inni zaś w zaszczytach i urzędach i w sławie widzą szczyt swego powodzenia i cel wszystkich swoich prac i czynów. Dla innych jeszcze — rodzina, życie rodzinne, spokój, to szczyt powodzenia i szczęścia.

"Ilu ludzi — tyle różnych pojęć o tym, co to jest powodzenie, co szczęście i zadowolenie.

"Są jednak ludzie, którzy dopiero wtedy czują się zupełnie szczęśliwi i dopiero wtedy czują, że zdobyli powodzenie życiowe, kiedy życie daje im możność służby nie dla siebie samych, ale dla innych. Dla nich szczęście i zadowolenie leży w pracy i w możności służby — niesienia pomocy, rady i światła tam, gdzie dotąd panowały ciemności i gdzie tylko bardzo rzadko docierały ożywcze, czyste i jasne promienie słońca. To, co inni nazywają ciężką, męczącą, wyczerpującą pracą — dla tych jest to radością, szczęściem i zadowoleniem. Wtedy, gdy inni — pisał Paryski — w wypoczynku chwilowym, lenistwie i zapomnieniu, widzą nagrodę za trudy — to dla tych, największa i najbardziej upragniona nagroda jest w ustawicznej, twardej i wytrwałej — bogatej w rezultaty pracy.

"Zginąć w walce można, — woła Paryski — lecz nie wolno zdradzić haseł! Rozumiałem, że pracując w ten sposób — w jaki pracowałem, byłem narażony na przykrości. Jednakże mnie to nie przerażało. Z religią nigdy nie walczyłem. Nawet mi przez myśl nie przeszło, aby walkę z księżmi toczyć. Ale kiedy poczęli mnie wyklinać za to, że wydawałem i sprzedawałem ludziom książki naukowe, traktujące o przyrodzie, o wszechświecie, a choćby o budowie ciała ludzkiego — musiałem się bronić. — Odpowiadałem na ataki księży wtedy tylko, kiedy mnie atakowano.

"W życiu swojem — pisał Paryski — nie wiedziałem, co to są kompromisy. Na kompromisy nie szedłem nigdy. Społeczeństwo jest zawsze uczciwe i społeczeństwo tylko może ocenić, co jest złe, a co jest dobre."

Te niezapomniane słowa Antoniego A. Paryskiego są dla nas Jego testamentem.

Tak jak nasz wielki założyciel, redaktor i wydawca Ameryki-Echa, tak i my w Jego ukochanym piśmie wierzymy w społeczeństwo i w Jego uczciwą ocenę naszej pracy, którą nam pozostawił Antoni A. Paryski.

Nadal też walczymy z fałszem, obłudą i zakłamaniem tych wszystkich i tych ciemnych mocy, które chcą wolnego człowieka zamienić na nowo w niewolnika, a kraję wolnych ludzi przekształcić na koncentracyjne obozy ciała i ducha.

Wierni też wskazaniom naszego wielkiego Nauczyciela — w szesnastą rocznicę Jego zgonu — powtarzamy za nim: "Na kompromisy nie pójdziemy nigdy, bo mamy niezłomną wiarę w społeczeństwo, które jest zawsze uczciwe i może ocenić co jest złe, a co dobre."

Kazimierz Pużak

Na świeżej mogile Kazimierza Pużaka, zamęczonego przez komunistycznych oprawców w więzieniu nieznanym, być może, sowieckim, złożyć muszę wiązankę z kwiecia wspomnień. Jest to nie tylko potrzeba serca, ale również obowiązek wobec bliskiego przyjaciela, którego znałem od lat przeszło czterdziestu, od pierwszej chwili jego politycznej działalności, rozpoczętej w konspiracyjnej organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej. Jest to przy tym obowiązek tym większy, że we wszystkich dotąd ogłoszonych wspomnieniach, o Kazimierzu Pużaku zawarte są dane nieścisłe i przemilczane momenty, uwypuklające charakter zamęczonego przyjaciela mego, jako człowieka, działacza, jako wiernego ideologii pepeesowej socjalisty polskiego.

Urodził się Kazimierz Pużak w końcu sierpnia 1883 roku, w Tarnopolu, stolicy galicyjskiego Podola, na ziemi kresowej, która wydała wielu dzielnych działaczy, wielu wybitnych uczonych polskich, nierzadko rusińskiego, bądź mieszanego: polsko-rusińskiego pochodzenia. Kazimierz Pużak pochodził właśnie z takiego mieszanego środowiska rodzinnego. Syn ślusarza kolejowego, Polaka, zatrudnionego w ogrzewalni, to jest w depot parowozowym, w Tarnopolu, i matki chłopki Ukrainki, Kazimierz Pużak, już jako uczeń gimnazjum tarnopolskiego należał do tajnego stowarzyszenia "Promień", skupiającego, w dawnej Galicji zachodniej i wschodniej, socjalistyczną młodzież gimnazjalną. Wstąpiwszy, po otrzymaniu matury gimnazjalnej, na wydział prawa Uniwersytetu Lwowskiego, musiał Pużak pracować zarobkowo, by módz kontynuować studia prawnicze, nie tylko bowiem nie miał żadnej pomocy materialnej z domu, ale dopomogał owdowiałej matce, utrzymującej się z ciężkiej pracy fizycznej.

Jako student prawa, Kazimierz Pużak ciążył wprawdzie ku partii socjalistycznej, ale było to ciążenie natury raczej sentymentalnej aniżeli politycznej. Conajwyżej, Pużak — jak wielu spośród młodzieży uniwersyteckiej, w okresach wyborów parlamentarnych, sejmowych bądź komunalnych, brał pomocniczy udział w akcji wyborczej na rzecz kandydatów Polskiej Partii Socjalno - Demokratycznej Galicji i Śląska.

Nie odpowiada prawdzie, zawarte w ogłoszonych w Londynie i w prasie polsko - amerykańskiej, artykułach twierdzenie, że Kazimierz Pużak związał się z Polską Partią Socjalistyczną w 1904 roku, że działał w PPS w czasie rewolucji 1905 roku, że przeżył wielki rozłam partyjny 1906 roku i brał czynny udział w odbudowywaniu, po rozłamie, niepodległościowej PPS, stojącej wiernie przy starym sztandarze, głoszącej niezmiennie naczelne postulaty programowe, ustalone na historycznym zjeździe paryskim 1892 roku. Wszystkie te twierdzenia błędne oparte są na domysłach, na słabej znajomości historii partyjnej, na słabej przy tym znajomości samego Pużaka, jako człowieka i działacza pepeesowego.

Z Polską Partią Socjalistyczną w zaborze rosyjskim związał się Kazimierz Pużak nie w 1904 roku, jeno znacznie później. Było to przy tym, co się nieraz w życiu konspiracji pepeesowej zdarzało, dziełem przypadku.

Pod koniec 1907 roku, przyjechał do Warszawy Aleksander Sulkiewicz, z pochodeznia Tatar litewski, wielkich zasług i wielkiego oddania długoletni działacz partyjny, w tym czasie człowiek Centralnego Komitetu Robotniczego — CKR PPS. Sulkiewicz, do którego funkcyj należało utrzymywanie kontaków z sekcjami PPS w Rosji i na Ukrainie, przyjechał do Warszawy dla złożenia sprawozdania z dokonanego jesiennego objazdu sekcyj rosyjskich. W toku posiedzenia, przedstawiłem duże trudności, jakie wówczas mieliśmy z uzupełnieniem składu tajnej zecerni "Robotnika", którą w tym czasie kierował inżynier Stanisław Siedlecki (Eustachy), później w Polsce niepodległej senator i dyrektor Instytutu Wschodniego. Stanisław Siedlecki, w swoim czasie wielce PPS oddany, nie mogąc przeżyć klęski wrześniowej, zastrzelił się w dniu wejścia pierwszych oddziałów niemieckich do Warszawy, w końcu września 1939 roku.

Po posiedzeniu, Sulkiewicz powiedział mi, że wracając przez Kijów i Lwów, wstąpił do Borysławia, aby odwiedzić inżyniera Wieleżyńskiego, oddanego PPS członka, dyrektora zakładu dystrybucji gazów ziemnych. U Wieleżyńskiego otóż poznał Sulkiewicz młodego prawnika lwowskiego, pracującego w biurze zakładu w charakterze urzędnika. Wieleżyński bardzo pochlebnie odzywał się o swym młodym urzędniku, jako człowieku solidnym, interesującym, się ruchem konspiracyjnym w zaborze rosyjskim. Zdaniem Sulkiewicza, ów młody prawnik lwowski, o ile się zgodzi, nadawał, by się do zecerni "Robotnika", już chociażby dlatego, że nikomu nieznany w Warszawie, posiada ważną kwalifikację do pracy wymagającej, jak największej konspiracji.

Tym młodym prawnikiem, pracującym w biurze Wieleżyńskiego w Borysławiu, był Kazimierz Pużak, który w lutym 1908 roku przyjechał, po wstępnych rozmowach z Sulkiewiczem i ze mną, odbywanych we Lwowie w mieszkaniu Hipolita Śliwińskiego, znanego architekta, do Waszawy.

Sytuacja wewnątrz organizacji partyjnej uległa w tym czasie wielkim zmianom, z powodu ogromnych aresztowań, zwłaszcza w Łodzi i w Zagłębiu Dąbrowskim. Pużak pozostał z tych powodów skierowany nie

do do zecerni "Robotnika", tylko do Łodzi, gdzie wyrwy poczynione w organizacji były największe. W Łodzi tedy, największym ośrodku robotniczym Polski, rozpoczynał Kazimierz Pużak swą pracę partyjną, wiążąc się czynnie z ruchem robotniczym, któremu pozostał wierny aż do męczeńskiej śmierci w bolszewickim więzieniu.

Pierwsze etapy działalności politycznej Pużaka, aż do momentu jego aresztowania w 1911 roku, nie dają się ująć w kilku zdaniach. Przypadały one bowiem na czas wielkich represyj, na okres osłabienia nastrojów rewolucyjnych. Od pierwszych jednak kroków wewnątrz konspiracyjnej organizacji, Pużak dawał się poznać, jako człowiek pewny, oddany ruchowi, coraz bardziej przeniknięty ideologicznym duchem pepeesowym, pracowity, odważny, mający rozwinięte poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Te cechy charakteru i zdolności organizacyjne torowały Pużakowi drogę do wyższych szczebli kierownictwa organizacyjnego, toteż kiedy w początkach 1910 roku, wprowadziliśmy nowy statut organizacyjny, opracowany, jako płód kompromisu, przez Xawerego Praussa i przezemnie, Kazimierz Pużak wszedł do Wydziału Organizacyjnego, kierującego całą pracą partyjną w kraju. Nie odpowiada jednak prawdzie twierdzenie, podane w niektórych opublikowanych życiorysach, że Pużak był przewodniczącym tego Wydziału, albowiem PPS nie znała tytułów i urzędów, nie znała prezesów, sekretarzy, reprezentantów. Pużak, jako członek Wydziału Organizacyjnego był równy wśród mu równych, wywierając tylko znaczny wpływ dzięki odwadze, pracowitości i oddaniu się sprawie socjalizmu polskiego. I, właśnie, na tym stanowisku odpowiedzialnym, w czasie ostrych represyj, ogromnych aresztów, Pużak został w 1911 roku uwięziony i, po długim śledztwie żandarmskim, skazany przez sąd rosyjski na 9 lat ciężkich robót. Osadzono go w lochach fortecy schluesselburskiej, w tej same twierdzy, w której przed bezmała osiemdziesięciu laty zamęczono Waleriana Łukasińskiego.

Siedem lat cierpień przebył Kazimierz Pużak w lochach Schluesselburga, wykutych w skalistym gruncie wyspy, rzuconej pośród Bałtyku. Oswobodzony w 1917 roku przez wybuch rewolucji rosyjskiej, Pużak nie złamany na duchu, stanął natychmiast w przednich szeregach walczących w Rosji Polaków. Rola, jaką Pużak odegrał w organizowaniu politycznych i wojskowych sił polskich w Rosji, w skupianiu socjalistów polskich i wpływ jego na kierunek i rozmach politycznych działań polskich w Rosji w latach 1917—18, będą niechybnie szczegółowo przedstawione i ocenione przez historyków tego słabo znanego rozdziału księgi walk o niepodległość Polski.

Główne momenty działalności politycznej Kazimierza Pużaka w Polsce niepodległej są ogólnie znane. Jako jedyny żyjący członek dawnego Wydziału Organizacyjnego PPS, Pużak wybrany został Sekretarzem Generalnym partii zjednoczonej, obejmującej organizacje socjalistyczne wszystkich dawnych zaborów. Był Pużak długoletnim posłem na Sejm, wybrany przez górników dąbrowieckich, którzy go znali z czasów pracy konspiracyjnej. Jako Sekretarz Generalny, wywierał Pużak znaczny wpływ na ogólną i personalną politykę partyjną, ciesząc się zaufaniem robotników, którzy Pużakowi wierzyli, i których Pużak doskonale rozumiał.

Również znana jest już ogólnie wspaniała postawa Pużaka w czasie najazdu i okupacji niemieckiej, jego kierownictwo podziemną organizacją partyjną w latach 1939—44, jego praca w parlamencie podziemnym: Radzie Jedności Narodowej, której był przewodniczącym. W czasie Powstania Warszawskiego Pużak wykazał swą nieugiętość, niezłomną wolę walczenia do ostatka, ujawniając determinację, godną pamięci tych wszystkich bohaterów polskiego ruchu robotniczego, którzy ginęli w walce o wolność i niepodległość, nie gnąc się, nie łamiąc, nie poddając.

Godność, odwaga, nieugiętość, jakie Kazimierz Pużak okazywał wobec sędziów sowieckich, w czasie głośnego procesu moskiewskiego w 1945 roku, jak również w toku rozpraw sądowych w znanym procesie, warszawskim w 1948 roku, oświetliły charakter Pużaka, jako człowieka, działacza politycznego, jako wybitnego przywódcy Polskiej Partii Socjalistycznej.

Był bowiem Kazimierz Pużak jednym już z ostatnich socjalistów polskich, dojrzałych w starej, konspiracyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej. Ideologicznie, Pużak był wychowańcem, o ile tak można określić, Feliksa Perla, do którego odnosił się zawsze z czułością niemal synowską. Z natury zamknięty, przez doświadczenie i nawyknienia konspiracyjne, nie tak łatwo dowierzający, miał Pużak nieduże, już z roku na rok wymierające, koło bliskich przyjaciół, z którymi był całkowicie otwarty, dzieląc się z nimi troskami publicznymi i osobistymi. Do świeżego narybku partyjnego odnosił się krytycznie, nawet nieufnie, pojmując, że jest to materiał ludzki innego gatunku, aniżeli współtowarzysze z dawnego pod ziemia.

Nie dowierzał Pużak takiemu Stańczykowi, którego pęd do dobrze sytuowanych posad znał dobrze. Kiedy w miesiącu kwietniu 1940 roku, ulegając naleganiom Pużaka, przyśpieszyłem wydostanie się z Warszawy, aby dotrzeć drogą na Holandię, do Angers, naówczas siedziby Rządu Polskiego, Pużak prosił, nakazywał, aby Stańczyka niedopuszczać do żadnych poufnych narad i funkcyj partyjnych, aby — o ile to możliwe jeszcze — starać się o wyeliminowanie Stańczyka z rządu, do którego się wtłoczył, błędnie informując, w Paryżu, gen. Sikorskie-

go, że desygnowany został przez krajowe kierownictwo partii.

Przestrzegał, ciągle mi to przed moim wyjazdem z Warszawy przypominając, przed tworzeniem pozorów nawet, że centralne instancje partyjne działają zagranicą, przed próbami wydawania "Robotnika" na emigracji. Bo Kazimierz Pużak, jak my wszyscy, starzy członkowie partii, wiedzieliśmy że PPS nigdy nie była, być nie mogła, partią emigracyjną, że "Robotnik" mógł bohatersko zginąć pod gruzami rozwalonego bombami niemieckimi gmachu redakcyjnego w stolicy Polski, ale nie mógł być wydawany na obczyźnie, gdyż przestanie wówczas być "Robotnikiem", zrodzonym w podziemiu socjalizmu polskiego, "Robotnikiem" drukarni łódzkiej, drukarni przy Foksalu, organem PPS, drukowanym, przez dziesiątki lat krwią i potem bardzo wielu męczenników i bohaterów.

Pużak potępiał wszystkie kompromitujące, nawet hańbiące PPS posunięcia, czynione w tym czasie, kiedy przebywał w więzieniu sowieckim w Moskwie. Potępiał jazdę Zugmunta Żuławskiego, do Moskwy, na Kreml, jego obecność w tym centrum bolszewizmu przy cementowaniu podstawy dla narzucanego Polsce przez Stalina reżymu. Potępiał wypowiedzi Żuławskiego, czynione w związku ze sklejaniem fałszywej jedności ruchu robotniczego z komunistami. Czas, nad świeżą mogiłą Pużaka stwierdzić, że do Zygmunta Żuławskiego odnosił się zawsze z największą niechęcią, nie z powodów osobistych, tylko, że pamiętał dobrze, iż Żuławski przez długie lata, aż do odzyskania niepodległości, był zaciekłym wrogiem PPS wewnątrz galicyjskiej Polskiej Partii Socjalistyczno - Demokratycznej, wprawdzie wrogiem bez wpływu i znaczenia, ale wrogiem otwartym, opowiadającym się na rzecz "Socjaldemokracji" Róży Luksemburg, później występującym jako protektor na terenie galicyjskim antyniepodległościowej "lewicy", intrygując przeciw Daszyńskiemu i Diamandowi, jako "socjalpatriotom."

Również Kazimierz Pużak potępił konszachty pepeesowej grupy emigracyjnej z Mikołajczykiem, uważając, że Mikołajczyk, przykładając rękę do aktu rozbioru nowego, akceptując układ jałtański, torując w Polsce drogę sowieckim agentom, powinien być, musi być wyeliminowany z terenu polityki polskiej, polityki godności narodowej i interesów państwowych Polski.

Kazimierz Pużak, chociaż mógł, nie chciał opuścić kraju. Nie starość i nie słabość fizyczna uniemożliwiały Pużakowi długie niebezpieczne podróże. Działały tutaj powody inne, działało przede wszystkim niezwykłe przywiązanie do najbliższej jego rodziny, poczucie obowiązku, oraz potrzeba dzielenia losu ze starymi towarzyszami, nieopuszczania dołów organizacji!

I dlatego Kazimierz Pużak z kraju wyjechać nie chciał, chociaż wiedział, że go czekają prześladowania, w i ę z i e n i e, śmierć nawet. Był bowiem przez komunistów najbardziej znienawidzoną osobą, wiedzieli przecież, że Pużak ma wśród robotników polskich posłuch, że mu szerokie rzesze robotnicze wierzą, że nie można go zgiąć, ani złamać. Był dla reżymu sowieckich agentów niebezpieczny. Powoli zatem zamęczono Pużaka w więzieniu komunistycznym, może nawet sowieckim.

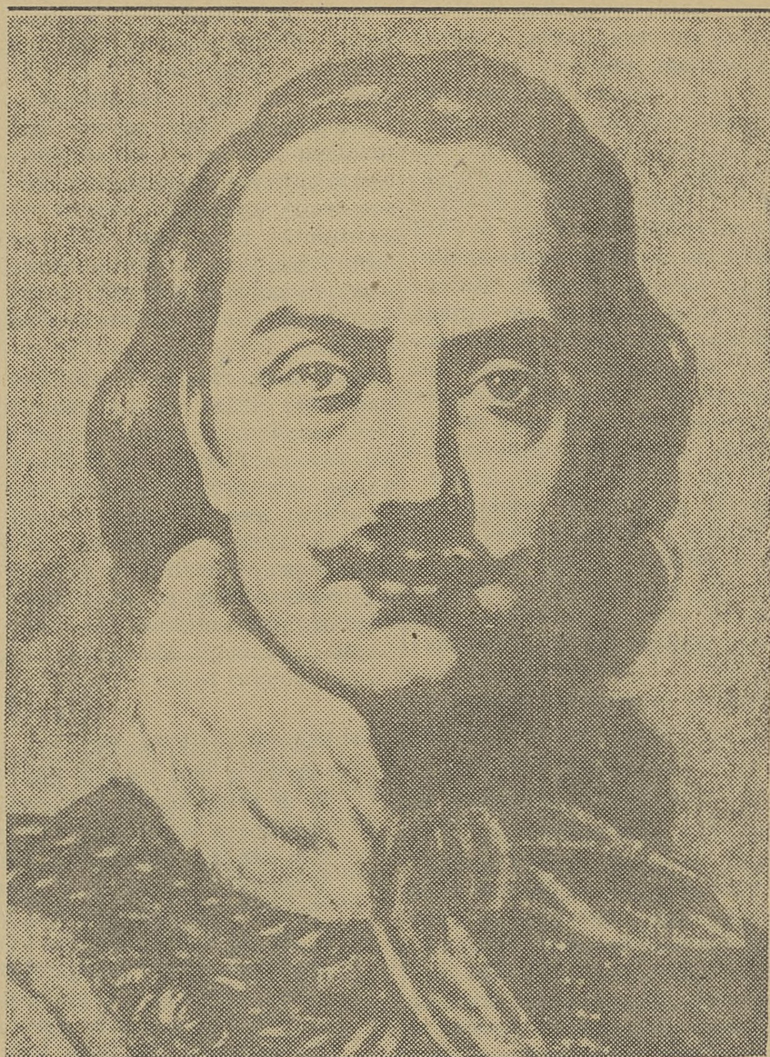
Ale duch, który ożywiał Pużaka, duch walki o wolność, o sprawiedliwość, walki o niepodległość — pozostał w Polsce, żyje wśród ciemiężonego dzisiaj Narodu.

REJTAN

Gdy wszystko potruchlało z obawy Moskali,
On na progu się sali jako kłoda wali,
Z tą jedną myślą w głowie: "Ja wszystko ocalam",
Rozdziera swoje szaty, krzycząc: "Nie pozwalam."
Sto ramion niezlękłego uchwyciło męża.
I oszalał i umarł. Lecz to on zwycięża.
Bo parę lat zaledwie jest to chwila prawie.
I oto się nad polem chwieje piórko pawie,
Hurmem chłopi z kosami biegną polną steczką
I nakryli armaty krakowską czapeczką.
I to wszyscy naraz wznieśli wolne głowy,
Spójrz! Oto idą boso lecz przez gaj laurowy ,
Dłoń twarda, co pług dotąd prowadziła w polu,
Niesie sztandar wolności do bram Kapitolu,
I idą, idą nasi, bijąc w tarabany
I myśląc o swej Basi, w kraju zapłakanej.
Samotnik, który wtedy oszalał z rozpaczy,
Nie ujrzy ich, to prawda, ale cóż to znaczy?
Bo on odżył i wpośród śnieżnych drzew szpaleru
To on wali bagnetem w wrota Bewelderu
I w ciemną noc styczniową wolność widzi jaśnie.
Ten człowiek z brwią krzaczastą—to przecież On właśnie.
Dziś kiedy na świat cały grzmią moskiewskie spiże,
Gdy niejedno poselstwo stopy w Moskwie liże,
A oklask dla przemocy brzmi na wszystkie strony —
Ten Rejtan znów podnosi nie łeb podgolony,
Lecz głowę wyhynioną z Dantejskiego piekła,
Z której, zda się, krew cała narodu wyciekła.
Bo on, co myślą swoją szedł przed naród przodem,
Teraz stał się już całym świadomym narodem,
I gdy wszystko przemocy gotuje owację,
On woła: "Nie pozwalam." I to on ma rację.

Jan Lechoń.

Kazimierz Pułaski



Kazimierz Pułaski urodził się 4 marca 1747 roku w Winiarach pod Warszawą.

Bohater walk o wolność Stanów Zjednoczonych, generał Kazimierz Pułaski, brał wybitny udział w Konfederacji Barskiej, która miała za zadanie usunięcie z Polski garnizonów rosyjskiej carycy Katarzyny II.

Po zduszeniu konfederatów barskich przez przeważające siły moskiewskie — Kazimierz Pułaski udaje się zagranicę. Wierny sprawie wolności, Pułaski wolał tułaczkę, aniżeli służenie oprawcom własnej Ojczyzny. W Paryżu poznaje się z ambasadorem Beniaminem Franklinem i zachęcony przez niego, Pułaski udaje się do Ameryki, aby walczyć tutaj o wolność.

W liście polecającym Pułaskiego, Beniamin Franklin tak pisze o nim do Jerzego Washingtona: — "Pułaski z Polski, oficer sławny w całej Europie z męstwa i odwagi w obronie wolności swego kraju przeciwko potęgom Rosji, Austrii i Prus, będzie miał zaszczyt doręczyć Panu mój list. Dwór tutejszy (francuski) zachęcał go do tego wyjazdu i popierał w przekonaniu, że może on być wysoce użytecznym w naszej służbie".

Pułaski udał się tedy do Ameryki i w dniu 23 lipca 1777 roku wylądował w Marblehead, Mass. i w kilka dni później zameldował się Jerzemu Washingtonowi, jako naczelnemu wodzowi wojsk powstańczych.

W dwa miesiące od chwili stanięcia na lądzie amerykańskim, Pułaski odznaczył się w bitwie pod Brandywine, przyczyniając się swą brawurą, męstwem i gruntowną znajomością sztuki wojennej do uratowania armii powstańczej od klęski. W kilka dni później przyczynił się znów wybitnie do zadania klęski wrogowi pod Warren Tavern. Toteż wkrótce Pułaski został mianowany przez Kongres generałem brygady i pierwszym dowódcą kawalerii amerykańskiej.

Kiedy Washington stawiał wniosek do Kongresu o mianowanie Pułaskiego generałem — tak o nim napisał: — "Człowiek ten, jak my, miłuje walkę o wolność. Walczył o niepodległość własnego kraju, całą fortunę poświęciwszy dla sprawy. Przysługuje mu tedy prawo do naszego szacunku, którym powinniśmy go tu otoczyć, jak dalece tylko będzie można. Jest to mąż prawdziwych zdolności, doświadczenia i wiedzy rozległej, który w służbie kawaleryjskiej szczególnie może być dla nas użyteczny".

Washington, który był nie tylko wybitnym wodzem, ale i przenikliwym i mądrym politykiem — widział w Pułaskim człowieka, któremu powstające do wolnego bytu Stany Zjednoczone mogą w pełni zaufać. To też Pułaski wykazał, że jest najzupełniej godnym tego zaufania i jeszcze nim doszły do niego szlify generalskie, wykazał się czynem, stwierdzając, iż jest godnym być chorążym wolności amerykańskiej.

Pułaski, wytrawny mistrz walki podjazdowej i znakomity dowódca — dusił się w ciasnych ramach ówczesnej organizacji wojskowej i dlatego dążył usilnie do utworzenia własnej legii, co mu wreszcie przyznano. Na

czele dowodzonego przez siebie legionu, przez prawie dwa lata walczył Pułaski, składając dowody męstwa i waleczności dla sprawy wolności i niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Kazimierz Pułaski walczył, jak na Bohatera przystało, wierny swemu oświadczeniu, które złożył wobec Jerzego Washingtona, iż: "Polak urodził się do walki i, że nigdy nie ustępuje, a gdy zwyciężyć nie może — ginie w boju za swe ideały".

Słów swych Pułaski dochował wiernie.

Kiedy w dniu 9 października 1779 roku wiódł swych nieulęknionych żołnierzy do boju w bitwie pod Savannah — "ginie w boju za swe ideały"!

Rażony w pachwinę, spadł z konia. Rannego przeniesiono na pokład amerykańskiego okrętu "Wasp". Mimo zabiegów, nie udało się go uratować. Gangrena poczęła robić tak zastraszające postępy, że w dniu 11 października 1779 roku Pułaski zakończył swój żywot ze słowami o swej pierwszej Ojczyźnie Polsce na ustach. Zwłoki Bohatera zostały pochowane w morzu z okrętu "Wasp".

Czynem swego poświęcenia, ofiarą swego młodego życia, brawury, dzielności i bohaterstwa — Kazimierz Pułaski przysłużył się walnie sprawie wolności i niepodległości swej nowej, a tak przez niego ukochanej, Ojczyzny Amerykańskiej.

Dlatego też pamięć o Pułaskim trwa wiecznie, a wdzięczny Naród Amerykański z dumą wspomina Jego imię.

Przykład życia i czynów Kazimierza Pułaskiego jest niejako testamentem dla nas, Polonii Amerykańskiej.

Pułaski wykazał nam, że w walce o wolność nie ma kompromisów i, że walka ta wymaga jak największych poświęceń i ofiar, aby zdobyć przez nią można było, to, co dla człowieka i narodu jest najbardziej cenne — to jest wolność i niepodległość.

Dlatego to Polonia Amerykańska, wraz z całym Narodem Amerykańskim dumną jest ze swego Bohatera, który krew i życie swoje oddał w walce o wolność — walcząc w Polsce i tutaj w Ameryce — "Za wolność Waszą i naszą"!

Dzisiaj, kiedy żyjemy w okresie zakłamania, kiedy fałszuje się pojęcia wolności i niepodległości, a brutalną siłę przedkłada się ponad prawdę i sprawiedliwość — postać generała Kazimierza Pułaskiego, Jego Duch nieśmiertelny — szczególnie się uwidacznia i świeci nam przykładem rycerza bez skazy, oraz staje się sumieniem naszym zarazem.

Pułaski nie chciał służyć katom swej Ojczyzny, nie chciał dostajeństw i zaszczytów wrogiej Rosji; nie chciał łask carycy, ani jej odznaczeń! Chciał natomiast i gorąco do tego dążył, aby Polska była prawdziwie wolną i niepodległą. Nie mogąc tego osiągnąć — wyemigrował w świat, aby tam dochodzić praw do wolności.

W walkach Narodu Amerykańskiego o niepodległość — Pułaski widział swoją rolę. Nie zwlekając więc — zaciągnął się pod Sztandary Amerykańskie, aby wziąć jak najczynniejszy udział w walkach o wolność Narodu Amerykańskiego.

Wdzięczny za serdeczne przyjęcie i świadom wolnościowych ideałów amerykańskich, Pułaski oddał Stanom Zjednoczonym to, co miał najcenniejsze — własną krew i życie.

Jeszcze za swego życia Pułaski otrzymał takie słowa uznania od Jerzego Washingtona: — "Zapewniam Pana, że żywię wysoki szacunek dla pańskich zdolności i wdzięczność za Jego usługi, a także oceniam motywy jakimi kieruje się Pan w służbie dla naszego narodu."

Te słowa Ojca Ojczyzny Amerykańskiej, wystosowane do Kazimierza Pułaskiego, stanowią rzetelną ocenę Bohatera dwóch światów. Washington rozumiał bowiem i uznawał w Pułaskim bojownika o najlepsze i jak najszlachetniejsze ideały — za które walczył na swojej, polskiej, ziemi rodzinnej, a następnie na ziemi swej przybranej Ojczyzny Amerykańskiej.

Kazimierz Pułaski, wierny syn Polski — był wiernym do ostatka i swej nowej Ojczyźnie amerykańskiej.

Czerpmy więc naszą moc i siłę dla obrony wolności amerykańskich i dla domagania się prawdziwej wolności i niepodległości dla Polski — z niezłomnego Ducha Kazimierza Pułaskiego!

Lis i Bocian

ARTUR OPPMAN (OR-OT).

Lis do bociana raz rzekł: "Mości panie,
przybądź do mnie na śniadanie.
Bocian się zjawił. Do stołu nakryto.
Lis przygotował ucztę obfitą.
Ale, niestety! Lisek — chytre zwierzę:
do uczty płytkie dał talerze.
Próżno bocian dziobem puka
jeść z takich naczyń za trudna dlań sztuka.
Po tygodniu pan bocian lisa prosi w gości,
Lis często pości,
Więc zgłodniały zasiada i oblizuje się,
a w tym bocian wysmukły wązki dzbanek niesie,
Zaprasza sąsiada:
"Niechże waść zajada!"'
Jakże tu jeść liskowi z naczynia takiego...
A wtedy bocian: "Kolego,
pamiętacie, jak to się u was jadło, piło?"
Nierób tego drugiemu, co tobie nie miło. (1900).

Naczelnik Kościuszko

Dnia 24-go marca, 1794 roku, Naczelnik Narodu Polskiego, Tadeusz Kościuszko, złożył przysięgę na rynku krakowskim, że bronić będzie całości i niepodległości Ojczyzny i wezwał wszystkie stany do wyzwolenia upadającej pod ciosem wrogów Polski.



W Krakowie, na rynku, w ów pamiętny dzień, zebrały się tłumy ludzi. Szlachta, mieszczanie i lud krakowski stanęli zasłuchani. Ozwały się dzwony; hejnał z wieży Mariackiej brzmi rózgłośnie, roznosząc echo po wszystkiej lechickiej ziemi. Tłumy, zebrane na rynku, są zapatrzone w jedno miejsce. Na miejscu tym stoi Tadeusz Kościuszko. Wzniósł oczy ku niebu, szablę podniósł w górę i składa uroczystą, świętą przysięgę:

"Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga, całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy, na żaden prywatny ucisk, ale jedynie dla Obrony Ojczyzny, przywrócenie niepodległości i ugruntowanie swobód narodu używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Syna Twego Męko!"

Wtedy to Linowski, poseł ziemi krakowskiej, odczytał akt: "Przytłoczeni ogromem nieszczęść, znękani bardziej zdradą, niż mocą oręża nieprzyjacielskiego, postradawszy Ojczyznę, a z nią używanie najświętszych praw wolności, bezpieczeństwa, własności osób i majątku. my Polacy, obywatele, mieszkańcy województwa krakowskiego, poświęcając Ojczyźnie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam tyrania wydrzeć nie chciała, idziemy do tych ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelska podaje. Wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinii, które obywateli, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły i dzielić mogą. Uwolnienie Polski od obcego żołnierza za cel mając, obieramy Tadeusza Kościuszkę na najwyższego rządcę i naszego naczelnika całego zbrojnego powstania naszego."

Więc już Polacy króla nie mają? — pytają ludzie. Więc już korona Piastów i Jagiellonów złożona będzie, jako pamiątka i berło królewskie już nie będzie w ręku tego, który był koronowany rządcą i ojcem narodu?

Naczelnik stoi na rynku w Krakowie, on to, nie król, nie otoczony gronem senatorów i hetmanów, lecz wybrany — przez lud, najwyższym rządcą i wodzem powstania.

Z ubogiego dworku na Mereczowszczyźnie, w województwie Poleskim, wielki duchem i sercem, choć nieznany prawie pośród najmocniejszych panów on wybrany przez naród i jemu władza w Polsce oddana.

Naczelnik, który uznaje, iż wszyscy w Ojczyźnie są równi, wszyscy są dziećmi jednej matki, wszyscy mają równe prawa i równe obowiązki. A zaparcie się Polakowi tej "Matki Ojczyzny" jest zbrodnią nad zbrodniami! Naczelnik, który wzywa lud do walki, by wrogów złamać, który powiada śmiało i odważnie:

"Pierwszy krok do zrzucenia niewoli, — jest odważyć się być wolnym, pierwszy krok do zwycięstwa — poznać się na własnej sile, a kto nie jest z nami — ten przeciw nam!"

Przyjdź, królu ostatni i uchyl czoła, teraz naczelnik w Polsce mocen jest i wielki on, nie lęka się, groźnych twarzy moskiewskich generałów, on nie podpisał Targowicy, zdrady narodu. Nie koronowany uroczyście na króla, nie obierany przez posłów na sejmie, jednak władzę mu dano wielką. Dlaczego? Bo nad wszystko umiłował cierpiącą Ojczyznę i wskazał, — gdzie miejsce prawego Polaka. Gdy Ojczyzna w niebezpieczeństwie, woła synów swoich do obrony.

Naród, powołując Kościuszkę na naczelnika, nie tylko oddawał w jego ręce komendę nad wojskiem w kraju. Naczelnik miał być jedyną głową narodu, jedyną władzą. Takie stanowisko wymagało człowieka wyjątkowego i nie było w Polsce w owych czasach godniejszego nad Kościuszkę. Skromny i cichy, nie miał on nigdy żadnych celów osobistych. Nie szukał nigdy, jak inni władzy, ani bogactw. Nie wysuwał się naprzód; pełnił swój obowiązek żołnierski i obywatelski jak przystało na prawdziwie cnotliwego obywatela.

Bohater nieśmiertelny, nie uląkł się przemocy i poprowadził Naród Polski na krwawy bój z ciemiężcą Ojczyzny, za swobodę ojców i całość ziemi ojczystej.

Przy wielu zajęciach opieramy łokcie o stół, co prędzej czy później nada skórze w okolicy łokcia wygląd nieestetycznej łuski, powstałej ze zgrubienia skóry. Dla powrócenia łokciom dawnej gładkości, myjemy je co wieczór w ciepłej mydlanej wodzie przy pomocy miękkiej szczoteczki poczem wcieramy oliwę lub tłusty krem. Zabieg należy stosować najmniej przez 2 tygodnie.

* * *

Damskie chusteczki do nosa, mające deseń w kilku kolorach, należy przed praniem namoczyć w misce ciepłej wody, do której dodajemy kroplę terpentyny, co utrwali kolory. Po piętnastominutowym moczeniu, wyprać chusteczki w mydlinach.

Generał Józef Bem

Setna rocznica śmierci generałą Józefa Bema, zmarłego d. 10 grudnia 1850 roku, w syryjskim, naówczas tureckim, Aleppo, przypada w czasie kiedy w Polsce sprawują rządy nasłani przez Moskwę agenci sowieccy, którym wśród różnych nakazów, dano również polecenie fałszowania historii Narodu, aby tym łatwiej zatruwać dusze młodego pokolenia polskiego. Setna rocznica śmierci generała Bema będzie niewątpliwie w Kraju przemilczana. Tym większy zatem spada na nas obowiązek — w dniu 100 rocznicy zgonu Bema, żołnierza, polityka, przypomnienia jego wysiłków, jego zasług a także i jego błędów, składających się łącznie na dojrzałe życie Polaka, który od wczesnej młodości aż do śmierci służył wielkiej sprawie niepodległości Ojczyzny.

Józef Bem urodził się dnia 14 kwietnia 1794 roku, w Tarnowie, w zamożnej rodzinie starej szlachty pomorskiej, osiadłej w Małopolsce. Najstarszy syn znanego prawnika tarnowskiego, Bem uczęszczał do szkół krakowskich, pilny i zdolny, wykazując zwłaszcza duże postępy w nauce języków obcych i matematyki. Rozpoczęte bardzo wcześnie studia na Wszechnicy Jagiellońskiej szybko przerwały wypadki dziejowe. Na wieść o wkroczeniu księcia Józefa Poniatowskiego do Galicji, młody Józef Bem, opuścił ławę uniwersytecką, wstąpił do organizowanej przez Wł. Potockiego baterii artylerii konnej, z której wkrótce, ze względu na przygotowanie szkolne i zdolności, przeniesiono go do Korpusu Kadetów w Warszawie. Szybkie postępy w naukach zwróciły na młodego Bema uwagę jego nauczycieli i przełożonych. Toteż po niespełna rocznej nauce w Korpusie, przeniesiono Bema, jako podporucznika - elewa, w kwietniu 1810 roku, do Szkoły Aplikacyjnej Artylerii w Warszawie, którą to szkołę ukończył Bem chlubnie w kwietniu 1811 roku, przydzielony zaraz do baterii lekko-konnej, dowodzonej przez Władysława hr. Ostrowskiego, późniejszego generała i senatora Królestwa Polskiego.

Jako młody oficer artylerii konnej odbył Bem kampanię napoleońską 1812 roku, w kadrach korpusu generała Macdonalda, biorąc udział, pomiędzy Rygą a Dzwińskim, w operacjach tego korpusu, osłaniającego od północy marsz Napoleona na Moskwę i tragiczny później odwrót z pod Borodina. W czasie ruchu odwrotowego, bateria Bema została wtłoczona w oddziały, które pod dowództwem generała francuskiego Rappa, zajęły Gdańsk, broniąc długo tej twierdzy, a w ten sposób osłabiając nacisk antynapoleońskiej koalicji na pobite armie Napoleona.

W czasie tej słynnej obrony Gdańska, polska bateria artylerii konnej, w której służył Bem, wielokrotnie brała udział w akcjach wypadowych. W tych to akcjach Bem odznaczył się wielką odwagą i zdolnościami dyspozycyjnymi, toteż rozkazem generała Rappa został w końcu grudnia 1813 roku, dekorowany kawalerskim krzyżem francuskiej Legii Honorowej. Po kapitulacji twierdzy gdańskiej, Bem, razem z żołnierzami swej baterii, dostał się do niewoli, oswobodzony dopiero w 1814 roku, po upadku Napoleona, w przededniu tworzenia nowej armii polskiej, jako siły zbrojnej formowanego Królestwa Polskiego.

W nowoutworzonej armii Królestwa Polskiego, Józef Bem rozpoczął służbę w baterii artylerii lekko-konnej, gdzie szybko zwrócił na siebie uwagę generała Bontempsa, dowódzcy artylerii, który oceniając zdolności Bema i jego zainteresowania specjalne, delegował młodego porucznika Bema do Szkoły Aplikacyjnej Artylerii, w charakterze nauczyciela. Oprócz wykładów, Bem przeprowadzał w Szkole swoje doświadczenia chemiczne i w czasie takich doświadczeń, w kwietniu 1819 roku, wybuchła w kotle doświadczalnym masa palna, opalając Bemowi całą twarz i zagrażając utratą wzroku. Wzrok udało się lekarzom uratować, ale twarz Bema została oszpecona, przez co później wywierał na otoczenie wrażenie przygniatające. Nie zaniechał jednak Bem dalszych prac doświadczalnych, zachęcany w tym kierunku przez generała Bontempsa, przy którym Bem pełnił służbę adiutanta. Wynikiem tych badań, prowadzonych przez Bema, była między innymi, praca wydana w 1820 roku, po niemiecku, o rakietach, uważnie czytana przez artylerzystów i sztabowców pruskich i francuskich.

Młody oficer artylerii, Józef Bem nie zamykał się jednak wyłącznie wewnątrz swych obowiązków i czynności służbowych. Interesował się całym życiem publicznym, zwłaszcza politycznym, przystępując do tajnego patriotycznego Wolnomularstwa Narodowego, w działaniach którego brał Bem udział. jako członek Loży Głównej. W toku wielkich aresztów patriotów i oficerów, spowodowanych wykryciem przez policję Wielkiego Księcia Konstantego, istnienia i działania Wolnomularstwa Narodowego, aresztowany został również Bem i, jedynie z braku dowodów, został w lipcu 1822 roku, skazany przez sąd dywizyjny na degradację i rok więzienia z ogłoszeniem za niezdolnego służenia w wojsku za zatajenie okoliczności, tyczącej się złożenia deklaracji nienależenia do towarzystw tajnych. Wyrok ten został przez W. Księcia Konstantego złagodzony. Bem uniknął kary więzienia, ale został przeniesiony na reformę, to jest odsunięty od służby czynnej. Po kilku miesiącach, na skutek starań generała Bontempsa,

który oceniał znakomite kwalifikacje swego adiutanta, Józef Bem powołany został na nowo do służby czynnej przy boku swego wpływowego protektora. Ale W. Książę Konstanty już nie ufał Bemowi, nie lubił go tym bardziej, że Bem był krnąbrnym, nalegał na transferowanie do służby liniowej, nie chciał wykładać i zajmować się pisaniną adiutancką. Skorzystano tedy z afery pojedynkowej, w której Bem zastrzelił swego przeciwnika, oraz ze sprawy długów, powstałych w czasie niesnasek rodzinnych na tle majątkowym i, ponownie, w końcu 1824 roku, odsunięto Bema od służby czynnej, osadzono garnizonowo w Kocku, później w Kozienicach, wreszcie całkiem zwolniono ze służby wojskowej, w styczniu 1826 roku.

Bem przeniósł się wówczas do Galicji, otrzymując stanowisko administratora wielkich dóbr brodzkich Fr. hr. Potockiego. Modernizując całe gospodarstwo, Bem począł instalować w administrowanych majątkach maszyny parowe począł z tego powodu bliżej zapoznawać się z konstrukcją takich maszyn. Wynikiem tego nowego zainteresowania Bema była wydana we Lwowie, w 1827 r., praca — "O machinach parowych", którą Bem ogłosił pod przybranym nazwiskiem J. B. Głuchowskiego, biorąc korzeń od nazwy majątku ojcowskiego, w Kieleckim. Podczas pobytu w Brodach i we Lwowie, Bem bezinteresownie kierował przebudową lwowskiego Ossolineum, zyskując sobie podziękowanie ówczesnych Stanów Galicyjskich.

Wybuch Powstania Listopadowego zastał zatem Józefa Bema w Galicji. Na wieść o wybuchu rewolucji listopadowej w Warszawie, Bem zgłosił ustąpienie ze stanowiska administratora dóbr brodzkich, zlikwidował swoje sprawy i przył do Warszawy, wprawdzie późno, bo w marcu 1831 roku, wstępując do artylerii konnej, jako swej broni macierzystej, w randze kapitana. Wykazywał Bem w bojach wielką odwagę, zimną krew, talenta taktyczne. Był Bem twórcą nowej taktyki: szarż artyleryjskich, na wzór szarż kawalerii, a również twórcą metody przejmowania przez artylerię zadań taktycznych innych broni. Skuteczność tej swej taktyki wykazał Bem w słynnych szarżach konnej artylerii w zwycięskiej bitwie pod Iganiami, w kwietniu 1831 roku, później w krwawej bitwie pod Ostrołęką, w maju tegoż samego roku, podczas której szarża artylerii Bema uratowała odwrót głównych sił polskich i przegraną bitwę uchroniła od rozmiarów klęski zupełnej. Za te czyny bojowe Bem został awansowany do stopnia podpułkownika i dekorowany krzyżem Virtuti Militari 2-go stopnia.

Szybko awansując, mianowany w końcu sierpnia 1831 roku generałem brygady i głównym dowódcą artylerii, Bem należał do grupy generałów polskich, wypowiadających się za walką do ostateczności i domagał się usunięcia dotychczasowego wodza naczelnego gen. Skrzyneckiego, zwłaszcza po bezczynnym obserwowaniu armij feldmarszałka Paskewicza, w czasie przeprawy na lewy brzeg Wisły, pod Toruniem. Bem parł do wydania wielkiej bitwy Paskewiczowi nad Bzurą, w zamiarze niedopuszczenia armii rosyjskiej do Warszawy. W czasie szturmu Warszawy, Bem doskonale rozmieściwszy artylerię polską, dzielnie bronił stolicy, zwłaszcza w drugim dniu bitwy warszawskiej, ułatwiając odwrót sił głównych polskich na Pragę i ewakuując materiał artyleryjski do Modlina. Wysuwany na radzie wojennej w Modlinie, na stanowisko wodza naczelnego, Bem wyboru nie przyjął, pozostając nadal dowódcą artylerii. Zwalczał Bem namowy czynione przez słabszych duchem generałów, aby złożyć broń, nalegał na dalszą walkę, na przerzucenie całej armii polskiej, pozostającej pod dowództwem nowego wodza naczelnego gen. Rybińskiego, na lewy brzeg Wisły, pod Włocławkiem, i prowadzenia wojny aż do upadłego. W ostatnich dniach wojny polsko-rosyjskiej 1830-31 roku, Bem odrzucając wciąż pomysł kapitulacji, popierał plan przekroczenia kordonu granicznego pruskiego i szukania sposobu gromadnego przedostania się do Francji.

Po przekroczeniu przez wojska gen. Rybińskiego kordonu pruskiego pod Świedziebną, koło Brodnicy, w pierwszych dniach października 1831 roku, Bem zdołał wyprowadzić resztki swej artylerii i parku amunicyjnego, zwalczał nacisk pruski na internowanych żołnierzy i oficerów polskich, aby przyjęli amniestię Mikołaja I i wrócili do kraju. Jednocześnie, przygotowywał organizację komitetów polskich po miastach saskich i południowo - niemieckich, stwarzając sieć punktów pomocy na szlaku, którym grupami, żołnierze i oficerowie polscy przedostawali się do Francji, w nadziei rychłego wybuchu nowej rewolucji europejskiej, w ogniu której sprawa niepodległości Polski odżyje znowu. Bem, we Francji zabiegał około utrzymania rygoru wojskowego wśród wojskowych emigrantów. Pozostając pod politycznym wpływem księcia Adama Czartoryskiego, szukał Bem sposobności utrzymania polskich kadr wojskowych przez tworzenie legionów polskich w służbie obcej: W Egipcie, Belgii, Portugalii, Hiszpanii. Napotkał tutaj wszędzie na ogromne trudności polityczne i finansowe. Był przy tym zwalczany ostro przez znaczne odłamy emigracji polskiej, która nie chciała dopuścić, aby krew polska przelewana była w interesach państwowych czy dynastyjnych obcych.

Zniechęcony niepowodzeniami przy próbach tworzenia legionów w krajach obcych, Bem odsunął się od działań politycznych i wojskowo-politycznych. Pozostając zawsze wiernym stronnikiem polityki Czartoryskiego, Bem zajmował się dawaniem lekcyj prywatnych,

sprzedażą wód mineralnych, cierpiąc przez długie lata niedostatek, graniczący nierzadko z nędzą. Ale na duchu nie upadał. O obowiązkach ciążących na Polaku pamiętał zawsze. Toteż na wieść o zaburzeniach rewolucyjnych w krajach niemieckich, w 1848 roku, Bem szybko ruszył w stronę Galicji, w zamiarze współdziałania w organizacji powstania przeciw Austriakom i Rosjanom w zaborze rosyjskim. W Wiedniu, w drodze do Krakowa, zaskoczyła Bema rewolucja wiedeńska. Mieszczanie i akademicy wiedeńscy, wspomagani przez robotników powstali przeciw policyjnym rządom Meternicha i, dowiedziawszy się o pobycie znanego z wojny 1830-31 roku gen. polskiego, powierzyli Bemowi dowództwo nad oddziałami gwardii ludowej wiedeńskiej, broniącej stolicy austriackiej przed wojskami cesarskimi.

Pomimo bohaterskich wysiłków Wiedeńczyków i umiejętnie kierowanej obrony, Wiedeń szybko został opanowany przez wojska cesarskie, zmuszając Bema do tajnego przedostania się do węgierskiego Preszburga skąd udał się Bem do Budapesztu, gdzie pod przewodem Lud. Kossutha powstał rewolucyjny rząd narodowy Węgier. Bem spodziewał się, że Kossuth powierzy mu naczelne dowództwo tworzącej się armii narodowej węgierskiej, ale natrafił na sprzeciwy ze strony czynnego już na Węgrzech generała Józefa Wysockiego, działającego z ramienia słynnego Polskiego Towarzystwa Demokratycznego. Miast naczelne dowództwo, otrzymał Bem od Ludwika Kossutha dowództwo węgierskich sił rewolucyjnych w Siedmiogrodzie, gdzie w ciągu prawie trzechmiesięcznej kampanii, przeprowadzanej umiejętnie i odważnie kilkakrotnie pobił wojska austriackie generała Puchnera, zajął cały Siedmiogród, wkroczył do Banatu, zyskując sobie sławę wodza nie tylko niezwykle śmiałego i ryzykownego, dającego sobie radę w warunkach najcięższych, ale także dobrego organizatora i polityka, umiejącego wytrwale dążyć — wbrew nakazom rządu węgierskiego, ale w myśl poleceń księcia Czartoryskiego — do osiągnięcia porozumienia Węgrów z Rumunami i Serbami.

Kampania węgierska wsławiła Bema jako generała, zdobywając Bemowi trwałe miejsce w wojskowych dziejach rewolucji 1848 roku. Ale na pomoc Austriakom przysłał Mikołaj I swoje wojska, Bem musiał walczyć nie tylko z oddziałami Puchnera, ale i z armią rosyjską generała Luedersa. Mimo waleczności Węgrów, mimo swe go talentu operacyjnego, Bem zwycięsko nie mógł zakończyć swojej sławnej kampanii siedmiogrodzkiej. Pobity przez Luedersa pod Schaissburgem, w lipcu 1849 roku, wydostał się Bem do Budapesztu, gdzie po ustąpieniu gen. Dembińskiego, Bem został naczelnym wodzem wojsk węgierskich. Przeceniając stan i zdolność bojową armii węgierskiej, Bem został wkrótce pobity przez przeważające siły austriackiego generała Haynau, pod Temeszwarem, w początkach sierpnia 1849 roku. Rewolucja węgierska chyliła się już ku upadkowi, Bem musiał uchodzić do Turcji, gdzie ówczesny wezyr Reszyd Pasza zamierzał mianować Bema mussirem tureckim, feldmarszałkiem, mającym zreorganizować armię turecką, w przewidywaniu nadciągającej wojny z Rosją. Bem, przystosowując się do wymagań tureckich, przeszedł na wiarę mahometańską i jako Murad Pasza miał rozpocząć prace reorganizacyjne, ale na skutek ostrych protestów rządów rosyjskiego i austriackiego, które domagały się wydania Bema, Reszyd Pasza został zmuszony do odsunięcia Bema od prac wojskowych, a nawet musiał Bema w 1850 roku wysłać do odległego Aleppo w prowincji syryjskiej, gdzie Bem trzymany był w sposób, mający cechy internowania. Tutaj, w Aleppo, Bem zapadł na febrę i wycieńczony gorączką umarł dnia 10 grudnia 1850 roku. Istnieje jeszcze inna wersja o śmierci Murada Paszy — Bema. Wersja ta trudna tak do potwierdzenia, jak i do zaprzeczenia, głosi, że Bem przygnębiony internowaniem, gnębiony wyrzutami z powodu apostazji, w czasie ataku wysokiej gorączki febrycznej, zastrzelił się z karabinu żołnierskiego.

O Bemie, o jego czynach, walkach, przejściach i błędach istnieje niemało wersyj, niektóre o gatunku legendy. Prawda jest w nich pomieszana z fantazją. Niezbitą prawdą jest przecież Bema wytrwałość w walce z wrogami Polski, ciągłe jego wysiłki do odzyskania niepodległości, odwaga żołnierza i cierpienia emigranta.

Naród Polski ocenił należycie jednego ze swych dzielnych synów. W 1929 roku odnaleziono grób Murada Paszy na cmentarzu mahometańskim w Aleppo i szczątki śmiertelne przewieziono do Polski, gdzie spoczęły na wieki w mauzoleum, w rodzinnym mieście Bema — Tarnowie.

Józef Frejlich.

MISTRZ ROLNICTWA

Kilku farmerów nabiadoliwszy się do syta, jęło rozprawiać o kolegach po fachu:

—A Pieciurkiewicz?

—Ogórki zawiodły. Splajtował biedak!

—A co z Olidojkiewskim?

—Pomór na kartofle. Poszedł z torbami!

—Jak się powodzi Wołodyżce?

—Zarżnęły go pomidory. Bankrut!

—Powódź zmyła mu owies.

—Co słychać u Koczobuta? Leży!

—A jak u Dziundziali?

—Oho, ho! Fantastycznie! Milioner! Dolary mu się pchają dzwiami i oknami.

— No proszę. Dyplomowany rolnik, a poza tym pracowity, wstawał o świcie, harował jak koń, zapobiegliwy, niestrudzony . . .

—Tak, tak . . . to wszystko prawda . . . Ale istota rzeczy to to że pod jego gruntem odkryto pokłady węgla. Już wydobyto tysiące ton . . .

Abraham Lincoln

Ameryka jest niezmordowana w oddawaniu hołdu Lincolnowi. W roku 1915 kosztem $2,594,000 pobudowano w Washingtonie olbrzymie mauzoleum, które pod nazwą Lincoln Memorial jest prawdziwą ozdobą stolicy amerykańskiej. Olbrzymia bibliografia i setki dzieł dotyczących życia Lincolna, rosną co rok tak szybko, że już w chwili obecnej trudno byłoby przeczytać wszystko, co o Lincolnie napisano. Od roku 1906 wyszło z druku 1080 dzieł o życiu Lincolna, zaś w roku 1925 ilość tych dzieł wynosiła 1,600; teraz zapewne jest ich więcej niż 2,000. Do tego trzebaby dodać około 40 tomów wycinków z gazet oraz wydawnictwo pamiętników "Lincoln Memorial Association", obejmujące pamiętniki Prezydenta. Wydawnictwo to ukazuje się periodycznie i obejmuje dokładny opis każdego dnia życia Prezydenta. Życiorysy Lincolna były drukowane we wszystkich prawie językach świata. Znaczenie tak wielkiej postaci historycznej nie jest ograniczone tylko do kontynentu amerykańskiego. Lincoln był nie mniej popularnym w Europie. Sympatię zyskał on sobie nie tylko dzięki nieskazitelnym zaletom swego charakteru, lecz i dzięki swej iście amerykańskiej karierze.

Jako syn ubogiego ojca, Lincoln do lat dwudziestu dwóch nie wiele różnił się od swoich rówieśników i współcześni twierdzą, że nie wykazywał specjalnych cech, któreby świadczyły o tym. iż będzie on za kilkanaście lat największą osobistością w 19 wieku na kontynencie amerykańskim.

Po śmierci matki, gdy Lincoln miał zaledwie dziewięć lat i gdy rodzina jego przeniosła się z Kentucky do Indiana, Lincoln porzucił pracę na roli i coraz więcej wolnego czasu poświęcał czytaniu. Później, kolejno, ma mały sklepik w wiosce w Illinois, wojuje z Indianami, zostaje urzędnikiem na poczcie, później adwokatem, wreszcie posłem z ramienia republikanów, a w końcu Prezydentem.



Abraham Lincoln był wielkim i w innym słowa tego znaczeniu: wzrost jego wynosił blisko siedem stóp, a wysoki cylinder, jaki — zgodnie z ówczesną modą — nosił Prezydent, czynił z niego prawdziwego olbrzyma.

Do popularności Lincolna przyczyniła się nie tylko zwycięska wojna secesyjna ze stanami południowymi, lecz i przeforsowanie trzynastej poprawki do konstytucji, która odtąd stanowiła, iż "wszyscy niewolnicy będą wolni."

Pierwszy wybór jego na prezydenta przeszedł 1,866,462 głosami, drugi zaś dał mu 2,216,303 głosów. Jak wszyscy bohaterowie, miał i Lincoln wrogów. Dnia 14 kwietnia 1865 r., zaledwo w kilka tygodni po powtórnym wyborze Lincolna na prezydenta Stanów Zjednoczonych, do loży w teatrze, gdzie siedział Prezydent z żoną, za kradł się John Wilkes-Booth, aktor-fanatyk, który, mając na celu pomszczenie klęski stanów południowych, celnym strzałem z rewolweru śmiertelnie zranił Lincolna. Zmarł on dnia następnego, nie odzyskawszy przytomności.

Tragiczna śmierć wielkiego Prezydenta wywarła na świecie całym wielkie wrażenie. Parlamenty wszystkich państw europejskich jednomyślnie oddawały hołd tej wielkiej postaci. W wielu krajach drogą publicznych składek wybija się medale pamiątkowe. Pamięć o wielkim Prezydencie jeszcze wiele lat pozostała niezatarta. W roku 1866 Francja przesyła wdowie po Lincolnie medal pamiątkowy. Akademia paryska zaś wyznaczyła nagrody za wiersze, poświęcone pamięci wielkiego oswobodziciela Murzynów.

CO TAŃCZYĆ?

Komitet organizacyjny noworocznego balu w Warszawie debatował nad sprawą:

Jakie tańce będą dozwolone na tym reprezentacyjnym balu?

Rumba? Tango? Samba? Bugi-wugi?

Broń Marksie! To amerykańskie kapitalistyczne, wojenne podżegania!

Walce?

Przenigdy! To przypomina cesarski Wiedeń!

Kotylion?

Za nic! To cuchnie arystokracją!

Lambeth Walk (czyli lampą w oko?)

Pod żadnym pozorem! To lordowski taniec burżuazyjnej Anglii!

Polonez?

Fe! Szlachecka dyrdymała! Ziemiański zabytek!

Mazur?

Czy to nie ten Szopen komponował te—mazurki? A Szopen siedział we Francji, wolał zgniły Zachód od ludowej Polski . . . Nie! To niebezpieczne!

Kujawiaki?

O nie! Pod Łęczycą, tą stolicą Kujaw, chłopi nie chcą zakładać kołchozów! To taniec kułaków!

Oberek?

Pod żadnym pozorem! To antyrosyjski taniec! Sączy przecież jad: "O, Berek, Joselewicz był szlachetnym Żydem." A przecież Berek wojował z Rosją!

Krakowiaki?

Eeee . . . Kraków to siedziba zacofanej reakcji, a nie uświadomionych robotników! Nie należy!

Ostatecznie komitet organizacyjny zdecydował, że tańczyć się będzie.

Trepaka!

To jedyny, nowoczesny, postępowy, pro-radziecki, błagonadiożny taniec!

Pamięci Marii z Paryskich Rosińskiej

W dniu 12 sierpnia roku bieżącego minęło pięć lat od tragicznej śmierci Marii z Paryskich - Rosińskiej, która odeszła od nas w zaświaty w pełni życia rozkwitu i pracy wielkiej i serdecznej dla dobra ogółu naszych Czytelników i Czytelniczek i w ogóle dla dobra swej Ojczyzny Amerykańskiej, jak i Ojczyzny Przodków swoich Polski.

Maria Rosińska swe niespożyte siły i energię w całości poświęciła społeczeństwu polsko-amerykańskiemu, a głównym celem Jej życia i Jej prac było, jak sama pisała, iż: "Niezbędnym warunkiem lepszego jutra ludzkości jest konieczność pogłębienia oświaty i kultury mas. Bez tego — stwierdzała Maria Rosińska — nie uwolni się człowieka z mroków i nie wyzwoli duszy ludzkiej z niewoli niewiedzy, guseł i zabobonów".

Wierna hasłom nieśmiertelnej pamięci swego Ojca, Antoniego A. Paryskiego, Maria Rosińska, prowadziła nadal Jego dzieło, kierując spuścizną po Nim — Ameryką-Echo—w tym kierunku, jaki wytknął przed laty Antoni Parvski.

Toteż prowadząc pismo nasze, wraz ze swym mężem Dr. Wiktorem Rosińskim, Maria Rosińska troszczyła się wraz z nim o to przede wszystkim, aby trwać w wiernej służbie dla Stanów Zjednoczonych i dla Polski, którą pragnęła widzieć na prawdę wolną i niepodległą.

Pisząc na parę tygodni przed swoją tragiczną śmiercią o Rosji, Maria Rosińska, w numerze na 29 lipca 1925 roku — stwierdzała co następuje: "Kto nas, Amerykanów rozumie — ten pojmie, że mamy aż nadto wszystkiego, co jest niezbędne i potrzebne nam do życia i rozwoju. Zdajemy sobie sprawę, również z tego, że Rosjanie mają jeszcze więcej niż my. I wiemy także, że i Związek Sowiec-



ki mógłby nie tylko tak, jak my tutaj w Stanach Zjednoczonych kwitnąć i rozwijać się — ale może nawet jeszcze bardziej, jeszcze więcej — bo ten właśnie Związek Sowiecki ma znacznie więcej ziemi i więcej drzemiących bogactw naturalnych, aniżeli nasze Stany Zjednoczone. Bo jeżeli — pisała Maria Rosińska — Ameryka posiada (Stany Zjednoczone) około 8 milionów kilometrów kwadratowych obszaru, to Związek Sowiecki posiada prawie trzy razy tyle, bo ponad 21 milionów kilometrów kwadratowych obszaru, czyli jedną szóstą część całego świata . .

Z tego wynika — stwierdzała Maria Rosińska — że Moskwa powinna zakasać rękawy i zabrać się do rzetelnej pracy. Nie zgniłą, pustą propagandą, ale uczciwą pracą mogliby panowie z Kremla wykazać się tym co umieją, bo stać jest ich chyba na to, aby "kapitalistycznej" Ameryce, choćby w cząsteczce dorównać".

Święta to prawda i ocena sprawiedliwa, choć słowa te pisane były przed przeszło pięcioma laty.

W zakresie spraw kulturalno-społecznych, Maria Rosińska interesowała się żywo problemem oświatowym. Pracowała też nader owocnie w tym kierunku, a owocami tej Jej żmudnej pracy było wydanie dwu cennych podręczników do nauki języka polskiego dla Amerykanów i dla Polaków, pragnących opanować język angielski. Pierwszym podręcznikiem jest "A Practical Polish Grammer", a drugim "Samouczek Polsko-Angielski".

Mając wykształcenie filozoficzne, Maria Rosińska uzyskała dyplom doktorski na Uniwersytecie w Ann Arbor, Mich., za napisanie dzieła o Koptach, ich religii i kulturze.

Wielkiego umysłu i serca, kryształowego charakteru, pełna dobroci i słodyczy, kobieta-człowiek, Maria Rosińska serdecznie interesowała się dolą Żołnierza Polskiego i starała się ile tylko było w Jej mocy — nieść pomoc i otuchę tym, którzy wszystko poświęcili dla odzyskania wolności uciemiężonej przez wroga Polski. Była więc Maria Rosińska wojenną "Chrzestną Matką" wielu żołnierzy polskich i amerykańskich polskiego pochodzenia; pisywała do nich listy i wysyłała paczki, książki i gazety. Za to otrzymywała szczerę, żołnierskie wyrazy wdzięczności i podzięki.

W sprawach sprawiedliwości i wolności była bezkompromisowa. Uważała, że fałsz i obłuda nigdy nie zastąpią prawdy i że kłamstwem świat można może przejść, ale się nie powróci i że tylko prawda i uczciwość mogą być godne prawdziwego człowieczeństwa.

Pisząc zaś o "wyzwoleniu" Polski z wolności w Potsdamie, w numerze na 12 sierpnia 1945 roku, a więc na tę niedzielę, która była kresem Jej ziemskiego życia — Maria Rosińska stwierdziła: "Poza tym wszystkim na jedną rzecz z komunikatu "Wielkiej Trójki" warto też zwrócić uwagę. Oto Polska ma być rzekomo krajem "wolnym", posiadać rząd "jedności narodo-

wej" — suwerenny... A kiedy formułowano sprawę odszkodowań wojennych od Niemiec — to właśnie tę "wolną" Polskę oddano pod względem odszkodowań niejako pod opiekę, "protektorat" Sowietów postanawiając, że co do odszkodowań dla Polski — Rosja sama sprawę "załatwi" w stosunku do Polski z tych odszkodowań, jakie od Niemiec dostanie. To dosyć dziwna — pisała Maria Rosińska — "forma". Jest to taki sam stosunek, jak dorosłego do niemowlęcia! Bo nawet u nas w Ameryce — stwierdzała Maria Rosińska — dziecko ma większe prawa wobec starszych, czy nawet wobec Ojca, lub Matki".

Tym oświadczeniem Maria Rosińska wytknęła nam kierunek ideowy według, którego nadal i stale kroczymy i kroczyć będziemy, walcząc z fałszem i obłudą, oraz zakłamaniem tych wszystkich, którzy są na usługach czerwonego faszyzmu, a stają na zdradzie interesów Stanów Zjednoczonych i Polski!

Pomni tych wskazówek naszej niezapomnianej Nauczycielki — Marii Rosińskiej — stać zawsze będziemy na straży rzetelnej, szczerej demokracji i tępić te wszystkie chwasty, które chcą przygłuszyć prawdę, fałszować rzeczywistość, a wolnym ludziom szykować kajdany niewoli.

Dlatego też w piątą Bolesną Rocznicę zgonu Tej, która jest i pozostanie niezapomniana między tysiącznymi rzeszami naszych Czytelników i Czytelniczek—oświadczamy, że wskazań i ideałów Marii z Paryskich Rosińskiej strzedz i bronić nadal niezłomnie będziemy, a to w imię najszlachetniejszych Jej i nas wszystkich uczuć: rzetelnego bez reszty, służenia wielkiej sprawie wolności Stanów Zjednoczonych i Polski.

Rdzewienie sprężyn u łóżka jest o tyle niedogodne, że plami materac lub jego pokrowiec. Można temu zapobiec przez pomalowanie sprężyn jakąkolwiek farbą olejną.

Najważniejsze Daty z Życia Fryderyka Chopina

22 lutego 1810 urodził się w Żelazowej Woli pod Sochaczewem Fryderyk Franciszek Chopin, syn Justyny z Krzyżanowskich i Mikołaja Chopinów.

1811 r. urodziła się siostra Fryderyka, Izabella.

1813 r. urodziła się siostra Emilia.

1817 r. powstaje pierwsza kompozycja Chopina — Polonez g-moll.

24 lutego, 1818 r. Fryderyk Chopin po raz pierwszy występuje publicznie na koncercie dobroczynnym.

23 kwietnia 1821 r. ofiarowuje w dniu imienin swemu nauczycielowi Wojciechowi Żywnemu skomponowany Polonez As-dur.

1823 r. Wstąpienie Fryderyka do IV klasy Liceum Warszawskiego.

1824 i 1825 r. W tych latach spędza wakacje w Szafarni.

10 czerwca, 1825 r. występuje na "Soiree". Cesarz Aleksander I ofiarowuje mu za grę na eomelodykonie pierścień.

27 lipca, 1825 r. ukończenie Liceum Warszawskiego. Wstąpienie do klasy kompozycji Józefa Elsnera w Warszawie (1. X. 1825).

10 sierpnia 1826 r. Chopin daje w Dusznikach koncert na cel dobroczynny.

1827 r. latem przebywa u Wiesiołowskich w Strzyżewie (Wielkie Księstwo Poznańskie). W okresie tym składa pierwszy raz wizytę u ks. Antoniego Radziwiłła w Antoninie.

1829 r. w połowie czerwca po ukończeniu studiów u Elsnera wyjeżdża do Wiednia.

11 i 18 sierpnia 1829 r. daje w Wiedniu dwa koncerty. W połowie września wraca do Warszawy.

1829 r. jesienią drugi raz przebywa w Strzyżewie i w Antoninie.

1830 r. 17 marca, 25 marca i 11 października, daje w Warszawie koncerty.

2 listopada, 1830 r., wyjeżdża na zawsze z Warszawy z Tytusem Wojciechowskim do Wiednia przez Wrocław, Drezno i Pragę. Podróż tę kończy 24 listopada.

11 września, 1831 r. po podróży przez Linz, Salzburg, Monachium i Stuttgart przyjeżdża do Paryża.

26 lutego 1832 r. pierwszy koncert w Paryżu.

15 grudnia 1832 r. występuje na koncercie, grając koncert d-moll J. S. Bacha na 3 fortepiany z Lisztem i Hillerem.

1835 r. wyjeżdża na spotkanie z rodzicami do Karlsbadu.

1838 r. pobyt Chopina na Majorce.

1839 r. w końcu lutego jedzie z Majorki do Marsylii, skąd z końcem maja wyjeżdża do Nohant. W październiku wraca do Paryża.

1847 r. wybitne pogorszenie się stanu zdrowia Chopina z wiosną.

16 lutego 1848 r. daje w Paryżu ostatni koncert.

Kwiecień, 1848 r. — wyjeżdża na trzy miesiące do Londynu, gdzie występuje na trzech koncertach (15 maja, w czerwcu i w lipcu).

28 sierpnia, 1848 r. koncert w Manchester.

27 września, 1848 r. koncert w Glasgow.

4 października, 1848 r. koncert w Edinbourg.

16 listopada 1848 r. koncert w Londynie na dochód polskich emigrantów.

23 listopada 1848 r. powrót do Paryża.

17 października, 1849, śmierć Chopina.

30 października, 1849 r. pogrzeb Fryderyka Chopina z kościoła św. Magdaleny na cmentarz Pere Lachaise.

Do gorących naczyń aluminiowych nie wlewa się nigdy zimnej wody; naczynie paczy się skutkiem zmiany temperatury.

Jerzy Washington

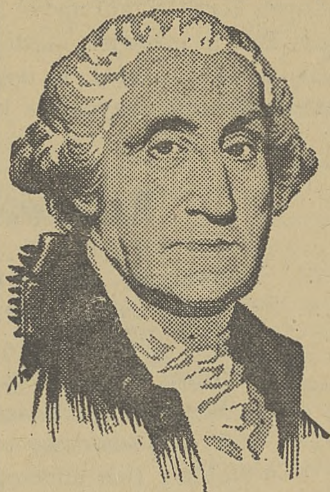
Wielki mąż stanu i budowniczy Stanów Zjednoczonych Jerzy Washington, urodził się dnia 22 lutego 1732, w powiecie Westmoreland stanu Virginia na plantacji swego ojca. Po ukończeniu szkół, oddawał się studiom wojskowym. Już jako młody człowiek, Jerzy Washington głosił zasady, które znamionowały w Nim wielkie serce i olbrzymią siłę Jego ducha oraz wspaniałe zalety charakteru. W swych pamiętnikach z okresu młodości pisał takie obserwacje, które siłą rzeczy stawiały go wśród ludzi, których zalety moralne były nieskazitelne i wzniosłe.

Jako młody człowiek Jerzy Washington pisał: "Niechaj rozrywki twoje znamionuje męstwo, a nie grzech. Pracuj nad utrzymaniem w piersi swej tej iskry niebieskiego ognia, którą zwiemy sumieniem".

Te właśnie zasady sprawiły, że Jerzy Washington stał się człowiekiem opatrznościowym w momencie kiedy Naród Amerykański zdecydował, iż wolą Jego niezłomną jest stać się wolnym i niepodległym.

Jak podają ówczesne kroniki — w swej młodzieńczej karierze wojskowej Washington odegrał znaczną rolę, jako major w angielskiej wyprawie przeciwko Francuzom, stając następnie, jako naczelny wódz wojsk Virginii przeciwko siłom francuskim i indiańskim w latach 1753 — 1755. Po zakończeniu tej kampanii wojskowej Washington wrócił na plantację swą w Virginii i żył tam spokojnie aż do roku 1765, kiedy to angielski "Stamp Act" sprowokował kolonie amerykańskie do ostrych protestów. Odtąd życie Jerzego Washingtona staje się nierozerwalną częścią historii Stanów Zjednoczonych, a On sam Ojcem Ojczyzny Amerykańskiej.

W przeciwieństwie do licznych posiadaczy wielkich plantacji — Jerzy Washington bez żadnego wahania przystąpił do



ruchu rewolucyjnego przeciwko Anglii i w momencie ogłoszenia powstania wezwany przez rewolucjonistów, objął komendę nad armią powstańczą.

Jerzy Washington miał zadanie nie łatwe. Dysponując szczupłymi środkami i nie wielką siłą zbrojną, mając w dodatku wiele wybitnych jednostek, które sprzyjały wrogowi — miał przeciwstawić się armiom najpotężniejszego mocarstwa, jakim ówcześnie była na świecie Anglia.

Toteż pierwszym i głównym zarazem zadaniem Washingtona było przekształcić ochotnicze oddziały gromadzące przy sobie specjalistów wojskowych, jak: Steubena, Lafayette, Rochembau, Kościuszkę, Pułaskiego DeKalb i innych.

Francja, wieczna antagonistka Anglii, przyszła również z pomocą walczącym o niepodległość Amerykanom, przysyłając swą flotę z wojskami lądowymi. Walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych trwały przeszło sześć lat i zakończyły się zwycięstwem Amerykanów, a klęską i poddaniem się głównej armii angielskiej pod Yorktown w październiku 1781 roku.

Chociaż wojna została wygrana, jednakże życie gospodarcze Kraju było zdezorganizowane na skutek obcego panowania, a następnie długotrwałej wojny, a Stany tak były osłabione, a nawet wrogie wzajem sobie, że zachodziła obawa, iż w następstwie tego stanu rzeczy na nowo mogłyby być zawojowane przez Anglię, czy jakie inne mocarstwo europejskie.

Kongres, zdawało się nie mógł podołać wielkim zadaniom a chaos szerzył się coraz bardziej. W tym stanie rzeczy znalazła się nawet grupa oficerów, która pragnęła ogłosić "monarchię amerykańską", proponując Washingtonowi koronę.

Washington wierny swym zasadom rewolucyjnym z oburzeniem odrzucił proponowaną mu koronę, a oficerów owych nakłonił do porzucenia tego niefortunnego projektu.

W roku 1787 Washington stanął na czele Konwencji Konstytucyjnej, której był obrany przewodniczącym. Konwencja zebrała się w Philadelphii i Konstytucję uchwaliła. Na mocy Konstytucję Jerzy Washington został obrany pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Uroczystość objęcia urzędu Prezydenta Stanów Zjednoczonych przez Washingtona — odbyła się w dniu 30 kwietnia 1789 roku. W cztery lata później został On wybrany ponownie prezydentem. Po ukończeniu drugiej kadencji prezydenckiej, Jerzy Washington odmówił kategorycznie stawiania swej kandydatury po raz trzeci na ten wysoki urząd.

Jako Prezydent Stanów Zjednoczonych, Jerzy Washington starał się zgrupować wokół siebie tych wszystkich ludzi, którzy przedstawiali istotną wartość dla zorganizowania i ustalenia silnego rządu federalnego. I chociaż Hamilton i Jefferson reprezentowali dwa zwalczające się ze sobą obozy — powołał ich do swego gabinetu, wraz z Knox'em i Randolph'em, zachowując dla siebie głos decydujący.

Wysiłki Washingtona, na stanowisku Prezydenta Stanów

Zjednoczonych, kierowały się głównie ku utrzymaniu pokoju i unikaniu ponownego zatargu z Anglią, która to polityka była wtedy nie na rękę stronnikom Jeffersona. Washington jednakże zdołał przeprowadzić swój punkt widzenia, ogłaszając historyczną deklarację, w której wyłuszczył zasady polityki amerykańskiej nie wtrącania się Stanów Zjednoczonych w sprawy polityki europejskiej i nie zawierania przymierzy z państwami Europy.

W trzy lata po wycofaniu się z czynnego życia politycznego Kraju i usunięcia się w zacisze życia prywatnego — Jerzy Washington zmarł w swej posiadłości w Virginia w dniu 14 grudnia 1799 roku.

Pamięć o Nim trwa nieprzerwanie i trwać będzie wiecznie, ponieważ Ojciec Ojczyzny Amerykańskiej wspaniale zasłużył się narodowi, a Stany Zjednoczone wyprowadził z zależności obcej do wolności i bytu niepodległego, kładąc jednocześnie trwałe podwaliny do dzisiejszej wielkości i potęgi — zarówno politycznej, jak i gspodarczej Narodu Amerykańskiego.

Dlatego też postać Jerzego Washingtona jest zarazem symbolem wielkości wspaniałego Narodu Amerykańskiego, a Jego natchnione słowa: "Pracuj nad utrzymaniem w piersi swej tej iskry niebieskiego ognia, którą zwiemy sumieniem" — były, są i będą naczelną zasadą ducha amerykańskiego i istotą nie tylko wspaniałych tradycji, ale również i siły moralnej Stanów Zjednoczonych w ustalaniu na świecie sprawiedliwych stosunków między narodami — w oparciu o amerykańskie zasady wolności.

Toteż w dwustu dziewiętnastą rocznicę urodzin Jerzego Washingtona, dusze, umysły i serca nasze skierowują się Ku temu, który poświęcił wszystko dla walki o wolność i niezależność swego Kraju i ani na chwilę nie zboczył od zasad, jakie reprezentował i o które walczył niezmordowanie.

Washington oddał całego siebie dla sprawy wolności i niepodległości Narodu Amerykańskiego — nie chciał dla siebie żadnych korzyści, ani nawet korony. Był to człowiek niezłomnych zasad i uważał, iż dobro Stanów Zjednoczonych — jest zarazem i Jego dobrem. To Mu wystarczało!

Mając to na uwadze, Naród Amerykański czci głęboko w swej pamięci Jerzego Washingtona i słusznie Go uważa za ojca swej Amerykańskiej Ojczyzny.

Rozmowa z Piramidami

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny, sarkofagi,
Aby miecz położyć nagi,
Naszą zemstę w tym bułacie,
Pogrześć i nabalsamować,
I na późne czasy schować?
—Wejdź z tym mieczem w nasze bramy,
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny, grobowniki,
Aby nasze męczenniki,
W balsamowej złożyć szacie:
Tak by każdy na dzień chwały
Wrócił w kraj choć trupem cały?
— Daj tu ludzi tych bez plamy,
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny i łzawice,
By łzy nasze i tęsknice.
Po ojczystych pól utracie
Zlać tam razem i ostatek
Czary dolać łzami matek?
— Wejdź tu, pochyl blade lice,
Mamy na te łzy łzawice.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny zbawicielki,
Aby naród cały wielki,
Tak na krzyżu, w majestacie
Wnieść, położyć, uśpić cały
I przechować — na dzień chwały?
— Złóż tu naród, nieś balsamy,
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy czy została
Jeszcze jaka trumna głucha?
Gdziebym złożył mego ducha?
Ażby Polska zmartwychwstała?

— Cierp, a pracuj! i bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny,
My umarłych tylko znamy,
A dla ducha trumn nie mamy!

Juliusz Słowacki.

Korea i Jej Ludność

Podzielona dziś ludność koreańska, zaangażowana w walce komunistycznej to naród starożytny, jednorodny różni się pod wielu względami od swych sąsiadów Chińczyków i Japończyków.

Około 30,000,000 Koreańczyków mieszka na tym półwyspie azjatyckim wydłużonym na południe prawie 110 mil od Japonii. Rasowo Koreańczycy to przeważnie Mongoli jak podaje National Geographical Society. Są oni jednak silniej zbudowani i wyższej budowy niż przeciętny mieszkaniec Dalekiego Wschodu, skóra ciała bledsza, rysy twarzy regularniejsze. Pod względem psychologicznym Koreańczycy różnią się od swych sąsiadów — a to wskutek częstej różnej okupacji ich kraju, co wyrobiło w nich silny pociąg do niepodległości. Poza tym mają oni znakomity humor i dlatego przezywają ich "Irlandczykami Dalekiego Wschodu."

Jakkolwiek na początku wielki wpływ na nich miała kultura chińska, z czasem wyrobili oni sobie własną indywidualną cywilizację, tworząc nawet swój odrębny język. Łącznie z wyznaniem Buddyzmu i kultu Konfucjusza, przyjętego z Chin, szerzy się tam coraz bardziej chrześcijaństwo przywiezione z zachodu. Mimo tego często może ze zwyczaju oddają oni jeszcze cześć bożkom uprawiając bałwochwalstwo i wierzą jeszcze w czary i gusła. Istnieje u nich ogromne zamiłowanie do przyrody kraju ojczystego, do krajobrazów ojczystych, które dało podstawę do licznych poezji i bogatej literatury.

Strój Koreańczyków narodowy to przeważnie biały przyjęty przed wiekami, który się do dziś dnia zachował. Stroje zachodnie przyjmują się przeważnie w miastach, chociaż kobiety jeszcze noszą nawet w miastach stroje narodowe. Większość Koreańczyków utrzymuje się z rolnictwa — uprawiając przeważnie ryż jakoteż inne ziemiopłody jednak wielce przymitywnymi metodami. W mieszkaniach mają bardzo mało mebli, a śpią na drewnianych poduszkach. Mimo wszystko w tych nieraz lichych domkach Koreańczycy mają już nowoczesne ogrzewanie w podłodze takie, które dopiero teraz zaczyna się u nas w Ameryce pokazywać. Okazuje się, że cywilizacja koreańska sięga dawnych czasów starożytnych z przed 4,000 lat, o czym świadczą liczne legendy narodowe. Setki lat przed Chrystusem Koreańscy astronomowie badali już gwiazdy z własnego obserwatorium.

W XIV i XV stuleciu Koreańczycy przechodzili tak zwany "Złoty Wiek" artyzmu i wysokich zdolności fachowych — ustanowiono już wtedy uniwersytety, wprowadzono uproszczony alfabet fonetyczny i wynaleziono metalowe ruchome czcionki drukarskie. Z końcem XVI stulecia Koreańczycy wynaleźli pierwszą w świecie łódź opancerzoną, która rzucała ogniem a przy pomocy których to łodzi pokonali Japończyków, którzy zamierzali dokonać inwazji na ich terytorium. Łódź ta jak przypuszczają dała początek dzisiejszym naszym pancernikom.

Koreańczycy mają reputację narodu wielce pokojowego, gościnnego i towarzyskiego. Jednak zawsze sprzeciwiali się oni władzy im narzuconej do tego stopnia, że gdy po raz pierwszy Japonia zagrabiła ich kraj w roku 1900 w obawie przed buntem Japończycy pozwolili mieć tylko jeden nóż kuchenny na każde trzy rodziny koreańskie. Podczas tej okupacji japońskiej Koreańczycy ucierpieli wielce nie tylko politycznie, lecz i ekonomicznie, tak że gdy ostatecznie po pokonaniu Japończyków w drugiej wojnie światowej Korea zdobyła niepodległość, nie miała dość wyszkolonego personelu na prowadzenie gospodarki narodowej.

Jeszcze przed okupacją japońską w roku 1910 Korea padała ofiarą wielkich mocarstw Chin, Japonii i Rosji. Mimo wszystko Koreańczycy pragnęli stale zgodnego współżycia z sąsiadami choćby nawet z własną szkodą. Zawsze jednak Korea walczyła o swą niepodległość.

Korea jest to górzysty półwysep położony na wschodzie Azji między Morzem Żółtym i Japońskim. Na powierzchni 218,190 km. wraz z wyspą Quelpart żyje około 30 milionów mieszkańców. Korea jest krajem wybitnie rolniczym. Ludność uprawia ryż, który jest głównym pożywieniem mieszkańców. Na północy półwyspu uprawia się zboże, rosną drzewa owocowe, jarzyny i winna latorośl. Wielkie tereny zajmują pola bawełny i tytoniu. Na półwyspie znajdują się liczne lasy, w okolicach północnych żyją zwierzęta futerkowe, na górach rozciągają się wielkie pastwiska. Przy brzegach mórz ludność trudni się rybołóstwem.

Jeżeli chodzi o porównanie Korei z naszymi Stanami Zjednoczonymi, równa się ona takim stanom jak Minnesota, Idaho, Utah czy Kansas. Obszar południowej Korei broniony obecnie przez siły zbrojne Stanów Zjedn., równa się naszemu stanowi Indiana. Obszar zajmowany przez Północną Koreę, a więc komunistów, równa się naszemu stanowi New York.

Bardzo wielkie podobieństwo do Korei ma nasza Floryda, chociaż jest ona mniejsza od Korei. Pod względem terenu West Virginia podobna jest do Korei, chociaż góry w Korei nie są tak zalesione jak w West Virginii.

Nader ciekawe są tradycje narodowe koreańskie. Na przy-

kład noszenie dużych różnorakich kapeluszy ma swój początek w starożytności jak twierdzą podania ludowe. Jeden ze starożytnych władców Korei jak niesie legenda, utrzymywał że nie może być spisku tam gdzie ludzie nie mogą dotykać się razem głowami. Dlatego więc wydał on rozkaz ażeby wszyscy jego podwładni nosili duże kapelusze, które przeszkadzać im będą w rozmowie szeptanej i w plotkowaniu. Kolor biały oznacza żałobę. Za najbliższych krewnych nosi się tam trzy lata żałobę dlatego też rodziny koreańskie prawie zawsze noszą się na biało w żałobie. Zresztą w czasach okupacyjnych wszyscy byli w żałobie, tak, że okupanci starali się im zakazać noszenia białych strojów.

Zgodnie ze starym przyjętym zwyczajem pan młody po ślubie pozostaje z panną młodą przez trzy dni w domu swych teściów poczem zabiera żonę do domu swych rodziców. Urzędowo Koreańczyk uważany jest za pełnoletniego dopiero wtedy gdy się ożeni. Chociażby miał nawet 70 lat, a był kawalerem ma on bardzo mało wpływów i mniej jeszcze do gadania.

Koreańczycy przepadają za mięsem wieloryba, które podobne jest w zupełności do naszej wołowiny.

Południowa Korea to kraj przeważnie rolniczy, jednak nie jest w stanie wyprodukować dość ażeby wyżywić 20 milionowy naród. Przed wybuchem obecnej wojny spodziewano się nadzwyczajnych zbiorów ryżu, tak, że pozostałaby jeszcze nadwyżka na eksport.

Znajdują się tam również kopalnie węgla w Samchok w południowej Korei, lecz węgiel ten jest bardzo twardy, trudno się pali chyba z domieszką miękkiego węgla, jednak wystarcza na pierwsze potrzeby mieszkańców.

W dniu 15 sierpnia Republika Koreańska obchodzi swój Dzień Niepodległości. Formalna Deklaracja Niepodległości Korei wydana została 15 sierpnia 1948 roku w następstwie wyborów przeprowadzonych tam 10 maja pod przewodnictwem Zjednoczonych Narodów — pierwsze naprawdę wolne wybory w historii Korei.

Gród Prasłowiański

Wznowione zostały badania i wykopaliska archeologiczne w słynnym grodzie prasłowiańskim w Biskupinie, mającym pochodzić z 2,500 lat temu, z wczesnego okresu epoki żelaznej czyli halsztackiej. Nad koordynacją działalności zespołu naukowego czuwa dr. Zdzisław A. Rajewski.

Biskupin był grodem obronnym, obejmującym około 100 domów o konstrukcji łątkowo-sumikowej i biegnących regularnie wzdłuż ulic poprzecznych. Domy są zamknięte w owalu ulicą okrężną, którą otacza wał drewniano-ziemny, zabezpieczony od podmywania przez wodę silnym falochronem z szeregu ukośnie wbijanych pali. Podłogi domów i ulice są wyłożone drewnianemi bierwionami. Dwuskrzydłowa brama i podwodny most ułatwiały przedostanie się na brzeg.

Wykopaliska w Biskupinie, będące pod opieką Uniwersytetu Poznańskiego, należą do największych w Europie w dziedzinie prehistorii. Każdy skrawek ziemi jest poddawany drobiazgowym, mrówczym badaniom. Około 200 robotników zdejmuje pieczołowicie warstwę kulturową ziemi po warstwie, przesiewając przez palce każdą grudkę ziemi. Każde drobne choćby znalezisko, po otrzymaniu odpowiedniego numeru, skatalogowaniu i przerysowaniu wędruje do pracowni, gdzie zostaje poddane skrupulatnym analizom przez paleobotaników, archeologów i prehistoryków. Ściany pracowni są pokryte rysunkami, fotografiami i wykresami odsłoniętych części grodu oraz profilami terenu.

Ziemia wyjawia coraz to nowe tajemnice. Znalezisk jest dużo. W jednej z rekonstruowanych chat mieści się wystawa, wszechstronnie informująca o kulturze ówczesnego człowieka. Rolnictwo i handel, broń i zabawki, ozdoby i przedmioty kulturowe pozwalają się zapoznać z pracą i myślą mieszkańców prasłowiańskiego grodu. Niemcy dobrze wiedzieli co robią kiedy zasypali tereny wykopaliskowe, niszcząc tamę i zabytki, chcąc w ten sposób zerwać łączność z pierwszym odnalezionym ogniwem kultury ludów słowiańskich.

Śpijcie Długo

Niemowlę odczuwa zwykle silną potrzebę snu. W pierwszych tygodniach życia śpi prawie cały czas budząc się jedynie dla przyjęcia pokarmu. To też czuje się doskonale.

Wskazanym jest nie ograniczać czasu snu dzieciom kilkoletnim. Tryb życia dzieci, poczynając od siódmego roku, zmienia się całkowicie. Rozpoczyna się okres szkolny. Dzieci dwunasto i dziesięcioletnie śpią przeciętnie 8 — 9 godzin, podczas gdy na sen powinny zużywać 10 — 11 godzin.

Charakterystycznym jest fakt ograniczenia czasu snu u dzieci starszych, proporcjonalnie do ich wieku. Do dwudziestu lat młodzież powinna spać 9 godzin.

Z chwilą gdy człowiek jest niewyspany system nerwowy i mózg nie jest wypoczęty, i nie może normalnie funkcjonować. Podrażnienie, niepokój i wyczerpanie przy normalnym wypoczynku, ustępują miejsca tężyźnie życiowej, wzmożonemu zasobowi energii, doskonałemu samopoczuciu i inicjatywie twórczej.

Rzeka Styr

Urodził się na Podolu, w Gołogórach, podobnie, jak bliźniaczy brat jego Seret. Przygód jednak poszedł szukać zupełnie gdzieindziej, bo, Seret skierował swe nurty ku południowi, na dawne tatarskie szlaki, on popłynął małą nieśmiałą strużką na północ, w stare siedliska pogańskich Jadźwingów.

Kumów jednak mieli jednych. Byli nimi zamożni podolscy gospodarze; on — w miarę krępy, blondyn o płowej czuprynie, równym koliskiem wysmykującej się spod słomianego kapelusza o sumiastych, napozór groźnych wąsiskach, ona — stateczna gospodyni, w babskim już czepcu na głowie, ale o oczach błyskających jeszcze wesołymi ognikami dziewczęcych figlów.

Styr może byłby został, gdyby nie ta nieprzeparta chęć ujrzenia szerszego świata. Zaraz więc po chrzcie, gdy kumowie krzątali się po jasnej, wyścielonej pachnącym tatarakiem izbie, by godnie przyjąć przybyłych na uroczystość wsiowskich gości, wymknął się cichaczem i dał nura w pobliskie oczerety. Przemykał się chyłkiem, jeno cichutko mruczał z zadowolenia, że mu się udało opiekunów omanić. Wieczorem wpadł między olchy i tu zlekka pobłądził, jakoże ciemno było i mroczno. Nim się zorientował w kierunku i wybrał odpowiednią drogę, pozostawił za sobą kręty, niezdecydowany ślad. Rankiem, dla zmylenia pogoni, rozdzielił się na siedem odnóg, przecisnął chyłkiem obok Stanisławczyka i wreszcie odetchnął pełną piersią. Wypłynął na szersze wody.

Rozejrzał się głębią swych ciemno-granatowych oczu i ujrzał inny świat, innych ludzi. Ze znajomych nikogo.

Przyoblekł się w pewną minę, by nie wyglądać na zbiega i dostojnym, pewnym krokiem ruszył ku Beresteczku. Tu musiał się trochę zatrzymać bo wpoprzek stanęła mu wielgachna grobla, wąskim jeno przejściem pozwalająca mu przepłynięcie. Długo się mozolił, nim przelał przez nią wszystkie swe wody, ale też i wielu rzeczy się nasłuchał. W okolicy każdy kamyk, pagórek, krzak każdy i każda grudka ziemi żyły i dyszały przeszłością. Nocą od wzgórka do wzgórka, od drzewa do drzewa niósł wiatr cichy szept o minionych dziejach. Była w tym szepcie gadka o strasznej bitwie polskiego rycerstwa pod wodzą króla Jana Kazimierza z hordami kozacko-tatarskimi, były modlitewne szepty dusz polskich witeziów i lękliwe, jak pieśń kozacka, zawodzenia dawno poległych tu mołojców.

Styr tak się wsłuchał w te gędźby, że nim się spostrzegł, już rozlał się szeroką, prawie jeziorną taflą. Ocknął się jednak w porę i ruszył w dalszą wędrówkę. Był z siebie wielce rad, krzepy nabrał i z niepozornego, strachliwego dzieciaka przekształcił się w pełnego energii i werwy młodzieńca. Na osiedla ludzkie napotykał rzadko, a ludzie, których widywał, jakby odmienni byli od tych, co nachylali się nad jego kolebką, — tam w Gołogórach. Jednak odmienni, a jednak nie wiele się różniący, bo przecież mowę ich, poza kilkoma wyrazami, rozumiał doskonale.

Raz wieczorem trafił we wsi na wesele. Z daleka już niósł się po wodnej tafli głos bębna z cielęcej skóry, a gdy Styr milczkiem podpłynął, rozróżnił i świegotliwe kwilenie skrzypek i groźne pohukiwanie basa. Gdy zaś z bliska przyjrzał się weselnikom, oglądnął, jak baby pannę młodą stroją, a druchny zawodzą i gdy doleciała go pieśń o chmielu, zaczynał rozumieć, co łączy tych, których miał teraz przed oczyma, z tamtymi z Podola.

Pewnego dnia poczuł niepokój. Sam nie wiedział skąd się to wzięło ale wyraźnie czuł, jak przez delikatne nerwy jego bryzgów i bełkotów przechodzi coś, jakgdyby iskra. Wytężył wzrok wzdłuż brzegów wąskiej doliny i zrozumiał; od pra wej ręki zachodziła mu drogę połyskliwa strugą-rzeka. Przyśpieszył nurtu, by prędzej spotkać się z siostrzycą i za chwilę płynęli ramię przy ramieniu — on junacki i zaborczy, ona — nieśmiała i wstydliwa, jako panna w czas zrękowin—Ikwa. Nieśmiałość jej szybko jednak przeszła, pokraśniała jeno na brzegach koralami jarzębinowych kiści i ledwie bąknęła kilka słów powitalnych, a już jęła trzepać językiem, jakie to obszary zwiedziła, co w Dubnie widziała i jak w Targowicy opowiadano jej wiele ciekawych rzeczy o nieszczęsnej konfederacji. Styr ciekaw był jednak więcej kraju i ludzi, niż historii. Rozgadała się więc o ziemi zwanej Wołyniem i jej mieszkańcach, którzy chociaż mocne trunki nad podolski miód przekładają, jednak swojakami są, bo od jednej macierzy ród swój wywodzą. Styr jeno dziwował się, skąd Ikwa o tym wszystkim się dowiedziała — ale wiadomo — niewiastą jest, więc też i bardziej wścibską od chłopa ma naturę.

I kto wie, plotłaby tak Ikwa długo jeszcze, lecz wieczór nadszedł, na skłon nieba wychynął srebrzysty sierp księżyca i takie szły dziwne, a upojne wonie od łanów zbożowych, że obydwoje młodzi rychło zapomnieli o bożym świecie, jeno w żyłach odczuwali upalne pulsowanie wzburzonej krwi.

Rankiem Styr napróżno przecierał zaspane oczy. Ikwy nie było. Znikła, rozpłynęła się w jego falach, zostawiając mu tylko wspomnienie minionych pieszczot.

I płynął znów sam jeden, zadumany, owinięty smętkiem monotonnych zielsk nadbrzeżnych, gdzieniegdzie przechodzących w rude łachy piachu.

Tak wpadł do Łucka i ani się spostrzegł, jak otoczyła go rozhasana czereda chłopaków i dziewcząt. Nurzało to się w jego nurtach, śmigało po tafli w łódkach, łódeczkach i zabawnych, jak wrzeciono, wąziutkich kajakach. Śmiechu tam i gwaru było co niemiara, a na wszystkie te igraszki spozierała dostojnie wieża Lubarta, jak czujny żóraw patrząca ku wschodowi.

Od Łucka podróż miał Styr weselszą. Z ludźmi stykał się częściej, gdyż niósł na swym grzbiecie i ładowne krypy z budulcem i tratwy zbite z bierwion i małe stateczki pasażerskie, wypełnione wszelaką gawiedzią. Najchętniej wdawał się w gawędy z rybakami ciągnącymi za wywrotnymi duszehubkami dryhubice i zakładającymi w przesmykach saki z więciorki.

Otoczenie z dniem każdym zmieniało się i ani się spostrzegł, kiedy do jego uszu dobiegać zaczęła inna gwara, a ludzie pojawiać się poczęli w innym przyodzieniu. Na nogach mieli łykowe łapcie, przytrzymane okręconymi wokół łydek rzemieniami, na sobie luźne, zgrzebne portki i koszulę wyszywaną od przodu w kolorowe drobne zygzaczki. Wielu z nich kopciło duże faje, zwisające spośród wąsisków i falistych bród. Baby szeleściły pasiastymi kieckami, a im która starszą była, tym ciemniejszych barw dobierała do swej spodnicy. Obserwował też z ciekawością ich zajęcia. Karczowali las, pędzili smołę, dziegieć i potaż, pozostawiając w głębiach boru duże łysiny. Ziemię uprawiali ciężką, drewnianą sochą, zaprzężoną w woły. Zwierzęta wolno i uroczyście szły skibami, uginając karki pod grubo ciosanymi jarzmami. Gdzieniegdzie na drzewach widywał barcie-kłody, od których niósł się w las brzęk pszczelnego znoju i zapach miodu.

Zostawił za sobą Kołki i wysoko położony Czartorysk — i był na Polesiu.

Statki dalej płynęły, bo na nurcie Styru rozsiadły się, jak duże pająki, młyny wodne, klekoczące aż do znudzenia jednostajny motyw pracy. Styr został samotny. Nic więc dziwnego, że polubił sobotnie po południe, kiedy przepływając p r z e z nieliczne wioszczyny, mógł znienacka, z za zakrętu, wypaść na kąpiące się w jego wodach dziewczęta. Przyczajał się — wówczas stary już zbereźnik — w kępach olch i nagłym susem wpadał między roz bawione grono. Oj, uciechy było co niemiara, gdy zaskoczone dziewczyny uciekały z piskiem, by ukryć się w przybrzeżnych zaroślach.

Ale i te swawole mu się znudziły. Nic dziwnego — poczuł się starym. I jak wtedy, przed spotkaniem z Ikwą, uczuł wzdłuż grzbietu idące mrowie. Czyżby znów miało stać się coś ważnego? Głęboko się nad tą sprawą zadumał i w roztargnieniu nie zwrócił uwagi na kierunek. Rozpełzł się więc odnogami wśród kępin, tworząc liczne wyspy i wysepki. Rozsiadła się na nich rzesza skrzydlatego drobiazgu, od małych cyranek, bąków i nurków, aż do dużych, brzuchatych kaczorów-krzyżówek, połyskujących dumnie metalicznymi lustrami.

Styr zleniwiał. Wlókł się noga za nogą wśród grzęzawisk. Najbardziej go gniewały rozmaite nazwy, jakimi nań teraz wołano. Raz był jeszcze Styrem, innym razem mówiono nań Prostyr, a jeszcze innym z prawego brzegu nazywano go Strumieniem, a z lewego Prypecią. Tego było już za wiele. Jeszcze raz zebrał się na energię, skupił swe siły i jednym ramieniem przebił się wskroś Prypeci, drugim zaś ruszył ku północnemu - wschodowi. Niedługo starczyło mu jednak sił. Zarówno jedno, jak i drugie ramię rozpłynęły się w czarnych wodach poleskich siostrzyc. Prostyr znikł w Pinie, a Styr przestał być sobą i zlał się w jedno z większą, potężniejszą Prypecią. Odtąd myśli jego były jej myślami, uczucia jej uczuciami — i tak zespoleni w jedno, spłynęli ku dalekiemu Dnieprowi, niosąc na swych bryzgach wieść o Polsce. A kiedy już, cząstką Dniepru będąc, usłyszeli polską mowę w Kijowie, żywiej im zadrgało serce, bo zrozumieli, że Polska to wielka rzecz, kiedy aż tu sięgały jej dawne bastiony.

UKRYTY GENIUSZ.

W Cumannan, Anglia, w wiejskiej rezydencji maklera giełdowego, ogrodnikiem od 65 lat był Mr. Hewant. Kupując rezydencję przed 20 laty, makler zatrzymał nadal tegoż ogrodnika.

Mr. Hewant, mimo podeszłego wieku, pracował doskonale. Zastanawiało tylko maklera, kiedy jego ogrodnik śpi? Bo do późna w nocy światło paliło się zawsze w domu Mr. Hewanta. Drzwi były wtedy zaryglowane i nikt do ogrodnika nie miał dostępu.

80-letni Mr. Hewant zmarł. Otworzono jego testament. Ze zdumieniem stwierdzono cały szereg zapisów po $10,000 — 15,000. Niepozorny ogrodnik zostawił ponad $100,000!!

Skąd ta fortuna?

Z gry na giełdzie. Właściciel-makler przypomniał sobie, że ogrodnik wynosił zawsze — niby na spalenie — stare gazety finansowe. Widocznie studiował je, po nocach, pilnie...

Banki wyjawiły, że Mr. Hewant korespondował z nimi b. intensywnie od kilkunastu lat.

— Miał nadzwyczajnego nosa do akcji, oświadczył przedstawiciel jednego banku, jego dyrektywy dziwiły nas często, ale potem się okazywało, że przewidywał trafnie...

Właściciel Cumannan jest przygnębiony. — Jęczy:

— Płaciłem Mr. Hewant $3 tygodniowo. Nigdy nie zamienił ze mną słowa o giełdzie. Tyle lat widziałem w nim tylko ogrodnika, a tymczasem to był super-spec giełdowy...

Tajemnicze Himalaje

Łańcuch gór Himalajskich, znajduje się między płaszczyzną Tybetu i doliną Gangesu, świętej rzeki Hindusów. Ganges wypływa z otworu lodowca na nieprawdopodobnej wprost wysokości i u swego źródła zwie się "Djamna". Według wierzeń hinduskich, wypływa on z czoła boga Sziwy. Rzeka ta spada po olbrzymich lodowcach z wielkim hukiem i wypływa na ukwieconą dolinę, gdzie wierni buddyści oddają jej cześć, przez rzucanie na wodę szafranu i kwiatów. Dla Hindusów największym zaszczytem jest być rzuconym do Gangesu po śmierci, lecz taki pogrzeb jest zazwyczaj dozwolony tylko zmarłym kapłanom i braminom. Woda Gangesu, mimo rzucanych do niej trupów, posiada duże własności lecznicze, jest zawsze czysta i zimna. Cudzoziemcom nie wolno pod żadnym pozorem odbywać pielgrzymki do źródeł Gangesu, a ludziom białej rasy, spełniającym rolę dyplomatów, wolno zbliżyć się o dwadzieścia mil, nie bliżej.

Góry Himalaje tworzą naturalną barierę, zupełnie nie do przebycia, między południem i północą. W łańcuchu północnym, długim na 135 mil, znajduje się Nanga Parbat. W roku 1881, stoczyło się z tej góry 600 milionów metrów kubicznych ziemi i skał, do rzeki Indus, zatykając jej koryto, co spowodowało powódź, nieznaną dotąd w dziejach kataklizmów żywiołowych.

Szczyt himalajski Everest liczy przeszło 20,000 stóp i jest najwyższym szczytem górskim na ziemi. Został on odkryty i pomierzony w roku 1852 przez pułkownika Everesta, i od jego nazwiska otrzymał swoją nazwę. Od tego czasu dużo sławnych alpinistów próbowało wejść na "Mount Everest" lecz zawsze na próżno. Wielu z nich przypłaciło życiem swoją odwagę, a w roku 1924 zginęli na nim Mallory i Irwin, będąc tylko parę metrów od szczytu. — Obok "Mount Everest", wznosi się inny szczyt — Gaurisanker, — wysokości 8,623 m., który przez długie lata był uważany za Everest.

Lodowce i wieczne śniegi wieńczą szczyty Himalajów, jak wszystkie góry na świecie, lecz żadne łańcuchy górskie nie posiadają tego uroku co nieprzebyte i niezbadane lodowce himalajskie. Różnorodne typy szczepów tubylczych, zamieszkujących stoki górskie i doliny, rekrutują się z Mongolów, Kałamaków, Soyotów i Chińczyków. Wszystkie te ludy są przesiąknięte buddyzmem, wierzą w czary, duchy i baśnie, a wichrom i grzmotom przypisują moc złych duchów. Jak dawną i starą jest cywilizacja Chin i Indii, tak dawno istnieją tam gusła i czary. Bliskość rezydencji Dalai Lamy, naczelnego kapłana buddyzmu w Lhassa, wpływa na zakaz wpuszczania ludzi innej wiary na terytorium Tybetu, którzyby mogli rozproszyć ciemności ludu, trwającego w zabobonach i wierze w różne gusła i czary, podtrzymywane umiejętnie przez Hutuktów (zakonników lamaistycznych).

Poniżej 9000 stóp rośnie w Himalajach pszenica, jęczmień i proso. Wieśniacy uprawiają rolę bardzo prymitywnie, po większej części ręcznymi narzędziami. W dolinie Shyok, znajdującej się na wysokości 10,000 stóp rozciągają się obszerne pola pszeniczne i jęczmienne, gdyż tam od strony południowej wieją ciepłe wiatry i są częstsze opady, jak od strony północnej, pokrytej wiecznymi lodami. W dolinach Sikkim i Dehra-Doum uprawiają górale z powodzeniem ryż i herbatę.

Główne utrzymanie i dochody czerpią jednakże mieszkańcy Himalajów z hodowli owiec i kóz, które znajdują pożywienie na obszernych łąkach górskich. Z drzew owocowych rosną tam brzoskwinie, jabłonie i drzewa orzechowe. Tubylcy nie spożywają dużo owoców i głównym ich pożywieniem jest danie narodowe "tsampa", składające się z mąki jęczmiennej i różnych dodatków mięsnych.

Tybetańczycy wyznają dużo bogów i bogiń, których wizerunki w postaci siedzącego Buddy, znajdują się na każdym kroku. Cześć, którą im oddają mieszkańcy gór Himalajskich, nie przypomina w niczym obrządków właściwego buddyzmu.

Większa część szczepów górskich odznacza się małym wzrostem, brzydotą i kompletnym analfabetyzmem. Żyją oni na wielkich nieraz wysokościach i wytrzymują przez większą część roku temperaturę iście podbiegunową. Ubrania ich składają się z płaszcza ze skóry baraniej, przepasanego kawałkiem płótna, a pod tym kożuchem już nie mają innej odzieży ani bielizny. Włosy zaplatają na modłę chińską w jedną kosę, a na głowie noszą czapkę baranią. Kobiety również noszą podobne kożuchy, jedynie latem ubierają coś na kształt spódnicy, składającej się z kawałka płótna, przepasanego w pasie. Oprócz klasycznego turbana ze skóry baraniej na głowie, kobiety tubylcze odznaczają się ciemną cerą na twarzy, którą sprawia pewna maść, farbująca skórę na czarny kolor. Tubylcy ci mieszkają w czworokątnych namiotach ze skór baranich, żywią się produktami swych trzód, jak: masło, mleko i mięso, a nawóz bydlęcy suszą starannie, potem służy im jako materiał palny. Pasterze gór himalajskich nie mają żadnej organizacji społecznej i trybem swego życia przypominają ludzi jaskiniowych.

W okolicy Khatmandou dopiero zaczynają się osadnicy więcej ucywilizowani. Ubrani są oni w buty jasnych kolorów i czerwone czapki. W większych miastach bogate kobiety

ubierają się w kolorowe jedwabie chińskie i noszą biżuterię złotą, srebrną, turkusy i rubiny, że z powodzeniem mogłyby rywalizować z elegentkami europejskimi.

Biedniejsi Hindusi posiadają jedną żonę, natomiast każdy z bogatszych ma po kilka, a nieraz i po kilkanaście żon. Często zdarza się, że zamożna kobieta ma kilku mężów, a bracia jednej rodziny poślubiają siostry drugiej .. Istnieją również cztery rodzaje pogrzebów: palenie zmarłych, topienie ich w rzece, postawianie na szczycie gór lub... poćwiartowanie i rzucenie świętym psom, hodowanym w świątyniach. Lecz ten ostatni rodzaj pogrzebu jest dozwolony tylko bogatym Hindusom, którzy modłami, postem i ofiarą "oczyścili" swe ciało, by było godne służyć za pożywienie poświęconym zwierzętom...

Oto jakie obyczaje i tryb życia panuje w krainie legend, tajemnic i kataklizmów żywiołowych — które byłyby nie do pomyślenia w naszej cywilizacji chrześcijańskiej.

Zamachy Na Prezydentów Stanów Zjedn.

Harry Truman jest 6 z rzędu Prezydentem, na życie którego usiłowano dokonać zamachu. Pierwszym prezydentem, na którego dokonano zamachu, był Abraham Lincoln. Zastrzelił go aktor John Wilkes Booth i on sam został zastrzelony przez pościg żołnierski, który go dogonił i zastrzelił. Było to w 1865 roku.

Następnym prezydentem, na którego dokonano zamachu, był James A. Garfield, na którego urządził zamach niejaki Charles Guiteau, w dniu 2 lipca 1881 roku. Guiteau strzelił do prezydenta Garfielda dlatego, że Prezydent nie dał mu stanowiska, którego Guiteau się domagał.

Prezydent dogorywał przez dwa miesiące, nim wreszcie zmarł w dniu 19 września, 1881 roku. Guiteau został za czyn swój powieszony.

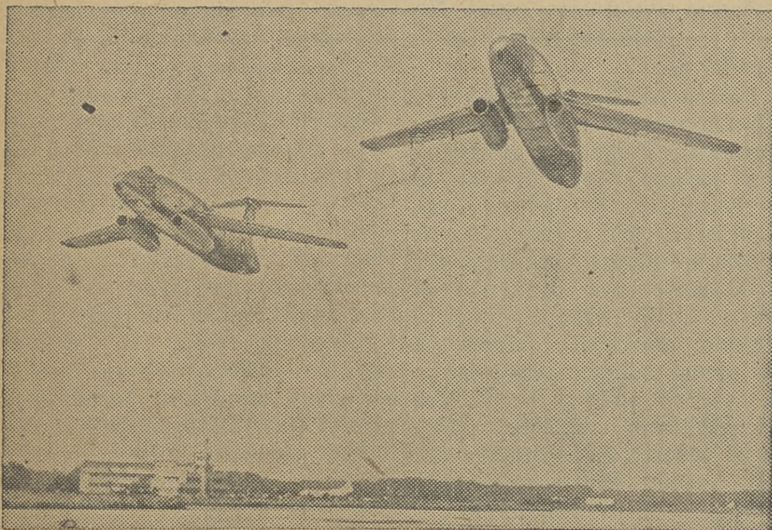
Następnym prezydentem, na którego dokonano zamachu, był William McKinley, którego zastrzelił 6 września, 1901 roku w Buffalo, Leon Czołgosz z Cleveland. Prezydent zmarł w osiem dni później. Czołgosz za zbrodnię swą został stracony.

Następnie były nieudane zamachy. W dniu 14 października, 1912 roku, był zamach na Teodora Rooseveyta w Milwaukee, Wis., gdy ten się ponownie ubiegał o urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych z progresywnej partii, po wystąpieniu z regularnej partii republikańskiej. Roosevelt był tylko zadraśnięty kulą i nic mu się nie stało.

W lutym 1933 roku anarchista, Giuseppe Zangara, urządził zamach na świeżo wybranego prezydenta Franklina D. Roosevelta, ale gdy zamachowiec strzelał do prezydenta, kobieta jakaś szarpnęła go za ramię i kula zamiast trafić prezydenta Roosevelta, trafiła mayora Cermaka z Chicago i ten ciężko raniony zmarł w dniu 6 marca, a Zangara został stracony na krześle elektrycznym za ten zamach.

Obecny nieudały zamach na Trumana był więc szóstym z rzędu.

Bombowce Odrzutowe Do Ochrony Wojsk Lądowych



Na powyższym zdjęciu widzimy próbny lot nad lotniskiem wojskowym w Baltimore, Maryland, dwóch najnowszych bombowców odrzutowych, (jet-propelled) przeznaczonych do ochrony wojsk lądowych w czasie działań wojennych. Bombowiec taki ma trzy motory — J-47, z których każdy wytwarza siłę odrzutu na 5,200 funtów. Już się rozpoczęła produkcja takich bombowców na dużą skalę.

OŚLE MLEKO

Skrawek Londynu, między Oxford Street — Edgware Road i Regents Park, to wszystkiego 200 akrów, należy do lorda Portman. To niezmierzona fortuna!

W 1728 roku lord Portman był chory. Uczeni lekarze zalecili mu picie — oślego mleka. Ażeby uniknąć braku zbawczego lekarstwa, lord kupił te 200 akrów pastwisk, przepędził z nich barany i zapełnił je oślicami. Nie wiadomo czy kuracja pomogła lordowi, ale faktem jest, że stała się podwaliną bogactwa rodu.

Na tych "pastwiskach" jest dziś 12 kościołów i 40 parę pubów.

Akr ziemi przy Oxford Street jest wart — lekko licząc — koło miliona funtów.

M o ż e medycyna dzisiejsza stoi wyżej, ale recepty dawniejsze były zbawienniejsze — w skutkach.

Panorama Konstantynopola

Oficjalnie zwany Stambułem Konstantynopol słusznie uchodzi za jedno z najciekawszych miast świata. Najwspanialsze wrażenie sprawia jednak, jeśli zbliżamy się doń drogą morską i to najlepiej od strony Morza Czarnego, którego ciemna toń wprowadza nas w pewnym momencie w wąską cieśninę, oddzielającą Europę od Azji. Dziwne wrażenie sprawia świadomość, że oto tu tak namacalnie blisko siebie położone są dwa kontynenty, Europa i Azja.

Wysokie zbocza wybrzeży Bosforu zdobią po obu stronach, skąpane w złotej poświacie wieże, ruiny zamków, malownicze wioski i przedmieścia willowe. Statek powoli i majestatycznie zagłębia się w cieśninie, w której bezustannie krzyżują się statki z banderami różnych państw. Nagle cieśnina rozszerza się. Wydaje się, że kontynent azjatycki cofnął się i oczom naszym przedstawia się połyskliwa powierzchnia Morza Marmara, w głębi ujęta w kontury gór anatolskich. W lustrzaną toń morską natomiast wrzyna się półkolem, wśród światła i błękitu — Konstantynopol.

Kto tak oglądał to miasto i podziwiał jego wspaniałą panoramę, nie mającą sobie równej w świecie, od Seraju poprzez strzeliste wieże minaretów i setki białych kopuł do Mostu Ludów i Złotego Rogu, tego Konstantynopol nigdy nie rozczaruje, nawet gdyby potem zdarzyło mu się oglądać pseudo-elegancję Perasu, bary i bawiarnie "Grande rue" i inne mniej lub więcej udane zdobycze nowoczesne. Mimo wszystkie starania bowiem, zmierzające do nadania miastu bardziej europejskiego oblicza, folklor Wschodu nie przestaje być dominującą cechą Konstantynopola. Na nic zdały się wszystkie zarządzenia Kemal Paszy od zakazu noszenia fezów, po emancypację kobiet tureckich i budowę wielopiętrowych nowoczesnych gmachów. Na nic ożywiony ruch samochodowy i tramwaje. Piętno kontynentu azjatyckiego pozostało. Miasto ma zbyt piękne tradycje, zbyt wielkie posiadało kiedyś znaczenie w świecie, aby piętno to można było zmazać za jednym zamachem. Konstantynopol położony na granicy dwóch kontynentów, był i pozostanie charakterystyczną mieszaniną dwóch światów.

Jak już zaznaczyliśmy, — miasto poszczycić się może wielkim ruchem samochodowym, posiada tramwaje, nowoczesne i z komfortowym prawdziwie paryskim szykiem urządzone budowle oraz wiele, wiele innych rzeczy, które dumą napełniają tureckie sfery rządzące. Ale obok tych wspaniałości, tak dawniej jak i dzisiaj, na ulicach miasta wielbłąd, muł czy osioł nie przestały być siłą pociągową, lub wręcz środkiem lokomocji. Dość też w Konstantynopolu starych domków z czasów osmańskich z tradycyjnem drewnianem okratowaniem komnat niewieścich. Z wielu szczegółów życia przebija niezatarcie cecha religii i światopoglądu muzułmańskiego. Z wieży minaretów codziennie rozbrzmiewa przeciągły śpiew muezzinów "Alah il Allah". To Wschód. A Zachód? Ten panuje coprawda w stoczniach Falaty, w wspaniałych gmachach wiekich banków, w Pera, w agenturach przedsiębiorstw międzynarodowych, w eleganckich hotelach. Tak zresztą widzi Konstantynopol znaczna część obcokrajowców, którym wystarczy na dodatek zwiedzenie jeszcze kilku muzeów i spędzenie tradycyjnej godzinki w przygodnie napotkanym barze. Kto jednak dysponuje czasem, nie lęka się niewygód i chce naprawdę poznać miasto, ten przy dobrze rozwiniętym zmyśle spostrzegawczym zobaczyć może w Konstantynopolu rzeczy, które daleko odbiegają od szablonu.

Przez most łączący Galatę ze Stambułem, droga prowadzi w dzielnicę, w której niepodzielnie panuje Wschód. Wchodzimy w ulice, nad którymi zieleń rozpina się malowniczym baldachimem. Echo uderzeń młotów i stukot narzędzi przypomina, że weszliśmy między pracowitych rzemieślników. Jedni formują metale, wykonując niezwykle precyzyjne przedmioty, drudzy przędą, tkają dywany, haftują, sporządzają siodła czy artykuły galanteryjne. Każda ulica od wieków jest siedzibą pewnego rodzaju rzemiosła, do tego stopnia, że np. żaden stolarz nie odważyłby się osiedlić w sąsiedztwie handlarza korzennego. Taka tradycja!

Miasto ma swoje kontrasty. O kilka kroków od grupy Cyganów, cuchnących brudem i robactwem i koczujących w fundamentach wypalonych domów, zobaczyć można bogobojnych Hodżów, u wrót meczetów dokonywujących swoich obrzędowych obmywań, lub pijących kawę na cienistych dziedzińcach pod platanami. W wędrówce niejeden szczegół sprawia może wrażenie groteskowe, niejedno jest nad wyraz komiczne. Często w zaułku liczącym około 50 domostw spotkać można aż 20 sklepików z wodą sodową i lemoniadą. Konkurencja jest więc aż nadto duża i dla zwrócenia uwagi przechodniów, — sklepiki wyposażone są w dzwonki elektryczne, które bez przerwy dzwonią konkurując z donośnem nawoływaniem ulicznych handlarzy, sprzedających napoje orzeźwiające. Krzykliwość jest zresztą zasadniczą i nieodłączną cechą każdego handelku czy handlu wschodniego, co często z natury już nerwowemu Europejczykowi daje się dotkliwie we znaki. Krzyki i wrzaski przedstawicieli wszystkich branż rozpoczynają się już o świcie i trwają do późnej nocy, kiedy zgaśnie już najmniejsza iskierka

nadziei na zjawienie się chętnych kupców. Spokój panuje tu w półmrocznym, najstarszym zakątku bazaru, gdzie z podwiniętymi nogami siedzą w kucki patriarchowie kupiectwa miejscowego, z godnością pykający fajki i czekający aż miłościwy Allah ześle im kupującego.

Największy harmider panuje jednak przy wielkim moście, przy którym koncentruje się ruch statków kursujących bądź do portów azjatyckich bądź do przedmieść Stambułu położonych nad Bosforem, Morzem Marmara lub na Wyspy Książęce. Nigdzie też na Wschodzie różnorodność narodów, ras i typów nie uwydatnia się tak silnie, jak właśnie na tym pograniczu europejsko-azjatyckiem. Z rosnącym zdumieniem patrzy więc obcokrajowiec - Europejczyk na tę jedyną w swoim rodzaju wieżę Babel, na przybijające do brzegu i odpływające w dal statki, na strzeliste wieże minaretów i w całym tym kalejdoskopie — niby w jasnem odbiciu drogiego sobie oblicza, czyta historię tego cudownego miasta.

Dowódca Sił Lotniczych Europy



Amerykanin, generał Lauris Norstad, został naznaczony głównym dowódcą sił lotniczych krajów Paktu Atlantyckiego, pod naczelną komendą generała Eisenhowera.

Spis Prezydentów Stanów Zjednoczonych

1. George Washington — był prezydentem od 1789 do 1797 roku. Zmarł 1799 r.
2. John Adams — był prezydentem od 1797 do 1801 roku. Zmarł 1826 r.
3. Thomas Jefferson — był prezydentem od 1801 do 1809 r. Zmarł 1826 r.
4. James Madison — był prezydentem od 1809 do 1817 roku. Zmarł 1863 r.
5. James Monroe — był prezydentem od 1817 do 1825 roku. Zmarł 1831 r.
6. John Quincy Adams — był prezydentem od 1825 do 1829 r. Zmarł 1848 r.
7. Andrew Jackson — był prezydentem od 1829 do 1837 roku. Zmarł 1845 r.
8. Martin Van Buren — był prezydentem od 1837 do 1841 r. Zmarł 1862 r.
9. William Henry Harrison — był prezydentem w 1841 roku. Zmarł 1841 r.
10. John Tyler — był prezydentem od 1841 do 1845 roku. Zmarł 1862 r.
11. James Knox Polk — był prezydentem od 1845 do 1849 r. Zmarł 1849 r.
12. Zachary Taylor — był prezydentem od 1849 do 1850 roku. Zmarł 1850 r.
13. Millard Fillmore — był prezydentem od 1850 do 1853 r. Zmarł 1874 r.
14. Franklin Pierce — był prezydentem od 1853 do 1857 r. Zmarł 1869 r.
15. James Buchanan — był prezydentem od 1857 do 1861 r. Zmarł 1863 r.
16. Abraham Lincoln — był prezydentem od 1861 do 1865 r. Zmarł 1865 r.
17. Andrew Johnson — był prezydentem od 1865 do 1869 r. Zmarł 1875 r.
18. Ulyses Simpson Grant — był prezydentem od 1869 do 1877 r. Zmarł 1885 r.
19. Rutheford Richard Hayes — był prezydentem od 1877 do 1881 r. Zmarł 1893 r.
20. James Abram Garfield — był prezydentem w roku 1881 r. Zmarł 1881 r.
21. Chester Allan Arthur — był prezydentem od 1881 do 1885 r. Zmarł 1886 r.
22. Grover Cleveland — był prezydentem od 1885 do 1889 r. Zmarł 1908 r.
23. Benjamin Harrison — był. prezydentem od 1889 do 1893 r. Zmarł 1901 r.
24. Grover Cleveland — był prezydentem po raz drugi od 1893 do 1897 r. Zmarł 1908 r.
25. William McKinley — był prezydentem od 1897 do 1901 r. Zmarł 1901 r.
26. Theodore Roosevelt — był prezydentem od 1901 do 1909 r. Zmarł 1919 r.
27. William Howard Taft — był prezydentem od 1909 do 1913 r. Zmarł 1930 r.
28. Woodrow Wilson — był prezydentem od 1913 do 1921 r. Zmarł 1924 r.
29. Warren Gamaliel Harding — był prezydentem od 1921 do 1923 r. Zmarł 1923 r.
30. Calvin Coolidge — był prezydentem od 1923 do 1929 roku. Zmarł 1933 r.
31. Herbert Clark Hoover — był prezydentem od 1929 do 1933 r.
32. Franklin Delano Roosevelt — był prezydentem od 1932 r., po raz drugi wybrany w 1936 r., poraz trzeci w 1940 r., i poraz czwarty w 1944 roku. Zmarł 1945 r.
33. Harry S. Truman — obecny prezydent.

Farba jest największym wrogiem pluskiew, bo nawet w domach starych, w których gnieżdżą się te obrzydliwe insekty, świeża tapeta tylko chwilowo przerywa ich dokuczliwość, a farba zabija je całkowicie, zarówno w ścianach, jak i podłodze. Malowanie ścian ma tę wyższość nad tapetą, że zasklepia powierzchnię, podczas gdy źle przylegająca tapeta bardzo często dostarcza wygodnego schronienia insektom.

O Amerykańskim Świecie Przestępczym

Komisja amerykańsk i e g o Kongresu pod przewodnictwem sen. Kefauvera, która od dziesięciu miesięcy bada działalność świata przestępczego w USA, ogłosiła obecnie obszerne — tysiące stron liczące — sprawozdanie, które czyta się jak powieść kryminalną, napisaną z najbujniejszą fantazją. Świat przestępczy USA, jak się okazuje, posiada własne swoje państwo podziemne, ze swoimi własnymi władzami naczelnymi, własnym aparatem administracyjnym i własnym wymiarem spawiedliwości.

Obroty amerykańskich gang sterów są tak fantastyczne, że wystarczyłyby na pokrycie wszystkich wydatków państwowych dużego państwa europejskiego. Same tylko obroty w grach hazardowych wynoszą rocznie przeszło 20 miliardów dolarów, to jest więcej, niż cały budżet państwowy W. Brytanii. Dochód gangsterów z tego jednego źródła wynosi rocznie przeszło 6 miliardów dolarów. 50 milionów ludzi bierze udział w hazardzie.

Hydra przestępcza w Ameryce posiada dwie głowy, kierujące dwoma, wielkimi syndykatami zbrodniczymi:

1. Syndykat nowojorski, którego główna kwatera mieści się w Manhattanie. Na czele tego syndykatu stoi Frank Costello. Naczelnym jego adiutantem jest Joe Adonis (lub Joe Doto).

2. Syndykat chicagoski, kierowany przez spadkobierców Al Capone. Na czele stoi Tony Accardo ("Sępie Oko"). Głównymi adiutantami są Charles Fischetti ("Zwinny") i Jake Guzik ("Brudny Paluch"). Każdy z tych syn dykatów posiada filie we wszystkich większych miastach, przy czym granice każdego syndykatu są dokładnie wyznaczone. Żadnemu syndykatowi nie wolno wkraczać na "suwerenny" teren drugiego.

W okresie zimowym oba syndykaty działają głównie na Florydzie i w Kalifornii, gdzie zjeżdżają się najbogatsi ludziez całej Ameryki. Syndykaty mają wówczas ściśle rozgraniczone strefy działania (syndykat nowojorski posiada kasyna gier hazardowych, automaty i monopol sprzedaży alkoholu, a syndykat chicagoski specjalizuje się w grach na wyścigach, sprze daży polis oraz przypuszczalnie w sprzedaży narkotyków).

Gdy pomiędzy obu syndykatami dochodzi do zatargu, spór rozstrzyga "rząd" przestępczy (mafia), na którego czele stoi Charles Luciano, (przezwisko "Szczęśliwy").

Aresztowany został, podobnie jak Al Capone, pod zarzutem ukrywania swych dochodów przed władzami podatkowymi. W 1936 r. sąd skazał go na 50 lat więzienia w Sing Sing. Po wojnie, na mocy decyzji gubernatora Deweya, został on pozbawiony obywatelstwa amerykańskiego i deportowany do Włoch. Ten Luciano, z odległej Sycylii, kieruje nadal mafią i rozstrzyga przez transatlantycki telefon spory między organizacjami przestępczymi.

Świat przestępczy posiada swój własny wymiar sprawiedliwości. Kraj podzielony jest na strefy. Każda strefa posiada własny aparat sprawiedliwości, zwany "Sądem Kangurów" (Kangaroo Court).

Wyroki są wykonywane przez "plutony egzekucyjne". Za wykonywanie wyroków, gansterzy otrzymują specjalne nagrody w postaci domów rozpusty, barów, nocnych klubów itd. Na czele wszystkich "plutonów egzekucyjnych" w New Yorku stoi nie jaki Albert Anastasia.

W latach czterdziestych istniał w New Yorku syndykat śmierci zwany "Murder Incorporated", który specjalizował się w zabójstwach za wynagrodzeniem. "Murder" Incorporated" posiadał na koncie conajmniej 47 udowodnionych morderstw. Na czele tego syndykatu stał wymieniony Albert Anastasia, któremu dotychczas nie można było niczego udowodnić, chociaż policja aresztowała szereg mniejszych gangsterów i wysłała na krzesło elektryczne. Anastasia działa nadal w swojej "specjalności". Naczelny adiutant Franka Costello, Joe Adonis był jednym z dyrektorów syndykatu śmierci.

Gdy policja z wielkim trudem aresztowała jednego z wybitnych członków Syndykatu, Relesa, który zgodził się wydać dyrektorów, Reles został zabity na oczach policji 12 listopada 1941 r. Tajemnica jego śmierci nigdy nie została wyjaśniona. Reles znajdował się na 6 piętrze hotelu "Half Monn" wraz z sześcioma policjantami, którzy go pilnowali. Został on wyrzucony przez okno i zabity na miejscu.. Niektórzy policjanci twierdzili, że wyskoczył sam przez okno, co "nie zostało stwierdzone".

Dzisiejsze syndykaty przestęp cze unikają w miarę możności strzelaniny. Zrezygnowały z handlu żywym towarem, który po uchwaleniu ustawy Manna (Mann Act) stał się zbyt ryzykowny. Nielegalny handel alkoholem jest obecnie, po zniesieniu prohibicji, mało opłacalny. Porywanie dzieci grozi obecnie krzesłem elektrycznym, a syndykaty nie lubią tak wielkiego ryzyka. Zabójstwa są czasem dla gangsterów niezbędne, ale syndykaty starają się utrzymać ilość morderstw w granicach "koniecznego minimum". Zabójstwa są zawsze głośne i ryzykowne, a syndykaty przestępcze nie lubią reklamy. Ponadto zabójstwami zawsze zajmuje się prasa, czasem parlamenty stanowe, a nieraz nawet policja musi wkroczyć.

Dzisiejszy gangster amerykański nie nosi broni. Jego ochrona osobista ma wprawdzie rewolwery, ale zrezygnowała z karabinów maszynowych. Gangsterzy znaleźli spokojniesze i bardziej dżentelmeńskie zajęcie — gry hazardowe, a to nowe

zajęcie, jak okazało się z praktyki, przynosi tak fantastyczne dochody, że chętnie zrezygnowali ze swoich dawniejszych ryzykownych zajęć.

Komisja Kongresu stwierdziła, że obroty w grach hazardowych wynoszą rocznie w USA, przeszło 20 miliardów dolarów, suma o wiele większa, niż cały Plan Marshalla na odbudowę Europy. Z tej fantastycznej sumy, przeszło 10 miliardów dolarów pochłaniają gry w wyścigach konnych. Codziennie półtora miliona ludzi w USA gra na wyścigach. Bookmacherzy nie są nawet oszustami, ale przeciwnie na 10,000 grających tylko jeden ma szansę wygranej. Bookmacherzy są kontrolowani prawie w stu procentach przez syndykaty przestępcze i ich zarobki z tego jednego źródła wynoszą 2 i pół miliarda dolarów rocznie.

Zakłady w rozgrywkach sportowych przynoszą obrót od 2 do 3 miliardów dolarów rocznie. Syndykaty gangsterów zarabiają na sporcie około 500 milionów dolarów rocznie.

Zakłady i loterie uliczne przynoszą rocznie przeszło miliard dolarów. Kasyna gry dają około 2 milionów dolarów. Automaty przynoszą miliard dolarów przy czym syndykaty zabierają czasem 95 procent całego obrotu. Komisja Kongresu oblicza, że jeden automat przynosi przeciętnie 50 dolarów tygodniowo. Mały gangster, który ustawi 200 automatów (ilość stosunkowo niewielka) ma z tego jednego źródła około 10,000 dolarów tygodniowo.

Ogółem zarobki gangsterów ze wszystkich rodzajów hazardu wynoszą przeszło 6 miliardów dolarów rocznie, to znaczy, że gangsterzy zarabiają więcej, niż gigantyczne trusty przemysłowe w rodzaju Steel Corporation, General Motors, General Electric i sto innych wielkich trustów łącznie, przy czym gangsterzy nie płacą wcale, lub bardzo mało podatków.

Nie należy się łudzić. Walka z nielegalnym hazardem w Stanach będzie równie trudna, jak walka z alkoholem w okresie prohibicji. Trudno zwalczyć nałóg popierany przez masy ludności.

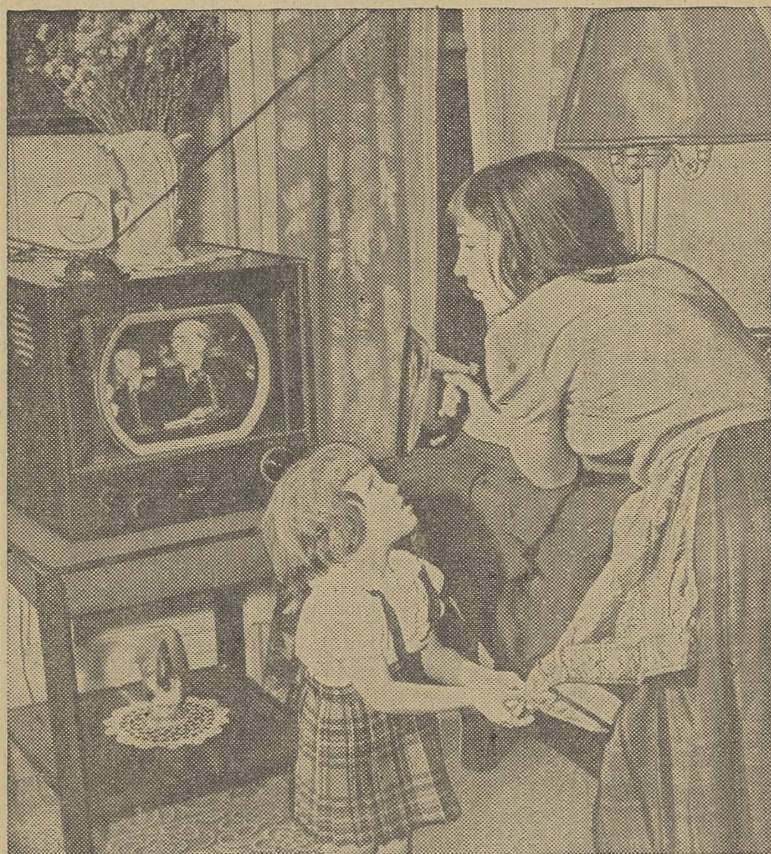
Władze jednak mogą dużo zrobić, aby zlikwidować lub ograniczyć nielegalne formy hazardu i dopilnować, aby legalne formy były pod ściślejszą kontrolą.

WAGA KOBIETY

Przed pierwszą światówką przyrost wagi nie martwił kobiet. Funcik tu — funcik tam, co to szkodzi, co to wadzi? Dziś można kobiecie powiedzieć, że jest brzydka, zła, głupia — zniesie to pogodnie, pomyśli, że jej rozmówca jest w błędzie. Ale nie ma dziś kobiety, która by nie skoczyła do oczu na uwagę:

—Ojej, jaka pani otyła!

Badanie Zorganizowanego Przestępstwa Na Telewizji



Wielką sensację w kraju wywołało dopuszczenie telewizji i zwykłego radia do przesłuchów w sprawie zorganizowanego przestępstwa, prowadzonych przez specjalną komisję senacką w Washingtonie, w New Yorku, Chicago i w innych miastach Ameryki. Przybliżone obliczenia wykazały, że w 30,000,000 domów amerykańskich z dużym zainteresowaniem śledzono przebieg tych przesłuchów, zapominając o wielu seryjnych programach radiowych, które codziennie przykuwają uwagę gospodyń domu. Na powyższym zdjęciu widzimy jak matka, nie zwracając uwagi na dziecko domagające się śniadania, z zainteresowaniem przysłuchuje się pokazywanym na telewizji przesłuchom senackim.

O Charakterze Polaków

W londyńskim "Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" ukazał się ciekawy artykuł Bogdana Znowskiego, szkicujący szereg uwag na temat charakteru Polaków.

Ponieważ uwagi te są wysoce interesujące, podajemy artykuł ten w streszczeniu:

Zagadnienie charakteru polskiego wydaje się nam niezmiernie ważne zwłaszcza w pracy społecznej.

Świat myśli i uczuć Polaka wynika z jego stosunku do ludzi. Sam siebie osądza na podstawie wrażenia, jakie wywiera na innych ludzi. Stąd pozór ma dla niego większe znaczenie niż czyn. Jego dusza mieści się cała "pod gardłem" i wylewa przez usta przy każdej okazji, mówi autor rozprawy. Stąd, z jednej strony brak głębszych namiętności, powierzchowność myśli i uczuć, nastrojowość, niechęć do chłodnego obiektywnego myślenia, irrealizm poglądów, z drugiej zaś strony ogromna zdolność przystosowania się do świata zewnętrznego, wielka umiejętność postępowania z ludźmi, harmonia współżycia w stosunkach społecznych, łagodność i dobroć, czemu wcale nie przeczy kłótliwość polska, pochodząca z niechęci osobistych a nie rzeczowych. To np. sprawiło, że Polska, kraj w XVIII wieku najbardziej anarchiczny w Europie, była jednocześnie harmonijnie ułożonym społeczeństwem. Może się ta postawa nie podobać, ale tak było. W okresie zaś wojen religijnych, szalejących w Europie, w Polsce panował zadziwiający stosunkowo spokój.

Polacy zmieniają religię wyjątkowo i wyłącznie ze względów praktycznych(np. rozwód), nie zdarza się bowiem, by Polak zmieniał wyznanie z wewnętrznego p r z e konania. Autor zauważa: "Powierzchowność wyznania opłacana jest tu powierzchownegościoą odczuwania i stosowania." Polak w sprawie religii kieruje się tradycją, obyczajem, przywiązaniem do form, ale nie rozważaniem treści dogmatów. Na poparcie swych wywodów autor stwierdza: "że najsmutniejsze święto katolickie Wielki Piątek obchodzą Polacy w sposób najweselszy, bo tradycyjną "rybką" obficie zakrapianą . tłumacząc, iż właśnie wtedy robi się porządki domowe i w domu wysiedzieć nie można."

W odniesieniu do moralności autor omawianego szkicu również widzi płytkość, stosowaną łagodność, brak silnych namiętności i zbrodniczych skłonności.

Za piętę achillesową polskiej moralności uważa autor stosunek Polaka do cudzej własności — zwłaszcza społecznej. W Polsce, która w pełni nie przeszła feudalizmu, własność prywatna wywodzi się od niepamiętnych czasów z zasady bezwa r u n k o w e g o rozporządzania przez właścicieli swoją własnością. Polak więc traktuje cudzą własność jako własność Pawła, Gawła czy Jana. Gorzej jest z własnością publiczną, którą skłonny jest uważać za

Jak To Na Mazowszu

Po szerokim polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótna wesołe niewiasty.
Po łące bociany stąpają powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozlewa się wonność sosnowej żywicy.
Po niebie obłoki, jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe, pod błękitem suną.
Na wodzie, na Wiśle, wśród ciszy poranka,
Płynie łódź flisowska, jak szara cyranka
A za nią ładowne pszenicą galary
Szum wioseł na falach, i śmiechy, i gwary.
Po boru jagody dziewczę rwie na wrzosie!
I śpiewa miłemu: — Pędź głosie, po rosie!
Po długiej dolinie tęskne tony cieką,
I słychać piosenkę, daleko, daleko,
I gdzie się obrócisz, nad Wisłą nad Bugiem
Brzmi nuta serdeczna za bydłem, za pługiem,
Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju —
Jakby jedna dusza była w całym kraju.
Oj, śliczna to ziemia, to nasze Mazowsze!
I czystsza tu woda, i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze i dziewki kraśniejsze
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.
Gdzie mi kto na świecie tak zagra od ucha?
Gdzie mi się rozśmieje tak raźno dziewucha?
Gdzie mi pokażecie taką chatę lichą?
Taki bór szumiący, taką łąkę cichą...?
Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku?
Skąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce moje, serce do tych lasów goni,
Do Wisły, do Wisły! — oj, tęskno mi do niej!
Niech ci Pan Bóg szczęści ziemio mazowiecka,
Płakałem nad tobą od samego dziecka,
I myślałem nieraz siedzący na progach:
Czemu tyle krzyżów stoi na twych drogach?...

T. Lenartowicz.

niczyją. Stąd pewne "niedociągnięcia" Polaka jako funkcjonariusza zarządzającego władnością społeczną. Trzeba przyznać, że służba w wojsku w dawnej Polsce niemałe tu wyrządziła szkody. Wojsko źle lub wcale niepłatne rozwijało wiele inicjatywy, zdobywając sobie konieczne zaopatrzenie na okolicznej ludności.

W dziedzinie polityki Polak różni się wybitnie np. od rosyjskiego pryncypialisty czy niemieckiego doktrynera. Kieruje się uczuciem. Nieprzepracowane idee stają się pozorami. Np. wolne elekcje gwałcone jawnie przez ościenne państwa, nawet sama niepodległość w dobie saskiej, gdy obce wojska buszowały w Polsce bezkarnie, ale "Polska nierządem stała."

W latach niemieckiej okupacji wojna z Niemcami kończyła się zawsze "najdalej za 3 miesiące." Wydaje się, że psychika polska stworzona została na przetrwanie c z a s ó w klęskowych, ale nie pozwala na opanowanie rzeczywistości.

Spory polityczne w Polsce miały raczej charakter sporów personalnych zwłaszcza w czasach przedrozbiorowych, które były widownią walk grup politycznych kierowanych przez kliki. Charakterystycznym rysem Polaków, którego pominąć nie można, jest skłonność do przeciwstawienia się normie-nakazowi — zjawisko alegalizmu. Przepisy, normy prawa, są w praktyce stępiane.

To, co w nienajlepszym świetle stawia Polaka w stosunku do religii, moralności i polityki, w dziedzinie stosunku do ludzi wychodzi na jego korzyść.

T o l e rancja, wyrozumiałość dla występków ludzkich, uczynność dla krewnych i przyjaciół (protekcjonizm), niezmącony optymizm, nieobecność myślowego fanatyzmu, wszystko to wpływa dodatnio na współżycie z ludźmi. Polak jest miły, czarujący, towarzyski, wesoły, gładki, rozmowny, błyskotliwy choć niegłęboki. Dlatego łatwo strawny dla bliźnich, o których zawsze jednak sądzi, że stoją pod jakimś względem od niego niżej. Wyższość ta winna objawiać się zewnętrznie, bo nie jest dlań ważna różnica w wartościach wewnętrznych. Stąd wypływa duże zrozumienie Polaków dla nierówności społecznych.

W cytacie z "Murdelionu" Zygmunta Kaczkowskiego znajdujemy następującą ilustrację poglądu: "Trąci mnie Fredro, trącę ja pospolitszego od siebie szlachcica, tamten trąci znowu zagonowego, zagonowy potrąci mieszczucha, mieszczuch potrąci chłopa, a chłop jeszcze, kiedy mu przyjdzie fantazja potrąci Żyda lub innego i tak wciąż idzie na tym Bożym świecie. I nierozumny byłby ten, któryby się gniewał zato." Stan ten przetrwał i do dziś z tym, że stosunki dziś zachodzą nie pomiędzy cześnikami czy kasztelanami, ale między dyrektorami, doktorami, mecenasami, sędziami . . .

Tytułowanie ma na celu podkreślenie różnic, które ich dzielą.

Wydaje się jednak, że z tego krytycznie namalowanego obrazu charakteru Polaka, z którym trudno się nie zgodzić, można wysnuć niejeden wniosek na przyszłość, no i głęboko przemyśleć całe zagadnienie swego (naszego) charakteru i postępowania. Obcowanie z nauką uwalnia od wielu złudzeń i zapobiega niepotrzebnym rozczarowaniom, oczyszcza drogę, po której iść wypada.

Atrakcja Balu



Niezwykłą atrakcją balu nakryć głowy "Bal des Chapeaux", jaki się niedawno odbył w New Yorku na cel dobroczynny, szczególną uwagę publiczności zwrócił na siebie pewien młody człowiek w nakryciu głowy wyobrażającym głowę konia, oraz dama, której strój głowy stanowiły "skrzypce." Dochód z tego balu przeznaczono dla New York Philharmonic Society na opłacenie zniżkowych biletów na koncerty dla dzieci szkolnych.

Majątek Angielskiej Rodziny Królewskiej

Lista cywilna króla wynosi Ł410,000 rocznie. Z tego pensja króla (Privy Purse — Prywatna Szkatuła) wynosi Ł110,000 rocznie, a resztę pochłaniają wydatki domu królewskiego, utrzymanie służby itd. Należy zaznaczyć, że lista cywilna Edwarda VII przed 50 laty, gdy funt był znacznie więcej wart, wynosiła Ł470,000, ale Jerzy V w okresie kryzysu w latach trzydziestych, chcąc dać narodowi przykład, nakazał obniżyć swą listę o kilkadziesiąt tysięcy funtów i ta obniżka pozostała do dzisiejszego dnia, mimo, że musiano podwyższyć znacznie pensje.

Niezależnie od listy cywilnej króla, skarb wypłaca również pensje innym członkom rodziny królewskiej w wysokości Ł167,-000 rocznie (wolne prawie zupełnie od podatku dochodowego), oraz utrzymuje 9 rezydencji królewskich kosztem około Ł400,000 rocznie. Ogółem koszt utrzymania rodziny królewskiej wynosi w W. Brytanii około miliona funtów rocznie. Sama pen sja króla wynosi tygodniowo Ł2,115, zupełnie wolna od podatku dochodowego. Dla porównania zaznaczamy, że prezydent USA pobiera Ł725 tygodnio (już po ostatniej podwyżce).

Wydatki króla są jednak nieporównanie wyższe od prezydenta Stanów Zjednoczonych. Brytyjczycy wymagają od swojej rodziny królewskiej licznych i kosztownych obowiązków reprezentacyjnych. Pochłania to olbrzymie sumy. Brytyjczycy uważają jednak, że król jest jedynym symbolem łączącym 550 milionów ludzi, a więc wydatek miliona funtów rocznie nie jest wygórowany.

Jak ogromne są wydatki rodziny królewskiej, można zorientować się z faktu, że sam Buckingham Palace, jedna z dziewięciu rezydencji królewskich, zatrudnia około 500 ludzi. Pałac liczy np. 10,000 okien i 12 ludzi pracuje bez przerwy nad ich czyszczeniem. Nawiasem mówiąc, za czyszczenie okien od wewnątrz płaci król, a za czyszczenie od zewnątrz płaci skarb państwa. W pałacu znajduje się tysiąc zegarów i samo nakręcenie tych zegarów wymaga stałej pracy dwu ludzi. Telefony, elektryczność, woda i gaz — pochłaniają dziesiątki tysięcy funtów rocznie. Pensje urzędników i służby pałacu kosztują Ł134,000 rocznie. Inne wydatki pochłaniają Ł152,800 rocz nie. Z listy cywilnej król również wypłaca pensje niektórym osobom zasłużonym dla państwa lub ich rodzinom.

Aby pokryć deficyty służbowe, król musiał coraz częściej sięgać do prywatnej szkatuły i do oszczędności poczynionych w latach wojennych, kiedy nie było kosztownych przyjęć i reprezentacyjnych wystąpień. Król posiada ponadto olbrzymi prywatny majątek. Majątek ten jest stosunkowo świeżej daty. Król Jerzy IV (1820 — 1830) zostawił długi wynoszące blisko Ł700,000. Jego następca William IV (1830 — 1837) miał również duże trudności finansowe. Dopiero Wiktoria (1837 — 1901). która była bardzo oszczędna (żeby nie powiedzieć skąpa) przez okres swoich długich, 64-letnich rządów, w czasie których wydawała bardzo skromne sumy, zostawiła swemu synowi olbrzymi majątek. Edward VII (1901 — 1910), który miał doskonałą głowę do interesów, powiększył swój majątek wielokrotnie i zakupił liczne posiadłości oraz szereg prywatnych pałaców, (jak np. Sandringham, oceniany na milion funtów).

Ponieważ majątek prywatny króla nie podlegał podatkowi spadkowemu, król Jerzy VI odziedziczył ogromny majątek. Dokładna wartość tego majątku nie jest znana, gdyż testamenty królewskie nie są publikowane. Nie mniej kilka cyfr da o tym pewne pojęcie. Król posiada na świecie galerię — 516 obrazów, arcydzieł malarstwa, ocenianych na dwa miliony funtów. Meble, dywany i klejnoty oraz stare wina w piwnicach oceniane są również na dwa miliony funtów. Kolekcja znaczków pocztowych warta jest pół miliona funtów. Pałac Sandringham wraz z 17,000 akrów ziemi ma wartość miliona funtów. Pałac Balmoral, zakupiony przez Wiktorię wraz z 80,000 akrów ziemi, oceniany jest na Ł800,000. Księstwo Lancaster, przynosi Ł95,000 rocznie. Księstwo Kornwalii — Ł106,000 rocznie (tradycyjnie tę ostatnią sumę otrzymuje książę Walii). Król jest również właścicielem toru wyścigowego Ascot i wielu innych posiadłości.

Jak to się zatem dzieje, że król znalazł się w trudnościach finansowych. Otóż kłopot polega na tym, że król nie chce czy też nie może sprzedać swoich obrazów czy klejnotów, a od dochodu z prywatnych posiadłości skarb zabiera w postaci podatku dochodowego 19 sh. 6 d. z każdego funta. Inaczej mówiąc, jeśli prywatne dochody króla wynoszą np. milion funtów rocznie, to w praktyce dostaje on zaledwie funtów dwadzieścia pięć tysięcy, sumę niedostateczną na pokrycie ogromnych wydatków. Stąd król ma znaczne trudności z płynną gotówką.

Z członków rodziny królewskiej królowa Mary otrzymuje $70,000 pensji. Od chwili śmierć męża w 1936 r. królowa Mary otrzymała od skarbu państwa Ł1,050,000, z których 80 procent było wolnych od podatku dochodowego. Królowa Mary jest ponadto bardzo bogata i przed wojną jej prywatny majątek był oceniany na Ł2,000,000. Obecna wartość jest niewątpliwie znacznie wyższa. W razie jej śmierci skarb jednak zabierze przeważną część jej majątku w postaci podatku spadkowego, któremu podlegają wszyscy członkowie rodziny królewskiej, z wyjątkiem króla.

Księżniczka Elżbieta otrzymuje od skarbu Ł40,000 rocznie, a jej mąż, książę Edinburgh — Ł10,000. Z tej sumy Ł50,000 — 88 procent, jest wolnych od podatku dochodowego. Księżniczka nie posiada żadnego własnego majątku, a jej dom Clarence House — jest własnością króla.

Księżniczka Margaret musi narazie otrzymywać pieniądze na swoje wydatki od króla. Od dnia 21 sierpnia 1951 r. będzie korzystała z pensji Ł6,000 rocznie ze skarbu państwa.

Brat króla, książę Gloucester, otrzymuje od skarbu Ł35,000 rocznie. Ponadto jego żona, która pochodzi z bardzo bogatej rodziny książąt Buccleuch posiada duży majątek. W 1937 r. ojciec zostawił jej w spadku Ł974,482.

Siostra króla "Princess Royal" otrzymuje od skarbu — Ł6,000 rocznie. Wielki majątek jej męża, Earla Harewood, przeszedł na własność syna, ale duża część tego majątku będzie musiała być sprzedana na zapłacenie podatku spadkowego.

"Najuboższa" z rodziny królewskiej jest księżna Kentu, żona zabitego w katastrofie lotniczej w czasie wojny, brata króla, księcia Kentu. Zostawił on wprawdzie w spadku Ł157,735, ale większa część tej sumy jest zabezpieczona dla najstarszego syna, liczącego obecnie lat 14. Księżna Kentu otrzymuje od skarbu jedynie normalną pensję wdowy po lotniku z trojgiem dzieci, tj. zaledwie Ł398 rocznie! Musiała ona po tragicznej śmierci męża sprzedać cenne obrazy na sumę Ł92,341, a przed dwoma laty sprzedała książki za Ł1,000. Księżna posiada jednak klejnoty i własny pałacyk.

Były król Edward VIII, który po głośnej abdykacji przybrał tytuł księcia Windsoru, przekazał cały odziedziczony majątek swemu bratu Jerzemu VI, uważając, że majątek Windsorów powinien należeć do panującego. Jego prywatne fundusze bankowe, pochodzące przeważnie z dochodów księstwa Kornwalii, wynosiły podobno w chwili abdykacji kilkaset tysięcy funtów, które — zdaje się — dawno wydał. Trudności finansowe skłoniły go do opublikowania swych pamiętników, za co otrzymał Ł180,000.

Uwaga: 1 funt angielski — równa się $2.43 centy amerykańskie.

Jeżeli gospodyni domu zabierając się do pieczenia ciasta, zapóźno spostrzeże brak proszku do pieczenia, to zastępuje go mieszając dokładnie pół łyżeczki sody do pieczenia z ćwiercią łyżeczki kwasku winnego (cream of tartar). Ta proporcja równa się dwom łyżeczkom proszku do pieczenia.

Czy Pamiętacie

Białą brzozę nad błotnistą drogą,
nędzne sosny, stojące szeregiem,
co się zimą tak zgięły pod śniegiem,
że choć wiosna, podnieść się nie mogą,
czarną wodę kałuży przy chacie
czy pamiętacie?

A dziedziniec cały brukowany?
A kościelne postarzałe ściany?
A ten cmentarz, całej wioski, rzewny,
Śpiew żebraków, dokuczliwy, rzewny,
po pod murem, wiosną, przy odpuście...
A jak okiem sięgnąć wzdłuż—stragany
i sukmany, sukmany, sukmany...
A dziewczyny—każda w krasnej chuście
każda rosła, a harda a śliczna —
— taka już uroda okoliczna —
każda trochę z góry patrzy na cię...
Czy pamiętacie?

U nas wyjdziesz na drogę o świcie,
a już mały ptak zbudził się w życie,
już jaskółka pod strzechą szczebiota,
koń, w kosmate spętany postronki,
podniósł głowę i patrzy we wrota,
skrzypnął żóraw, zachlupała woda...
A na niebie pogoda, pogoda,
a pod niebem skowronki, skowronki.

Chaty małe, maleńkie okienka:
tu i ówdzie w progu na dziedzińcu
błyśnie jasna główka, w słońcu płowa
i dziecinna jaskrawa sukienka
to się rzuci w oczy, to znów schowa.
Pył kłębami wstaje na gościńcu,
bzy u krzyża kwitną ponad drogą.
Jak tu cicho, pokornie, ubogo:
podupadły płot wokół się ściele:
a jabłonek w sadzie — tak niewiele,
kwiatów kilka przed chatą się świeci,
strzecha — stara, zaraz się rozleci,
a stodoły dach — łata przy łacie...
Czy pamiętacie?

Kazimiera Iłłakowiczówna.

Korea — Kraj Rannej Ciszy

Korea nazywa się w tłumaczeniu "Krajem rannej ciszy". Jest to kraj o bardzo starej kulturze, który wbrew swej nazwie nie zaznał w swej historii nigdy spokoju. Położona pomiędzy wielkim kontynentem Chin a japońskim cesarstwem, Korea była od wielu stuleci kością niezgody pomiędzy tymi państwami.

Rosja pojawiła się na tym terenie stosunkowo późno, dopiero w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Korea była wówczas nawpół wasalnym cesarstwem Chin, ale Chiny były bardzo słabe i Rosja w poszukiwaniu niezamarzających portów na Pacyfiku usiłowała sięgnąć po Koreę. Na jej nieszczęście gwiazda Japonii zaczęła właśnie wschodzić. Korea jest jakby pistoletem wymierzonym w pierś Japonii, toteż los tego cesarstwa stał się kluczowym zagadnieniem dla "państwa wschodzącego słońca".

W 1894 roku Japonia wywołuje wojnę z Chinami i zmusza je do zrzeczenia się swych praw do Korei. Cesarz Korei staje się od tego czasu marionetką Japonii, ale na drodze do zupełnego zagarnięcia Korei stała Rosja. Do rozgrywki doszło w 1904 roku. Druzgocąca klęska Rosji wywołała wówczas osłupienie w świecie i postawiła odrazu Japonię w rzędzie największych mocarstw świata. Korea staje się po wojnie rosyjsko - japońskiej protektoratem Japonii. Formalna aneksja nastąpiła w 1910 r. Cesarz Korei wzamian za pałac i dożywotnią pensję zrzekł się z swych praw na rzecz cesarza Japonii. Korea pod nazwą "Tyosen" stała się jedną z prowincji japońskich.

Klęska Japonii w 1945 r. postawiła znowu sprawę Korei na porządku dziennym. Japonia była tym razem wyeliminowana. Chiny były sparaliżowane wojną domową. Na polu pojawiła się jednak nowa potęga: USA i rozgrywka o Koreę stała się rozgrywką amerykańsko-sowiecką.

Korea jest półwyspem mniej więcej wielkości W. Brytanii (85,225 mil kwadr.). Liczba ludności wynosi około 30 milionów. Ze względu na jej strategiczną pozycję doszło w końcowych miesiącach wojny do prawdziwego wyścigu pomiędzy Amerykanami a Rosjanami o obsadzenie tego półwyspu. Amerykanie lądowali w porcie Chemulpo dnia 8 września 1945 roku, kiedy wojska sowieckie dochodziły do północnej Korei. Amerykanie obsadzili południową Koreę wraz ze stolicą Seul (około 2 miliony mieszkańców), podczas gdy Rosjanie zdążyli okupować północną Koreę i założyli swoją główną kwaterę w mieście Pyong-Yang (286,000 mieszkańców).

Korea została w ten sposób rozłupana na dwie części, przy czym jako granicę tych dwóch stref przyjęto 38 równoleżnik. W południowej Korei znalazło się 19 milionów ludności, podczas gdy w północnej — 11 milionów. Granica na 38 równoleżniku miała być tymczasowa

Już Jesień

Pod krzakami, listkami
chodzi świerszcz ze skrzypcami,
i gra sobie po lesie;
"Bum cyk, bum cyk, już jesień."

Na wysokich, na drzewach,
o jesieni wiatr śpiewa,
już czerwiennie, złociście,
stroją, stroją się liście.

Lecą z dębów żołędzie...
coraz więcej ich będzie,
każdy z drzewa sam rwie się,
bo już jesień, już jesień.

A pod gruszą, pod dziką,
skaczą polne koniki
na badylach, łodygach,
na zielonych wyścigach.

Wszędzie granie, śpiewanie
na borowej polanie.
Wrzos w paciorkach liliowych,
wiedzie długie rozmowy.

A we wrzosie, jak w raju,
boże krówki mieszkają,
Leżą sobie na brzuszkach
w nakrapianych fartuszkach.

A pod nieba równiną
szklarze płyną i płyną,
i szeleszczą w głos pieśni
o jesieni, o wrześniu,

Pod krzakami, listkami,
wszędzie świerszcz ze skrzypcami
wieść jesienną w dal niesie:
"Bum cyk, bum cyk, już jesień..."

Lucyna Krzemieniecka.

tak jak cała zresztą okupacja, gdyż w zasadzie zgodzono się na niepodległość Korei.

Na nieszczęsnej konferencji moskiewskiej w grudniu 1945 roku zobowiązano się uroczyście przywrócić Korei niepodległość. W Seulu zainstalowano sowiecko - amerykańską komisję, której zadaniem miało być "utworzyć tymczasowy rząd jedności narodowej z udziałem wszystkich partii demokratycznych i postępowych, celem przygotowania wolnych i nieskrępowanych wyborów".

Tak jak we wszystkich strefach okupacji sowieckiej okazało się wkrótce, że niewiadomo co należy rozumieć pod słowem "partie demokratyczne i postępowe". Sowiety uważały, że tylko komuniści mają prawo do tej nazwy i wobec tego w swej strefie zlikwidowały wszystkie inne partie koreańskie. Utworzono zjednoczony narodowy front demokratyczny do którego weszli komuniści pod różnymi nazwami.

W końcu 1947 r. utworzono w północnej Korei komunistyczną monopartię. Wszystkie partie i grupy wchodzące w skład t. zw. frontu demokratycznego połączyły się tworząc Koreańską Partię Pracy. Ta monopartia przeprowadziła wybory, w których tylko jej kandydaci mogli uczestniczyć. 97 procent wyborców głosowało oczywiście za tą monopartią.

Na podstawie tej komedii wyborczej utworzono rząd na którego czele stanął "koreański Stalin" — Kim Ir Sen, przywódca koreańskich partyzantów. Prezydentem północno-koreańskiej republiki ludowej został Kim Dubong. Flaga nowej republiki ma aż dwa młoty skrzyżowane z dwoma sierpami. Sowiety uznały natychmiast nową republikę i zawarły z nią traktat. W styczniu 1949 roku Sowiety ogłosiły, że wycofały wszystkie swoje wojska okupacyjne z Korei. Było jednak rzeczą jasną, że zostawiły za sobą silną i doskonale uzbrojoną armię komunistów koreańskich.

W tym samym czasie w południowej Korei panował początkowo zupełny chaos. Amerykańskie władze wojskowe nie wiedziały, czy traktować Koreę jako kraj przyjazny czy nieprzyjacielski. Wszystkie partie polityczne otrzymały wprawdzie swobodę działania, ale nikt nie wiedział co wolno robić.

W tym okresie Amerykanie nie utworzyli żadnych władz centralnych, nie wprowadzili żadnego samorządu i nie przeprowadzili reformy rolnej, tak, że ziemia w dalszym ciągu należała formalnie do Japończyków. Wytworzyło to groteskową sytuację, ułatwiającą komunistom koreańskim prowadzenie kampanii antyamerykańskiej. Komunistom też udało się wywołać na południu szereg powstań, z których dwa (powstanie na wyspie Cheju — i bunt w armii koreańskiej w porcie Yosu) były bardzo krwawe i kosztowały tysiące ofiar.

Dopiero po tych doświadczeniach Amerykanie wystąpili z pozytywną polityką. Przeprowadzili pierwsze reformy, rozdali ziemię chłopom, zorganizowali koreański aparat administracyjny, a 10 maja 1948 roku przeprowadzili pierwsze powszechne wybory. Komuniści usiłowali przeszkodzić wyborom i w wielu częściach kraju doszło do krwawych wypadków, w których zginęło około 500 osób. Niemniej wybory wyłoniły zgromadzenie narodowe, które zebrało się w Seulu dnia 31 maja 1948 r. Konstytucja uchwalona została 12 lipca, a w 2 dni później wybrano prezydenta republiki weterana koreańskich mężów stanu dr. Rhee Syngmana, przebywającego przez dłuższy czas w USA. Premierem został Lee Bun Suk. Republika została formalnie uznana przez cały świat zachodni i w końcu lipca 1949 roku wszystkie wojska amerykańskie opuściły Koreę.

Irchą (chamois) wyżętą z wody czyści się doskonale meble, kryte welurem lub innym materiałem, do którego przylegają włoski.

KROWA NA URLOPIE.

Mr. Reversham, lat 73, nie dowierza mleczarniom.

— Oszuści! — stwierdza — fałszuje się dziś piwo, papierosy, ubrania, na pewno fałszuje się i mleko.

Ostrożny Mr. Revesham trzymał więc w swym ogródku krowę starą, poczciwą Eunice (Quo Vadis jest jego ulubioną książką). Pił mleko tylko od Eunice.

Upały męczyły nadzwyczaj Mr. Reversham. Doktór zalecił mu wyjazd nad morze.

Posłuszny Mr. Reversham zamówił pokój w hotelu, w Kornwalii, nad śliczną plażą. Ale zastanowił się:

— A co z Eunice? Dzielne stworzenie przecie też zasłużyło na urlop?

Sprężysty Mr Reversham wynajął ciężarówkę, załadował Eunice i pojechał z nią razem do Kornwalii. W hotelu nie chciano słyszeć o wpuszczeniu krowy do pokoju.

Rozgoryczony Mr. Reversham sklecił namiot na plaży i ulokował w nim Eunice. Przez 2 tygodnie słońce prażyło, jak lampa kwarcowa. Mr. Reversham i krowa opalili się, pluskali w morzu, tarzali w piasku. Wreszcie wrócili — w idealnej zgodzie — do Londynu.

Po 3 dniach krowa zdechła!

Zrozpaczony Mr. Reversham wyprawił jej wspaniały pogrzeb. Znajomym tłumaczy:

— Eunice rozsmakowała się w morzu. Była ciągle w świetnym humorze. Powrót widocznie ją przygnębił. Zmarła z żalu za plażą, za szumem fal . .

Piękne chustki wełniane w kolorowe kwiaty, można prać w ciepłych łagodnych mydlinach, do których dodajemy łyżeczkę boraksu. Po wypłukaniu w kilku wodach, zawinąć upraną chustkę w gruby ręcznik, aby kolory nie zaciekły, a po chwili roztrzepać chustkę i lekko wilgotną prasować.

* * *

Aby wiatr nie wywiał krochmalu z wywieszonej na dworze bielizny, należy dodać do krochmalu trochę soli.

Czy Życie Istnieje Poza Ziemią?

385 tysięcy kilometrów dzieli nas od księżyca, najbliższego ziemi ciała niebieskiego, o którym tyle pięknych zdań wypowiedzieli poeci i zakochani wszystkich czasów i krajów. A ja siedzę na szczycie drewnianych schodków z okiem wtopionym w okular lunety i oglądam szczyty skalistych gór, ogromne cieniste doliny i kratery srebrnego satelity ziemi z odległości zaledwie tysiąca kilometrów. To tak, jakbym się wzniósł nad Polskę na wysokość, jaka dzieli Kraków od Gdańska i stąd obserwował nasz kraj. Gdyby na księżycu istniały miasta, kontury ich byłyby przez tę lunetę widoczne. Jednak na księżycu nie ma miast ani wsi. Nie ma zwierząt ani drzew, nasz satelita jest martwy, pozbawiony wszelkich przejawów życia. Dlaczego? Czyżby życie nie było w stanie rozwijać się poza naszą planeta? Dlaczego nie ma go właśnie na księżycu? A może istnieje na innych ciałach niebieskich Na słońcu powiedzmy? Nie? — to na Marsie?

Spróbujmy najprzód wyjaśnić, jak to jest z tym księżycem. Powierzchnię jego mogą uczeni dokładnie oglądać przez lunety. Są w stanie rozróżnić nawet poszczególne szczyty gór skie, bo nad tą powierzchnią nie unoszą się żadne chmury. Nie ma tam chmur, bo w ogóle nie ma atmosfery. Nie ma pary wodnej, ani wolnych gazów. Atmosfera uciekła z księżyca zaraz po jego narodzinach. "Malec" po prostu nie miał szczęścia właśnie wskutek swej małości. Cząsteczki gazów obdarzone są szybkim ruchem i zawsze są gotowe do ucieczki w przestrzeń, jeżeli nie trzyma ich w ryzach siła ciążenia. Mała stosunkowo masa księżyca i wysoka temperatura, jaka panowała na nim w początkach jego istnienia, doprowadziły do gremialnego odlotu księżycowej atmosfery. Gazy rozsypały się po przestrzeni międzyplanetarnej. Już sam brak atmosfery wyklucza zupełnie możliwość istnienia życia na srebrnym globie. Przecież tlen, którym oddychamy to podstawowy czynnik powodujący powstawanie energii żywych ustrojów. Na księżycu nie ma także wody. Nazwy mórz jakby na ironię nadane przez uczonych skalistym płaszczyznom ziemi księżycowej nie mają nic wspólnego z wodą. Gdyby na srebrnym globie były rzeki czy oceany — parowałyby niewątpliwie pod wpływem działania promieni słonecznych. Stworzyłyby się więc chmury. A tymczasem tych ani śladu. Bez wody zaś nie ma życia. Nie zapominajmy bowiem, że w gruncie rzeczy zbudowani jesteśmy z wody: (stanowi ona dwie trzecie ciężaru ciała). Nawet suche i twarde kości posiadają przeszło 40 procent płynu. Ciekawe, prawda?

No dobrze, powiecie — może jednak na księżycu znajduje się białko w jakiejś tam formie. Niestety brak białka to także jedna z konsekwencji nieistnienia atmosfery. Wskutek jej braku nic nie stoi na przeszkodzie operowaniu promieniowania słonecznego, które rozgrzewa powierzchnię księżyca do około 120 stopni Celsjusza. W takim upale nie może utrzymać się żadne białko. W świetle wszystkich powyższych wywodów staje się jasne, dlaczego na księżycu panuje przeraźliwa pustka.

W sytuacji księżycowej, a właściwie w jeszcze gorszej, jest Merkury. Znajduje się bardzo blisko słońca i posiada atmosferę ogromnie rozrzedzoną. Jest grubo mniejszy od ziemi. Jest więc za słaby, aby mógł utrzymać przy swej powierzchni potrzebne do życia czynniki — powietrze i wodę. Temperatura panuje tam niezgorsza: upał dochodzi do 400 stopni. A to jest jeszcze zimno w porównaniu z 6,000 stopni powierzchni słońca. Na każdej z gwiazd rzecz jasna nie może istnieć życie. Zważcie przy tem, że słońce nie należy do najcieplejszych gwiazdek naszego wszechświata. Nie jest jednak wykluczone, że wokół oddalonych od nas o miliony lat światła (a światło biegnie z szybkością 300,000 kilometrów na sekundę) gwiazd-słońc, krążą planety podobne do naszej ziemi, na których jest jakieś życie.

Zresztą po co oddalać się w głębiny międzygwiezdnej przestrzeni, gdy oznaki życia zdajemy się dostrzegać — dosłownie dostrzegać i w naszym planetarnym światku. Gdzie? Chwila cierpliwości. Wyeliminujmy naprzód z naszych rozważań o możliwościach życia pozaziemskiego — oprócz księżyca i Merkurego — także Jowisza, Saturna i Neptuna, te najbardziej oddalone od słońca planety. Planety olbrzymy, daleko przewyższające swą masą a więc i siłą ciążenia naszą ziemię. Przy tym straszliwie zimne. Jak Wam bowiem odpowiada na odmianę temperatura 140 do 160 stopni poniżej zera? W rozważaniach naszych wielkie planety reprezentować będzie Jowisz. Ta ogromna "bestia" otoczona jest niezwykle gęstą atmosferą. W skład tejże nie wchodzi jednak życiodajny tlen. Wskutek niskiej temperatury i straszliwego ciśnienia jowiszowego powietrza (złożonego przede wszystkim z wodoru i helu, tych najlżejszych gazów, oraz z metanu i amoniaku) tlen jak i jego koledzy — azot i dwutlenek węgla zamieniły się w ciała stałe. Gdyby komuś udało się dostać do Jowisza przy pomocy pocisku międzyplanetarnego, gdyby ten ktoś posiadał odpowiednie aparaty umożliwiające wytrzymanie ciśnienia jowiszowego "powietrza" — milionkroć silniejszego od ziemskiego i — jowiszowego zimna — dostąpiłby przyjemności chodzenia po tlenowych skałach.

Podobnie jak na Jowiszu przedstawia się sytuacja na innych wielkich planetach. Jakie planety pozostały nam jeszcze wobec tego do rozpatrzenia? Przede wszystkim bliźniaczka ziemi — Wenus, zarazem nasza bliska sąsiadka, bo biegnie wokół słońca po orbicie sąsiadującej z ziemską. Jest to bardzo tajemnicza planeta. Na przeszkodzie w obserwowaniu jej stoją bowiem... chmury, gęstym futrem okrywające jej powierzchnię. Niektórzy uczeni sądzili, że owe chmury składają się z pary wodnej, co nasunęło na myśl prawdopodobieństwo istnienia życia na powierzchni planety. Bo tam, gdzie jest para wodna, tam musi być i jeden z podstawowych czynników życiowych — woda. Istnieniu życia zdawałaby się sprzyjać także temperatura wahająca się w górnych warstwach atmosfery w granicach od 60 do minus 20 stopni Celsjusza. Jak wykazuje szereg badań, powierzchnia samej planety musi być napewno znacznie cieplejsza.

Zdawałoby się, że w naszej krótkiej wędrówce po układzie planetarnym, w naszym niejako spacerze, natknęliśmy się na poszlaki życia pozaziemskiego. Zmuszony jestem jednak rozczarować Czytelników. Na Wenus stwierdzono niezwykle nikłe ilości tlenu. Tak nikłe, że trudno sobie wyobrazić, aby mogły wystarczyć do wytwarzania energii jakichś żywych istot. Również bardzo problematyczna jest sprawa zawartości pary wodnej w owych chmurach otaczających Wenus. Dotychczas uczeni nie rozszyfrowali ostatecznie ich tajemnicy. W każdym razie, jak dotychczas brak jakichkolwiek dowodów istnienia życia na Wenus.

Inaczej ma się sprawa ze znanym ze swej charakterystycznej ceglastej, krwawej (jak określają niektórzy) barwy — Marsem. Dzięki tej barwie otrzymał on właśnie groźne imię boga wojny. Jest to planeta półtora raza bardziej odległa od słońca niż ziemia. Dziesięć razy mniejsza od ziemskiej masa Marsa, to przyczyna istnienia bardzo rzadkiej atmosfery. Mało w tej atmosferze tlenu. Mało i pary wodnej. Dlatego powierzchnia marsowej ziemi to kraina rozległych, piaszczystych pustyń. Niezwykle cenne odkrycia w tej dziedzinie są dziełem uczonych radzieckich. Astronom moskiewski E. Ł. Krinow stwierdził, że ziemskie pustynie tak samo odbijają światło słoneczne, jak obserwowane na Marsie wielkie seledynowe plamy. Wykazał w ten sposób istnienie piaszczystych pustyń na powierzchni tej planety. Do wielkich osiągnięć na skalę światową należą również badania akademika Tichowa. Wprowadził on mianowicie do techniki fotografowania Marsa specjalne filtry, pozwalające na otrzymywanie ostrych i znacznie lepszych niż to miało miejsce dawniej zdjęć marsowej powierzchni. To wybitne odkrycie Tichowa pozwoliło udowodnić nie zbicie istnienie atmosfery na Marsie, oraz przeprowadzić inne cenne badania.

Ostry klimat, mała ilość wody i tlenu nie stwarzają odpowiednich warunków dla życia jakichś wyżej zorganizowanych istot. Wątpliwa wydaje się interesująca zresztą hipoteza sztucznych kanałów — gigantycznych budowli wykonanych rzekomo na Marsie przez rozumne istoty. Uczeni zaobserwowali mianowicie sieć regularnych linii na powierzchni planety. Linie są tak proste i równe, że jak się wydawało mogła je stworzyć tylko ręka myślących istot. Po dziś dzień niektórzy astronomowie sądzą, że w czasie marsowej wiosny, gdy topnieją śniegi na biegunach— woda biegnie kanałami od tych biegunów ku pustynnym okręgom planety, umożliwiając rozwój roślinności.

Że roślinność naprawdę istnieje na Marsie można osądzić obserwując sezonowe zmiany barwy plam na powierzchni planety. Roślinność marsjańska przypomina zapewne ziemską roślinność wegetującą w klimacie wysokogórskim. W czasie marsowej wiosny plamy te ciemnieją. W jesieni bledną. Wśród uczonych panuje przekonanie, że Mars jest planetą, na której życie zamiera. Na przykładzie choćby Marsa stwierdzamy jednak, że życie nie jest przywilejem ziemskim. Współczesna nauka materialistyczna stoi na stanowisku, że może a nawet musi wytwarzać się ono wszędzie tam we wszechświecie, gdzie będąca w ciągłym ruchu materia osiągnie pewien etap swego rozwoju.

Japończyk Zwycięzcą Biegu



Szigeki Tanaka, mieszkaniec zniszczonego przez bombę atomową miasta Hiroszima, który jednak ocalał w tym ataku, wygrał bieg maratoński na 55-ych dorocznych zawodach sportowych w Bostonie, Boston Patriot's Day, przebiegając dystans 26 mil i 385 yardów w ciągu dwóch godzin 27 minut i 45 sekund.

Stan Badań Atomowych Na Świecie

Badania atomowe wysunęły się obecnie na czoło zainteresowań całego świata. Każde prawie państwo europejskie i amerykańskie posiada specjalny wielomilionowy budżet na badania atomowe. Najdalej posunięte są badania w USA, W. Brytanii i Kanadzie. Rosja podjęła jednak ogromny wysiłek, aby przy pomocy zwerbowanych i porwanych uczonych niemieckich i innych dogonić świat zachodni. Do wyścigu przyłączyły się ostatnio państwa azjatyckie: Japonia, Chiny i Indie.

Aby się zorientować w stanie badań atomowych w różnych częściach świata, amerykańska "National Geographic Society", zestawiła listę najważniejszych zakładów atomowych na świecie. Na podstawie tej listy, stan badań atomowych na świecie przedstawia się w dużym skrócie następująco:

Stany Zjednoczone mają obecnie przewagę nad wszystkimi innymi państwami świata łącznie. W USA znajduje się 1,300 zakładów naukowych i przemysłowych, zajmujących się badaniami atomowymi, a zatem więcej niż posiada reszta świata. Stany Zjednoczone posiadają miasto atomowe Los Alamos na pustyni nowo-meksykańskiej i budują obecnie dwa dalsze miasta. Pierwsze z tych miast powstaje w pobliżu Aiken nad rzeką Savannah. Zajmie ono obszar 250,000 akrów, a budowa pochłonie w początkowym okresie 500 milionów dolarów. W pobliżu Paducah budowane jest inne miasto, gdzie znajdują się największe na świecie zakłady atomowe produkowania uranium. Ponadto utworzono w Las Vegas w stanie Nevada, teren doświadczalny dla wybuchów atomowych. Teren ten zajmuje przeszło 5,000 mil kwadratowych pustyni, w pobliżu kalifornijskiej Doliny Śmierci (Death Valley). Nazywa się on "Doliną Ognia" (The Valley of Fire).

Główne laboratoria atomowe USA mieszczą się w Oak Ridge, Los Alamos, Brookhaven, Argonne i Hanford. Ogółem skarb USA wydaje w roku bieżącym 2,300 milionów dolarów na badania atomowe, nie licząc wydatków zakładów prywatnych i różnych fundacji społecznych.

W. Brytania, gdzie po raz pierwszy w dziejach udało się rozbić atom w 1919 r. i której fizycy przodowali światu do wojny światowej, znajduje się obecnie nieco w tyle za Stanami, chociaż w jakim stopniu nie podobna stwierdzić. W. Brytania posiada siedem ośrodków badań atomowych, z których najbardziej znany jest Harwell, pod Oxfordem. Minister stanu Younger oświadczył niedawno w Izbie, że W. Brytania może produkować własne bomby atomowe, gdyby uważała to za właściwe. Z oświadczenia Churchilla w Izbie Gmin, wiemy, że w East Anglia znajdują się amerykańskie bombowce atomowe, i że ta część W. Brytanii jest jakoby lotniskowcem atomowym, wymierzonym przeciw Rosji.

Kanada należy do tych nielicznych państw, gdzie badania atomowe są bardzo daleko posunięte. Kanada, współpracuje ściśle ze Stanami Zjednoczonymi w dziedzinie badań atomowych. Posiada ona własne miasto atomowe leżące nad rzeką Chalk (96 mil na północno-zachód od Ottawy). Ponadto istnieją tam trzy zakłady doświadczalne. Kanada posiada bardzo bogate zasoby uranium, eksportowane prawie wyłącznie do Stanów Zjednoczonych.

Francja rozpoczęła badania atomowe dopiero w 1948 r. w Fort de Chatillon pod Paryżem. Na czele postawiono znanego komunistycznego działacza prof. Joliot-Curie, co było o tyle nieszczęśliwe, że żadne inne państwo nie mogło ryzykować wymiany informacji nawet czysto naukowych z Francją. Niedawno Joliot-Curie został usunięty. W roku bieżącym Francja utworzyła drugi ośrodek atomowy. O postępach francuskich na tym polu niewiele wiadomo.

Zasięg badań atomowych w Rosji jest oczywiście najbardziej ściśle strzeżoną tajemnicą. Zdaniem "National Geographic Society" Rosja posiada szereg ośrodków atomowych i zakłady naukowe w Moskwie i Leningradzie. Rosyjska główna kwatera atomowa znajduje się gdzieś w środkowo - azjatyckich republikach sowieckich. Największe rosyjskie miasto atomowe "Atomgrad" wybudowano w dolinie Angary na Syberii w okolicach Jeziora Bajkalskiego pod Irkuckiem. Inne miasto atomowe znajduje się w Górach Uralskich, w pobliżu nowo odkrytych kopalń uranium.

Rosja posiada ponadto szereg "fortec atomowych", mieszczących się w dolinie Fergana niedaleko Taszkientu (stolicy republiki uzbeckiej), w górach Kaukaskich na wschód od Morza Czarnego i w pustyni Kara Kum w republice turkmeńskiej, w pobliżu granicy perskiej.

Wiemy, że Rosji udało się dzięki swoim komunistycznym szpiegom w USA, Kanadzie i W. Brytanii zdobyć, niektóre tajemnice bomby atomowej. Propaganda rosyjska chwali się ponadto, że zapomocą energii atomowej potrafi przesunąć góry i zmienić bieg rzek. Propaganda ta nie jest przyjmowana zbyt poważnie na zachodzie.

Rosjanie posiadają własne kopalnie rudy uranowej, ale zasoby są niewielkiej i niskiego gatunku. Toteż Rosja szuka na gwałt innych źródeł uranu. Wyzyskuje ona kopalnie rudy uranowej w Polsce, Czechosłowacji i Niemczech wschodnich, ale są to źródła niewielkie. Bardziej obiecująco podobno przedstawiają się źródła uranium w Sinkiangu i w Tybecie, dokąd przybyły misje sowieckie na obszary okupowane przez komunistów chińskich.

W Czechosłowacji znajdują się dwa ośrodki badań atomowych. Kopalnie rudy uranowej (blenda smolista) znajdują się w Jachymowie na granicy czesko-niemieckiej i w Kamienicy. Nad wydobyciem tej rudy czuwa 26 sowieckich fizyków. W tych kopalniach pracuje kilka tysięcy polskich więźniów politycznych.

Na Węgrzech utworzono ośrodek atomowy o 30 mil na południowy zachód od Budapesztu. Niewielkie źródła uranium znaleziono w górach Velence.

W Polsce znajduje się kilka kopalń rudy uranowej w pobliżu Jeleniej Góry. Jedna z tych kopalń mieści się w Kowarach, druga w Lądku-Zdroju. Znajdują się one pod ścisłym nadzorem sowieckim i dostęp dla Polaków nie pracujących w kopalniach, jest wzbroniony. Ruda odstawiana jest do Legnicy, a stamtąd do Rosji. Podobno Rosjanie sprowadzili ostatnio do tych kopalń 500 robotników chińskich, mając widocznie większe zaufanie do Chińczyków, niż do polskich robotników.

W Warszawie utworzono przy politechnice jedyny w Polsce Instytut Fizyki Atomowej, pod kierownictwem prof. Pieńkowskiego. Sprowadzony do Polski prof. Infeld objął katedrę fizyki i oficjalnie nie ujawniono jego udziału w badaniach atomowych.

W Niemczech zachodnich rząd federalny w Bonn zwrócił się niedawno do władz okupacyjnych o zezwolenie na otwarcie własnego ośrodka badań atomowych. Zezwolenia dotychczas nie udzielono. W Niemczech wschodnich nie ma, zdaje się, również ośrodka badań atomowych, natomiast znajdują się kopalnie uranu głównie w pobliżu granicy Czechosłowacji. Są one bezlitośnie wyzyskiwane przez Sowiety przy pomocy pracy niewolniczej.

W Skandynawii, Szwecja uruchomiła dwa ośrodki badań atomowych w Sztokholmie i Upsali. Norwegia buduje obecnie własny ośrodek w Kjeller pod Oslo.

Belgia uruchomiła na razie jedynie laboratorium atomowe przy uniwersytecie brukselskim. Belgia posiada podobno najbogatsze na świecie zasoby uranium w Kongo. Kopalnie te są wydzierżawione W. Brytanii i Stanom Zjednoczonym.

Z pozostałych państw europejskich, poważniejsze badania atomowe przeprowadza Szwajcaria. Wybudowała ona atomowe zakłady doświadczalne na szczycie góry Jungfraujoch na wysokości 11,340 stóp.

Na terenie Azji zadania atomowe dopiero się rozpoczynają. Chiny przed kilku tygodniami utworzyły pierwszy instytut badań atomowych w Pekinie. Indie posiadają komitet energii atomowej i zakłady doświadczalne w Bombaju. Jedynie w Japonii badania atomowe są daleko posunięte, a uczeni japońscy mają największe bodaj doświadczenie, jeśli chodzi o walkę ze skutkami bomb atomowych, oparte na tragicznych doświadczeniach Hiroszimy i Nagasaki.

Duże ośrodki badań atomowych powstały w Australii i Nowej Zelandii. Australia ma przeprowadzić na pustyni w środku kraju szereg doświadczeń atomowych przy pomocy uczonych brytyjskich.

Na terenie Południowej Ameryki, najbardziej znane ośrodki badań atomowych, znajdują się w Meksyku i Argentynie. Prezydent Argentyny Peron, wywołał ostatnio wielką sensację, twierdząc, że argentyńskim uczonym udało się odkryć nowy i tani sposób wyzwalania energii atomowej. Uczeni amerykańscy i brytyjscy uważają, że te twierdzenia prez. Perona znajdują się mniej więcej na takim samym poziomie, co sowieckie propagandowe opowieści o przesuwaniu gór za pomocą energii atomowej.

Sceptycyzm zachodu opiera się na tym, że argentyńskie zakłady doświadczalne znajdują się na malutkiej wysepce Huemul na jeziorze Nahuel Huapi. Na tej wysepce nie podobna przeprowadzić doświadczeń, o których mówi prez. Peron, ani nawet nie ma miejsca na wybudowanie odpowiednich zakładów koniecznych dla tego celu. Wysepka leży o milę od dwóch miast, a zatem każda najmniejsza nawet eksplozja atomowa wywołałaby nieobliczalne szkody. Dalej, w pobliżu jeziora znajdują się wille dyplomatów zagranicznych. Nikt dotychczas nie usłyszał żadnej eksplozji na wysepce, ani też nie było żadnych śladów radioaktywnych. Ponadto sytuacja wysepki uniemożliwiłaby zachowanie tajemnicy badań, gdyż z brzegów, za pomocą zwykłej lornetki, możnaby obserwować co się dzieje na wysepce. Trudno zatem brać poważnie atomowe baśnie prezydenta Perona.

Dotychczas na świecie wybuchło 13 bomb atomowych w następującej kolejności: próbny wybuch pierwszej w dziejach bomby atomowej w Alamagordo na pustyni nowo-meksykańskiej w lipcu 1945 r., bomba zrzucona na Hiroszimę 6 sierpnia 1945 r., bomba z plutonium zrzucona na Nagasaki 9 sierpnia 1945 r., dwa doświadczalne wybuchy atomowe w Bikini na Pacyfiku, trzy doświadczalne wybuchy bomb na wysepce Eniwetok na Pacyfiku, eksplozja atomowa "gdzieś w Rosji", i cztery doświadczalne wybuchy atomowe w południowej Nevadzie, niedaleko Las Vegas w lutym roku bieżącego.

Obecnie odbywają się w Eniwetok nowe doświadczenia atomowe. Komunikat władz amerykańskich, który ujawnił fakt odbywania tych doświadczeń, nie podaje żadnych szczegółów. Podobno mają się odbywać czy też odbyły się, wybuchy nowych rodzajów bomb atomowych.

Blond włosy, oczywiście naturalne, zyskują wiele przez wcieranie w skórę głowy ciepłego oleju rycynowego na dzień przed myciem włosów. Zapobiega to znacznemu wysuszaniu włosów. Dla rozjaśnienia blond włosów powinien wystarczyć sok cytrynowy dodany do płukania.

Plusy i Minusy Telewizji

Musimy na wstępie wyjaśnić, że zaledwie cztery kraje na świecie posiadają obecnie programy telewizyjne: Stany Zjednoczone, W. Brytania, Rosja i Francja. Te ostatnie dwa państwa nie odgrywają na razie większej roli. Rosja ma dwie stacje i 50,000 aparatów na 200 milionów ludności, a zatem programy są dostępne jedynie dla komunistycznej elity. Francja ma dwie stacje i 25,000 aparatów, a więc stosunkowo więcej, niż Rosja, ale masy telewizji jeszcze nie znają. W. Brytania jest jedynym krajem europejskim, gdzie telewizja jest już obecnie szeroko rozpowszechniona. Ilość aparatów telewizyjnych wynosi przeszło 250,000, a programy są obserwowane przez 2 miliony ludzi. Ilość ta wzrasta z każdym dniem.

Postępy w USA są jednak zupełnie nieproporcjonalne do reszty świata. USA, mają obecnie 107 stacji telewizyjnych, o 100 więcej niż reszta świata. Ilość aparatów wynosi 4 miliony i ilość ta wzrasta w nieprawdopodobnym tempie. USA budują obecnie 2,000 nowych stacji telewizyjnych i wkrótce nie będzie domu bez telewizji.

Najbardziej znanym programem telewizyjnym w Ameryce są pokazy obrad ONZ. Dzięki tym programom opinia publiczna zapoznała się doskonale z tą organizacją międzynarodową i jej czołowymi osobistościami. Podobno obserwacja na ekranie telewizyjnym Wiszyńskiego, Malika i delegata Chin komunistycznych gen. Wu, przyczyniła się w dużym stopniu do wzmocnienia nastrojów antykomunistycznych w Ameryce. Widać, z tego, jaki ogromny wpływ wywiera telewizja na opinię publiczną.

Sprawę telewizji jako zjawiska społecznego postawiły jednak na porządku dziennym dopiero znane naszym Czytelnikom posiedzenia komisji senackiej, badającej działalność świata przestępczego w Ameryce. Posiedzenia tej komisji wywołały tak ogromne zainteresowanie, że w wielu miejscowościach fabryki stanęły, aby robotnicy mogli obserwować przebieg posiedzeń. Przeszło 30 milionów ludzi śledziło posiedzenia komisji, a fakt ten wywrze znacznie większy wpływ na losy przestępczości i korupcji w Ameryce, niż właściwe badania komisji.

Ten "szał" telewizyjny zaniepokoił poważnie wielu ludzi. Ogromny wpływ telewizji nie jest kwestionowany już przez nikogo. Czy jednak wpływ ten będzie dodatni, czy ujemny? Co do tego panuje w opinii publicznej duża różnica zdań.

Zwolennicy telewizji domagają się, aby telewizowane były również obrądy obu Izb Kongresu, ważniejsze procesy sądowe oraz prasowe konferencje prezydenta Trumana w Białym Domu. Obywatele będą mogli kontrolować swoich posłów i senatorów nie tylko wówczas, kiedy przyjeżdżają do swoich okręgów, ale w samej Izbie. Każdy będzie mógł sprawdzić, czy dany poseł zabiera głos w ważnej dla okręgu sprawie, czy jest obecny na ważnym posiedzeniu, jak głosuje itd. W ten sposób wybitni politycy znajdą się pod stałą kontrolą społeczeństwa.

Całokształtem sprawy telewizji zajęła się ostatnio grupa wybitnych prawników amerykańskich, która przestudiowała całe zagadnienie i do porozumienia nie doszło. Oto argumenty "za" i "przeciw" telewizji.

Za telewizją przemawiają następujące argumenty:

1. Każdy obywatel ma prawo być obecny na posiedzeniach parlamentu, czy na rozprawie sądowej. Bez telewizji prawa obywatela mają charakter teoretyczny, ze względu na ograniczone rozmiary sal posiedzeń. Aparat telewizyjny umożliwia każdemu obywatelowi bez względu na to, gdzie się znajduje, wyzyskanie tego prawa i obserwowanie przebiegu rozprawy sądowej czy obrad Kongresu. Przez to zapozna się lepiej z ustrojem państwa i jego demokratycznymi instytucjami.

2. Telewizja jest nową formą przekazywania informacji i winna korzystać z tych samych praw dostępu do wszystkich publicznych posiedzeń, rozpraw czy obrad, jak prasa i radio. Zakaz telewizji byłby ograniczeniem swobody przekazywania informacji.

3. Telewizja zmusza przewodniczącego sądu czy komisji do przestrzegania zupełnej bezstronności i z konieczności wpływa dodatnio na przebieg rozprawy obrad. Społeczeństwo w ten sposób przez swoją niewidoczną obecność ma kontrolę nad wymiarem sprawiedliwości, czy obradami kongresu, do czego ma niewątpliwe prawo.

4. Telewizja nie krzywdzi przesłuchanych przez komisję osób. Jeśli świadek nie potrafi obalić wysuwanych przeciw nie mu zarzutów, to nie jest to wina aparatów telewizyjnych.

Następujące punkty prawne są wysuwane przeciw tewizji:

1. Obecność wielu milionów ludzi, oberwujących rozprawę z konieczności zamienia rozprawę w widowisko. Ogromne powodzenie posiedzeń komisji senackiej, badającej działalność świata przestępczego, zostało spowodowane przede wszystkim charakterem posiedzeń. Akcja przypominała powieść kryminalną. Na ekranie obywatel mógł zobaczyć królów świata przestępczego, handlarzy żywym towarem, gangsterów, o dźwięcznych nazwiskach "Brudny Paluch", czy "Sępie Oko", piękne kochanki hersztów bandytów, dyplomatów, szefów policji, sędziów, wybitnych polityków itd. Takie widowisko może być interesujące, ale odbija się ujemnie na przebiegu rozprawy i zniekształca charakter.

2. Sceniczne światła reflekto-

rów telewizyjnych i aparatów filmowych wpływają ujemnie na osoby, nie przyzwyczajone do tłumów i sceny. Świadek staje się nerwowy i zachowuje się gorzej, niż zwykle. Jest to sprzeczne z elementarnymi zasadami sprawiedliwości. Oskarżeni i świadkowie winni mieć swobodę przedstawienia swej sprawy, co przez telewizję jest utrudnione.

3. Obywatel widzi przez telewizję tylko część rozprawy, trwającej czasem przez wiele tygodni i wobec tego wyciąga często mylne wnioski. Np. może on słyszeć ostry atak na jednego ze świadków, ale nie usłyszeć odpowiedzi świadka następnego dnia i dojść do błędnego przekonania, że świadek jest winien, podczas gdy rozprawa wykazała coś wręcz przeciwnego.

4. Telewizja może dać czasem wynik wprost przeciwny od zamierzonego. Np. widok kochanki herszta gangsterów, Virginii Hill, obsypanej klejnotami, która na zawołanie otrzymuje dziesiątki tysięcy dolarów, może skłonić wiele dziewcząt do szukania podobnej kariery.

5. Telewizja z rozpraw sądowych, może zamienić sądy w forum propagandowe. Np. oskarżona jedenastka komunistów amerykańskich wygłaszała przez cały czas rozprawy mowy propagandowe. Telewizja z podobnej rozprawy miałaby prawdopodobnie ujemne skutki.

6 Telewizja wymaga znacznie większej uwagi niż radio. Prasę można czytać kiedy się chce, ale telewizję musi się obserwować wtedy, kiedy programy są nadawane, przy czym nie można odejść na chwilę od ekranu. Już obecnie na skutek nadawania posiedzeń komisji senackiej — poważnie ucierpiała produkcja w fabrykach, szkoły były zamykane, a gospodynie nie mogły przygotować posiłków. Dalsze rozpowszechnienie telewizji może wywołać jak najgorsze wyniki dla społeczeństwa.

Telewizja, jak widać, może przynieść ogromne korzyści, ale i poważne szkody. Zanim pozwoli się na dostęp telewizji do wszystkich komórek życia publicznego, wymagane są staranne studia nad całokształtem zagadnienia i ustalenie co może być telewizowane, a co nie. Nie mniej należy stwierdzić, że walka z telewizją jest beznadziejna. Nie można zatrzymać pochodu postępu technicznego z jego dodatnimi i ujemnymi stronami. Film dźwiękowy wywołał w latach trzydziestych duży wstrząs, ale powrót do filmów niemych był już niemożliwy. Przyszłość należy do telewizji i czy nam się to podoba, czy nie, trzeba będzie się z tym pogodzić.

Elektronowe Mikroskopy

Uczeni idąc po linii nowoczesnego kierunku wiedzy, nie tworzą teorii na podstawie tylko rozumowań, lecz budują nowe zasady, opierając się na zaobserwowanych faktach. Do tego potrzebują odpowiednich narzędzi. Na przykład do badania b a k t e r y j czy j e s z c z e drobniejszych w i r u s ó w, lub wreszcie drobnych cząstek materii — molekułów, muszą mieć odpowiednie narzędzia powiększające — mikroskopy. Dotąd mikroskopy pracowały przez sto sowanie soczewek szklanych i światła widzialnego. Wkrótce już okazało się, że światło widzialne nie wystarcza. Dlaczego? Otóż światło rozprzestrzenia się ruchem falowym i może z tego powodu "zauważyć" tylko przedmioty większe od długości fali światła. Jeżeli dany obiekt jest mniejszy, to światło po prostu omija go, nie może się od niego odbić i wrócić do naszego oka. Największe możliwe powiększenie leżało w granicach 1,200 lub trochę więcej.

Dzięki pracom księcia Broglice, genialnego matematyka, który stworzył podstawy mechaniki, falowej, zwrócono uwagę na elektrony, najdrobniejsze znane cząstki materii i użyto je do zbudowania mikroskopu, dającego powiększenie powyżej 100,000! Stało się to możliwem dzięki temu, że promienie elektronowe mają falę o długości znacznie krótszej niż promienie widzialne.

Przed zastosowaniem promieni elektronowych, budowano już mikroskopy stosujące promienie ultrafioletowe, najkrótsze zawarte w promieniach słonecznych, i dzięki nim uzyskano powiększenia w granicach 5,000. Oczywiście powiększenia te, jako osiągnięte promieniami niewidzialnemi dla oka, mogły być uchwycone tylko na płycie fotograficznej, która jest na nie czuła.

Z promieniami elektronowemi sprawa o tyle nie była łatwą, że trzeba było dla nich "wymyślić soczewki", to znaczy coś coby potrafiło je skupiać, czy rozpraszać podobnie jak to robią soczewki szklane ze światłem widzialnem. Dzięki pracom Uscha z 1926 roku, przekonano się, że promienie elektronowe poddają się działaniu pola elektrycznego, podobnie jak promienie świetlne działaniu soczewki. Potrzebne pole elektryczne można łatwo wytworzyć przez szpulę z nawiniętym drutem, przez który przepuszcza się prąd o wysokim napięciu. I teraz cała sprawa stała się stosunkowo prostą: strumień elektronów wydzielany przez rozgrzany drucik, skierowany na obserwowany przedmiot, jest od niego odbity, potem skupiony przez szpulę i następnie rzucony na płytę fotograficznie może być jeszcze powiększonym. Z tego jednego przykładu widzimy, że najbardziej choćby teoretyczne rozważania mogą doprowadzić do wyników, które posuwają wiedzę naprzód.

Zamszowe (suede) pantofle czyści się szmatką zmoczoną w occie. Ostrożne pocieranie ostrym papierem nada im ładny mat.

Katastrofy w Kopalniach a Ratownictwo

Czy można usunąć niebezpieczeństwo wypadków i katastrof w kopalniach? W większości wypadków — tak. Bardzo dokładne i wszechstronne badania stwierdzają, że większość wypadków powoduje lekkomyślność i zaniedbanie przepisów bezpieczeństwa lub środków ostrożności.

Dwoma wrogami górnika, z którymi musi on staczać nieustanną walkę są — ciśnienie i gazy. Ciśnienie powoduje obrywanie się stropu skał i w następstwie jego zawały; gazy — są źródłem zatruć i eksplozji.

Ciśnienie towarzyszy wszystkim podziemnym robotnikom. W górnictwie występuje ono zarówno w świeżo otwartych pokładach, w których od wieków ustalona równowaga została naruszona nowymi wydrążeniami, jak również i w starych, od dawna eksploatowanych, gdy masy skał powyżej leżących, potrzaskane robotami rozgniatają skały i węgiel znajdujący się pod nimi. Widomą oznaką tego ciśnienia jest odpryskiwanie kawałów skał i węgla ze stropu, ścian i spod wyrobisk i stopniowe zaciskanie ich. Taki rodzaj ciśnienia nie bywa groźny, lecz staje się niebezpieczny, gdy ciśnienie przybiera formę gwałtowną i w postaci wstrząsów podziemnych zawala wyrobiska górnicze. Wtedy właśnie giną ludzie i urządzenia kopalniane.

Przyczyną eksplozji są różne gazy kopalniane z najważniejszymi wśród nich metanem, oraz pyłem węglowym.

Metan, nazywany również gazem błotnym (po angielsku firedamp), jest to gaz zapalny, lżejszy od powietrza, a zawartość jego w powietrzu 5 do 15 procent tworzy mieszaninę, która wybucha przy zetknięciu z otwartym płomieniem. Metan wydzielają pewne gatunki węgla. Na ogół starsze gatunki węgla i pokłady głębiej położone wydzielają tego gazu więcej.

Również i pył węglowy może spowodować ekplozję w kopalniach. Pył ten tworzy się przy strzelaniu (dla kruszenia węgla), pracy maszyn górniczych i przy transporcie węgla pod ziemią.

Dla przykładu, jakie spustoszenia wśród górników mogą spowodować katastrofy, przytoczymy szereg wypadków w Whitehaven w okręgu górniczym Cumberland w Anglii. W miejscowości tej znajduje się kopalnia Wellington Pit, założona 120 lat temu, która jest najstarszą kopalnią brytyjską pod morzem. Tam to w 1910 r. zdarzyła się największa w historii górnictwa brytyjskiego katastrofa, w której z powodu eksplozji zginęło 136 ludzi. W tej samej miejscowości w kopalni Haig Pit eksplozja w 1922 r. kosztowała życie 39 ludzi, a w 1928 roku — 13 ludzi, w tej ilości kilku urzędników kopalni i Urzędu Górniczego, prowadzących poszukiwania czterech górników, zabitych w czasie eksplozji 2 miesiące przed tym. I wreszcie w tej samej kopalni eksplozja w 1931 roku kosztowała życie 27 ludzi i poranienie 13. W sąsiedniej kopalni Lowca w 1946 roku eksplozja spowodowała śmierć 15 ludzi. Tę serię katastrof kończy bardziej ciężka eksplozja w kopalni William Pit w 1947 roku, pod czas której zginęło 104 górników. W tej to nieszczęsnej miejscowości w ciągu 37 lat straciło życie 334 ludzi, wyłącznie w dużych katastrofach.

Naturalnie, inne okręgi górnicze też nie są omijane przez tego rodzaju tragedie, zwłaszcza okręgi o starych gazujących kopalniach.

W każdym kraju górniczym istnieją specjalne przepisy bezpieczeństwa w kopalniach. Organy państwowe (w Polsce: Urzędy Górnicze, w Anglii: Mines Inspectorates) czuwają nad wykonywaniem tych przepisów i w wypadkach stwierdzonych zaniedbań lub wykroczeń prowadzą śledztwo i winnych pociągają do odpowiedzialności sądowej. Dzięki tym przepisom, rozszerzanym ciągle na podstawie doświadczeń i badań naukowych, ilość wypadków w górnictwie maleje a bezpieczeństwo ulega znacznej poprawie.

Przepisy te nie tylko nakazują środki ostrożności, ale wchodzą głęboko w techniczne zagadnienia górnictwa, jak np. sposoby eksploatacji, systemy wentylacji itp. Dla zwalczania ciśnienia w wielu już kopalniach stosuje się wypełnianie próżnych przestrzeni wydrążonych pod ziemią piaskiem i żużlem. Również stopniowo wprowadzanie żelaza i stali, jako materiału do obudowy wyrobisk, zamiast drzewa, wybitnie poprawia warunki bezpieczeństwa. Należyte przewietrzanie kopalń i usuwanie z podziemia niebezpiecznego gazu zmniejsza groźbę eksplozji. Z uwagi również na eksplozję używa się specjalnych materiałów do strzelania w atmosferze wybuchowej, jak również zamkniętych lamp bezpieczeństwa (elektrycznych lub benzynowych), oraz szczelnego opancerzenia silników elektrycz nych, celem zabezpieczenia ich przed iskrzeniem.

Wszystkie przyrządy i urządzenia muszą być zatwierdzone przez urzędy górnicze zanim zostaną użyte w kopalniach gazowych. Ażeby zapobiec lekkomyślności ze strony górników wydano surowe przepisy, zakazujące zabierania pod ziemię zapałek, zapalniczek, tytoniu, fajek itp., tj. takich przedmiotów, które mogą stać się przyczyną wzniecenia ognia.

W wypadku katastrofy trzeba nieść ratunek poszkodowanym i doprowadzić do ładu urządzenia kopalniane. W tym celu w każdej kopalni znajdują się w pełnej gotowości należycie wyekpwipowane drużyny ratownicze. Składają się one ze zdrowych doświadczonych i w akcji ratowniczej wyszkolonych górników, którzy bez

względu na porę mają obowiązek zjechania pod ziemię i przystąpienia do akcji. Nieodłącznym ich sprzętem są aparaty tlenowe, które umożliwiają im pracę wśród gazów wybuchowych lub wyziewów szkodliwych dla zdrowia.

Jak widzimy nie ma katastrof bez powodów. Znając je można nie dopuścić do wielu wypadków przez stosowanie odpowiednich środków zaradczych i ostrożności.

Oczywiście, pewien procent katastrof należy położyć na karb tragicznego przypadku. który w górnictwie panuje w nie mniejszym stopniu niż, gdzie indziej.

Eksplozja tak metanu, jak i pyłu węglowego daje bardzo wysoką temperaturę, która wznieca pożary pod ziemią, parzy, a nawet spala ludzi, a podmuchy jej rozprzestrzeniając się po kopalni burzą chodniki i urządzenia.

Oprócz tych typowych przyczyn wypadków i katastrof, wydarzają się inne niemniej groźne, jak — pożary w kopalniach, przedarcie się wody z powierzchni, obsuwanie się terenu i in., które niezauważone w porę mogą pociągnąć za sobą wiele ofiar w ludziach.

Specjalną zaś grupę stanowią katastrofy podziemnych środków transportowych. Zdarzają się jednak one rzadziej i z reguły nie mają poważniejszych następstw.

Ilość ofiar w ludziach często zależy od przypadku i pory w jakiej się katastrofa wydarzyła. Katastrofy w porach pełnej pracy pod ziemią pociągają więcej ofiar niż np. w czasie zmiany załogi. Bywają katastrofy, które przechodzą bez rozgłosu, gdyż niebezpieczeństwo ominęło ludzi z powodu ich nieobecności. Niekiedy znów masowa katastrofa, dzięki umiejętnej i szczęśliwie przeprowadoznej akcji ratunkowej, kończy się szczęśliwie bez ofiar.

Zardzewiałe klucze wkłada się do terpentyny, a po paru minutach moczenia rdza zejdzie.

Elektryczne Ryby

Nie wiemy jakiemi drogami przyroda doszła do wydania stworzeń naelektryzowany c h, nauka zna bowiem obecnie ich skończone formy, nie znając etapów, po jakich szedł rozwój. Znaną jest tylko rzeczą, że źródło elektryczności u ryb elektrycznych mieści się w mięśniach. Żywe komórki w ciele ryb tworzą baterie ogniw elektrycznych, wytwarzających napięcie dochodzące u węgorza elektrycznego do 300 wolt, u drętwy elektrycznej do 80 wolt, u drętwy marmurowej do 70 wolt.

Prąd wytwarzany przez te ryby, jest tak silny, że może wprowadzić w drganie igłę magnetyczną, a co więcej — może wywołać dzwonienie dzwonka elektrycznego; wystarczy do świecenia żarówki i może wywołać rozkład elektrolityczny niektórych związków chemicznych.

Uczeni, którzy wiele studiów poświęcili przede wszystkim elektrycznemu węgorzowi, stwierdzili, że ryba ta zamieszkuje muliste brzegi rzek Południowej Ameryki. Długość jej dochodzi do dwóch metrów. Prąd wytwarzany przez węgorza, jest tak silny, że zarówno ludzie, jak i zwierzęta obawiają się spotkania z tą niebezpieczną rybą.

Uderzenia elektryczne "trambladores", jak go nazywają w Wenezueli, są wielce niebezpieczne dla bydła i koni, przechodzących przez rzeki, zamieszkałe przez tę niebezpieczną rybę. Juczne zwierzęta pod wpływem jej wyładowań elektrycznych tracą przytomność, padają i toną.

Uczony A. Humboldt opowiada, że kiedy raz izolowaną ręką wyłowił węgorza, a ten wyrwawszy mu się dotknął jego mokrej nogi, ból z powodu uderzenia prądu był tak silny, że uczony nie mógł się powstrzymać od krzyku i jeszcze w 24 godziny później odczuwał cierpienia w stawach. Zrozumiałem jest zatem, że wszystko co żyje, schodzi takiemu nieprzyjacielowi z drogi. Wody, w której żyje węgorz elektryczny, unikają nawet krokodyle.

Pewne odmiany ryb elektrycznych żyją też w Morzu Śródziemnem, oraz w Nilu. Po serii wyładowań elektrycznych następuje u ryby elektrycznej dość silne wyczerpanie, tak, że dopiero po dłuższej przerwie prąd zbiera się znowu w dostatecznej ilości. Widzimy więc i tutaj, że natura uprzedziła ludzkie wynalazki, stworzywszy przed wiekami to, do czego wiedza doszła zaledwie przed niespełna stu laty.

Na sporo nieprzyjemności naraża gospodynię domu piec, który pali od spodu, bo naraża na ciągłe "czuwanie" — albo na słuchanie wymówek za zbytnie — mówiąc delikatnie — "przyrumienienie" ciasta czy mięsa. Otóż kawałek azbestu odpowiedniej wielkości ułożony na dnie pieca, zapobiegnie paleniu od spodu, a co niemniej ważne pozwoli na oszczędzenie opału.

* * *

Najlepszym i najprostrzym środkiem zapobiegania gnieżdżenia się moli w dywanach, jest wycieranie dywanu ścierką zmoczoną w ciepłej wodzie z dodatkiem terpentyny i dobrze wyżętą. Zabieg ten należy powtarzać co kilka tygodni, co sprawi, że mole będą miały niegościnny dla ich potomstwa dywan.

* * *

Dla łatwego usunięcia z polituryy stołu nakapanej ze świecy stearyny należy najpierw zmiękczyć stearynę. Wystarczy rozgrzać z lekka trzonek metalowej łyżki i dotknąć nim plamę, trzymając tak długo aż stearyna zmięknie. Po zdjęciu stearyny wytrzeć to miejsce miękką ściereczką zmoczoną w nafcie.

* * *

Dla równego podpięcia firanek opaskami, należy opuścić roletkę, co uwolni nas od niepewnej roboty "na oko".

Jeszcze o Bombie Atomowej

Bomba atomowa jest wynalazkiem drugiej wojny światowej. Od tego czasu przygotowania do obrony przeciwatomowej poszły utartymi drogami. Rozpoczęło się również tworzenie organizacji cywilnych obrony przeciwatomowej, dla których użytku wydaje się instrukcje i podręczniki.

Ostatnio ukazała się w St. Zjednoczonych publikacja, przeznaczona do powszechnego użytku pt.: "Skutki broni atomowej". Książka ta na 456 stronach daje zestawienie faktów o bombie atomowej, stanowiące — według opinii Komisji Energii Atomowej w USA — to minimum wiadomości, których ujawnienie nie naruszy tajemnicy.

Bomba atomowa wyrządza największe zniszczenie, jeżeli wybucha 2,000 stóp nad powierzchnią ziemi. Praktycznie, wszystko w promieniu pół mili od "punktu zerowego" (miejsce na ziemi, gdzie spaść powinna bomba), zostaje zniszczone przez podmuch, albo przez żar dochodzący do 7,000 stopni Celsjusza lub pożary. W promieniu dalszej mili powstają dalsze pożary, które mogą zniszczyć przewody wodociągowe, a więc uniemożliwić ratownictwo. W promieniu pół mili od "punktu zerowego" promienie gamma mogą przenikać ściany schronów betonowych 2 stóp i porazić ludzi. Niebezpieczne działanie promieni gamma zmniejsza się w miarę oddalania od "puktu zerowego".

Bomba, która wybucha bezpośrednio na powierzchni ziemi zużywa dużą część energii na wyrycie leja. Szkody wyrządzone w tym wypadku są mniejsze, niż przez bombę, która wybucha w powietrzu.

Gen. Clay, szef obrony cywilnej Now Yorku, twierdzi, że jeżeli bomba atomowa wybuchnie nad Newyorkiem, wówczas w promieniu trzech czwartych mili od "punktu zerowego" nastąpi "zasadnicze zniszczenie" wszystkiego, z wyjątkiem nowoczesnych domów, budowanych ze wzmocnionego żelazo-betonu lub domów budowanych na grubych stalowych wiązaniach. Zupełnie zniszczone będą domy z cegieł. W promieniu do 8 mil od "punktu zerowego" wybite będą szyby, a tynk odpadnie.

Jeżeli bomba wybuchnie tuż nad powierzchnią ziemi, wówczas powstanie słup ognia o średnicy 900 stóp, który wszystko stopi, spali i obróci w parę. Pył radioaktywny unoszony z wiatrem, powstały ze zniszczonych budynków, będzie stanowił niebezpieczeństwo dla zdrowia ludzi, którzy znaleźli się w chmurze. Lej powstały po wybuchu bomby, będzie miejscem niebezpiecznym z powodu zakażenia cząsteczkami radioaktywnymi stopionej stali lub betonu.

Przemycona na statku bomba, która wybuchnie w porcie, podniesie słup zawierający miliony ton wody. Ta olbrzymia masa wody zwali się na magazyny i nadbrzeża portowe, niszcząc je oraz stojące w porcie statki. Odpryski wody, zawierające produkty radio-aktywne, zaleją położone dalej budynki tak, że przez dłuższy czas nie można będzie do nich się zbliżać na skutek niebezpieczeństwa porażenia. Radio-aktywny pył wodny niesiony wiatrem, zakazi każdego, kogo spotka na swej drodze.

W New Yorku domy nie są tak silnie budowane, jak bloki mieszkalne w dzielnicach przemysłowych miast japońskich, gdzie architekci wznosząc budowle, zawsze mają na uwadze niebezpieczeństwo trzęsienia ziemi.

Bomba rzucona na Hiroszimę w 1945 r. zabiła 70,000 ludzi i poraziła taką samą ilość. W promieniu 3,000 stóp od "punktu zerowego" w Hiroszimie zginęło 80 procent ludzi, w odległości 4,500 stóp — 50 procent, a w odległości 6,500 — 15 procent. W wielkich miastach w USA w godzinach biurowych zbiera się w dzielnicy handlowej 150,000—250,000 ludzi na przestrzeni czterech piątych mili kwadratowej, co pokrywa promień pół mili od "punktu zerowego", gdzie śmiertelność jest największa. A więc skutki bomby w wielkim przemysłowym mieście amerykańskim mogą być tak samo groźne, jak w Hiroszimie.

Następstwa późniejsze bomby atomowej — porażenie promieniami radioaktywnymi — nie są zbyt groźne. Nie więcej niż 15 procent (niektórzy twierdzą, że tylko 5 procent) ofiar w Hiroszimie — to osoby, które porażone zostały tymi promieniami. Większość z nich wyzdrowiała. Nieprawdą okazały się doniesienia o bezpłodności mieszkańców Hiroszimy, o poronieniach i o urodzinach dzieci — potworków. Skutki promieniowania są jednak bardziej groźne dla tych, którzy znajdują się blisko "punktu zerowego".

Podręcznik amerykański zaleca budowanie schronów podziemnych, podziemnych składnic materiałów sanitarnych, zaopatrzonych obficie w krew dla transfuzji oraz bandaże. Na alarm atomowy każdy powinien zejść z ulicy i wejść do schronu. Jeżeli nie ma w pobliżu schronu, to winien odejść, jak najdalej od okien i materiałów łatwo palnych. Należy zejść z wyższego piętra budynku na niższe lub do piwnicy. Jeżeli wybuch nastąpił bez alarmu, a bomba wybuchnie daleko, wówczas można będzie dostrzec z daleka silny błysk światła, 100 razy silniejszy od blasku słońca.

Jeżeli się jest na obszarze niezabudowanym, należy rzucić się na ziemię i szyję i twarz zakryć rękami. Nawet kawałek papieru lub sukna, stanowi ekran chroniący przed poparzeniem. Ukrycie się w cieniu może osłabić również siłę podmuchu gorąca.

Dobrze również odwrócić się plecami od światła, rzucić się

na podłogę lub też wpełznąć pod stół.

Po wybuchu bomby atomowej wskazane jest korzystać z żywności przechowywanej w metalowych pudłach (np. chleb w puszce blaszanej).

Komisja Energii Atomowej twierdzi, że świata nie można wysadzić w powietrze bombami atomowymi. Ażeby powierzchnię ziemi zakazić produktami radioaktywnymi w takim stopniu, że życie stanie się niemożliwe, trzeba rzucić 755,000 bomb atomowych tego typu, jak rzucone na Hiroszime.

Historia Szkła

Oczy Horusa, egipskiego bożka, były zrobione z niebieskiego szkła i wywierały fascynujące wrażenie na ludzi. Oczy te miały moc hipnotyzującą. Od tego czasu wiele już wody upłynęło. Dzisiaj każdy nieszczęśliwy człowiek, który stracił oko, może je zastąpić szklanem okiem. Szkło stało się materiałem dostępnym dla wszystkich ludzi.

Tak, jak wszystko w życiu rozwija się powoli, udoskonala, powszechnieje, tak samo wyroby szklarskie, przerabiane w najrozmaitszych formach i rodzajach stały się dzisiaj przedmiotem powszechnego użytku. Mamy szklane szyby w oknach, pijemy herbatę ze szklanek, szklane wazony służą nam na kwiaty itd.

Tajemnica sztuki wytapiania szkła była w dawnych czasach znana tylko wtajemniczonym, a więc władcom panującym, kapłanom sekt i magom. Ale już w starożytnym Egipcie przestała być przywilejem świątyń a stała się własnością narodu. Z biegiem czasu szkło rozpowszechnili Fenicjanie po całym świecie.

Gdy padł Egipt, to szkłem płacono Rzymianom odszkodowania wojenne. Sam słynny Neron lubiał wyroby szklane a w cyrku na walczących patrzał przez soczewkę zrobioną ze szmaragdu.

NIEDOSZŁY NIEBOSZCZYK.

Ciocia Klara, w Wilensby otrzymała taką depeszę: "Mr. Tark zmarł (is dead) w szpitalu Alenbury".

Naturalnie ciocia Klara powiadomiła całą wioskę. Wszyscy znali, lubili Mr. Tarka. Godny pogrzeb był punktem ambicji wioski. Przygotowania ruszyły z kopyta...

Stary Bob Hilde, stolarz, zrobił trumnę. Wynajął auto i zawiózł ją do Alenbury. Oświadczył odźwiernemu szpitala:

— Ja... tutaj... po Mr. Tarka...

— Drugie podwórze, pierwszy korytarz na lewo, czwarte drzwi na prawo, ósme łóżko.

Jakież było zdumienie starego Boba, gdy na ósmym łóżku ujrzał Mr. Tarka ziewającego niczem na akademii. 75-letni Mr. Tark zawołał radośnie:

— Poczciwy, kochany Bob! Brawo! Zagrajmy w warcaby. Po dolarze partia.

Przegrawszy 5 dolarów Bob pożegnał się i wrócił z pustą trumną, wściekły, do domu.

Nabożeństwo było zamówione, kościół wypucowany, grób wykopany, wieńce zakupione, czarne garnitury odprasowane...

Kto pokryje te koszta?

Ciocia Klara zainterpelowała pocztę. Nadeszło uprzejme wyjaśnienie:

"Sorry. Omyłka. Depesza miała brzmieć, że Mr. Tark jest w łóżku (in bed) w szpitalu Alenbury".

Ciocia Klara zasłoniła się, że była tylko tubą. Zakomunikowała smutną wiadomość, lecz nie zamawiała trumny, nie organizowała pogrzebu...

Mr. Tark wrócił do Wilensby zdrowiuteńki. Zasypano go rachunkami. Wszyscy powtarzają:

— Widzisz, jak cię kochaliśmy Jakie wydatki ponieśliśmy dla ciebie .. Skoro nie umarłeś — to płać!

Mr. Tark nie chce o tym słyszeć. Proces wisi w powietrzu. Wszyscy są na Mr. Tarka obrażeni. Nikt się z nim nie wita, nie rozmawia.

— Tylu przyjaciół straciłem przez to, że nie umarłem w porę! wzdycha Mr. Tark.

Witaminy

Pewne składniki pokarmów, niezbędne dla zdrowia, a często i dla życia, noszą nazwę witamin od łacińskiego słowa vita — życie. Nazwę tę dał im około 1910 roku twórca nauki o witaminach dr. Kazimierz Funk, Polak, urodzony w 1884 roku w Warszawie.

Witaminy oznaczone są kolejnymi literami alfabetu: A, B. C, D, E. Najbardziej rozpowszechniona jest wiedza o witaminach A, B, C i D.

Witamina A: Brak jej hamuje wzrost u dzieci. Zarówno u dzieci, jak u dorosłych wywołuje uszkodzenie nabłonka, szczególnie oka, zmniejszając zdolność widzenia, a nawet powodując ślepotę. Witamina ta znajduje się w zielonych jarzynach, jak sałata i szpinak. Poza tym znajdujemy ją w kapuści, pomi dorach, marchwi, truskawkach, wiśniach, w mleku, maśle, wątrobie jajach a szczególnie w tranie.

Witamina B: Brak jej powoduje zanik apetytu zaparcie, stan chronicznego zmęczenia, uszkodzenie układu nerwowego. Znajduje się we wszystkich jarzynach, w kartoflach i mięsie, a szczególnie obficie w drożdżach, żółtku, zielonej kapuście i w marchwi.

Witamina C: Niedobór jej wywołuje osłabienie, krwawienie dziąseł, wypadanie zębów i włosów, chorobę zwaną szkorbutem, lub gnilcem. Znajduje się we wszystkich surowych jarzynach, owocach i kartoflach, najobficiej w papryce, jabłkach, truskawkach, pomidorach. W gotowaniu ulega prze ważnie zniszczeniu.

Witamina D: Potrzebna jest dla budowy kości i zębów — brak jej wywołuje u dzieci t. z. "krzywicę" (angielska choroba). Znajduje się w tranie, żółtku, śledziu i niektórych grzybach, jak kurki, maślaki, prawdziwki. Dzieci nie dostają jej w należytej ilości w pokarmach. Powstaje w skórze wskutek działania promieni słonecznych.

Broń Bakteriologiczna

Broń bakteriologiczna jest wielką groźbą, wymagającą energicznych przygotowań obronnych, ale nie są uzasadnione poglądy jakoby bakterie były tak potężnym środkiem walki, iż mogą rozstrzygnąć wojnę w ciągu jednej doby lub, że bomba atomowa jest w porównaniu z nimi przestarzałym środkiem — twierdzi uczony brytyjski Chapman Pincher.

Przed kilku miesiącami doktór Brock Chisholm, prezes Światowej Organizacji Zdrowia, oświadczył, że bomba atomowa stała się przestarzałą wobec tego, że istnieje preparat, który w ilości 7 uncji — jeżeli zostanie odpowiednio rozprowadzony — może zniszczyć całą ludzkość. Dr. Chisholm miał — jak się zdaje — na myśli rzadkie, ale bardzo niebezpieczne zatrucie mięsa przez bakterię wydzielającą truciznę zwaną "botulin". Jest to najsilniejsza ze znanych trucizn: jedna siedemsetna miligrama "botulinu" wystarcza dla zabicia człowieka.

W czasie ub. wojny w Ameryce prowadzono rozległe prace nad środkami wojny bakteriologicznej. Prace te pochłonęły około 50 milionów dolarów. Zakłady wojskowe USA w Camp Detrick (Maryland) zatrudniały w czasie wojny 3,900 ludzi, pracujących nad środkami wojny bakteriologicznej. W Camp Detrick właśnie — według danych ogłoszonych w 1946 roku — wyprodukowano w formie krystalicznej truciznę "botulin".

Studia nad wojną bakteriologiczną prowadzi w Anglii stworzony wkrótce po wojnie specjalny Zakład Badań Mikrobiologicznych.

1. Zatruwanie wody do picia, Ten sposób prawdopodobnie nie będzie skuteczny na wielką skalę, ponieważ filtry zdołają odosobnić złośliwe bakterie.

2. Mgła zatruta bakteriami i wypuszczana ze specjalnych pocisków bakteryjnych lub rozpylaczy. Również ten sposób nie wydaje się skuteczny, ponieważ wiatr może przenieść chmury bakteryjne na własne wojska.

3. Rozpylanie bakterii przez samoloty lub pociski rakietowe dalekiego zasięgu. Zdaje się, że ten sposób może być najskuteczniejszy. Jest to urządzenie, które składa się z pewnej ilości puszek. Każda puszka wagi 4 funtów zawiera po kilka centymetrów sześciennych skoncentrowanych bakterii. Na pewnej wysokości puszki zrzucane z samolotu, rozlatują się w powietrzu, podobnie jak bomby zapalające. Każda puszka ma zapalnik barometryczny, nastawiony na żądaną wysokość, który detonuje mały ładunek wybuchowy.

Próby wykazały, że "poważny procent" bakterii przetrzymuje gorąco i podmuch wybuchu, i że około 10 procent bakterii rozprasza się na ziemi. Cztery tony puszek mogą zakazić około 1 mili kwadratowej i około 50 procent wojska na tym terenie, jeśli nie jest ono zabezpieczone przed tego rodzaju atakiem. Ta sama ilość puszek, wyrzucona nad miastem, zakazi około pół mili kwadratowej zabudowanej przestrzeni i około 1,000 ludzi.

Pomijając psychologiczne skutki wojny bakteryjnej, broń bakteriologiczna może być używana dla paraliżowania odległych ośrodków przemysłowych, które nie wymagają natychmiastowej okupacji, oraz do zatruwania pól uprawnych.

Wśród bakterii, które brane są pod uwagę jako najskuteczniejsze, wymienić należy bakterie karbunkułu, choroby papuziej, dżumy płucnej oraz drobnoustroje zatruwające krew. Zresztą w planach wojny bakteriologicznej są uwzględniane przede wszystkim takie bakterie, które nie zabijają, ale obezwładniają ludzi. Zorganizowanie opieki lekarskiej dla 10,000 ludzi chorych, zmusza nieprzyjaciela do większego wysiłku, niż pochowanie 10,000 zmarłych.

Ale wojna bakteriologiczna ma też i swe słabe strony. Bakterie, które zarażą nieprzyjaciela, mogą zarazić także własne wojska i dlatego mało jest parwdopodobne, aby używane były podczas wojny bakterie wywołujące epidemie. Raczej należy się spodziewać, że będą używane bakterie, które zakażają jednostki, lecz nie przechodzą łatwo z człowieka na człowieka. Teoretycznie żołnierze okupujący teren zatruty jakąś bakterią, mogą być zaszczepieni przeciw niej, ale... w praktyce może wyglądać inaczej.

Z punktu widzenia dowódcy, teren zbombardowany silnie przez artylerię jest obszarem na którym opór nieprzyjaciela ustał. Obszar ten może być natychmiast okupowany. Przy bombardowaniu pociskami bakteryjnymi dowódca nie wie czy opór nieprzyjaciela został złamany.

Najsilniejszą obroną w wojnie bakteriologicznej jest czystość i higiena. Jak długo są one przestrzegane, szerzenie epidemii na skutek bombardowania bakteryjnego jest ograniczone.

Istnieją poza tym liczne lekarstwa przeciw zarazkom, a nawet zwyczajna maska gazowa zabezpiecza przed wieloma rodzajami bakterii.

Kiedy po wyjściu gości atmosfera mieszkania przesycona jest dymem z papierosów, należy postawić w pokoju miskę z zimną wodą do której dodajemy ćwierć filiżanki amoniaku, co do rana doskonale oczyści powietrze z dymu.

* * *

Dobra kucharka nie potrzebuje mieć zniszczonych rąk, ani też nie potrzebuje unikać pewnych robót, dla utrzymania rąk bez plam. Aby kartofle nie plamiły rąk, należy obierać je pod cieniutkim strumykiem wody, puszczonym z kranu.

Najnowsza Zdobycz Nauki --- Sztuczne Serce

Na zebraniu lekarzy w Cleveland, dr. Ch. P. Bailey, chirurg, specjalista od operacji klatki piersiowej, zademonstrował aparat, który może na krótki czas zastąpić działanie płuc i serca. Aparat ten z powodzeniem wypróbowany na psach, nie był dotychczas eksperymentowany na ludziach. Jeżeli jednak maszyna ta zastosowana do człowieka nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei, wówczas — jak twierdzi dr. Bailey — otworzy się nowa era nie tylko w dziedzinie chirurgii klatki piersiowej, ale także w leczeniu astmy, ostrego zapalenia płuc oraz chorób serca.

Aparat ma kształt szafki o wymiarach 30x16x18 cali i kosztuje 15,000 dolarów. Konstruktorzy mają nadzieję, że uda im się zbudować nowy typ aparatu wielkości przeciętnego radio-odbiornika. Głównym urządzeniem aparatu, jest "pompa sercowa", skrzynka trochę mniejsza niż serce ludzkie.

"Mechaniczne serca" są urządzeniami znanymi od dawna i około 20 takich maszyn używanych jest w pracowniach naukowych Ameryki i Europy, dla doświadczeń na psach. Maszyny jednak nie były dotychczas wypróbowane na ludziach. Działanie tych maszyn oparte jest na tej samej zasadzie: krew "zużyta" koloru ciemno-czerwonego w żyłach, zawierająca dwutlenek węgla, zostaje wyssączona z żył i "odświeżona" przez strumień tlenu: krew nabiera koloru jasno czerwonego i jest pompowana do tętnic.

"Mechaniczne serce" spełnia więc równocześnie podwójną rolę: serca czyli "pompy ssąco-tłoczącej" krew oraz płuc, czyli "aparatu utleniającego" krew.

Aparat pokazany chirurgom w Cleveland działa w sposób następujący: lekarz zakłada uśpionemu pacjentowi rurkę do tętnicy szyjnej. Ta tętnica biegnie od aorty do szyi i głowy, a poza tym dostarcza również krew do całego ciała. Rurka po wetknięciu do tętnicy jest podwiązana i połączona z aparatem. Następnie lekarz otwiera klatkę piersiową i dostaje się do t.zw. dwóch próżnych żył serca. Do żył tych wstawia dwie rurki, które później łączą się w jedną, dochodzącą do "mechanicznego serca." Żyły podwiązuje się tak, aby krew z serca spływała do rurek. Następnie zdejmuje się podwiązkę przy tętnicy szyjnej. Obieg krwi jest zamknięty przez aparat, a płuca i serce pacjenta są "wyłączone".

Krew siłą ciężkości spływa do "mechanicznego serca", gdzie natrafia na strumień tlenu, przechodząc przez nierdzewne sita metalowe o drobnych otworach. Ma to zapobiec tworzeniu się pęcherzyków gazu w zetknięciu z tlenem. Krew utleniona zbiera się na dole w zbiorniku aparatu, skąd łagodnie pompowana jest do tętnicy szyi. Przechodząc przez strumień tlenu, krew oddaje dwutlenek węgla, zmienia swą barwę z ciemno-czerwonej na jasno-czerwoną. Ogrzewanie elektryczne w maszynie zapobiega krzepnięciu krwi.

Po zakończeniu operacji, lekarz zdejmuje podwiązki z żył sercowych, wyjmuje rurki, zszywa rany, rozpoczyna się normalny obieg krwi i serce zaczyna bić z powrotem. "Mechaniczne serce" jest wyłączone. Pacjent tymczasem wraca do przytomności.

Możliwości zastosowania "serca mechanicznego" są teoretycznie duże, ale tylko teoretycznie, ponieważ aparat ten nie był wypróbowany na ludziach. Operacje na powierzchni serca są stosunkowo łatwe, natomiast wnętrza serca bardzo trudne, ponieważ serce nieustannie bije. Taka operacja musi być wykonana w ciągu 3 — 4 minut. Jeżeli krew nie dochodzi do mózgu dłużej, niż przez 15 minut, to nawet jeżeli operacja ratuje życie pacjenta, to jego władze umysłowe mogą być na zawsze osłabione. "Mechaniczne serce" zmienia sytuację. Strumień krwi omija serce i chirurg może operować przez godzinę i dłużej. Serce nie jest skąpane w krwi, która przechodzi przez aparat, gdzie utlenia się i przez tętnicę szyjną dochodzi do mózgu.

Stosując ten aparat względnie łatwo można będzie naprawić przyrodzone lub nabyte wady serca. W wielu wypadkach, chorzy na serce nie potrzebują się poddawać operacji, ale potrzebują wypoczynku. Serce pompuje około 4 litrów krwi na minutę przez cały system krwionośny. Łącząc tętnicę szyjną z żyłą szyjną przez "mechaniczne serce", część krwi ominie serce ludzkie, które mniej pracując będzie wypoczywało.

Wreszcie zarysowuje się możliwość przeszczepienia serca, ale jak dr. Bailey oświadczył, demonstrując nowy aparat, nikomu dotychczas nie udało się przeszczepić nie tylko serca ludzkiego, ale nawet i zwierzęcego.

Powierzają mu gromady owiec, które pilnuje lepiej niż pies i wieczorem wiedzie do domu; jeżeli do stada zbliży się jakie zwierzę drapieżne, agami z wrzaskiem rzuca się na nie i potężnemi uderzeniami dzioba zmusza do odwrotu.

Przy obiedzie wypędza z sali jadalnej psy i koty, czekając cierpliwie, aż mu dadzą pożywienie.

Przy dużej rozmaitości artykułów spożywczych ustawionych w lodowni, dobrze jest włożyć kawałek węgla (drzewnego) w sam kącik do lodówki, aby pochłaniał różne zapachy potraw.

* * *

Druty w parasolu powinny być co jakiś czas nasmarowane tłuszczem, aby je uchronić od zardzewienia.

Postępy w Fabrykacji Szkła

Według relacji pisarza rzymskiego, Pliniusza, szkło miało być wynalezione przypadkowo przez kupców weneckich, którzy gotując posiłek, umieścili garnek w ognisku, na bryłach sody. Soda stopiła się od ognia i zmieszana z piaskiem ziemi oraz innemi jej składnikami, utworzyła szkło. Opowiadanie to zaliczyć należy do legend. Badania, przeprowadzone w starożytnych grobowcach dowodzą, że szkło było znane od najdawniejszych czasów.

Zastosowanie szkła do szyb okiennych wymagało długiego czasu. Powodem była wysoka cena tego produktu. Żaden starożytny dom grecki lub rzymski nie miał szyb szklanych, tak jak nie znano ich w pałacach królów do końca wieku IX. W X. wieku wyposażono w nie kościoły, a około r. 1300 zaczęto je używać także w bogatszych domach prywatnych. Upłynęło jeszcze kilkaset lat, zanim szyby zdołały całkowicie usunąć z okien pęcherze zwierzęce, przetłuszczony papier itd.

Początkowa, prymitywna technika wyrobów szklanych osiąga z czasem coraz większą doskonałość. Od roku 1908 wyrób zwykłych butelek odbywa się przy pomocy maszyny, wynalezionej przez Ovena. Obsługiwana przez dwu robotników fachowców i trzech pomocników wytwarza ona dziennie do 25 tysięcy butelek, na co przed tym potrzeba było 80 dmuchaczy. Wyroby szklane gotowe przechodzą do pieców, w których bardzo wolno stygną, bez tego bowiem byłyby kruche, że zupełnie nie mogłyby iść do użytku. Od roku 1920 także i szkło okienne wyrabia się za pomocą maszyn.

Wynalazkiem doniosłym było także odlewanie tafli szklanych, które poczęto stosować już w XVII wieku. Szkło roztopione wylewa się na wielkie stoły metalowe, z podniesionemi dokoła brzegami, a następnie walcuje. Wielkie szyby, które widzimy w oknach wystawowych sklepów, wyrabia się przez oszlifowanie płyt szklanych odlanych w sposób wyżej opisany.

Płyty szklane służą też do wyrobu luster, które już oddawna usunęły z użycia zwierciadła metalowe. W celu otrzymania lustra nakłada się na jedną stronę płyty szklanej, umieszczonej poziomo, arkusz cynfolii, czyli warstewkę cienko walcowanej cyny i tę oblewa się rtęcią. Rtęć rozpuszcza cynę, tworząc amalgamat, który ma własność doskonałego odbijania promieni i bardzo mocno przywiera do szkła.

Prócz luster rtęciowych, wyrabiane są też od dłuższego czasu lustra z podkładem srebrnym, osadzonym na szkle. Lustra srebrzone wydają się, w porównaniu z rtęciowymi jaśniejsze i pomimo zastosowania srebra są stosunkowo tanie.

O ile chodzi o artystyczne wyroby ze szkła, to rozkwit tej gałęzi przemysłu przypada na czas przed cesarstwem rzymskim. Wazy szklane z imieniem Tutmozusa III (około 1500 roku przed Chrystusem) są pierwszemi znanemi zabytkami szkła tego typu. Rzym, zwłaszcza za czasów cezarów zamiłowany w zbytku, wytwarzał szkła luksusowe, których wiele, jak np. szkła złote, znaleziono w katakumbach chrześcijańskich. Najazd barbarzyńców doprowadził ten przemysł do upadku.

Po upadku państwa wschodnio rzymskiego technika szklanych wyrobów artystycznych doszła do rozkwitu w Wenecji (Murano), która staje na pierwszem miejscu w Europie, wynajdując nowe sposoby produkcji. Największe arcydzieła w tej dziedzinie powstają w XVI i XVII w.

Fabrykacja szkła w Niemczech oparta o weneckie wyroby dęte, wcześnie wyzwala się od wzorów weneckich i bizantyjskich; tu też wysuwają się na pierwszy plan naczynia o formach praktycznych a także groteskowych. Do nich należały puhary zdobione jakby łuską czy pączkami, to znowu z dekoracją emaliowaną. W XIX wieku wykonywano tam wspaniałe naśladownictwa starych szkieł.

We Francji istniały huty szklane już od początku ery chrześcijańskiej, dopiero jednak w XIX wieku Baccarat i Saint Louis, a także i mniejsze fabryki doprowadziły ten przemysł do rozkwitu. Baccarat wynalazł szkło odlewne, które pozwalało wykonywać bogato rzeźbione i cyzelowane przedmioty pełne wdzięku, właściwego sztuce francuskiej.

W Anglii w XVII wieku wynaleziono szkło kryształowe, które nazwano diamentowym. Kryształowe szkła zdobi często ryty ornament. Chińskie szkła artystyczne z XVII wieku są wykonane bardzo skomplikowanemi metodami, np. spaja się różnobarwne warstwy ze sobą, wycina z nich figury i ornamenty i szlifuje.

W roku 1922 pojawiło się w Europie specjalne szkło "Pyrex", które zawiera w swym składzie 80 procent kwarcu. Naczynia z tego szkła są zdumiewająco niewrażliwe na wpływ gorąca i tak mocne, iż wytrzymują rzucanie na podłogę.

W wieku XIX szkła czeskie zajęły pierwsze miejsce w Europie. Powstają tam wtedy szkła kryształowe, rubinowe, zielone itd., a także iryzujące (grające barwami tęczy). Sztuczne czeskie kamienie szlachetne służą nie tylko do ozdoby, ale mają też zastosowanie w przemyśle zegarmistrzowskim i elektrotechnice.

Świece ozdobne z biegiem czasu brudzą się, lecz można je łatwo doprowadzić do czystości, przez wytarcie miekką szmatką zmoczoną w alkoholu.

Spis Rzeczy

VII. NAUKA I WIEDZA

VIII. SPRAWY KOBIECE

IX. HIGIENA I ZDROWIE

X. WIERSZE

XI. ŻYCIORYSY SŁAWNYCH LUDZI

XII. LEGENDY I OBYCZAJE

XIII. GOSPODARSTWO DOMOWE

BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS



Zaremba
Milw.
jt

SEP 24 1977

po dezynfekcji